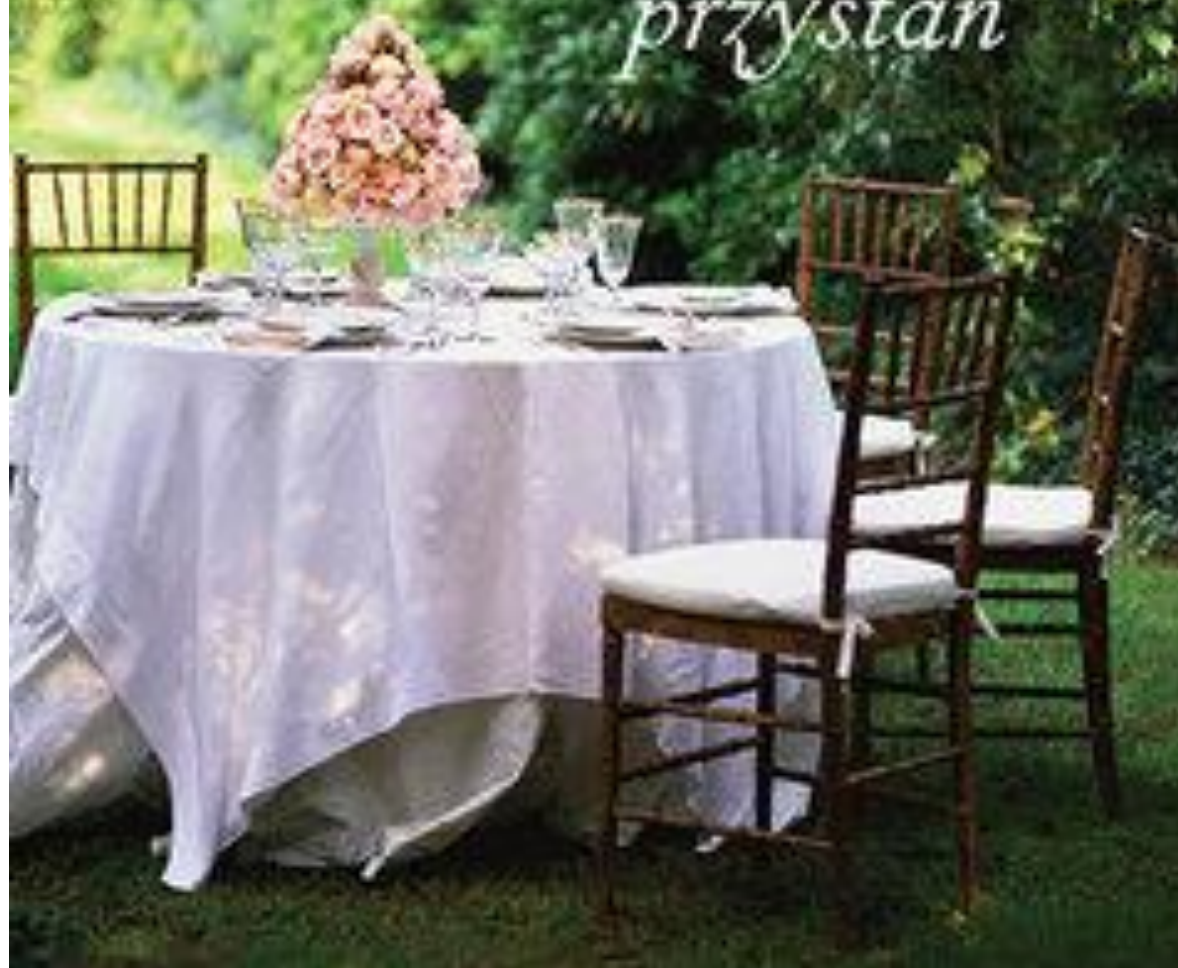


# AGNIESZKA KRAWCZYK

*Czary Codzienności*

*Słoneczna  
przystań*



Agnieszka Krawczyk

Czary codzienności 03

Słoneczna przystań

---

W kuchni pięknego kamiennego domku z niebieskimi drzwiami było zupełnie pusto, tylko firanka zafalowała, gdy Tomasz Halicki, niosący na rękach Danielę, wszedł do środka.

– Halo, jest tu kto? – zawołał kolejny raz, nie licząc już na to, że otrzyma jakąkolwiek odpowiedź.

Rozejrzał się po niezwykle wewnątrz urządzonym w stylu francuskiego zacisza, jakie pamiętał doskonale ze swoich zagranicznych wypraw. Na taki dom natrafił kiedyś, wędrując przez dżunglę w Afryce Równikowej, należał on do francuskich osadników, którzy mieszkali tam od pokoleń. Ich posiadłość, zagubiona wśród bagien i lasów, była jak z innego, eleganckiego świata, prawie baśni. Teraz kuchnia w Wili Julia przypomniła mu wrażenie, którego doznał podczas tamtej wyprawy. Pod oknem zauważył niecodzienną kanapę, tapicerowaną w oryginalny wzór – na białoniebieskim tle wyobrażono zjawiskowe wielobarwne motyle zrywające się do lotu. Nie wahał się ani chwili, tylko ułożył na otomanie Danielę i przez moment przypatrywał się jej w milczeniu. Powinien wezwać pomoc, zadzwonić po lekarza lub pogotowie. Nie robił tego jednak, tylko stał na środku kuchni i obserwował dziewczynę w milczeniu, jakby namyślając się, jaką decyzję powinien podjąć.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanęła w nich Agata Niemirska. Zaskoczenie odbiło się na jej uroczej twarzy.

– Co pan tutaj robi? Co się stało mojej siostrze? – zapytała i, nie czekając na odpowiedzi, podbiegła do leżącej na sofie Daniela i chwyciła ją za rękę.

– Zemdlała w ogrodzie. Przyniosłem ją tutaj. Wołałem, ale nikogo nie było – wyjaśnił Tomasz spokojnym głosem, jednak Agata zdawała się go nie słuchać. Sięgnęła po telefon i szybko wybrała numer.

– Doktorze, mówi Agata. Dzieje się coś niedobrego. Daniela straciła przytomność w domu. Nie mogę jej docucić. Czy może pan przyjechać? Tak, zaraz zadzwonię po karetkę. Będę na pana czekać.

– Ja mogę wezwać karetkę – zaproponował Tomasz, ale ponownie nie zwrócono na niego uwagi, więc usunął się w kąt kuchni. Agata wybrała numer pogotowia i poprosiła o pomoc. Dopiero wówczas przypomniała sobie o nim.

– Jak to się stało? To znaczy, chciałam zapytać, czy znalazł pan ją już w takim stanie?

– Nie. Rozmawialiśmy i nagle ona osunęła się na ziemię. Kompletnie się tego nie spodziewałem.

– Może ją pan czymś zdenerwował? – wypytywała gorączkowo Agata.

– Nie sędzę – Halicki się oburzył. – Po prostu spytałem o drogę.

Agata nie zdążyła niczego więcej powiedzieć, bo w drzwiach stanął doktor Wilk.

– Byłem na szczęście w pobliżu – wyjaśnił i natychmiast rzucił się w kierunku sofy, na której leżała Daniela.

– To zwykłe omdlenie – uspokoił Agatę. – Mam tu odpowiednie środki – wyciągnął z torby szklaną fiolkę i podsunął Danieli pod nos. Dziewczyna ocknęła się i spojrzała na doktora niezbyt przytomnym wzrokiem.

– Doktor Wilk? Co się stało?

– Na razie nic groźnego, ale nastraszyła nas pani. Niczego pani nie pamięta?

– Tylko tyle, że przyjechał Tomasz Halicki i chciał zabrać Tosię. Strasznie się zdenerwowałam... – powiedziała Daniela cichym głosem. – Ale może mi się to wszystko zdawało...

– Zabrać Tosię? O czym ty mówisz? – Agata nie rozumiała.

– Tomasz Halicki? – zdumiał się z kolei doktor. – A on co ma do tego?

– Może ja to wszystko wyjaśnię... – odezwał się drwiąco Tomasz, z ironicznym uśmiechem obserwując całą scenę spod ściany.

Doktor i Agata jak na komendę odwrócili się w jego stronę.

– A to co za diabeł? – rzucił Wilk ze zdumieniem.

– Tomasz Halicki – wyjaśniła Daniela gorączkowo. – Zaczepił mnie przy furtce.

– O, wypraszam sobie! Nikogo nie zaczepiałem, spytałem tylko o numer domu.

– Powiedział, że przyjechał po Tosię, że chce ją zabrać – Daniela tak gwałtownie usiadła na sofie, że straciła równowagę. Siostra musiała ją podtrzymać.

– Poczekaj, spokojnie, nie denerwuj się. Może ci to zaszkodzić. Pan Halicki na pewno nam to wszystko zaraz wyjaśni – ostatnie słowa Agata wypowiedziała lodowatym głosem, odwracając się w kierunku Tomasza. On obruszył się i nie odezwał w ogóle, tylko zacisnął w złości szczęki.

– No, panie Halicki, czy jak panu tam – natarł na niego weterynarz. – Mamy chyba prawo wiedzieć, dlaczego zjawia się pan tutaj nieproszony i jeszcze z takimi kuriozalnymi roszczeniami...

Nie zdążył powiedzieć niczego więcej, bo w progach Willi Julia pojawili się ratownicy medyczni ze szpitala w Cieplicach, którzy zresztą szybko rozpoznali Danielę jako ofiarę niedawnego wypadku drogowego. Nie chcieli nawet słyszeć o tym, że dziewczyna dobrze się już czuje i może zostać w domu.

– Miała pani niedawno wstrząs mózgu i odniosła wiele obrażeń – przypomniał sobie jeden z medyków. – Takie omdlenia są niebezpieczne, podczas wypadku mogło dojść do jakiegoś urazu, który po pewnym czasie daje objawy neurologiczne. Moim zdaniem powinna pani wrócić do szpitala. Zabieramy panią.

– Nie ma mowy – Daniela zaprotestowała słabym głosem. – Nigdzie nie pojedę, nie zostawię siostry samej.

– Nie zachowuj się jak dziecko. Oczywiście, że pojedziesz z panami. Doktor Wilk będzie cię na razie eskortował, a ja za chwilę dojadę ze wsparciem – postanowiła Agata niepodziwianie mocnym i silnym głosem.

Wilk i Daniela spojrzeli na nią ze zdumieniem. Agata rzadko była taka zdecydowana. Siostra pokornie kiwnęła głową i pozwoliła zaprowadzić się do karetki, bo stanowczo odmówiła położenia się na noszach.

– Wszystkiego dopilnuję, może być pani spokojna – powiedział weterynarz, obrzucając

Halickiego niezbyt życzliwym wzrokiem, a on w odpowiedzi tylko się skrzywił i wzruszył ramionami. Obopólna antypatia była w tym przypadku natychmiastowa i widoczna jak na dłoni.

Gdy za doktorem Wilkiem i Danielą zamknęły się drzwi, Agata przede wszystkim nabrała głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Bała się o siostrę i jej największym pragnieniem było zostawić Halickiego w tej kuchni, po czym pędzić do Cieplic. Chciała upewnić się, że Danieli nic nie zagraża, a to omdlenie było nic nieznaczącym epizodem, wynikającym z upału i nadmiaru emocji, całkowicie niezwiązanym z wypadkiem, jakiemu uległa kilkanaście dni wcześniej. Coś jednak podpowiadało Agacie, że wcale tak nie jest, że zdrowie siostry jest zagrożone i nad ich do tej pory spokojnym życiem gromadziła się kolejna czarna chmura. Nie mogła jednak niczego przedsięwziąć, póki w jej domu był Tomasz Halicki – następny poważny problem, z którym przyjdzie się jej zmierzyć. Przez moment zastanowiła się, gdzie jest Tosia, ale potem uświadomiła sobie, że pewnie jak zwykle o tej porze dnia pomaga Julii w warsztacie lub w pracowni meblarskiej. Nie było niebezpieczeństwa, że zjawi się tutaj niespodziewanie i stanie się świadkiem nieprzyjemnej rozmowy. Bo że nie będzie ona miła, tego Agata była akurat pewna.

– Może usiądziemy? – zwróciła się do Tomasza Halickiego, który wciąż z nieprzejednanym wyrazem twarzy tkwił pod ścianą, a potem odwróciła się, by przygotować lemoniadę. – Napije się pan czegoś zimnego?

– No nie! Zachowuje się pani nieracjonalnie. Najpierw mnie pani obraża, a teraz, jak gdyby nigdy nic, zaczynamy banalną rozmowę jak na imieninach u cioci – wybuchnął.

– Nikt nie chciał pana obrazić – wyjaśniła Agata spokojnie, choć w środku wszystko się w niej gotowało, uznała jednak, że lepiej będzie próbować załatwić tę sprawę pokojowo. – Byliśmy zdenerwowani sytuacją. Moja siostra niedawno uległa wypadkowi samochodowemu, wjechał w nią jakiś pirat drogowy, tylko cudem uniknęła śmierci. Po tym zdarzeniu zaczęła się skarżyć na bóle głowy, zaburzenia widzenia, ale wszyscy to zbagatelizowaliśmy, mając nadzieję, że samo przejdzie. Teraz obawiam się, że to może być coś poważnego, co właśnie daje nam znać o sobie...

– Przepraszam – mruknął Halicki, choć widać było, że przychodzi mu to z trudem. – Poproszę w takim razie o wodę.

Agata wyciągnęła z lodówki wodę z cytryną i nalała do dwóch szklanek, potem zaprosiła go do stołu, sama zaś usiadła naprzeciwko niego. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Jestem prawnym opiekunem Tosi – powiedziała po dłuższym milczeniu. – Przeprowadziłam tę sprawę w sądzie rodzinnym.

Halicki wypuścił wolno powietrze z płuc.

– Szybko się pani z tym uwinęła. Matka była pewna, że tak się właśnie stanie.

Agata spojrzała na niego wrogo.

– Mówi pan o Sylwii van Akern?

Tomasz upił trochę ze swojej szklanki i zrobił lekceważący ruch ręką.

– O Sylwii Wolańskiej. Moja matka uwielbia takie mistyfikacje. Raz używa nazwiska jednego męża, raz drugiego, czasem występuje pod panińskim. Przez kilka lat była znana wyłącznie pod pseudonimem, nie zgadnie pani, jakim: Sonia Wosch. Myślę, że moja siostra odziedziczyła po niej tę zdolność tworzenia sobie fikcyjnych życiorysów, też miała już ich kilka, w końcu jest aktorką. No i ojciec – przerobił się z Czesława na Cezarego, ale to jestem akurat w stanie zrozumieć.

Agata przypatrywała mu się ze zdumieniem. Tomasza Halickiego nie sposób było polubić. Ba! Chyba nawet trudno go było tolerować. Wyrażał się o wszystkim z taką wyższością i pogardą, że budziło to ogromne zdumienie. Czy ten człowiek nikogo nie szanował i nie kochał?

Najwyraźniej jakiegokolwiek ciepłe uczucia żywił wyłącznie względem siebie samego.

– Rozmawiałam z panią Wolańską. Nie wywarła na mnie miłego wrażenia – powiedziała więc Agata zdecydowanym tonem, bo nie chciała, żeby pomyślał sobie, że się go boi. – Zamierzałam się dowiedzieć czegoś o mojej matce, której w ogóle nie znałam, ale usłyszałam tylko smutną historię o pańskim ojcu i ich niezbyt udanym małżeństwie.

– No, akurat pani matka wydatnie się przyczyniła do katastrofy tego związku – roześmiał się Halicki sarkastycznie. – Mnie jednak nie obchodzą te melodramatyczne bzdury. Interesuje mnie wyłącznie ta mała.

– Powiedziałam już panu, że jestem opiekunem prawnym Tosi i nic tego nie zmieni.

– To się jeszcze okaże. Nasza rodzina ma znakomitych prawników – Tomasz Halicki wypił resztę wody i odstawił szklankę na środek stołu, bardzo się starając, aby trafiła dokładnie na przecięcie obu przekątnych. Agata patrzyła na niego w milczeniu, zaskoczona tym zwrotem sytuacji.

– Ale dlaczego? Po co chce pan to zrobić?

– Nie rozumie pani? Nie mogę dopuścić, żeby dziewczynka wychowywała się w takim miejscu – zrobił kolejny lekceważący ruch dłonią, wskazując na Willę Julia i całe jej otoczenie, jakby były to najgorsze warunki pod słońcem. – Poza tym uważam, że my, Haliccy, zawsze powinniśmy trzymać się razem, bez względu na wszystko.

– Haliccy? Bez względu na wszystko? – powtórzyła Agata, nie wierząc w to, co przed chwilą usłyszała, a potem pokręciła głową.

– Jestem jej siostrą w tym samym stopniu, w jakim pan jest jej bratem – oświadczyła dobitnie, wstając z krzesła i mierzając go wzrokiem. – I na pewno nie pozwolę, żeby stała się jej krzywda.

– Dlaczego miałyby się jej stać jakaś krzywda? – wzruszył ramionami Halicki. – To raczej tutaj, w domku na kurzej stopce, nie czeka jej nic dobrego. U nas będzie opływała w luksusy, możemy jej zapewnić takie życie, o jakim w tej chwili tylko marzy. Wreszcie wyrwie się z nędzy i zasmakuje prawdziwego świata!

– Z jakiej nędzy? – Agata się oburzyła. – To jest normalny dom i normalne życie, które ona zna i do którego jest przywiązana. Tutaj mieszkała z matką i tu była szczęśliwa.

– No tak – rzucił Halicki z wyzywającym uśmieszkiem. – Ale kto powiedział, że nie mogłaby być bardziej szczęśliwa?

Agata zamilkła, bo tym jednym zdaniem wytrącił jej wszystkie argumenty. Tak, to prawda. Właśnie o tym rozmawiała z Piotrem, a potem z Danielą, gdy wahała się, czy powinna występować w imieniu Tosi z roszczeniem o spadek po Halickim. W dokumentach, które odkryła w skrytce bankowej po śmierci matki, znalazła testament Cezarego Halickiego. Ojciec Tosi zapisywał w nim swój ogromny majątek w trzech równych częściach Tomaszowi, Eleonorze i Tosi właśnie – swoim trojgu dzieciom.

Od momentu, gdy ten akt wpadł w ręce Agaty, młoda kobieta biła się z myślami, co robić. Sylwia Wolańska wyraźnie dała jej do zrozumienia, że rodzina Halickich wyprze się wszelkich związków Cezarego z Adą Bielską, a Tosia nie zostanie uznana za prawowitego spadkobiercę. Wszystkie ewentualne roszczenia finansowe zostaną zakwestionowane, a do walki ruszy armia adwokatów, która uprzykrzy Agacie życie. Oczywiście, tego ostrzeżenia Sylwia zapobiegliwie udzieliła, jeszcze zanim Agata znalazła testament i zanim na jaw wyszły nowe fakty. I dlatego mimo oczywistej woli Cezarego, który chciał podzielić się swoim majątkiem z najmłodszym dzieckiem, Agata miała wątpliwości.

Sylwia wyraźnie mówiła, że w rodzinie Halickich nie ma miejsca dla obcych. Tu się strzeże jedności klanu i rodzinnego majątku. Biorąc to pod uwagę, Niemirska postanowiła nie

ujawniać testamentu i całą sprawę przemilczeć. Pojawienie się Tomasza i jego dziwne oświadczenie było dla niej wielkim szokiem, bo pozostawało w jawnej sprzeczności z tym, co mówiła Sylwia. Młodemu Halickiemu w jakiś pokrętny sposób zależało jednak na młodszej siostrze. On ją nie tylko zaakceptował całkowicie bezwarunkowo, ale chciał włączyć do rodziny, by wychowywała się zgodnie z rodzinnymi tradycjami. Niestety, robił to w typowy dla siebie sposób – nie licząc się z nikim i z niczym.

– W każdym razie zobaczymy się jeszcze – rzucił ostrzegawczo. – Nie zamierzam na razie stąd wyjeżdżać. Zatrzymałem się w Cieplicach, w hotelu o nazwie jak z powieści Stevena Kinga, czyli Panorama. Proszę, tutaj jest mój numer, chciałbym umówić się w jakiś cywilizowany sposób na spotkanie z Antoniną. Rozumiem, że w obecnej sytuacji, gdy pani uroczą siostrą jest w szpitalu, potrzebujecie paru dni na oswojenie się z nową sytuacją, zaczekam więc na telefon od pani. Moja cierpliwość ma jednak swoje granice – dokończył ironicznym tonem, rzucając na stół swoją wizytówkę.

Agata nie odezwała się ani słowem, tylko po prostu zamknęła za nim drzwi i w milczeniu patrzyła za oddalającym się samochodem. Gdy była już pewna, że odjechał, poszła do herbaciarni.

Klientów na szczęście nie było zbyt wielu i Monika dawała sobie świetnie radę. Na wieść o tym, że Daniela znowu trafiła do szpitala, ich pomocnica wpadła w panikę.

– To niemożliwe! Co się mogło stać? Czy lekarz ci w ogóle coś powiedział? Musisz tam natychmiast jechać i wypytać się o wszystko, bo to może być coś groźnego. Ja sobie doskonale dam radę sama, a gdyby pojawiło się więcej klientów, zatelefonuję po Julka. Wiem, że się ostatnio nudzi w klinice, bo nie mają z doktorem wielu pacjentów na miejscu. Nie martw się więc sklepem.

Herbaciarnia była naprawdę ostatnią rzeczą, o jaką się martwiła w tej chwili Agata. Miała dużo poważniejsze troski. Otoczyły ją jak czarne ptaki i sprawiły, że uśmiech zniknął z jej pogodnej twarzy. Przeszła przez patio herbaciarni, nie zauważając prawie, jak pięknie się tutaj zrobiło.

Była już pełnia lata i wszystkie zasadzone ręką Julii kwiaty wybuchły feerią barw i aromatów, po prostu wysypując się z grządek i donic. Dopiero teraz można było docenić to, jak wspaniale współgrał z nimi architektoniczny projekt ojca dziewcząt, inżyniera Niemirskiego. Przekształcił on niewielki drewniany kiosk w obszerny pawilon z przeszkloną ścianą i ogrodem wyłożonym drewnianymi płytkami, z wystrojem zaprojektowanym i wykonanym w dużej mierze przez Julię. Jej oryginalne meble dopełniały obrazu – kolorowe kanapy, fotele i ręcznie malowane krzesła sprawiały, że chciało się tu wejść, usiąść i odpocząć wśród blasków, kolorów i zapachów.

Było urzekająco, czarodziejско i tajemniczo. Spragnieni chłodu znajdowali go wśród ocieniających patio pnączy, a ci, którzy woleli słońce, mogli grzać się w jego promieniach obok przepięknych, ozdobnych, wielokolorowych traw. Ogródek cieszył się tak wielkim powodzeniem gości, że siostry musiały wygospodarować na herbaciarnię również kawałek sadu za pawilonem, gdzie także rozstawiły stoliki.

Utarło się już, że tutaj szukali prywatności zaprzyjaźnieni klienci: kilkoro wiernych wczasowiczów z pobliskich pensjonatów, którzy uwielbiali schodzić się popołudniami na brydża w swoim towarzystwie, a także młode pary, spragnione prywatności i intymnej rozmowy. W cieniu wielkiej starej lipy za dawnym kioskiem było zacisznie, chłodno i urokliwie.

Licytacja brydżystów i ich charakterystyczne wesole odzywki w stylu: „Gra w piki daje wyniki!”, „Figur na figur, jak to mawiał święty Igru” lub „Pierwsza zasada: patrz w karty sąsiada!” rozlegały się gromko po sadzie już od podwieczorku i trwały często do kolacji albo



nawet i później, gdy była ładna pogoda. Nie raz i nie dwa do gry przyłączał się ksiądz, który okazał się zapalonym brydżystą i często pojawiał się w sadzie, gdy zakończył już swój wieczorny spacer. Wierszyk o świętym Igorze należał zresztą do jego ulubionych, obok igras ludowej mądrości: „Kto nie zgrywa atutów, ten chodzi bez butów”, którą częstował swoją partnerkę, panią Lucynkę, nazywającą go uporczywie „dobrodziejem”, bo bardzo jej się ta staropolska tytułatura osób duchownych podobała.

Teraz jednak pod lipą nie było ani graczy, ani zakochanych par, a to z powodu zbyt wczesnej godziny. Agata wyszła przez zaplecze i przebiegła przez sad w kierunku warsztatu Julii. Tak, jak podejrzewała, zastała tam Tosię pomagającą sąsiadce w przygotowaniu do sprzedaży kolejnego mebla. Tym razem było to bardzo eleganckie biurko, ozdobione motywami roślinnymi. Dziewczynka zajmowała się polerowaniem blatu.

– O, Agata, dobrze cię widzieć – ucieszyła się Julia, ale zaraz zmarszczyła brwi, widząc zmartwioną minę Niemirskiej. – Tosiu, przetrzyj jeszcze gałki od szuflad i możemy właściwie skończyć, jest przepięknie, bardzo mi pomogłaś – dodała.

Mała rozpromieniła się na te słowa.

– Naprawdę? To może jeszcze zamiotę tutaj? – zaproponowała pełna dobrych chęci.

Julia skinęła głową, po czym zaprowadziła Agatę w głąb warsztatu, gdzie miała mały kantorek. Parzyła w nim sobie mocną kawę, gdy chciała chwilę odpocząć.

– Co się stało? Jakies złe wieści z urzędu gminy w sprawie tej budowy hotelu z termami? – zapytała z niepokojem Julia, bo od dłuższego czasu ta właśnie sprawa spędzała jej sen z powiek. Żona burmistrza, Małgorzata Trzmielowa, zamierzała wybudować w najbliższym sąsiedztwie ich domów ogromny kompleks turystyczny, który mógł poważnie zagrozić okolicy, a nawet – w najgorszym razie – pozbawić je dachu nad głową.

Agata zaprzeczyła. Nie, tym razem nie chodziło o inwestycję burmistrzowej.

– Daniela zasłała w ogrodzie. Wezwaliśmy z doktorem karetkę z Cieplic, zaraz do niej jadę, chciałam zabrać ze sobą Tosię – wyjaśniła, a Julia patrzyła na nią w milczeniu, czekając na to, co jeszcze powie. Oczywiście było, że wydarzyło się coś więcej, skoro Agata od razu nie pojechała z siostrą. – W Zmysłowie pojawił się niespodziewanie przyrodni brat Tosi, Tomasz Halicki – dodała Niemirska. – Wszystko wskazuje na to, że przyjechał tutaj, żeby ją zabrać do siebie – Agata popatrzyła na zaufaną sąsiadkę z rozpaczą.

– Chyba żartujesz! – Julia pokręciła głową z niedowierzaniem. – To przecież niemożliwe. Jak to: przyrodni brat? Przecież Ada nikomu nie mówiła, kto jest ojcem Tosi. W jaki sposób to wyszło na jaw, na Boga? I jakim cudem nagle w Halickich obudziły się uczucia rodzinne?

Agata uniosła głowę zdumiona i spojrzała na Julię pytającym wzrokiem.

– Pani wiedziała, kto jest ojcem Tosi?

Węgierka wzruszyła ramionami.

– Oczywiście. Ada zobowiązała mnie do absolutnego milczenia, więc nie pisnęłabym ani słowa, choćbyś mnie przypiekała na wolnym ogniu. Widzę jednak, że cała sprawa dawno się wydała. Dotarło do mnie już wcześniej, że prowadzisz swoje śledztwo, nie myśl, że jestem ślepa. Miałaś do tego prawo, to jasne. Podejrzewałam zresztą, że Ada w końcu zostawi ci jakąś wskazówkę, prawdopodobnie w tej osławionej skrytce w banku, w której znalazłaś między innymi akt własności tego domku. Było tam coś jeszcze, prawda?

– Tak. Testament Cezarego Halickiego, w którym zapisywał jedną trzecią swego majątku Tosi. Wtedy już ostatecznie się potwierdziło to, co podejrzewałam od dłuższego czasu, mianowicie, że to on jest jej ojcem.

– Nie wiedziałam, że Halicki umarł – mruknęła Julia. – Dziwnie się skończyła ta cała nieszczęśliwa historia, przyznaję. Agatko, znasz mnie dobrze. Jestem zwolenniczką prostych



rozwiązań. Wielokrotnie mówiłam Adzie, że związek z Cezarym nie ma sensu, nie przyniósłby jej nic dobrego. Myślę, że ostatecznie uznała mój punkt widzenia za słuszny. Po cóż wiązać się z człowiekiem, który tak naprawdę nie potrafił nikogo pokochać?

– Uważa pani, że nie potrafił nikogo kochać? – spytała Agata cichym głosem.

Julia popatrzyła na nią z westchnieniem.

– A jak inaczej wytłumaczyć to wszystko? To był człowiek, któremu na nikim nie zależało i nikogo nie potrafił zrozumieć. Kierował się wyłącznie własnym interesem. Tak przynajmniej ja to widziałam i powtarzałam Adzie, by próbowała choć Tosię ocalić przed tym egoistą. Ale dosyć już o tym. O zmarłych nie powinno się źle mówić, kto inny będzie już ważył ich uczynki, dobre i złe... Powiedz mi lepiej, co zamierzasz zrobić? Ten braciszek chyba nie ma żadnych podstaw prawnych, żeby upominać się o Tosię?

– Mam nadzieję, że nie. On co prawda twierdzi, że jego adwokaci wszystko mogą, ale przecież to ja jestem opiekunem prawnym Antoniny i tego się nie da tak po prostu zakwestionować – żarliwie zapewniła Agata.

– Oczywiście. Zresztą liczy się jeszcze zdanie Ady. A ja przed każdym sądem mogę zaświadczyć, że życzyła sobie, żeby tak się stało.

– Co ma pani na myśli? – Agata nie rozumiała.

– Dokładnie to, co mówię. Myślisz, że twoja matka była głupia? Obawiała się, że Halickim może strzelić do głowy coś podobnego. Zobowiązała mnie i doktora Jerzego, to znaczy każde z nas z osobna, że sprowadzimy cię tutaj i skłonimy, żebyś zaopiekowała się Tosią. Oczywiście liczyłam na to, że zrobisz to po dobroci, bo to przecież takie kochane dziecko, ale miałam też przygotowane pewne narzędzia nacisku, na przykład różgę. Oczywiście żartuję – dodała na wszelki wypadek, bo Agata wyglądała tak, jakby pewne słowa w ogóle do niej nie docierały.

Myślała o niedawnej rozmowie z doktorem Wilkiem. Tak, już wówczas miała wrażenie, że weterynarz coś przed nią ukrywa, nie mówi jej całej prawdy o swojej ostatniej rozmowie z Adą. Przyznał, że zobowiązał się do czegoś wobec jej matki. Czy właśnie o to chodziło? Że nigdy nie oddadzą Tosi Halickim? Zapewne tak.

– Już sprzątnęłam wszystko – uśmiechnięta Tosia zajrzała na zaplecze warsztatu.

– Cudownie. Bardzo mi pomogłaś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. A teraz już jedź z siostrą, bo chce cię zabrać ze sobą – powiedziała Julia, na co Agata przytaknęła. Teraz, gdy kręcił się tutaj Halicki, nie chciała spuszczać małej z oka.

– Dokąd jedziemy? – zainteresowała się Tosia.

– Do Cieplic. Daniela gorzej się poczuła i musiała pojechać do szpitala z doktorem Wilkiem – Agata starała się przedstawić całą sprawę w możliwie najdelikatniejszy sposób, ale dziewczynka i tak się przeraziła.

– Ale nic jej nie będzie? Powiedz mi! Nie musi zostać na operacji w szpitalu? – dopytywała się gorączkowo.

– Myślę, że nic jej nie będzie, choć pewnie czekają ją jakieś badania – uspokajała starsza siostra.

– No, ruszajcie już, bo pewnie Daniela się o was niepokoi – Julia zdecydowanym gestem skierowała je do wyjścia. – A ty niczym się nie martw – upomniała jeszcze Agatę. – Ja tu jestem, nad wszystkim czuwam i na pewno nie pozwolę wam zrobić krzywdy.

---

Kiedy dojechały do Cieplic, Tosia cicho chlipała w samochodzie. Agata zaparkowała jak najbliżej wejścia, po czym odwróciła się, żeby uspokoić siostrę.

– Wiesz, przeczytałam gdzieś, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent rzeczy, których najbardziej się boimy, wcale się nie wydarza...

– Ale ten jeden procent zostaje! – Tosia rozplakała się już na dobre. – I Danieli może się stać coś złego.

– Myślę, że ten jeden procent spełnia się w zupełnie inny sposób. Strach to tylko myśl, prawda? Więc od ciebie zależy, jaka ta myśl będzie. Strach może być uzasadniony albo całkowicie wydumany. W wielu przypadkach obawiasz się czegoś, bo szaleje twoja wyobraźnia, i to ona podpowiada ci okropne scenariusze.

– Nie rozumiem cię – Tosia pociągnęła nosem.

– Spróbuję ci to wytłumaczyć prościej. Boisz się o Danielę, bo dobrze pamiętasz chorobę mamy, prawda?

Dziewczynka kiwnęła głową.

– No właśnie. Teraz, gdy ktoś z rodziny jest chory, martwisz się, że będzie tak samo. Dolegliwość okaże się poważna, a skutki nieodwracalne. A przecież nie każda choroba jest taka. Daniela miała poważny wypadek, złamała rękę. Teraz po prostu odczuwa skutki tego urazu i potrzebuje dodatkowego leczenia oraz badań. Tylko tyle.

– I wszystko będzie dobrze? – upewniła się dziewczynka.

– Z pewnością. Jak to mówią: strach ma wielkie oczy i nie jest to tylko ludowa mądrość. Jest to prawdziwa mądrość!

Roześmiała się, a i Tosia się rozchmurzyła.

Wysiadły i skierowały się do recepcji szpitala. Daniela tym razem znajdowała się na oddziale ogólnym. Znalazły go łatwo, bo uwijał się tam doktor Wilk, wymachujący telefonem.

– Dzwoniłem do pani kilka razy – wykrzyknął. – Dlaczego pani nie odbierała? – Agata musiała przyznać, że nie usłyszała dźwięku komórki w torebce podczas jazdy samochodem. – Nic się nie stało, dobrze, że już dotarliście. Daniela jest po badaniach. Nic szczególnego się nie dzieje, ale pewnie zatrzymają ją do jutra, bo chcą przejrzeć wszystkie poprzednie wyniki badań i coś tam jeszcze zlecić dodatkowo – relacjonował z zaangażowaniem.

Agata zajrzała do sali, gdzie na łóżku siedziała jej siostra i rozmawiała z młodą lekarką.

– O, Agata, dobrze, że jesteś – zawołała. – To jest pani doktor, która się mną opiekuje.

– Nazywam się Celina Nawrocka, miło mi – lekarka uścisnęła dłoń Agaty.

– Agata Niemirska, jestem siostrą pacjentki – wyjaśniła tę oczywistą prawdę, na co Daniela zareagowała, parszkając śmiechem.

– Nie bądź taka oficjalna, nikt tutaj nie umiera.

– Zrobiliśmy EKG, zbadaliśmy ciśnienie, pobraliśmy próbki do badań krwi. Chcę jeszcze przejrzeć wyniki tomografu i badań, które były wykonywane tuż po wypadku – wyjaśniła lekarka. – Nic na razie nie wskazuje na to, żeby to omdlenie miało jakąś poważną przyczynę.

– Nie ma związku z niedawnym urazem głowy? – upewniła się Agata.

– Nie mam takich podejrzeń – powtórzyła doktor Nawrocka. – Co prawda, pani Daniela skarżyła się na bóle głowy i zawroty, ale ja bym szukała innej przyczyny.

– Jakiej? – zapytały dziewczęta równocześnie.

– Czy pani nie leczyła się nigdy kardiologicznie? – spytała lekarka.

Daniela pokręciła przecząco głową.

– No właśnie. Przeprowadzimy może jutro dodatkowe badania, ale trochę mi się pani wykres nie podoba. To zasłabnięcie może świadczyć o zaburzeniach rytmu serca, pani Danielo.

– Słabe serce? Zawsze myślałam, że to głowa jest u mnie słaba – zażartowała Daniela.

W tym momencie do sali wpadła Tosia, która wyrwała się doktorowi Wilkowi, zatrzymującemu ją na progu, by Agata mogła spokojnie pomówić z lekarką.

– Daniela, nic ci nie jest? – dopytywała.

– Ależ skądże znowu, rybeńko. Wyobraź sobie, pani doktor mówi, że zakręciło mi się głowie, bo mam słabe serce.

– Słabe serce? – Tosia się dziwiła.

– Pewnie jem za mało szpinaku. W szpinaku jest dużo żelaza, a żelazo jest zdrowe na serce, prawda, pani doktor?

– Oczywiście, wszyscy powinni jeść szpinak.

– Czy jest szansa, że jutro będę mogła zabrać siostrę do domu? – zapytała Agata.

– Mam nadzieję, że tak – odparła lekarka, zapisując coś na karcie wiszącej w nogach łóżka.

– Przywiozłaś mi choć szczoteczkę do zębów? – upomniała się Daniela.

– Oczywiście – Agata podała siostrze niewielką torbę. – Nie jestem co prawda tak zapobiegliwa jak Teresa, która już zwiozłaby ci tutaj pół domu, ale kilka najpotrzebniejszych rzeczy zdążyłam zapakować.

– Dziękuję. Przez mamę to się tak najadłam wstydu na ortopedii, że ten minimalizm będzie miłą odmianą. Czy ty pamiętasz, że ona mi przywiozła nawet stoliczek śniadaniowy?

– Owszem. I miałaś też własną miedniczkę, żeby ci było wygodnie zażywać w łóżku kąpieli – Agata się uśmiechnęła.

– Jak się pani czuje? – wtrącił się doktor Wilk. – Humor dopisuje, więc chyba lepiej.

– Zdecydowanie lepiej. Nie zamierzam tu gnić. Nawet jeśli serce mam słabe, to duch u mnie zawsze silny, pan wie, co mam na myśli. Nie pozwolę, żeby ktoś nam bruździł!

– Kto nam bruździ? – chciała wiedzieć Tosia, ale Daniela przygryzła wargi, wymieniając z Agatą porozumiewawcze spojrzenia.

– Przyjadę jutro rano – zapewniła Agata, zmieniając temat. – Dowiem się, co i jak, mam nadzieję, że będę mogła cię już zabrać.

– Jakub na pewno się zdziwi, kiedy się dowie, że znowu jestem w Cieplicach. Szkoda, że sam leczy się w szpitalu w Zakopanem, miałabym przynajmniej towarzystwo – stwierdziła Daniela. – W każdym razie zaraz zadzwonię do niego.

– Dobrze. Mimo wszystko staraj się trochę odpocząć, nie przemęczaj się. Ty ciągle się

forsujesz, nie robisz tego, o co proszą lekarze, i teraz masz efekty.

– Tere-fere. Przecież ciągle jem szpinak. Nic mi nie będzie – Daniela się roześmiała.

– Ja też jem szpinak – zapewniła ją Tosia. Siostra uściskała ją serdecznie.

– Nic się nie martw, słońce. Wszystko jest w porządku, już jutro znowu będę z wami.

– Obiecujesz?

– Na sto procent! A teraz jedźcie, bo Monika tam na pewno już ledwo zipie.

Pomachała im jeszcze na pożegnanie, a potem zaczęła szperać w torbie przywiezionej przez Agatę. Z ogromną radością wyciągnęła powieść kryminalną, którą siostra zgarnęła w ostatniej chwili z półki w herbaciarni.

– Mam nadzieję, że skończy się na strachu, dziewczyna powinna bardziej dbać o siebie – gderał doktor, wsiadając do samochodu Agaty. – Nie mam już siły do pani siostry, Agato. Co chwilę mamy z nią jakieś przygody. A to rękę złamię, a to padnie nam jak długa w piękny letni dzień, zupełnie bez uprzedzenia. Naprawdę nie można się nudzić z tą pannicą!

– A czy ze mną też się nie można nudzić, doktorze? – zagadywała wesoło Tosia, całkowicie już uspokojona w kwestii zdrowia Daniela.

– O, z tobą, mucho uprzykrzona, są rozrywki zupełnie innego typu. Ty to z kolei wszędzie wlecisz i wszystko wiesz. Jesteś wścibska jak stado srok polujących na sreberka po cukierkach.

Dziewczynka się roześmiała. Dużo czasu spędzała ostatnio ze swoim przyjacielem Szymonem na łąkach i obserwowała wszystko dokoła. Widziała, jak ksiądz wychodzi na swoje cowieczne spacerunki i jak Julek umawia się na randki z Kingą.

– No właśnie. Nieładnie jest wtykać nos w nie swoje sprawy. Starego doktora też zamierzasz tak szpiegować? – przekomarzał się z nią weterynarz.

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

– Wcale nie. Po prostu lubię wiedzieć, co się dzieje w okolicy. Pilnujemy z Szymonem tej budowy pani burmistrzowej, żeby nie zrobiła czegoś, co się nam nie będzie podobać.

Doktor pogładził ją po włosach.

– Bardzo pięknie, ale zostaw te sprawy raczej dorosłym, dobrze? A pani, pani Agato, niech się tym wszystkim nie zamartwia – dodał, widząc, że Niemirska na wzmiankę o Małgorzacie jeszcze bardziej się nachmurzyła. – Grunt, żeby Daniela szybko wróciła do domu, prawda?

– Tak. Nic mnie więcej nie obchodzi poza tym – wzruszyła ramionami Agata, patrząc na Tosię.

Kłamała. Tak naprawdę obchodziło ją jeszcze jedno – sprawa Tomasza Halickiego i opieki nad młodszą siostrą. Choć była przekonana, że z punktu widzenia prawa nic im nie grozi, to jednak gdzieś w głębi serca się bała. Haliccy byli potężni i bogaci. Tak naprawdę nie było wiadomo, jakie są ich prawdziwe zamiary. Agata zaczęła się obwiniać o to, że źle zrobiła, zaczynając śledztwo w sprawie poszukiwania ojca Tosi. Rozpętała w ten sposób burzę, która mogła im tylko zaszkodzić. Wzbudziła siły, które teraz obracały się przeciwko nim i niszczyły spokój tej małej rodziny. Trudno powiedzieć, czym kierował się Tomasz, przyjeżdżając do Zmysłowa. Agata pragnęłaby wierzyć, że po prostu chciał poznać przyrodną siostrę i naprawić stosunki rodzinne, lecz to przecież byłoby zbyt proste. Pomiędzy Adą a Halickimi nic nie układało się łatwo i jednoznacznie. Niemirska była więc nieufna i podejrzewała Tomasza o nieczne zamiary. No, zobaczymy – pomyślała.

Dojeżdżali pod herbaciarnię i doktor wygramolił się z samochodu, zapowiadając, że zajrzy jeszcze wieczorem, o ile nie wypadnie mu jakaś pilna wizyta.

Agata sztywno kiwnęła głową, po czym poszła pomóc Monice.

Przy stoliku na patio siedziała Martyna, nauczycielka Tosi, wraz ze swoją kuzynką Elizą,

pracującą w urzędzie gminy. Najwyraźniej czekały na Agatę, bo na jej widok Eliza zerwała się z miejsca, a Martyna pociągnęła ją za spódnicę, by z powrotem usiadła na krześle.

– Cześć, Agata, wiemy od Moniki, że przyszliśmy nie w porę, bo Daniela trafiła znowu do szpitala – powiedziała Martyna ze współczuciem.

Agata wyjaśniła szybko, że siostrze nie dolega nic poważnego, na co Eliza odetchnęła z wyraźną ulgą.

– To dobrze, bo ja już się bałam, że to może od tego wypadku. Wiesz, jakiś guz się zrobił albo krwiak w głowie, lekarze to przeoczyli i nieszczęście gotowe. Oglądałam ostatnio taki film...

– Eliza! – warknęła ostrzegawczo Martyna, piorunując kuzynkę wzrokiem.

– Oj, już dobrze. Ty to się potrafisz wściekać, gorzej niż moja matka, a ja nie miałam niczego złego na myśli. Po prostu zdarzają się różne błędy lekarskie i trzeba być przygotowanym na wszystko.

– Agacie na pewno nie pomożesz tym swoim czarnowidztwem – po raz kolejny upomniała ją kuzynka. – Poza tym nie przyszliśmy tutaj w tej sprawie. Dzwoniłam do ciebie, ale nie bardzo mogłam wyjaśnić szczegóły...

Niemirska z trudem, ale przypomniała sobie ten telefon. Rzeczywiście, Martyna miała dla niej jakieś informacje od Elizy, ale mówiła tak konspiracyjnym tonem, że trudno się było zorientować, o co właściwie chodzi. Od czasu tej rozmowy wydarzyło się jednak tyle spraw, że całkowicie wyleciało jej to z głowy.

– Mów, Eliza, co zobaczyłaś w tych papierach w gminie – rzuciła Martyna rozkazującym tonem.

Eliza oparła się łokciami na stole i wpatrując się w Agatę, zaczęła relacjonować przyciszonym głosem:

– Udało mi się wreszcie dotrzeć do tych planów, choć wcale nie było to łatwe, bo Trzmielowie trzymają na wszystkim łapę. Musiałam działać prawie jak agent specjalny – powiodła po herbaciarni wzrokiem pełnym dumy.

– Streszczaj się – popędziła ją Martyna – bo Agata na pewno chce, żebyś doszła do sedna, a nie puszyła się swoim sprytem.

– Wygląda na to, iż Trzmielowie nie mają wystarczająco gorącego źródła na przeprowadzenie tej swojej inwestycji – szepnęła Eliza, pochylając się jeszcze niżej nad stolikiem.

– Skąd wiesz? To wynika z papierów, czy sama się domyśliłaś? – indagowała Agata. Ustalenia Elizy mogły być przełomowe dla sprawy, musiała więc to wiedzieć na pewno.

– Domyśliłam się. Szukali w rozmaitych miejscach na działce Trzmielów. Tam są różne źródła, ale chyba nie odpowiadają tej spółce.

– Jak to nie odpowiadają? – Niemirska naciskała.

– Była cała góra papierów. Różne badania i ekspertyzy. Moim zdaniem oni potrzebują czegoś innego, czegoś o wyższej temperaturze.

– Nie udawaj, że sama do wszystkiego doszłaś – upomniała ją Martyna, bo najwyraźniej jej kuzynka lubiła się popisywać. – Eliza znalazła krótką notatkę, takie *résumé*, jakie sporządza się przed zebraniem czy naradą zarządu. Wynikało z niej jednoznacznie, że choć wyniki badań na działkach kupionych przez burmistrzową są obiecujące, to należy wciąż poszukiwać cieplejszego źródła. Na razie inwestowanie w tym miejscu jest zbyt ryzykowne.

Agata odetchnęła z ulgą i popatrzyła na Martynę i Elizę z prawdziwą wdzięcznością.

– To pierwsza dobra wiadomość tego dnia. Naprawdę! Nawet nie wiecie, jaki kamień spadł mi z serca.

Eliza pokręciła głową.

– Przyszliśmy ci powiedzieć, że wcale nie. Wasze problemy dopiero się zaczynają.

– Jak to? – Agata się przestraszyła.

– Oni mają mapy okolicy, bardzo szczegółowe, chyba jakiś dron im wszystko fotografował, mierzył i robił wstępne badania. W każdym razie wyznaczyli kilka potencjalnie interesujących ich miejsc. One są na waszych działkach, Agata. Głównie na twojej – Eliza zawiesiła głos i popatrzyła na Niemirską znacząco.

Agata teraz już wszystko zrozumiała, bo wreszcie to się ułożyło w całość. A więc to dlatego Małgorzata Trzmielowa namawiała ją od pewnego czasu na sprzedaż domu. Zapewne początkowo traktowała to jako okazję do powiększenia terenu pod swoją inwestycję, teraz jednak sprawa przejęcia ziemi Agaty mogła okazać się dla niej kluczowa. Ciekawe, od jak dawna wiedziała, że jej źródło nie nadaje się do tego, by służyć jako podstawa do wybudowania term?

Czy wypadek Daniela i Jakuba mógł mieć jakiś związek z budową i być kolejnym „argumentem”, żeby zmusić Agatę do sprzedania domu? Dziewczyna odsunęła od siebie tę przerażającą myśl. Wiedziała, że żona burmistrza dla swojej inwestycji jest gotowa na wiele. Na pewno może utrudniać jej życie i podjąć próby zniszczenia biznesu, by ją zniechęcić do pozostania w Zmysłowie. Tego mogła się po burmistrzowej spodziewać na pewno. Czy jednak byłaby zdolna do próby zabicia kogoś? Na pewno nie.

Są granice, których się nie przekracza. Wypadek Daniela był jedynie nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, choć, trzeba przyznać, zdarzył się w wyjątkowo korzystnym dla burmistrzowej czasie. Kolejne trudności podkopywały silną wolę Agaty.

– Wiedziałam, że się zmartwi – powiedziała Eliza, zwracając się bezpośrednio do Martyny. – Trzeba to było jakoś delikatniej podać.

– Niby w jaki sposób? Udawać, że nie ma sprawy? – obruszyła się nauczycielka.

– Martyna ma rację – westchnęła Agata. – Bardzo dobrze, że mi powiedziałyście.

Przynajmniej zrozumiałam, co się wokół mnie dzieje. Do tej pory miałam wrażenie, że poruszam się po omacku. Podejrzywałam, że Trzmielowa chce się nas stąd pozbyć, ale myślałam, że idzie raczej o powiększenie terenu pod hotel. Teraz obawiam się, że ona po prostu może nie mieć innego wyjścia.

– Właśnie. Dlatego od razu do ciebie zadzwoniłam. Powinnaś chyba poradzić się prawnika. Chodzi głównie o to, żeby nie mogła was stąd wyrzucić – wtrąciła Martyna.

– Ona już mi proponowała odkupienie domu – wyjaśniła Agata. – Przyznam szczerze, że zaoferowała nawet działkę na wymianę, nie tylko pieniądze.

Obie kuzynki zawiesiły na niej wzrok, a Martyna pokręciła głową.

– To może warto? – zaczęła Eliza. – Teraz, skoro Trzmielowa nie ma innego wyjścia, na pewno mogłabyś podbić stawkę. To dobra sposobność, żeby podyktować własne warunki.

– Nie można być takim sępem, Eliza – zgromiła ją Martyna. – Choć trochę sensu w tym jest, bo to okazja, która może się nie powtórzyć. Agata, powinnaś to przemyśleć. Oni na pewno wyjdą z kolejną propozycją, masz to jak w banku. Wtedy rzeczywiście będzie pora, żeby negocjować stawkę, skoro wcześniej dawali za mało.

– Nie chodzi o pieniądze – Agata powiedziała to zmęczonym głosem. – Tutaj jest dom, w którym urodziła się Tosia i zmarła mama. Nie chcę tego niszczyć. Tu jest tak pięknie i marzę o tym, żeby wszystko zostało po staremu.

– Gdy Trzmielowa wybuduje swój hotel, nic nie zostanie po staremu – trzeźwo zauważyła Eliza.

– Jeżeli nie będzie miała dostępu do źródła, niczego nie wybuduje, więc Agata ma rację – zmarszczyła brwi Martyna. – To rzeczywiście jest jedyny sposób na zablokowanie tej inwestycji.

Dosyć prosty, tylko może cię wiele kosztować, jeżeli zaczną z tobą walczyć, wiesz o tym, prawda?

Agata kiwnęła głową.

– Może bardziej opłaca się zamienić działkami, wziąć pieniądze i umówić się, że przeniosą ci dom w tamto miejsce? Myślałaś o takiej ewentualności? – podsunęła Martyna, a Agata musiała przyznać, że nad taką możliwością w ogóle się nie zastanawiała.

Nauczycielka wstała i przynagliła do tego również swoją kuzynkę.

– Pójdziemy już. I tak przyniosłyśmy ci wiele smutnych wieści. Powinnaś sama się nad tym spokojnie zastanowić, tutaj żadne dobre rady nie pomogą.

– Co racja, to racja – zgodziła się Eliza. – Śliczna ta herbaciarnia, muszę tu częściej wpadać – dodała, a Agacie zrobiło się przykro, że niczym ich nie poczęstowała. Co z niej za gospodyni! Przecież one przyszły jej pomóc.

– Zaczekajcie! – krzyknęła i pobiegła na zaplecze po kilka migdałowych ciastek Daniela w celofanowym opakowaniu przewiązanym koronkową wstążką.

– Z tego wszystkiego nie zaproponowałam wam nawet niczego do picia. Zjecie sobie na podwieczorek.

– Nic się nie stało. Do zobaczenia, przy następnej okazji – Martyna się uśmiechnęła.



---

Spod lipy dochodziły zwyczajne o tej porze odzywki brydźystów, czyli „Tasuj karty, bo pleśniej” oraz „Trefelki, kolorek niewielki”, a w herbaciarni pojawiła się Julia z zasmuconą miną.

– Martwi mnie to serce Daniela – zaczęła bez żadnych wstępów, przysiadając obok Agaty na ławce. – Czy ona kiedykolwiek leczyła się kardiologicznie?

– Nigdy. Zawsze była okazem zdrowia.

– No właśnie. Niepokoi mnie to, ale zobaczymy po badaniach. Jutro, mam nadzieję, ją wypuszczą?

– Tak. Przywiozę ją do domu. Tosia jest u pani?

– Przybiegła od razu, jak przyjechałyście. Opowiedziała mi o wszystkim. Dałam jej coś do roboty, a sama przyszedłam z tobą pogadać. Trochę mi już zbrzydli brydźyści w sadzie, od rana do wieczora tylko grają w te karty i przeszkadzają mi w pracy – poskarżyła się niespodziewanie.

Agata popatrzyła na nią ze zdumieniem. Brydźyści byli właściwie zupełnie nieszkodliwi i zachowywali się raczej cicho, a trzeba było przyznać, że dodawali lokalowi kolorytu. Niemirska bardzo ich lubiła, zwłaszcza za te rozbajające słowne przekomarzanki.

– Zmęczona jestem – Julia się usprawiedliwiła. – Ostatnio wszystko mnie martwi i drażni.

– Hm... – Agata nie bardzo wiedziała, jak zacząć mówić o tym, czego dowiedziała się od Martyny i Elizy, ale Julia ją wyręczyła:

– Mówił mi Jurek Wilk, że trapi go coraz bardziej nerwowe zachowanie Trzmielowej.

A skoro Jurek się czegoś obawia, to ja także czuję się mocno zaniepokojona. Trzeba by się jakoś dyskretnie dowiedzieć, o co właściwie chodzi naszej burmistrzowej, nie uważasz?

– Dzisiaj właśnie odwiedziły mnie Martyna z Elizą – powiedziała Agata. – Eliza dokopała się do jakichś dokumentów w urzędzie. Wydaje mi się, że to może być klucz do całej tej sprawy. Na naszej działce, prawdopodobnie właśnie na tej części, która obecnie należy do mnie, jest zlokalizowane źródło, o które im chodzi. Z odpowiednią temperaturą wody potrzebną do uruchomienia term. To, którym dysponuje Trzmielowa, chyba się nie nadaje, jest zbyt zimne, żeby inwestycja okazała się opłacalna.

– No to klops – stwierdziła Julia. – Oni są zdeterminowani, będą nas chcieli stąd wykurzyć. A przynajmniej ciebie – dodała po chwili namysłu.

– Chyba że pójdą po rozum do głowy i zrezygnują z tego pomysłu z termami. Mają przecież ten pensjonat, może na tym poprzestaną? Po prostu nie wybudują hotelu, zadowolą się

mniejszą skalą swojego przedsiębiorstwa – wtrąciła Niemirska bez przekonania.

– W cuda wierzysz? – roześmiała się Julia. – Obawiam się, że Małgorzata już zbyt mocno pokochała swój pomysł aquaparku z termami i nigdy się nie wycofa.

– Proszę nie myśleć w ten sposób. Sama pani kiedyś mówiła, że z każdego zamiaru można się wycofać, zwłaszcza gdy jest idiotyczny – Agata uśmiechnęła się blado.

– To prawda i nie zamierzam wypierać się swoich słów, ale martwi mnie tutaj coś innego. Nie odnosisz wrażenia, że teraz burmistrzowa poczuje się postawiona pod ścianą? A ludzie stojący pod ścianą robią rzeczy nieracjonalne. Tak się właśnie zaczynały niektóre konflikty w Afryce – Julia pokręciła głową.

– Może napijemy się herbaty? – zaproponowała Agata z westchnieniem, zmieniając temat. – Ostatnio problemy zaczynają mnie dopadać stadami jak kruki.

– Masz rację, ale lepsza będzie lemoniada – zdecydowała Julia, klepiąc ją po dłoni. – Jest w tym coś, że jeden problem przyciąga drugi, jakby chodziły za sobą na smyczy. One się chyba po prostu lubią, wesoło im we własnym towarzystwie.

– Najwyraźniej. Pomyślałam sobie, że przecież nikt nie przyjdzie tutaj w nocy i nie ukradnie nam źródła, prawda?

– A niechby je sobie i wyniósł, na zdrowie – Julia westchnęła. – Miałybyśmy jeden kłopot z głowy. Szkoda, że to tak nie działa, niestety.

– No właśnie. Sądzę, że ten ktoś musi tu jednak przyjść i z nami porozmawiać – Agata wstała, weszła do herbaciarni, a po chwili wróciła z dwiema oszronionymi szklankami.

Domowa lemoniada z brązowym cukrem smakowała idealnie. Monika dokładała do niej jakiś tajemniczy składnik, którego nikomu nie chciała zdradzić. Daniela podejrzewała, że jest to odrobina wrzosowego miodu, który jakiś czas temu pojawił się u nich na półce. Borkowska lubiła eksperymentować z podobnymi dodatkami. W pobliskich Cieplicach była pasieka, gdzie można było kupić różne nietypowe miody, także z lawendy i wrzosu. Lemoniada z lekką nutą tego miodu miała w sobie coś urzekającego. Grupa brydżowa po prostu nie mogła jej się nachwalić i chyba to właśnie było główną przyczyną, że rozgrywki przeciągały się do późnych godzin popołudniowych, a czasami i wieczornych, gdy dopisywały im humory i „karta szła”.

– Możliwe, że burmistrzowa pójdzie po rozum do głowy i jednak nie dojdzie do najgorszego – zadumała się Julia. – Wciąż jednak obawiam się, że ta kobieta nie zrezygnuje ze swoich zamiarów. Na pewno będzie coraz bardziej naciskać i tyle.

– Niech się pani tak nie martwi. Moim zdaniem jesteśmy teraz w odrobinę lepszej sytuacji, nie tak bezbronnie jak przedtem. Wtedy mogłyśmy się jedynie przyglądać, jak lada moment zbuduje nam molocha za płotem, teraz wiele zależy od naszej operatywności.

– Co masz na myśli? – Julia zmarszczyła brwi.

Agata pochyliła się ku niej przez stolik:

– Mówiąc szczerze, to podobnie jak pani nie wierzę, że ona odpuści. Myślę, że zaproponuje mi po prostu więcej pieniędzy i być może jakąś atrakcyjniejszą rekompensatę, prawdopodobnie większą działkę na zamianę albo wręcz dom. Zależy, jak mocno jest zdeterminowana. Gdy się nie zgodzimy, zacznie nam uprzykrzać życie. To znaczy pewnie głównie mnie, bo mam herbaciarnię, którą można zamknąć, stosując różne kruczki prawne. Kontrole, nękanie z urzędu i inne takie. Można też mi tu postawić na przykład wielki dźwig lub hałasować od rana do nocy, tak że nikt do mnie nie przyjdzie, prawda?

– No tak, ludzie są zdolni do rozmaitych podłości, tylko nie wiem, do czego w takim razie zmierzasz? – Julia się zdziwiła. – Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że nie wytrzymasz tych szykan i będziesz się próbowała z nią dogadać, to wiedz, że ja cię rozumiem. Czasami warto rzucić ręcznik niż się kompletnie wykrwawić. Taka postawa też świadczy o mądrości i ja cię na pewno

nie potępię.

– Zupełnie nie o to mi chodzi. Nie poddam się na pewno. Muszę tylko mieć opracowaną strategię na wypadek takich działań z jej strony. Chcę uprzedzić pewne jej kroki.

– Tylko jak? Masz jakiś pomysł? – Julia złożyła ręce i wpatrywała się w nią intensywnie. Agata zaprzeczyła, ale w jej głowie już kiełkował pewien plan.

Tymczasem nadeszło popołudnie i zrobiło się jak zwykle o tej porze pięknie. Sierpień tego roku był po prostu wspaniały, zachwycał bogactwem kolorów i intensywnością aromatów. Agata uwielbiała podziwiać grę światła i cienia, gdy siadała na fotelu w głębi patio i patrzyła na herbaciarnię. Teraz też zamyśliła się nad swoimi sprawami, powoli uspokajając się cudownym widokiem.

Po pierwsze – nie dać się wytrącić z równowagi. Musiała przede wszystkim myśleć o Tosi. Nagłe pojawienie się jej brata było niepokojące, a Tomasz Halicki przecież zapowiedział, że wróci. Należało się jakoś przygotować do rozmowy z nim. Agata nie zamierzała zabraniać ani jemu, ani Eleonorze kontaktów z Tosią. W końcu byli przyrodnim rodzeństwem. Stanowczo zamierzała się jednak sprzeciwić jakimkolwiek próbom ingerencji w życie siostry, a już na pewno zabranianiu jej ze Zmysłowa.

Mam przecież testament. W razie czego wyciągnę go jako kartę przetargową – układała myśli. Oni się odczepią od Tosi, a ja się zrzeknę roszczeń. To powinno im zamknąć usta.

Agata po raz kolejny pomyślała, że przydałby się jej dobry prawnik, ktoś, do kogo mogłaby mieć zaufanie w tej i innych sprawach, bo była też kwestia tego nieszczęsnego hotelu. Musiała koniecznie zadzwonić do Marty Złotowicz, swej pełnomocniczki w sprawie spadkowej po matce, żeby poleciła jej kogoś odpowiedniego. Bez względu na to, ile by to miało kosztować.

– A to mi dobrodziej wyszedł pięknie, nie ma co – posłyszła wesoły głos spod lipy. Gra toczyła się już od pewnego czasu, ale teraz chyba weszła w decydującą fazę.

– Tyle razy dobrodziejowi mówiłam: „Nie graj bawole, czego nie ma na stole”, za przeproszeniem księdza, oczywiście – ganiła dalej ta sama osoba dobrotliwie.

– Ja panią przepraszam, pani Lucyno, ale zagapiłem się po prostu – mówił ksiądz zatroskanym tonem.

– Dobrodziej się zagapił, a my tu położymy partię. A tak nam dobrze żarło! – pouczała nieustępliwie jego partnerka.

– Dobrze żarło, ale zdechło! – roześmiała się pani Zocha, która wraz ze swoim mężem, Dionizym, stanowiła drugą parę. Dionizy rzadko się odzywał, a tylko pogwizdywał sobie pod sumiastym wąsem, gdy karta dobrze mu szła, i tegoż wąsa przygryzał, gdy coś nie układało się po jego myśli. Cała trójka, razem z Lucyną, należała do starej gwardii letników odwiedzających Zmysłowo. Przyjeżdżali tu od trzydziestu lat z okładem, kiedyś jeszcze ze swoimi dziećmi, teraz już sami, lub – tak jak Lucyna – czekając, aż córka przywiezie jej z Warszawy wnuki na dwa sierpniowe tygodnie. W ten sposób babcia mogła się nimi nacieszyć, a młodzi odpocząć nieco od ruchliwych berbeci.

– Mam nadzieję, że przyjadą niedługo – rzuciła Lucyna znad wachlarza kart, patrząc groźnie na księdza. – Zbrzydło już mi granie z przewielebnym i mam ochotę zająć się czymś innym.

– O, jeszcze zatęsknisz za naszymi karcianymi popołudniami, jak ci młodeż da w kość – dogadała jej Zocha, wykładając się na stole. – Pójdę do herbaciarni i zamówię coś do picia, bo już mi w gardle zaschło.

– Zaschło jej w gardle, bo gada ciągle – niespodziewanie odezwał się jej milczący mąż. – Kto nie gada, temu nie zasycha.

Zocha wróciła po chwili, wachlując się gazetą, którą kupiła w kiosku, a niedługo po niej

pojawiła się Agata z tacą pełną szklanek z lemoniadą i talerzyków z ciastem.

– Ratuje nam pani życie – mruknęła Lucyna, przebijając Dionizego i rzucając groźnie w stronę księdza:

– Niech osoba duchowna patrzy, z czego żyje, bo ja nie zamierzam oddać tej partii.

– Osoba duchowna robi, co może, żeby nie narazić się na pani gniew.

– Bardzo słusznie. Mój gniew jest straszliwy, więc trzeba się bać.

Agata przypatrywała się im z uśmiechem, rozkładając szklanki i talerzyki. Nie umiała grać w brydża i nie bardzo pociągały ją karty. Rozumiała jednak, że ta inteligentna gra znajdowała swoich zwolenników. Ze szczególną pasją oddawał się jej ksiądz, który jeszcze do niedawna był wikarym w tej parafii, a teraz z powodu długiej choroby i emerytury swego poprzednika przejął obowiązki proboszcza.

Duchowny zauważył, że dziewczyna jest markotna i zagadnął ją o to, więc opowiedziała mu o chorobie siostry.

– Powinien ksiądz otworzyć kaplicę świętej Rity, tę, gdzie jest cudowne źródło – odezwała się Zocha.

– Co też ty opowiadasz – obruszył się jej mąż.

– Proszę cię, nie wtrącaj się. Nasza gospodyni jeszcze przed laty mi opowiadała, że kapliczkę postawiła rodzina wdzięczna za uratowanie życia dziecka, ponoć wypływa zeń cudowna woda. Potem zapisali to miejsce Kościołowi.

Ksiądz pokiwał głową.

– To prawda. Nie mogę zaświadczyć o uleczających właściwościach wody z kaplicy świętej Rity, ale poprzedni proboszcz mi opowiadał, że sam słyszał o kilku przypadkach. Jeżeli więc uzna pani, że to pomoże, chętnie udostępnię klucze. Wiara, pani Agato, czyni cuda, być może większe niż uzdrawiająca woda.

– O to mi właśnie chodzi – Zofia odwróciła się do męża, który zgrabnie zgarnął lewą i rzucił Lucynie triumfalne spojrzenie. – O wiarę w możliwość wyzdrowienia, ten psychologiczny impuls, którego doznajemy za sprawą takiego miejsca, jak to cudowne źródło, a nie samej wody.

– Bo ty, Zosiu, wierzysz w te źródła i inne takie – mruknęła Lucyna. – Nie dalej jak wczoraj opowiadałaś mi o magicznym amulecie...

– O żadnym amulecie ci nie opowiadałam – zaprzeczyła gorąco Zofia, patrząc przeprasząco na księdza. – Mówiłam po prostu o znaczeniu różnych kamieni szlachetnych, że jedne są dobre na samopoczucie, a inne pasują do konkretnej osoby.

– Proszę księdza, teraz księdza kolej – powiedział Dionizy, pogwizdując z zadowoleniem, a Lucyna śledziła przebieg partii ze zmarszczonymi brwiami.

– No to ugrali robra – uznała po chwili i skrzywiła się. – Grasz, wielebny, jakby ci w piersiach grało.

– Mam zmartwienia po prostu – westchnął ksiądz, odkładając karty, a Lucyna nadstawiła uszu.

– No to gadajże, święty młodzianku, bo my tu przecież sami swoi, a i pani właścicielka tego lokalu jest zaprzyjaźniona i rozsądnie wygląda, to nie puści pary z ust.

– Pani Agata ma podobny problem do mnie – westchnął duszpasterz, a Niemirska zaczęła się zastanawiać, który z jej rozlicznych kłopotów ksiądz miał na myśli. Chyba nie konflikt z rodziną Halickich? A może jednak?

– Pani Zofia wspomniała kapliczkę świętej Rity... To mi przypomniało całą sprawę i zepsuło humor – poskarżył się duchowny, a Dionizy spiorunował żonę wzrokiem. Chciał dalej grać w karty, a nie słuchać o miejscowych problemach.

– Co z tą kapliczką? Nałożyli podatek od cudowności? – chciała wiedzieć Lucyna, której akurat zupełnie nie w smak było przegrywanie i z ulgą porzuciła rozgrywkę.

– Boże uchroni – zgorszył się ksiądz. – Zupełnie nie o to chodzi. Mam problem z panią Trzmielową.

– Trafione nazwisko. Czegóż chce od dobrodzieja ta dama? Za bardzo brzęczy? Obgaduje, znaczy się?

– To jest małżonka naszego burmistrza i ona chce tutaj w okolicy budować hotel spa z termami, takimi gorącymi źródłami i basenami. Na pewno państwo wiedzą, jest kilka podobnych na Podhalu.

– Poroniony pomysł, moim zdaniem – oceniła Lucyna, upijając nieco lemoniady. – Tu nie ma rynku na coś takiego. Przejadą się na tym jak przysłowiowy Zabłocki, innymi słowy: pójda z torbami. Już im współczuję.

– Oni chyba tak nie uważają – ostrożnie powiedziała Agata. – Ten projekt jest już zaawansowany, założyli jakąś spółkę, zdobyli środki, gromadzą nawet grunty potrzebne pod budowę...

– No właśnie. I mnie zaczęli nagabywać – załamał ręce duchowny. – Chcą, żeby parafia zamieniła się z nimi na działki, oferują w zamian ogromny teren przylegający do cmentarza. Bóg widzi, że ja bardzo potrzebuję rozbudować nasz cmentarz, więc jest pokusa, żeby ustąpić im ten mały kawałek ziemi od ich strony...

– No to niech wielebny ustępuje, w czym rzecz? – nie rozumiała Lucyna.

– W tym, że na tym terenie stoi kaplica świętej Rity. Nie mam pojęcia, dlaczego im zależy na takim niewielkim spłachetku gruntu, ale ja przecież nie mogę się go pozbyć.

– Dlaczego? – dopytywała Lucyna, kręcąc głową. – Skoro to taki świetny interes dla Kościoła i mieszkańców? Sam dobrodziej mówił, że potrzebuje desperacko ziemi pod nowy cmentarz.

– No oczywiście, że tak, ale nie za wszelką cenę. Tę działkę, wraz z kaplicą, parafia otrzymała w darze od rodziny Sobierajów. Wiązała się z nią historia uzdrowienia dziecka w tej rodzinie, przekazywana sobie z pokolenia na pokolenie. W końcu ojciec pana Sobieraja wydzielił notarialnie ten grunt i podarował go Kościołowi. No więc jak można by zrobić coś takiego? Zdrada dobroczyńcy to Judaszowe piętno, droga pani!

– No tak, skoro tutaj w grę wchodzi wyższa moralność, to prawo nie ma nic do tego – mruknęła Lucyna. – Jeśli jednak podjął ksiądz decyzję, to nie rozumiem, czym się ksiądz gryzie.

– Szantażem – wyznał proboszcz bez ogródek, a przy brydżowym stoliku zaległa pełna napięcia cisza.

– Trzmielowa księdza szantażuje? – spytała najdelikatniej jak umiała Agata, a duchowny kiwnął głową.

– A można wiedzieć, w jaki sposób? To sprawy karalne i prokurator chętnie się tym zajmie, a wielebny wie, że ja znam, kogo trzeba – Lucyna uderzyła ręką w stół, aż podskoczyły wszystkie szklanki.

– Wiem, droga pani, dlatego o tym mówię. Nie myślcie państwo, że ja mam jakieś tajemnice, których ujawnienie może mnie drogo kosztować, bynajmniej. Trzmielowa wie, że zależy mi na budowie cmentarza. Wie też, jak grać na nastrojach mieszkańców. Zaproponowała, że przeniesie kapliczkę w pobliże kościoła albo na nowy cmentarz. W końcu przecież wszystko jedno, gdzie stoi taka kapliczka, do której i tak już nikt nie zagląda, prawda?

– Niby tak – westchnęła pani Zofia. – Skoro nikt tam nie przychodzi...

– No, ale w dalszym ciągu jest to donacja Sobierajów i ja nie jestem pewny, czy oni byliby zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

– Mógłby ksiądz porozmawiać ze starym Sobierajem – podsunęła Agata. – On sam sprzedał Trzmielom swoją ziemię. Może nie miałby nic przeciwko.

Ksiądz pokręcił głową.

– To, co zrobił pan Sobieraj, jest jego osobistą sprawą i mnie nic do tego, ja się muszę moim sumieniem kierować, a ono mi nie pozwala na tę zamianę. No i Trzmielowa o tym wie. Zatem, jak mówię – uciekła się do szantażu. Uważa moje skrupuły za śmieszne i niedzisiejsze. „Ludziom potrzebny jest cmentarz” – powiedziała mi. I dodała, że nie będą mnie kochali za taką decyzję, ale ona może to zrozumieć, jeśli pomogę jej przekonać panią Agatę do sprzedaży domu.

Wszyscy zebrani przenieśli wzrok na Niemirską, a ona zastygła w milczeniu ze szklanką wody w dłoni.

– I tego dotyczy ten szantaż? Dobrodziej ma kusić tę miłą dziewczynę? A czym? Obietnicą zbawienia? Czy ta pani daje coś w brzęczącej monecie? – Lucyna się zainteresowała.

– Daje i to nawet hojnie – uściślił duchowny. – Kazała mi złożyć pewną propozycję, ale o tym już chyba z panią Agatą na osobności będę rozmawiał.

– Oczywiście. Jedno mnie tylko ciekawi: dlaczego jej tak zależy na tych działkach? Ma za mało własnego gruntu? Mogą mi państwo zdradzić tę tajemnicę, przysięgam, że nie wypaplam, a trochę się znam na budowlance, więc mnie to interesuje zawodowo – Dionizy bardzo się ożywił.

– Chodzi, zdaje się, o źródła. Te, które ona ma, nie nadają się na termy. Najwidoczniej na naszych działkach, tej należącej do mnie oraz kościelnej, są źródła cieplejsze, które mogłaby lepiej wykorzystać – wyjaśniła Agata. – Ja nie zamierzam niczego sprzedawać, choćby mi złote góry oferowali, bo nie chcę się stąd wynosić. Cały ten pomysł z hotelem uważam za chybiony, więc myślę, że burmistrzowa będzie mnie chciała jakoś stąd wykurzyć, nie przebijając w środkach. Szczerze mówiąc, jestem tym załamana i nie wiem, do kogo się zwrócić po pomoc – wypaliła jednym tchem, a potem opadła z sił i usiadła na ławie pod lipą, ukrywając twarz w dłoniach.

Przy stole zaległa cisza, a potem ktoś poklepał ją mocno po plecach.

– Dobrze trafiłaś, kochana. Adwokat od spraw beznadziejnych to ja. Lucyna Zimmer. Walczyłam o odszkodowania dla ofiar błędów medycznych i lokatorów wywłaszczanych z kamienic. Obecnie jestem na emeryturze, ale gdy poczuje wyzwanie, od razu robię się zdrowsza, jak ten koń, co zobaczy tor wyścigowy. Pokaż mi, kochaneczko, papiery, opowiedz, co masz konkretnego, jeżeli w ogóle coś masz. Daj mi nazwiska świadków, bo trzeba będzie z nimi pogadać, no i przede wszystkim – napij się kawy!

---

– No tak – powiedziała Lucyna, kiedy Zocha z Dionizym dyskretnie się wycofali do swego pensjonatu, a Agata streściła jej wszystko, pokazała zdjęcie otrzymane od Magdy, a także przedstawiła najnowsze ustalenia Elizy. – Nie ma wątpliwości, że łatwo to oni się nie poddadzą.

– Proponują sporo pieniędzy, dużą działkę i pomoc w budowie domu – wyliczył ksiądz, któremu najwyraźniej ulżyło, że może się pozbyć wreszcie swej niewygodnej misji. – Ogromnie im zależy na tej ziemi na wymianę.

– W takim razie sprawa wydaje się jasna i nie mam już wątpliwości. Wiedzą ze stuprocentową pewnością, że na tym terenie jest odpowiednie źródło. Pytanie brzmi: skąd to wiedzą? – Lucyna się zamyśliła.

– Mają szpiegów – rozległ się tubalny głos weterynarza. – Przepraszam, że tak się wtrącam, ale Monika mnie tu skierowała. Powiedziała, że do spiskowców tędy.

– Monika! – przypomniała sobie Agata. – Powinna jej pomóc w zamknięciu herbaciarni.

– Spokojna głowa. Ona już się wszystkim sama zajęła. Właśnie wygania ostatnich klientów. To znaczy niedosłownie, sami wychodzą – dodał pogodnie doktor.

– A pan kim jest, do diaska? – zdumiała się w swoim stylu Lucyna.

– Miejscowym „weteryniarzem”, jak się tu mawia. Jerzy Wilk, padam do nóżek szanownej pani.

– Lucyna Zimmer, „advokat ludu”, tak na mnie wołają. Dobrze się składa, przy okazji poradzę się pana w sprawie mojego pieska. Ma biedaczek jakąś niestrawność.

– Pewnikiem się przeżarł. To typowe na wakacjach. Nie ma pani pojęcia, jaki mi kamień spadł z serca, że Agata znalazła kogoś takiego jak pani, kogoś, kto pomoże w walce z tą żmijką. Po prostu dar od losu.

– Niech pan nie będzie taki bezkrytyczny – Lucyna się skrzywiła. – Już mnie nazywano dopustem Bożym, co obecny tu dobrodziej może poświadczyć, ale darem od losu to chyba nigdy. Jak pan ma pojęcie o sprawie, to niech pan siada. Skąd pan wie, że mają szpiegów?

– Tak podejrzewam. Ja, pani mecenas, dużo czytam kryminałów i jestem dobrze obeznany w teorii...

– Weterynarz-detektyw, tylko tego mi jeszcze brakowało... I niech pan do mnie nie mówi „pani mecenas”, bo mi skóra od tego cierpnie.

– No to jak mam mówić?



– Najlepiej po prostu: Lucyna. Tylko przewielebny mi nie chce mówić po imieniu, jakby się bał, że za to grozi ogień piekielny...

– Pani Lucyno, to przecież nie wypada... – mruknął duchowny, dolewając sobie kawy. – Co by ludzie powiedzieli...

– Dyrzymały. Znamy się tyle lat, ale jak ksiądz sobie tam chce. Wracając jednak do naszych baranów... Przepraszam bardzo, ale skoro jest w towarzystwie weterynarz, to ja od razu mam takie animalne skojarzenia... Chcę wiedzieć coś o tych szpiegach – czy to jest taka dedukcja rodem z powieści, czy towarzyszą temu jakieś materialne dowody?

Wywołany w ten sposób do odpowiedzi Wilk aż pokraśniał z zadowolenia i zamachał rękami na znak, że ma wiele do opowiedzenia.

– Zastanawiam się nad tą sprawą od jakiegoś czasu. To znaczy od momentu, kiedy Julia mi powiedziała, że ktoś się interesował jej działką i robił już jakieś badania, a nawet, że dron tu latał...

– Po pierwsze, proszę mi powiedzieć, kim jest Julia, a po drugie, kiedy to wszystko miało miejsce, ten dron i te badania? – przerwała Lucyna, która najwidoczniej lubiła wszystko sobie usystematyzować.

– Julia Kovacs jest naszą sąsiadką, należy do niej druga część tej działki – wyjaśniła Agata. – To emerytka, zajmuje się hobbystycznie renowacją mebli.

– A, to ona wyrabia te kanapy... Znakomicie, muszą sobie jedną taką kupić, ta z tukanami bardzo mi przypadła do gustu, niezwykle rozweselająca – stwierdziła Lucyna.

– Julia nie pamiętała dokładnie, kiedy to było, w każdym razie dosyć dawno – wyjaśnił Wilk. – Opowiadała mi, że zauważyła kiedyś obcych ludzi na łąkach, mierzyli coś. Myślała, że to geodeci z gminy, ale potem skojarzyła sobie, że oni chyba jakieś próbki pobierali, i doszła do wniosku, że mogło chodzić o tę budowę.

– Najwyraźniej – Lucyna zapisała to sobie w notesie. – Teraz mam jeszcze jedno ważne pytanie, ale zanim je zadam, podkreślam, że musimy być dyskretni i to, o czym rozmawiamy, nie może wyjść poza ten ogródek. Mam nadzieję, że się rozumiemy? – spojrzała groźnie na weterynarza, jakby w nim upatrywała głównego plotkarza.

Wilk się obruszył:

– Za kogo mnie masz, Lucyno? Dawno bym już zbankrutował, gdybym latał po okolicy z jęzorem.

– Zatem wszystko jasne. Teraz moje pytanie: czy ktoś z was wie dokładnie, gdzie jest to źródło, którego oni szukają? Nie „mniej więcej” lub „być może”, ale na pewno, jak to się mówi: „na mur-beton”...

Zaległa cisza, a po chwili rozległ się głos Julii.

– Ja wiem! – podeszła do stołu i wyciągnęła rękę do Lucyny. – Jestem producentką kanap w tukany. Mam podobną na sprzedaż w pracowni, mogę potem pokazać.

– Miło mi poznać, zapraszam do nas. Rozumiem, że słyszała pani, o czym rozmawialiśmy?

– Proszę mi mówić: Julia. Tak, słyszałam, choć nie podsłuchiwałam. Moja pracownia jest bardzo blisko stąd, często przysłuchiwałam się waszej grze w brydża, znam was dobrze. Źródło jest na granicy działek mojej i Agaty, ale raczej bardziej na części należącej do dziewcząt. Znaleźliśmy je z mężem przypadkiem, coś tam chcieliśmy budować, już nie pamiętam, jakiś składzik czy garaż. Zaczęła wypływać bardzo ciepła woda, myślałam, że można coś fajnego z tego zrobić, na przykład basen, ale potem zaczęłam się obawiać, by ktoś przy okazji krzywdy sobie nie zrobił, więc ostatecznie wszystko zostało zasypane.

– Rozumiem. Powiedziałaś o tym komuś? Na przykład tym ludziom, którzy tu węszyli?

– Nie. Po pierwsze myślałam, że to geodeci i mierzą działki, a po drugie kompletnie mi to wyleciało z głowy.

– Rozumiem zatem, że miejsce, o którym mówimy, leży na działce Agaty i poza źródłem należącym do Kościoła i znajdującym się przy kapliczce świętej Rity nie ma tutaj innych gejzerów, które mogłyby ich interesować? – podsumowała Lucyna.

Zebrani popatrzyli po sobie. Prawniczka uświadomiła im właśnie, jak poważny stał się problem. Skoro Trzmielowa ma do wyboru jedynie te dwa miejsca, będzie starała się przejąć kontrolę nad jednym z nich w ten czy inny sposób. Nie przebijając w środkach. To już nie były przelewki.

– Czy to możliwe, żeby na tak dużym terenie nie było więcej ciepłych źródeł? Przecież pani Trzmielowa ma na swojej działce kilka. Sama mi o tym mówiła, chwając się planowaną inwestycją – zaczął ksiądz. Lucyna pokręciła głową.

– Słabo się znam na geotermii, ale Agata ma rację. Źródło to za mało. Ważna jest temperatura wody. Być może burmistrzowa początkowo planowała skromniejsze przedsięwzięcie. Bo ja wiem – kameralne spa albo basen z podgrzewaną wodą. Wtedy to, co ma, w zupełności by jej wystarczyło. Teraz jednak, gdy mówi się już o termach z prawdziwego zdarzenia, potrzebuje wysokiej temperatury, gejzeru jak się patrzy.

– To prawda, teraz już chyba wszyscy widzimy jak na dłoni, jak wielkie jest zagrożenie – stwierdził doktor. – Pytanie tylko, czy Agata zamierza ustąpić.

– No właśnie. Propozycja burmistrzowej jest hojna – działka na zamianę, sporo grosza i pomoc w budowie domu – przypomniał duszpasterz. – Nie mówiła tego wprost, ale wyczułem, że jeżeli będzie pani skłonna usiąść do negocjacji, to może wezmą na siebie koszty materiałów budowlanych...

– Dobra pani – mruknął Wilk, a Lucyna spojrzała na niego z sympatią.

Agata pokręciła głową.

– Nie zamierzam się na to godzić. Ten dom jest własnością Tosi, wiąże się z jej wspomnieniami o matce. Mam pozwolić zrównać go z ziemią, bo burmistrzowej zamarzył się hotel z aquaparkiem? Poza tym dalej uważam, że to bezsensowna i szkodliwa dla środowiska inwestycja, która wprowadzi nam tutaj tylko chaos i zniszczy piękną okolicę. A państwo co o tym sądzą?

– Jestem tego samego zdania. Jeżeli ty się poddasz, wówczas ja też będę się musiała wynieść, bo nie ścierpię za płotem takiego sąsiedztwa. Trzmielowa upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu – powiedziała Julia.

– Moje zdanie znacie od dawna. Urok Zmysłowa tkwi w jego prowincjonalności. Pies z kulawą nogą nie przyjedzie do tego hotelu i za kilka lat to przedsiębiorstwo zbankrutuje, ale strat dla środowiska nie będzie się już dało naprawić – zaperzył się doktor.

– A ksiądz co myśli? – zagadnęła Lucyna.

Proboszcz zadumał się.

– Mnie się też to dobre nie wydaje. Próbowałem perswadować, tłumaczyć. Pani Małgorzata mi powiedziała, że jestem „hamulcowym zmian” i nie chcę, aby ludziom się żyło dostatniej. Przecież ja o niczym innym nie marzę, żeby moja parafia kwitła. Tylko naprawdę nie wydaje mi się, że ten hotel to takie wielkie szczęście dla okolicy. Owszem, uważam, że Zmysłowo powinno stawiać na turystykę, ale bardziej na kameralne ośrodki, małe pensjonaty, rodzinne miejsca z dobrą kuchnią i miłą atmosferą, a nie za przeproszeniem – kombinaty wypoczynkowe.

– W rzeczy samej. Skoro jesteście zgodni, nie pozostaje nam nic innego, jak zabrać się do roboty – powiedziała Lucyna, porządkując swoje papiery.

– To znaczy, co robimy? – spytała trochę zdezorientowana Agata.

– Zaczynamy walkę! – Lucyna poklepała ją po ramieniu.

Gdy doktor i ksiądz już poszli, wychwalając Lucynę pod niebiosa, kobiety we trzy zostały jeszcze w herbaciarni, bo Agata zaproponowała jakąś przekąskę i pani prawnik chętnie się zgodziła. Przez to całe zamieszanie ze sprawą hotelu zapomniała pójść do swojego pensjonatu na kolację. Agata weszła na zaplecze odgrzać szpinakową tartę, a Julia i Lucyna oglądały różne tapicerowane meble na patio. Prawniczka zmęczonym gestem potarła wewnętrzną stronę ramienia.

– Usunięte węzły chłonne, prawda? Dawno? – domyślnie zapytała Julia, a Lucyna spojrzała na nią bystro. – Byłam pielęgniarką, Lekarze bez Granic, same misje afrykańskie, Kongo, Mozambik, wojna, takie sprawy – rzuciła.

Lucyna kiwnęła głową.

– Frontowa koleżanka, rozumiem. Tak, to po usunięciu guza piersi i węzłów chłonnych. Już dziesięć lat. Nie, zaczekaj! Właściwie piętnaście, jak ten czas leci. Wycofałam się z zawodu, to znaczy przestałam być prawnikiem procesowym, zaczęłam doradzać w fundacjach, bronić ludzi przed eksmisjami, pomagać ofiarom błędów medycznych, doradzać *pro publico bono*.

– Drugie życie, tak?

– Właśnie. Ludzie często nie pojmują, że rak to nie wyrok i nie każdy umiera, ale faktem jest, że pod wpływem choroby każdy się zmienia. Ja absolutnie przewartościowałam swoje życie, poczułam, że moja egzystencja musi do czegoś zmierzać i mieć jakiś sens, że powinnam dać coś z siebie innym, żeby oddać to, co sama dostałam.

– Doskonale cię rozumiem, mam tak samo. Mnie akurat nauczyła tego wojna, myślę, że to są w gruncie rzeczy bardzo podobne doświadczenia graniczne.

– Zdecydowanie. Ja się nie boję mówić o nowotworze, o raku, nie używam omówień, to nie jest dla mnie słowo tabu, ja to oswoiłam. Przez cały czas walki z chorobą bałam się, że umrę, to był strach o własne życie, ale i o dzieci, które wtedy były jeszcze nastolatkami. Z drugiej strony zakładałam, że muszę z tego wyjść, bo jeśli nie ja, to kto? Powtarzałam sobie, że może być różnie, ale zrobię, co się da, żeby zwiększyć swoje szanse. Chyba tak samo jest na wojnie, prawda?

Julia kiwnęła głową, chwilę pomilczała, a potem powiedziała cicho:

– Ada Bielska, matka Agaty i małej Tosi, zmarła na raka. Dlatego Agata tak desperacko walczy o ten dom. Uważa, że jest to nić łącząca ją z matką, której nigdy nie знаła, bo Ada opuściła Agatę, gdy ta była dzieckiem.

Na twarzy Lucyny odmalowało się zdziwienie, a Julia machnęła ręką.

– To temat na powieść, opowiem ci przy okazji. W każdym razie ja ją rozumiem i wspieram w tej walce. Podobnie jak Jurek cieszę się, że się pojawiłaś, bo właściwie nie wiedziałyśmy już, co robić. Chciałyśmy poruszyć media i organizacje ekologiczne, buntować bardziej świadomych ekologicznie mieszkańców Zmysłowa, zainteresować sprawą wydział kultury... Bo musisz wiedzieć, że matka Agaty była malarką, niedługo ma się odbyć jej wystawa, której, co za ironia, patronuje nasz dom kultury, a jego dyrektorką jest Trzmielowa.

Lucyna pokręciła głową.

– Ludzie potrafią być perfidni, więc wcale mnie dziwi, że ta kobieta może z jednej strony udawać przyjaciółkę, a z drugiej być ukrytym wrogiem. Te wszystkie pomysły są bardzo dobre i wcale nie musicie z nich rezygnować. Ja z kolei zamierzam puścić w ruch moje stowarzyszenie. Zwykle broniliśmy lokatorów i ofiar błędów medycznych, ale to jest zasadniczo podobna sprawa. Wiele osób mówiło mi, że stowarzyszenie to idealizm i głupota, ale ja mam inne zdanie. Pomogliśmy już wielu osobom, choć to oczywiście kropla w morzu potrzeb.

– Kropla draży skalę – jak to mówią – westchnęła Julia. – Jak już wiesz, pół życia spędziłam w Afryce. Nauczyłam się mądrości od tamtejszych ludzi. Uważam, że dobro powraca, podobnie jak zło. Wierzę w możliwość zmiany, praktycznie na każdym etapie życia, każdemu daję szansę na opamiętanie się. Może i Małgorzata się ocknie? Jeśli jest jakiś sposób, żeby trafić do jej serca, to bardzo bym chciała go znać.

– Tak, byłoby cudownie znać ten sekret. Wielokrotnie, gdy broniłam na sali sądowej interesów udręczonych ludzi, myślałam o tych, którzy wyrządzili im krzywdę. Czemu po prostu się nie zreflektują, nie dostrzegą, że zrobili źle, nie zaprzestaną swoich niecnych działań, nie podejną i po prostu nie przepraszają? Spirala się nakręca, nienawiść rośnie, krzywdy się zwielokrotniają. Po co to wszystko? Zwykle ludzkie „wybacz mi” i naprawienie szkody... Czy to tak wiele? Wiem, że czasami chodziło o pieniądze, jakiś majątek, grunty czy coś takiego. Ale w innych przypadkach można się było zatrzymać praktycznie na początku całego nieszczęścia. Nigdy tego nie rozumiałam...

Zamilkły. Julia patrzyła na Lucynę z sympatią. Agata nadeszła od strony zaplecza z apetycznie wyglądającą kolacją. Miała na tacy tartę, świeżą sałatkę z warzyw rosnących w ich ogródku oraz herbatę z jaśminem, ulubioną mieszankę Daniela. Po patio rozszedł się rajski zapach, gdy rozstawiała talerze na największym stoliku pod pnączami.

– To lubię – stwierdziła Lucyna, wygodnie rozsiadając się na wiklinowym fotelu. – Powiem wam, że całe życie mogłabym mieszkać w hotelach, żeby ktoś za mnie gotował i sprzątał i tylko podtykał mi takie pyszności pod nos. Niestety, zupełnie mnie na to nie stać.

– Znudziłoby ci się szybko. Nie ma to jak własny dom – podsumowała Julia. – Tak sobie pomyślałam... Dam ci w prezencie tę kanapę w tukany, chcesz? Skoro odczuwasz taką wielką potrzebę mieszkania w hotelu, to oznacza, że w domu brakuje ci jakiegoś zdecydowanie ładnego elementu, który by cię do niego przyciągał. Moja kanapa będzie lekarstwem.

– Chętnie ją kupię – zaprotestowała Lucyna. – Nie jestem aż tak strasznie niewypłacalna, żeby naciągać cię na kanapę.

– Nie miałam niczego złego na myśli – zastrzegła się Julia. – Kanapa w tukany nie znalazła dotąd wdzięcznego nabywcy. Ty jesteś pierwszą poważnie zainteresowaną osobą.

– Dziwne. Moim zdaniem tukany to przyszłość tapicerstwa. Powinno być jak najwięcej mebli ozdobionych w ten sposób.

– Nie widziałas jeszcze naszego namiotu. Julia wymalowała na nim całą serię tukanów. Używałyśmy go, gdy herbaciarnia była w remoncie, sprzedawałyśmy tam gazety. Niewiarygodnie zwiększyłyśmy przez to obroty – Niemirska się roześmiała.

– Wyobrażam sobie. Znakomicie gotujesz, Agato.

– Tę potrawę zrobiła akurat moja siostra, Daniela.

– To ta ładna blondynka, prawda? Przychodzimy tu od pewnego czasu, ale głównie graliśmy w karty, przyznam się. Powiem wam, że trochę mi wstyd. Od tak długiego czasu przyjeżdżam na lato do Zmysłowa, najpierw z dziećmi, teraz już sama, czy, tak jak w tym roku, ze znajomymi. Zawsze zatrzymywałam się u tej samej gospodyni, w tym samym pensjonacie, i nie zauważyłam, że to miasteczko tak bardzo się zmieniło.

Julia kiwnęła głową.

– To prawda, zmieniło się, a te zmiany zaszły trochę mimochodem. Niby na lepsze – wszędzie jest czysto, mamy przepiękny chodniki wzdłuż Lisiogórskiej, a kiedyś było tylko błotniste pobocze. Uregulowano brzegi Bystrej, jest mądrze zagospodarowana plaża miejska. Nie mówię już o rynku, który zrobił się po prostu europejski, bo kamieniczki wyremontowano i odmalowano. Nawet przystanek autobusowy wygląda jak trzeba, ale coś jednak jest nie tak.

– Właśnie. Wkradł się w to wszystko jakiś cynizm, chciwość, potrzeba łatwego zysku.

Nie wszędzie oczywiście. U mojej pani Ewy jak dawniej można wypić na śniadanie mleko z porannego udoju i zjeść jajecznicę ze świeżych jajek ze szczypiorkiem z ogródka, a woda jest ze studni, ale pojawiają się właśnie takie pomysły, jak ten hotel. To smutne – ciągnęła Lucyna.

– Świat idzie do przodu – zauważyła Agata. – Coraz mniej będzie pensjonatów „U Pani Ewy”, a coraz więcej wielkich hoteli z termami. Turystyka z hobby przeobraża się w przemysł.

– Pytanie tylko, czy wyjdzie nam to na zdrowie – westchnęła Lucyna.

Do ogródka przy herbaciarni weszły trzy koty właścicierek. Kocio i Sylwek były szare jak przegowane tygrysy i stąpały cicho na swoich smukłych, jakby zanurzonych w popiele łapach. Sylwek, większy i bardziej śmiały od brata, podszedł nawet do Lucyny i trącił ją nosem. Ona odwzajemniła pieszczotę i pogładziła kota po lśniącem łebku.

– Śliczne zwierząta – powiedziała.

Czarna jak smoła Bella jak zwykle trzymała się z boku, obserwując otoczenie.

Wyczekiwała odpowiedniego momentu, by wskoczyć na ramię Agaty. Była to kotka niezależna, która raczej nie akceptowała innych ludzi i sama wybierała sobie towarzystwo.

Za kotami w ogródku pojawiła się Tosia.

– Znudziło mi się samej w domu – poskarżyła się. – Jecie coś dobrego?

– Tartę i sałatkę, masz ochotę? – spytała Agata, a gdy dziewczynka skinęła głową, wyszła na zaplecze po talerz. Tosia usiadła przy stoliku i zapatrzyła się w pudrowe świece, które Niemirska przed chwilą zapaliła.

– To jest Tosia, najmłodsza siostra Agaty – wyjaśniła Julia, a Lucyna skinęła głową.

– Pani jest przyjaciółką Julii? Wyglądacie podobnie – stwierdziła dziewczynka, na co kobiety uśmiechnęły się. Mimo że Lucyna była wysoką, postawną blondynką i daleko jej było do artystycznego stylu Julii, rzeczywiście można było dostrzec pewne, ledwie uchwytnie pokrewieństwo. Być może składało się na to podobne postrzeganie świata, a może po prostu – powinowactwo dusz. Obie były szczere i bezpośrednie, co miały w sercu, od razu znajdowało się na języku.

Agata nalała herbaty do filiżanek i usiadła przy nich.

– Taki spokojny wieczór – powiedziała. – Aż trudno uwierzyć, że tyle się dzieje wokół nas. Myślałam, że to lato spędzimy pracowicie, ale trochę monotennie.

– Nic z tych rzeczy, jak widać – oceniła Julia. – A jak przygotowania do wystawy Ady?

Agata westchnęła. Nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować w tej sytuacji. Wernisaz miał się odbyć za niespełna dwa tygodnie. Trwały ostatnie prace, w zasadzie wszystko było związane na ostatni guzik. W tych dniach przekazała obrazy matki domowi kultury, który już przygotowywał je do montażu na specjalnych stojakach. Oczywiście, nie mogła się teraz wycofać, ale niesmak związany z cichą wojną z burmistrzową był duży.

– Trudna sprawa – doszła do wniosku Lucyna. – Myślę jednak, że powinnaś zachowywać się tak, jak gdyby nigdy nic. Wiem, że to trudne, ale trzeba rozdzielić te dwie kwestie. Wystawa twojej matki to ważne wydarzenie dla was wszystkich, no i także forma uczczenia jej pamięci, więc nie można z tego zrezygnować.

Agata skinęła głową.

– Mam nadzieję, że weźmiesz udział w wernisazu? Będzie mi bardzo miło. Zaraz przyniosę zaproszenie – Niemirska znowu poszła do herbaciarni i po chwili wróciła z eleganckim kartonikiem.

Lucyna przyjrzała się pięknej reprodukcji *Blasku poranka* i pokręciła głową.

– Prawdziwy talent. Widziałam kartki pocztowe w herbaciarni. To także reprodukcje obrazów twojej mamy?

– Tak. Klientki mi to doradziły. Zrobiłyśmy trochę na próbę, niezłe się sprzedają.

– Dobrze sobie radzicie. Tak trzeba żyć. Radzić sobie, nie żądać złotych gór, być zadowolonym ze swoich osiągnięć. Dostrzegać szczęście w drobnej chwili – Lucyna dopiła herbatę i podniosła się z fotela. – Pójdę już do siebie. Jutro, jak to mówią, też jest dzień. Dziękuję za kolację i zaproszenie na wernisaż.

– To my dziękujemy – zapewniła ją Agata. – Wreszcie widzę światelko w tunelu.

– Wiesz, Agata, jak to mówią – oby to nie był pociąg – roześmiała się Lucyna, żegnając się serdecznie z Julią.

Księżyc właśnie pochylał się nad herbaciarnią „3 Siostry i 3 Koty”, odbijając się w stojącej przed Tosią filiżance z herbatą. Dziewczynka zaplotła ręce na piersiach i poczekała, aż Kocio wygodnie ułoży się jej na kolanach. Teraz wreszcie wieczór się dopełnił.

---

– Lekarstwa, badania i oszczędzanie się! Co to ja, emerytka jestem? – oburzała się Daniela, gdy siostra odbierała ją następnego dnia przed południem ze szpitala w Cieplicach. Badania nieco się przedłużyły i Daniela zdążyła się już poskarżyć na ich uciążliwość ortopedzie, doktorowi Popławskiemu, który przy okazji obejrzał jej rękę.

– Szczerze mówiąc i mnie nie podobały się te pani zawroty głowy – powiedział Popławski, gdy mu już zrelacjonowała przyczyny swego kolejnego pobytu w szpitalu. – Nie jestem specjalistą, ale podejrzewałem, że to może być problem kardiologiczny, tylko pani uparczywie nie chciała się badać.

– Po co ja mam się badać, doktorze, skoro jestem zdrowa? Badają się chorzy.

– Jak widać, wcale nie jest tak do końca, prawda?

– No może do końca nie, ale chora też nie jestem, prawda?

Tak się przekomarzali, gdy do szpitala przyjechała Agata. Od razu zagadnęła Popławskiego o Jakuba. Ordynator ortopedii zmarszczył brwi.

– Jestem optymistą... Pan Borkowski robi duże postępy. Ta terapia usprawniająca, którą stosują w Zakopanem, naprawdę może zdziałać cuda.

– Rozumiem, że jest jakieś „ale” – domyślnie powiedziała Agata.

Doktor kiwnął głową.

– Obawiam się nieco jego ambicji, choć wiem, że to może dziwnie brzmieć. O ile dobrze zrozumiałem państwa wcześniejsze opowieści, to pan Jakub studiował w Stanach i robił tam karierę zawodową, prawda?

– Tak, była bardzo obiecująca, ale przerwał ją ten wypadek – wtrąciła Daniela.

– No właśnie. Podejrzewam, że on podchodził do studiów bardzo ambicjonalnie, wszystko traktował jako element rywalizacji, musiało mu wychodzić. Teraz też chyba włączył mu się taki tryb morderczego podejścia do wyzwań. Ja to znam, to się także zdarza wśród ambitnych lekarzy – roześmiał się nerwowo. – Tak się traci rodziny... Ale wracając do Jakuba... On nie powinien w taki sposób myśleć o swoim zdrowiu. Rehabilitacja to jest proces, a nie wyścig. Postępy mogą być skokowe, a potem długo nie następuje progres. Pewnych rzeczy się nie da przewidzieć, zmierzyć, zaplanować, to jest mozolna walka czasem o utrzymanie formy, konkretnego wyniku na stałym poziomie, żeby móc za chwilę ruszyć do przodu.

– Może powinien porozmawiać ze specjalistą? – podsunęła Agata.

– Sęć w tym, że on nie chce – westchnął Popławski. – Uważa, że sam sobie doskonale ze



wszystkim poradzi, a ja widzę, że brak spektakularnych wyników denerwuje go. Na razie się nie zniechęca – wręcz przeciwnie, pan Jakub wykonuje wszystkie ćwiczenia ze zdwojoną determinacją – ale właśnie to może okazać się zabójcze. Forsowanie organizmu nic nie pomoże. Tylko systematyczna praca da efekt. Obawiam się niestety, że to jest taki pacjent, który gdy nie osiąga zamierzonych rezultatów w wyznaczonym przez siebie czasie, to uznaje całą terapię za nieskuteczną. I może chcieć ją przerwać. To byłaby porażka całego leczenia, które po prostu wymaga cierpliwości.

– Pogadam z nim – powiedziała Daniela. – Nie mam pojęcia, czy cokolwiek wskóram, ale spróbuję. Odnoszę czasami wrażenie, że obcuje z szaleńcem. Jakub, gdy się na czymś zafiksuje, staje się nieobliczalny. Kiedy jest nieznośny, to do samego szpiku kości, tak że trudno go znieść. Gdy się nie chce leczyć – nie sposób go na to namówić. Kiedy zmienia decyzję, jej konsekwencje mogą okazać się wręcz zabójcze.

– Silny człowiek po prostu – Popławski się uśmiechnął. – Może to właśnie jego największa zaleta? Boję się jednak, żeby sobie tym nie zaszkodził.

– On sobie stale czymś szkodzi – mruknęła Daniela z przekąsem. – Jedziemy, doktorze, i proszę pamiętać, że obiecał nas pan odwiedzić w herbaciarni. Czekam z deserem „Marzenie Chirurga-Ortopedy” – jak pan widzi, zmodyfikowałam nazwę na pańską cześć.

– W takim razie muszę przyjechać jak najprędzej, czuję wielką odpowiedzialność – roześmiał się Popławski, a Agata sięgnęła do torebki.

– Mam dla pana zaproszenie na wernisaż prac mamy. Na pewno by się ucieszyła, gdyby pan zechciał przyjść.

Na twarzy lekarza odmalowało się zaskoczenie.

– Wernisaż? Organizują panie wystawę? To wspaniale. Wspominałem o tym obrazie pani matki, który sprzedaliśmy na licytacji? Pamiętam, że nawet dopytywała się pani, kto go kupił, pewnie chodziło o tę wystawę. Chciała pani zapewne dotrzeć do właściciela, żeby go wypożyczyć. I co, udało się znaleźć tę osobę?

– Właściciel niestety już nie żyje – powiedziała Agata, przypominając sobie cały ciąg zdarzeń, który nastąpił po rozmowie z Popławskim na temat obrazu, jaki Ada Bielska przekazała w darze szpitalowi, by dzięki jego sprzedaży mogli podreperować budżet. *Irysy* kupił Cezary Halicki i płótno odziedziczyło zapewne któreś z dzieci, ale rozmowa z Tomaszem na temat tego dzieła była ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę.

– O, przykro mi to słyszeć. Obraz był piękny i na pewno uświetniłby wystawę, ale inne także z pewnością są wspaniałe, przyjadę z ochotą. Sprawiała mi pani wielką przyjemność – zapewnił, ściskając jej dłoń.

Dziewczęta pożegnały się i wyszły.

– To ładnie z twojej strony, że go zaprosiłaś – stwierdziła Daniela. – Ja wcale o tym nie pomyślałam, a może powinnam, tyle dla mnie zrobił.

Agata nie przyznawała się nawet przed sobą, że wernisaż prac malarskich matki był też okazją do pewnego spotkania. Popławski mógł tam bez przeszkód zobaczyć się z Martyną, z którą w przeszłości coś go łączyło.

Po co ja to robię? – głowiła się Agata. Czy przypadkiem nie zaczynam knuć jakiejś niebezpiecznej intrygi, która wyprowadzi mnie na manowce? Czy nie lepiej zostawić spraw własnemu biegowi? Jeżeli doktor i Martyna chcą się ze sobą spotkać, zrobią to i bez mojej pomocy – rozważała. No, ale wręczyła już zaproszenie i nie mogła się cofnąć. Kości – jak to powiedziałby Juliusz Cezar – zostały rzucone.

Wróciły do herbaciarni, gdzie przywitała je podskakująca z radości Tosia.

– Nic ci nie jest? Naprawdę? – upewniała się po kilka razy.

Daniela spokojnie tłumaczyła, że czuje się już dobrze, a omdlenie było spowodowane osłabieniem.

– Po tym wypadku jestem trochę „rozregulowana”, tak się wyraził lekarz – wyjaśniała, a Tosia nie posiadała się ze szczęścia, że siostra jest już razem z nimi.

– Możesz lecieć do Julii – powiedziała Agata. – Jak widzisz, nic złego się nie dzieje. Dziewczynka skinęła głową i biegiem popędziła do pracowni. Julia właśnie wypróbowywała nowe wzory biżuterii i Tosia za nic nie chciała przegapić momentu, gdy będą opuszczały piec.

– Co dokładnie zdiagnozowano? – spytała Agata, gdy usiadły na patio nad szklankami z lemoniadą, które przyniosła Monika. Klientów nie było wielu, trwał właśnie przedpołudniowy zastój.

– Uważają, że mam wadę serca. Ja! Muszą się chyba mylić, to niemożliwe – wzruszyła ramionami Daniela.

– Dlaczego? O ile pamiętam, nigdy nie byłaś na to badana.

– No właśnie. Bo nigdy nie miałam problemów. Czy ty myślisz, że to się ujawnia na starość?

– Na jaką starość, co ty bredzisz? – Agata się zdenerwowała. – Musisz przestrzegać wszystkich zaleceń i się oszczędzać. Najpierw ta ręka, a teraz to. Znowu coś ci wpadnie głupiego do głowy i jeszcze sobie krzywdę zrobisz – gderwała, a siostra przypatrywała się jej z uśmiechem.

– Jesteś gorsza niż mama, naprawdę. Kiedy ty się taka zrobiłaś? Nie poznaję cię, Agata. Zamartwiasz się zupełnie bez powodu, bo nic mi nie będzie.

– Nie zamartwiam się, a troszcę, to jednak pewna różnica.

Daniela pogładziła ją po dłoni.

– Obiecuję, że będę o siebie dbała i codzienne brała te wszystkie idiotyczne pigułki. Słowo skauta. Masz naprawdę większe problemy niż moje okazjonalne zawroty głowy. Powiem szczerze, że strasznie mnie wytrąciła z równowagi ta sprawa z Halickim...

– Chyba jest ktoś, kto może nam pomóc – Agata upiła nieco lemoniady ze szklanki i zaczęła opowiadać siostrze o Lucynie Zimmer.

– Działaczka społeczna? – podsumowała Daniela. – To jest właściwy człowiek dla nas. Powinna nas dobrze rozumieć, nie jesteśmy przecież ani zachłanne, ani mściwe, chcemy jedynie spokoju.

– Uważam tak samo. Zamierzam jej opowiedzieć o wszystkim, jak już przemyśli tę sprawę z Trzmielową.

Daniela zmarszczyła brwi.

– Ta intryga burmistrzowej także mi się nie podoba. Jesteś pewna, że nie zamierzasz sprzedawać domu? Z pewnych względów to byłoby łatwiejsze. Wiesz, zastanawiałam się nawet, czy nie spytać ojca, czy jest możliwość rozebrania Willi Julia i postawienia jej od nowa na tamtej działce...

Agata zamyśliła się.

Przeniesienie domu było rozwiązaniem, które jej także chodziło po głowie. Cały czas mówiono o budowie czegoś nowego, a na to nie miała ochoty. Ale gdyby udało się przenieść domek w całości... Przez chwilę myślała, jak ładnie wyglądałby w zacisznym miejscu nad Bystrą, być może gdzieś blisko miejskiej plaży. Zaraz potem przyszło otrzeźwienie. Jeżeli się podda i przyjmie tę ofertę, to całej okolicy grozi oszpeccenie. Ulica Lisiogórska bezpowrotnie zmieni swój cichy i idylliczny charakter, bo na jej końcu zagości wielka bryła kompleksu spa z termami. Kurz, hałas, parkingi i nieprzyjazne przestrzenie. W ich ogrodzie i sadzie rozpanoszą się beton i asfalt. Miejsca, w których zdarzyło się tyle ważnych chwil, zostaną zmienione i już nigdy nie będą wyglądały jak dawniej. Na to nie mogła się zgodzić, musiała walczyć.

Westchnęła więc tylko i zabrała się do pracy. Tosia nadbiegła z pracowni Julii z całym naręczem nowych wyrobów.

– Widzę, że mamy kolejny asortyment – Monika wychyliła się ze sklepu.

– Są bransoletki z kotkami i nowe naszyjniki, pani Julia zaczęła robić formę do wisiorków z tukanami, bo powiedziała, że teraz będą w modzie, i cały poranek malowała nowe komplety do herbaty. Zaraz przyniosę – relacjonowała z przejęciem dziewczynka.

– Pomogę ci – zaofiarowała się Daniela. – Chętnie przywitam się z Julią i pokażę jej, że nic mi nie dolega.

– Dobrze, weźmiesz koszyk z filiżankami, a ja zabiorę talerzyki – zarządziła Tosia. – Masz przecież niesprawną rękę i nie możesz dźwigać.

– Ale tylko jedną rękę mam uszkodzoną, mądralo – roześmiała się Daniela. – Drugą bez kłopotu wszystko chwytam.

Przekomarzając się, poszły w kierunku sadu, gdzie mieściła się dawna pracownia Ady, teraz prawie całkowicie przejęta przez Julię, która uruchomiła piec ceramiczny i większość urządzeń. Dzięki jej umiejętnościom mogły wznowić produkcję biżuterii, znakomicie sprzedającej się w sklepiku przy herbaciarni. Teraz też do lady zbliżyły się trzy nastolatki zainteresowane kolczykami z kociętami, bo akurat ten wzór cieszył się ostatnio największym powodzeniem, więc Julia nie ustawała z produkcją kolejnych kompletów. Agata zapakowała z uśmiechem wybrane produkty w kolorowe bibułki oraz satynowe torebki i rozchichotane dziewczęta wyszły. W herbaciarni ponownie zaległa cisza, przerywana tylko leniwym brzęczeniem pszczół.

Niemirska pamiętała podobne upalne przedpołudnia z dzieciństwa. Nie wiadomo dlaczego ciotka Ania, u której czasami spędzały z Danielą wakacje, kazała się im wówczas kłaść na drzemkę. Prowadziła je do altanki przy domu i układała na pościeli, gdzie królował wypchany słomą siennik nakryty prześcieradłem i pierzyną. Mościły się na nim, a ciotka narzucała na nie prześcieradło. Miały być cicho, odpoczywać, a najlepiej zasnąć. Nigdy im się to nie udawało.

Uśmiechnęła się do tych wspomnień. Gdzie właściwie się podziały te słoneczne dni dzieciństwa? Gdy jesteśmy mali, marzymy wyłącznie o tym, żeby dorosnąć, stać się samodzielnymi, decydować o sobie, móc przeciwstawiać się zakazom. Upragniona dorosłość wcale jednak nie jest takim wielkim szczęściem, a już na pewno nie pasmem bez troski, jakim widzą je dzieci. Więcej w niej ograniczeń niż potencjalnej wolności.

Westchnęła i zabrała się za porządkowanie stolików w ogródku. Zachmurzyło się i nad Bystrą zerwał się wiatr.

– Chyba dzisiaj ludzie zbyt długo nie posiedzą nad rzeką – stwierdziła Monika, ponownie wyglądając z kiosku. – Możemy się spodziewać, że zaczną się schodzić wcześniej.

Agata była podobnego zdania. Należało na wszelki wypadek przynieść z zaplecza dodatkowe stoliczki i przygotować więcej kompletów do herbaty. Na szczęście wracały już Tosia z Danielą, a z nimi szła również Julia, najwyraźniej bardzo zadowolona z faktu, że młodsza siostra Agaty wróciła do domu.

– Będziecie miały spory ruch, pogoda się psuje – zauważyła sąsiadka, potwierdzając słowa Moniki. Chmurzyło się rzeczywiście bardzo szybko i nieprzyjemnie zawiewał wiatr.

Niemirska skinęła głową.

– Oby tylko nie było deszczu, nie lubię, jak pada – poskarżyła się Tosia.

– Przecież siedzisz sobie wtedy i czytasz – Daniela nie rozumiała.

– Teraz to najbardziej lubię zabawy na łąkach, a to niemożliwe, gdy pada. Jak jest mokro, trawy się robią takie nieprzyjemne. Nie można się w nich chować.

– Może nie będzie deszczu. Nie na rękę mi ta pogoda. Chciałam pójść do domu kultury, sprawdzić stan przygotowań – stwierdziła Agata.

Siostra spojrzała na nią z ukosa.

– Nie boisz się spotkania z Trzmielową? Po tym wszystkim, co się dzieje?

– Właśnie bardzo chętnie się z nią zobaczę. Ciekawe, czy ma mi coś do powiedzenia.

– I to jest słuszne podejście. Trzeba stawiać czoła przeciwnościom w każdej sytuacji – pochwaliła Julia. – Ja za to chętnie pomogę dziewczynom w herbaciarni.

– Odkąd pojawiła się Lucyna, nabrałam pewności siebie – przyznała Agata. – Czuję, że mamy jakieś wsparcie, łatwiej jest się zmierzyć z Małgorzatą i całym tym jej konsorcjum.

– To oczywiste. Człowiek, gdy ktoś go wspiera, zawsze myśli jaśniej – pokiwała głową Julia. – Mam nadzieję, że Lucyna nam pomoże, wydaje się być bardzo rozsądną osobą.

– W każdym razie damy sobie tutaj radę, a ty po prostu idź i załatw to, co zamierzasz – powiedziała Daniela.

Pierwsi goście, którzy postanowili zakończyć plażowanie nad rzeką, właśnie przechodzili przez furtkę herbaciarni i trzeba było przygotować przekąski i desery.

Agata poszła do swojego pokoju, żeby się przebrać. Po namyśle założyła spódnice i lekki sweterek, który przypomniał jej dawne biurowe czasy. Uśmiechnęła się lekko – tak wyglądała podczas zebrań, tyle że miała jeszcze na nogach niewygodne szpilki. Teraz nie zamierzała ich bynajmniej zakładać. Wyszła na ulicę i po krótkim czasie była już pod domem kultury.

Nie ulegało wątpliwości, że roślinom w ogrodzie akurat przydałby się spodziewany deszcz, a w każdym razie co najmniej solidne podlewanie. Ekipa burmistrzowej robiła, co mogła, żeby ogródek przy budynku, w którym miał odbywać się wernisaż, odzyskał dawną świetność, ale do stanu idealnego sporo jeszcze brakowało. Nasadzono wiele roślin i trwały właśnie starania, żeby wszystkie dobrze się przyjęły. Trawa wyglądała ładnie, a krzewy profesjonalnie przycięto i uformowano. Pod drzewami zostały zainstalowane już specjalne konstrukcje, na których miały być prezentowane obrazy Ady, przygotowano także miejsce pod namiot, gdzie planowany był bankiet.

– Wszystko będzie na czas, proszę się nie martwić – Agata odwróciła się i ujrzała pracownicę domu kultury, która zwykle asystowała Trzmielowej podczas spotkań. – Katalogi już przyszły, pewnie chce pani zobaczyć?

– Bardzo chętnie. Czy pani Trzmielowa jest u siebie?

– Tak. Załatwia jeszcze ostatnie sprawy z mediami. Mamy dobre wiadomości. Kilka dużych gazet wyraziło zainteresowanie naszą imprezą, będzie też telewizja. Jesteśmy bardzo podekscytowani.

Agata zmierzyła ją wzrokiem. Nie ulegało wątpliwości, że Małgorzacie zależało na powodzeniu całego przedsięwzięcia, bo od tego zależała jej pozycja i być może dalsza kariera. Takie prestiżowe wystawy, jeśli okazują się udane, mogą procentować przez długi czas. Z drugiej strony żona burmistrza przez cały czas kopała dołek pod Agatą, usiłując zmusić ją do sprzedaży domu. Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że można być aż tak perfidnym.

Tymczasem w drzwiach domu kultury pojawiła się dyrektorka we własnej osobie.

– Pani Niemirska przysłała obejrzeć katalogi – zaanonsowała ją pracownica, a Trzmielowa skinęła władczo dłonią, co Agacie wcale się nie spodobało.

– Znakomicie, że pani przysłała, chciałam z panią porozmawiać.

Weszły do przytulnego gabinetu. Agata była tu już kilka razy i za każdym razem dostrzegała zmiany. Teraz widziała wiele elementów związanych z nadchodzącą imprezą. Na biurku piętrzyły się katalogi i ostatnie niewysłane jeszcze zaproszenia, a pani Małgorzata najwyraźniej biedziła się nad finalnym planem uroczystości.

– Jak pani widzi, dopinamy wszystko na ostatni guzik – Trzmielowa zatoczyła ręką wymowne koło. – Nie ma żadnych opóźnień, jestem bardzo zadowolona. Frekwencja będzie rekordowa, wszystkie media potwierdziły obecność, mamy nawet nadprogramowo telewizję prywatną, ogólnopolską i dwie lokalne gazety. Pan Mierzwa z wydziału kultury informował mnie, że zainteresowane są też miesięczniki branżowe, które chcą zamieścić obszerny materiał, wysłaliśmy już im wszystkie informacje i zdjęcia Jakuba Borkowskiego do wykorzystania.

– Wspaniała organizacja – pochwaliła grzecznie Agata. – Można na pani polegać.

– Ja zawsze wywiązuję się ze swoich obowiązków, taka jest moja rola – powiedziała zimno żona burmistrza. – Jestem też znana ze swojej skuteczności – te ostatnie słowa zabrzmiały jak pogróżka.

Agata milczała, przyglądając się jej i czekając, aż nawiąże do sprawy sprzedaży domu. Dyrektorka nie zwlekała z tym zbyt długo.

– Mam nadzieję, że ksiądz rozmawiał już z panią o mojej nowej propozycji?

– Tak, byłam nawet zaskoczona, że wysłała go pani jako emisariusza.

– Nie rozumiem, dlaczego. Uznałam, że wobec pani uporczywości przydadzą się sugestie kogoś z zewnątrz, kto uświadomi pani, jak bardzo szkodzi pani nie tylko sobie, ale i całej społeczności.

– Ksiądz dał mi do zrozumienia, że pani go zastrasza – powiedziała spokojnie Agata, patrząc na Trzmielową odważnie. Burmistrzowa wzruszyła ramionami i skrzywiła się wymownie, jakby Niemirska opowiadała jakieś niestworzone historie.

– To śmieszne. Pani nie ma pojęcia, o czym mówię.

– Doskonale wiem, o czym mówię. Próbuje się wymusić na mnie decyzję, która jest pani na rękę. Presję wywiera pani też na księdza i inne osoby, które mają mnie przekonać, żebym zrobiła tak, jak pani jest wygodnie. Nie cofnie się pani przed niczym, żeby dostać to, czego chce, prawda? A jeżeli ja się nie zgodzę na sprzedaż tej ziemi na zaproponowanych przez panią warunkach, to co będzie?

– Mogę zapłacić więcej – oświadczyła Trzmielowa. – Proszę podać swoją cenę, a ja to przedyskutuję z władzami spółki.

– Tu nie chodzi o pieniądze. Ja po prostu nie chcę, żeby państwo zniszczyli ten teren swoją dziwną inwestycją. Czy pani zastanawiała się nad tym, jak zmieni się okolica, gdy wybuduje pani ten ogromny kompleks? Zabetonuje pani plażę nad Bystrą i spory odcinek drogi na Lisią Górę. Nasza uliczka utraci swój spacerowy charakter, stanie się przelotową trasą z parkingiem. Łąki będą tylko wspomnieniem po zieleni. Czy naprawdę warto? Przecież to się nie opłaci. Zmysłowo jest zbyt małym ośrodkiem, żeby ściągnąć tu tylu gości, by wypełnić terminy przez cały rok i zapewnić sobie zysk.

– Planujemy zrobić tu ośrodek konferencyjny. Zamierzamy organizować szkolenia i zjazdy dla różnych instytucji – powiedziała otwarcie Trzmielowa. – Będziemy mieć pokrycie w biznesplanie, to nam się zwróci, może być pani pewna.

Agata opadła z powrotem na fotel i popatrzyła na nią z rozpaczą.

– Jak pani może być aż tak cyniczna? Organizuje pani wystawę mojej matki, zbija na niej swój zawodowy kapitał, a jednocześnie próbuje mnie wyrzucić z domu?

– Proszę nie dramatyzować. Nie chcę pani wyrzucać. Proponuję bardzo godziwą cenę za ten domek i splachetek ziemi. Jeżeli spyta pani jakiegokolwiek rzeczoznawcy, to się pani dowie, że ten grunt nie jest tyle wart. Już rozmawiałam z wykonawcą hotelu – mogą rozebrać ten nasz dom na drobne kawałki i złożyć do kupy na nowej działce. Dokładam to gratis w pakiecie. To rozsądna propozycja, nie warto odmawiać. Niech pani jej nie odrzuca tak pochopnie jak poprzednim razem, proszę to przemyśleć, jest jeszcze czas – machnęła ręką, bo Agata już otwierała usta, żeby coś powiedzieć. – Odszkodowanie, nowa duża działka i przeniesienie domu.

Proszę się zastanowić nad wysokością rekompensaty, a ja to przedyskutuję ze współnikami – głos burmistrzowej był ciepły i słodki jak miód. – Po co pani kłopoty, pani Agato? Kawiarnię poprowadzicie sobie w moim hotelu, będziecie zadowolone z tej propozycji, proszę mi wierzyć...

Kiedy Agata na nią patrzyła, miała wrażenie, że Małgorzata Trzmielowa czai się do ataku jak głodna kobra. Takie zimne i złe były jej oczy.

---

– Jestem zmęczona – szepnęła Agata.

Daniela kiwnęła domyślnie głową i zabrała Tosię do domu.

Pod wieczór się wypogodziło, jak często zdarzało się w górach, kiedy rano pogoda była nieznosna, a późniejsze godziny przynosiły uspokojenie. Omówiły z Danielą wszystkie możliwe scenariusze i uznały, że Agata dobrze zrobiła, nie odrzucając od razu propozycji burmistrzowej. To dawało im trochę czasu. Można było pozwolić działać Lucynie, same też mogły lepiej zorientować się w sytuacji. Agata była gotowa zbadać miejsce, w którym Julia znalazła kilkanaście lat wcześniej źródło. Nie zamierzała oczywiście tam kopać, nie była szalona, zresztą do takich prac potrzeba było specjalistycznego sprzętu. Chciała po prostu zorientować się w sytuacji. Daniela uważała, że wszelkie takie obserwacje trzeba przeprowadzać ostrożnie. Nie wiadomo, czy Małgorzata nie miała swoich szpiegów, którzy donosili jej o poczynaniach sióstr.

Teraz, gdy uzgodniły już wszystkie szczegóły, Niemirska kompletnie opadła z sił. Od wielu dni bez przerwy podejmowała jakieś działania, rozmawiała z różnymi osobami, ciągle mając dręczące poczucie, że stoi w miejscu. Każda sprawa, za którą się zabierała, rodziła nowe, niespodziewane trudności, szła jak po grudzie, wciąż pojawiały się kolejne przeszkody, a przyszłość rysowała się w niewyraźnych, ciemnych barwach.

– Martwisz się czymś? – usłyszała głos zza ogrodzenia. To był Piotr, ubrany w swój zwykły traperski strój, który tak bardzo lubiła. Otworzył furtkę i stanął przed nią.

– Już wróciłeś z wycieczki? Tak szybko? Myślałam, że planujecie jakieś nocne ognisko?  
– zdziwiła się. Bardzo zazdrościła turystom tych wieczornych wypraw z Piotrem. Ogniska na polanie w lesie miały magiczną moc, gdy skry strzelały wysoko, a obręcz ognia sprawiała, że miało się wrażenie, iż wszystko jest możliwe.

– Zła pogoda. Turyści zaczęli narzekać. To była słaba grupa, spacerowicze. Jak trochę pokropiło, to się przestraszyli.

– Napijesz się herbaty?

– Chętnie, ale później. Teraz powiedz, co cię trapi. Szedłem Lisiogórką i już z daleka widziałem, że siedzisz tutaj, wyglądając jak kupka nieszczęścia.

Westchnęła i opowiedziała mu o ostatnich wydarzeniach dotyczących hotelu. Słuchał uważnie, obgryzając źdźbło trawy.

– Dobrze, że pojawiła się ta prawniczka. Znam ją. Wynajmuje od lat pokój u naszej sąsiadki, Ewy Jasień, w pensjonacie „Pod Kasztanami”. Wnuki zawsze do niej przyjeżdżają z Warszawy na dwa ostatnie tygodnie sierpnia.

– Tak, to było na razie jedyne pozytywne zdarzenie – stwierdziła Agata, wciąż mocno przygnębiona.

– Nie zamartwiaj się tym tak bardzo – powiedział Piotr zdecydowanym głosem. – Już zdążyłem porozmawiać z niektórymi osobami. Nie jesteśmy sami. Pomysł Trzmielów nie wzbudza wcale powszechnego zachwytu. Jaskólski jest oburzony i osobiście buntuje klientów apteki, a wiesz, że farmaceuta ma wielki posłuch w takiej małej miejscinie. Prawie jak lekarz. Zresztą doktor też robi, co może. Większość właścicieli pensjonatów też jest po naszej stronie – boją się, że taki wielki hotel odbierze im gości.

– To akurat mało prawdopodobne. Do kompleksu pani Małgorzaty będą przyjeżdżali ludzie z bardziej wypchanymi portfelami niż letnicy wynajmujący obecnie pokoje w gospodarstwach agroturystycznych. Poza tym Trzmielowa powiedziała mi, że będą się tu odbywać zjazdy i konferencje, a to poważny klient.

– Być może, ale ludzie i tak się obawiają. I nie należy im mówić, że będzie inaczej. Agata, to, że Trzmielowa dowodzi, iż wszyscy mieszkańcy Zmysłowa wyglądają hotelu jak przysłowiowa kania dżdżu, wcale nie jest prawdą. Gdybyś przeszła po rynku i pogadała z ludźmi, to byś zobaczyła, jakie plotki już się pojawiają. Śmiem twierdzić, że miasteczko jest podzielone po połowie pomiędzy zwolenników i przeciwników tej inwestycji, więc nie jest tak źle.

Agata pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Poza tym rozmawiałem już z moimi kolegami z organizacji ekologicznych. Robią, co się da, i nagłaśniają tę sprawę. Jest sezon ogórkowy, prasa nie ma o czym pisać, więc taka afery w małej miejscinie to łakomy kąsek. W dodatku ładnie zbiega się z wernisazem prac twojej matki. Jeden z moich kumpli stwierdził, że jest jak w greckiej tragedii: dyrektorka domu kultury próbuje zniszczyć dom malarki, którą sama promuje. Zupełnie jak w bajce o dobrej księżniczce i złej macosze. Nie zamartwiaj się tak – wzburzyliśmy opinię publiczną i teraz czekamy na efekty.

– Chciałabym mieć trochę tego twojego optymizmu – westchnęła dziewczyna. – Czasami jestem tym wszystkim taka znużona – poskarżyła się.

Piotr przyciągnął sobie fotel i usiadł bliżej niej. Jego płócienna kurtka pachniała górskim wiatrem.

– Nasze życie składa się z drobnych chwil. To my sprawiamy, czy są to przełtyki szczęścia, czy też momenty zwątpienia i rozpacz. Proszę cię, staraj się, żeby twoja droga prowadziła wzdłuż tej jasnej strony, dobrze?

Agata uniosła głowę i spojrzała na niego. Miał rację. Zmartwienia nie poprawią jej sytuacji, wręcz przeciwnie, tylko zaciemnią obraz. W końcu otaczała ją tyle życzliwych osób. Niedostrzeżenie tego byłoby zwykłą niewdzięcznością.

– Przyniosę ci tę herbatę – powiedziała, wstając.

– Poproszę, ale pod warunkiem, że najpierw się uśmiechniesz. Nie lubię twojej twarzy bez uśmiechu, czegoś w niej brakuje – powiedział, wyciągając harmonijkę.

Uśmiechnęła się, a on zaczął grać jakąś tęskną melodię.

Gdy wróciła z parującym dzbankiem, siedział, wpatrując się w zarys gór za herbaciarnią.

– Czasami zapominam, że i tutaj u podnóża gór może być pięknie – szepnął. – Im więcej czasu spędzam w lesie, tym mniej chce mi się wracać w doliny.

– Dlaczego? – zdziwiła się. – Przecież to w Zmysłowie toczy się twoje prawdziwe życie.

– Prawdziwe życie? Czym ono właściwie jest? Dla mnie prawdziwe życie to przyroda i jej przejawy. Podglądanie zwierząt i ptaków, patrzenie, jak rosną trawy, jak budzą się



i zasypiają kwiaty. Ostatnio spędziłem dwa dni w górach, przygotowując wycieczkę dla grupy. Poszedłem sam, tylko z małym namiotem. Opracowanie trasy zajęło mi niewiele czasu, potem włóczyłem się bez celu, piłem wodę ze strumieni, siedziałem na kamieniach, patrzyłem w niebo, spałem na trawie, pod drzewami. Pomyślałem sobie, że właściwie nie mam powodów, by wracać do cywilizacji.

– Jak to nie masz powodów? A Kinga, mama? A Martyna? – zapytała cicho Agata, nie bardzo rozumiejąc, co Piotr ma na myśli.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Tak, to są powody. Właściwie obowiązki. Nie mogę zostawić mamy i Kingi samych, bo nie wiem, czy by sobie poradziły. Nie doskwiera mi to, nie czuję się z tego powodu źle, tak po prostu jest. Lecz czasami myślę sobie, że gdyby wszystko potoczyło się inaczej, gdybym mógł inaczej zdecydować...

Zamilknął, a Agata nie dopytywała. Postanowiła zmienić temat.

– Przyjechał brat Tosi – powiedziała cicho. – Nie wiem, czy to nie martwi mnie bardziej niż ten cały hotel.

– Brat Tosi? – Piotr natychmiast otrząsnął się ze swoich myśli i zaczął jej uważnie słuchać. – Syn Halickiego, tak?

– Tomasz Halicki. Chyba ci o nim opowiadałam, prawda? Poznałam go przelotnie w pracy. To nie jest dobry człowiek, w każdym razie nie znosi sprzeciwu, więc trudno się z nim porozumieć. Chce zabrać Tosię do siebie.

– To jakiś idiotyczny pomysł! Przecież nie może tego zrobić! Halicki nie jest nawet oficjalnie ojcem Antoniny, ten facet bredzi! – Piotr się zdenerwował.

– Szukając ojca Tosi, nie byłam świadoma jednego: że prawda to obosieczny miecz. Ja dowiedziałam się o Halickich, ale oni także doszli do pewnych wniosków, stworzyli sobie własną wersję historii, w której to najwyraźniej Ada jest czarnym charakterem – Agata potarła zmęczonym ruchem czoło.

Piotr popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Dlaczego tak uważasz?

– Właśnie dlatego, że Tomasz się tutaj pojawił. On chce zabrać Tosię, bo uważa, że małej jest źle, że matka miała na nią negatywny wpływ. Najwyraźniej uznał, że w cudownej rodzinie ojca będzie jej lepiej.

– Być może chce się po prostu zemścić za doznane ze strony twojej matki krzywdy. Urojone lub prawdziwe. Doszedł do wniosku, że Ada zrujnowała małżeństwo jego rodziców, więc teraz on w odwecie niszczy jej rodzinę – wzruszył ramionami Piotr. – Nie zdziwiłbym się, gdyby tak było, bo z tego, czego się już zdążyłem dowiedzieć o rodzinie Halickich, są to bardzo trudni ludzie.

– Masz rację. Niełatwo z nimi postępować. Czasem przypomina to stąpanie po polu minowym. Wiem, że nie oddam mu Tosi, bo nie chciałabym, żeby dziecko wychowywało się w takich toksycznych warunkach, ale z drugiej strony nie zamierzam jej odcinać od tamtej rodziny. Tomasz i jego siostra Eleonora to rodzeństwo Tosi, takie samo jak ja. Gdyby mnie coś się stało, to właśnie oni będą jej najbliższą rodziną, powinna ich przynajmniej poznać.

– Nie pomyślałem o tym. Co zamierzasz zrobić?

– Jak tylko się trochę pozbieram, chcę porozmawiać z Tomaszem. Ustalić jakieś rozsądne warunki, wierzę, że mimo wszystko się dogadamy i nie trzeba będzie iść do sądu. To przecież śmieszne.

– Teraz chyba ty jesteś zbyt optymistką – Piotr pokręcił głową.

– A co mi innego pozostaje? Jeżeli będę z góry zakładała jego złą wolę, mogę od razu

składać wniosek na policję o zakaz zbliżania się, o ile w polskim prawie w ogóle coś takiego istnieje – zaśmiała się. – Sam mówiłeś, że życie ma się składać z drobnych, ale szczęśliwych momentów. Naprawdę staram się nie kolekcjonować wyłącznie smutków i zmartwień, pragnę czerpać z jasnej strony, ale wiesz, że to nie jest łatwe. Takie podejście wymaga, by w innych ludziach także dopatrywać się dobra, a nie zła. W związku z tym oczekuję od Tomasza, że zareaguje pozytywnie.

– Masz rację. To ja jestem niekonsekwentny – przyznał Piotr. – Najpierw każę ci przychylnym okiem spojrzeć na Małgorzatę, a potem źle cię nastawiam do Tomasza. Tak, powinniśmy wszystkich mierzyć jedną miarą. Spróbuj zadziałać na Halickiego sercem, może obudzisz w nim jakieś dobre uczucia, a jeśli nie odpowie pozytywnie, to przynajmniej będziesz miała świadomość, że próbowałaś.

– Dziękuję – powiedziała Agata po chwili milczenia. – Nawet nie wiesz, jak mi pomogłeś. Pewnie to dziwnie zabrzmiało, ale twój spokój pozwala mi spojrzeć na pewne sprawy inaczej. Jestem chyba zbyt emocjonalna, powinnam być rozsądniejsza.

– Ty emocjonalna, a ja spokojny? – Piotr się zdumiał. – Naprawdę nie znasz się na ludziach, dziewczyno. To ty jesteś uosobieniem spokoju, a ja kłębkim nerwów. Nieustannie walczę o to, by zyskać właściwy dystans do pewnych spraw, na które nie mam już wpływu i nie mogę ich zmienić. Może właśnie stąd to niemądre marzenie, by rzucić wszystko i uciec w góry... Niestety, niczego to nie załatwi, przeciwnie, jeszcze bardziej skomplikuje.

Mówił to do niej, ale właściwie bardziej do siebie. Agata słuchała, bo to potrafiła najlepiej. I jak zwykle nie dopytywała. Jeżeli będzie chciał, powie jej więcej, a jeśli nie – niech to pozostanie jego tajemnicą. Niemirska wiedziała, że nie wolno na nikim wymuszać zwierzeń. Słowa, które się wypowie pod wpływem uporczywej indagacji, pozostają na zawsze i mogą zepsuć niejedną znajomość. Położyć się na niej cieniem, którego nie rozjaśni żadne słońce szczęśliwych wspólnych dni.

Pomyślała o narzeczonej Piotra, Martynie, która kilka tygodni wcześniej przy tym samym stoliku opowiedziała jej historię swej niespełnionej pierwszej miłości do doktora Popławskiego. Relacji niegdyś przerwanej, zakończonej niedopowiedzeniami i wzajemnymi pretensjami, ale też jakimś gorzkim poczuciem niezaspokojenia. Przypadkowe spotkanie z dawnym ukochanym w szpitalu, gdy Martyna i Piotr odwiedzali przebywającą na oddziale po wypadku Daniełę, było więc wstrząsem i niezwykłym doznaniem, jak z dziwnego snu.

Martyna sprawiała wrażenie rozbitej i rozdrażnionej. Zwierzyła się ze swoich niepokojów Agacie, która odwiozła ją do domu. Rozmowa była szczerą i chyba tej otwartości narzeczoną Piotra się przestraszyła. Na pewno nie miała obaw, że Agata wyda ją przed Piotrem – Niemirska obiecała jej dyskrecję, była zresztą znana ze swej powściągliwości, raczej wstydziła się, że także nią, posągową i opanowaną Martyną, mogą targać tak gwałtowne uczucia.

Od tamtego czasu narzeczoną Piotra wyraźnie unikała Agaty. Widziały się kilkakrotnie w miasteczku, ale wymieniły jedynie zdawkowe uwagi na temat codziennych spraw, żadna nie nawiązała do tamtej rozmowy, jakby wyrosła między nimi ściana. Jakby obie celowo dystansowały się od siebie. Nawet podczas niedawnej rozmowy, gdy przyszły do niej z Elizą, Agata wyczuwała to napięcie. Miała wrażenie, że Martyna pożegnała się z ulgą, podczas gdy Eliza chętnie by jeszcze została w herbaciarni.

Agata nie chciała więc ciągnąć Piotra za język, by i z nim nie zbudować takiego wzajemnego muru. Miała wrażenie, że kontakty pomiędzy nimi robią się coraz bardziej skomplikowane. Winiła siebie za słabość i niezdolność do podejmowania zdecydowanych działań. Może powinna każdemu powiedzieć w oczy, co sądzi? Martynie, by spotkała się z Popławskim i rozwiązała tę niewygodną sytuację, a Piotrowi, by zapomniał o dziewczynie,

która wciąż żyje wspomnieniami po jakimś dawnym wyidealizowanym uczuciu, więc nie potrafi się głęboko zaangażować? Tylko co by z tego dobrego wynikło? Wszyscy byliby jeszcze bardziej nieszczęśliwi i nikt by mi na pewno nie podziękował – rozmyślała, gdy już pożegnała Piotra, który zniknął ze swoim parcianym plecakiem, harmonijką i zapachem letnich traw, a ona zabrała się do porządkowania stołów. Istnieje też możliwość, że moja szlachetność w uświadamianiu innym ich problemów po prostu obróciła się przeciwko mnie.

Agata pościarała stoliki, wymyślała filizanki i zamknęła herbaciarnię. Zanim zgasiła światło, spojrziała raz jeszcze na śliczne wnętrze, z którego była tak dumna. Wszystko tutaj zrobiły same. Julia pożyczyła, a tak naprawdę podarowała im większość niezwykle mebli, ale dodatki – koronkowe serwety, papierowe kwiaty, malowane wazony były ich dziełem. Agata lubiła zbierać rośliny i suszyć je w pracowni Ady, by potem układać z nich fantazyjne bukiety wzbogacone przez Tosię wstążkami i elementami z papieru. Daniela chciała wykonać na jesień kilka pledów z rybimi ogonami na drutach, ale złamana ręka uniemożliwiła jej to. Piękne koronki robiła natomiast Monika, która, gdy nie było klientów, siedziała za kontuarem i ciągle coś dłubała na szydełku. Wnętrze było jasne, przestronne i tchnęło niezwykle czarem. Z każdego zakamarka wyglądała obietnica, że spędzi się tu miło czas, marzenia się spełnią, a nadzieje nie zostaną zawiedzione. Choćby to było tylko wstąpienie na kawę, ciastko i sympatyczną rozmowę. Podłoga skrzypiała przyjaźnie, a śpiew ptaków był najładniejszą muzyką, jakiej można było posłuchać w okolicy.

Przeszkłone, oświetlone wnętrze pięknie rysowało się w zapadającym zmroku. Jak przyjazna przystań, w której dla każdego znajdzie się miejsce, ciepła herbata, słodkie ciasto, serdeczna rozmowa i szczerzy uśmiech. Agata w ten sposób myślała o swoim domu. Domu, który należał przecież do niej i jej dwóch sióstr. To nasza słoneczna przystań – uświadomiła sobie. Nie możemy jej stracić, bo nie należy jedynie do nas. To dom naszych przyjaciół, którzy zagląдают tu każdego dnia, by podzielić się z nami swoimi radościami i kłopotami, ale też wszystkich naszych gości, przychodzących nie tylko na kawę i deser. Oni zjawiali się tu, by ogrzać się w blasku tego słońca, w jego ciepłych promieniach. Nie mogła pozwolić, żeby to cudowne miejsce zniknęło z mapy, za żadne skarby świata i żadne obietnice Trzmielowej.

Nigdy was nie opuszczę – pomyślała, zamykając drzwi. Sama nie wiedziała, czy mówi do swoich sióstr, do tego miejsca, przyjaciół, których tu znalazła, czy też do kogoś zupełnie innego.

W domu jak zwykle pachniało cynamonowymi rogalikami, a Tosia z Danielą przekomarzały się przy stole. Daniela próbowała ustawić aparat fotograficzny, by Tosia mogła sfotografować wypiek.

– Jakub przesłał mi wszystkie wskazówki, choć nie wierzy, że uda mi się zrobić artystyczne zdjęcie – wyjaśniła, gdy Agata rzuciła jej pytające spojrzenie. – Zwłaszcza z tą ręką. Ja oczywiście zamierzam mu udowodnić, że się myli. Chyba wiem, na czym polega sekret, trzeba mieć po prostu swój styl fotografowania i ja go mam.

– Hm... Jak każdy początkujący masz na pewno dużo wiary w siebie i jesteś bezkrytyczna – oceniła Agata. – To dobrze, bo do odważnych świat należy. Przeczytałam gdzieś wspomnienia jednego podróżnika, który napisał, że gdyby wiedział, jak trudne i niebezpieczne są wyprawy, które przedsięwziął, nigdy by się nie odważył wyruszyć. A ponieważ nie wiedział, że wszyscy uważają je za niemożliwe, pojechał i odniósł sukces. Moim zdaniem robisz więc dobrze, wierząc w swoje siły.

– *Merci*, droga siostrze, na ciebie zawsze można liczyć. Fotografowanie nie jest wcale czarną magią, zwłaszcza że przez kilka tygodni przyglądałam się pilnie pracy Kuby, a ja naprawdę jestem pojętną uczennicą. Mam jego aparat, ten z prostszym w obsłudze obiektywem, i zawsze mogę poprosić mistrza o wsparcie. Czegoż mi więcej trzeba?

– No właśnie. Ciastka wyglądają bardzo apetycznie. Będą na kolację?  
– Na kolację jest makaron. Ciastka są na sprzedaż. Nie wyjadaj towaru, bo nie będziemy miały czym karmić gości i zbankrutujemy.

– Nie zbankrutujemy – włączyła się Tosia. – Mamy pełno ciastek, nawet pięć wycieczek ich nie zje.

– Nie znasz możliwości wygłodniałej wycieczki. Widziałam dzisiaj jedną, która zeszła z Lisiej Góry z powodu deszczu. Była głodna i wściekła. Piotrek to ma z tymi turystami krzyż pański, zupełnie jakby on był odpowiedzialny za pogodę – powiedziała wesoło Daniela.

– Tak, widziałam go, jak wracał z tej nieudanej wyprawy – przyznała Agata, a siostra spojrzała na nią z ukosa. – Mówił mi, że turyści odmówili wieczornego ogniska.

– Mięczaki. Przestraszyli się deszczu – skomentowała Tosia.

– Ty też nie lubisz deszczu. Chciałabyś siedzieć przy ognisku w mokrych butach? – Daniela przywołała ją do porządku.

– Od razu by mi przecież wyschły. Nie rozumiesz, Daniela. Deszcz w górach to jest przygoda. Jak można nie lubić przygody?

Trudno było podważyć ten argument. Przygoda to przygoda, nawet w lesie podczas deszczu. Agata musiała przyznać, że sama lubiła w dzieciństwie takie wyprawy z dreszczykiem. Burza na górskim szlaku, nagła zmiana pogody i zgubienie drogi – cóż mogło być bardziej ekscytującego? No, ale uczestników wycieczki Piotra niekoniecznie musiało to bawić. Wspomniała przy okazji burzę, jaka im się przytrafiła podczas pamiętnej wyprawy na Lisią Górę. Rozmawiali wtedy o różnych sprawach, między innymi o Filipie, z którym Agata była jeszcze wtedy związana. Niby niewiele czasu upłynęło, a tak dużo się zmieniło... Odsunęła od siebie te myśli.

– No i co? Wszyscy wylądowali u nas? – zapytała trochę nienaturalnie ożywionym tonem.

Daniela kiwnęła głową.

– A jak narzekali! Nie masz pojęcia. Nie wiem, skąd Piotrek wytrzasnął takie okazy, ale były to – oczywiście charakterologicznie – same Magdy. Nic im nie pasowało. Kiedy studiowałam, to na takich mówiło się „arcybiadoles”, bo biadolili ponad miarę.

– To miałyście niełatwe popołudnie z Moniką, żałuję, że wam nie pomogłam.

– Coś ty, to było nawet śmieszne. Nadawali głównie na Piotra, u nas im się podobało. Wykupili wszystkie kocie komplety do herbaty i Julia musiała od razu wznowić produkcję. Dlatego też zaczęłam piec te ciasteczka, bo już prawie nic nie ma. Formalna szarańcza z tej wycieczki, widocznie byli głodni, czekali na ognisko i różne specjały z grilla, a deszcz pokrzyżował plany.

Agacie zrobiło się żal Piotra. Na pewno napracował się nad znalezieniem fajnego miejsca dla swojej grupy, w końcu mówił, że dwa dni samotnie wędrował po lasach, a tu coś takiego. Ładne podziękowanie.

– Zaczynam wierzyć w tę moją książkę kucharską – powiedziała z zadowoleniem Daniela, zmieniając temat. – Mam coraz więcej przepisów, aż chce mi się je zbierać i notować, widzę w tym wszystkim sens. „Apetycznie i romantycznie” – to ty poddałaś mi pomysł na tytuł, wiesz?

– Chyba Julia go wymyśliła – uśmiechnęła się Agata po chwili zastanowienia. – Tak czy owak jest piękny i oddaje urok twoich potraw.

– Jestem głodna – upomniała się Tosia. – Odkąd Daniela pisze książkę kucharską, w tym domu głównie się gada o jedzeniu, a mało się je.

– To prawda, co stanowi ilustrację popularnego porzekadła o szewcu, co chodzi bez

butów.

– A gdzie są koty? – zainteresowała się Agata i jakby te słowa były magicznym zaklęciem, w kuchni pojawiły się trzy ogony. Dwa srebrne i jeden czarny.

Kocio, Sylwek i Bella zajęły swoje zwyczajne miejsca – dwa kocury na krzesłach, a Bella wysoko na kuchennej szafce. Przyczajone czekały na swój moment, bo zbliżała się pora kolacji.

---

Tomasz Halicki nudził się w Panorامية w Cieplicach. Drażniło go prowincjonalne miasteczko w górach i skromna oferta ośrodka. Z braku lepszych zajęć wybrał się nawet na spacer, ale wrócił w jeszcze gorszym nastroju, niż wyszedł. Nigdy nie rozumiał takich rozrywek – chodzenia bez celu. Zadzwoił do siostry, która od początku nie pochwałała tej wyprawy.

– Nie rozumiem, po co ci to wszystko – stwierdziła. Była za granicą, zaczynała zdjęcia do kolejnego filmu, z którym wiązała wielkie nadzieje i jak zwykle miała tylko kilka minut. – Co ty właściwie chcesz osiągnąć?

– Wiesz, co. Nigdy nie trawiłem tej kobiety.

Lora zaśmiała się krótko.

Ona wszystko traktowała lekko. Nie była przywiązana ani do matki, ani do ojca. Właściwie oboje lekceważyła. Matkę uważała za wariatkę, a ojca za wyrachowanego egoistę. Gdy tylko mogła, wyprowadziła się z domu i utrzymywała z obojgiem jak najrzadsze stosunki, co oczywiście nie oznaczało, że nie pilnowała swojej części majątku. Wręcz przeciwnie. Lora Hagen była bardzo skrupulatna w interesach, specjalnie zatrudniła asystenta od spraw finansowych, który patrzył wszystkim w spólcę na ręce, żeby przypadkiem nie zrobili czegoś bez jej wiedzy. W kluczowych momentach zjawiała się osobiście i nie była skłonna do kompromisów, gdy należało egzekwować swoje prawa. Pojawienie się trzeciej osoby do podziału spadku było jej bardzo nie w smak.

Najpierw próbowała odwieść Tomasza od pomysłu skontaktowania się z najmłodszą siostrą. Specjalnie przyjechała w tym celu do Polski, żeby rozmówić się z bratem w cztery oczy.

– Nasza matka jest mitomanką – mówiła, gdy spotkali się w końcu w Krakowie. – W tym, co opowiada, nie ma nawet krzty prawdy, a ty jej ślepo wierzysz. Od lat nienawidzi Ady Bielskiej, ma obsesję na jej punkcie, a teraz wmówiła sobie, że widziała się z jej córką i usłyszała te wszystkie brednie. Na pewno to wymyśliła.

– Ja znam tę dziewczynę, ona naprawdę istnieje, pracowała w firmie ojca. Nie mam pewności, czy stary specjalnie jej nie zatrudnił, żeby pomóc Adzie. Agata Niemirska nie jest żadną fikcyjną postacią, zresztą od dawna krążyły pogłoski, że ojciec ma z Adą dziecko.

– Matka tak twierdziła. A wiesz, jaka ona jest. Nienormalna. Tomasz, proszę cię, daj spokój. Nawet jeśli matka spotkała się z tą całą Agatą, ja nie chcę jej widzieć. Jeżeli istnieje też jakieś dziecko, to także nie mam ochoty go oglądać. Nie podoba mi się, że ktoś nowy się pojawia i to oczywiście w momencie, gdy ojciec umiera i jest co dzielić. Nie wydaje ci się to wszystko

podejrzane? Może ta Niemirska to po prostu oszustka i naciągaczka? Dowiedziała się od swojej matki czegoś o romansie z naszym ojcem i próbuje to wykorzystać? Może to dziecko jest całkiem innego pana? Nie zdziwiłabym się, Ada była taka kochliwa...

– Właśnie to chcę sprawdzić. Czy ty tego nie rozumiesz? Zaniedbanie takiej kwestii może nas później drogo kosztować. Lepiej załatwić wszystko teraz, zawczasu – tłumaczył rozdrażnionym głosem Tomasz.

Lora tylko przekładała kieliszek z ręki do ręki. Grymas przebiegł przez jej nerwową twarz. Nie w ten sposób chciała załatwiać takie sprawy.

– Dlatego właśnie proponuję ci, żebyś to zostawił adwokatom. Niech dyskretnie sprawdzą, czy te kobiety mogą występować z jakimiś roszczeniami. Jeżeli okaże się, że ta główniara jest jednak córką naszego ojca, to trzeba im rzucić odszkodowanie na otarcie łez i zmusić do podpisania dokumentu, że nie będą już nigdy rościć sobie żadnych pretensji do majątku. Sam wiesz, jak się prowadzi takie sprawy. Ostrożnie.

Tomasz popatrzył na piękną, pociągłą twarz siostry, na której nie malowały się żadne uczucia. Jej oczy były puste, jakby Lora myślała zupełnie o czymś innym. Taka była już w dzieciństwie, zwłaszcza gdy matka wpadała w swoje słynne napady szału i zazdrości. Lora uciekała w ką, chowała się do szafy lub pod stół, a na jej oblicze wyływał ten dobrze znany, nieobecny i obojętny wyraz. Zapadała się w swoim świecie, do którego oni – Tomasz i matka – nie mieli dostępu.

– Zupełnie cię nie obchodzi to dziecko? – zapytał jeszcze.

Pokręciła głową.

– Interesuje mnie jedynie, by jak najszybciej zniknęło z naszego życia. Nie życzę sobie żadnych kłopotów z tym związanych i zamierzam się przed tym zabezpieczyć. Tobie też nie radzę się w to mieszać.

– Dlaczego?

– Wybacz mi, Tomasz, ale ty jesteś zbyt porywczy, a takie sytuacje trzeba rozwiązywać spokojnie i najlepiej nie angażując się osobiście. Przez pośredników. Mam nadzieję, że nie zamierzasz jechać do tej miejsciny i samodzielnie prowadzić śledztwa? To byłoby nad wyraz nierozsądne.

– Nierozsądne? Co właściwie masz na myśli?

– To cię postawi w gorszej pozycji negocjacyjnej. Niemirska uzna, że ją o coś prosisz, i zacznie sobie roić, że może się nie wiadomo czego domagać. A sprawę trzeba postawić jasno: nie dostaną jednej trzeciej majątku ojca i już.

– Jest testament – powiedział twardo Tomasz.

Lora prychnęła i spojrzała na niego zimnym wzrokiem.

– Tak, oczywiście, nawet dwa. A może jest i trzeci, w którym nasz nawrócony przed śmiercią ojciec zapisał wszystko Kościołowi. Nas interesuje tylko ten pierwszy testament, który leży u rodzinnego adwokata. Żaden inny się nie liczy i nie będzie się liczył, mam nadzieję, że to zrozumiałeś? Boże, Tomasz, nie podejrzewałam, że jesteś takim mięczakiem. Naprawdę chcesz się dzielić czymkolwiek z córką tej zdziry? Nie pamiętasz, co nam zrobiła?

– Przestań. Właśnie dlatego, że nie chcę się dzielić, uważam, że powinniśmy zabrać stamtąd to dziecko.

Lora spojrzała na niego jak na wariata i odstawiała kieliszek na stolik. Siedziała na fotelu z podwiniętymi nogami, ale teraz opuściła je na podłogę, ponownie wsuwając stopy w szpilki. Wyprostowała się jak na oficjalnym spotkaniu i poprawiła włosy.

– Ty jesteś chyba pomyłony. Jak matka. To musi być dziedziczne. Co ty w ogóle wymyśliłeś?

– Posłuchaj, Lora, to wcale nie jest głupie i nie obrażaj mnie. Jeśli to jest nasza siostra, to powinna się wychowywać u nas, prawda? Bo jest członkiem naszej rodziny.

– I co? Ty ją będziesz wychowywał? Ile ona ma lat? Pięć? Sześć? Zabawisz się w tatusia na cały etat? Naprawdę rozum ci odjęło. Na mnie na pewno nie licz i nie próbuj mnie w żaden sposób wciągnąć do tego pomysłu, o ile jesteś tak zbzikowany, żeby go zrealizować.

– Ma dziesięć lat. Nie musimy jej przecież osobiście wychowywać. Można zaangażować opiekunkę, są szkoły z internatem, już się dowiadywałem, w Szwajcarii jest świetna placówka dla takich dziewczynek...

– Chyba naprawdę zwariowałaś. Nie wierzę własnym uszom. Mówisz poważnie?

– Tak. Mam zamiar to wszystko sprawdzić. Jeżeli ta mała jest naszą siostrą, zabiorę ją z tej wiochy i zajmujemy się nią. To jest, bądź co bądź, nasz krew, Lora.

– Nigdy cię nie podejrzewałam o takie związki plemienne – prychnęła Eleonora. – Jeżeli chcesz mieć rodzinę, to się po prostu ożeń, miej własne dzieci, a nie sprowadzaj nam na głowę jakiegoś bękarta. Proszę cię, robiłeś już różne szalone rzeczy, popierałam te twoje wyprawy na koniec świata, bo uważałam, że masz prawo realizować swoje marzenia, ale to już przerasta wszystko.

– Ojciec był obrzydliwym typem, Lora. Matka, sama wiesz, jaka jest – egzaltowana i histeryczna. Nie pozwólmy na to, żeby to dziecko wykoleiło się w rodzinie tamtej kobiety.

– Skąd pomysł, że się wykolei – nie rozumiała Lora.

Była zmęczona bezproduktywną potyczką z bratem. Wiedziała, że jeśli Tomasz nabił sobie czymś głowę, na pewno nie zrezygnuje ze swego pomysłu. Irytowała ją jego wybuchowość i nieracjonalność. Już od dłuższego czasu marzyła tylko o jednym – jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i porozumieć się ze swoim prawnikiem. Należało powstrzymać Tomasza wszelkimi możliwymi sposobami, także drogą prawną, jeżeli będzie to konieczne. Życie już dawno nauczyło ją, że w takich delikatnych sytuacjach – a za taką uważała nieuchronny konflikt z bratem – trzeba postępować dyplomatycznie. Udawać, że nic się nie dzieje, ale myśleć i robić swoje.

Oczywiście, wiele osób nazwałoby tę taktykę dwulicowością, ona jednak była przekonana, że postępuje po prostu rozsądnie i zręcznie. Nie lubiła wchodzić z nikim w otwarte rozgrywki i najchętniej w nieprzyjemnych sprawach działała przez pośredników. Gdy stawała się bohaterką jakiegoś medialnego skandalu, co zwykle było zresztą obliczone na podniesienie popularności, wszystko załatwiali asystenci i sekretarki. O Lorze Hagen plotkowano w świecie filmowym, że nawet noża w plecy nie wbija osobiście, bo ma od tego specjalnych ludzi. Potrafiła dobrze nękać swoich wrogów, ale sama nie brudziła sobie rąk. „Krew wypić, dziurki nie zrobić” – tak się chyba mówiło o osobach tego pokroju.

Teraz też zamierzała zastosować taką taktykę, tym razem jednak w stosunku do własnego brata. Czuła więc lekki dyskomfort. Kochała Tomasza, ponieważ był jedyną osobą, którą akceptowała w stu procentach, ze wszystkimi wadami. Nigdy nie działała wobec niego zakulisowo, uważała, że obowiązuje ją wobec niego szczególna lojalność. Tym razem jednak musiała postąpić inaczej, ale po raz pierwszy czuła się tak bezpośrednio zagrożona. A w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia nie cofała się przed niczym.

Tomasz przyglądał się jej, jakby zastanawiając się, co jej chodzi po głowie. Wiedział, że Eleonora nie zwykła zmieniać zdania i skoro była przeciwna wprowadzeniu Tosi Bielskiej do rodziny, dalej się temu będzie opierać. Należało przedstawić inne argumenty.

– Nie uważasz, że długofalowo możemy na tym skorzystać? – powiedział więc, patrząc na siostrę zaczepnie.

– W jakim sensie?



– Będziemy mieć nad tym dzieciakiem kontrolę, nie będą nas nim szantażować. Zrozum, Lora, ta mała to taki miecz Damoklesa, który wisi nad nami. Póki nie rozwiążemy całej tej sprawy, zawsze, w każdym momencie może pojawić się problem z żądaniem prawa do spadku.

– Z tym akurat się zgadzam i uważam, że ona i jej starsza siostra powinny podpisać ugode i wziąć pieniądze. Oczywiście nie takie, jak sobie zapewne wyobrażają, ale tym prowincjonalnym gąskom na pewno wystarczą. Trzeba im zatkać usta banknotami, tak ja to widzę, ale musimy mieć wszystko na piśmie i ostatecznie uzgodnione, żeby sprawa nigdy już do nas nie wróciła.

– No ale ja bym jednak chciał zobaczyć to dziecko.

– Nie rozumiem, po co? – zdenerwowała się Eleonora. Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Miała szybkie i urywane ruchy osoby łatwo wpadającej w gniew, która bardzo stara się nad sobą panować, ale czasem wymyka się jej to spod kontroli. Raz po raz odrzucała długie włosy na plecy lub poprawiała je ręką.

– Jestem ciekawy, czy ona jest do nas podobna. Czy ma coś z ojca.

– Wiesz, zawsze cię podejrzewałam o jakiś rodzaj masochizmu – zaśmiała się Lora. – Już w dzieciństwie to miałaś, lubiłaś się dręczyć różnymi rzeczami. Potem te twoje niebezpieczne wyprawy, psychologia mówi, że dążenie do autodestrukcji także jest masochistyczne. Ty naprawdę masz problem. A może tak naprawdę chodzi ci o coś innego, braciszku?

– O co? – Tomasz się zainteresował.

– O zemstę. Starasz się odgrywać przede mną tego dobrego, bardziej wyrozumiałego z naszej dwójki, który próbuje mimo wszystko scalić rozbitą rodzinę Halickich do kupy. Zbudować coś na tych zgliszczach. Ale tak naprawdę nienawidzisz rodziców i tej kobiety równie mocno jak ja, a nawet bardziej, a teraz masz wyjątkową okazję, żeby odplacić pięknym za nadobne. Pokazać, kto tu rządzi.

– O, czyżby? – mruknął Tomasz, a złośliwy uśmieszek przemknął mu przez usta.

– Tak – Eleonora zbliżyła się do baru i naląła sobie kolejny kieliszek wina. – Naszego ojca najmniej to oczywiście obejdzie, ale matkę na pewno dotknie. Sprowadzenie pod jej dach tego dziecka to prawdziwe mistrzostwo świata. Nie mówiąc o tym, jak wścieknie się tamta rodzina.

– Oczywiście. Nie dość, że dostaną figę z makiem, to jeszcze stracą dziecko. Genialne posunięcie. Będą się ciskać z bezsilnego gniewu, bo myśleli, że mają zakładnika, na którym się dorobią, a tu taka niespodzianka – roześmiał się Tomasz, podnosząc swój kieliszek.

– I wszystko to robisz, rzecz jasna, w trosce o jej przyszłość i dobry start, prawda? – głos Lory nie wyrażał żadnych emocji.

– Jasne, przecież zależy mi na szczęściu tej małej. A także na utrzymaniu pod kontrolą rodziny Ady Bielskiej, żeby nam nie bruździła. Siostrzyczko, to się może okazać tańsze i pewniejsze niż płacenie im i zmuszanie do podpisywania ugody. Mówiłem o zakładniku – teraz my go będziemy mieli, zupełnie jak w średniowieczu, gdy władca musiał wysłać na dwór wrogię króla swego syna jako gwarancję pokoju.

– Jesteś perfidny – Lora pokręciła głową.

– Chyba nie podejrzewałaś, że obudziły się we mnie jakieś uczucia do dzieciaka? Nie jesteś na tyle niepoważna. Chciałem sprawdzić, czy dla tak przebiegłej osoby, jak ty, moja argumentacja będzie przekonująca. Czy uzasadnienie, że staram się o opiekę nad dzieckiem, bo leży mi na sercu jego szczęście, nie wyda się grubymi niemi szyte i sądy nie zaczną się w tym dopatrywać czegoś brzydkiego.

– Sądy są przychylnie dla tych, którzy mają pieniądze – przypomniała mu Lora. – Zawsze miej to na uwadze. Mimo wszystko uważam, że lepiej by było usunąć dziecko z naszego życia

raz na zawsze i nie bawić się w żadne układy z tamtą rodziną. Dać tej opiekunce coś na odczepne i zamknąć sprawę.

– Naprawdę nie ciekawi cię, jak to wszystko może się zakończyć? Ada Bielska ukrywała to dziecko przed nami, miała najwyraźniej powody sądzić, że będziemy próbowali je wydrzeć z jej zakochanych rąk. I teraz jest wreszcie okazja, by zrealizować ten plan. Co prawda, żadne z zainteresowanych – ani ojciec, ani ona – już tego nie doświadczy, ale przynajmniej zagram na nerwach naszej drogiej mamusi.

– Tak, matka na pewno się wścieknie. Ona nienawidzi Ady w zupełnie niezwykły sposób – powiedziała Lora, wzruszając ramionami.

– To jej obsesja od lat. Gdy ta dziewczyna się z nią skontaktowała, ta córka Bielskiej, matka najpierw wpadła w panikę, a potem wręcz w euforię. Nagle po śmierci Ady i ojca znalazła kolejną osobę, której mogła nienawidzić – Agatę Niemirską we własnej osobie.

– Matka jest szurnięta, powinno się ją zamknąć – wydeła usta Lora.

– Wszystko z czasem, droga siostrze.

– Żeby tylko nie zrobiła sobie lub komuś czegoś złego, bo będziemy mieć tylko kłopoty – dodała Eleonora, rzucając okiem na telefon. Jej asystent dzwonił już kilka razy. Należało się zbierać, sprawy zawodowe czekały i tak poświęciła bratu oraz tej całej niesmacznej historii więcej czasu, niż zamierzała.

– Muszę niedługo jechać. Zaczynam za parę dni nowy film, już się kręci ten kołowrotek, agent bez przerwy wydzwaniania...

– Jasne. Chcę tylko wiedzieć, czy w tej sprawie zostawiasz mi *carte blanche*?

Lora popatrzyła na niego chwilę w milczeniu, jakby ważąc wszystkie za i przeciw, a potem niechętnie skinęła głową.

– Dobrze. Proszę cię tylko o jedno – nie rób niczego głupiego. Ciągle uważam, że powinny wziąć pieniądze. – To ostatnie słowo wymówiła z tak wyraźnym lekceważeniem, że oboje wybuchnęli zgodnym śmiechem.

– Obiecuję ci, że nie zrobię niczego, czego ty byś nie zrobiła – zapewnił ją Tomasz. Złośliwy uśmiezek ciągle nie schodził mu z twarzy.

Przez lata miał pretensje do ojca, który torpedował większość jego pomysłów lub je po prostu wyśmiewał, nazywając go obibokiem i fantastą. Cezary Halicki nie rozumiał potrzeby samorealizacji, choć sam nie ograniczał się pod tym względem. On jednak sam na to wszystko zarabiał i odniósł finansowy sukces, a jego syn tylko korzystał ze zdobytego majątku. Tomasz przez długi czas zastanawiał się nad tym, jak dokuczyć ojcu, i wielką przykrość sprawiał mu fakt, że się już to nie uda. Oczywiście, przechwycenie wszystkich firm było pewną rekompensatą za lata upokorzeń, ale tutaj musiał się liczyć ze zdaniem Lory, która także lubiła wtrącać swoje trzy grosze i nie zawsze się z nim zgadzała.

Siostra jednak skinęła tylko głową i pocałowała go w czoło. Poczł przeszywający dreszcz. Zwykle tak robiła, gdy byli mali, rodzice się kłócili, a ona chciała go uspokoić. Tak było w epoce, gdy w życiu Cezarego pojawiła się Ada i matka starała się walczyć z rywalką. Tomasz zapamiętał ten czas jako niekończące się pasmo łez i hysterii matki, awantur i wyrzutów ze strony ojca. I te kojące gesty Eleonory, które mimo wszystko były podszyte ogromnym strachem i niepewnością jutra. Siostra czuła się za niego odpowiedzialna, a mimo wszystko sama obawiała się, jak potoczą się ich dalsze losy w tym domu...

Teraz, w Cieplicach, rozmawiając znowu przez telefon z Lorą mocno poirytowaną faktem, że muszą wracać do tematu dziecka Ady, przypominał sobie to wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Zadzwonił do siostry właściwie tylko po to, by uspokoić ją, że wszystko idzie zgodnie z planem. Wyczuł jednak, że wciąż nie jest przekonana do jego strategii

działania.

Eleonora myliła się. To on musiał zadbać o to, by rodzina Halickich stanowiła monolit. A w każdym razie sprawiać takie wrażenie. Zrobił już pierwszy krok. Zmusił rozhisteryzowaną Sylwię do racjonalnych zachowań, czyli żeby zaczęła go słuchać. Był zdziwiony, jak łatwo matka mu się podporządkowała. Oczywiście wiedział, że z Lorą jest to niemożliwe. Nie zastraszy jej ani nie przekupi. Musiał negocjować, jeżeli chciał mieć siostrę po swojej stronie. Bardzo mu zależało na jej aprobachie, udawał więc, że gra w jej grę. Uzgadnia z nią każdy krok i postępuje zgodnie z nakreślonym wcześniej planem. Dziecko Ady i Cezarego jest w końcu tylko pionkiem w tej grze, i to zupełnie nieznaczącym.

Miał przy tym nadzieję, że ich wszystkich wykiwa. Pozostawało mu czekać na telefon od Agaty Niemirskiej, który wprawi cały mechanizm w ruch. Chciał, żeby wydarzyło się to jak najszybciej, bo nie należał do osób cierpliwych, a Cieplice nie stanowiły dla niego żadnej atrakcji.

Warto było jednak trochę pocierpieć, by osiągnąć zamierzony cel. Skoro wkroczył na drogę, która miała zaprowadzić do realizacji wymarzonego od lat planu, mógł się trochę pomęczyc. Odbije to sobie przy innej okazji...

---

Gdy tylko następnego dnia rano przyjechały gazety, Agata wybrała się na spacer po łąkach, szukając śladów źródła. Towarzyszyła jej Tosia, która знаła te miejsca jak własną kieszeń, bo często bawiła się tutaj z Szymonem. Łąki o poranku wyglądały wspaniale. Kolory były delikatnie rozmyte, ponieważ światło słoneczne dopiero rozpraszało się nad horyzontem, nadając krajobrazowi lekko bajkową, złocistą poświatę. Wysokie trawy lśniły niezwykłym perłowym blaskiem, a poranna rosa szklila się na liściach i osiadała na pajęczynach. Poranek był ciepły, zanosilo się na kolejny upalny dzień, mgły się podnosiły i barwy zaczynały się wyostrzać. Agata uzmysłowała sobie, że lubi ten moment dnia, kiedy wszystko dopiero nabiera konturów, jakby zaczyna się na nowo wraz z pierwszymi promieniami słońca.

– To źródło jest chyba tutaj – Tosia wyrwała ją z zadumy i wskazała na miejsce na łące, w pewnej odległości od strumienia, stanowiącego granicę pomiędzy działkami dziewcząt i Julii.

– Skąd wiesz?

– Zimą śnieg się tutaj prawie wcale nie trzyma. Ziemia jest ciepła. Myślałam, że to jakieś czary.

– Nie, to nie czary. To podziemne źródło – Agata podeszła bliżej.

Miejsce niczym nie różniło się od otoczenia. Jeżeli w istocie tu coś było, należało szukać głębiej. Szpiedzy Trzmielowej mieli niewielkie szanse, żeby znaleźć źródło bez specjalistycznego sprzętu. Jeżeli jednak Tosia się nie myliła, sporny teren był właśnie tutaj. Niemirska rozejrzała się uważnie. Okolica wyglądała zupełnie zwyczajnie, nikt się tutaj nie kręcił. W pobliżu zaczynała się ścieżka prowadząca nad strumień i do lasu. To tutaj, na wielkim, rozłożystym drzewie, sporo czasu spędzała Tosia ze swoim przyjacielem.

Dziewczyna zadumała się. Choć nie zamierzała sprzedawać ziemi, postanowiła działać rozważniej niż ostatnim razem, gdy bez wahania odrzuciła propozycję Trzmielowej. Teraz doszła do wniosku, że bardziej opłaci się granie na zwłokę i przeciąganie sprawy, zanim Lucyna nie opracuje argumentów prawnych. Póki Agata nie zostanie przyparta do ściany – czyli spółka Trzmielowej nie będzie usiłowała zmusić jej do podpisania jakichś papierów – zawsze była możliwość prowadzenia takiej rozgrywki.

Tym razem zamierzała być bardzo ostrożna i przewidująca. Nie mogła sobie pozwolić na

żaden błąd.

Ze zmarszczonymi brwiami wróciła do herbaciarni. Był tam już doktor Wilk, który jak zwykle zjawił się po swoją poranną gazetę.

– Wygląda pani niczym generał przed bitwą – skomentował. – Ale to dobrze. Nadszedł czas szykowania strategii. Ja też już popytałem, kogo mogłem. Może zorganizujemy jakąś pikietę? Piotr obiecał, że się tym zajmie, ma znajomych w różnych organizacjach ekologicznych, a oni mają doświadczenie w takich sprawach.

– Bardzo dobrze. Przyda się nam taka pomoc – skinęła głową Agata.

– Jadę dzisiaj na dużą wystawę rolniczą. Będą tam rozmaite ważne osobistości, spróbuję pogadać, z kim się da. Może uda mi się zainteresować jakieś media? Leczyłem zwierzęta tyłu ludziom, że nigdy nie wiadomo, kto mi może pomóc w nawiązaniu znajomości z popularnym redaktorem – uśmiechnął się weterynarz.

– Jestem ogromnie wdzięczna – zapewniła go dziewczyna. – Ja także chcę porozmawiać z przedstawicielami wydziału kultury. Skoro tak wspierają sztukę i artystów regionalnych, to może nie dopuszczą do zniszczenia naszego domu? Taki skandal tuż przed wernisażem to byłby chyba spory zgrzyt, prawda?

– Też tak sądzę. Trzeba kuć żelazo, póki gorące, pani Agato. Proszę koniecznie zadzwonić do tego sympatycznego człowieka, który kiedyś tu panią odwiedził... Chyba nazywał się Mierzwa, prawda? Wydaje się, że lubił Adę, istnieje więc szansa, iż pomoże coś w tej sprawie.

– Zamierzam to zrobić. Adam Mierzwa napisał piękny wstęp do katalogu prac mamy, jestem ciekawa, co powie na to, że Trzmielowa zamierza nam wbić nóż w plecy – stwierdziła Agata zdecydowanym głosem, a weterynarz zatarł ręce.

– To mi się podoba! Zuch dziewczyna. Trzeba walczyć i się nie poddawać. Proszę pamiętać, że trzmiel to jest zasadniczo większa pszczoła, a jego użądlenie, choć bolesne, nie jest groźne. W każdym razie jad trzmiela zawiera mniej substancji toksycznych niż jad pszczoły. To pocieszające, prawda?

– Niezmiernie – Agata się uśmiechnęła i pomachała doktorowi na pożegnanie.

W kiosku siedziała Daniela i przeglądała swoją książkę kucharską. Już jakiś czas temu zebrała większość przepisów w rodzaj skryptu zszytego domowym sposobem, a teraz redagowała całość w komputerze. Nie bardzo jej to szło, bo miała do dyspozycji tylko jedną rękę, druga cały czas była w gipsie.

– Nie wychodzi mi to wszystko – przyznała się, gdy Agata weszła do pomieszczenia.

– Co ci nie wychodzi? – nie rozumiała siostra.

– Nigdy nie pisałam żadnych książek, a już tym bardziej nie mam pojęcia, jak się pisze książki kucharskie. Brakuje mi jakiegoś spoiwa, głównej myśli.

– Miało być apetycznie i romantycznie – przypomniała Agata, ale siostra pokręciła głową.

– To za mało. To mi się wydaje trochę banalne. Potrzebuję czegoś więcej, co mnie wyróżni, co będzie takie... Moje!

Agata westchnęła. Nie miała pojęcia, jak jej pomóc. Także nie posiadała doświadczenia w pisaniu książek i nie wiedziała, jak szukać indywidualnego stylu.

– Może po prostu poczekaj, aż to samo do ciebie przyjdzie? – podsunęła wreszcie.

Daniela spojrzała na nią uważnie.

– To co? Mam nic nie robić, zostawić to i zająć się czymś innym?

– Tego nie powiedziałam. Może odłóż to na jakiś czas, ale ciągle myśl nad układem książki. A nuż wpadniesz na jakiś genialny pomysł? W końcu nie gonią cię żadne terminy.

– Może właśnie w tym jest problem? Kiedy tłumaczyłam tę powieść, termin mnie

dopingował, nie mogłam za bardzo skupiać się nad detalami, bo trzeba było ogarnąć całość. Teraz medytuję nad najprostszymi sprawami i nic mi nie pasuje. Szkoda, że nie ma Jakuba, on by mi na pewno pomógł – powiedziała niespodziewanie, a Agata spojrzała na nią z zainteresowaniem. – No tak – wyjaśniła Daniela. – Jakub mnie zawsze tak rozzłości tym swoim gadaniem i docinkami, że coś wymyślam na poczekaniu i wychodzę z każdego impasu.

– Znakomita mobilizacja. Powinni go konfekcjonować i sprzedawać w spreju – zażartowała Agata.

Z zaplecza wyszła Monika z naręczem czystych filiżanek.

– Zapowiada się piękny dzień! Będziemy miały duży ruch. Po obiedzie chciałam pojechać z mamą do Jakuba, pan Jaskólski mógłby nas podwieźć.

– Ja też bym się chętnie zabrała. Znajdzie się miejsce? – zainteresowała się Daniela. – Szkoda, że przez tę rękę sama nie mogę prowadzić samochodu.

– Myślę, że nie będzie problemu, a Kuba się ucieszy – stwierdziła Monika. – Podłamał się słabymi wynikami rehabilitacji, zastanawia się nawet, czy jej nie przerwać.

– Naprawdę? – Daniela zmarszczyła nos. – Nie chcę być nieprzyjemna, ale u niego to ze wszystkim jest taki słomiany zapach: najpierw jest do czegoś absolutnie przekonany, wszystko stawia na jedną kartę, a potem się rozczarowuje.

– Tak, trafiłaś w sedno. Myślałam, że trochę dorósł – westchnęła Monika. – W dodatku wezwali mnie na policję w sprawie mojego męża – wyznała. – Toczy się sprawa o spowodowanie wypadku.

– Nas też będą wzywać? – Agata się zainteresowała.

– Nie wiem, ale chyba tak. Zeznania Jakuba już spisali. Daniela nic nie pamięta z wypadku, więc nie wiem, czy zezna cokolwiek przydatnego, ale na pewno będą pytać o okoliczności, w jakich to się wydarzyło.

Daniela pokręciła głową.

– Najgorsze jest to, że ja ogólnie mam w pamięci czarną dziurę. Mówiłam o tym lekarzom i policjantowi, gdy przyszedł do szpitala. Pamiętam, że wyszłam na spacer, że rozmawialiśmy z Jakubem, a potem już nic – ocknęłam się w szpitalu. Wątpię, żebym się na coś przydała w całej tej sprawie, niestety.

– Nie martw się, Monika, ty nie masz z tym nic wspólnego – pocieszyła ją Agata.

– Wiem, ale i tak mi ciężko. To przecież mój mąż. Nie macie pojęcia, jak ludzie gadają. Mama już sobie tabletki od Jaskólskiego z apteki załatwiła. Na uspokojenie. Te plotki ją kompletnie wytrącają z równowagi. Ktoś jej powiedział, że Damian przyjechał porwać dzieci i uciekał spod domu, wyobrażacie sobie?

– Głupoty – skwitowała Daniela. – Ludzie zawsze będą wymyślać niestworzone historie, gdy nie wiedzą, o co chodzi. Może od policji się dowiesz, co on tutaj właściwie robił.

Monika pokręciła głową.

– On nie chce powiedzieć. Cały czas twierdzi, że nie chciał nikomu zrobić krzywdy, nie wie, dlaczego jechał tak szybko, a pojawił się tutaj z tęsknoty za dziećmi, bo bardzo chciał się spotkać.

– Może to prawda – uznała Agata, a obie dziewczyny spojrzały na nią ze zdumieniem. – Co chcecie? – dodała. – Ludzie zachowują się czasem nieracjonalnie. Może tak się wstydził, że nie wiedział, jak zorganizować to pierwsze spotkanie, i liczył na to, że wszystko samo się jakoś ułoży?

– No, musisz przyznać, że akurat to rozwiązanie nie było zbyt mądre – zauważyła Daniela.

– Ja nie twierdzę przecież, że on planował kogoś przejechać, po prostu facet stracił

kompletnie rozeznanie w tym, co robi. Nie wykluczam, że ktoś go rozpoznał, spłoszył, Damian się zdenerwował, wpadł w panikę lub coś głupiego strzeliło mu do głowy i stąd ta reakcja. Nie tłumaczę go oczywiście, ale próbuję zrationalizować tę sytuację...

Monika pokiwała głową i spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Nie masz pojęcia, jak mi to pomaga. Strasznie się obwiniam. Ciągle myślę, że gdyby nie ja i moje małżeństwo, to nie doszłoby do tego wszystkiego. A teraz jeszcze te plotki... Mama się zamartwia Jakubem i jego chorobą, a dodatkowo dręczy się tym, jak obmawiają nas ludzie.

– Myślę, że każda podobna historia budzi sensację i staje się źródłem pogłosek. Za chwilę ludzie się tym znudzą, bo nie będzie już o czym gadać – wzruszyła ramionami Daniela. – Zaręczam ci, że jak na tapetę wejdzie sprawa hotelu Trzmielowej, to wszyscy zapomną o tym wypadku i twoim mężu.

Agata była tego samego zdania. Plotka w małym miasteczku żyła intensywnie, to prawda, ale tylko dopóty, dopóki nie pojawiała się inne, bardziej sensacyjne wydarzenie. Pewnie jak wszędzie zresztą, ale tutaj było to po prostu bardziej widoczne i dotkliwe.

– Kiedy pojedziecie, chcę się spotkać z Tomaszem – powiedziała Niemirska do Daniela, gdy Monika wróciła do obsługi gości.

– Żartujesz! Nie rób tego sama, chcę przy tym być – zaprotestowała siostra.

– Nie. Wolę to załatwić osobiście. Najwyżej poproszę Lucynę i Julię o dyskretną obserwację z ogrodu.

– O podsłuchiwanie? – domyślnie powiedziała Daniela. Odkąd Julia przeniosła się ze swoją pracownią do sadu, każdego dnia uczestniczyła w życiu herbaciarni, jego blaskach i cieniach. Przysłuchiwała się rozmowom, nie wtrącając się, zawsze uważna i taktowna. Agata liczyła, że jeśli będzie obecna przy jej spotkaniu z Tomaszem, potem będzie mogła powiedzieć jej, co o tym wszystkim sądzi.

Danieli się to nie podobało. Nie zamierzała zostawiać Agaty. Halicki nie budził jej zaufania ani tym bardziej sympatii, obawiała się, że będzie chciał zabrać Tosię, nie przebijając w środkach, żeby dopiąć celu. Tacy ludzie, jak on, nie mają skrupułów.

– Nie martw się o mnie. Dam sobie radę – uspokoiła ją Agata. – Odpowiadam za Tosię i nie dam zrobić jej krzywdy, ale nie mogę chować głowy w piasek. Muszę się spotkać z Tomaszem i wy badać, co zamierza zrobić. On nie będzie czekał wiecznie na wiadomość ode mnie, a nie chcę go niepotrzebnie drażnić.

– Masz rację. Unikanie problemu byłoby dziecinnie – pokiwała głową Daniela. – Mimo wszystko jednak uważam, że nie powinnaś stawiać mu czoła sama.

– Poradzę sobie. Nie z takimi osobnikami miałam już do czynienia. Mam wrażenie, że za bardzo zastanawiam się nad złymi scenariuszami i snuję domysły, co niekorzystnego się wydarzy. A może ta rozmowa nie potoczy się wcale w złym kierunku? Tomasz Halicki wygląda na człowieka łatwo ulegającego emocjom, może po kilku dnia spędzonych w Cieplicach znudził się już całą tą sytuacją?

– Kto wie. Na mnie zrobił wrażenie raczej przekonanego do swoich racji i niezamierzającego z nich rezygnować, ale może masz słuszość. Póki z nim nie pogadasz, nie dowiesz się.

Zjadły obiad w średnich nastrojach. Agata zatelefonowała do Halickiego i umówiła się z nim na popołudnie. Tomasz nie wydawał się być zaskoczony, że się z nim skontaktowała właśnie teraz. Obiecał przyjechać na kawę i szybko się rozłączył, nie wdając się w dłuższe dyskusje.

Agata pomyślała, że przeprawa z nim wcale nie będzie łatwa, poszła więc do sąsiadki poprosić ją o dyskretnie wsparcie. Ku jej zaskoczeniu Julii nie było ani w pracowni, ani w domu.

Niemirska domyśliła się, że mogła wybrać się z wizytą do Lucyny, do pensjonatu „Pod Kasztanami”, ale nie chciała tam zaglądać i przeszkadzać nowym przyjaciółkom. Panie najwyraźniej przypadły sobie do gustu, a Agatę bardzo to cieszyło, bo miała wrażenie, że Julia od pewnego czasu czuła się samotna. Być może to się zaczęło już po śmierci Ady, z którą Węgierka była bardzo związana. Agata nie знаła jej wtedy, ale teraz widziała, jak z tygodnia na tydzień sąsiadka staje się coraz bardziej przybita i traci pogodę ducha. Pojawienie się Lucyny było naprawdę szczęśliwym zrzędzeniem losu. Pani Kovacs zyskała towarzyszkę, a może nawet bratnią duszę.

– Kiedy pojawi się nasz przeciwnik? – zapytała bezceremonialnie Daniela, widząc, że Agata wraca ze spaceru do domu Julii.

– Niedługo. Zaprosiłam go na kawę.

– Możesz go poczęstować ciastem. Nie dosypałam żadnej trucizny, pan Halicki może się nie obawiać.

– Wierzę – roześmiała się Agata. – Spróbujmy jednak nie traktować go jak wroga, dobrze?

– A jak? – zainteresowała się Daniela. – Naszym przyjacielem raczej nie jest, trudno też mówić o tym, by chciał nim zostać.

– Może jak potencjalnego kandydata do przekonania – uśmiechnęła się Agata.

Sama nie wierzyła w swoje słowa, ale bardzo nie chciała się uprzedzać do Tomasza. Wiedziała, że siadanie do rozmowy z przygotowaną tezą niczemu nie służy, a na pewno utrudnia porozumienie. Postanowiła być otwarta na tyle, na ile można, bez ustępowania w najważniejszych kwestiach.

– Może właśnie tobie uda się z nim dogadać, kto wie – stwierdziła niespodziewanie Daniela, sięgając po torebkę. – Muszę już iść, jeśli mam się zabrać z aptekarzem i z paniami Borkowskimi. Powiedz mi jeszcze raz, że dasz sobie radę!

– Zapewniam cię, że tak. Naprawdę się nie martw. To tylko rozmowa – Agata starała się ją uspokoić.

– Julia z Lucyną są już na posterunku w ogrodzie? – upewniała się Daniela.

Agata pokręciła głową.

– Byłam u Julii, ale nie zastałam jej. Myślę, że poszła właśnie do Lucyny, do pensjonatu. Nie chcę im przeszkadzać, doskonale sama sobie poradzę.

Daniela zmarszczyła nos. Nie podobało się jej to w najmniejszym stopniu. Liczyła na to, że siostra będzie miała wsparcie sąsiadek. Nie żeby Tomasz Halicki wyglądał na jakiegoś nieobliczalnego szaleńca. Tak naprawdę nie sądziła, że mógłby coś zrobić Agacie, czy też – nie daj Boże – porwać Tosię. Zawsze jednak byłoby lepiej, gdyby podczas tego spotkania siostrze towarzyszył ktoś życzliwy, kto mógłby wkroczyć w jakimś niewygodnym momencie.

– W razie czego dzwoń – powiedziała więc.

– Oczywiście. Pozdrów ode mnie Jakuba i spróbuj go jakoś podnieść na duchu – doradziła jej Agata.

Daniela kiwnęła głową i z pewnym ociąganiem ruszyła do furtki. Zanim wyszła na ulicę, obejrzała się kilka razy, ale potem Agata usłyszała jej oddalające się kroki.

W herbaciarni było spokojnie. Klientów zaledwie paru, a Niemirska i tak zamierzała zamknąć dzisiaj wcześniej na konto rozmowy z Tomaszem. Gdy goście wyszli, pozbierała talerze i filiżanki, potem starannie wytarła stoliki, a na furtce powiesiła tabliczkę: „Zamknięte”.

Popołudnie zapowiadało się wspaniale i zupełnie nie korespondowało z napięciem, jakie odczuwała. Wiedziała, że musi się zmobilizować, żeby wyjść z rozmowy z Halickim obronną ręką.



Czy będzie ją straszyl? Może spróbuje przekupstwa albo szantażu? Przypomniała sobie niemiłe spotkanie z Sylwią van Akern. Choć nie mogła tego oczywiście przewidzieć, znajomość okazała się dużym błędem: nie powinna była w ogóle nawiązywać kontaktu z tą kobietą i jechać do niej. Właśnie ta wizyta w Krynicy uruchomiła cały łańcuch niekorzystnych wydarzeń, na których końcu był przyjazd Tomasza do Zmysłowa i jego absurdalne żądania.

Sylwia szczerze nienawidziła Ady Bielskiej i tę głęboką niechęć najwyraźniej przeniosła na jej najstarszą córkę. Co takiego opowiedziała Tomaszowi, że zdecydował się tutaj zjawić i grozić jej? Miała nadzieję, że się tego dowie dzisiejszego popołudnia. Mimo wszystko zamierzała działać ostrożnie i nie wdawać się z Halickim w żadne kłótnie czy utarczki, nie dawać mu powodu, by myślał, że się go boi czy usiłuje przed nim bronić.

Wprawnym ruchem przestawiła jeszcze wazonik z kwiatami na stoliku i wygładziła koronkową serwetę. Te proste i zwykłe czynności bardzo podniosły ją na duchu. Była u siebie i czuła się dobrze na własnym terenie, który dawał jej przynajmniej duchową przewagę.

Zobaczyła cień przy furtce i spojrzała w tamtą stronę. Tomasz Halicki stał i patrzył na herbaciarnię trudnym do odgadnięcia wzrokiem. Czaiła się w nim jednak jakaś dezaprobata, gdy spod zmarszczonych brwi lustrował dawny kiosk przerobiony na patio i taras z ogrodem. Wyraźnie nie podobało mu się ani to miejsce, ani jego wystrój.

Agata zbliżyła się do furtki.

– Dzień dobry – zaczęła oficjalnym tonem, uśmiechając się z rezerwą.

– Dzień dobry. Przyjemny zakątek. Taki miłutki – ostatnie słowo wypowiedział tak sarkastycznym tonem, że trudno było mieć złudzenia, co naprawdę myśli o herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty”.

Bez słowa otworzyła furtkę i wpuściła gościa do środka. Zaproponowała miejsce na patio, ale Tomasz chciał zwiedzić wnętrze herbaciarni. Usiedli więc przy dużym oknie, wychodzącym na ogródek.

– Sama pani zaprojektowała wystrój? Widać, że bardzo się pani starała, żeby było przytulnie.

– A nie jest? – zapytała Agata przekornie, choć obiecywała sobie, że nie pozwoli wciągnąć się w żadną grę.

– Raczej prowincjonalnie – wzruszył ramionami. – Ale w końcu jesteśmy w małym miasteczku. Te wszystkie ptaki z kolorowymi piórami, te książki i bibeloty... Proszę wybaczyć, ale ten lokalik przypomina trochę lamus zapchany różnymi śmieciami. Osobiście nie lubię wystroju vintage, uważam, że brakuje mu stylu.

Agata odchrząknęła. Tomasz Halicki naprawdę robił, co mógł, aby ją do siebie zniechęcić. Jego zachowanie było tak śmieszne, że nawet jej nie irytowało.

– Nie jest to zbyt miłe, ale rozumiem, że nie każdemu musi się u nas podobać – powiedziała więc lekko. – Mam nadzieję, że mimo wszystko przyjmie pan zaproszenie na herbatę lub kawę – popatrzyła na niego przeciągle, aby dać mu do zrozumienia, jak niestosowne są jego uwagi i ogólnie to aroganckie zachowanie. Tomasz najwyraźniej liczył na to, że wyprowadzi ją z równowagi i obrazi, bo zaczął kręcić się na fotelu i rozglądać na boki.

– Nie miałem niczego złego na myśli – zastrzegł się. – Po prostu wyraziłem swoje zdanie. Poproszę o herbatę, chętnie jakąś specjalność zakładu.

– Oczywiście, proszę poczekać – odpowiedziała i stwierdziła, że właściwie nie ma ochoty prowadzić z nim tej rozmowy. Wstała i wyszła na zaplecze, licząc na to, że będzie potrafiła się uspokoić. Odetchnęła głęboko, gdy wsypywała mieszkanek „Ada” do czajniczka. Była to specjalna kompozycja Daniela, ich najlepsza herbata, tajna broń lokalu. Zerknęła dyskretnie na to, co w tym czasie robi Halicki.

Wstał i zaczął przeglądać pocztówki z reprodukcjami obrazów Ady. Po chwili odłożył je ze wstrętem na kontuar. Sięgnął po pierwszą z brzegu książkę i zaczął ją mimowolnie kartkować.

---

Agata podała herbatę i spojrzała na Tomasza Halickiego z wyczekiwaniem. Właściwie po raz pierwszy miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Tomasz odziedziczył po matce jasne włosy w nietypowym, płowym odcieniu, który przypominał Niemirskiej aktora Roberta Redforda z filmu *Pożegnanie z Afryką*.

W ogóle Halicki był w tym typie – podróżnik z ogorzałą twarzą o mocno zarysowanej szczęce, która nadawała jego obliczu zdecydowany i nieustępliwy wyraz. Miał jasne oczy w specyficznym kolorze lapis lazuli. Próbowła doszukać się w nim podobieństwa do Cezarego, ale nie mogła. Prezes Halicki, gdy go poznała, był już starszym i schorowanym człowiekiem, a w oczy najbardziej rzucała się jego nienaturalna szczupłość. Tomasz był postawny i dobrze zbudowany, choć na pewno nie można było o nim powiedzieć, że jest masywny. Na lewej ręce nosił dziwną bransoletkę z plecionki, zapewne pamiątkę z jakiejś dalekiej wyprawy, a poza tym nie miał żadnej biżuterii, również obrączki.

– Chciałbym wyjaśnić pewne kwestie od razu na początku – powiedział, gdy naląła mu nieco płynu do filiżanki. – Sprawdziliśmy w sądzie i rzeczywiście jest pani prawnym opiekunem Antoniny.

– Może moglibyśmy mówić sobie po imieniu? – zaproponowała nieoczekiwanie Agata, która po chwili namysłu doszła do wniosku, że dyplomatyczniej będzie skrócić dystans. Cała sytuacja wydawała się jej bowiem sztuczna i nienaturalna. – Trudno uznać, że jesteśmy rodziną, ale łączy nas jednak coś więcej niż zwykła znajomość, prawda?

Skinął głową i uniósł lekko filiżankę.

– To prawda. Tak będzie wygodniej. Nigdy nie lubiłem tych naszych polskich konwenansów. Są takie nieznośnie mieszczańskie. Wracając do tematu, prawnik poinformował mnie, że wszystko załatwiłaś legalnie, parę tygodni temu, jeszcze przed śmiercią ojca.

– Może najpierw ja ci coś wyjaśnię. Obawiam się, że mogły tu zajść pewne nieporozumienia związane z twoją mamą, Sylwią Wolańską van Akern. Spróbuję pokrótce opowiedzieć, jak wygląda ta sprawa z mojego punktu widzenia.

Tomasz skinął głową, a ona zaczęła opowiadać swoją historię od początku. Mówiła o matce, której nie знаła, a która porzuciła ją w dzieciństwie, i o szoku, jakiego doznała, gdy pewnego dnia otrzymała telefon od weterynarza Wilka z wiadomością, że Ada nie żyje. I kolejnym wstrząsie, gdy na pogrzebie dowiedziała się, że ma nieletnią siostrę, którą powinna się

zaopiekować. O swojej niechęci do małego miasteczka i dziwnego kiosku z gazetami prowadzonego przez matkę i późniejszej wielkiej miłości do tego miejsca, wreszcie o śledztwie mającym na celu wyjaśnienie, kto jest ojcem Tosi.

– W ten sposób doszłam do Sylwii Wolańskiej, którą znałam wyłącznie jako przyjaciółkę mamy ze studiów. Poprosiłam ją o spotkanie, licząc na to, że czegoś się o niej dowiem, trafię na jakiś dalszy trop. Jak się okazało – trop był właściwy, z czego na początku zupełnie nie zdawałam sobie sprawy. Odkryłam rozwiązanie dręczącej mnie zagadki tożsamości ojca Tosi, ale wtedy twoja matka zaczęła podejrzewać, że dybiemy na wasz majątek, co zapewniam cię – nie było moją intencją.

Agata zaczerpnęła tchu i spojrzała wyczekująco na Tomasza, który z tym samym nieodgadnionym wyrazem twarzy obracał w palcach filiżankę.

– Rozumiem – powiedział, ale takim tonem, jakby w istocie wcale nie rozumiał, a właściwie nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co usłyszał. Najwyraźniej jego interpretacja faktów była zupełnie inna.

– Ojciec zrobił zapis w testamencie – zaczął, patrząc na Agatę znacząco. Ona milczała. Wiedziała, do czego Tomasz zmierza, ale nie zamierzała odkrywać swoich kart. Była wobec niego szczerą, może aż za bardzo, a on do tej pory się nie odwzajemnił, wręcz przeciwnie, miała wrażenie, że jeszcze bardziej starał się izolować. Teraz najprawdopodobniej chciał wy badać, jakie ma pojęcie na temat istnienia dokumentu z ostatnią wolą Halickiego. Przygryzła wargi i czekała.

Halicki zorientował się, że Agata nie zamierza dać się wprowadzić w pułapkę, ale jej ostrożność także wiele mu powiedziała. Zrozumiał, że dziewczyna wie o drugim testamencie albo nawet jest w jego posiadaniu. Jej brak reakcji także był w tej sytuacji reakcją.

– Zdajesz sobie sprawę, że wyegzekwowanie zapisu będzie trudne, o ile w ogóle możliwe? – zaatakował ją. – Czekaj, was droga przez mękę, o co postarają się nasi prawnicy. Trzeba udowodnić ojcostwo, co samo w sobie nie jest łatwe wobec różnych prawniczych sztuczek, potem odbędzie się mozolne składanie wniosków i rozpocznie się proces, który najprawdopodobniej potrwa latami. Testament zawsze można obalić ze względu na niepo czytalność, braki formalne lub inne wady, które wymyślą adwokaci, to się będzie ciągnęło bez końca. A jeśli nastąpisz na odcisk rodzinie, możemy zatruć ci życie i pozbawić wszystkiego, także prawa do dziecka.

– Zawsze podejrzewałam, że chodzi wam jedynie o forszę! – rozległ się czyjś oburzony głos.

Agata odwróciła się, Tomasz także obejrzał się ze zdziwieniem w stronę, z której dobiegał przytłumiony dźwięk.

Za kontuarem stała Daniela ubrana w swoją błękitną wyjściową sukienkę, tak jak zamierzała wybrać się na wizytę do Jakuba. Nie dotarła jednak na rynek, gdzie oczekiwał magister Jaskólski, który miał je zawieźć do szpitala. Zawróciła koło kościoła i przeszła łąkami do sadu, a potem na zaplecze, gdzie ukryła się za kontuarem. Nie mogła zostawić siostry samej.

– O, proszę, mamy świadka – z przekąsem stwierdził Tomasz Halicki, a Daniela przyglądała potargane loki i zbliżyła się do stolika.

– Tak wiem, to było głupie ukrywać się tu jak jakiś szpieg z krainy Deszczowców, ale nie mogłam inaczej. Słucham i słucham, i nie mogę wyjść ze zdumienia nad pańskim cynizmem...

– Cynizmem? – zdziwił się Tomasz.

– Tak. Przyjeżdża pan tutaj, głosząc wszem i wobec, że chodzi panu o dziecko, o siostrę i jej dobro. Chce pan jej zapewnić lepsze warunki i takie tam – proszę mi wybaczyć: ćmoje-boje. A tak naprawdę, jak zawsze w waszej rodzinie, chodzi o kasę. Boi się pan, że ktoś może chcieć

coś uszczknąć z waszego bezcennego majątku.

Daniela patrzyła na niego zaróżowiona ze złości. Jej wielkie oczy błyszczały. Tomasz Halicki wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Widział wiele różnych kobiet. Obdarzonych temperamentem i pozbawionych go, pięknych i brzydkich, ale kogoś takiego jak Daniela zobaczył po raz pierwszy w życiu. To prawda, już wcześniej, kiedy się poznali, a ona zemdląła w ogrodzie, zwrócił uwagę na jej urodę. Wydała się mu jednak wówczas po prostu bardzo ładną dziewczyną, zresztą miał myśli zaprzątnięte czym innym. Zaskoczyły go po prostu niespodziewane wypadki tamtego popołudnia. Teraz zobaczył ją jakby po raz pierwszy, stała się dla niego zupełnie nowym i fascynującym zjawiskiem.

Ta dziewczyna była spełnieniem wszystkich jego marzeń – idealnie w jego typie urody, a przy tym obdarzona niewiarygodną i autentyczną pasją życia, której jemu już zaczynało brakować. Widząc jej potargane gniewem włosy, ciskające gromy oczy i niezwykłą witalność, która po prostu od niej biła niczym kosmiczna energia ożywiająca wszystko wokół, miał ochotę – nie zwracając uwagi na jej złość i niechęć, jaką do niego aktualnie żywiła – chwycić ją w ramiona i porwać gdzieś daleko, gdzie będą sami. I cieszyć się tą chwilą jak najdłużej.

– Czy pan mnie w ogóle słucha? – Daniela wyrwała go z tego oszołomienia. – Mam wrażenie, że nic pan sobie nie robi z tego, co mówię. Gdy patrzę na ten pański kpiący uśmiezek, mam ochotę kopnąć pana w kostkę i proszę mi wierzyć, powstrzymałam się w tym momencie, żeby nie powiedzieć czegoś gorszego.

– Słucham pani bardzo uważnie – powiedział Tomasz. – Rzadko się zdarza, żeby ktoś w jednym zdaniu wysunął przeciwko mnie tyle zarzutów naraz, i to w dodatku nieprawdziwych.

– Doprawdy? – Daniela się skrzywiła. – Byłam tu wystarczająco długo, by usłyszeć, co mówiła moja siostra. Starła się panu wytłumaczyć naszą sytuację. Śmiem twierdzić, że nawet za bardzo się przed panem otworzyła i zbyt pochopnie panu zaufała. No ale trudno, jest szlachetna, choć może nie zawsze warto być prostolinijnym. Pan jednak nie przyjechał tutaj wysłuchać naszych argumentów i się dogadać.

– A więc po co, pani zdaniem, przyjechałem? – Tomasz ponownie wziął do ręki filiżankę i znowu obrócił ją w dłoniach. Wciąż przypatrywał się Danieli z uśmiechem.

– Chce nas pan szantażować. Wymusić na Agacie, żeby się zrzekła prawa do spadku po pańskim ojcu w zamian za gwarancję, że nie będzie pan sobie rościł praw do Tosi. Przynajmniej ja tak sądzę.

– Daniela! – krzyknęła Agata, której nie bardzo było w smak, że siostra doszła do sedna sprawy w takim tempie, choć, prawdę mówiąc, Niemirska widziała sytuację dokładnie w taki sam sposób.

Intencje Tomasza Halickiego były dla niej od pewnego czasu jasne. To był niebezpieczny przeciwnik. Nie zależało mu na dziecku. Miał jednak zamiar grać kartą zatroskanego braciszka tak długo, jak się tylko dało. Ta rola dawała mu zresztą różnorodne możliwości. Mógł okazywać fałszywe zainteresowanie i współczucie względem wymaganych złych warunków, w których wychowuje się mała. Mógł podważać metody wychowawcze Agaty, wybór szkoły, właściwie każdą rzecz, która przyszlaby mu do głowy. Wszystko pod płaszczykiem troski i pragnienia, by najmłodszej siostrze żyło się dobrze.

Nieustanna podejrzliwość, kontrolowanie, negowanie umiejętności Agaty... To wszystko mogłoby ją wpędzić nie tylko w nerwicę, ale całkowicie rozstroić i zatruć jej życie. Tak, nie ulegało wątpliwości, że Halicki zamierzał zgotować im piekło na ziemi. Dlatego Agata chciała mu delikatnie uświadomić, że nie stanowią dla niego zagrożenia. Nie musi więc wytaczać takich działań, by pozbyć się ich ze swojego życia jako zagrażających stanowi posiadania klanu Halickich. Tylko miała zamiar zrobić to nieco później i rozegrać inaczej niż siostra. Ale stało się i pewne

słowa już padły.

Tomasz roześmiał się tymczasem, jakby to, co powiedziała Daniela, było świetnym żartem. Wiedział już doskonale, że siostry Niemirskie – bo tak wszyscy je nazywali, choć przecież Daniela była tylko przyrodnią siostrą Agaty i nosiła nazwisko Strzeżoń – różnią się nie tylko urodą, ale i charakterem.

Agata była tą rozważną. Ona planowała strategię i kierowała niewielką rodziną. Daniela ulegała porywom serca i trudno ją było kontrolować. Zachodził przy tym w głowę, na jakim etapie znajdują się sprawy dotyczące testamentu Cezarego. Matka Tomasza była przekonana ponad wszelką wątpliwość, że Agata ma ów spędzający Halickim sen z powiek papier w rękę i przyjechała do Krynicy upomnieć się o swoje. Dlaczego jednak nie położyła testamentu na stół? Bo jest przebiegła i wyrachowana – tak uważała Sylwia. Tomasz nie podzielał jednak przekonania matki. W tym kryło się coś innego. Jeżeli Agata nie posiadała dokumentu, a tylko o nim słyszała – sprawa była prosta. Dochodzenie ojcostwa, a potem sprawy sądowe o dopuszczenie Tosi do dziedziczenia są długie i najeżone problemami, tutaj wystarczyłoby naprawdę skromne odszkodowanie na otarcie łez. Natomiast jeżeli Niemirska ma testament, wtedy wszystko wygląda inaczej. Co oczywiście nie oznacza, że dużo gorzej, bo można ją tak zastraszyć, że w efekcie będzie się chciała dogadać. Tomasz jednak postanowił upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pozbyć się kłopotu w postaci dodatkowego i niechcianego spadkobiercy, ale też spowodować, żeby Eleonora przestała o czymkolwiek decydować we władzach licznych spółek ojca. Może nie była to przyjemna myśl, że tak naprawdę, walcząc o utrzymanie *status quo* rodziny Halickich, stara się pozbawić pewnych praw własną siostrę, ale cóż? Cel uświęca środki, jak to mówią, a celem było, żeby rządziła jedna osoba.

Tomasz od dawna miał poczucie, że rodzinie nie służy demokracja. Sylwia była histeryczką i ktoś powinien za nią podejmować decyzje dla jej własnego dobra, Eleonora pewnych spraw z kolei nie rozumiała. Tylko on był w stanie ogarnąć całość interesów ojca i poprowadzić wszystko tak, jak należy. Matka i siostra już dawno powinny się mu podporządkować z własnej woli. Skoro tego nie chciały zrobić same, on im w tym pomoże. Okazją do uporządkowania tych spraw stała się właśnie rozgrywka z Niemirską. Szach-mat, księżniczko – powiedział bezgłośnie Tomasz, myśląc o Lorze Hagen.

– Źle mnie pani ocenia – rzucił tymczasem, zwracając się do Daniela. – Jestem interesowny, ale nie aż tak bardzo. Gdyby zechciała mnie pani lepiej poznać, zrozumiałaby pani, że najbardziej zależy mi na rodzinie, a Antonina jest jej częścią. Podobnie, jak poniekąd, obie panie.

Daniela parsknęła śmiechem, ale od razu zasłoniła usta, bo uznała, że przekracza granicę. Miała wrażenie, że niepotrzebnie rozdrażniła Halickiego i mogła tym zaszkodzić Agacie.

– Chciałam wobec tego zapytać, co planujesz? – spytała Agata. – Próbuję zrozumieć cel tej nagłej wizyty i jakoś nie mogę...

– To proste – Halicki wygodnie rozsiadł się w fotelu i rozejrzał wokoło. – Gdy moja matka opowiedziała mi o twojej wizycie i o Tosi, chciałem was poznać. Ciebie, swoją przemiłą siostrę i oczywiście Tosię. Bo mam nadzieję, że i ją będę mógł zobaczyć?

Dziewczęta spojrzały po sobie, a Daniela zmarszczyła wymownie brwi. Tego się właśnie obawiała, że Halicki przyjechał zobaczyć się z Tosią. Nie zdążyły dziewczynki przygotować na tę wizytę, miały zresztą nadzieję, że uda się mu to wyperswadować. Teraz zwłaszcza Agata miała o to do siebie pretensje. Powinna była pomówić z siostrą już kilka dni temu, może nawet w ten sam dzień, gdy Tomasz pojawił się w Zmysłowie. Takie zatajanie pewnych faktów prowadzi później do trudnych sytuacji, które nabrzmiewają i zamieniają się w prawdziwe problemy.

– Ona nic o tobie nie wie – powiedziała ostrożnie Agata.

Tomasz udał zdziwienie.

– Naprawdę? Nie powiedziałyście jej, że przyjechał starszy brat? Dziwię się wam, zwłaszcza że obie podkreślacie swoją uczciwość.

– Proszę nie odwracać kota ogonem – zaperzyła się Daniela. – To nie ma nic do rzeczy. Tosia jest małą dziewczynką, w ciągu niespełna roku straciła matkę, zyskała nową rodzinę, potem straciła ojca i teraz znowu zyskała kolejne rodzeństwo, co do którego czystych intencji nie jesteśmy pewne...

– O, wypraszam to sobie... – rzucił Tomasz ze złością.

– Nie wiem, co sobie pan wyprasza, bo jak dotąd ja nie mam żadnych przesłanek, żeby sądzić, że postępuje pan uczciwie. Cały czas widzę tylko jakieś kunktatorstwo i podchody.

– Daniela, proszę cię – zmytygowała siostrę Agata. – Sytuacja jest trudna. Chciałabym, żebyśmy się porozumieli.

– Mnie także na niczym innym nie zależy – zapewnił Tomasz, rzucając Danieli spojrzenie spod oka. Dziewczyna zmieszała się i lekko przygryzła wargi.

– Pozwól nam zatem ją przygotować. Wytłumaczymy jej, co się stało, ale potrzebujemy na to trochę czasu, dobrze?

– Dobrze, zgadzam się. Niech tak będzie, tylko niech to nie trwa zbyt długo.

– Pomówię z nią jeszcze dzisiaj – zapewniła Agata.

Tomasz popatrzył na obie siostry, jakby zastanawiając się nad czymś głęboko.

– Może w takim razie spotkamy się na obiedzie w moim hotelu? Jest dosyć pretensjonalny, ale kuchni nie można niczego zarzucić.

– Dobrze – powiedziała z pewnym ociąganiem Agata, zerkając na Daniellę, która wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że zostawia jej decyzję w tej sprawie.

– Może w takim razie w piątek? – nie rezygnował Halicki, który zamierzał doprowadzić swoją sprawę do końca. Miał też wielką ochotę spotkać się po raz kolejny z piękną siostrą Niemirskiej.

– Niech tak będzie – uśmiechnęła się Agata. Nie zdążyła niczego więcej powiedzieć, bo do herbaciarni wpadła niespodziewanie Tosia.

Dziewczynka szukała Julii w pracowni, ale nikogo nie zastała. Była też w domu, bo miała nadzieję, że spotka tam siostry. W końcu przyszła do herbaciarni, licząc, że tutaj będą wszyscy.

– Dłaczego sklepik jest zamknięty? I herbaciarnia? Nikogo nie ma? Co się stało? – zadawała gorączkowe pytania, widząc zamkniętą furtkę i poskładane krzesła.

Agata wstała od stołu, a Tomasz przypatrywał się małej chmurnym wzrokiem. Tosia poczuła się nieswojo i jak zawsze w takich sytuacjach przyłgnęła do Danieli.

– Czy coś się dzieje? – spytała cichutko.

Daniella pogładziła ją lekko po plecach.

– Nie, nic się nie dzieje, ale chciałyśmy ci kogoś przedstawić – powiedziała, kiwając znacząco głową w kierunku Agaty.

– Kogo? – nie rozumiała Tosia.

– Przyjechał do nas twój brat przyrodni, Tomasz Halicki. To ten pan. Chciał bardzo cię poznać – wyjaśniła nieśmiało Agata, a Tomasz wstał od stołu i zbliżył się do dziewczynki. Ona skuliła się cała na jego widok.

– Nie zabierze mnie pan stąd? – zapytała piskliwym głosem i łzy zakręciły się jej w oczach.

– Mów do mnie po imieniu, Tomasz, albo lepiej – Tomek – powiedział Halicki, starając się nadać swemu głosowi jak najbardziej serdeczne brzmienie. W końcu nie chciał nastraszyć tej małej. – Jestem twoim starszym bratem. Przyrodnim bratem, jeżeli wiesz, co to znaczy.

– Tak. Agata jest moją przyrodnią siostrą – powiedziała Tosia już trochę pewniejszym głosem. – Daniela nie jest wcale moją siostrą, ale ja ją uważam za siostrę.

Tomasz popatrzył znowu na Daniełę i wyciągnął do niej rękę.

– No właśnie. Przecież my też jesteśmy prawie jak rodzina, proszę do mnie mówić Tomasz, dobrze? Czuję się niezręcznie, gdy jest pani wobec mnie taka oficjalna.

Daniela spojrzała na niego ze zdumieniem. Tomasz Halicki zachowywał się jak kameleon. Raz był odstręczającym bufonem, raz starał się odgrywać czarującego dżentelmena. Czuła przez skórę, że trzeba mieć się przed nim na baczności, zwłaszcza że przenikliwe spojrzenie jego niebieskich oczu wprawiało ją w lekkie drżenie. Dlaczego jej się tak uporczywie przypatrywał? Jakie myśli chodziły mu po głowie? Nie miała na razie pojęcia i chyba nie chciała tego wiedzieć.

– Rozumiem, że ma mnie to jakoś zmiękczyć? – burknęła więc, ale odwzajemniła uścisk dłoni, niepokojąco elektryzujący. – Uważasz, że w ten sposób staniemy się bardziej przyjacielscy? – zrobiła w powietrzu charakterystyczny ruch palcami oznaczający rysowanie cudzysłowu. Tomasz wybuchnął śmiechem.

– Owszem, taką miałem nadzieję. Może dam się jednak poznać i od tej dobrej strony? Na razie zapraszam na obiad, tak jak już ustaliliśmy. Mam nadzieję, że przyjedziecie wszystkie trzy... – Zrobił uspokajający gest ręką, gdy Agata chciała zaoponować, że przecież mieli rozmawiać na osobności. – Na pewno zdołamy wszystko omówić, a ja chciałbym po prostu spędzić z wami trochę więcej czasu, szczególnie z Tosią...

Dziewczynka, znowu zaniepokojona, cofnęła się za plecy Daniela.

– On mnie stąd nie zabierze, prawda? – dopytywała się.

– Nie ma mowy – powiedziała twardo Daniela. – Będzie miał ze mną do czynienia, jeżeli coś podobnego wpadnie mu do głowy.

Halicki ponownie wesoło się roześmiał, podnosząc w obronnym geście ręce do góry.

– Kapituluję i ogłaszam przynajmniej chwilowe zawieszenie broni. Czy wszyscy możemy się na to zgodzić?

– Jestem za – powiedziała Agata. – Chciałabym, żebyśmy doszli do porozumienia i spróbowali dogadać się spokojnie. Ale wolałabym, żebyśmy o szczegółach nie mówili w tej chwili – spojrzała wymownie na Tosię.

– To oczywiste – zapewnił ją Tomasz. – Na wszystko przyjdzie pora.

– Niby kiedy? – natarła Daniela. – Zamierzasz tu siedzieć do Bożego Narodzenia?

Znowu, zdaje się, próbujesz nam mydlić oczy.

Tomasz pomyślał, że nie byłoby źle pobyć tu do Bożego Narodzenia, gdyby była nadzieja na jej towarzystwo. Powiedział jednak coś zupełnie innego.

– Nie, oczywiście, aż tyle czasu nie mam. Liczę, że wszystko ustalimy wcześniej, ale tak bardzo mi się nie spieszy. Interesy nie wymagają mojej nieustannej obecności. Mam prawo do urlopu.

– Tak, na pewno jesteś zachwycony Cieplicami – sarkastycznie rzuciła Daniela.

Tomasz wzruszył ramionami.

– Istotnie, jest to dosyć nudne miejsce. Kurort w polskim stylu, czyli bez pomysłu. Można by z niego zrobić perelkę, ale cóż – widać nie ma ku temu woli.

Agata pokiwała głową. To zaskakujące, ale w tym aspekcie zgadzała się z Halickim. Właśnie coś podobnego planowali dla Zmysłowa Trzmielowie – kurort bez pomysłu. Szkoda, że nie miał im tego kto uświadomić.

– Może napijemy się jeszcze herbaty? – zaproponowała. – Albo jakiś deser?

– O, właśnie. W hotelu Panorama, w którym mieszkam, zachwalano mi waszą cukiernię.



Macie tam oddanych wielbicieli, zdaje się w recepcji pracuje jakaś koleżanka waszej pracownicy. Mówiła, że są tu najlepsze desery w okolicy, zwłaszcza słynne „Trzy Koty”.

– Owszem, to specjalna receptura Daniela – pochwaliła Agata. – Może przygotuje ci, o ile ładnie poprosisz.

– Zatem proszę bardzo ładnie – Tomasz złożył zabawnie ręce i wywrócił oczami w taki sposób, że Tosia pisnęła wesołym śmiechem. Daniela także się rozchmurzyła. Skoro zdołał rozśmieszyć małą i ona przestała się gniewać.

– Dobrze, niech to będzie ta przysłowiowa fajka pokoju. Pamiętaj jednak, że nie przestaję cię obserwować.

– Czytałem w młodości Karola Maya i wiem, jak to działa – zapewnił Tomasz, przyglądając się jej, jak znikła na zapleczu.

– Czy ja mam oprócz was jeszcze jakieś rodzeństwo? – zapytała Tosia. – Najpierw poznałam Agatę i Daniellę, a teraz ciebie. Czy jest was więcej?

– Tak, jest nas więcej – odparł rozbawiony Tomasz. – Mam jeszcze starszą siostrę, Eleonorę. Ona jest aktorką, gra w filmach i występuje pod pseudonimem Lora Hagen. Wiesz, co to jest pseudonim?

– Tak. Gdy ktoś udaje kogoś innego. Jak szpieg – stwierdziła Tosia. – Ja też mam pseudonim, gdy bawię się z Szymonem na łąkach.

– Jaki? – zainteresował się Tomasz.

– Waleczna Łasica – pochwaliła się dziewczynka.

– To taki bardziej indiański pseudonim, prawda? – powiedział Tomasz, a Tosia kiwnęła głową. Wyjaśniła mu, że Szymon, jej kolega, bardzo lubi książki o Indianach i westerny.

– Ciekawe, myślałem, że dzisiaj już nikt nie ogląda takich filmów – Halicki się zdziwił.

– Szymon ogląda. Ale on robi dużo rzeczy, których nikt nie robi. Umie na przykład szydełkować. Uważa, że to bardzo przydatna umiejętność, bo można w ten sposób samodzielnie wykonać pułapkę na wroga. Pójdę pomóc Danieli – niespodziewanie przerwała swój wywód, okręciła się na pięcie i poszła na zaplecze.

– Bardzo oryginalne dziecko. Wygadane jak na dziesięciolatkę, o ile dobrze się orientuję – stwierdził Halicki.

– Tak, jest bardzo inteligentna i przenikliwa, jak rzadko dzieci w tym wieku.

Podejrzewam, że sprawiły to częściowo okoliczności, w których się znalazła. Musiała sobie poradzić ze smutkiem po śmierci matki i całkowitą zmianą swojej sytuacji życiowej. To nie jest łatwe dla dorosłego, a co dopiero dla takiego małego dziecka – wyjaśniła Agata.

Halicki pokiwał głową.

– Czy to nie dziwne? Żadne z nas nie miało szczęśliwego dzieciństwa. Wszyscy straciliśmy coś na starcie i byliśmy pozbawieni miłości rodziców. Mam wrażenie, że odczuwamy ten brak.

– Być może, ale nasza trójka miała mimo wszystko szczęśliwe rodziny. Ja i Daniela wychowałyśmy z moim ojcem i matką Danieli, Tosia miała Adę, która była jej całkowicie oddana. Wy z Eleonorą także mieliście rodziców, więc co poszło nie tak?

Przez twarz Tomasza przeszedł dziwny grymas i Agata zrozumiała, że nie powinna była zadawać tego pytania.

– Co poszło nie tak? – powtórzył jak echo, ale w tym momencie pojawiła się Daniela z tacą w dłoni. Deser „Trzy Koty” prezentował się naprawdę imponująco, gdy stawiała go przed Tomaszem. On uśmiechnął się krzywo.

– Wygląda naprawdę pysznie i na pewno smakuje wybornie, ale jakoś straciłem apetyt. Pozwólcie, że już sobie pójdę.

Wstał od stolika i, pożegnawszy się krótko, odszedł, nie oglądając się nawet za siebie. Daniela wzruszyła ramionami i usiadła.

– Impertynent i dziwak – oceniła. – Wzbudza we mnie lęk.

– A mnie dodatkowo niepokoi, że wpadłaś mu w oko – powiedziała Agata. – A to oznacza kolejne kłopoty.

Daniela popatrzyła na nią tak, jakby siostra spadła z Księżyca, otworzyła usta, żeby zaprotestować, a potem natychmiast je zamknęła. Tak, Agata miała rację. Daniela także poczuła te dziwne wibracje. Zaczerwieniła się i usiadła głębiej w fotelu.

– Może Tosia zje „Trzy Koty”? – mruknęła.

– Albo doktor Wilk – Agata poklepała siostrę po ramieniu. – Właśnie widzę jego samochód, ani chybi zaraz się tu zjawi.

---

Doktor dziarskim krokiem przemierzył niewielką odległość dzielącą go od furtki, a potem przystanął na progu ze zdumieniem.

– Co to, zamknięte? – zapytał, a Daniela wyskoczyła z herbaciarni na patio i zaprosiła go do środka.

– Absolutnie nie! Czeka na pana deser.

– To doskonale, bo już myślałem, że coś się stało – odetchnął z ulgą doktor. – To dosyć dziwne zobaczyć, że tłum się tutaj nie kotłuje.

– Miałyśmy wizytę – pochwaliła się Tosia, a doktor spojrzał pytająco.

– Odwiedził nas Tomasz Halicki – wyjaśniła Agata i weterynarz od razu wszystko zrozumiał.

– Ach, tak. No to nie było wam zbyt słodko. Współczuję, choć widzę, że jesteście w dobrej formie. Właśnie mijalem się z jakimś drogim samochodem w waszej uliczce, ale nie zwróciłem uwagi, że to Halicki. Mam nadzieję, że zachowywał się przyzwoicie, a w każdym razie – znośnie?

– Przynajmniej bardzo się starał – powiedziała Agata, stawiając przed doktorem kawę, a on rażno zabrał się do deseru, którym pogardził Tomasz. „Trzy Koty” były ulubionym smakołykiem weterynarza, więc on nigdy by z niego nie zrezygnował.

– Zobaczę, czy pani Julia już wróciła – powiedziała Tosia. – Miałam jej dzisiaj pomóc przy biżuterii. Nie wiem, dokąd poszła.

– Pewnie jest u Lucyny w pensjonacie „Pod Kasztanami” – domyślnie stwierdziła Agata.  
– Możesz tam podejść i zobaczyć, ale staraj się nie przeszkadzać, dobrze?

Dziewczynka skinęła głową na znak, że rozumie, i wybiegła z herbaciarni. Daniela przyniosła sobie i Agacie lemoniadę i dosiadła się do stolika.

– No i co z tym Halickim, bardzo was zdenerwował? – spytał doktor.

– Nie zdążył. Chciał omówić swoje sprawy, ale nieoczekiwanie pojawiła się Tosia i nie chcieliśmy wywlekać pretensji przy dziecku – szczerze powiedziała Agata.

– Bardzo roztropnie – ocenił Wilk. – Czyli Tosia poznała już brata. Może to i dobrze, mniejszy szok dla dziecka. Czy on dalej chce zabrać naszą małą?

– Moim zdaniem chodzi mu zupełnie o coś innego. Stara się stworzyć wrażenie, że zależy mu na siostrze, ale idzie wyłącznie o pieniądze ze spadku – wyjaśniła Agata.

– Tak, chce nas szantażować, trzymać w szachu. Udaje troskliwego braciszka, żeby

machać nam przed nosem tą ewentualną groźbą zabrania Tosi. Wie pan, daje nam do zrozumienia, że jeśli się będziemy upominać o kasę, to on nam zatruje życie i będzie się starał odebrać dziecko – dodała Daniela, wyglądając obrus.

– Obrzydliwy typ – uznał Wilk i skrzywił się. – Że też ziemia nosi równie podstępnych ludzi. Drogie dziewczęta, nawet jeżeli zależy mu wyłącznie na pieniądzach, niech powie to wprost. Nie znoszę takiego lawirowania i chodzenia ogródkami.

– Co pan chce, to po prostu dyplomacja – powiedziała cicho Agata.

– Zwyczajna nieuczciwość – wybuchnął doktor. – Życie byłoby dużo prostsze, gdyby ludzie mówili to, co naprawdę myślą i czego w istocie oczekują, nie uważa pani?

– Ależ oczywiście. Niczego innego bym sobie nie życzyła – zapewniła go Niemirska. – Niestety, świat tak nie działa.

– Wiem i bardzo mnie to przygnębia. Stary już jestem, niejedno widziałem, a wciąż mnie to dziwi – westchnął weterynarz. – Co zamierzacie z tym zrobić?

– Poczekamy na jego ruch – Agata zamyśliła się. – Doszłam do wniosku, że trzeba działać ostrożnie. Przypomina to stąpanie po cienkim lodzie, a nie chcę rozdrażnić Tomasza. Zaprosił nas na obiad, mówi, że chce nas lepiej poznać. Może wtedy zdradzi nam coś na temat swoich prawdziwych planów?

– Też mam taką nadzieję. Przecież tutaj nie zamieszka? Ma chyba jakieś inne życie – parsknął doktor i z żalem odsunął pusty pucharek po deserze.

– Szczerze wątpię. Raczej nikt go nie lubi, jest niesympatyczny – mruknęła Daniela.

– A ja mam dla was bardzo dobrą wiadomość – powiedział zniecka Wilk, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, z czym przyjechał.

– Jaką? – zainteresowała się Daniela. Była przygnębiona tym wszystkim, co zdarzyło się dzisiejszego popołudnia, i pomyślała, że przydałaby się jej jakaś pozytywna wieść.

– Dowiedziałem się swoimi kanałami, że wasza skarga na budowę kompleksu hotelowego Trzmielowej zostanie rozpatrzona.

– Naprawdę?! – wykrzyknęła Agata. – To wspaniała wiadomość.

– Zabronią im budować? – chciała wiedzieć Daniela.

– No tak dobrze jeszcze nie jest. Mój znajomy dowiedział się, że badana jest zasadność tej skargi, czyli urzędnicy będą sprawdzać, czy ewentualna budowa rzeczywiście wpłynie na krajobraz i środowisko.

– To znakomicie – ucieszyła się Agata.

Doktor pokręcił głową.

– I tak, i nie. To bardzo optymistyczna wiadomość, nie przeczę, ale Trzmielowie dalej mogą czynić przygotowania do swojej budowy.

– Nic nie szkodzi, doktorze – odezwała się niespodziewanie Lucyna, która wraz z Julią i Tosią nadeszła od strony sadu. – Już się przebiłam przez wszystkie dokumenty i składam wniosek o unieważnienie pozwolenia na budowę. Świetnie, że mamy tę informację o rozpatrzeniu skargi Julii i Agaty, to ważna wiadomość.

Wilk z radością zatarł ręce.

– Znakomicie. Widzę, że jednak i stary weterynarz na coś się przydaje.

– Piotr mówił mi, że zaangażował już swoich znajomych ekologów – przypomniała Agata. – Ja swoją drogą wciąż myślę o załatwieniu sprawy z wydziałem kultury, żeby zareagowali przez wzgląd na mamę.

– Tak trzeba robić. Musimy ich zaatakować ze wszystkich stron. Jeśli nie uda się z jednej, trzeba uderzyć z drugiej. I nie dawać im odpocząć. Muszą wiedzieć, że nie rezygnujemy i mamy mocne argumenty i poparcie – dowodziła Lucyna. – Moje stowarzyszenie stoi za nami murem.

Wszystko już z nimi omówiłam.

– Pracowałyśmy nad tym cały dzień – dodała Julia. – Kompletnie zaniedbałam moją pracownię, ale to jest ważniejsze. Myślę, że dzięki Lucynie sprawy nabierają tempa i są na właściwej drodze. Napijmy się wreszcie herbaty, bo jestem tym wszystkim po prostu wyczerpana.

– Ja zrobię – zaproponowała Daniela. – Mam w lodówce materiał na zapiekankę. Jeżeli chwilę poczekać, to przyrządzę kolację. Tosia mogłaby mi pomóc przy sałatce.

– Byłoby ogromnie miło – żarliwie stwierdził weterynarz. – Po prostu padam z głodu. Pędziłem tu jak wiatr z tą wiadomością, a jestem po całym dniu wizyt.

– Lekarz domowy nie ma łatwego życia – dodała Lucyna. – A mój piesek wcale nie czuje się lepiej, dalej męczy go niestrawność.

– Mówiłem ci już – przeżera się na tych wakacjach. Musisz mu wdrożyć dietę. Mogę go obejrzeć po kolacji – powiedział Wilk wesóło.

– Będę wdzięczna. On ma zawsze niestrawność, jak jest przygnębiony, już to zauważyłam. To taki smutny jamnik, ma różne humorki.

– Skoro jest przygaszony, przyślę ci mojego siostrzeńca Julka, on go będzie rozweselał.

– Niby w jaki sposób? – Lucyna się zdumiała.

– O, najróżniejszy. Będzie mu czytał, puszczał muzykę, w ostateczności zatańczy. Mój siostrzeniec ma przebogaty repertuar pomocy, jeżeli chodzi o zwierzęta. Nazwałbym go wręcz zwierzoterapeutą, gdyby istniał taki zawód. Wszystkie stwory odzyskują przy nim wigor.

– Co ty mówisz? Skoro tak, muszę poznać tego cudotwórcę i polecić jego opiece mojego Filidora. Musicie wiedzieć, że Filidor to jamnik filozof, powiedziałabym o charakterze stoika, bo nic go nie dziwi na tym łez padole, ale często ogarnia go dziwny smutek – tłumaczyła Lucyna, a oni śmiali się wesóło.

Agata przyrządziła herbatę i postawiła na stole filiżanki. Popołudnie zaczęło niezauważalnie przechodzić w nasycony letnimi zapachami zmierzch. Niebo zmieniało kolor, zyskując głębokie połyskliwe barwy, które zapowiadały pogodną noc. Wciąż było bardzo ciepło, a lekki wiatr niósł ze sobą świeży aromat rzeki. Po prostu chciało się żyć w ten cudowny sierpniowy wieczór. Niemirska wróciła na zaplecze i po chwili wyniosła na patio grube perłowe świece. Tych nie używały jeszcze nigdy i była ciekawa ich zapachu. Po zapaleniu powietrze szybko wypełniło się wonią piżma i ambry, czarodziejskim aromatem sandałowca, kojarzącego się ze Wschodem.

– Lubię takie zapachy – powiedziała Julia. – Przywodzą mi na myśl arabskie noce i targ w Marrakeszu. Zbyt słodką herbatę i piasek pustyni pod rozgwieżdżonym niebem. Wolność tam wydaje się jednak inna niż tutaj, a prawda bardziej niezmacona, wyrazista.

– Podróże w dalekie kraje mają to do siebie, że z dystansu lepiej widzimy własne problemy, Julio. I to chyba jest celem wszystkich wędrowców – rzucił Wilk, dolewając sobie herbaty, a ona skinęła głową.

– Też tak uważam. Mam wrażenie, że niektórzy muszą wciąż wędrować, żeby tak naprawdę się do siebie zbliżyć. Najlepszym przykładem jest nasz Piotr.

Agata uniosła głowę i spojrzała na nią pytająco.

– Im większe trapią go zmartwienia, tym częściej i na dłużej wybiera się w góry – podsumowała Julia. – Rozmawiałam dzisiaj z jego matką. Wiktoria martwi się, bo właśnie poszedł na trzydniową wycieczkę. Całkiem sam, podobno szuka miejsc na biwaki. Jakich miejsc może szukać ktoś, kto zna te góry jak własną kieszeń? Wiktoria się zamartwia, że coś go gryzie, jakiś wielki smutek.

– Co też pani mówi, Julio, jaki smutek? – oburzył się doktor. – Chłop jak dąb, ma piękną

narzeczoną, jakie troski go mogą nurtować? Ja chyba za stary jestem, nie rozumiem młodych.

– Najwyraźniej – mruknęła Lucyna, znudzona tematem. – Tak zawsze mówią stare pryki. Jeszcze powinienes dodać, że za twojej młodości takich problemów nie było.

– A były, były – zaperzył się weterynarz. – Jak chcesz wiedzieć, takie cierpienia młodego Wertera to przeżywali wyłącznie ci, których dręczyło złamane serce... – tu doktor przerwał, bo nagle uświadomił sobie, co powiedział, i spojrzął na Agatę przerażonym wzrokiem.

Ona patrzyła w ziemię, skubiąc rękawy bluzki. Choć twarz miała przysłoniętą włosami, widać było, że jest poruszona.

– Głupstwa gadasz, doktorze – rzuciła Julia. – Psycholog od siedmiu boleści.

– Tak, racja – przyświadczył ochoczo Wilk. – Co ja tam wiem, stary kawaler, co czyta wyłącznie kryminały, macie racje, dobre kobiety.

– Tylko nie „dobre kobiety” – Lucyna się obruszyła. – Tak się mawiało do handlarek zieleniną na bazarze pod moim domem albo do gospodyń przed wojną.

– No to: „niedobre kobiety” – zgodził się weterynarz potulnie, ale nie zdołał niczego dodać, bo pojawiła się Tosia z talerzami i Daniela z zapiekanką.

– Zapraszam na kolację – powiedziała wesoło Daniela, co całkowicie odwróciło uwagę od sprawy Piotra i jego górskich wycieczek.

Agata jednak nie mogła zapomnieć o tym, co usłyszała. Piotr uciekał w góry na swoje szlaki, zagubić się w chmurach i mgłach, żeby o czymś zapomnieć. A może po to, żeby coś w sobie zwalczyć?

Powiedział jej kiedyś, że on i Martyna w inny sposób patrzą na życie i mają rozbieżne cele. Czy były to różnice nie do pogodzenia? Tego nie wiedziała, ale wyraźnie z jego ust padła kwestia o problemach w związku – Agata zapamiętała to doskonale. A Martyna także miała swój problem. Nawiązaną na nowo znajomość z dawnym ukochanym, czyli doktorem Popławskim. Czy zwierzyła się z tego narzeczonemu? Na pewno nie! Mógł się jednak czegoś domyślać. Potrzeba samotności mogła więc u Piotra wypływać też z zawiedzionych uczuć. Mógł podejrzewać albo nawet mieć pewność, że coś w jego związku jest nie w porządku i się psuje. Może potrzebował czasu, by się nad tym zastanowić? Chciał wszystko przemyśleć, by zebrać siły przed konfrontacją?

Agacie zrobił się przykro. Jakie proste wydawało się jej następujące rozwiązanie: oto Martyna znajduje szczęście ze swoją dawną miłością, Piotr ma rozwiązane ręce i wtedy oni... Znowu zatrzymała się wpół słowa.

No co – „wtedy oni”? Wstała od stołu i, nie zwracając uwagi na pytające spojrzenie Daniela, wyszła do sadu, a potem ruszyła ścieżką nad strumień. Naprawdę potrzebowała chwili samotności.

No, powiedz to wreszcie – ponaglała samą siebie z jakąś rozpaczliwą odwagą.

Tak. Wtedy oni mogliby być razem.

Oparła się o drzewo nad strumieniem, bo na chwilę pociemniało jej w oczach. Właśnie tu leżał głęboko ukryty, niewypowiedziany od tygodni sekret. Tajemnica omijana nawet w myślach, ale wciąż obecna w snach. Tak bardzo bała się o tym wspomnieć, że teraz, gdy sobie to uświadomiła, prawda niemalże ją oślepiła. To właśnie dlatego rozstanie z Filipem nie bolało jej tak, jak mogła się tego spodziewać na początku. To dlatego Magda nie wydawała się jej nienawistna, a jedynie irytująca, a potem nawet zaczęła jej współczuć. I to wreszcie dlatego nigdy nie lubiła Martyny. Nie było innych powodów.

– Tylko co ja mam teraz zrobić? – szepnęła do siebie, ale odpowiedziało jej jedynie milczenie.

Wiedziała doskonale, że nie może zrobić nic. Ba, teraz właściwie nie powinna nawet

próbować niczego robić, skoro uświadomiła sobie tę prawdę. Wcześniej mogła przynajmniej udawać, że działa nieświadomie, gdy popychała Martynę do spotkania z doktorem Popławskim. Zarumieniła się ze wstydu, gdy zdała sobie z tego sprawę, ale właśnie to miała naprawdę na myśli, gdy doradzała narzeczonej Piotra, by zastanowiła się nad dręczącymi ją uczuciami i podjęła dobrą decyzję. Teraz jednak Agata wiedziała, że każde takie działanie jest podejmowane we własnym interesie. To po prostu snucie intryg, a do tego nie była zdolna.

Musiała czekać, choć tak naprawdę nie wiedziała, na co. Ślub miał się odbyć niedługo. Los ich wszystkich był przypieczętowany i właściwie powinna już zacząć perswadować sobie to źle ulokowane uczucie. Ale jak niby miała to robić? Miłość, gdy nas zaskakuje, nie bardzo ogląda się na nasze kalkulacje. Nie przychodzi wtedy, gdy jest nam to na rękę i gdy jej najbardziej oczekujemy. Skrada się czasami jak letni zmierzch i osacza nas niespodziewanie, zanim zdążymy się przygotować. Kiedy miłość nadchodzi, często zastaje nas bezbronnych i nieprzygotowanych na tę życiową zmianę. Agata także czuła się obnażona ze swoimi uczuciami, choć przecież nikt nie widział i nie domyślał się jej rozterek. Nie bała się śmieszności ani odrzucenia. Jej smutek był cichy, a desperacja pełna bólu, bo nie dawała swojemu uczuciu najmniejszej szansy.

A może jednak? – pomyślała na przekór sobie, jednak zaraz przywołała się do porządku. Karmienie się złudzeniami nie miało żadnego sensu. To uczucie było jak choroba, z którą należało walczyć. Nie mogła się poddawać słabości, ulegać jej, wierząc, że coś się odmieni. Bo przecież nic się nie zmieni. Życie nie jest bajką, w której następuje cudowne rozwiązanie zagmatwanej sytuacji, a wszystko układa się po myśli bohaterów.

Chciałabym mieć czarodziejską różdżkę – zadumała się Agata. Za jednym zamachem mogłabym pokonać wszystkie trudności i przeszkody. Pozbyć się problemu budowy pani Małgorzaty i zagrożenia ze strony Tomasza Halickiego. No i wreszcie – załatwić swoje sprawy. Westchnęła.

Strumień szemrał uspokajająco, a ona powoli wracała do równowagi. Ile czasu trwało to oszukiwanie samej siebie? Długo, o wiele za długo. Pamiętała tę noc, gdy zobaczyła przez okno blask ogniska na leśnej polanie i wiedziała, że to Piotr biwakuje tam z wycieczką. Jakże chciała być tam z nimi. Zazdrościła grupie turystów, że mogą spędzać z nim czas, a ona jest tej przyjemności pozbawiona. I potem, gdy wybrali się z Tosią na Lisią Górę i zaskoczyła ich burza. To były naprawdę magiczne chwile. Krople padające poprzez sosnowe gałązki, kiedy schronili się pod drzewem, i Piotr grający na harmonijce jak Włóczykij z opowieści o Muminkach. On także nie zwykł bywać długo w jednym miejscu. Pewnego dnia po prostu zwijał namiot, zostawiając tylko zażółcony kwadrat na trawie. Bo są osoby, których nie da się mieć na własność i zatrzymać dla siebie, gdyż czułyby się złapane w pułapkę. Piotr właśnie taki był.

Tylko że ja nie chcę go chwytać – pomyślała z rozpaczą. Sama lubię swobodę, jestem niezależna, kocham wolność i umiem ją ofiarować. Potrafiłabym...

Cóż z tego, że by potrafiła? Nie będzie miała takiej szansy. Zwiesiła głowę i wpatrzyła się w przepływającą w strumieniu wodę. Srebrzysta fala unosiła gdzieś w dal jej niespełnione marzenia.

Trzeba było wracać do domu, zanim zaczną jej szukać. Z ociąganiem odwróciła się i poszła w kierunku herbaciarni.

Właściwie tylko Daniela zauważyła jej zniknięcie i przygryzła lekko wargi w zdenerwowaniu na widok siostry. Reszta rozprawiała wesoło nad kolacją, która jak zwykle okazała się popisem kulinarnym młodszej siostry. Lucyna wciąż użalała się nad stanem zdrowia Filidora, Tosia uznała więc, że pieskowi zapewne brakuje ruchu.

– On się nie lubi ruszać – oceniła Lucyna, dokładając sobie hojnie sałatki. – Jego jedyna

trasa prowadzi z kanapy do miski i z powrotem. Nawet na siku, jeżeli mogę tak przy stole, trzeba go bardzo mocno namawiać. Zastanawiam się nawet, czy mu nie kupić kocięj kuwety. Wszystko byłoby wówczas o wiele prostsze.

– Może się odzwyczaił od spacerów? – wymyśliła Tosia. – Piesek Szymona bardzo lubi biegać. Może Filidorowi brakuje jakiegoś kumpla? Ja chętnie przyjdę któregoś dnia z Szymonem i Figą, to zabierzemy pani psa na spacer.

– Oczywiście, proszę bardzo, ale wątpię, aby Filidorowi się to spodobało. To psi filozof, jak już mówiłam. Kanapowy myśliciel – wzruszyła ramionami Lucyna.

– Przy nas się rozrusza, jak każdy – zapewniła ją Tosia, czego prawniczka absolutnie nie kwestionowała.

Doktor dokończył zapiekankę i z wyrazem błogości na twarzy zaczął rozprawiać z Julią o swoich najnowszych spostrzeżeniach na temat kryminałów Agathy Christie.

– Przeczytałam gdzieś, że to powieści „kominkowe” – powiedziała Julia. – Wszyscy zasiadają przed kominkiem i Herkules Poirot objaśnia im, kto zabił.

– I właśnie to mi się podoba! Jest pewna reguła, którą rządzi się ten świat, i jest ktoś, kto zawsze umie ją dostrzec – dowodził doktor, bardzo zaangażowany w temat. – Nigdy nie czytałem kryminałów, ale te bardzo mi przypadły do gustu. Zazwyczaj nie jestem w stanie się zorientować, kto zabił, więc te kominkowe wykłady idealnie wpasowują się w moje czytelnicze preferencje.

– U Christie jest czytelny schemat, dziwne, że go pan nie dostrzegł – wtrąciła się Daniela. – Morderca zostaje ujawniony w pierwszym rozdziale, zazwyczaj na pierwszych trzech stronach, tylko trzeba na to zwrócić uwagę.

Doktor wyglądał na niepokieszonego.

– I po co mi pani o tym mówiła? To jawna niegodziwość. Zachowała się pani jak ta małżonka, z którą mąż się rozwiódł, bo mu pisała na pierwszej stronie, kto zabił.

– Zdaje się, że było odwrotnie – sprostowała Lucyna. – To żona za to porzuciła męża. Poza tym, to jest historia wyszana z palca. Żaden sąd nie udzieli rozwodu na podstawie takiej przesłanki.

– Wszystko jedno, dosyć, że opowieść smaczna – zaperzył się doktor. – A panna Daniela należy zdecydowanie do przywołanych tu już „niedobrych kobiet”.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Lucyna poklepała Wilka po ramieniu.

– Mieliśmy iść obejrzeć mojego Filidora, pamiętasz?

– Tak, o niczym innym nie myślę, jak o zakończeniu wieczoru z prukającym jamnikiem, którego męczy niestrawność – mruknął doktor, sięgając po torbę.

– Nie narzekaj. Jak się dobrze sprawisz, poczęstuję cię koniaczkiem. Mam taką flaszeczkę-pocieszycielkę w pensjonacie. Wypijam kieliszek, kiedy mam zły nastrój.

– Znakomicie. Może i Filidora powinnaś napić, skoro taki smutny – roześmiał się Wilk. Pożegnali się z dziewczętami, Lucyna serdecznie podziękowała za wspaniałą kolację i poszli.

Julia także wstała.

– Zajrzę jeszcze do pracowni. Biżuteria pewnie już wyszła, trzeba będzie jutro przygotować ją do sprzedaży.

– Ja pani chętnie pomogę – zadeklarowała się Tosia.

– Ale to jutro, kochanie – Julia położyła jej dłoń na ramieniu. – To był piękny dzień.

Dziękuję wam za sympatyczny wieczór, dziewczęta.

Gdy już poszła, Daniela, zbierając talerze, zbliżyła się do Agaty.

– Co się stało? Tak nagle się zerwałaś i wyszłaś...

– Musiałam coś sobie przemyśleć, taka jestem ostatnio rozstrojona – powiedziała Agata,



a siostra spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Rozstrojona? Na pewno nie użyłabym tego określenia wobec ciebie. Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że jesteś skupiona jak nigdy i myślisz wyjątkowo jasno. No, ale nie będę cię ciągnęła za język, skoro nie chcesz – dodała i wyszła na zaplecze włożyć naczynia do zmywarki.

Agata uniosła głowę i zapatrzyła się w nocne niebo. Nie było czarne, a ciemnogrnatowe niczym połyskliwy atrament. Gwiazdy lśniły, migocząc swym spokojnym, kojącym blaskiem, jakby chciały jej przypomnieć, że wszystko na tym świecie przebiega we własnym, niezmiennym trybie, na który człowiek ma niewielki wpływ. Ta ogromna kosmiczna przestrzeń, która się nad nią otwierała, w jakiś sposób zapewniała jej równowagę. Pozwalała myśleć, że wszystko będzie w właściwym kierunku, a na końcu nie czeka na nią rozczarowanie. Chciała, by tak właśnie było. Nie dopuszczała myśli, że spotka ją zawód.

Czy ja w tej chwili dumam nad swoim życiem uczuciowym, czy nad naszymi sprawami rodzinnymi? – zastanowiła się, ale nie była w stanie tego jednoznacznie stwierdzić. Pragnęła, żeby wszystko ułożyło się dobrze i tej czarownej nocy była skłonna wierzyć, że, choć nie miała pojęcia, w jaki sposób to się stanie, jej życzenie się spełni.

---

Następnego dnia rano Agata zatelefonowała do Adama Mierzwy, urzędnika z wydziału kultury województwa, odpowiedzialnego za plan wernisażu. Mierzwa był dawnym znajomym Ady i bardzo cenił jej malarstwo, całym sercem popierał też organizację wystawy. Zgodnie z przypuszczeniem Agaty urzędnik był przekonany, że dziewczyna dzwoni w sprawie imprezy i miał jej do zakomunikowania kilka ważnych wiadomości.

– Znakomicie, że się pani odezwała, sam miałem się z panią skontaktować w najbliższych dniach – powiedział wesoło. – Dotarła do mnie wiadomość, że pan wojewoda będzie obecny na wernisażu.

– Naprawdę? – zdumiała się Agata. Do tej pory nie było mowy o żadnych władzach wyższego szczebla, a cała uroczystość była zapowiadana jako lokalne przedsięwzięcie.

– Tak, pan wojewoda zainteresował się zaproszeniem i katalogiem, spodobały mu się obrazy, chce je zobaczyć. Jego żona jest miłośniczką sztuki, więc może tutaj kryje się tajemnica – roześmiał się Mierzwa. Był naprawdę w doskonałym humorze, więc dla Agaty stało się oczywiste, kto uknuł tę intrygę. To zapewne właśnie Mierzwa, znając upodobania małżonki dygnitarza, podsunął jej zręcznie ten pomysł.

– Jestem bardzo wdzięczna za rozpropagowanie twórczości mamy wśród tak ważnych osób – powiedziała Agata. – Dzwonię do pana z zupełnie innym problemem i właściwie z prośbą o radę, bo nie bardzo wiem, jak się zachować...

– Zamieniam się w słuch. Jeżeli tylko mogę w czymś pomóc, zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewnił Mierzwa.

Agata, starannie dobierając słowa, wyjaśniła mu pokrótce, o co chodzi z inwestycją Trzmielowej i pomysłem dotyczącym odsprzedaży domu. Starła się przedstawić całą sprawę bardzo delikatnie, bez wywlekania pretensji, jedynie w formie zgłoszenia obaw. Mierzwa jednakże zrozumiał ją w lot.

– Szczerze mówiąc, jestem zaszokowany – odparł po chwili milczenia. – Pani dyrektor domu kultury, której powierzyliśmy nadzór nad wystawą, chce panią pozbawić domu?

– Ona chce odkupić mój dom wraz z działką, a właściwie samą działkę, dom jest gotowa przenieść, wszystko na bardzo korzystnych warunkach – uczciwie sprostowała Agata. – Tylko ja

nie chcę się nigdzie wyprowadzać, z tym miejscem wiążą się dla mnie, a przede wszystkim dla mojej siostry, wspomnienia dotyczące mamy. Poza tym mam wrażenie, że jest na mnie wywierana presja. Na różne sposoby, także poprzez budzenie niechęci w środowisku. To małe miasteczko, a ja nie chcę mieć tutaj wrogów tylko dlatego, że nie godzę się na coś, co jest wymierzone w moją rodzinę.

– To zrozumiałe. Pani Agato, pozwoli pani, że ja sobie to wszystko sprawdzę, a potem ewentualnie podejmę jakieś kroki, dobrze?

– Oczywiście. Ja nie oczekuję od pana interwencji. Chciałam się poradzić. Zatelefonowałam, żeby panu o tym powiedzieć, zapytać o pańskie zdanie. Wiem, że pani Małgorzata liczy się z panem. Mam nadzieję, że może przestanie na mnie tak naciskać, wiedząc, że jest pan poinformowany o sprawie. Gdy tego typu rzeczy dzieją się w sekrecie, łatwiej wymuszają pewne decyzje.

– Ma pani całkowitą słuszość. Bardzo rozsądnie pani myśli. Bez emocji i z sensem – pochwalił ją Mierzwa. – Proszę to zostawić na razie mnie. Zorientuję się, jak daleko sprawy zaszły, co się tak naprawdę dzieje. Rozumiem, że nie dała jej pani żadnej odpowiedzi?

– Nie.

– Niech więc tak na razie zostanie. Pani Trzmielowa także musi się liczyć z prawem, jak każdy obywatel. Jeżeli tak, jak pani mówi, wasz sprzeciw został uznany, nie będą mogli budować do momentu, gdy zasadność protestu nie zostanie zbadana. Proszę się więc na razie wstrzymać z wszelkimi decyzjami.

Agata odłożyła słuchawkę, podniesiona na duchu. Najważniejsze, że byli wokół niej ludzie, którzy chcieli i mogli jej pomóc. Nie czuła się taka samotna, opuszczona i bezradna.

Trzmielowa nie zabierze jej domu. Nie da też rady zbuntować przeciwko niej całej społeczności. Oczywiście, na pewno znajdzie osoby, które ją poprą. Takie, którym powstanie wielkiego hotelu z termami przyniosłoby zysk lub po prostu zwyczajnych lizusów. Mogły się też zdarzyć jednostki po prostu nieżyczliwe siostram – tego nie można wykluczyć. Agata starała się z nikim nie wchodzić w konflikty i zachowywać ugodowo, ale doskonale wiedziała, że to nie wystarcza. Ludzie budują sobie własny obraz, często na podstawie fantazji i uprzedzeń, a potem trzymają się go jak prawdy objawionej. Nie chcą i nie potrafią być obiektywni, trwając w przekonaniu, że to, co sobie wmówili, jest jedyną wersją zdarzeń. I tak właśnie rodzą się uprzedzenia i konflikty – pomyślała Agata. Czasami za dużo słuchamy samych siebie, wyrabiając sobie opinię o świecie, niż samego świata. Zamiast mu się przyjrzeć uważnie, zadowolamy się wrażeniem, które sami sobie stwarzamy.

– O czym tak dumasz? – zapytała Daniela, zakładając torebkę na skos przez pierś.

– Właściwie to o uprzedzeniach – Agata się roześmiała.

– Temat rzeka – uznała siostra. – Wyruszam na przystanek, mam za kwadrans bezpośredni autobus do Zakopanego, chcę wreszcie odwiedzić Jakuba. Głupio mi, że wczoraj wszystko odwołałam. Muszę przecież z nim pogadać o dalszej rehabilitacji, ciągle siedzi mi w głowie to, co powiedział doktor Popławski, że Kuba może zrezygnować z leczenia. Martwię się o niego.

– Może cię odwiedzić?

– Nie ma takiej potrzeby. Sprawdziłam sobie rozkład. Ten autobus kończy kurs niedaleko centrum rehabilitacyjnego Jakuba. Będę miała fajną wycieczkę na cały dzień, jak w szkole, rozerwę się.

– Jasne, w takim razie jedź. Jakub na pewno był niepokieszony, że wczoraj nie dotarłaś.

– Niby czemu? Odwiedziły go matka i siostra, że nie wspomnę już o naszym przemiłym farmaceutce. Ja byłam tylko dodatkiem.

Agata nie skomentowała tej uwagi, tylko zabrała się do porządkowania ogródka herbaciarni.

Tak się złożyło, że spędzały tu obecnie prawie cały dzień. To prawda – ruch był spory, ale z drugiej strony przyzwyczyły się do przesiadywania na patio. Daniela układała tu swoją książkę z przepisami, Agata siedziała często przy komputerze i zaglądała w rachunki. Lubiły mieć wszystko na oku. Zawsze można było przerwać te zajęcia i pomóc Monice w kuchni lub przy obsłudze gości. Nawet znajomi sióstr zawsze tutaj kierowali pierwsze kroki, jeszcze zanim podeszli pod dom. Wiadomo, w „3 Siostrach i 3 Kotach” można było je najłatwiej zastać.

Daniela pojechała, Tosia poszła pakować do warsztatu nową biżuterię, którą właśnie wykonała Julia, a Agata trochę się rozleniwiła, patrząc na las i pobliską drogę na Lisią Górę. Akurat nie przechodziła nią żadna wycieczka, pewnie dlatego, że upał się wzmagał. Drobinki kurzu wirowały w gorącym powietrzu.

– Dzień dobry, pani Agato – usłyszała głos zza ogrodzenia. Podniosła głowę i zobaczyła doktora Popławskiego zagląającego do środka.

– Piękne miejsce – pochwalił, gdy zbliżyła się do furtki, żeby go przywitać. – Teraz rozumiem, czemu jest tak popularne.

– Dziękuję za dobre słowo, ale jeszcze pan niczego nie zobaczył – roześmiała się Agata.

Wprowadziła gościa na patio, a potem pokazała wnętrze sklepu, herbaciarni, a nawet wewnętrzny ogródek, ten pod lipą, gdzie zazwyczaj siedzieli brydżyści. Jego zachwyt był naprawdę szczery.

– Takie miejsca są bardzo potrzebne – przyznał. – Nawet w tak sielskiej miejscowości, jak Zmysłowo, człowiek potrzebuje chwili, by się oderwać od codzienności.

– Co pan ma na myśli? – Agata się zdumiała.

Doktor rozejrzał się wokół siebie.

– To taki bajkowy świat. Widać, że zadały sobie panie sporo trudu, żeby nie było tutaj prozaicznie.

– Akurat o tym zupełnie nie myślałyśmy – stwierdziła Niemirska. – Czasami wręcz obawiam się, że stworzyłyśmy estetyczny chaos – zrobiła wymowny ruch ręką, ogarniając książki na półkach, koronkowe serwety i meble Julii. Doktor pokręcił głową.

– Nie. To wszystko ma wasz indywidualny styl. To nie jest jakiś wymuszony projekt z gazety wnętrzarskiej, tylko coś, co wypływa z głębi serca. Nie mówię przy tym, że herbaciarnia wygląda jak buduar w stylu retro, wcale nie! To po prostu przytulne miejsce, gdzie każdy czuje się dobrze – i ten, kto ma towarzystwo do kawy, i taki, który przyszedł tutaj kompletnie sam, jak ja.

Uśmiechnęła się. Właśnie chyba o stworzenie takiej atmosfery najbardziej jej chodziło, gdy planowały przebudowę – by każdy z gości czuł się tu jak u siebie.

– Napije się pan herbaty? Albo kawy? – zaproponowała. – Daniela co prawda wyjechała w odwiedziny do Jakuba do Zakopanego, ale mamy doskonałe ciasto z porzeczkami.

– Nie odmówię zatem i poproszę o mocną kawę. Wpadłem tutaj po drodze do Krakowa. Jutro biorę udział w konferencji naukowej na uniwersytecie, dzisiaj jadę jeszcze coś przygotować, ale mam mnóstwo czasu.

– Rozumiem. Warto wypić coś po drodze, sama tak często robię – uśmiechnęła się i odeszła na zaplecze zrealizować zamówienie. Popławski wciąż z zainteresowaniem rozglądał się po wnętrzu, a wreszcie wziął z półki jakąś książkę i wygodnie rozsiadł się przy oknie. Widać było, że jest zadowolony z tej nieczęstej chwili relaksu, bo gdy postawiła przed nim kawę i ciasto wyglądał na odprężonego.

– Szkoda, że nie ma Daniela, ucieszyłaby się, że wreszcie pan do nas przyjechał –

powiedziała, ale on machnął ręką.

– Nic straconego. Niech pani uzna, że dzisiaj jestem tu na krótkich przeszpiegach, a na prawdziwą wizytę wpadnę wkrótce.

– Dobrze, trzymam za słowo, bo moja siostra będzie niepocieszona.

– A jak jej ręka?

– Zupełnie dobrze. Pewnie nie powinnam tego panu mówić, ale Daniela nie bardzo się oszczędza. Wykonuje różne drobne prace, pomaga nam tutaj, no i cały czas coś dłubie przy swojej książce kucharskiej i stronie internetowej, którą planuje zrobić z Jakubem.

Doktor skinął głową.

– To akurat nic złego. Byle się nie przeforsowała. Wie pani, miałem takiego znajomego, którego syn kiedyś złamał sobie rękę, potem, po zdjęciu gipsu, złamał sobie tę rękę raz jeszcze, a za trzecim razem złamał sam gips.

– Mam nadzieję, że tutaj nie dojdzie do czegoś podobnego – śmiała się szczerze Agata. Doktor dokończył ciasto i kawę, a potem pożegnał się z nią serdecznie.

– Wie pani co? Może jestem zbyt sentymentalny, ale gdybym mógł lepiej poznać wszystkich moich pacjentów, tak jak poznałem panie, a właściwie pani siostrę dzięki waszej kawiarni, to chyba mógłbym ich lepiej leczyć.

– Uważa pan, że poznając ludzi, można łatwiej diagnozować ich dolegliwości? – Agata się zdumiała.

– A pani nie? Czy największym problemem medycyny nie jest bezosobowość w kontaktach lekarz – pacjent? Przychodzi obcy człowiek do obcego człowieka i powierza mu największy skarb, jaki ma: swoje życie i zdrowie. No i ten drugi – obcy – musi teraz podjąć właściwą decyzję, niczego nie zepsuć i pomóc.

– No tak, ale taki osobisty stosunek do pacjenta może jednak przeszkadzać, prawda?

– Tylko pozornie – nie zgadzał się Popławski. – Wiem, co ma pani na myśli. Że pacjent za bardzo spoufali się z lekarzem, zacznie mu, nie daj Boże, doradzać, wybierać kierunki leczenia, coś narzucać. Ale to się zdarza i w sytuacjach, gdy wcale nie znamy chorych, bo bywają takie przypadki pacjentów zainteresowanych chorobami bez względu na to, w jakich stosunkach są z lekarzem. Czasami zresztą taki wyspecjalizowany pacjent to samo dobro, nie samo zło, bo jest świadomym uczestnikiem procesu leczenia, jeżeli mogę tak naukowo to ująć. Dlatego ja jestem za lepszym wzajemnym poznaniem.

– No to zrobi pan dobry początek, jeśli zacznie pan u nas częściej bywać. Ponieważ mieścimy się przy popularnej trasie turystycznej, a ludzie przynoszą z gór sporo urazów, jest szansa, że właśnie tu u nas znajdzie pan najwięcej swych potencjalnych pacjentów – powiedziała z powagą Agata.

Doktor zaśmiał się wesoło.

– To jest myśl. Zawrę też znajomość z dyrekcją kolejki krzeselkowej w Cieplicach. Może w sezonie stanę obok kasy i będę się przedstawiał narciarzom albo zjem z nimi obiad w schronisku, w trakcie którego uraczę ich pogadanką: „Rozgrzany mięsień to mniejsze ryzyko urazu”. Jak pani myśli?

– Świetny pomysł. „Pierwszy krok na nartach – poznaj swego ortopedę”.

Śmiali się wesoło, gdy Agata odprowadzała doktora do samochodu. Pomachała mu na drogę i wtedy przy niej znalazła się Tosia, która przyszła pokazać nowy wyrób Julii, okazały wisior z dużym kotem.

– Piękny – uznała Agata. – Na pewno się sprzeda. Idziesz dzisiaj na warsztaty do biblioteki?

– Nie. Dzisiaj pani Martyna odwołała. Jedzie do Krakowa i zostaje tam na cały weekend –

wyjaśniła Tosia.

Agata spojrzała za oddalającym się samochodem doktora Popławskiego. Cóż za dziwny zbieg okoliczności. On także dzisiaj wybierał się do Krakowa na konferencję i, jak sam powiedział, udawał się tam dużo wcześniej, na dzień przed rozpoczęciem. No i w dodatku zatrzymał się w Zmysłowie na kawie.

Ciekawe, czy jedno ma coś wspólnego z drugim – pomyślała Agata, ale doszła do wniosku, że nie będzie sobie tym zaprzętała głowy. To nie były w końcu jej sprawy, a nie chciała wywoływać żadnych plotek. Szczególnie jeśli mogłyby uderzyć w Piotra.

– Zrobię obiad – powiedziała więc do Tosi, prosząc ją, by na razie pomogła Monice, i poszła do domu.

Szybko jednak wyszło na jaw, że Daniela pozostawiła je z dobrze zaopatrzoną w warzywa spiżarnią, ale bez kilku podstawowych produktów, takich jak mąka czy masło. Jak się okazało, przy pieczeniu ciastek takich surowców schodziło mnóstwo i zapasy trzeba było uzupełniać na bieżąco. Agata przejrzała półki, zrobiła listę, a potem wyciągnęła z przedpokoju swój piękny zielony rower z koszykiem i wybrała się na zakupy.

Zajęta herbaciarnią i swoimi kłopotami, nie zauważyła, jak bardzo Zmysłowo zmieniło się w sierpniu. W tym miesiącu wypadał szczyt sezonu turystycznego i niewielki rynek po prostu tętnił życiem, zwłaszcza o tej porze dnia. Na przystanek w centrum co chwila podjeżdżały autobusy i busiki wypuszczające turystów. Częściowo byli to letnicy mieszkający w Zmysłowie, którzy wracali z wycieczek do Cieplic i innych pobliskich miejscowości, ale w większości wycieczkowicze w drodze na górskie szlaki. Na rynku było rojno i gwarno. Agatę zaskoczyła mnogość stoisk handlowych i niewielkich punktów gastronomicznych. Sprzedawano lody, wodę i ciastka, tuż obok przystanku ustawił się samochód piekarni, w którym można było nabyć świeże bułki i drożdżówki. Pojawiło się nawet stoisko z mapami i sprzętem turystycznym dla tych, którzy zapomnieli zaopatrzyć się wcześniej.

– Niesamowity ruch – usłyszała obok głos Julka. Chłopak rozstawiał właśnie duży billboard z reklamą firmy wycieczkowej Piotra i zapasem ulotek.

– Kinga mnie tu przysłała – wyjaśnił. – Choć Piotrek nie narzeka na ilość turystów, Kinga mówi, że dobrze dać znać o sobie. Teraz rozdaje ulotki w wolnym czasie. Chcesz jedną?

– Daj mi więcej. Wyłożę w herbaciarni, może ktoś się skusi – zaproponowała, więc Julek sięgnął do plecaka i wydobyl zeń cały plik kolorowych folderów.

– Dziękuję. Kinga się ucieszy. Ostatnio jest przygnębiona, martwię się o nią.

– A co się stało? Gorzej się czuje? – Agata się zaniepokoiła.

Julek wręczył ulotki dzieciom, które ustawiały się w kolejce po lody, a potem znowu zwrócił się do Agaty.

– Chodzi o Piotrka. Kingę to bardzo dręczy. Czy ty wiesz, że on zatrudnił jakiegoś swojego kolegę z Cieplic do oprowadzania wycieczek, a sam znika w górach na całe dni? Teraz też go znowu nie ma.

– Z tego, co mówił, szuka miejsc biwakowych. Myślałam, że to dlatego, że firma ma duże powodzenie i jest potrzeba zaoferowania nowych atrakcji – wyjaśniła Agata.

– Akurat. To znaczy rzeczywiście, obłożenie jest duże, Kinga mówi, że w tym roku naprawdę nie można narzekać na frekwencję, zwłaszcza odkąd wymyślili kilka fajnych programów dla kobiet, ale przecież Piotrek zna te wszystkie miejsca od lat. Czego on może jeszcze szukać w tych górach? Dzieje się coś niedobrego, ja ci to mówię!

– Tylko co? – zapytała ostrożnie Agata.

Julek obejrzał się na wszystkie strony, a potem schylił się do Agaty i wyszeptał konfidencko:

– Ja ci powiem, co podejrzewam, tylko żeby z tego nie było potem jakiejś biedy.  
– No – odszepnęła Agata, prawie bez tchu, zaciskając dłonie na rączce roweru.  
– Piotrek zawsze był buntownikiem i ja myślę, że on chce się jakoś czynnie sprzeciwić budowie tego hotelu Trzmielowej. Chodzi w te góry i kombinuje, jak to zrobić, układa plan. Wiesz, jak ci opozycjoniści w latach osiemdziesiątych – oni też szli w Tatry i tam myśleli, jak obalić komunizm. W górach dobrze się obmyśla takie strategie.

Agata spojrzała na niego jak na szaleńca i tylko największym wysiłkiem woli opanowała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Piotr knujący w górach, jak pozbyć się Trzmielowej i zablokować jej inwestycje? Tak, to mógł wymyślić jedynie Julek.

On najwyraźniej nie zauważył jej miny albo odczytał z niej zupełnie coś innego, bo perorował ze swadą dalej:

– Mówię ci, że mam rację. Ostatnio jak wrócił, chciałem z nim delikatnie porozmawiać. Rozumiesz – dyplomatycznie. Powiedziałem mu, że wiem, co go niepokoi, i choć osobiście go popieram całym sercem, to martwię się, żeby sobie nie zaszkodził. No i że Kinga także się gryzie, żeby sobie takimi gestami nie zniszczył przyszłości. No i że ty na pewno także nie byłabyś zadowolona, gdyby jego działanie miało takie konsekwencje...

– Tak mu powiedziałeś?! – przerwała Agata.

– No tak. Przecież chyba nie ucieszyłabyś się, gdyby coś mu się przytrafiło, albo, nie daj Boże, wpadł mu do głowy jakiś anarchistyczny pomysł ze zniszczeniem placu budowy lub coś w tym stylu. Byłem naprawdę bardzo ostrożny, możesz mi wierzyć, nie sugerowałem niczego wprost.

Tego Agata była pewna. Jak odebrał ten pełen aluzji komunikat Piotr, to była już zupełnie inna sprawa. No i co z tego rozumiał. Trzeba było przyznać Julkowi jedno – posiadał delikatność słonia w składzie porcelany i choć zasadniczo jego intencje były dobre, mógł sprowadzić na wszystkich grad nieporozumień.

– I co on na to? – zapytała więc, licząc w głębi ducha, że Piotr po prostu zignorował Julka.

– Mam nadzieję, że dotarło, bo jakby się zmieszał i w ogóle nie chciał więcej ze mną rozmawiać. No, ale potem znowu wyruszył w góry, więc z drugiej strony nie wiem, czy nie snuje dalej tych swoich szalonych planów. No a Kinga coraz bardziej się martwi, zwłaszcza że do ślubu nie pozostało już zbyt dużo czasu.

– Wiesz co, Julek? Moim zdaniem nie powinieneś się już więcej do tego mieszać. Zrobiłeś, co ci sumienie dyktowało, a teraz zostaw sprawy własnemu losowi – powiedziała zdecydowanie Agata, nadając swojemu głosowi pewien rys surowości. Była przerażona myślą, że chłopak zacznie pogłębiać swoją dyplomatyczną misję, a Piotr zrozumie te wszystkie aluzje zupełnie opacznie.

– Wujek tak samo mówi. To znaczy właściwie wujek powiedział, że jestem kompletnym idiotą i jeszcze sobie i innym napytam biedy, i mam się nie wtrącać w ogóle, ale chyba miał na myśli to, co ty. Że już się dostatecznie jasno wyraziłem i teraz decyzja należy do niego, bo ja go już ostrzegłem, prawda?

– Tak. Najlepiej niech sobie to sam przemyśli, a ty zajmij się pomaganiem Kindze. Na pewno nie jest jej łatwo przez to wszystko.

– Oj, tak. Teraz wujek obsługuje większość wystaw rolniczych w okolicy, to i pacjentów na miejscu przyjmujemy mniej, więc mogę trochę czasu poświęcić na te ulotki – zatoczył ręką krąg. – Stoję tu zwykle w porze największego ruchu przez godzinę lub dwie. Zawsze się człowiek przypatrzy, jak inni żyją, a nie tylko w kółko to siedzenie w biurze i sprzątanie kliniki.

– To prawda. Ja też powinnam częściej się ruszać z herbaciarni, bo zupełnie nie wiem, co się na świecie dzieje – uznała Agata, wsiadając na rower. Przypomniała sobie o zakupach i czekającym na nią jeszcze obiedzie. Musiała też za chwilę zmienić Monikę, która chciała jak zwykle wpaść do swoich dzieci. Przyzywała ją codzienna krzątanka.

Pomachała Julkowi ręką i zawróciła w kierunku sklepu. Miała przecież sporo spraw do załatwienia. Jednakże to, czego się dowiedziała, nie chciało jej wyjść z głowy. Przez całą drogę analizowała słowa Julka. Potem, w domu, gdy już wyłożyła zakupy na blat, zorientowała się, że nie kupiła wcale soli, za to ma cztery kostki masła.

Zupełnie jak w *Dzieciach z Bullerbyn*, kiedy dziewczynki śpiewały dla zapamiętania listy zakupów o „kawałku kielbasy dobrze obsuszonej” i w końcu nie kupiły kielbasy – pomyślała z humorem, ale tak naprawdę dręczyła ją inna myśl. A jeżeli Piotr zrozumiał słowa Julka fałszywie i myśli, że to ona... Że to Agata kazała mu przekazać, żeby nie żywił żadnej nadziei... Żeby dbał o swój związek z Martyną i nawet nie starał się kierować wzroku w inną stronę...

Ta myśl była tak straszna, że aż zabrakło jej tchu. Tylko co mogła w tej sytuacji zrobić? Julek, ten nieudolny posłaniec, którego nikt nie prosił o zanoszenie ostrzeżeń, być może popełnił wielki błąd i zniszczył coś, co jeszcze wcale się nie narodziło. A ona o tym wiedziała i nie mogła niczego naprawić. To było najgorsze i bolało jak diabli...



---

Centrum rehabilitacyjne, w którym przebywał Jakub, znajdowało się na obrzeżach Zakopanego, blisko Kościeliska. Daniela dojechała autobusem prawie na samo miejsce i szybko dowiedziała się w recepcji, że chłopak przebywa w ogrodzie, bo akurat rozpoczął się czas wolny. Znalazła go szybko. Siedział w fotelu na kółkach i ponurym wzrokiem wpatrywał się w górską panoramę.

– Cześć – powiedziała, a on na dźwięk jej głosu od razu się ożywił.

– Nie przyjechałaś wczoraj – odezwał się z pretensją. Daniela uśmiechnęła się. Tak, to był ten sam, stary, dobry Jakub, nigdy nietracący formy.

– Nie mogłam, wybacz. Zaraz ci wszystko opowiem – zaczęła pojednawczo, a on spojrzał na nią z wyczekiwaniem.

Opowiedziała mu o pojawieniu się Tomasza Halickiego i jego wczorajszej wizycie. Jakub chwilę milczał, patrząc w odległy pejzaż.

– Szczerze mówiąc, spodziewałem się czegoś takiego.

– Naprawdę?

– Wszystko na to wskazywało. Haliccy nie są głupi, wręcz przeciwnie, to przebiegli ludzie, wiedzą, czego chcą. Macie jakąś strategię?

Daniela pokręciła przecząco głową.

– Agata chce go wybać podczas jutrzejszego obiadu. Na pewno nie zgodzimy się na oddanie Tosi, tego możesz być pewny.

– Sądzę, że jemu chodzi przede wszystkim o testament. Będzie chciał zabezpieczyć własne interesy. Musisz doradzić siostrze, żeby to dobrze rozegrała – Jakub zmarszczył brwi.

– Czyli jak? – zniecierpliwiła się Daniela, która nie bardzo lubiła takie gadanie. „Złote rady zawsze w cenie” – tak określała podobne pouczenia. Ogólniki niepoparte żadnym konkretem. Sama wiedziała, że sprawę z Halickim trzeba mądrze poprowadzić, sęk w tym, że nie miała pojęcia, jak to zrobić.

– Podejrzewam, że on ma jakiś plan. Trzeba tylko poczekać, aż go przedstawi – powiedział Jakub. – Bądź spokojna, Tomasz Halicki to cwaniak, na pewno wszystko sobie dobrze opracował. Będziecie go trzymać w szachu, jeżeli przyjmiecie postawę wyczekiwania. Myślę, że on ma kilka scenariuszy w zanadrzu. Jeżeli nie zrobicie niczego, będziecie czekać na jego ruch i propozycję, będzie musiał wystąpić z czymś sam. To takie szachy, Daniela. Białe wykonują pierwszy ruch, wy – czekacie.

– Hm, postaram się, choć wiesz, że nie należę do cierpliwych osób. Mówiąc szczerze, szlag mnie trafia, kiedy widzę takie kunktatorstwo. Chciałabym mu powiedzieć prosto z mostu, co o nim sędzę – westchnęła Daniela, a Jakub spojrział na nią z sympatią.

– Wiem. Uważam jednak, że możesz w tym wypadku zaszkodzić całej sprawie. Halicki wie, co robi, bądź tego pewna. Nie sędzę, żeby mu naprawdę zależało na Tosi, to taka poza dla zmydlenia oczu. Będzie się z wami chandryczył, psuł krew, usiłował was szantażować. Podejrzewam, że zechce stworzyć takie wrażenie, żebyście się poczuły zagrożone, a każdą jego propozycję, która nie skończy się odebraniem małej, potraktowały jako uśmiech losu. To się chyba nazywa technika „nogi w drzwiach”, prawda?

Skinęła głową. Miał rację. Tomasz mógł rozumować w ten sposób. Stworzyć realne lub wyglądające na realne zagrożenie, by wytargować jak najwięcej dla siebie. Zmusić Agatę do niekorzystnego rozporządzenia majątkiem Tosi w zamian za święty spokój.

– Niewykluczone, że on usiłuje też coś ugrać dla siebie przy okazji – mruknął Jakub.

– Ale co?

– Bo ja wiem? Może mają jakieś porachunki w swojej rodzinie? Chce się objawić się jako zbawca całego klanu, który w zarodku eliminuje zagrażające wszystkim zło? Może podjął się takiej roli lub został do niej wydelegowany przez krewnych i gdy was przymusi na przykład do podpisania ugody, będzie mógł swojej rodzinie dyktować warunki? Nie wiadomo, jak to u nich wygląda. Po śmierci Cezarego Halickiego być może toczy się tam walka o władzę.

– Magda coś podobnego sugerowała – zamyśliła się Daniela. – Twierdziła, że Tomasz i jego siostra spierają się o to, kto ma kierować firmami ojca.

– Sama widzisz. Może on chce coś udowodnić swojej siostrze. Na przykład, że potrafi wybrnąć z sytuacji, która stanowi potencjalne zagrożenie dla rodziny. Nikt tego nie umiał zrobić, a on – tak. W związku z tym zasługuje, aby stanąć na czele firmy. Nie możesz wykluczyć, że wszystko ma jeszcze drugie dno.

– Nie wykluczam. Nie masz pojęcia, jaki on jest – wybuchnęła Daniela. – Sprawia wrażenie groźnego. Od razu podejrzewasz, że coś knuje. Im jest miłszy i im bardziej stara się do ciebie zbliżyć, tym bardziej czujesz się zaniepokojony, że zaraz cię zaatakuje. Usypia czujność, żeby ci zrobić krzywdę.

– Nie przesadzaj – mruknął Jakub. – Jeśli się tak będziesz nakręcać, zrobisz z niego demona zła. Uwierz mi, ten człowiek nie ma aż takich wpływów. A ty, obdarzając go prawie nadprzyrodzonymi zdolnościami, sama ustawiasz się w gorszej pozycji. Nie postępuj w ten sposób. To zwykły cwaniak i da się go utemperować, trzeba być po prostu czujnym i nie dać się wmanewrować w jego grę. Bierny opór daje zazwyczaj znakomite efekty w takich przypadkach. Facet jest przygotowany na ostrą walkę, nie na podchody. A ty starasz się unikać konfrontacji i oczekujesz na jego ruch, propozycję, z którą w końcu musi wyjść, bo to on przyjechał tu załatwić swoją sprawę. Cały czas miej to na uwadze.

Daniela skinęła głową. Nie podejrzewała Jakuba o taki rozsądek i podobną przenikliwość. Zawsze uważała, że kieruje się emocjami, że jest porywczy. Powiedziała mu o tym. Kuba westchnął.

– Miałaś niestety rację, mówiąc, że innym doradza się łatwo, lecz trudno samemu wprowadza się swoje rady w życie. Ja mogę się wymądrzać przed tobą, ale sam nie wiem, co bym zrobił, stając naprzeciw pana Tomasza. Nie wykluczam, że szybko puściłyby mi nerwy, mimo iż jestem przekonany, że on tylko na to czeka.

– Dobrze, że sobie to uświadamiasz – uznała Daniela. – Ja w ogóle nie widzę, że robię coś nie tak. Wręcz przeciwnie, zawsze jestem przekonana, że postępuję właściwie, to chyba jeszcze gorzej, prawda? Bo nie mam pojęcia, że błędę.

– Czy ja wiem? Co z tego, że uzmysławiam sobie problem, jeśli nie potrafię tego zmienić? Teoria, że zrozumienie swej słabości jest początkiem drogi ku zmianie, u mnie chyba nie działa albo ja jestem wiecznym początkującym. Ciągle pozostaję na tym etapie – stwierdził ze złością.

– Przynajmniej potrafisz doradzić. I to z sensem, a nie takie ple, ple: „Nie przejmuj się, będzie dobrze” albo moje ulubione: „Weź się w garść” – pochwaliła go dziewczyna. – No i przyznajesz się do swoich ograniczeń. To cię uwiarygodnia w moich oczach. Gdybyś zgrywał wszystkowiedzącego, z receptami na każdą sytuację, na pewno bym cię nie mogła strawić.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Rozumiem, że dzięki temu, iż – delikatnie mówiąc – nie jestem doskonały, robię się dla ciebie bardziej... strawny?

– Jasne. Mnie generalnie odstręczają panowie idealni, bo od razu pachną mi psychopatami z amerykańskich filmów kryminalnych. Wolę ludzi z niewielką skazą – tu spojrzała na niego groźnie, na co Jakub podniósł ręce w obronnym geście.

– Chwytam w lot. Nie mogą być to wady dyskwalifikujące ani ukryte, tak?

– Otóż to, wszystko ma swoje granice, zwłaszcza moja cierpliwość.

– Wiem coś o tym – uśmiechnął się. – Cieszę się, że przyjechałaś.

– No, nie myśl, że jestem tu bezinteresownie – zmarszczyła brwi. – Tłukłam się tu komunikacją publiczną nie dla pięknych widoków po drodze, ale żeby sprawdzić, jak długo jeszcze zamierzasz się tu objać. Miałaś mi pomagać z książką kucharską.

Jakub westchnął.

– Straciłem nadzieję – szepnął.

Daniela patrzyła na niego w milczeniu. Była przygotowana na walkę, spór, awanturę, ale nie na to. Nie na poddanie się i depresję.

– Proszę cię... – zaczęła po chwili.

– Ale tak jest, Daniela. Po krótkotrwałej poprawie nic nie idzie tak, jak zaplanowałem. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Myślałem, że przezwyciężyłem już ten kryzys, że wszystko zmierza ku dobremu...

– Bo tak właśnie jest. Tylko że małymi krokami. Bardzo małymi. Takimi tip-topkami, jak w grze z mojego dzieciństwa.

– Nie mam już na to siły – powiedział z rezygnacją. – Tyle zawiedzionych oczekiwań, bezowocnych starań...

– Mam wrażenie, że nie doceniasz tego, co już osiągnąłeś – zaczęła Daniela. Spojrzał na nią rozgoryczonym wzrokiem.

– A co ja takiego osiągnąłem? Miałem nadzieję, że dzięki tutejszym zabiegom przestanę poruszać się na wózku i będę mógł chodzić samodzielnie, przynajmniej utrzymać się przez pewien czas na nogach...

– Poruszasz stopami, odzyskałeś w nich czucie. Doktor Popławski powiedział mi, że kluczowa jest stymulacja mięśni. Jakub, sukcesy nie przychodzą z dnia na dzień. Gdyby miało się w ogóle nie udać, nie byłoby żadnej poprawy. Ja wiem, że ty będziesz chodził!

– Naprawdę tak uważasz? – patrzył na dziewczynę z wyczekiwaniem.

– Tak. Masz, a przynajmniej zawsze miałeś w sobie siłę i determinację. To wszystko wymaga wytrwałości i systematyczności. Wiem coś o tym, bo zawsze miałam z tym problem przy odchudzaniu. Nigdy nie osiągałam sukcesu, bo po początkowym entuzjazmie załamywałam się i traciłam motywację. Dopiero tutaj, w Zmysłowie, udało mi się wyrwać z tego błędnego koła. Ty też musisz.

– Błędne koło? – nie rozumiał, o czym mówiła.

Daniela pokiwała głową.

– Pod tym względem jesteśmy bardzo podobni, więc ci powiem. To jest tak, że najpierw widzimy sens i prostą drogę przed sobą, potem, gdy pojawiają się trudności, zaczynamy wątpić, a kiedy nadchodzi kryzys, ulegamy mu. Odczuwamy silną pokusę, żeby się poddać.

– Wcale nie! – zaprotestował Jakub. – Ja nie rezygnuję, po prostu nie widzę efektów moich starań. Naprawdę zaangażowałem się w to bez reszty. Nie masz pojęcia, ile czasu poświęciłem na ćwiczenia i wypełnianie wszystkich medycznych zaleceń. Mam tutaj szereg zabiegów, bolesnych i czasochłonnych, wiele eksperymentalnych, poddałem się im wszystkim bez żadnej dyskusji z nadzieją na zmianę. I nic... Nie ma takich wyników, jakie mi obiecywali.

– A czy ty nie masz czasem wrażenia, że się przetrenowałaś? No wiesz – tak, jak zawodnik, który przekracza wszelkie normy i plany, a jego mięśnie nie wytrzymują i odmawiają współpracy? Ja miałam podobnie z nauką w szkole. Chciałam się przygotować perfekcyjnie i w końcu niczego już nie pamiętałam dobrze. Chyba zawsze trzeba sobie zostawić jakiś margines niedouczenia, niedoskonałości, braku wyćwiczenia. Nie sądzisz?

– Ty i twoja słynna teoria skazy na kryształach – westchnął Jakub, ale widać było, że rozmowa z Danielą podniosła go na duchu.

– No, kryształem to ty nigdy nie będziesz, a skazę masz niejedną – przyznała wesoło Daniela, dotykając lekko jego ręki, a Jakub drgnął. – Powiedz lepiej, że się tu ukrywasz, bo nie chcesz ze mną iść na ślub i wernisaż.

– To wernisaż też jest w pakiecie? – ucieszył się Jakub, a ona kiwnęła głową.

– Pomyślałam, że tak będzie bardziej elegancko – stwierdziła. – Wernisaż to garnitury, koafiury i tiurniury. Będę się pewniej czuła, gdy mi będziesz towarzyszył. Powiesz coś złośliwego i od razu zrobi się różniej.

– Pięknie dziękuję, już myślałem, że to z sympatii robisz!

– To nie myśl. Ja cię wcale nie lubię. Kieruję się wyłącznie własnym interesem. Jestem wyrachowana i niegodziwa – z zadowoleniem podkreśliła Daniela.

– Akurat. Schlebiaj sobie. Chciałabyś. Jesteś całkiem miłą osobą, niestety – mruknął Jakub. – Napijesz się herbaty? W centrum rehabilitacyjnym jest teraz pora podwieczorku, zapraszam cię.

Daniela zerknęła na zegarek.

– Mam nadzieję, że autobus mi nie ucieknie. Mam, co prawda, gagatka na oku – wskazała na zatoczkę, w której parkowały pojazdy przed odjazdem w powrotną drogę – ale muszę pilnować czasu.

Jakub spojrział na nią ciepło. Doceniał fakt, że przyjechała tu sama, narażając się na niewygody. Miała przecież złamaną rękę. Ta wyprawa z pewnością kosztowała ją sporo trudu. A jednak ją podjęła i wyglądało na to, że sprawiło jej to przyjemność.

Zależy jej na mnie – pomyślał, ale szybko zawstydził się tego. Przecież to po prostu przyjaźń. Daniela była mu też wdzięczna za to, co zrobił dla niej na drodze, gdy wydarzył się wypadek. Przygryzł wargi. Właśnie tego by najbardziej nie mógł znieść – gdyby wszystko robiła z wdzięczności. Chyba wolałby już, żeby wcale się nim nie interesowała, gdyby miała przyjeżdżać tutaj z poczucia obowiązku lub żeby się odwdzińczyć.

Zrobiło mu się głupio, że jest niesprawiedliwy. Przecież cieszył się, że go odwiedziła. Właściwie nie mógł się doczekać jej przyjazdu i czuł się mocno rozczarowany, gdy nie pojawiła się poprzedniego dnia. Był nawet niemiły dla mamy i Moniki tylko dlatego, że nie przyjechała z nimi Daniela. Jej obecność zmieniła wszystko. Rozmowa rozpraszała niejednego mrok i każdą wątpliwość. Dla niej chciało mu się na nowo walczyć, jej słowa zachęty były ważne, stanowiły ten impuls, który dodawał mu sił.

– O czym tak myślisz? – zapytała wesoło, gdy ruszyli ścieżką do budynku. Nie mógł się przyznać, więc powiedział coś innego.

– O tym wypadku i o Damianie. Rozmawiałem wczoraj z Moniką, to jest delikatna sprawa, nieprzyjemna.

– Tak, wiem. Mnie też to dręczy. Zdaję sobie sprawę, że Damian spowodował wypadek i w dodatku uciekł z miejsca zdarzenia, ale to przecież mąż Moniki i twój szwagier. Nie chcę, żebyście mieli z tego powodu więcej przykrości niż trzeba. Nie mam pojęcia, jak to załatwić, ale już mówiłam tym policjantom, że nie będę wносиła żadnych roszczeń o odszkodowanie czy pretensji o cokolwiek.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony. Monika nie miała odwagi z tobą o tym rozmawiać. Damian zachował się wobec niej jak pętał i ostatni debil, ale to jest ojciec jej dzieci i ja rozumiem, że ona nie chce, żeby szedł do więzienia na długie lata. Ja także nie wniosę oskarżenia. Na pewno dostanie wyrok, ale niech go osądzą jak najłagodniej, jestem nawet skłonny powiedzieć, że to był nieszczęśliwy wypadek, w końcu nic mi się poważnego nie stało. A co ty sądzisz?

– Jeżeli uważasz, że to lepsze dla Moniki, to i ja mogę tak mówić w sądzie. Że wybaczam i nie zgłaszam pretensji. Mam nadzieję, że dostał odpowiednią nauczkę i nigdy czegoś podobnego nie zrobi – pokiwała głową.

Jakub zatrzymał się i wziął ją delikatnie za rękę.

– Wiesz co? To może zabrzmieć zbyt górnolotnie, ale wierzę, że twoja szlachetność zostanie wynagrodzona. Ty to robisz naprawdę z potrzeby serca, a nie dlatego, że ktoś cię do tego nakłania. Jesteś niezwykłą osobą.

Patrzyła na niego zaskoczona.

– Uważam, że świat byłby lepszy, gdybyśmy nie chowali urazy, tylko starali się wznieść poza swoją krzywdę i wybaczyć – szepnęła. – Tego mnie nauczyła historia Agaty i jej matki oraz Cezarego. Życie potrafi się bardzo skomplikować, jeśli w odpowiednim momencie nie powiemy słowa „przepraszam”, „rozumiem”, „wybaczam”... Czasem warto się zatrzymać, a nawet cofnąć, żeby coś naprawić.

– Też tak uważam – uścisnął lekko jej dłoń.

Milczeli. Jakub zastanawiał się, czy teraz powinien jej powiedzieć, co czuje. Może to właśnie był ten moment, kiedy trzeba było wyzbyć się tchórzostwa? Chciał jej wyznać swoje uczucie i powiedzieć, że nawet jeśli nie odwzajemnia jego miłości, to on pragnie tylko być blisko niej i zawsze jej pomagać. A może mógłby liczyć na wzajemność?

– Ależ się zrobiło uroczyście i zasadniczo! – roześmiała się nagle Daniela, puszcżając jego rękę. – Jak na akademii szkolnej w Święto Niepodległości. Chodźmy już na tę herbatę, bo za pół godziny naprawdę muszę wracać.

Okazja minęła bezpowrotnie. Już nie mógł nic powiedzieć. Przygryzł wargi i w milczeniu pojechał za nią.

---

Obiad w Panoramie został zaplanowany na czternastą, ale Tomasz czekał na swoich gości od rana. Miał nadzieję, że tego dnia ostatecznie wyjaśni się cała sprawa dotycząca spadku. Zamierzał precyzyjnie poprowadzić i zrealizować swój plan. Na razie jednak dopilnował, żeby wszystko było perfekcyjnie zorganizowane. Znakomita sala i stolik pod oknem z najpiękniejszym widokiem – nie bez powodu hotel nosił taką właśnie nazwę. Tomasz nie życzył sobie najmniejszych potknięć czy niedociągnięć.

Dziewczyny zjawily się punktualnie, ale uwagę Halickiego oczywiście przyciągnęła Daniela, ubrana w szafirową, jedwabną sukienkę. Wyglądała po prostu bajkowo, że trudno mu było oderwać od niej wzrok. Miał świadomość, że jeżeli jego plan się powiedzie, prawdopodobnie straci tę dziewczynę na zawsze, bo nie sądził, aby była skłonna obdarzyć zainteresowaniem kogoś, kto postawił jej siostrę pod ścianą. Ta myśl nie była przyjemna, a z każdą minutą robiła się wręcz nieznośna.

Tomasz od rana zastanawiał się, jak pogodzić sprzeczne pragnienia, które nim targały. Zabezpieczyć interesy rodziny Halickich, a jednocześnie nie stracić możliwości zbliżenia się do Danieli. Czuł się schwytyany w pułapkę, z której nie widział dobrego wyjścia. Nie zamierzał odpuszczać spraw finansowych, dbanie o majątek rodzinny było nadrzędnym motywem wszelkich jego działań, ale ostatnio, w sposób zupełnie niezauważalny, pojawił się nowy cel – Daniela.

Dużo myślał o tej dziewczynie i bardzo chciał poznać ją lepiej, żeby przekonać się, jaka jest naprawdę. Fascynowała go jej witalność i radość życia, których nie znajdował w sobie. Bezustannie analizował jej zachowanie, wracał do tych kilku chwil spędzonych w jej towarzystwie, wyobrażał sobie, że gdyby miał więcej czasu na nawiązanie relacji, może jego życie by się odmieniło. Zdawał sobie przy tym sprawę, że takie marzenia są niebezpieczne – rojąc o tej dziewczynie, stawia być może na szali przyszłość swojej rodziny.

Zainteresowania się Danielą nie można było rozpatrywać w kategorii zdrady czy bratania się z wrogiem, byłoby to zdecydowanie zbyt duże uproszczenie, ale cała sprawa mogła niepokoić. Jak zareagowałyby na to Lora, a jak matka? Na pewno obie byłyby zaskoczone, może

wręcz zszokowane. Czy uznałyby to za coś w rodzaju obsesji? Możliwe, bo sam Tomasz to tak postrzegał. Prawie nie znał Daniela, a myślał o niej ciągle, jakby rzuciła na niego urok, wyczekiwał tego spotkania jak narkoman działki narkotyku. Prawie zapomniał o prawdziwym celu spotkania, zajęty tylko tym, aby ją olśnić. To dla niej przygotowano wspaniałe kwiaty i starannie skomponowane menu. Gdyby mógł, kazałby sypać róże przed jej stopami i rozwinąć czerwony dywan. Oczywiście, nie posunął się do tego, ale w jego marzeniach ta wizyta urastała wręcz do królewskiej rangi – tu on był gospodarzem i mógł pokazać, jak bardzo jest zaangażowany i co potrafi. Nie mogła tego nie docenić, to wszystko musiało ją oczarować.

– Dzień dobry, zapraszam tym razem do siebie – powitał je, jakby cały hotel należał do niego. Agata poczuła lekkie rozbawienie, od razu też opuściło ją napięcie. Tomasz Halicki, jak każdy, miał swoje słabości i nie było powodów, żeby się go obawiać.

– Ładne miejsce – pochwaliła tymczasem Daniela, która najwyraźniej nie dostrzegła chępliwości w głosie Tomasza. – Nigdy tu nie byłam, ale słyszałam, że to najelegantszy hotel w Cieplicach.

– Jak na taką miejscinę to standard ma przyzwoity, ale nie umywa się do hoteli alpejskich, przede wszystkim brakuje mu atmosfery – zganił po swojemu Halicki. No cóż, widać było wyraźnie, że dla niego nic nie było wystarczająco dobre, choć Panorama naprawdę stanowiła elegancki przykład połączenia nowoczesnego wystroju z próbą zachowania dawnej uzdrowskiej architektury Cieplic. Nie było to na pewno miejsce kiczowate ani przesadzone. Wręcz przeciwnie – wszystko urządzono w dobrym guście i rozważnie rozplanowano. Nawet wielki przeszklony taras widokowy na ostatnim piętrze zbudowano w taki sposób, że stapiał się z bryłą budynku, nie zakłócając harmonii całości.

– No to raczej nie bywałeś nigdy w Funduszu Wczasów Pracowniczych, skoro uważasz to miejsce za pozbawione atmosfery – z humorem stwierdziła Daniela. – Tu jest przecież ślicznie!

Tak było w istocie. Przez urządzone w stylu szwajcarskim lobby przeszli do windy i wyjechali na taras mieszczący restaurację, kawiarnię, bar i salę rekreacyjną. Widok na okoliczne góry po prostu zapierał dech w piersiach. Agata pomyślała, jak romantycznie i nastrojowo musi tu być wieczorem, szczególnie przy pełni księżyca.

– Nie będę mogła niczego zjeść... – powiedziała Tosia.

– Dlaczego? – zdumiał się Tomasz.

– Tu jest tak pięknie, że aż dech zatyka – wyjaśniła dziewczynka. – Mam ochotę stać przy oknie i patrzeć.

– Możesz patrzeć, ile dusza zapagnie. W każdym razie póki nie przyniosą zupy – stwierdził Tomasz. – Potem jednak dobrze byłoby coś zjeść, bo z pustym żołądkiem źle się podziwia widoki.

Odsunął krzesło, żeby Agata mogła usiąść, a potem zbliżył się do Daniela. Ona odwróciła się i przyglądała mu się chwilę, lekko przechylając głowę. Zaniepokoiło go to spojrzenie.

– Czy mogę zaproponować coś do picia? Może wino? – powiedział szybko, żeby przerwać niezręczne milczenie.

Kelner natychmiast zjawił się z butelką.

– Tylko dla mnie, Agata prowadzi, bo ja wciąż jestem kontuzjowana – Daniela wymownie wskazała na swoją rękę.

Tomasz okazał zainteresowanie jej rehabilitacją. Wyjaśniła krótko, że nie bardzo ma czas się tym zajmować. Początkowo miała zamiar w jakiś szczególny sposób ćwiczyć palce, by nie mieć później kłopotu z mięśniami, ale szybko to zarzuciła.

– Przyjdzie na to pora, gdy wreszcie zdejmą mi ten gips – stwierdziła. – Już się nie mogę doczekać. – Nie podejrzewałam, że to takie niewygodne i ograniczające. Nie mogę prowadzić

samochodu, wykonać wielu czynności. Nawet na komputerze piszę jak ślamazara, jednym palcem. Dzisiaj, gdy się ubierałam na ten obiad, uświadomiłam sobie, że w letniej sukience wyglądam komicznie. Powinnam nosić swetry z długim rękawem, najlepiej jeszcze jak najbardziej obszerne.

– Nie przesadzaj – zganiła ją siostra. – Masz po prostu rękę w gipsie. To nic niezwykłego.  
– Wiem, że gorzej byłoby mieć w tej sytuacji nogę w gipsie, ale zawsze jest to denerwujące w życiu codziennym – Daniela zwróciła się do Tomasza.  
– Tak, przeszkadzałoby na przykład w tańcu – powiedział z humorem.  
– Właśnie to miałam na myśli, a złamana ręka uniemożliwia szydełkowanie, i mówię to całkiem poważnie.

Opowiedziała mu o swoich pledach w syrenie ogony, które zamierzała zrobić na jesień dla herbaciarni, żeby dodać jej przytulności. Tomasz zamówił w tym czasie przystawki, ale nie przestawał wpatrywać się w nią z zachłanną ciekawością. Agata podziwiała siostrę. Rano Daniela wtajemniczyła ją w szczegóły swej taktyki.

– Zostaw to mnie – powiedziała, a starsza siostra od razu poczuła niepokój. – Wszystko sobie dokładnie w nocy przemyślałam, głównie pod wpływem rozmowy z Jakubem. Musimy przerazić tego Halickiego.

– Niby w jaki sposób? Zacziesz mu grozić nożem? – Agata nie rozumiała.  
– Halicki jest wyrachowany, prawda? To egoista, który nikomu nie okazuje ciepłych uczuć, tak? W związku z tym przerazimy go naszą dobrocią. Zagadam go, zasłodzę, zepchnę do defensywy, utopię w życzliwości, nie będzie mógł się obronić.

– Nieladnie – Agata pokręciła głową.  
– Ale ja to zrobię całkowicie szczerze. Zwizualizowałam to sobie jako zadanie do wykonania. Wiesz, jak w *Królowej Śniegu* – rozpuścić okrusz lodu w sercu Kaja. Spróbuję mu pokazać, że świat nie jest okrutny i podły, a pełen dobroci i słodczy. Niech zobaczy, że ludzie mogą być bezinteresownie mili i traktować się z sympatią.

– Wątpię, czy ci się to uda, ale warto spróbować – powiedziała Agata. – Tylko co ja mam robić?

– Wyczekiwać i obserwować. Patrzeć, jak zareaguje i co zechce zrobić. Być głosem rozsądku – wyjaśniła jej Daniela. – Ja zwrócę uwagę na uczucia, ty na rozum. Oby dopisało nam szczęście.

Agata nie była pewna, czy takie kombinacje mają sens. Jednak gdy obserwowała Tomasza wpatzonego w Daniellę, musiała przyznać, że coś w tym jest. Najwyraźniej poddawał się jej urokowi.

– Czy ja naprawdę muszę jeść? – dopytywała się Tosia. – Chcę patrzeć przez okno. Tu jest tak wysoko, jakbyśmy lecieli balonem ponad lasem i górami.

– Na razie możesz pozostać na tarasie. Zawołamy cię – uspokoiła ją Agata.

Dzień był piękny i panorama w istocie porywała, otwierając się nie tylko na lasy i pobliskie wzniesienia, ale hen, daleko, aż w kierunku wysokich gór. Przeszklona ściana pozwalała na kontemplowanie tego cudownego krajobrazu w całej jego oszałamiającej wspaniałości. Agata nie mogła się nadziwić różnorodności odcieni zieleni i subtelności błękitu nieba przenikane go słonecznym blaskiem. Pomyślała o tym, jak zachwyciłaby się jej matka, widząc to wszystko.

Daniella najwyraźniej miała podobne skojarzenia, bo wspomniała Adę i jej obrazy. Przez twarz Halickiego momentalnie przeszedł cień.

– Organizujemy wystawę prac mamy – pospieszyła z wyjaśnieniem Agata. – Odbędzie się za kilka dni, właściwie wszystko jest już dopięte na ostatni guzik.



– Nie ukrywam, że nie przepadałem za Adą – powiedział Tomasz, wzruszając ramionami.  
– Ona zresztą też nas nigdy nie lubiła.

Agata spojrzała na niego ze zdumieniem, choć z drugiej strony jakie miała podstawy, żeby wątpić w jego słowa? Nie miała okazji pomówić o tym z matką, nikt z jej otoczenia także nie wiedział, jak układały się stosunki Ady z dziećmi Cezarego Halickiego. Nawet Sylwia van Akern zdawała się martwić wyłącznie rozpadem swojego małżeństwa.

– Nie miałam o tym pojęcia – bąknęła więc Agata niepewnie. – Wydawało mi się, że mama była łagodną osobą...

Tomasz prychnął złośliwym śmiechem i odnosiło się wrażenie, iż wszystkie wysiłki Daniela, by dobrze go nastroić, właśnie obróciły się wniwecz.

– Być może, ale to nie przeszkadzało jej nas nie znosić. Nigdy nie byliśmy się w stanie dogadać. Uważała nas za rozpuszczone dzieciaki, a my ją za zaborczą kobietę, która myśli wyłącznie o sobie.

– Przykro mi – powiedziała po prostu Agata. – Sama wiem, jak niełatwe bywają takie sprawy, jak to się lubi ciągnąć i mścić po latach.

Tomasz spojrzał na nią pobłażliwie. Nie uważał, że kwestia związana z Adą ciągnie się w jakikolwiek sposób, wręcz przeciwnie – miał nadzieję, że właśnie ostatecznie zostanie zakończona. Dla niego związek ojca z inną kobietą to nie była trauma czy powód do emocjonalnych zadr, Cezary nigdy go nie kochał, a stosunki z matką także układały się źle, i bez udziału Ady. Ta rodzina od początku była pokręcona i obecność malarki niewiele pogorszyła.

Jeżeli Niemirska chciała zagrać tutaj na jego emocjach, to się pomyliła, nie żywił bowiem względem swej rodziny żadnych ciepłych uczuć, przynajmniej nie w tej sprawie. Był związany z matką więzami krwi, dostrzegał w niej członka swego klanu, którego powinien chronić. Tylko z siostrą odczuwał autentyczną bliskość, lecz nie był to związek oparty na empatii, raczej na solidarności interesów. Musieli się wspierać, żeby nie dać się zniszczyć – tak to widział. Bardziej w kategoriach korporacji niż krewniactwa. Patrząc na siostry Niemirskie, zrozumiał jednak, że one postrzegają rodzinę zupełnie inaczej i, co tu kryć, trochę im tego zazdrościł. Agata, Daniela, a nawet mała Tosia odnosiły się do siebie inaczej, z niewiarygodną serdecznością. Widać było, że są mocno związane, i było to szczere uczucie. Nie łączył ich wspólny interes, potrzeba czy konieczność, po prostu troszczyły się o siebie i chyba nie potrafiły bez siebie żyć. Była w tym jakaś wspólnota, nieledwie – jedność. Patrzyło się na ten siostrzany związek z przyjemnością... Takie pokrewieństwo dusz.

– Mniejsza z tym – zbagatelizował sprawę, niezbyt grzecznie. – Nie bardzo mam ochotę o tym rozmawiać, zwłaszcza w tak piękny dzień, jak dzisiaj.

Agata przygryzła wargi.

Daniela, chcąc zmienić temat, pochwaliła wystrój hotelowej sali, urządzonej bez ostentacji towarzyszącej zwykle takim wnętrzom, naprawdę z dużym smakiem.

– Staramy się również zachować umiar w naszej herbaciarni, ale nie do końca nam się tu udaje – przyznała. – Nie jest łatwo uzyskać równowagę między przytulnością a elegancją.

– To prawda. Chyba zbyt pochopnie oceniłem wasz lokal jako pretensjonalny. Jestem mężczyzną, może dlatego nie czuję się zbyt dobrze w takich miejscach, napełniają mnie nieokreślonym niepokojem – tłumaczył się niezręcznie, ale Daniela wzięła to za dobrą monetę i przytaknęła.

– Nie wszyscy panowie doceniali urok „3 Sióstr i 3 Kotów”, choć mamy też oddanych fanów – podsumowała.

– Tak, zauważyłem – rzucił Tomasz. – Na przykład ten groteskowy lekarz weterynarii w znoszonym ubraniu. Skąd on się urwał? Z jakiejś pozytywistycznej nowelki?

Agacie zrobiło się przykro i poczuła się osobiście dotknięta, na twarzy Daniela także odmalowała się uraza.

– Doktor Wilk jest naszym przyjacielem. To bardzo dobry i życzliwy człowiek. Moim zdaniem niegodziwością jest oceniać kogoś po stroju czy wyglądzie. Dwa miesiące temu ważyłam osiemdziesiąt kilo i chodziłam w workowatych ubraniach przypominających namioty – powiedziała z całą mocą.

Tomasz wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

– Osiemdziesiąt kilo? W życiu w to nie uwierzę. Podobnie jak w stroje-namioty. Mało jest kobiet tak subtelnych i delikatnych jak ty. Nie mogę sobie ciebie wyobrazić jako tłuścioszki w czymś nieeleganckim.

– No to spróbuj się wysilić. Byłam gruba i wyglądałam nieciekawie. Większość ludzi oceniała mnie właśnie po wyglądzie. Między innymi dlatego zrezygnowałam ze stażu w instytucji europejskiej, bo musisz wiedzieć, że skończyłam lingwistykę i swego czasu marzyłam o pracy tłumacza. Wszędzie jednak liczyły się aparycja i prezencja, mimo iż nikt otwarcie tego nie mówił. To stało się przyczyną moich kompleksów i niskiej samooceny. Ba! Kilka miesięcy temu nie miałabym nawet odwagi myśleć o tym, a co dopiero mówić i to jeszcze przy kimś, kogo prawie nie znam. Pobyt tutaj bardzo mnie zmienił. Moje siostry mnie zmieniły – zatoczyła ręką koło, by wskazać Agatę i Tosię. – Nabrałam pewności siebie, nie boję się już. Martwię się jednak, że znowu jestem oceniana po wyglądzie. Tylko teraz inaczej. A to nie powinno tak być. Chcę, żeby ludzie widzieli we mnie osobę, którą się stałam dzięki tej małej mieścinie, herbaciarni i dziewczętom.

Daniela zamilkła po długiej tyradzie i chwilę wpatrywała się w Tomasza. Mężczyzna najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć na ten nieoczekiwany monolog. Agata z wdzięcznością uściśliła rękę siostry pod stołem. Daniela poruszyła się na krześle.

– Właśnie dlatego, że się zmieniłam, i dlatego, że jestem wdzięczna Agacie i Tosi za uratowanie mnie przed samą sobą i moimi lękami, chcę cię zapytać wprost, Tomasz: co planujesz? Czy szykujesz coś, czego powinniśmy się obawiać? Albo zapytam jeszcze inaczej: czy zamierzasz nas zdradzić?

– Zdradzić? – nie rozumiał Tomasz albo udawał, że nie rozumie, ale Daniela nie zamierzała rezygnować z natarcia:

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie jesteś do nas pozytywnie nastawiony, choć nie jesteśmy twoimi wrogami...

– Naprawdę? – przerwał jej niespodziewanie, a ona z zapalem przytaknęła.

– Nie będę ukrywać, że wywarłeś na nas niekorzystne wrażenie, ale mamy zasadę, że każdemu dajemy szansę, nawet jeśli z pozoru wydaje się na nią nie zasługiwać. Tobie też chcieliśmy ofiarować kredyt zaufania...

– Tylko teraz zastanawiacie się, czy warto? – powiedział z lekką przyganą, niezadowolony, a ona przyświadczyła.

– Nie dziw się – poparła siostrę Agata. – Nie jesteś z nami szczery. Zaprosiłeś nas do tego wspaniałego hotelu na obiad, jesteśmy pod wielkim wrażeniem, ale wciąż nie wiemy, czego oczekujesz, o czym chcesz z nami rozmawiać.

– Chcę was po prostu poznać – rzucił Tomasz, a jego oczy błysnęły nieprzyjaźnią. Znowu stał się czujny i analizował sytuację, jakby starając się ocenić, czy dziewczyny nie chcą wyprowadzić go w pole.

Daniela pokręciła z dezaprobatą głową.

– Kiedy przyjechałeś do nas, twoim celem nie było zaprzyjaźnienie się z nami, prawda? A więc co?

Tomasz złożył serwetkę i skinął na kelnera. Przeszła mu ochota na jedzenie, chciał się napić whisky.

– Leży mi na sercu dobro Tosi. Chcę jej zapewnić przyszłość.

– Ja także mogę to zrobić. Mama zobowiązała mnie do zaopiekowania się nią w razie swojej śmierci – podkreśliła Agata cichym, nieustępliwym głosem.

– Przecież w ogóle jej nie znałaś! W jaki niby sposób cię upoważniła? Zapisła ci ją w testamencie? Antonina jest w tym samym stopniu dzieckiem Ady, jak i Cezarego, obie rodziny mają do niej takie same prawa – Tomasz był już wyraźnie rozdrażniony.

– Chyba jednak nie. Cezarego Tosia wcale nie znała, a z matką obcowała przez całe swoje życie. Ada chciała, żeby mieszkała dalej w Zmysłowie, w dobrze znanym sobie miejscu, w tym samym domu, wśród życzliwych jej ludzi...

– Bzdury – bezceremonialnie przerwał Tomasz. – Ty także nie znałaś swojej matki, a teraz czujesz się wobec niej zobowiązana, realizujesz jakieś jej wymaginowane życzenia. Tosia jest w tym samym stopniu Halicka, co Bielska.

– Tego nikt nie kwestionuje – odezwała się niespodziewanie Daniela. – Interesuje mnie tylko, co zamierzacie zrobić. Walczyć o nią w sądzie?

– Jeżeli to będzie konieczne... – zaperzył się Tomasz.

– Konieczne do czego? – naciskała dalej Daniela, a Agata ostrzegawczo pokręciła głową. Było już jednak za późno. Tomasz wybuchnął.

– Żeby to wszystko raz na zawsze załatwić – syknął. – Rozliczyć wszystkie rachunki, bo nie da się inaczej.

– Powiedz nam to otwarcie – spokojnym tonem zaczęła Agata. – Czy chodzi o kwestie finansowe?

– Chodzi o bezpieczeństwo rodziny. Dziwię się, że tego nie rozumiesz – odparł Tomasz, patrząc na nią spod oka.

Agata skinęła głową. To pojmowała akurat doskonale. Robiła wszystko, żeby jej rodzina mogła żyć bezpiecznie i była gotowa naprawdę na wiele, aby ten spokój nie został przez nikogo naruszony.

– Tosia ma rację co do tego obiadu – powiedziała niespodziewanie Daniela. – Ja także straciłam apetyt. Podobnie jak ona najadłam się widokiem. Chyba powinniśmy już iść, Agata – starała się to mówić spokojnym, opanowanym głosem i nie pokazywać po sobie, że zbliża się jeden z jej ataków osłabienia. Słabe serce – pomyślała i postanowiła za wszelką cenę wziąć się w garść. Nie mogła dać mu tej satysfakcji i zemdleć na jego oczach. Nie w tej chwili. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się promiennie.

Starsza siostra złożyła serwetkę i wstała.

– Tak. Pomyliłam się. Również i ta rozmowa nas do niczego nie doprowadzi. Nie dogadamy się ani dzisiaj, ani prawdopodobnie nigdy.

Na twarzy Tomasza odmalowała się autentyczna złość. Wszystko potoczyło się w kierunku, którego nie przewidział i którego się zupełnie nie spodziewał. Co gorsza, nie bardzo wiedział, jak wybrnąć z patowej sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Jeszcze nie skończyłem – warknął więc w sposób, w jaki zwracał się niekiedy podczas zebrania w firmie, gdy sprawy wymykały mu się z rąk, a on musiał znaleźć rozwiązanie.

– Ale my owszem – Daniela odwróciła się od stołu i stanęła z nim twarzą w twarz.

Jeszcze kilkanaście minut temu wydawała mu się rozkosznie bezbronna, teraz stała się władczą i niepokorna.

– Nie chcę cię jednak zostawiać w niepewności. Działam zapewne niedyplomatycznie, ale do diabła z tym. Tak. Do diabła! – podkreśliła twardym głosem. – Wiedz, że Agata ma testament

twojego ojca, bo zapewne tylko o to wam chodzi i tylko o to toczy się gra. Więc uważajcie, co robicie, dobrze wam radzę, bo my wiemy, co kombinujecie, i, jak to piszą w dobrych kryminałach, wyprzedzamy was o jeden ruch. A teraz pozwól, że już pójdziemy. Wino było naprawdę doskonałe, dziękuję bardzo.

I nie dając mu dojść do słowa ani ochłonąć, zawołała Tosię, która podbiegła w podskokach, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego muszą już iść, a potem popchnęła zdumioną Agatę w kierunku wyjścia.

Dopiero w windzie Daniela oparła się ciężko o ścianę i otarła czoło chusteczką.

– Źle się czujesz? – przeraziła się Agata.

– Już dobrze. To tylko nerwy – zbagatelizowała sprawę Daniela, ale sięgnęła do torebki po zapisany przez lekarkę na takie okazje proszek.

Niepokoilo ją, że w chwilach napięcia lub wzruszenia zdarza się jej zasłabnąć. To prawda – leki, które zapisano jej w szpitalu, pomagały, ale może naprawdę była chora? Świadomość, że już zawsze będzie musiała uważać na siebie i się oszczędzać, nie była dla Daniela miła. Nie cierpiała takich ograniczeń, uzalania się nad sobą.

Nawet jeśli coś mi dolega, nie zdominuje to mojego życia – pomyślała stanowczo, gdy wsiadały do samochodu pod Panoramą. – Mam przecież ważniejsze problemy niż „słabe serce”. Dla dobra Agaty i Tosi muszę opanować tę niedyspozycję. Siostry mnie potrzebują – zdrowej i silnej.

To stwierdzenie bardzo ją pokrzepiło. Przychylniejszym okiem spojrzała na tabletki, które otrzymała od lekarza, a zalecenia przestały być takie denerwujące.

Tomasz pozostał sam. Uderzył ręką w stół tak mocno, że kieliszki podskoczyły, ale wściekłość szybko przerodziła się w poczucie klęski. Odczuwał je tak dobitnie chyba po raz pierwszy w życiu.

---

Zapadał zmierzch. Agata siedziała samotnie przy stoliku w herbaciarni, patrząc, jak niebo powoli zmienia kolor na głęboko atramentowy, prawie czarny. Klienci już dawno poszli, Daniela była zajęta na zapleczu porządkowaniem asortymentu, a Tosia czytała w swoim pokoju książkę.

Niemirska westchnęła. Przez chwilę nie myślała o kłopotach i ten wieczór wydał się jej szczęśliwy jak dawniej, gdy martwiły się co najwyżej tym, czy rano ktoś zajrzy do kiosku i jak wypadnie utarg na koniec dnia. Zmarszczyła brwi, gdy uświadomiła sobie, że jest coraz mniej takich momentów, kiedy przestaje się dręczyć problemami. I gdy o nich zapomina. W przeszłości potrafiła odsunąć od siebie niemiłe myśli, zepchnąć je gdzieś na margines świadomości i po prostu cieszyć się spokojnym wieczorem czy przyjemną letnią godziną. Teraz było inaczej – troski wlokły się za nią jak cienie i nie mogła się ich tak łatwo pozbyć, bo wypełzały w najmniej spodziewanej chwili.

Przed herbaciarnią zahamował samochód. Wsiadł z niego doktor Wilk, trzymając w dłoniach wielką paczkę.

– Niespodzianka – powiedział, gdy Agata przywitała go ze zdziwieniem. – Wystawy rolnicze mają tę jedną zaletę, że bardzo wzbogacają aprowizacyjnie. Przywiozłem dla was wspaniałe warzywa. Nie byle jakie – każde z nich zdobyło pierwszą nagrodę, więc naprawdę nie ma się czego wstydzić.

Niemirska zajrzała do skrzynki i rzeczywiście – okazy były imponujące, tak wielkością, jak i urodą. Cukinie, papryki i pomidory aż cieszyły wzrok. Było też sporo fasolki szparagowej, porów, selerów, a nawet dość duży kalafior.

– Daniela na pewno się ucieszy – powiedziała.

Siostra, słysząc zamieszanie w ogródku, sama wyszła z herbaciarni.

– Znakomite – oświadczyła, zaglądając do paczki. – Zrobię z tego ragoût albo zapiekankę. Mam nadzieję, że pan nie pogardzi poczęstunkiem, doktorze?

– Jakże bym mógł? Między innymi ta myśl przyświecała mi, gdy błagałem przewodniczącego jury o tę paczkę. A może mi pani wierzyć – chętnych było bardzo wielu.

– Nie wątpię – zgodziła się Daniela, podrzucając w dłoni okazałego bakłażana. – Na razie jednak mogę zaproponować jedynie herbatę z miodem i ciasto.

– Jak zwykle czyta pani w moich myślach – zatarł ręce doktor. – Powiem szczerze, męczą

mnie te wszystkie wystawy, a to dopiero początek. Za chwilę zaczną się dożynki i różne takie święta: ziemniaka, kury, gruszki...

– Jest coś takiego? – zdumiała się Agata.

Doktor ze śmiechem pokręcił głową.

– Jeszcze nie, ale inwencja włodarzy niektórych miejscowości w tym zakresie mnie zastanawia. W ubiegłym roku byłem na „Święcie miodu, fasoli i piwa”, a parę lat temu „Święcie kozy i pieczarki” – zdaje się, że region słynął z tych dwóch, przyznają panie, dosyć odległych kierunków rolniczych.

– Koza na pewno zjadłaby pieczarkę – stwierdziła Daniela.

– Czegóż nie zjadłaby koza? – filozoficznie skomentował doktor. – Czy wszyscy już są?

– A mają być? – odpowiedziała pytaniem Agata, bo nie przypominała sobie, żeby ktoś się na dzisiaj zapowiadał.

– Tak, tak. Pozwoliłem sobie zwołać u pań zebranie. Miała przyjść Julia i Lucyna, poprosiłem też Piotra, żeby się zjawił, no i miał dotrzeć Julek, jak tylko upora się ze wszystkimi obowiązkami.

– Nic mi o tym nie wiadomo, żeby ktoś do nas przyszedł – Agata rozejrzała się wokół, ale gdy zaczęła nasłuchiwać, okazało się, że spod lipy na tyłach herbaciarni dochodzą czyjeś głosy. Daniela wyszła szybko przez zaplecze, by zobaczyć, co się tam dzieje.

Lucyna i Julia siedziały już w swoich ulubionych miejscach za stołem, a prawniczka rozpostarła właśnie przed sobą jakieś plany i dokumenty.

– Herbaty? – zaproponowała Daniela.

Lucyna kiwnęła głową z entuzjazmem.

– Koniecznie tej z mniszkiem, była wspaniała. I marzę o twoim deserze, tym z kotami, dobrze?

– Oczywiście, nie ma sprawy. Właśnie przyjechał doktor – wyjaśniała Daniela, upewniając się, że Julia, mimo późnej pory, decyduje się na kawę.

– Doktor? Znakomicie. Dawać go tutaj! – rozporządziła Lucyna, ale niepotrzebnie, bo weterynarz już sam pojawił się pod lipą. – Chciałam ci podziękować – zawołała, gdy tylko go zobaczyła. – Twoja porada zdziałała cuda i mój jamnik jest jak nowy, co w jego przypadku objawia się tym, że zaczyna mnie gryźć po łydkach, gdy coś mu się podoba.

– Bardzo się cieszę. Na gryzienie zakładaj mu siatkę pszczelarza, bo zwykły kaganiec może nie wystarczyć.

Wizja jamnika w siatce pszczelarza była tak śmieszna, że Lucyna omal nie spadła z krzesła. Doktor podtrzymał ją z dużym refleksem i na moment objął serdecznym uściskiem.

Czyżby coś w tym było? – zastanowiła się Agata, która właśnie wносиła do sadu świece, aby ustawić je na stole. Szanowała i lubiła doktora, więc jej największym marzeniem było, aby ułożył sobie jeszcze życie. Wbrew temu, co twierdził, uważała, że wcale nie jest szczęśliwy, żyjąc samotnie, jedynie w towarzystwie zwierząt i książek. Wilk był wesoły, serdeczny i miał w sobie wiele pogody ducha, którą na pewno mógł komuś ofiarować.

– No, no, tylko bez takich – oburzyła się Lucyna. – Czy ja jestem jakaś niezdara, żeby mnie tak niańczyć?

– Tylko ratowałem z opresji – weterynarz się zawstydził.

– No jasne, bałeś się, że stanę się kobietą upadłą... – zaśmiała się znów Lucyna i atmosfera się rozluźniła.

Julia opowiedziała tymczasem o swoich nowych pomysłach meblarskich, które przysły jej do głowy, gdy się wybrała do tartaku po szpulki.

– Bardzo ładne tam mają pieńki – stwierdziła, a Lucyna w zdumieniu popatrzyła na nią.

– Jakie znowu pieńki?

– To są właściwie odpady. Niepotrzebne kawałki, z których nic się już nie zrobi. Mają jednak niezwykle rysunek słoików, ciekawą fakturę, przynajmniej niektóre z nich. Myślałam o wyczarowaniu z nich stolików i regałów na książki.

– Regały z pieńków? – zdziwił się tym razem doktor. – Brzmi co najmniej zastanawiająco, ale próbuję sobie to wyobrazić.

– Pieńki będą stanowiły jedynie podstawę, element dekoracyjny – cierpliwie tłumaczyła Julia. – Marzy mi się stworzenie takiej leśnej serii, być może do domków letniskowych w stylu bardziej ekologicznym.

– W takim razie zamawiam dla siebie regał z pieńka – zarządził doktor. – Nie wiem, czy mi się przyda do gromadzenia literatury, ale koty na pewno będą zachwycone. One uwielbiają ekologiczne meble z surowego drewna, to zapewne pobudza ich łowiecki instynkt. Będą po tym łaźać od rana do wieczora i może wreszcie zostawią w spokoju moje gazety.

– Nie liczyłam na to. Szarpanie gazet, podobnie jak chowanie się do wszystkich papierowych pudełek, jest cechą naturalną każdego kota – Lucyna się zaśmiała.

Daniela właśnie przyniosła herbatę i rozstawiła filiżanki na stole. Przed każdym też znalazł się jego deser, prawdziwe dzieło sztuki.

– Jak ty to robisz z ręką w gipsie? – zdumiała się Julia.

Daniela wzruszyła ramionami.

– Myślę, że już spokojnie mogliby mi go zdjąć. Ruszam zupełnie dobrze palcami i ten gips jedynie przeszkadza w normalnych czynnościach – westchnęła. – Czasem w ogóle zapominam, że go mam, i problem zaczyna się, gdy chcę po coś sięgnąć lub coś przytrzymać. Choć i on ma swoje dobre strony – można na nim oprzeć tackę!

Roześmiali się.

– Moi drodzy – powiedziała uroczyście Lucyna, kiedy Agata rozlała już herbatę do filiżanek. – Chciałam wam powiedzieć, jak mają się sprawy, a są to nie najgorsze wieści.

Wszyscy się ucieszyli, a doktor nawet próbował klaskać, przestał jednak, widząc groźny wzrok prawniczki.

– Udało mi się ustalić, że konsorcjum Trzmielowej wystąpiło do dyrekcji parku krajobrazowego o zgodę na budowanie w otulinie i, jak wiecie, czym prędzej w waszym imieniu wysłałam protest o zablokowanie tego wniosku.

– Bardzo słusznie – powiedział doktor.

– Muszą więc przysłać komisję, która zbada, czy inwestycja nie naruszy walorów krajobrazowych, nie zanieczyści wód i nie zniekształci rzeźby terenu. To nasze małe zwycięstwo, ale jeszcze nie wygrana, bo oni na pewno będą się starali przekonać komisję, że nic złego się nie stanie.

– Na jakiej podstawie? – Agata się zainteresowała.

– „Podnoszenie ogólnego poziomu cywilizacyjnego” – tak się to urzędowo nazywa – naświetliła sprawę Lucyna. – Jak sami rozumiecie, takie ogólnikowe stwierdzenia oznaczają wszystko i nic. My mamy za sobą więcej konkretów. Dzięki panu Piotrowi dowiedziałam się, że poważną skazą na ich pomysły w budowaniu w otulinie parku krajobrazowego jest konieczność wierceń. Zazwyczaj nie wolno budować nawet studni, a co dopiero wiercić w poszukiwaniu ciepłych źródeł.

– Czyli możemy być optymistami? – zapytała Julia.

– Umiarkowanymi i ostrożnymi – przestrzegła Lucyna. – Prawo stoi po naszej stronie, co do tego nie ma wątpliwości, ale są też inne czynniki. Moi współpracownicy w Warszawie sprawdzili finanse tej spółki Margot Spa. To są bardzo zamożni ludzie, którzy nie zwykli

wyrzucać pieniędzy w błoto. Czyli z jednej strony można mieć nadzieję, że odstąpią od inwestycji, gdy zobaczą, że jest ona nieopłacalna, nawet jeśli stracą trochę na początku. Z drugiej jednak strony mogą okazać się bezkompromisowi w usuwaniu przeszkód, jeśli dojdą do wniosku, że projekt przyniesie im duże zyski.

– Zatem sprawa jest jasna – mruknął doktor. – Musimy starać się ze wszystkich sił, aby uznali za bardziej optymalną pierwszą możliwość.

– Otóż to – odezwał się Piotr, który najwyraźniej dopiero teraz wrócił ze swojej górskiej wycieczki, bo był w stroju Włóczykija i traperskich butach. Usiadł koło Agaty, a ona poczuła, że pachnie wiatrem. Zrobiło jej się smutno.

– Zaangażowałem moich kolegów ekologów. Przyjadą tu w przyszłym tygodniu. Chcę ich oprowadzić po terenie, niech to opiszą na swoich stronach internetowych i różnych portalach. Jeden z nich prowadzi nawet internetową telewizję. Oczywiście, nie ma takiego zasięgu jak duże media, ale istnieje szansa, że któraś z lokalnych gazet podchwyci temat. A może zaangażuje się jakiś duży serwis czy radio?

– Doskonale. Chętnie powiem w wywiadzie, co mi się udało ustalić. Zawsze dobrze to wygląda, kiedy pojawi się prawnik czy inny specjalista, żeby nie wychodziło, że to jakaś pieniacka akcja miejscowych oszołomów – powiedziała Lucyna.

Agata skinęła głową. Lucyna wyjęła jej te słowa z ust. Dziewczyna bardzo bała się, by Trzmielowa nie przedstawiła ich akcji jako zwyczajnych sąsiedzkich niesnasek. W dodatku podszytych zazdrością i chęcią storpedowania cennej społecznie inicjatywy dla własnych, niejasnych korzyści. Sama widziała, że często właśnie w podobny sposób starano się przedstawić takie sprawy w mediach. Rzecz jasna, zdarzali się awanturnicy blokujący każdą inwestycję z czystej złośliwości. Wiele jednak było przypadków, gdy w tej walce kryło się nieszczęście i ludzka tragedia, związana z utratą miejsca do życia.

– Rozmawiałam z urzędnikiem wydziału kultury, tym, który odpowiada za organizację wystawy mamy. Opowiedziałam mu o wszystkim i on także obiecał przyjrzeć się sprawie – zrelacjonowała Niemirska.

Lucyna kiwnęła głową.

– Znakomicie. O to właśnie chodzi, żeby atakować ze wszystkich stron. Już o tym mówiłam, ale powtórzę: Trzmielowa musi poczuć, że napieramy na nią frontalnie, gdzie się nie odwróci, tam ma już, jak to się brzydko mówi, „przechłapanie”.

– Ja też mam pewien pomysł – powiedział doktor. – Rozmawiałem z księdzem, który czuje się winny i odpowiedzialny za tę całą sytuację. Ksiądz chce zorganizować festyn przy kościele, może nawet z tej okazji otworzyć kapliczkę z cudownym źródłem. Impreza ma być podziękowaniem za dobry sezon turystyczny. Chodzi o to, żeby ludzie uświadomili sobie, ile mogą stracić, gdy pojawi się konkurencja w postaci wielkiego hotelu. Trzmielowa ma imich wizją pomnożenia zysków w sklepach i punktach handlowych. Czy jednak na pewno obroty wzrosną? Kiedy ludzie pogadają między sobą, opowiedzą sobie, jakie to lato było niezłe, jeżeli chodzi o zyski, może przejrzą na oczy.

– Doskonała inicjatywa – pochwaliła Julia. – Wypożyczę na festyn moje meble. Dzięki pensjonatom i waszej herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty” z wielokrotnością swoich dochodów, mam za co być wdzięczna.

– Musimy mieć na tej imprezie swoich ludzi, tak zwanych utajonych propagandzistów – stwierdziła Lucyna. – Osoby, które będą chodzić i zasiewać wątpliwości dotyczące inwestycji Małgorzaty. To trzeba robić bardzo dyskretnie, ale skutecznie.

– Prawdziwy z pani Machiavelli – z podziwem powiedział Julek, który zakończył dyżur w klinice, zaopiekował się wszystkimi zwierzętami i teraz dołączył do towarzystwa.



– To nie żaden machiawelizm, młody człowieku, tylko pragmatyzm – pouczyła go Lucyna. – Wie pan, na czym polega skuteczne działanie? Właśnie na takich niewielkich, ale nieustępliwych ruchach. Kropla drąży skałę, a raz zasiane ziarno zwątpienia zawsze wyda owoce, ot co!

– Ładnie powiedziane – zgodziła się Julia. – Poza tym nie robimy niczego złego. To Trzmielowa jako pierwsza chciała zwołać wiec w miasteczku, by przekonywać do swojej inwestycji.

– I zrobi to – wtrącił się Julek. – Słyszałem dzisiaj od klientów. Podobno rozsyłają już zawiadomienia po domach. Spotkanie ma się odbyć w przyszłym tygodniu. Nazywa się to: „Perspektywy rozwoju naszego miasteczka”. Ludzie jednak mówią, że jedynym tematem, jaki tam będzie omawiany, jest konieczność budowy term.

– Musimy pójść na to spotkanie – zarządziła Lucyna. – Trzeba dobrze się przygotować, bo każdy argument będzie przydatny. Zdaje się, że nasza batalia wkroczyła w decydujący etap.

– Postaram się, żeby moi ekolodzy przyjechali tu akurat na to zebranie – powiedział Piotr. – Według mnie idealnie się składa. Za długo się to wszystko toczyło w ukryciu, czas na otwartą rozgrywkę.

– Ja też tak sędzę – przytaknęła Julia. – Z tajemnic nic dobrego nie wychodzi. A ty co uważasz, Agata?

Niemirska zamyśliła się. Wypadki biegły niejako bez jej czynnego udziału, ale teraz musiała już wystąpić otwarcie. I nie zamierzała się wahać.

– Ja też się przygotowuję. Mam nadzieję, że wydział kultury wypowie się do tego czasu. Może uda mi się zaprosić pana Mierzwę na to spotkanie?

– Byłoby wspaniale – dodał doktor. – Namówię księdza, by się jasno określił. On nie zamierza otwarcie występować przeciwko Trzmielowej, bo nie chce antagonizować mieszkańców. Jednakże taki głos rozsądku i nawoływania do spokoju zawsze się przyda.

– To jasne – podsumował Piotr. – Każda para rąk, każda osoba, która chce nam pomóc, jest bezcenna.

– Szkoda, że Jakub jest wciąż w tym szpitalu – westchnęła Daniela. – Na pewno by pomógł.

– Rozmawiałem z nim przed chwilą – ze zdziwieniem powiedział Piotr. – Myślałem, że wiesz. Jakub wypisał się ze szpitala na własną prośbę i jutro wraca. Prosił, żebym po niego przyjechał do Zakopanego.

– Wypisał się? Jak to? Przecież leczenie wcale się nie zakończyło – nie rozumiała Daniela. – Widzieliśmy się wczoraj i nie wspominał o takich planach.

– Nie wiem, co wpłynęło na jego decyzję – wykrętnie odparł Kolecki. – Po prostu poprosił mnie o pomoc w transporcie, a ja się zgodziłem.

– Jasne – mruknęła Daniela i zatopiła się w niewesołych myślach.

– Napiłbym się herbaty malinowej. Pójdę sobie zaparzyć – odezwał się Piotr, jakby nie chcąc dłużej uczestniczyć w rozmowie na temat Jakuba. Agata podniosła się z miejsca.

– Ja zrobię. Może ktoś ma jeszcze ochotę?

– To ja poproszę drugą z mniszkiem – zgłosiła się Lucyna, Julia doszła do wniosku, że chętnie wypije specjalność zakładu, czyli herbatę „Ada”. Doktor nabrał chęci na coś z cytryną, bo jak stwierdził – od gadania zaczęło go boleć gardło.

– Pomogę ci – zakomunikował krótko Piotr.

Wyszli razem na zaplecze. Agata napełniła czajnik i włączyła go do prądu.

– Wydajesz się smutna, co się stało? – zagadnął.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Ty też nie jesteś specjalnie wesoły, więc mogłabym zapytać o to samo.  
– Zatem pytaj – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. Wytrzymała to spojrzenie.  
– Co się dzieje? Słyszałam, że znikasz na całe dni i chodzisz samotnie po górach. Coś cię dręczy? Masz jakieś kłopoty?

– Kłopoty? – roześmiał się nerwowo. – Chyba sam jestem dla siebie jednym wielkim kłopotem.

– Co ty mówisz? – szepnęła bezradnie, nieuważnie rozstawiając filiżanki na blacie. Przekładała je machinalnie, w ogóle nie zastanawiając się nad tym, co robi.

– No tak. Ostatnio nie mogę dojść ze sobą do ładu. Pewnie uznasz, że to niepoważne lub dziecinne, ale wciąż mam nadzieję, że w górach zyskam dystans, uspokoję się...

– Chodzi o Martynę? – zapytała odważnie, patrząc mu oczy.

– Co masz na myśli? – wydał się bardzo zaniepokojony.

Przygryzła wargi, milczała.

Cisza przedłużała się. Wisiała między nimi jak niewidzialna, ale ciężka zasłona. Dzieliła ich i nie pozwalała dotrzeć do prawdy.

– Może masz słuszość – powiedział enigmatycznie. – Nawet na pewno ją masz. Osądzasz mnie, prawda?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie rozumiała, do czego zmierza. Bała się jednak powiedzieć cokolwiek, by nie nadużyć zaufania. Martyna nie była jej przyjaciółką, ale tego, czego się od niej dowiedziała i czego sama się domyśliła, rozmawiając z doktorem Popławskim, nie zamierzała zdradzać nikomu. Nawet Piotrowi. Podejrzała, że powodem jego smutku jest konflikt z narzeczoną, być może dotyczący jakichś problemów w ich związku. Nie była jednakże pewna, czy Piotr wie o wahaniach Martyny, jej przeszłości i nagłym pojawieniu się w jej życiu dawnego ukochanego. I jeszcze ten wyjazd do Krakowa... Być może pojechała z Popławskim, a być może był to jedynie zbieg okoliczności. Agata naprawdę nie chciała stać się zarzewiem plotek i osobą, która wywoła niesnaski. Miała wrażenie, że i tak powiedziała za dużo, choć chyba nie została właściwie zrozumiana.

Piotr wciąż milczał, wpatrując się w nią ponuro, jakby chciał przeniknąć jej myśli. Z wyrazu jej twarzy odgadł coś, czego ona sama nie była świadoma, a co on przetłumaczył sobie jako nieprzychylność. Miał poczucie, że został schwytyany w pułapkę. Do ślubu zostało niewiele czasu, a on, który nigdy niczego się nie bał, nie miał odwagi porozmawiać z Martyną. Powiedzieć jej o swoich wątpliwościach.

Czuł, że Agata nie pochwała takiego sposobu załatwiania spraw. Domyślała się przecież, że coś się popsło między nim a Martyną. Czy Agata chciała go ostrzec, że ta sprawa dotyczy wyłącznie jego, a ona pozostaje tu całkowicie neutralna? Neutralna, bo jest jej zupełnie obojętny i niech niczego nie oczekuje? Ta konstatacja dodatkowo go przygnębiła. Czuł, iż grunt usuwa mu się spod nóg. Na co jednak miał nadzieję? Że Agata rozgrzeszy jego obiekcje i wahania, że okaże mu wsparcie, być może dając do zrozumienia, że ma u niej jakieś szanse? Był naprawdę szalony, jeśli choć przez chwilę na to liczył. Uczucia, jakie do niego żywiła, były wyłącznie przyjacielskie. Bo jakie zresztą mogły być? Pomagał jej w walce z panią burmistrzową i zawsze służył dobrą radą... Po prostu przyzwyczaiła się do jego obecności i tyle. Były to niezbyt wesołe myśli i Piotr poczuł się nimi zmęczony.

Agata odwróciła się, by nalać wody do czajniczków. Obserwował w milczeniu, jak odmierza porcje herbaty.

– A ty na jaką miałaś ochotę? – zapytała.

Zrobiło mu się przykro, że nie zapamiętała, i momentalnie przeszła mu ochota na napój.

– Właściwie to nie chce mi się pić. Pójdę już. Ostatnio często nie ma mnie w domu.

Mama i Kinga się niepokoją, a poza tym jutro rano jadę po Jakuba – powiedział szorstko.

Agata trzymała już w dłoniach puszkę z herbatą malinową, ale nic nie odpowiedziała. Tak widocznie musiała się skończyć ta rozmowa i nic na to nie mogła poradzić, choć nosiła w sobie poczucie klęski. Coś zrobiła źle. Spłoszyła trudne do nazwania, ale dla niej obecne i widoczne porozumienie, jakie się między nimi nawiązało.

Do dręczących ją myśli przybyła jeszcze jedna: jaki błąd popełniła?

Gdy za Piotrem zamknęły się drzwi, starannie rozstawiła wszystkie czajniczki na tacy i z ciężkim sercem wróciła pod lipę. Lucyna patrzyła na nią ze zmarszczonymi brwiami, gdy odbierała swoją herbatę z mniszkiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytała głosem pełnym pretensji.

Agata przez moment sądziła, że chodzi o rozmowę z Piotrem sprzed chwili. Szło jednak o coś zupełnie innego.

– O czym nie powiedziałam? – spytała asekuracyjnie, siadając pomiędzy doktorem a Danielą i patrząc na siostrę błagalnym wzrokiem. Daniela spuściła głowę, jakby czuła się winna.

– O naciskach ze strony pana Halickiego – wypalił weterynarz pełnym emocji głosem. – Daniela nam wszystko opowiedziała! Agato, dlaczego pani to przed nami ukrywała? Przecież trzeba się bronić przed tym hochsztaplerem. Nie rozumiem zupełnie, czemu nie zwróciła się pani o pomoc do Lucyny, która jest znakomitym fachowcem...

– Jerzy, jeżeli mogę użyć metafory z twojej branży: powstrzymaj swe konie – uspokoiła go Lucyna. – Chciałabym sama wypytać o wszystko Agatę.

– Chciałam się poradzić. Oczywiście, że o tym myślałam – Niemirska splotła ręce na piersiach. – Tylko że obarczamy cię tyloma naszymi sprawami, przede wszystkim tym hotelem Trzmielowej, więc pomyślałam sobie, że może z tym uporam się sama.

– Lucyna ci chętnie pomoże – odezwała się Julia. – To dobry człowiek.

Lucyna roześmiała się wesoło.

– No, patrzcie państwo. Nie przypuszczałam, że w tej miejscinie znajdę tylu oddanych stronników. Ale to racja, Agato. Nie opowiadaj bzdur. Sprawa z Tosią jest dużo ważniejsza niż jakiś tam hotel. To jest przecież podstawa istnienia waszej rodziny, na tym powinno ci zależeć najbardziej.

– Ależ zależy mi – Agata poczuła się niemile dotknięta. – Wyłącznie to jest dla mnie istotne. Nawet gdyby Trzmielowa wyrzuciła nas z tej okolicy, byłoby to dla mnie bez znaczenia, jeśli zostałybyśmy razem. Po prostu myślałam, że żądania Halickiego są w dużej mierze niedorzeczne i obliczone na zastraszenie nas.

– Na pewno tak jest, i dobrze, że przemawia przez ciebie rozsądek – pochwaliła ją Lucyna. – Daniela wspominała, że masz testament ojca Tosi? Chciałabym go jutro obejrzeć. Powiem ci, co o tym sądzę, jeżeli pozwolisz.

– Oczywiście – Agata poczuła niewyobrażalną ulgę, że jest obok niej ktoś, kto chce zająć się jej problemem, doradzić i wskazać jej drogę. Mimo wszystko czuła się samotna w swej odpowiedzialności i nie zawsze pewna, czy wybiera właściwie.

– Halicy to starzy wyjadacze, kuci na cztery nogi. Mają armię adwokatów, pewnie jakąś kancelarię, która dba o ich interesy. Dlatego od razu przedstawiś mnie jako swego pełnomocnika. Niech wiedzą, że jesteś gotowa i nie żałujesz grosza. Oczywiście nie musisz mi płacić – wyjaśniła natychmiast Lucyna. – W pełni zadowala mnie wikt, jaki otrzymuję tutaj na każde żądanie. To ma dać efekt psychologiczny – jesteś zdeterminowana, wynajęłaś prawnika, nie dasz sobie wmówić byle czego. I najważniejsze: gdy pan Tomasz ponownie cię zaczepi, od razu poprosisz, żeby jego pełnomocnik skontaktował się ze mną. To zrobi dużo lepsze wrażenie,

uwierz mi.

– Zmięknij mu to, co powinno – mruknął weterynarz znad swojej herbaty i zatarł w zadowoleniu ręce.

– Nie chcę eskalacji nienawiści – oświadczyła Agata. – Mnie zależy na Tosi i na świętym spokoju. Tomasz jest nerwowy, to choleryk, nie zamierzam ponownie go wyprowadzać z równowagi, bo to się może dla nas źle skończyć.

– Nikt nie mówi o drażnieniu wampira – uspokoila Lucyna. – Uwierz mi, że tutaj działamy pragmatycznie, dla waszego dobra. Bardziej wyprowadzi go z równowagi kolejne spięcie na obiedzie – tu mrugnęła w kierunku Daniela, która skrzywiła się nieznacznie.

– Posłuchaj Lucyny, zna się na tym – dodała Julia. – Ja bym jej zaufała.

– Ja też – przyświadczył doktor. – Kiedy popełnię jakieś grube przestępstwo, malwersację na wielką skalę albo inną krwawą niegodziwość, chcę, żebyś ty mnie broniła.

– Nie da rady. Ja bronię wyłącznie niewinnych. Pokrzywdzonych. Dlatego może niczego się nie dorobiłam, ale za to sumienie mam spokojne.

– Ale każdy przecież ma prawo do adwokata, nawet morderca – sprzeciwiła się Daniela.

– Owszem. Ale ja nie jestem adwokatem, nie biorę też spraw z urzędu, więc nie muszę stawać w obliczu takich decyzji. To jest dla chętnych – nie musisz wykonywać takiego zawodu, skoro ci w nim coś nie odpowiada – wyjaśniła Lucyna, podnosząc filiżankę.

Nad herbaciarnią „3 Siostry i 3 Koty” już dawno zapadła noc, gdy rozchodzili się do domów, a trzy koty właścicielki układały się do snu w kuchni i na piętrze domku z niebieskimi drzwiami.

Agata pomyślała, że choć był to długi dzień, przyniósł wiele zmian. I tych dobrych, i tych trochę gorszych. Jak to wszystko miało się potoczyć? Tego nie wiedziała, ale spoglądała w przyszłość z nadzieją.

---

Następnego dnia rano, gdy już przyjechały gazety i udało im się wszystko uporządkować na półkach, Agata poczuła, że jednak świat wcale nie obchodzi się z nią aż tak źle. Popatrzyła na Danielę, która mimo kontuzjowanej ręki krzątała się ochoczo po herbaciarni, pokrzykując wesoło na Tosię, a potem przeniosła uwagę na najmłodszą siostrę.

Mój ptaszek – pomyślała z rozculeniem, widząc, jak dziewczynka ze zmarszczonymi brwiami słucha instrukcji Danieli, jak starannie liczy czasopisma i z dużym zmysłem estetycznym układa wystawę. Podczas niedyspozycji Danieli stała się jej prawdziwą pomocnicą, właściwie nic nie mogło się odbyć bez wiedzy i udziału Tosi. Zarówno pieczenie ciastek, jak i wyrób biżuterii z ceramiki – wszystko toczyło się pod jej kontrolą i nadzorem.

Agata się uśmiechnęła. Wróciła wspomnieniami do tego, co powiedziała wczoraj Lucynie. Naprawdę ewentualna utrata domu nie załamałaby jej tak, jak strata siostry. Bo czymże właściwie jest dom? Willa Julia jest ślicznym miejscem, to prawda, ale to tylko ściany i piękna dekoracja, którą stworzyła matka. One we trzy tchnęły w tę siedzibę życia, uczyniły ją czarodziejskim zakątkiem. To siostry Niemirskie były domem, a nie ten, skądinąd bardzo ładny, budynek, który można było w końcu rozebrać i przenieść gdzie indziej lub nawet – wybudować od nowa.

Agata stwierdziła, że musi wziąć pod uwagę i tę ewentualność, że determinacja Trzmielowej i reprezentowanego przez nią konsorcjum ją pokona. Naciski będą tak wielkie, a niezadowolenie mieszkańców Zmysłowa, iż Agata blokuje ważną dla rozwoju miasteczka inwestycję, tak odczuwalne, że będzie musiała się ugiąć i sprzedać dom. Tak, zaczęła do siebie dopuszczać i tę możliwość. Nie chciała budzić sąsiedzkich niesnasek, wywoływać konfliktów swoją nieprzejednaną postawą. Jeżeli wydział ochrony środowiska, instytucje państwowe i te wszystkie odpowiednie komisje nie staną po jej stronie, to co jej innego pozostanie, jak nie kapitulacja? O ile oczywiście opinia publiczna miasteczka będzie wywierała presję. W końcu chciały tu dalej żyć i mieszkać. Agata naprawdę bała się, że Trzmielowa może zbuntować przeciwko nim wszystkich, a wówczas odium ludzkiej niechęci mogłoby stać się nie do zniesienia. Wtedy naprawdę straciłyby wszystko – musiałyby się wyprowadzić i w ostatecznym rozrachunku Małgorzata by zatriumfowała. Nie tylko pognębiła przeciwnika, ale pozbyła się go

raz na zawsze.

Czy ja jestem tchórzliwa albo stałam się oportunistką? – głowiła się Agata nad swoją poranną kawą, gdy myślała o tym wszystkim. Możliwe. Po prostu starała się na chłodno rozważyć różne za i przeciw, a najważniejszy był dla niej spokój jej własny i sióstr.

Miała przy tym nadzieję, że do najgorszego nie dojdzie. Wokół sprawy zrobił się już szum. Trzmielowa nie mogła działać zakulisowo i w tajemnicy, co zwykle przynosi powodzenie przedsięwzięciom polegającym na budzeniu w ofiarach lęku. Przecież tak naprawdę Niemirska nie wiedziała, jaką opinię mieli w tej sprawie mieszkańcy. Może też nie byli tak gremialnie zachwyceni jej pomysłem?

Trzeba było z optymizmem patrzeć w przyszłość, pomimo wszystko. Agata uświadomiła sobie, że musi ponownie wybrać się do domu kultury, by zobaczyć, jak przebiegają ostatnie przygotowania do wernisażu. Miał się odbyć już za kilka dni. Zależało jej na wystawie prac matki bez względu na to, jak okropną intrygantką była dyrektorka, Małgorzata Trzmielowa.

– Nad czym tak dumasz? – spytała Daniela, dosiadając się do niej ze swoją kawą.

– Jak to mówią, nad życiem – Agata się uśmiechnęła.

– Wiem. Te wszystkie wydarzenia dzieją się tak szybko. Gdy tutaj przyjechalśmy, myślałam, że zaczniemy spokojną, nudną egzystencję gdzieś na peryferiach. A spotkały nas historie rodem z serialu sensacyjnego.

– Bardziej z jakiejś sagi w stylu *Dynastia*. Knowania miejscowych elit i podskórne życie miasteczka, które wcale nie jest takie sielankowe.

– *Miasteczko Twin Peaks*... – Daniela się roześmiała. – Mam nadzieję, że żadnej z nas nie przypadnie w udziale rola Laury Palmer. Odpukać! – zrobiła to na blacie stolika. – Nie masz pojęcia, jak mnie ten gips denerwuje. Pojadę chyba dzisiaj do Cieplic, żeby rozmówić się z doktorem Popławskim.

– Chyba go nie ma. Wyjechał na jakiś kongres do Krakowa i podejrzewam, że został tam na cały weekend.

– Naprawdę? – zdumiała się Daniela. – No to mam pecha. Będę musiała poczekać do poniedziałku.

– I wiesz, jest coś dziwnego. Podejrzewam, że razem z nim pojechała też Martyna. – Siostra wpatrzyła się w Agatę pełnym zdumienia wzrokiem, a ona skinęła głową.

– Tak właśnie. To może brzmi nieprawdopodobnie, ale opowiem ci tę historię, bo trochę mnie męczy. Wiem, że ty nikomu nie zdradzisz tajemnicy.

– Zamieniam się w słuch – powiedziała Daniela i rzeczywiście jej mina wyrażała ogromne zaciekawienie.

Gdy Agata skończyła swoją relację, Daniela chwilę milczała, jakby trawiając w myślach to, co usłyszała.

– Dziwna historia. Ale wiesz, może coś w tym być. Gdy leżałam w szpitalu, opowiedział mi trochę o swoim małżeństwie. Oczywiście nic konkretnego, to nie jest facet w stylu tych, którzy plują jadem na byłe żony.

– Nie wyszło im, prawda?

– Mało powiedziane. Odniosłam wrażenie, że strasznie go to pokiereszowało. Teraz jednak, z pewnych aluzji, które rzucał, widzę, że rozumiałam go opacznie.

– Co masz na myśli?

– Rozstał się z żoną w gniewie, sprawa podziału majątku była na pewno niezwykle bolesna i długo trwała. Myślę jednak, że bardziej niż rozpad małżeństwa przeraziło go to, czego się dowiedział o sobie. On chyba nigdy tej żony nie kochał i odczuwał wyrzuty sumienia. Doszłam do wniosku, że uważa się po prostu za osobę niezdolną do okazywania uczuć i to go

bardzo dręczy, bo widziałaś, jaki to człowiek. Otwarty i serdeczny. Teraz myślę, że uświadomił sobie, że tak naprawdę cały czas kochał kogoś innego.

– Martynę?

– To przecież możliwe.

Chwilę milczały i nagle Daniela ze zdumieniem, jakby odkryła jakąś ważną prawdę, spojrzała na Agatę.

– No tak, ale to przecież wszystko zmienia! W tej sytuacji Martyna nie może wyjść za mąż za Piotra, to byłoby po prostu nie fair!

– Tak sądzisz? – głucho spytała Agata.

– To chyba oczywiste. Jeżeli do tego dojdzie, historia się powieli, tylko, że tak powiem, z drugiej strony, a Martyna unieszczęśliwi Piotrka. Jeżeli ona naprawdę wyjechała na ten kongres z Popławskim, to mam nadzieję, że coś sobie tam wyjaśni.

– A jeżeli nie? Pomyśl, Daniela, minęło tyle czasu. Oni mogli idealizować tę miłość. Spotkali się po latach, mają wielkie oczekiwania. Co będzie, jeśli rzeczywistość nie sprostą ich wyobrażeniom? Przecież często fantazja lukruje nam pewne sytuacje, sprawiając, że pragniemy z całych sił, aby się urzeczywistniły. Gdy to jednak następuje, ale proza życia odstaje od naszych marzeń, czujemy się rozczarowani i oszukani.

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? – Daniela machnęła ręką. – Postrzegasz wszystko tak tragicznie, że aż ci się czasami dziwię. Może się rozczarują, może nie, to jest sprawa otwarta. Jakby nie było, uważam, że Martyna nie powinna oszukiwać Piotra.

– Oszukiwać? – zdumiała się Agata.

– Tak, oszukiwać. Ona może tego nie robi do końca świadomie, bo to jest sympatyczna dziewczyna. Ja w niej nie dostrzegam fałszu, ale to ją może wywieść na manowce. Wiesz, nazywam to „tątką uchylonej furtki”. Z jednym jeszcze nie zrywam, bo nie wiem, czy mi wyjdzie z tym drugim i muszę się zaasekurować. To obrzydliwe, nawet jeśli nie robi tego z premedytacją.

Agata popatrzyła na nią ze zdumieniem. Siostra oceniała tak ostro i bezkompromisowo. Żadnych odcieni szarości, tylko czerń i biel.

Daniela dostrzegła to spojrzenie.

– Nie dziw się. Nie podoba mi się to zachowanie. Lubię Piotrka i uważam, że nie zasłużył na takie traktowanie. Martyna nie jest wobec niego w porządku.

– Zastanawiam się, czy on o tym wie – powiedziała cicho Agata.

– Gdyby wiedział, już na pewno doszłoby pomiędzy nimi do rozmowy. Ale z pewnością się domyśla. Dlatego chodzi taki struty, choć ja podejrzewałam, że być może i z innego powodu...

– Jakiego?

– Och, Agata, nie bądź dzieckiem. Gołym okiem widać, że oni do siebie nie pasują. Martyna to miejska panna, ma ogromne aspiracje. On jest wolnym duchem, niczego nie potrzebuje, żyje chwilą. Właściwie to miałam żal do niej, że próbuje go ściągnąć na ziemię. Przeczytałam w jednej książce, że robić coś takiego, to jak orać Pegazem.

Agata się roześmiała.

– Wyolbrzymiasz. Piotr wcale nie jest uduchowiony ani poetyczny, nic z tych rzeczy.

– Ja niczego takiego nie mówiłam – Daniela się zaperzyła. – Choć tak naprawdę to się mylisz. – On jest na swój sposób uduchowiony. Tylko to nie jest taka egzaltacja gimnazjalistki czytującej romanse, a coś bardziej nieoczywistego, prawdziwa głębia. Myślę, że to się bierze z jego związku z przyrodą. Gdybym miała wybrać jakiś symbol tych gór, to byłby to właśnie Piotr w swoich traperskich butach i z harmonijką. A Martyna? Ona tutaj jest dla kaprysu.

Przelotny ptak, chwilowa fascynacja prowincją.

– Surowo ją oceniasz – pokręciła głową Agata. – Myślałam, że lubisz tę dziewczynę.

– Ależ lubię ją. To w niczym nie przeszkadza. Jest miła i mądra. Co nie zmienia faktu, że do Piotrka nie pasuje. On powinien być z kimś bardziej podobnym do siebie, o zbieżnych poglądach na świat i oczekiwaniach wobec życia.

– Ciekawe w takim razie, z kim? Mało tutaj mamy zapalonych turystek nocujących na górskim szlaku w szałasie – Agata się uśmiechnęła.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli. Piotr to rycerz na białym koniu, on potrzebuje księżniczki, którą mógłby uratować. Kogoś takiego jak ty, siostrze.

– Bzdury opowiadasz! – zdenerwowała się Agata.

Gwałtownie wstała od stołu, że aż potrąciła filiżankę z szarym kotem, która spadła na podłogę, roztrzaskując się w drobny mak.

– O, drogie panie, to na szczęście – krzyknął zza ogrodzenia doktor Wilk. – Poproszę o moją gazetę i jadę w trasę.

– Co dzisiaj, doktorze? Wystawa rolnicza czy święto kapusty? – z humorem spytała Daniela.

– Ani jedno, ani drugie. Znowu mamy jakąś epidemię, więc wszystkie ręce na pokład. Lekarz wojewódzki do mnie dzwonił. Zapowiada się długi dzień.

– No to powodzenia – krzyknęła jeszcze na pożegnanie Daniela, machając ręką, gdy odjeżdżał z fasonem sprzed herbaciarni.

– Pójdę jednak do domu kultury, zobaczyć, jak idą przygotowania – stwierdziła Agata niezbyt chętnie.

– Dostrzegam wielki entuzjazm – siostra się roześmiała. – Rozumiem, mnie też by się nie chciało gadać z Trzmielową. Jak już idziesz do miasta, to zrób zakupy, bo znowu zapomniałam kilku rzeczy. Zaraz ci sporządzę listę. Ja się nie mogę ruszyć, bo Monika przyjdzie dopiero po południu, więc nie ma mnie kto na razie zmienić.

Agata skinęła głową i zapatrzyła się na ulicę, przy której zahamował samochód Piotra. Wzdrygnęła się, bo dopiero co o nim mówiły. Daniela także zamarła z ołówkiem w dłoni i wpatrywała się w auto intensywnie. Piotrek wysiadł, skinął dziewczynom na przywitanie, a potem pomógł wydostać się ze środka Jakubowi. Widać było, że ambicją Kuby jest nie korzystać z wózka. Wspierając się na ramieniu przyjaciela i podpierając kulą, zrobił dwa pełne wysiłku kroki.

– To na nic – powiedział z wielkim rozczarowaniem. – Dawaj ten pojazd.

Piotr posłusznie wyciągnął z bagażnika wózek inwalidzki i rozłożył go.

– Kuba, ty chodzisz! – Daniela się ucieszyła, a Tosia, która właśnie wróciła z pracowni Julii, aż klasnęła w dłonie.

– Akurat – mruknął zniechęcony Jakub. – Tyle pracy, rehabilitacja, zabiegi, jakieś nowatorskie zastrzyki i leki, a jestem w stanie zrobić zaledwie dwa kroki.

– Ale stawiasz te dwa kroki! Przedtem nie robiłeś ich wcale. Czy ty nie widzisz, że to kolosalna, wręcz epokowa różnica? – mówiła Daniela pełnym emocji głosem. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że już chodzisz? To najwspanialsza wiadomość sezonu!

– Bo nie chodzę! Nie bądź głupia – odezwał się gniewnie Jakub.

Daniela zamilkła w jednej sekundzie. Na jej twarzy odmalowała się przykrość.

– No, bracie, trochę przesadziłeś – Piotr szarpnął wózką. – Właśnie tego u ciebie nie trawię, tych humorów i fochów.

Wydawać by się mogło, że Jakub w odpowiedzi na tę zniewagę odpali coś jeszcze bardziej przykrego. Za chwilę rozgorzeje jakaś okropna awantura, którą trudno będzie



powstrzymać, ale niespodziewanie dla wszystkich on tylko zwiesił głowę i mruknął coś pod nosem.

– Przepraszam, Daniela – powiedział po chwili już głośniejszym głosem. – Cała ta sytuacja wyprowadza mnie z równowagi. Byłem pewny, że po tak długim czasie intensywnej rehabilitacji i tym obiecany przełomie wreszcie wszystko wróci do normy.

– Moim zdaniem jesteś na bardzo dobrej drodze – pocieszyła Agata. – To są naprawdę oszałamiające efekty. Co mówią ci zagraniczni lekarze?

– Że połączenia nerwowe działają, nie ma żadnych uszkodzeń rdzenia i wszystko jest tylko kwestią czasu. Twierdzą, że uruchomili moje mięśnie i one muszą się teraz rozruszać.

– I na pewno tak będzie, jestem tego pewna. Postrzegasz to w zbyt ciemnych barwach – orzekła Agata.

Daniela wciąż się nie odzywała, a po chwili po prostu się odwróciła i bez słowa weszła do kiosku. Przełożyła kilka rzeczy na półkach, a potem przez zaplecze przeszła do sadu. Była rozgoryczona. Czuła się upokorzona, a cała scysja z Jakubem zabolą ją mocno.

– Obraziła się? – zapytał Jakub, zwracając się do Piotra.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Kubusiu, z tobą to święty by nie wytrzymał! Ja bym ci radził, żebyś ty ją porządnie przeprosił, najlepiej na kolanach, ale niestety choroba daje ci świetne alibi, żeby tego nie robić...

Jakub zdawał się tego nie słuchać. Skierował wózek ku bocznym drzwiom herbaciarni, ale gdy dostrzegł przez otwarte na zapleczu drzwi, że Daniela jest już daleko na łące, zrezygnował.

– Zawieź mnie do domu, Piotrek – poprosił. – No nic, chciałem się tylko przywitać.

Piotr zrobił minę, która wymownie świadczyła, co on sądzi o takiej formie powitania, ale nie skomentował tego, by nie rozdrażniać Jakuba. Ponownie pomógł mu wsiąść do auta, a potem złożył i zapakował wózek.

– Pa, Agata – powiedział ciepło. – Miło cię było spotkać.

– Ciebie też – zapewniła i zrobiło jej się głupio, że opowiada takie banały. Mogła przecież zareagować inaczej, wymyślić coś błyskotliwego, co zachowałby w pamięci na cały dzień. Tyle że nie miała pomysłu, co to mogłoby być.

Odjechali.

Ponieważ Daniela nie wracała, Agata zrezygnowała na razie z wyprawy do domu kultury.

– Czemu Daniela sobie poszła? – dopytywała się Tosia.

– Jakub ją obraził – wyjaśniła, zbierając filiżanki i sprzątając ze stolików, od których właśnie wstali klienci.

– No, ale przeprosił. Ona nie chce mu wybaczyć? – dziewczynka nie rozumiała.

Agata westchnęła i usiadła przy stoliku.

– To czasem nie jest łatwe. Daniela poczuła się urażona, bo Jakub powiedział jej, że jest głupia...

– Ojej, wielkie mi rzeczy, w szkole bez przerwy ktoś tak mówi i nikt się nie przejmuje.

– W świecie dorosłych to działa trochę inaczej. Słowo „głupia” jest obraźliwe bardziej dla dorosłego niż dla dziecka. Daniela naprawdę się ucieszyła, że Kuba zrobił duże postępy, a on się do niej tak nieprzyjemnie odezwał.

– Tak, to on jest głupi – skwitowała po prostu Tosia. – Ale rzeczywiście, Kuba już prawie chodzi. Niesamowite, prawda?

– Szkoda tylko, że sam tego nie dostrzega i oczekuje Bóg wie jakich efektów w jednej chwili – westchnęła Agata.

– Mama mawiała, że są ludzie, których nic nie zadowoli. Myślisz, że Jakub do nich

należy?

– Być może. Jest bardzo wymagający wobec siebie, chce wszystko mieć od razu. Uważa, że skoro się stara, poddaje bolesnym zabiegom i ćwiczeniom, to organizm powinien zachować się wobec niego fair i natychmiast wrócić do formy – Agata się uśmiechnęła.

– U nas w klasie też tak jest. Gdy trzeba wykonać jakieś nudne zadanie. Wiele osób rezygnuje, bo im się nie chce na przykład gromadzić wszystkich materiałów na prace techniczne. Inni przyniosą co prawda te rzeczy, ale za samo to oczekują szóstki. A tu trzeba jeszcze pracować, kleić z papieru, wycinać. Każdy by chciał od razu, wiadomo!

Agata zmierzwiła jej włosy.

– Masz rację, moja mała mądralo, właśnie tak jest.

Stuknęła furtka. W ogródku przed herbaciarnią pojawiła się Monika.

– Przyszłam wcześniej – wyjaśniła. – Zwolniłam się z dzisiejszego poranka, żeby czekać na Jakuba, ale on, odkąd wrócił, zachowuje się po prostu nieznośnie. Bałam się, że się z nim pokłóczę od razu pierwszego dnia, więc wolałam przyjść do pracy. Nie mam pojęcia, co go znowu ugryzło. Jest gorszy niż przedtem, a myślałam, że etap jego humorków mamy wreszcie za sobą.

– Chyba trzeba mu dać czas – westchnęła Agata. – Wiem, że to nie jest łatwe, ale Jakub przeżywa duży stres, to się odbija na wszystkich.

– Nie wiem, jak ja to zniosę. Już i tak się zamartwiam tą sprawą z moim mężem, wiem na pewno, że dostanie wyrok za spowodowanie wypadku i ucieczkę z miejsca przestępstwa. Nie mam pojęcia, czy mimo wszystko powinnam z nim utrzymywać kontakt, czy w ogóle udawać, że go nie znam, jak myślisz?

– Macie dzieci – powiedziała ostrożnie Agata. – To jest jednak ich ojciec. Nie sądzę, żeby został skazany na karę bezwzględnego więzienia, to pewnie będzie wyrok w zawieszeniu.

– Tak myślisz? – Monika mimo wszystko wyglądała na uradowaną. – Bałam się, że pójdzie siedzieć i dzieci będą go musiały odwiedzać w więzieniu. Jak ja to miałabym im wytłumaczyć? Tatusz został aresztowany, bo chciał zabić wujka? Okropne, prawda?

– Po pierwsze, nikogo nie chciał zabić, nie działał z premedytacją. Wydarzył się wypadek. Jeżeli Damian ma czystą kartotekę i nie popełnił wcześniej żadnego przestępstwa, sąd na pewno potraktuje go łagodnie. Może powinien wnioskować o dobrowolne poddanie się karze? Nie znam się na prawie karnym, szczerze mówiąc, ale chyba powinien się kogoś poradzić.

Monika energicznie kiwnęła głową.

– Kuba mówił mi, gdy odwiedziłam go w szpitalu, że nie będzie obciążał Damiana w sądzie. Nie chce dla niego wysokiego wyroku, w ogóle stwierdził, że najlepiej by było, gdyby cała ta sprawa ucichła, co jest oczywiście niemożliwe. Daniela też mi powiedziała, że wyraźnie przedstawi w sądzie swoje stanowisko. Powie, że nie ma pretensji, wybacza i rozumie, iż to był nieszczęśliwy wypadek.

Agata przytaknęła. Wiedziała o zamiarach siostry i popierała jej decyzję.

– To na pewno może pomóc. Powinnaś się z nim spotkać, Monika, porozmawiać. Przemówić mu do rozsądku. Jesteście rodzicami, musicie się porozumieć chociażby w sprawie dzieci.

– Damian chciał się ze mną rozwieść, myślę, że przyjechał tu w tym celu – cicho powiedziała Monika. – Czy ja teraz nie wyjdę na zdesperowaną idiotkę, która chce mu wszystko darować?

– A chcesz z nim być? – zapytała Agata.

Monika się zamyśliła.

– Sama nie wiem. Kiedyś było nam dobrze. Potem mnie zdradzał, wiem to na pewno, nawet Eliza mi o tym donosiła, a ona jest świetnie poinformowana. Tego nie można wybaczyć,

i to zostawiło we mnie wielką ranę. Teraz jednak nie cieszy mnie wcale fakt, że popadł w takie kłopoty. Przecież to rzutuje również na mnie i na dzieci.

– Chyba więc przyszedł czas, żeby to wszystko sobie wyjaśnić. Czy ty z nim w ogóle rozmawiałaś, pytałaś, dlaczego tu przyjechał i o co mu naprawdę chodzi?

– Właściwie nie. On raz mówił tak, drugim razem – co innego. Może masz rację? Ja po prostu boję się spojrzeć prawdzie w oczy. Jeżeli to wszystko ma się między nami skończyć w taki właśnie sposób – procesem karnym za wypadek i rozwodem, być może skandalem w całym miasteczku, to trudno, nie jest to przecież moja wina. I tak ludzie plotkują już o tym bez umiaru.

– Ty się chyba za bardzo przejmujesz tym, co ludzie o tobie powiedzą – wzruszyła ramionami Agata. – Ja wiem, że Zmysłowo to mała miejscowość, gdzie wszyscy się znają i szepczą po kątach. Jednak kładzenie swego szczęścia na szali tylko dlatego, by ludzie nie rozsiewali na twój temat plotek, nie jest rozropne. Oni i tak będą gadać. Czy się rozwiedziesz z Damianem, czy wręcz przeciwnie, wrócicie do siebie. Nie oglądaj się na to. Myśl tylko o tym, czego ty chcesz, i jak to zrobić, żebyś była szczęśliwa.

– Mądre słowa, Agato. Wiesz, ty zawsze potrafisz mnie postawić do pionu. Powinnaś myśleć o sobie i dzieciach, i o naszym szczęściu. Pojadę do Damiana i rozmówię się z nim. Powiem mu o tym dobrowolnym poddaniu się karze, może tego nawet nie rozważał. Przyszłość jest najważniejsza, zobaczymy, co ona przyniesie. Masz rację, chcę z nim to załatwić, wyjaśnić pewne kwestie i zrobię to, żeby później nie żałować. Jeżeli odtrąci moją wyciągniętą do zgody rękę, trudno. Po prostu przekonam się na sto procent, jakim jest człowiekiem. Takie otrzeźwienie też jest potrzebne, a ja ciągle odnoszę wrażenie, że stoję w miejscu. Nawet gorzej – że robię dwa kroki do przodu, a trzy do tyłu. Nie mogę się zdecydować, jak dalej żyć.

– Dobrze, że sama do tego doszłaś – pochwaliła ją Agata. – Skoro już jesteś w herbaciarni, to może ja jednak pójść do tego domu kultury, zobaczyć, jak idą przygotowania?

– Idź, dam sobie radę, widzę, że klientów nie ma dzisiaj zbyt wielu. A gdzie jest Daniela?

– Poszła na spacer na łąki, zaraz wróci – zbagatelizowała sprawę Agata. Nie chciała martwić Moniki, że Daniela wyszła po śpięciu z Jakubem, które ją dotknęło.

Monika kiwnęła głową i weszła do herbaciarni, bo akurat pojawili się nowi goście.

Agata westchnęła i, lekko się ociągając, ruszyła na spotkanie z Trzmielową i jej ekipą do domu kultury. Rozmowa z siostrą Jakuba wciąż jednak zaprzętała jej głowę. Czy dobrze jej doradziłam? – dumiała dziewczyna, zdążając w kierunku rynku. Zarówno ona sama, jak i Daniela złożyły już zeznania na policji. Niewiele mogły powiedzieć o wypadku, miały też wrażenie, że miejscowi stróże prawa nie dopatrują się w działaniach Damiana umyślności.

To, co zrobił, było najpewniej wynikiem nerwów i wzburzenia. A ja podejrzewałam, że mogła w tym maczać palce Trzmielowa – uświadomiła sobie Agata i trochę się zawstydziała. Tak, początkowo miała nawet i takie myśli, bo wypadek Daniela i Jakuba zbiegł się w czasie z naciskami w sprawie sprzedaży Wilii Julia. Potem jednak Niemirska zrozumiała, że są to zbyt daleko idące wnioski. Te dwie sprawy nie miały ze sobą nic wspólnego. Może to było ostrzeżenie od losu? – westchnęła, ale natychmiast się otrząsnęła. Wszystkich przestrzegano, by nie popadać w czarnowidztwo, zatem sama nie powinna mu się poddawać.

---

– Dzień dobry, nie ma żadnej z siostr? – zapytał wysoki, przystojny mężczyzna.

Monika widziała go tu po raz pierwszy. Osłoniła oczy od słońca, żeby mu się dobrze przyjrzeć. Przyjechał drogim samochodem, ubrany był z pewną nonszalancją, ale w eleganckie i mimo wszystko, gustownie zestawione rzeczy. Miał jasne włosy i kwadratową, opaloną twarz o stanowczych i lekko zaciętych rysach. Nie miała wątpliwości, że ma przed sobą Tomasza Halickiego. Wiele o nim słyszała, ale nie miała jeszcze okazji go poznać.

– Agata jest w domu kultury, na spotkaniu w sprawie wystawy pani Ady – wyjaśniła. – To niedaleko, trzeba pojechać do rynku, a potem...

– A Daniela? – przerwał jej niezbyt grzecznie Tomasz, nienawykły, jak widać, do okazywania cierpliwości pracownikom.

– Jest na spacerze, zaraz wróci – wyjaśniła Monika i zrozumiała, dlaczego wszyscy z taką rezerwą traktują Halickiego. Miał po prostu nieznośny sposób bycia, arogancki i nieprzyjemny. To była właśnie ta osoba, której by się chętnie napluło do kawy, żeby jej zrobić na złość. Nie żeby Monika kiedykolwiek coś takiego uczyniła, ale w tym wypadku miała wrażenie, że nie wahałaby się ani chwili.

Tomasz jednak na całe swoje szczęście nie poprosił o kawę, tylko zaczął dziewczynę wypytywać szczegółowo, w którą stronę poszła młodsza siostra. Monika nie bardzo się orientowała, nie było jej w momencie, gdy Daniela wybrała się na spacer. Wiedziała tylko, że poszła na łąki.

– To za domem, proszę skierować się na tamtą ścieżkę wzdłuż ogrodzenia, wtedy dojdzie pan do strumyka, i dalej już prosto.

Tomasz podziękował jej skinieniem głowy niczym księżę, po czym ruszył na poszukiwania Daniela.

Rzadko odbywał piesze wycieczki wiejską drogą, więc początkowo czuł wyłącznie irytację, gdy przyszło mu przedzierać się przez wysokie trawy i krzewy. Jednak gdy znalazł się nad strumieniem, musiał przyznać, że było to urokliwe miejsce. Niewielką rzeczną strugę o krystalicznie czystej wodzie, w której srebrzyły się poblaski słońca i tajemniczo jaśniały białe kamienie, ocieniało kilka dużych drzew. Rozłożysta wierzba zwieszała swe gałęzie wprost do

wody. Strumyk przecinał pociemniały od wieków drewniany mostek, wyjęty jakby wprost ze starej ilustrowanej książki dla dzieci. Czarujący zakątek, idealny, by chwilę odpocząć, zatrzymać się w codziennym pędzie, zanim wir życia wciągnie na nowo.

Woda szemrała uspokajająco, a białe kwiaty, przycupnięte nad jej brzegiem, przechylały płatki, jakby nasłuchiwały, co mówi rzeczka, jaką tajemnicę chce zdradzić. Pomiedzy nimi wdzięcznie schylały się puszyste, kremowe kwiatostany, przypominające brody starców. Były to rośliny o mylącej nazwie parzydła leśne, bo nie miały wcale takich właściwości. Ich liście przypominały paprocie, których nad strumieniem rosło także bardzo dużo.

Przed Tomaszem rozpościerała się wspaniała łąka, nasycona o tej porze roku różnymi kolorami. Strzeliste trawy dominowały w tym obrazie, ale widać było także maki, chabry i dziesiątki innych gatunków, których nawet nie potrafił nazwać. Szczególnie spodobały mu się dumne lilie złotogłów o różowopurpurowych kwiatach, przypominające płonącą żagiew. Nielatwo je było spotkać, bo zwykle rosły w lesie. Jednak tutaj, na łące, wśród zarośli i ziół także można było dostrzec kilka egzemplarzy tej najpiękniejszej polskiej lilii, która występuje w naturze.

Tomasz nie znał się na roślinach. Nie wiedział, jak zwą się pierzaste trawy, które tak bardzo mu się spodobały, ani że ładny kwiat na długiej łodyżce to po prostu babka lancetowata. Patrzył na łąkę i dał się uwieść jej czarodziejskiemu pięknu. Słońce świeciło pod takim kątem, że krajobraz wydawał się być lekko rozmyty, jakby zamglony upałem. Ponad ostami wirowały setki motyli o niezwykłych tęczowych skrzydłach. Obserwował, jak przemieszczają się z kwiatu na kwiat, całkowicie ignorując jego obecność. Było coś w tej łące, co go zupełnie zachwyciło i zmusiło do zatrzymania się, by chłonąć jej osobliwy wdzięk.

Takie krajobrazy pojawiały się na obrazach Ady, które widział na reprodukcjach w kiosku. Teraz zrozumiał, skąd brała źródło inspiracji. Widział wiele krajów i wiele oryginalnych roślin, ale ta łąka z prostymi kwiatami w zaskakujących kolorach okazała się najpiękniejsza. Jej zapach po prostu odurzał jak aromat najlepszych perfum.

Gdy tak wpatrywał się w kwiaty, wdychał wonie i podziwiał barwy, zobaczył Daniłę. Siedziała na przewróconym pieńku drzewa z łąkowym bukietem w ręce. W kremowej sukience i ze złotymi włosami rozświetlonymi przez słońce wyglądała jak leśna boginka. No i ta wiązanka w dłoni – koralowe maki i chabry w intensywnym niebieskim odcieniu, a oprócz tego trawy perłówki i trzcinnika o ślicznej piaskowej tonacji. Letni bukiet w ręce dziewczyny, która mogłaby być symbolem lata.

Zauważyła go i natychmiast wstała ze swego miejsca. Dostrzegł, że nieznacznie otarła wierzchem dłoni oczy. Płakała? Co się mogło stać?

– Cześć – powiedział, żeby jak najszybciej wyjaśnić swoją obecność. – Byłem w domu i w herbaciarni, ale nie zastałem was. Pracownica powiedziała mi, że możesz być na łące.

– To nie jest pracownica, tylko nasza przyjaciółka, Monika – poprawiła Daniela stanowczo, a on uśmiechnął się. Lubił tę jej bezkompromisowość, nigdy nie opuszczała gardy, gotowa walczyć o swoje.

– No tak, źle się wyraziłem – postanowił być ugodowy. – Cieszę się, że tu przyszedłem. Piękne miejsce!

Spojrzała na niego z zaciekawieniem, bo nigdy by go nie podejrzewała o wrażliwość na uroki natury. Może tej egzotycznej, dostępnej nielicznym i dlatego ekskluzywnej to tak, ale na pewno nie takiej swojskiej i codziennej.

– To prawda. Uroczu tu jest, zwłaszcza po południu i wieczorami. Szkoda, że nie widziałeś, jaki wczoraj był wielki księżyc. Wisiał nad łąką jak ogromne, srebrzyste młyńskie koło. Po prostu bajka. Gdybym umiała pisać, od razu stworzyłabym wiersz o tym – uśmiechnęła

się, zawstydzona, jakby zdając sobie sprawę, że może to zabrzmieć jak dziecinne głupstwo.

Tomasz jednakże niczego takiego nie myślał, wręcz przeciwnie.

– Naprawdę żałuję. Mam wrażenie, że w życiu wiele mnie omija – powiedział i zabrzmiało to nieoczekiwanie szczerze.

– Bo nie potrafisz we właściwy sposób patrzeć na świat – pouczyła go. – Na razie ktoś ci musi to podpowiedzieć.

– Właściwy, czyli jaki? – nie ustępował.

– Jakbyś wszystko widział pierwszy raz. Daj się zaskoczyć światu, niech przez chwilę zawładnie tobą niczym wezbrana rzeka. To przyjemne uczucie, takie roztopienie się w pięknie krajobrazu. Kiedyś czytałam, że ludzie w dawnych czasach leczyli się kąpielami powietrznymi. Siedzieli na leżakach i pozwalali, żeby wiatr swobodnie owiewał ich ciała, co miało wzmacniać odporność. Ja proponuję inną terapię – kąpiele krajobrazowe. To znakomite lekarstwo dla skołatanej duszy: nasycić się pięknem przyrody, popatrzeć na kwiaty, posłuchać ptaków. Na moment zagubić się w przestrzeni, nie myśleć o niczym, odrzucić problemy.

– Powinnaś to opatentować. Zbiłabyś majątek – roześmiał się Halicki.

Rozejrzała się dookoła.

– Już go mam. Mogę na to patrzeć codziennie i jak długo zapragnę.

Milczał przez chwilę, wpatrując się w nią natarczywie, aż musiała odwrócić wzrok zakłopotana.

– Zazdroszczę ci. Jesteś taka szczęśliwa.

– Ty też mógłbyś być szczęśliwy. Po prostu nie chcesz – powiedziała z prostotą.

Jak miał jej wyjaśnić, że chce być szczęśliwy, ale jego życie nie układa się tak, jak sobie to wymarzył? Może gdyby ona zechciała być częścią tego życia, wszystko wyglądałoby inaczej? Nie mógł jednak tego powiedzieć, przynajmniej nie w tej chwili.

– Przyjechałeś pomówić z Agatą? – spytała, podnosząc swój przepiękny bukiet z pieńka.

– Właściwie tak. Nasza ostatnia rozmowa potoczyła się niezbyt fortunnie.

– Mało powiedziane – prychnęła Daniela. – Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Kiedy tutaj przyjeżdżasz, wydajesz się miłym człowiekiem, który się zagubił, ale chce coś z tego świata zrozumieć. Gdy jednak spotykam się z tobą na twoim terenie, nazwijmy go terytorium interesów, po prostu się ciebie boję. Robisz się nieprzystępny i momentami trudny do wytrzymania. Nie rozumiem tego. Jak to właściwie z tobą jest, Tomaszu?

– Pytasz, czy jestem dwulicowy i obłudny? Tak wprost? – zaśmiał się nerwowo.

– Ja zawsze wszystko robię wprost. Powiedziałam już, że nie nadaję się do dyplomacji.

Interesuje mnie, czy grasz jakąś rolę, a jeśli tak, to kiedy to robisz. Teraz, na tej łące, czy w gabinecie, gdy jesteś taki autorytarny.

– Myślę niestety, że to wciąż dwie strony tej samej osoby – powiedział i sam zdziwił się własną szczerością.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem. Trudno było uwierzyć w to, że ten cynik był w stanie aż tak się otworzyć.

Pokiwał głową.

– Jestem złym człowiekiem, prawda?

– Nie wiem. A jakim chciałbyś być? – To pytanie zawisło w powietrzu.

Daniela postanowiła wracać do domu. Agata na pewno się o nią niepokoiła. Poza tym dziewczyna obawiała się, czy dobrze zrobiła, prowadząc tak długą rozmowę z Tomaszem na łące. Agata zapowiedziała, że nie będzie się w ogóle z nim kontaktować, chyba że przez prawnika. No a teraz jej siostra wykazała się, bądź co bądź, nielojalnością, wdając się z wrogiem w pogawędkę.

Powinam mu od razu powiedzieć, że nie będę z nim rozmawiać – pomyślała, niezadowolona z tego, co zrobiła. To wszystko może zaszkodzić Agacie, Tomasz pomyśli sobie, że łatwo nas podejść słodkimi słówkami i udawaniem zagubionego. Zmiana taktyki mu jednak nie pomoże! – przyspieszyła, ale Halicki nie odstępował jej ani na krok.

Zostawili łąkę za sobą.

Nie wiedzieli, że był tam jeszcze ktoś, kto intensywnie wpatrywał się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stali i skąd później zniknęli.

Jakub zdecydował się przeprosić Danielę za swoje nieogłędne słowa. Wiedział, że wyszła z kiosku przez sad, i liczył na to, że jeszcze zastanie ją na łące.

Była tam, a i owszem. Tyle że towarzyszył jej jakiś opalony, przystojny bubek w drogich ciuchach. Jak on na nią patrzył, mój Boże! Z odległości, jaka ich dzieliła, Kuba nie słyszał, o czym rozmawiali, zresztą na wszelki wypadek zatrzymał się przy rozłożystym krzaku, by nie mogli go dostrzec. Facet nieustannie starał się zaglądać Danieli w oczy i mówił do niej z takim wyrazem twarzy, że gdyby sytuacja była inna, Jakub wybuchnąłby śmiechem. Teraz jednak nie było mu wesoło. Widział wyraźnie, co się święci. Daniela nie powiedziała mu, że spotyka się z kimś takim (bo jak inaczej interpretować ten wspólny spacer po łąkach). W ogóle nie było mowy o nieznanym facecie w sportowej marynarce!

Kto to w ogóle był? Jakub nerwowo zaczął szukać w pamięci i nagle go olśniło. Tomasz Halicki! Nie było innego wytłumaczenia, chyba że opalony waśniak był mieszkańcem któregoś z pensjonatów, ale raczej nie wyglądał na kogoś takiego. Pobliskie agroturystyki zasiedlali głównie seniorzy z wnuczętami. Elegancik nie przypominał ani emeryta, ani niczyjego wnuczka.

Zamożny i wpływowy. Wykształcony, obyty w świecie, na pewno elokwentny. Co z tego, że wróg? Dziewczyny mają słabość do drani, zawsze wierzą, że nawrócą ich na dobrą drogę – myślał Jakub, zawracając w kierunku swojego domu. Nigdy nie podejrzewał Danieli o coś podobnego. Czy Agata wie, że siostra spotyka się z Halickim? Może trzeba ją uświadomić!

Chwilę później zdał sobie sprawę, jakie to niskie i jak bardzo zaślepia go zazdrość. Nie chodziło o to, że Tomasz był bogaty i mógł kupić wszystko. Był na pewno interesującym mężczyzną, który mimo ewidentnych wad charakteru może zafascynować kobietę. Czy Daniela uległa temu zauroczeniu? Czy się w nim zakochała? A przecież jeszcze niedawno mówiła, że jest okropny! Jak to się wszystko potrafi zmienić, naprawdę za długo go nie było w Zmysłowie. Niepotrzebnie spuścił Danielę z oczu i pozwolił, by omotał ją ten szykowny snob.

Ta ostatnia myśl była tak dręcząca, że Jakub przyspieszył gwałtownie na gliniastej ścieżce. Natychmiast pożałował swej nerwowości. Jedno z kół wpadło w koleinę i gwałtowna próba uwolnienia go spowodowała, że wózek się wywrócił, a wraz z nim na ziemię upadł Kuba.

– Cholera jasna! – wrzasnął, choć tak naprawdę chciał powiedzieć coś dużo gorszego. Wiedział, że najprawdopodobniej nikt mu tutaj nie pomoże i musi liczyć na siebie. Pamiętał, jak kilka tygodni temu zdarzył mu się podobny wypadek. Na szczęście na łące bawiła się Tosia z tym śmiesznym piegowatym chłopcem, którzy wybawili go z kłopotu, ale teraz nie było ich nigdzie w pobliżu. Zresztą wtedy się nie popisał. Był zły i rozdrażniony, więc nakrzyczał tylko na te Bogu ducha winne dzieciaki, które chciały jak najlepiej. Może teraz dosięgła go kara?

Bardzo powoli przetoczył się na bok i ustawił pionowo wózek. Potem zaczął ostrożnie podciągać się w kierunku siedziska. Wózek jednak ślizgał się po nierównej powierzchni i chwiał niebezpiecznie, więc było to ryzykowne posunięcie. Jakub usiadł na drodze i otarł pot z czoła. Poszperał po kieszeniach. Znowu nie zabrał telefonu, jak na złość. Spieszył się, chciał jeszcze zastać Danielę na łące. No i zastał, nie ma co!

Złość dodała mu sił. Znowu lekko przetoczył się na bok, aż udało mu się uklęknąć i, trzymając się wózka, uspokoić oddech.

– Gdybym tylko dał radę wstać – powiedział do siebie, ale na tyle głośno, że ptaki zerwały się z pobliskiego krzewu. Wiedział, że to nierealne. Owe postępy, które tak wychwalała Daniela, były tak naprawdę pozorne. Mógł zrobić kilka kroków, tylko kilka, bo potem nogi odmawiały mu posłuszeństwa, i to tylko wówczas, gdy ktoś pomógł mu się podnieść. Najlepiej, gdy ustawiono go przy poręczach i w tej asekuracji starał się przesuwać stopy. Tak, w takich kontrolowanych warunkach rzeczywiście robił kilka kroczków, jak staruszek z przetrąconym na wojnie biodrem. Przynajmniej tak to jego zdaniem wyglądało.

Ponuro myślał, co zrobi w domu, gdy przyjdzie mu ćwiczyć. Chyba zainstaluje sobie jakiś podnośnik, który będzie go dźwigał z łóżka do pionu. Nie było to oczywiście niewykonalne, ale uważał ten pomysł za iście rozpaczliwy. Przecież miał chodzić sam. Bez pomocy, zabezpieczenia, wsparcia i technicznych dodatków. Terapia ponoć to gwarantowała. Obietnice jednak mają to do siebie, że często pozostają jedynie obietnicami.

– Weź się w garść, panie Jakubie, bo zmrok cię tu zastanie – rzucił do siebie przez zęby, usiłując się podnieść, choćby na tyle, by samodzielnie usiąść na wózku. Za pierwszym razem się nie udało i opadł zniechęcony na zapyloną drogę. Za drugim też nie i w dodatku poczuł niemiły skurcz w nodze. Jednak za trzecim razem, gdy podparł się mocniej rękami i lekko wyprostował drugą nogę, coś się zmieniło. Jakby puściła jakaś obręcz, która do tej pory mocno i nieustępliwie spinała jego mięśnie. Usiadł na wózku w poczuciu triumfu. Nie, nadal nie czuł się na siłach, żeby stać obok wózka czy pozbyć się pojazdu. O, co to, to nie. Wiedział jednak, że coś się zmieniło.

Lekarze mieli więc rację – rehabilitacja była procesem, teraz być może zaczynał zbierać owoce swojej pracy. Zwycięstwo po prostu go uskrzydliło. Zawrócił wózek i z radosnym okrzykiem skierował się do herbaciarni. Musiał powiedzieć o tym Danieli, podzielić się z nią nowo nabytą nadzieją.

Tomasz Halicki. To wspomnienie natychmiast go zmroziło. Uświadomił sobie, jak wiele zaszło tego popołudnia. Wydarzyły się rzeczy dobre i złe. Pojawienie się Halickiego na pewno należało do tych drugich, nieodwracalnych porażek.

Jeszcze raz zawrócił i tym razem już bardzo ostrożnie pojechał do swego domu. Mimo iż nastąpił przełom, doświadczył go tego dnia niezwykle wyraźnie, czuł wielką pustkę w sercu. Bał się, a jad zazdrości go zatruwał.

Może trzeba było jej wtedy powiedzieć – myślał przy kolacji, nie słuchając nawet rozmowy matki i Moniki, które paplały z ożywieniem. Tylko co by to dało? Jak by się poczuł, gdyby mu wtedy powiedziała, że w jej życiu pojawił się ktoś inny – interesujący i atrakcyjny? Jakie wówczas przeżyłby upokorzenie! Lepiej, że stało się właśnie tak. Daniela o niczym nie wie, a on przynajmniej zachował twarz.

– Tomasz Halicki – usłyszał nagle z ust siostry, zupełnie jak kontrapunkt do swoich myśli.

– Niesamowita historia – kręciła głową matka. – To jest przyrodni brat Tosieńki? I mówisz, że bogaty?

– Bajecznie. Zarządza majątkiem ojca, a to są wielkie pieniądze.

– No to małej będzie dobrze – uznała matka i zabrała się za serwowanie dania na ciepło, bez którego nie wyobrażała sobie wieczornego posiłku.

– Trudno powiedzieć, czy coś będzie na nią łożył – wzruszyła ramionami Monika, a matka się zgorszyła.

– No jak to? To przecież krew z jego krwi. Boga by chyba w sercu nie miał!

– To dziwna rodzina. Są tacy nieprzystępni. Daniela mi mówiła, że siostrą Tomasza Halickiego jest ta aktorka, Lora Hagen...

– Co też ty mówisz? – zdumiała się matka, która jako wierna wielbicielka seriali miała je



wszystkie w małym palcu. – Piękna dziewczyna, tylko o takiej zimnej urodzie.

– Oni wszyscy są tacy. Żeby mama widziała tego Tomasza! Przystojny, wysportowany, a jak ubrany... Po prostu widać, że to inny świat. Tylko niemiły taki, odpychający. Nie uśmiechnie się, a jak już coś powie, to od razu robi się nieprzyjemnie.

– Cóż chcesz. Milioner. Pewnie zepsuty przez życie albo boi się, że go złapie jakaś łowczyni posagu. Chyba że już żonaty?

– Nie, nie ma obrączki. Wydaje mi się, że jemu Daniela wpadła w oko, i to bardzo.

– Co ty pleciesz! – nie wytrzymał Jakub i ze zdenerwowania wypuścił widelec.

– Właśnie, że mówię prawdę. Ja mam dobre oko. Gdy dziś byłam w sklepie, to Daniela poszła na spacer. Potem on przyjechał i od razu poszedł jej szukać. Wrócili razem, ona z pięknym bukietem polnych kwiatów, a on tuż za nią. Jaką miał minę! Zupełnie inną, niż gdy przyjechał. Był wesoły, odprężony, jakby zaczarowany. Mówię mamie, że coś z tego będzie!

– I bardzo dobrze – pani Borkowska zebrała energicznie niepotrzebne talerze. – Niech ją bierze i wszystko zostanie w rodzinie. Nie żebym Danieli nie lubiła, w końcu to dobra dziewczyna, choć wolę Agatkę – rozsądna, opanowana, grzeczna, a tamta to taka szalona głowa, czasem bez pomysłu coś zrobi czy powie. Ale życzę jej dobrze – niech się dziewczyna ustakuje, wyjdzie za męża za bogatego, cała ich rodzina by na tym zyskała...

– Nie mogę was słuchać – wściekł się Jakub. – Bez przerwy jakieś plotki i plotki, niedobrze się robi – odsunął się od stołu, zostawił niedojedzony posiłek i pojechał do siebie.

– A temu co znowu się stało? – Jadwiga się zdumiała. – Może za długo jeździł po słońcu?

– Odkąd wrócił ze szpitala, jest taki drażliwy – smutno powiedziała Monika. – Przecież ja nie chciałam żadnych plotek robić. Opowiedziałam tę historię ot tak, bo ciekawa.

– Dręczy się chłopak swoim stanem – pokiwała głową Borkowska. – Niepotrzebnie, bo ja czuję, że wszystko idzie ku lepszemu. A jak ja tak czuję, to musi tak być.

Na te słowa Monika nie znalazła już żadnej odpowiedzi, więc po prostu zabrała zasypiające nad stołem dzieci, żeby położyć je do łóżek.

Jakub tymczasem siedział w swoim pokoju, patrzył przez okno na wschodzący nad górami księżyc, przypominający dzisiaj wielki miedziak, i gryzł się własnymi myślami.

Może Halicki zabrał gdzieś Danielę na wieczór? Kolacja, tańce, spacer? Mogli bez trudu skoczyć do Zakopanego, a przy pewnej dozie fantazji i za granicę. Może powinien do niej jednak zadzwonić? Nie, nie mógł się przemóc po tym wszystkim, co dzisiaj zaszło.

Matka uważa, że Daniela powinna wyjść za męża za Halickiego. Monika z kolei jest zdania, że to przystojny i interesujący mężczyzna. Ciekawe, co o tym myśli sama zainteresowana? Czy także się jej spodobał? Pewnie tak. I jeśli Jakub liczył, że jest inaczej, to był po prostu głupi. Jaką konkurencję względem sztywnego i pewnego siebie milionera stanowi chłopak, który nawet nie skończył studiów i w dodatku nie może o własnych siłach przejść paru kroków?

Przez połowę nocy w ten sposób sypał sól na świeżą ranę, którą miał w sercu.

---

Wizyta w domu kultury okazała się nadszpiewanie miła. Może dlatego, że dyrektor Trzmielowej nie było na posterunku. Jej zastępczyni, sympatyczna Joanna Woś, z dumą oprowadziła Agatę po sali ekspozycyjnej i wszystko pokazała. Mimo soboty prace przy organizacji szły pełną parą, bo nie było już czasu do stracenia. Ruchome stelaże miały tuż przed wernisażem wyjechać do ogrodu, a zawieszenie na nich obrazów nie powinno potrwać dłużej niż kilka godzin. Ekipa miała już to zresztą wstępnie przećwiczone.

– Martwię się o pogodę – wyznała Joanna. – Bardzo często tak się u nas zdarza, że w połowie sierpnia zaczyna padać. Ten rok jest wyjątkowy, bo prawie w ogóle nie ma deszczu, w lipcu zdarzały się tylko gwałtowne burze. Bywają jednak lata, że przez tydzień pada bez przerwy.

– Proszę być dobrej myśli – pocieszyła Agata. – Jeżeli będzie padać, to wernisaż zostanie zorganizowany w środku, prawda?

– Owszem, ale jaka to będzie strata! Ogród wygląda wspaniale i stanowi znakomite tło dla malarstwa pani mamy, tam zresztą jest więcej miejsca dla gości. Gdyby pojawiła się telewizja to plener będzie dużo atrakcyjniejszy do zdjęć, sama pani wie.

– Oczywiście, ale tutaj także da się wszystko przygotować – stwierdziła Agata, rozglądając się po przestronnym wnętrzu, które nawet z tej okazji odmalowano.

Przeszły do ogrodu.

Istotnie, to, co się udało zrobić w tak niedługim czasie, było imponujące. Alejki oczyszczono i wysypano białym żwirkiem, trawa była bujna i starannie pielęgnowana. Krzewy przycięto i uformowano, wszędzie rosło mnóstwo kwiatów – na klombach i w bardzo ładnych ceramicznych donicach, stanowiących dodatkowy atut ogrodu. Brzydki parkan porastał powojnik, i nawet dwa drzewa, które ocieniały ogród od strony rynku, zostały pozbawione suchych i chorych konarów. Mała architektura także cieszyła oko. Pod nieładną murowaną ścianą ogrodu miał stanąć namiot z przekąskami, zaś miejsce dla stelaży zaplanowano wzdłuż głównych alejek. Była tu też niewielka altanka i budowano właśnie coś w rodzaju sceny, na której mieli wystąpić zaproszeni goście.

– W altanie umieścimy muzyków z Cieplic, którzy uświetnią uroczystość – wyjaśniła Joanna. – To kwartet smyczkowy, bardzo dobry. Pracownicy domu kultury będą czuwać nad całością, rozdawać katalogi i programy.

– Widzę, że wszystko jest w zasadzie gotowe. Bardzo serdecznie dziękuję, doceniam

państwa wkład pracy i zaangażowanie. Mama byłaby szczęśliwa – powiedziała serdecznie Agata. Joanna rozpromieniła się.

– To miłe słowa, nie zawsze nasza praca jest zauważana, a naprawdę się staramy. Osobiście uwielbiam obrazy pani mamy, są takie świetliste, oddają prawdę o naturze. Cieszę się, że możemy je wreszcie pokazać publiczności.

– Wiem, że już kiedyś pojawił się pomysł zrobienia wystawy – przypomniała sobie Agata. – Ktoś mi o tym opowiadał, ale pani dyrektor i mama nie mogły dojść do porozumienia.

– Och, mało powiedziane. Doszło do okropnego spięcia. Pracowałam dopiero od niedawna, nie bardzo się orientowałam w całej sprawie. Pani dyrektor chyba za bardzo chciała pokazać, że ma tutaj we wszystkim głos decydujący. Zamierzała umieścić płótna w małej sali, gdzie jest gorsze oświetlenie. W tej większej była akurat jakaś wystawa regionalnych bukietów kwiatowych czy wyrobów ze słomki. Także urocza, nie przeczę, ale można ją było zupełnie bez szkody przenieść do mniejszego pomieszczenia.

– Pokłóciły się? – domyślnie podsunęła Agata, a Joanna skinęła głową.

– I to jak! Pani mama powiedziała do dyrektorki, że jest pozbawioną estetycznej wrażliwości odmóżdżoną biurokratką. Pamiętam to dokładnie, bo nawet sobie zapisałam – prychnęła cichym śmiechem Joanna, a potem zamilkła, oglądając się wokół siebie, jakby bała się, że nieobecna przełożona jednak ją usłyszy.

– I co na to Trzmielowa?

– Wpadła w furję. Ona nie znosi takiego traktowania i jeśli ktoś powie jej jakieś niemile lub krytyczne słowo, od razu wybucha. Krzyczała, że pani mama jest histeryczką z zaburzeniami i powinna się leczyć. Prawdę mówiąc, wyglądała wówczas tak, że nie byłam pewna, kto się powinien leczyć, a kto nie. Pani Ada po prostu wyszła, trzaskając drzwiami. Więcej jej tu nie widziałam, ale pani dyrektor jest mściwa i pamiętliwa, więc przy każdej okazji starała się przypiąć pani matce łatkę osoby nie zrównoważonej i trudnej w kontaktach.

– Dlatego zupełnie nie rozumiem, czemu teraz zgodziła się, a nawet sama zabiegała o tę wystawę – pokręciła głową Agata.

– Koniunkturalizm, niestety. Dyrektorka uważa, nie wiem, na ile słusznie, że we władzach wojewódzkich są teraz ludzie przychylni pani matce, chcący promować jej twórczość. Usiłuje się im więc przypodobać. Gdy na wiosnę zaczęto rozliczać domy kultury z projektów i okazało się, że u nas są wyłącznie gobeliny, gliniane ptaszki i wycinanki, wydział kultury dał wyraźnie odczuć, że samym folklorem się daleko nie zajędzie, nie w dzisiejszych czasach. No to dyrektorka wymyśliła projekt regionalnych artystów, którzy mogą się podobać na świecie. Program nosi tytuł: „Lokalnie – globalnie” i ma na celu odkrywanie pereł naszej kultury oraz pokazywanie ich w szerokim kontekście.

– Cóż, sama w sobie inicjatywa nie jest zła, wręcz przeciwnie – zadumała się Agata. – Jak zwykle niepokoją jedynie pobudki pani dyrektor.

– Otóż to – Joanna się uśmiechnęła. – Pani Agato, żeby już wszystko powiedzieć: ja tu pracuję i jestem oczywiście lojalna w stosunku do pracodawcy, ale pani dyrektor jest tylko moim szefem, zatrudnia mnie przecież w pewnym sensie państwo. Moja mama, Ewa Jasień, prowadzi mały pensjonat, może pani zna, „Pod Kasztanami”.

– Tak! Mieszka tam moja znajoma, Lucyna Zimmer, bardzo chwaliła atmosferę i kuchnię pani mamy.

– Dziękuję. Pani Lucynka to nasz najlepszy gość, przyjeżdża od wielu lat, już prawie jak krewna. I właśnie dlatego ja i moja mama nie popieramy tej budowy. I wiele innych osób także. To chciałam pani powiedzieć. Nie jest pani sama.

Agata popatrzyła na nią uważnie. Joanna jednak jeszcze nie skończyła.

– W środę jest to zebranie. Dużo ludzi przyjdzie, mam nadzieję, że się wypowiedzą. Szczególnie przeciwnicy. Mnie nie wypada ze względu na pracę, ale mąż na pewno powie, co o tym sądzi, podobnie mama.

– Dziękuję – powiedziała cicho Agata i uściśniła jej dłoń. – Boję się jednak, że większość może być przekonana, iż ta inwestycja to dobra rzecz, bo da miasteczku pieniądze. Lisiogórska to mała ulica, daleko od centrum, a prawda jest taka, że gdy pewne rzeczy nie dotyczą nas bezpośrednio, nie dostrzegamy ich uciążliwości. Przyznam, że długo sama taka byłam, więc nie oceniam ludzi, którzy myślą w podobny sposób.

Joanna pokręciła głową.

– Nie chodzi o to, gdzie będzie zlokalizowany ten hotel, ale o sam fakt jego powstania. Tutaj ludzie żyją z drobnej turystyki. To, co moja matka zarobi w lecie, pomaga jej przetrwać czas poza sezonem. Ona się nie boi, że hotel odbierze jej gości, bo przecież do nas przyjeżdżają raczej tacy, którzy liczą się z groszem. Obawia się tylko, że nikt już nie zechce odwiedzić miasteczka, które stanie się hałaśliwym centrum rozrywki. Nasi goście to starsze osoby, ceniące ciszę i spokój. Nie jeżdżą do Cieplic, bo tam jest i za drogo, i zbyt światowo. Wolą zatrzymać się tutaj, gdzie jeszcze wciąż zachowała się przynajmniej namiastka tego świętego spokoju z dawnych lat. Czysta rzeka z plażą za darmo, kilka sklepów na rynku, jedna restauracja i bar. Tu nawet piekarnia jest w tym samym miejscu co trzydzieści lat temu, a aptekę prowadzi już chyba trzecie pokolenie Jaskólskich.

– Ma pani rację, oczywiście. Też na to liczę, na taką solidarność. Boję się jednak, że Trzmielowa będzie się starała zbuntować ludzi przeciwko mnie, rozgłaszając, że myślę jedynie o sobie. Będzie stwarzała wrażenie, że tak naprawdę nie walczę o czyste środowisko i lepsze warunki dla wszystkich, tylko o własny interes. Ponieważ mam takie widzimisię i nie chcę sprzedawać domu – wyznała szczerze Agata.

Joanna pokręciła głową.

– Powiem pani otwarcie – już tego próbowała. Ksiądz wkroczył do akcji i wyjaśnił ludziom, że to zwykle oszukiwanie, powiedział, że i jego próbowała tak szantażować, a szło o ziemię pod kapliczką. Ludzie byli oburzeni. Nie będę ukrywała, że mieszkańcy miasteczka są różni, nie wszyscy mają do was – miastowych – zaufanie, może takie insynuacje dyrektorki trafiły gdzieś na podatny grunt. Ale straszyć księdza to już zupełnie inna para kaloszy. I w dodatku chodzi o kapliczkę. To jest miejsce otoczone prawdziwą miłością i, powiem jeszcze, Trzmielowa chyba na głowę upadła, żeby się na to zasadzić! Przenieść kapliczkę świętej Rity na cmentarz, to już, za przeproszeniem, rozumu trzeba nie mieć! – Joanna aż poczerwieniała ze złości, kiedy to mówiła.

Agata patrzyła na nią w milczeniu i czuła, jak otucha wstępuje w jej serce. Nie miała pojęcia, że tak wyglądają sprawy w mieście. Doktor Wilk, zajęty jeżdżeniem od pacjenta do pacjenta, znał tylko pobieżnie niektóre plotki. Piotr nie interesował się w ogóle tym, co gadali ludzie. Monikę pochłaniały sprawy związane z Jakubem i własnym mężem. Kingi po prostu krępowala się zapytać, może też dlatego, żeby nie usłyszeć, że wszyscy są jednak przeciwko niej i popierają hotel. Jak widać, nie było tak źle. Ludzie znali temat, dyskutowali, kwestia była wciąż żywa i omawiana. Inwestycja miała swoich zwolenników, to oczywiste, ale też zdeklarowanych wrogów, jak choćby Joannę, która co prawda pracowała w domu kultury jako zastępczyni dyrektorki, ale miała w tej sprawie własne zdanie.

Czy jednak przeważają takie osoby jak Joanna? – głowiła się Agata, wracając do domu. Może i tak. Tylko czy będą się miały odwagę sprzeciwić burmistrzowej? Trzmielowie byli w miasteczku potężnymi ludźmi, na spotkaniu miał się też pojawić mąż Małgorzaty i mówić o pożytkach płynących z budowy hotelu z termami. Joanna dała Agacie ulotkę – cały projekt

opisano niezwykle zachęcająco, kusząc mieszkańców różnymi profitami, ze zniżką na baseny włącznie. Niemirska nie miała wątpliwości, że jest to rodzaj przekupstwa, ale cóż – w tej grze jak widać wszystkie chwytaki są dozwolone, a przeciwnik był zdeterminowany i posiadał środki, by przekonać ludzi.

Szybko zrobiła sprawunki i ostatecznie nie zdecydowała się na odwiedzin u Kingi. Miała zamiar się jej poradzić, gdyż uważała dziewczynę za bardzo rozsądną i wyważoną. W czym jednak mogła jej pomóc? Pewnie powiedziałyby, że trzeba się dobrze przygotować do zebrania, żeby nie dać się zapędzić w kozi róg. O tym Agata sama wiedziała.

– Cześć – odezwał się w Piotr, który obserwował ją od pewnego czasu, stojąc przy krawężniku, gdzie najwyraźniej oczekiwał na swoją grupę.

– Cześć – pomachała mu przed nosem ulotką. – Zebranie w środę, wiedziałeś o tym?

– Tak – powiedział zmęczonym głosem. – Umówiłem już kumpli ekologów, jeden przywiezie ze sobą telewizję. Nie jest to nic wielkiego, taki regionalny kanał w internecie, mówiłem ci o tym, ale zawsze coś. Będą się chcieli z tobą wcześniej spotkać. Chodzi o to, żebyś ich oprowadziła po terenie.

– Nie będzie cię? – zapytała zawiedziona, a on pokręcił głową.

– Mam jedną wycieczkę rano, ale na zebraniu na pewno się zjawię, możesz być pewna.

– W takim razie dziękuję. Muszę się przygotować, żeby mieć dobre argumenty.

– Słusznie. Najwięcej można zyskać, przemawiając jasno i bez emocji. Grunt to nie dać się wyprowadzić z równowagi.

Łatwo powiedzieć – pomyślała, patrząc, jak ustawia grupę, która właśnie wysypała się z autokaru. Tym razem byli to urlopowicze z Cieplic na wycieczce fakultatywnej, więc raczej łatwy klient, odpowiedni na niemęczącą wyprawę.

Pożegnała się z nim i poszła do herbaciarni, gdzie ku swojemu zdumieniu zastała Tomasza Halickiego. Czekał na nią, a Daniela dotrzymywała mu towarzysztwa z dość niewyraźną miną.

Agata szybko zrozumiała, że siostra nie jest pewna, czy zachowuje się właściwie. Może Agata wolałaby, żeby od razu pokazać mu drzwi? Siostra uspokoiła ją gestem, że wszystko jest w porządku. Sama chciała przecież pomówić z Tomaszem.

Daniela z ulgą wstała, przygotować jakieś przekąski, choć Halicki gorąco protestował. Nie przyjechał tu na posiłek, nie zamierzał nikomu robić kłopotu, miał jedynie nadzieję na porozumienie.

Agata przyglądała mu się uważnie. Nie była naiwna i wiedziała, że najprawdopodobniej strzała, którą wypuściła Daniela tamtego popołudnia podczas nieudanego obiadu, trafiła w cel. Początkowo wydawało się jej, że siostra postąpiła nieostrożnie, odkrywając karty, ale teraz była już pewna, że okazało się to zbawienne. Tomasz najprawdopodobniej poszedł po rozum do głowy i skonsultował z prawnikami to, co usłyszał. A oni doradzili roztropność w kontaktach z siostrami.

– Chciałbym, żebyśmy doszli do porozumienia – powiedział Tomasz ugodowo. – I jeszcze chcę przeprosić za swoje niedelikatne zachowanie. Naprawdę moim marzeniem jest, żebyśmy wszyscy pozostawali w dobrych stosunkach, przede wszystkim z uwagi na Tosię.

– Pozostaniemy, jeżeli ciągle nie będziesz mnie straszył, że ją odbierzesz!

– Nie zamierzałem. To zwykle nieporozumienie.

Zabrzmiało to wysoce niejasno. Tomasz bowiem nie sprecyzował, czy nie planował odebrać Tosi, czy tylko nie zamierzał straszyć.

Agata musiała docenić jego umiejętności lawirowania w trudnych sytuacjach. Tak, to był ciężki partner do rozmowy i na pewno niebezpieczny przeciwnik. Trzeba się było mieć na

baczności.

– Czego od nas oczekujesz? – powiedziała asekuracyjnie, żeby nie oddać mu pola, ale też za bardzo się nie odsłonić.

– Daniela wspomniała o testamencie, który posiadasz. Przyznaję, że chciałbym go zobaczyć na własne oczy.

Agata wypuściła powietrze z płuc. Była przygotowana na taki scenariusz rozmowy, nie potrzebowała się nawet konsultować z Lucyną. Wiedziała, że Tomasz się zgłosi w tej sprawie. Musi ustalić, czy testament jest ważny i czy przypadkiem nie został sfalszowany. Nie, przede wszystkim będzie chciał wiedzieć, czy Daniela nie blefowała, i przekonać się, że dokument faktycznie istnieje.

– Podobnie jak ty zdążyłam się już porozumieć w tej sprawie z moim adwokatem – powiedziała, akcentując ostatnie słowa. – Myślę, że sprawy zaszły tak daleko, że dobrze byłoby, aby nasi pełnomocnicy się spotkali. Mam ten dokument, ale zdeponowałam go u prawnika i teraz dysponuje nim pani Lucyna Zimmer. Oto jej wizytówka – podała mu przez stół.

Tomasz rzucił okiem, a potem się skrzywił.

– Źle postępujesz, Agato, nieostrożnie. Wycofaj się z tej drogi, póki możesz. To nie jest tak, że ja ci nie wierzę. Po prostu chcę mieć pewność. Od razu ci powiem, żeby wykazać się szczerością intencji, że gdy informacja się potwierdzi, moja rodzina może zaproponować pewną rekompensatę...

– Za co?

– Za zwrócenie nam tego dokumentu i drobne zobowiązanie do zachowania milczenia.

– Czy to twoja oficjalna propozycja? – zapytała twardo Agata, nie spuszczać z niego wzroku.

– Powiedzmy, że półoficjalna, ale stanie się wiążąca, jeśli wyrazisz zainteresowanie, choćby wstępne. Od razu mówię, że nic z tego nie będzie, gdy zaczną się w to mieszać sądy i prawnicy.

– Ale jak ty to sobie wyobrazasz? Że zdam się na twoją łaskę? Ty będziesz korzystał z porad prawnych, a ja mam milczeć i udawać, że wszystko jest w porządku?

– Nie zrozumiałaś mnie. Nie mam nic przeciwko twojemu radcy. Może się włączyć w sprawę, czuwać nad umową. Chodzi mi tylko o to, żeby sprawa nie poszła dalej, nie życzę sobie żadnych sądów, mediów, zamieszania. Chcę wszystko załatwić dyskretnie, jak to w rodzinie.

– A Tosia? – Agata postanowiła przejść do sedna problemu. Była gotowa zrzec się wszystkiego, byle tylko Haliccy zagwarantowali, że nigdy nie wyciągną rąk po dziecko. Wiedziała jednak, że nie może mu tego powiedzieć, lepiej, żeby sądził, że jest łasa na pieniądze.

– Ujmijmy to w ten sposób: nie będę żądał prawa opieki nad Tosią, będzie mogła się wychowywać przy tobie, ale chciałbym mieć zagwarantowaną możliwość kontaktu z dziewczynką. Eleonora i ja traktujemy Antoninę jak siostrę, chcemy ją widywać, może zaprosić na wakacje czy któreś święta. Nie odmawiaj nam tego prawa, proszę!

Agata zastanowiła się. Chciała słyszeć w jego słowach szczerść, ale coś ją powstrzymało. Nie zamierzała też godzić się na tę propozycję pochopnie, choć faktycznie mogła ona zamknąć sprawę i oszczędzić im wielu upokorzeń.

– Dziękuję ci, że przyjechałeś i porozmawialiśmy szczerze – powiedziała, robiąc unik. – Sam wiesz, że muszę to przemyśleć. Proszę, żeby twoi prawnicy skontaktowali się z panią Lucyną Zimmer, ona teraz prowadzi moje sprawy.

– Bardzo rozsądnie – pochwalił Tomasz. – Ciesz się moim pragmatyzmem i rozważa. Mam nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję.

– Czy to oznacza, że wyjeżdżasz? – zapytała Agata.

Skinął głową.

– Na razie tak. Między innymi po to przyjechałem. Pożegnać się z wami. Wrócę jednak na wernisaż twojej matki, bo rozumiem, że nie wycofujesz tego zaproszenia?

– Ależ skądże. Będiesz bardzo mile widzianym gościem – zapewniła Agata.

– Jeżeli pozwolisz, przyjadę z siostrą. Ona także chce poznać Tosię. Myślę, że to będzie doskonała okazja ku temu.

– Oczywiście – zapewniła Agata, jednak z pewną rezerwą. Myśl, że Haliccy pojawią się na wernisażu we wzmocnionym składzie napawała ją pewnym lękiem. Słowo się jednak rzekło, zaprosiła go, a on miał prawo przybyć z osobą towarzyszącą.

Dobrze, że nie wybrał matki – pomyślała po chwili i lekko się odprężyła. Tak, Sylwii van Akern na pewno nie chciałaby tu zobaczyć.

Weszła Daniela z kawą, a za nią Tosia z talerzem tartinek.

– Taki mały lunch. Nie wiedziałam, co przygotować – tłumaczyła się.

Agata patrzyła na nią w zdumieniu. Tomasz Halicki wyraźnie wprawiał jej siostrę w zakłopotanie. Czyżby się jej podobał? Nie, to było przecież niemożliwe. Miał paskudny charakter, ale trzeba przyznać, że jednocześnie było w nim coś magnetyzującego, jakiś sekret, który chciało się zgłębić. Na pewno robił wrażenie inteligentnego i błyskotliwego, może zbyt aroganckiego, ale nigdy nie przekraczał pewnej granicy. Zwykle trudny w obejściu, lecz gdy chciał, stawał się naprawdę uroczy. Człowiek-zagadka jednym słowem, który na pewno mógł podobać się kobietom.

– Tomasz wyjeżdża i chciał się z nami pożegnać – wyjaśniała więc, uważnie patrząc na siostrę.

Daniela lekko się skonfundowała i wyglądała na zasmuconą.

– Ach, tak – powiedziała. – Nic nie mówiłeś...

– Musisz coś od nas przyjąć na pamiątkę – włączyła się Tosia. – Bizuteria ci się nie przyda, ale gustowny zestaw do herbaty „3 Siostry i 3 Koty” na pewno ci się spodoba – wybiegła do kiosku przynieść czajniczek i filiżankę.

– Niedługo znowu przyjadę – zwrócił się Tomasz bezpośrednio do Danieli. – Agata podtrzymała zaproszenie na wernisaż prac Ady. Zjawię się tutaj z siostrą.

– Z Lorą Hagen? – Daniela się zdumiała. – To ona nie kręci teraz filmu?

– Owszem, kręci, ale bardzo chce poznać najmłodszą siostrę. I was także – wyjaśnił Tomasz, a potem nieznacznie spojrział na zegarek. Chętnie zostałby jeszcze dłużej, żeby nacieszyć się towarzystwem Danieli, ale musiał jechać. W firmie od pewnego czasu naciskali na jego powrót, a on nieustannie przedłużał pobyt w Cieplicach.

– Będę już uciekał – powiedział, a one wstały, żeby go pożegnać. Ściskając dłoń Danieli, długo trzymał jej rękę w swojej. Dziewczyna się zaczerwieniła, co nie umknęło uwadze Agaty.

Z kiosku wyskoczyła Tosia z kartonowym pudełkiem w rękach.

– Wybrałam dla ciebie granatowy zestaw. Bardzo ładny.

– Dziękuję, to mój ulubiony kolor. Do zobaczenia, Tosiu, na wernisażu twojej mamy. Przyjadę z moją starszą siostrą, Eleonorą.

– Dobrze – powiedziała Tosia, a on pomachał im, po czym wsiadł do samochodu.

– Załatwiłaś wszystko po swojej myśli? – zapytała Daniela, gdy auto zniknęło za rogiem.

Agata skinęła głową. Domyśliła się, że siostra specjalnie tak długi czas spędziła na zapleczu, by dać im możliwość rozmówienia się w cztery oczy. Poczula wielką czułość. Tak, to była jej prawdziwa przyjaciółka.

– Myślę, że tak. Zaraz ci wszystko opowiem.

– Nie mogę się doczekać. Zjedzmy te kanapki, bo jestem nieziemsko głodna, dam trochę Tosi, bo też nic nie jadła od śniadania, no i może Monika się skusi. Podgląda nas pilnie z herbaciarni.

W tym momencie zadzwoniła komórka Agaty. Spojrzała na wyświetlacz ze zdumieniem. To była Magda Smagowska. Ostatnio rozmawiały ze sobą przez telefon kilka tygodni temu, kiedy to Magda powiedziała, że Filip ją właśnie porzucił, bo znalazł sobie kolejną miłość. Agata właściwie jej współczuła, mimo iż to przecież Smagowska rozbiła jej wcześniejszy związek z tym chłopakiem. Nie czuła już do niej żadnego żalu, podobnie jak nie żywiła jakichkolwiek uczuć względem swojego byłego. Ten rozdział został już definitywnie zamknięty i nie żałowała niczego. Teraz jednak zdziwił ją sygnał od Magdy. O czym chciała rozmawiać? Filip znowu zrobił coś okropnego i musiała się wyzalić?

Niemirska mocniej przycisnęła aparat do ucha, ale głos Magdy brzmiał raczej wesoło. W każdym razie takie wrażenie usiłowała sprawić.

– Cześć, Agata. Nie chcę, żebyś pomyślała, że jestem niesłowna. Dokopałam się do czegoś w tych papierach w Krakowie.

– Jakich papierach? – nie rozumiała Agata.

– No, tych wnioskach urzędowych dotyczących waszego utrapionego hotelu. Chyba coś mam, ale musiałabym ci to sama wytłumaczyć, bo za dużo gadania przez telefon.

– Może przyjedziesz? We środę będzie zebranie w tej sprawie. Nie wiem, czy nie dramatyzuję, ale być może na tym spotkaniu wszystko się rozstrzygnie, chciałabym mieć jak najwięcej atutów w ręce.

– Mogę przyjechać pojutrze, jeśli mnie przenocujecie lub znajdziecie jakąś kwaterę, bo do Trzmielowej na pewno nie pójde.

– Zatrzymasz się u nas. Jest ciasno, ale jakoś się zmieścimy – odparła Agata.

Magda wydawała się ucieszona, co w jej przypadku – wielbicielki luksusu, gardzącej rustykalnym wyposażeniem Willi Julia – raczej dziwiło.

– Świetnie. Dziękuję ci bardzo. Dam ci znać, jak będę wyjeżdżać z Krakowa.

– Znakomicie, czekamy – Niemirska zakończyła rozmowę.

Daniela spojrzała na nią, zaskoczona.

– Dobrze się domyślam, że to była Magda? Zaprosiłaś ją do nas? Po co?

– Ma jakieś dokumenty w sprawie hotelu Trzmielowej, coś, co może się przydać podczas tego środowego zebrania. Bardzo się stara pomóc.

– Nie dziwi cię to? Ja bym była ostrożna. Może chce nas wmanipulować w jakąś kabałę.

– Niby w jaką? – Agata nie rozumiała.

– A bo ja wiem? Przedstawi jakieś fałszywe dokumenty na niekorzyść Trzmielowej, ty to ujawnisz, a potem cię pozwą o zniesławienie. Myślisz, że mało jest takich historii? Magda nagle się zrobiła taka dobra, pomyślałby kto!

Trzeba przyznać, że Agata w ogóle nie spojrzała na sprawę od tej strony. Nie wiedzieć czemu, ale nie wątpiła w intencje Magdy. A może to był błąd? Ta dziewczyna naprawdę była dziwna i czasami postępowała zupełnie nieobliczalnie. Być może chciała się więc zemścić i wybrała na to taki właśnie sposób...

– Poczekamy, zobaczymy – ucięła Agata. – Może zrobiłam źle, zapraszając ją, ale trudno – stało się. Wierzę, że wyniknie z tego coś dobrego.



---

W poniedziałkowe przedpołudnie Agata zawiozła Danielę do kliniki w Cieplicach, a sama postanowiła załatwić kilka spraw. Brakowało im różnych rzeczy do herbaciarni i nadeszła pora, by uzupełnić zapasy w większym mieście.

Odkryła niewielki sklep z pięknymi obrusami w niezwykłych kolorach i czym prędzej się w nie zaopatrzyła. W tym samym pasażu handlowym mieścił się też sklepik z egzotycznymi herbatami, więc Niemirska stwierdziła, że można kupić kilka próbek, żeby stopniowo rozszerzać ofertę. Nie zapomniała też o Magdzie, która piła wyłącznie zieloną liściastą herbatę. Po obejrzeniu wszystkich dostępnych rodzajów wybrała w końcu Yun Wu. Nie dlatego, żeby się na tym znała, ale spodobała się jej nazwa, która po polsku znaczy „chmura i mgła”, czyli pasuje do charakteru Magdy, niezbyt pogodnie nastawionej względem świata.

Ponieważ Daniela wciąż nie dzwoniła, że jest już gotowa, a Agata poczuła lekkie zmęczenie bieganiem po sklepach, zdecydowała się na kawę. Pomyślała, że taki spacer po Cieplicach, żeby przyjrzeć się konkurencji, może być nawet zabawny.

Rzeczywiście, mieściło się tu wszystko – niezliczona ilość kawiarni, cukierni, nawet pijalnia czekolady w angielskim stylu, ale herbaciarni takiej, jaką prowadziły dziewczyny, nie było.

Może powinnam założyć tu filię naszego przedsiębiorstwa? – pomyślała wesoło Agata. Albo przenieść się tutaj, jeśli Trzmielowa przejmie naszą ziemię – dodała trzeźwo w myślach.

Cieplice tętniły życiem. Trudno było uwierzyć, że jeszcze kilkanaście lat temu miasto chyliło się ku upadkowi. Nieremontowane pensjonaty i domy po prostu straszyły wzdłuż ulicy Kuracyjnej, czyli głównej arterii miasta. Teraz wszystko zmieniło się nie do poznania. Zabytkowe budynki wyremontowano i unowocześniono, przybyło też kilka luksusowych hoteli dla zamożnych wczasowiczów. Prawie każdy większy pensjonat miał niewielki basen i własne spa. Usługi zdrowotne po prostu kwitły, odkąd otwarto nową klinikę z zabiegami przyrodolecznictwami. Kuracyjna była praktycznie stale zakorkowana, tyle aut usiłowało wjechać lub wydostać się z miasta.

Tutaj może i by się opłacało wybudować hotel z termami – zadumała się Agata, siadając przy kawiarnianym stoliku z widokiem na świeżo odremontowany park. Przy takiej liczbie gości na pewno by zarobił na sobie. Co innego w Zmysłowie, wciąż żyjącym swobodnym i niespiesznym życiem prowincji.

Kawiarnia, którą wybrała, należała do najładniejszych miejsc w okolicy. Nie tylko

wznosiła się na obrzeżu parku, otwierając się tarasem w jego stronę, ale urządzone ją gustownie i przytulnie. Może trochę za dużo było tu antyków i lusterek w złożonych ramach, ale czuło się równocześnie intymną atmosferę swojskości.

Niemirska z przyjemnością rozejrzała się po wnętrzu. Zamówiła kawę, a po chwili wahania również lody. Niezbyt lubiła słodkie, poza tymi, które piekła jej siostra, zatem lody wydały się jej bezpieczne. Po chwili miała już na stoliku pucharek z pistacjowymi kulkami, za którymi przepadała w dzieciństwie. Skupiona na swoim deserze prawie nie zauważyła, że do kawiarni ktoś wszedł. Podniosła wzrok i ze zdumieniem ujrzała Martynę w towarzystwie doktora Popławskiego. Ponieważ wyglądali na zdenerwowanych i rozglądali się wokół siebie niepewnie, Agata lekko przesunęła się na swoim miejscu, by nieznacznie schować się za dużą palmą ocieniającą tę część kawiarni.

Usiedli przy najbardziej odosobnionym stoliku i rozmawiali przyciszonym głosem, więc Agata nie była w stanie wychwycić nawet pojedynczych słów. Nie zamierzała zresztą podsłuchiwać. To spotkanie nie było na pewno przyjacielską kawą, świadczyły o tym miny doktora i Martyny oraz nerwowe rozglądanie się nauczycielki na wszystkie strony. Popławski wyraźnie ją do czegoś namawiał lub przekonywał, a ona słuchała go z zaczerwienioną twarzą i nerwowo miętoszyła papierową serwetkę, którą wzięła ze stolika.

Ona wyraźnie się boi, że ktoś ją tutaj zobaczy – pomyślała Agata, wciąż obserwując ich z ukrycia. Może ktoś już ich widział i teraz dziewczyna martwi się, że doniesie o wszystkim Piotrowi? – gubiła się w domysłach.

Popławski nie wyglądał na spłoszonego, on na pewno nie obawiał się zdemaskowania. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że jest rozdrażniony faktem, iż Martyna jest taka ostrożna i tak bardzo zależy jej na ukryciu tego spotkania.

Do czego ją nakłaniał? Może żeby powiedziała o wszystkim narzeczonemu i rozwiązała tę niezręczną sytuację?

Agata ostrożnie wyjrzała zza liści palmy. Ta szalona myśl, która pojawiła się w jej głowie, mogła być prawdopodobna. Bo jeśli doktor i Martyna spędzili razem ostatni weekend w Krakowie, to mogło okazać się, że ich uczucie nie wypaliło się, a wręcz przeciwnie, da się je ożywić.

Być może Popławski teraz chce skłonić dziewczynę do zerwania zaręczyn. Ona jednak waha się, nie jest gotowa na taką rozmowę, albo po prostu boi się tego, co się stanie. Termin ślubu był już dawno wyznaczony, goście zaproszeni, całe Zmysłowo cieszyło się na tę imprezę, która po wernisażu wystawy prac Ady Bielskiej miała być głównym wydarzeniem sezonu. Może nawet całego roku! Tak, Martyna zapewne obawia się o to, jak na jej decyzję zareagują ludzie. Boi się plotek, obmowy i skandalu.

Tylko czy z powodu wstydu można niszczyć sobie życie, unieszczęśliwiać siebie i drugiego człowieka, i wreszcie zachować się nieuczciwie? – myślała gorączkowo Agata, wciąż wyglądając dyskretnie zza palmy. Oczywiście, była tak nieumiejętnym szpiegiem, że w tym właśnie momencie dostrzegł ją doktor Popławski. Ich oczy się spotkały i Agata, kompletnie nie wiedząc, co ma zrobić, skinęła mu głową. Doktor się odklonił, a Martyna zwróciła wzrok w stronę palmy i... zeszywniała. Agata wiedziała jedno – musi szybko coś zrobić, żeby nauczycielka nie pomyślała, że ją podgląda.

Zostawiła roztopiające się lody na stoliku, wzięła torebkę i podeszła do nich.

– Dzień dobry – powiedziała. – Miło mi spotkać państwa, przyjechałam z siostrą na kontrolę do szpitala i właśnie czekam na nią. Cudowny dzień na spacer, prawda?

– Właśnie zdjęliśmy pani Danieli gips. O ile wiem, w tej chwili jest na rehabilitacji, będzie wolna za jakąś godzinę – wyjaśnił doktor, uśmiechając się ciepło.

Martyna nadal się nie odzywała, nawet nie odpowiedziała na powitanie, tylko wpatrywała się w stolik.

– Bardzo się cieszę. Ona już nie mogła wytrzymać z tym chomątem, jak je nazywała, na ręce. To dobra wiadomość. Skoro mam jeszcze godzinę, to chyba wrócę do zakupów. Jeszcze raz dziękuję, doktorze, za opiekę nad siostrą.

W tym momencie Martyna podniosła głowę i spojrzała na nią, jakby prosząc: „Ale nikomu nie powiesz, prawda?”. Agata odwzajemniła spojrzenie, skinęła potakująco głową i serdecznie uściśniła jej dłoń.

– A ja właściwie przyjechałam omówić sprawę mojego kolana. Miałam mały wypadek na nartach – bąknęła niezbyt przekonująco wytłumaczenie Martyna, na co Agata z entuzjazmem zaczęła się rozwodzić nad umiejętnościami ortopedy.

– No to jesteś w najlepszych rękach. Nie przeszkadzam zatem w konsylium i lecę do swoich spraw!

Zapłaciła przy ladzie i, nie odwracając się, wyszła na ulicę. Tam dopiero odetchnęła. Miała tylko nadzieję, że gdy wszystko się wyda, to nie ona zostanie podejrzana o rozsiewanie plotek. Obeszła jeszcze kilka sklepów, ale straciła zapał do sprawunków. Bała się, że znowu wpadnie na doktora i Martynę, co mogłoby zostać źle odebrane.

Czym ja się właściwie przejmuję? – głowiła się. To przecież oni mają powody do wstydu, a nie ja. Zachowuję się śmiesznie.

Tak naprawdę wiedziała jednak, co ją dręczy. Coraz więcej sygnałów przemawiało za tym, że Martyna jest wobec Piotra nielojalna.

Dlaczego ja używam takich eufemizmów? Zdradza go po prostu – powiedziała do siebie z całą mocą. Trzeba odróżnić zwykłe potknięcia od grubych kłamstw. To, co się tutaj działo, bez wątplenia należało do tej drugiej kategorii. Martyna spotykała się z Popławskim w sekrecie i dążyła do tego, żeby tę tajemnicę utrzymać. Nie wiadomo, w jaki sposób zamierzała to ukryć, bo w małym miasteczku, takim jak Zmysłowo, nie było to na dłuższą metę możliwe.

Ona może zrobić tylko jedno – wyjechać – uświadomiła sobie Agata. Albo do Cieplic, ale i tutaj mogą ją dotknąć złe języki, albo do Krakowa czy dalej. Kompletnie zmienić otoczenie. Czy zamierzała to zrobić? I w jaki sposób? Czy chciała najpierw pomówić z Piotrem, czy też zostawić go i uciec?

Jeszcze jedna sprawa dręczyła Agatę. Niemirska wiedziała o wszystkim od dłuższego czasu, najpierw były to sugestie, potem podejrzenia, teraz pojawiły się fakty. Czy powinna pomówić z Piotrem? Sprawa prędzej czy później się wyda, więc czy on nie będzie miał do niej pretensji, że go nie ostrzegła, nic mu nie powiedziała? Jeżeli Martyna zamierza go po prostu zostawić na lodzie, sytuacja stanie się trudna i nieprzyjemna. Jak powinna zareagować? Bierność także jest rodzajem decyzji. Nie robiąc niczego, często opowiadamy się po stronie tych, co oszukują i krzywdzą.

– Przekłęte decyzje! – powiedziała Agata półgłosem, a starsza pani, która zatrzymała się obok, oderwała wzrok od kontemplowania krajobrazu i spojrzała na nią z przyganą. Agata uświadomiła sobie, że dotarła do punktu widokowego i stoi tu od dłuższego czasu, wpatrując się przed siebie, ale niczego nie rejestrując wzrokiem.

Co się ze mną dzieje? Chyba zaczynam wariować! Zupełnie jakbym miała za mało problemów: Tomasz Halicki, Trzmielowa i jej hotel, a teraz to. Waham się, czy ujawnić prawdę, bo nie chcę tym zrazić do siebie Piotra. Boję się, że uzna mnie za plotkarkę, która chce zniszczyć jego związek. A z drugiej strony, gdy dowie się, że o wszystkim wiedziałam praktycznie od początku, to za kogo mnie będzie miał? Za osobę fałszywą i nieszczerą w przyjaźni.

I tak źle, i tak niedobrze. Agata uświadomiła sobie, że brak jej Danieli, która mogłaby coś

sensownego doradzić. Spojrzała na zegarek i doszła do wniosku, że czas już podjechać po siostrę.

Daniela zadzwoniła, gdy Agata wjeżdżała na szpitalny parking.

– Zgadnij! Zdjęli mi chomąto! Byłam już na pierwszej rehabilitacji, mam sporo ćwiczeń zaleconych, Julia się ucieszy, bo będzie miała pole do popisu.

– Wiem. Jestem już na parkingu, bo spotkałam w mieście doktora Popławskiego, który mi powiedział, kiedy skończysz.

– Doktora? Biedaczek, wybiegł ze szpitala, jakby go goniło stado wściekłych kotów.

Myślałam, że coś się stało, a ty mówisz, że go spotkałaś na mieście...

– Długa historia. Schodź na parking, wszystko ci opowiem w samochodzie.

– Tak jest, siostrzyczko, już się nie mogę doczekać, kiedy ci pokażę moje dwie sprawne ręce!

Rzeczywiście ręka wyglądała rewelacyjnie, choć od razu widać było, że trzeba ją będzie rozćwiczyć.

– Gips nie bardzo mi posłużył – przyznała Daniela, zajmując miejsce w samochodzie. – Mam odparzenie skóry, brzydtko to wygląda, będę musiała jakieś ziółka na to zastosować, jeżeli na ślubie Martyny i Piotra mam mieć suknię bez rękawów. Co tak dziwnie patrzysz? – zaniepokoiła się.

Agata wyjechała z parkingu i zaczęła jej opowiadać. Daniela milczała, nie przerywając ani słowem.

– To takie buty... – mruknęła, gdy starsza siostra skończyła opisywać scenę w kawiarni. – Myślisz, że śpiąją ze sobą?

– Nie mam pojęcia i nie o to chodzi. To nie są przyjacielskie spotkania starych kumpli ze szkoły. Ona się wyraźnie z tym kryje, a i dla niego to ukrywanie się staje się niewygodne – stwierdziła Agata.

– Czyli on ma czyste sumienie, a ona nie – podsumowała Daniela. – To zresztą zrozumiałe, on jest wolny, nikogo nie zdradza.

– No właśnie. A Martyna nie potrafi zdecydować się, czego chce.

– Dla mnie wszystko jest jasne. Nie chce Piotra. Gdyby jej na nim zależało, nie spotykałaby się z innym facetem – oceniła Daniela autorytarnie.

Agata wzruszyła ramionami. Gdyby życie było takie proste, stałoby się bajką.

– Nie jestem taka pewna, jak ty, że ona sobie to uświadamia – stwierdziła ostrożnie.

Teraz z kolei Daniela się obruszyła.

– A czy ja powiedziałam, że ona sobie to uświadamia? Wręcz przeciwnie, jestem pewna, że nie. Martyna przy całej jej egzaltacji nie jest zła i nieszczerą, chyba nie mogłaby świadomie tak kręcić. To raczej nie w jej stylu! Ona na razie broni się przed oczywistą prawdą. Wydaje się jej, że gdy zamknie oczy, to dręczący obraz zniknie. Niczego nie robi, licząc na to, że wszystko samo się ułoży. Znam wiele takich osób. Uważają, że odkładanie każdej sprawy ma sens, bo problemy, o których się myśli, znikają same. Czasem tak jest, ale w przeważającej liczbie przypadków – nie. Może ona podświadomie liczy na to, że ta sprawa wyjdzie na jaw, zrobi się ten skandal i wreszcie życie zadecyduje za nią?

– No chyba nie chcesz powiedzieć, że to ja powinnam rozgłosić wszystko? – Agata roześmiała się nerwowo.

– Nie. Ale ja to mogę zrobić – wypaliła Daniela prowokacyjnie.

Siostra oderwała wzrok od drogi i spojrzała na nią z przerażeniem.

– Ty? Ale po co?

– Żeby to przeciąć. Wszyscy się męczycie, a pojawia się jest szansa na rozwiązanie całej tej sytuacji.

– Co masz na myśli, mówiąc „wszyscy”? – Agata rzuciła to zdenerwowanym głosem.  
– Sama wiesz, nie udawaj – Daniela powiedziałaaby jeszcze coś, ale zadzwonił telefon Agaty.

– Zobacz, kto, i odbierz – zakomenderowała.  
Starsza siostra zerknęła na wyświetlacz.  
– Magda. Mam z nią rozmawiać?  
– Tak. Pewnie chce powiedzieć, że wyjeżdża z Krakowa.  
Tak było w istocie. Magda informowała, że jest już w trasie i będzie niebawem.  
– Tylko tego nam jeszcze potrzeba do szczęścia – jęknęła Daniela, kończąc rozmowę. – Muszę jej pokój przygotować, a i tak na pewno będzie niezadowolona.  
– Będzie zadowolona. Kupiłam jej liściastą zieloną herbatę – przyznała się Agata.  
– O, proszę! Chcesz się jej przypodobać, nieładnie – roześmiała się Daniela.  
– Proszę cię, o tamtej sprawie ani słowa – dodała Agata.  
Siostra kiwnęła głową.  
– Jak chcesz. Nadal uważam, że tak byłoby lepiej dla wszystkich, ale to ty decydujesz.  
Gdybyś zmieniła zdanie, ja jestem gotowa do pomocy. Mogę w jednej chwili ujawnić tajemnicę Martynty wszystkim.

Gdy podjechały pod dom, Daniela od razu wyskoczyła z samochodu pochwalić się Monice, Tosi i Julii swoją odzyskaną sprawnością. Agata zajrzała do domu, stwierdziła, że w pokoju na dole właściwie niczego nie trzeba robić poza zmianą pościeli, i poszła do kiosku.

Julia zachwycała się idealnym stanem ręki młodszej siostry i zapowiadała wdrożenie nowatorskiej rehabilitacji.

– Przy okazji będziemy się uczyć węgierskiego. Uczyć się i ćwiczyć, żeby ci się ani jedno nie znudziło, ani drugie.

– Znakomite podejście. Edukacja rehabilitacyjna lub rehabilitacja edukacyjna – śmiała się Daniela.

– Może Jakub powinien też tego spróbować? – wtrąciła się Tosia.

Daniela na wzmiankę o Jakubie zmarszczyła brwi. Zachował się wobec niej grubiańsko i nawet jej nie przeprosił, a minęły już dwa dni. Agata mówiła co prawda, że żałował swoich słów i chciał się wytłumaczyć, ale ostatecznie nie zadzwonił do Daniela ani jej nie odwiedził. Było jej przykro. Nie wiedziała jednak, co robić. Nie zamierzała pierwsza się do niego odzywać, więc skoro tak to chciał rozegrać – milczeniem – ona postanowiła przystać na jego warunki.

Westchnęła i, aby zatuszować ten nagły smutek, zapowiedziała, że idzie do domu przygotować pościel dla Magdy.

– To i ta Magda tu przyjedzie? A po co? – Julia się zdumiała.

– Chce nam pomóc w walce z Trzmielową. Dotarła do jakichś ciekawych dokumentów – wyjaśniła Agata, która właśnie pojawiła się w herbaciarni ze swoimi zakupami. Monika od razu zagospodarowała wszystkie serwety. Położone na stolikach zupełnie zmieniły wnętrze, które nabrało teraz nowego, sympatyczniejszego wyglądu.

– Ładnie się komponują – pochwaliła Julia. – Te poprzednie były dość bezbarwne.

– Człowiek uczy się cały czas – stwierdziła Monika. – Na brak kolorów tu nie narzekamy co prawda, ale te są po prostu śliczne.

– Nie macie pojęcia, jak to dobrze mieć znowu obie ręce sprawne! – Daniela okręciła się wokół własnej osi, po czym poszła do domu. Trzeba było przecież, prócz pościeli, przygotować coś do jedzenia, skoro zaraz miała się pojawić Magda.

Ona jednak nie przyjechała tak szybko, jak zapowiedziała. Agata nawet zaczęła się martwić. Miała wyrzuty sumienia, że nie zapytała, w jaki sposób Magda się dostanie do

Zmysłowa. Jeżeli jechała autobusem, to mógł się zepsuć albo utknąć w korku.

Jak się okazało, Magda w istocie utknęła w korku, ale jechała własnym samochodem.

– Musiałam się często zatrzymywać po drodze – wyjaśniła, gdy już przywitała się ze wszystkimi. – Ten upał mi nie służy, źle się czułam.

Daniela spojrzała na nią uważnie. Rzeczywiście, Magda wyglądała mizernie.

Najwyraźniej nie wybiła sobie tego bubka Filipa z głowy tak szybko, jak Agata – uznała w myślach, ale nie skomentowała.

– Agata kupiła specjalnie dla ciebie liściastą herbatę zieloną – powiedziała zamiast tego. Magda wyraźnie się ożywiła.

– Naprawdę? Chętnie bym się napiła właśnie zielonej herbaty. Jaki to gatunek?

– Jakaś mokra mgła, czy coś takiego – rzuciła Daniela, a Agata od razu ją poprawiła:

– Chmura i mgła. Nie będę ukrywała, że spodobała mi się ta nazwa, więc dlatego ją wzięłam. W tym upale dobrze się kojarzy.

– Yun Wu. Wspaniały wybór – pochwaliła Magda.

Obie siostry spojrzały na nią w zdumieniu, nie rozumiejąc, gdzie się podziała ta wieczna krytykantka. A może naprawdę trafiły w jej gust?

– To jedna z dziesięciu najlepszych chińskich herbat zielonych. Ma bardzo delikatny smak, nie każdy ją lubi, ale ja – uwielbiam.

– Dlaczego tak się nazywa? Może wiesz? – zainteresowała się Daniela.

Magda skinęła głową.

– Oczywiście, śledziłam kiedyś dzieje tej herbaty. Uprawia się ją we wschodnich Chinach, na zboczach góry Lu położonej pomiędzy rzeką Jangcy a jeziorem Poyang Hu. To jej zapewnia znakomite nawilżenie – co rano górę pokrywa płaszcz z mgły. Właśnie stąd ta nazwa.

– Fascynujące. Jak będę pisała w mojej książce kucharskiej rozdział o herbatach, zostaniesz moją konsultantką.

– Dalej pracujesz nad tą książką? – zaciekała się Magda.

Daniela westchnęła.

– Mam już sporo materiału, także na stronę internetową, którą miałam rozkręcić. No, ale Kuba Borkowski, który mi w tym pomaga, jest ciągle niedyspozycyjny i nie ma się tym kto zająć, więc nie wiem, jak to dalej będzie.

– Nie powinnaś rezygnować – powiedziała Magda z wysiłkiem. Widać było, że znowu nie czuje się najlepiej, bo na jej czole pojawiły się krople potu.

– Może ty się chcesz położyć? – zatroszczyła się Agata. – Powiem szczerze, niezbyt zdrowo wyglądasz, może zadzwonimy po Wilka?

– To ten weterynarz, co niedrogo bierze? – chciała zażartować Magda, ale chyba zrobiło się jej niedobrze, bo wybiegła do łazienki.

– Co jej jest? – zaniepokoiła się nie na żarty Agata. – Czy to nie aby grypa żołądkowa?

– Trudno powiedzieć. Byle się Tosia od niej nie zaraziła – pokręciła głową Daniela. Jak wiadomo, była to choroba łatwo się rozprzestrzeniająca i ogromnie nieprzyjemna.

– Jeżeli chcecie znać moje zdanie – odezwała się Monika, która cały czas tkwiła w herbaciarni, a teraz wyszła na patio, by powiedzieć im to, co cisnęło się jej na usta. – To ona jest w ciąży!

– W ciąży? – zdumiała się Agata, a Daniela pokręciła z powątpiewaniem głową.

– Ja mam dwójkę dzieci, a widziałam też mnóstwo koleżanek w ciąży. To właśnie tak wygląda na początku. Jakbym na siebie patrzyła!

– No, ale mdłości powinna mieć tylko rano, a teraz jest już późne popołudnie – zgłosiła zastrzeżenie Daniela.

Monika popatrzyła na nią z politowaniem.

– Przepraszam cię bardzo, a ile ty dzieci urodziłaś? Swoją wiedzę czerpiesz z książek zapewne. Zaręczam ci, że to nie u wszystkich wygląda jednakowo. Jedna moja kuzynka wymiotowała, jak tylko poczuła koło siebie jakiś mocniejszy zapach, niezależnie od pory dnia.

– O matko, szkoda, że mi to powiedziałaś, bo od razu mi się odechciało mieć dzieci – mruknęła Daniela.

Monika się uśmiechnęła.

– To szybko przechodzi, uwierz mi, poza tym u ciebie może być zupełnie inaczej.

– Na pewno gorzej – zarzekała się Daniela.

– Dajcie spokój – przywołała je do porządku Agata. – Jeśli Monika ma rację, to Magda na pewno powinna się położyć i wypocząć.

– Nie będziemy jej o nic pytać, prawda? – Daniela była zaniepokojona.

– Nie. Jeśli sama coś zechce powiedzieć, to proszę bardzo. Nie zamierzam jej ciągnąć za język.

– Myślisz, że to sprawka Filipa, który teraz elegancko i w swoim stylu dał nogę? – nie wytrzymała Daniela.

Agata zgromiła ją spojrzeniem, choć tak naprawdę myślała o tym samym. To by wiele wyjaśniało. Ta nagła chęć przyjazdu Magdy do Zmysłowa, za którym przecież nie przepadała. Może chciała po prostu uciec i zebrać myśli? Filip z nią zerwał, sama o tym mówiła i nie wyglądało na to, żeby coś się w tej materii zmieniło. Zerwał, bo dowiedział się o dziecku, czy wręcz przeciwnie – dopiero po rozstaniu Magda zorientowała się, że jest w ciąży?

Za dużo było niewiadomych i niedomówień, żeby wyciągać logiczne wnioski. Jeżeli przyjechała tu uspokoić się i wyciszyć, to na pewno był to dobry wybór. Nikt jej tu nie będzie dręczył, będzie mogła dojść ze swymi uczuciami do ładu.

Magda wyszła z łazienki. Przemylała twarz wodą i uczesała swe śliczne czarne włosy, przycięte w stylu Poli Negri. Dalej wyglądała mizerniutko.

– Czuję się dużo lepiej – oznajmiła. – Na pewno coś mi zaszkodziło, zjadłam po drodze w zajeździe zupę, to na pewno przez nią.

– Jasne – przytaknęła Daniela. – Lepiej nie jadać poza domem. Monika zaparzyła ci herbatę. Może chcesz odpocząć w pokoju?

– A mogłabym? – Magda była wyraźnie wdzięczna. – Chyba dobrze by mi zrobiło, gdybym chwilę poleżała.

– Jak to mówią, sen najlepszym lekarstwem. Będziesz spała w moim dawnym pokoju, ja i tak mieszkam z Tosią na górze. Od razu uprzedzam, luksusów u nas nie ma, choć sprzątamy, ile wlezie, i jest bardzo przytulnie... – Daniela jasno stawiała sprawę.

Magda lekko się skrzywiła.

– Wiem, że wyraziłam się kiedyś niezbyt pochlebnie o tym domku, ale nie miejcie mi tego za złe. Willa Julia jest naprawdę sympatyczna. Gdy myślę, że miałabym zamieszkać w Margot Spa, to aż mnie ciarki przechodzą. Zwłaszcza po tym, czego się o nich dowiedziałam. Opowiem wam wszystko, kiedy się lepiej poczuję, ale naprawdę nie chciałabym tam przebywać ani minuty. – Bardzo słusznie – pochwaliła Daniela. – Tam na pewno podają nie tylko nieświeżą zupę, ale i drugie dania. Trzeba się mieć na baczności przed tym przedsięwzięciem turystycznym.

Magda nie skomentowała, tylko wolnym krokiem ruszyła za Daniellą w kierunku domu.

– Mówię ci, mam rację – Monika po raz kolejny wychyliła się z wnętrza herbaciarni.

– Przecież nie zaprzeczam. Daj mi czajniczek, zaniosę jej herbatę do pokoju. Może ona naprawdę potrzebuje naszej pomocy? – zadumała się Agata.

---

Magda leżała w łóżku do samego wieczora, aż Daniela zaczęła się poważnie o nią martwić. Agata uważała jednak, że należy ją zostawić w spokoju i nie narzucać się. Zamknęły więc herbaciarnię i wróciły do Willi Julia przygotować kolację. Zjadły we trzy, bo gdy Daniela zajrzała do pokoju Magdy, dziewczyna spała. Jednakże kiedy Tosia, poganiana nieco przez Agatę, poszła się wreszcie kąpać i przygotowywać do spania, Magda nieoczekiwanie pojawiła się w kuchni. Była blada, zmęczona i wymizerowana. Mówiąc wprost, wyglądała jak półtora nieszczęścia.

– Pewnie nie chcesz nic jeść? – zapytała z autentyczną troską Daniela. – Ta niestrawność...

– Daj spokój – powiedziała gwałtownie Magda, a potem przygryzła wargi. – Jestem pewna, że domyślacie się, co mi dolega.

Agata właśnie zeszła z piętra i stanęła w drzwiach, przyglądając się jej z uwagą.

– Podejrzewamy, że jesteś w ciąży. Czy tak właśnie jest? – zapytała łagodnie.

Magda skinęła głową, a potem się rozplakała.

– No widzicie same, co się stało. Filip ode mnie odszedł, a ja kilka dni później się zorientowałam, że będę miała dziecko...

– Powiedziałas mu? Jak zareagował? – spytała Daniela, stawiając przed Magdą kubek z herbatą rumiankową. Uważała, że nic tak nie koi nerwów jak rumianek.

– Najpierw zamierzałam mu powiedzieć od razu. Dzwoniłam do niego kilka razy, ale nie odbierał telefonu. Potem to przemyślałam...

– I co? – spytała Agata, zdumiona taką rozważą w działaniu Magdy, która przecież do tej pory nie wykazywała się cierpliwością i dyplomacją.

– Postanowiłam przyjąć twój sposób myślenia – wyznała szczerze Magda, patrząc na Agatę. – Wręcz zastanawiałam się, jak ty byś się zachowała na moim miejscu. Doszłam do wniosku, że skoro on nie odbiera telefonów ode mnie ani nie oddzwania, to chyba ta wiadomość nie sprawi, że zareaguje pozytywnie. Raczej pewne jest, że będzie się próbował ze wszystkiego wymiksować.

– To prawdopodobne – Daniela także spojrzała ze zdumieniem na Magdę. Jak to się stało, że ona tak zmądrzała? Daniela dałaby sobie rękę uciąć, że w takiej sytuacji dziewczyna będzie ze wszystkich sił walczyć o uwagę Filipa. Robić najgłupsze rzeczy, żeby tylko go przy sobie utrzymać, że będzie się kompromitować i zatruwać wszystkim życie.



– Moim zdaniem to rozsądny tok myślenia – przyświadczyła Agata. – Tylko nie rozumiem, jak to się stało, że ty do tego doszłaś? Dawniej myślałaś zupełnie inaczej.

Magda skrzywiła się.

– Wiem, że uważasz mnie za głupią egoistkę i nie jest to miłe, szczerze mówiąc.

– Nie uważam cię za głupią, choć z tym egoizmem jest coś na rzeczy. Może znam cię niezbyt dobrze i w istocie oceniam zbyt subiektywnie, ale do tej pory dawałaś mi dowody na to, że przede wszystkim myślisz o sobie. Wybacz, że mówię tak otwarcie – przyznała Agata.

Magda objęła dłońmi kubek, jakby chciała się ogrzać, a potem skinęła głową.

– Nie, masz rację, mów szczerze. Ja w życiu w ogóle odzwyczaiłam się od szczerych ludzi, może dlatego taka byłam. Filip zerwał ze mną, bo poznał inną, a w każdym razie miał nadzieję, że mu z nią wyjdzie. Ja nie jestem przekonana, mierzy bardzo wysoko.

– Można się było tego spodziewać – mruknęła Daniela. – Powiem wam obu bez owijania w bawełnę, że nie wiem, co widziałyście w tym czempionie.

– Błędy młodości – uśmiechnęła się blado Agata. – Na kogo tym razem zwrócił uwagę? Pewnie jej nie znam, ale skoro mówisz, że mierzy wysoko, to zapewne znalazł jakąś dobrą partię, jak to się niegdyś mówiło.

– Żebyś wiedziała. I wyobraź sobie, jest to osoba, którą znasz, a na pewno o niej słyszałaś. Filip uderza do Lory Hagen – Magda ponownie zalała się łzami, a Daniela prychnęła z oburzeniem.

– Umawia się z Halicką? Co za tupet. On jest naprawdę dwulicowym koniunkturalistą.

– Zdaje się, że jeszcze się nie umawia, prawda, Magda? – spytała Agata, która w mig przeniknęła tę kombinację Filipa. Zerwał z dotychczasową dziewczyną, bo na horyzoncie pojawiły się nowe, lepsze możliwości. Ewentualny związek z siostrą Tomasza mógłby go doskonale ustawić, wręcz zapewnić mu spokojną przyszłość. Tylko czy Lora Hagen w ogóle zwracała na niego uwagę?

Zapytana o to Magda, potrząsnęła głową.

– Dobrze to sobie obmyślił. Odkąd pojawiła się w firmie, wyraźnie postawił na nią. Stał się jej prawą ręką, o wszystkim ją informuje, jest na każde skinienie. Ona okazuje mu swoją łaskawość – zaprasza od czasu do czasu na lunch, gdy oczywiście jest w kraju, telefonuje do niego. Myślę, że na tej podstawie Filip robi sobie nadzieje na więcej. Podejrzewam, że ona ma w tym cel, taka już jest, w ten sposób manipuluje facetami – oznajmiła, wycierając nos.

– A on, nawet jeśli to widzi, uważa, że ją przechytrzy – powiedziała domyślnie Agata. – Będzie zawsze blisko niej jak wierny rycerz i ona w końcu zobaczy w nim coś więcej niż przyjaciela i powiernika. Jeżeli Lora jest taka, jak o niej słyszymy, przebiegła i wyrachowana, ten dziwny układ może jej w pełni odpowiadać. Cóż, lepszego oddanego giermka na usługi mieć nie będzie, zwłaszcza że niewiele mu trzeba ofiarować w zamian. A on niech się ludzi i służy.

– Prawie mi go żal – sarkastycznie rzuciła Daniela. – Teraz ci się nie dziwię, Magda, że nie chciałaś go informować. Uważałaś zapewne, że, zajęty osaczaniem Lory Hagen, zareaguje na tę wiadomość agresywnie.

– Tak. On potrafi być bardzo przykry. A ja w obecnej sytuacji nie mam siły na takie konfrontacje. Może uznacie, że jestem tchórzliwa, ale nie jestem gotowa stawić temu czoła. Muszę sama sobie to wszystko ułożyć...

– Jak ci możemy pomóc? – zapytała po prostu Agata.

Magda spojrzała na nią pełnym zaskoczenia wzrokiem.

– Chcesz mi pomóc? Po tym wszystkim? Nie rozumiem...

– Tak, chcę ci pomóc, bo potrzebujesz wsparcia. Jeżeli możemy coś zrobić, powiedz.

Magda patrzyła na nią oczyma pełnymi łez.

– Jestem taka skołowana – powiedziała wreszcie. – Nie wiem, co mam myśleć, a co dopiero, co mam robić...

– Ale chcesz mieć to dziecko? – zapytała ostrożnie Daniela.

Magda bardzo sztywno kiwnęła głową, a potem wybuchła płaczem.

– Nie osądzajcie mnie. Miałam różne myśli... Kiedy zobaczyłam wynik tekstu ciążowego, wpadłam w panikę. Potem myślałam, że może dzięki temu Filip otrzeźwieje i do mnie wróci. Gdy nie odpowiadał na telefony i uświadomiłam sobie, jaki on bywa wstręty, gdy coś nie idzie po jego myśli, znowu zaczęłam się bać. Nie spałam kilka nocy. Ale nie mogłabym... To może głupie, bo wiem, że uważacie, że jestem egoistką, ale ja zawsze marzyłam o rodzinie. Moi rodzice są dobrymi ludźmi, nigdy mnie nie skrzywdzili, ale nie zaznałam od nich wiele miłości. Byli zajęci dorabianiem się, mnie zawsze wychowywali w przekonaniu, że trzeba być ambitnym, walczyć o swoje, nie dać się zjeść w kaszy. Znać swoją wartość i nie pozwolić się zepchnąć z raz obranej drogi. W moim domu nie było nigdy czasu na rozmowy, serdeczne gesty. Inaczej niż u was – tutaj każdą sprawę się analizuje, szuka rozwiązań. U mnie każdy musiał sobie radzić sam, a jeśli mu się nie udawało, był wyśmiewany jako niedorajda życiowy.

– To przykre – szepnęła Agata. – Smutne, gdy rodzice nie wspierają dzieci.

– Dlatego ja zawsze myślałam, że w mojej rodzinie będzie inaczej. Niestety, sama szłam dokładnie tą drogą, co moi rodzice. Nie oglądając się za siebie, nie dbając o innych. Agata poradziła mi pójście do specjalisty i na terapię. Zrobiłam to, oczywiście. Początkowo buntowałam się przeciwko temu, co tam usłyszałam. Psycholodzy próbowali mi uświadomić, że problem jest we mnie, a nie w otaczającym mnie świecie. Trzy razy zerwałam terapię, raz nawet obraziłam prowadzącego, powiedziałam mu, że sam się powinien leczyć...

– Wyobrażam sobie – wesoło wtrąciła Daniela, a Magda uśmiechnęła się lekko.

– No właśnie. Wreszcie trafiłam na osobę, z którą umiałam się dogadać. Nie oceniała mnie, nie robiła analiz mojej osobowości, których musiałabym się wstydzić, po prostu mnie wysłuchiwała. To ja sama miałam szukać rozwiązań, a nie dostawać je na tacy. Właściwie miałam się sama wyleczyć, tylko pod kierunkiem tej terapeutki.

– I co? Poczulaś się lepiej? – spytała Agata.

– Tak. Zrozumiałam, że muszę nad sobą pracować, a to chyba dobry początek. Uspokoiliłam się. Przyznam się, że postanowiłam wzorować się na tobie. Każdą sprawę rozpatrywać pod różnymi kątami, nie ulegać emocjom. Tak mi doradziła terapeutka – czerpać przykład z osób, które wywierają na życie pozytywny wpływ.

– Uważasz mnie za taką osobę? – Agata się zdumiała.

– Zdałam sobie sprawę z okropnej rzeczy – ja nie mam żadnych przyjaciół. Mam znajome, koleżanki z pracy, ale żadnych przyjaciółek. Jedynymi osobami, z którymi nawiązałam bliższe relacje, jesteście wy. Może się nie zaprzyjaźniłyśmy, ale przynajmniej poznałyśmy się w krytycznej sytuacji. Ja nie miałam właściwie skąd brać pozytywnych wzorców, bo do nikogo się nigdy nie zbliżyłam! Czy to nie straszne?

– Niesamowicie się zmieniłaś – powiedziała Agata. – To nie do uwierzenia, jaka się stałaś... normalna!

Teraz Magda uśmiechnęła się blado.

– Wszystko szło dobrze, miałam nadzieję, że wyjdę na prostą, jakoś sobie to życie uporządkuję. W tym momencie zaczęło się jednak psuć z Filipem i wróciły moje dawne obsesje. Byłam zazdrosna, zaczęłam go śledzić. W ten sposób dowiedziałam się o Lorze Hagen, potem wymusiłam na nim przyznanie, że się nią interesuje i że liczy na coś więcej z jej strony. Wtedy zerwał ze mną i się wyprowadził. Dobrze się przygotował, żebym nie mogła go ściagać. Nie pozwalał łączyć rozmów ode mnie do pracy, swojego telefonu nie odbierał, to już wiecie. Nie

miałam pojęcia, gdzie mieszka, bo się bardzo z tym ukrywał. Dał mi do zrozumienia, że wszystko skończone, kamień w wodę. No a potem okazało się, że jestem w ciąży...

– Myślę, że musisz się uspokoić, przemyśleć sobie wszystko – oceniła Agata. – My za ciebie nie podejmiemy decyzji, ale uważam, że jesteś na dobrej drodze. Zmieniłaś się i to jest najważniejsze, bo teraz ze wszystkim sobie już poradzisz.

– Naprawdę? – spytała z nadzieją Magda. – Jestem taka zmęczona. Nie macie nawet pojęcia. Zrobiłam się słaba i nie jest to efekt mojego stanu, po prostu czuję się pusta i bezbronna. Jakbym sama była dzieckiem, a nie za chwilę – matką...

– Zostaniesz u nas, wyciszysz się, podejmiesz decyzję, co zrobić z tym bubkiem – oznajmiła Daniela głosem nieznoszącym sprzeciwu. – To na pewno za wcześnie, ale uważam, że nie powinnaś tego tak zostawiać. Musisz go zawiadomić o tym fakcie, choćby listownie, skoro nie odbiera telefonu. Powinien ci pomóc w tej sytuacji, to także jego dziecko.

– Daniela, nie tak szybko. Jeżeli Magda nie chce mu o niczym mówić, ma do tego prawo... – wtrąciła się Agata.

– I wszystko skończy się tak, jak w przypadku twojej matki i Cezarego Halickiego? – burknęła Daniela.

Magda podniosła na Agatę pełne zdumienia oczy.

– Twoja matka i Cezary Halicki? O co chodzi?

Agata nie miała ochoty o tym opowiadać, więc skrzywiła się lekko:

– Moja matka i Halicki byli ze sobą związani przez wiele lat. On miał wtedy żonę, ona była po rozwodzie. Z tego związku urodziła się Tosia, a Cezary długo nie wiedział o jej istnieniu, bo matka przed nim uciekła, gdy zorientowała się, że jest w ciąży.

– To niesamowite – rozemocjonowała się Magda. – To przecież oznacza, że Tomasz i Lora Hagen są twoim przyrodnim rodzeństwem!

– Nie moim. Tosi – wyjaśniła krótko Agata. – I naprawdę nie chcę tego roztrząsać.

– Mój Boże! Przecież wy teraz jesteście bajecznie bogate – nie mogła się powstrzymać Magda. – Nie rozumiem, co jeszcze tutaj robicie? Halicki był milionerem, macie przecież prawo do części tego majątku. I wy jeszcze ciągle mieszkacie w tej dziurze i sprzedajecie w kiosku?

Daniela skrzywiła się. Niezbyt długo potrwała ta wielka zmiana charakteru u Smagowskiej. Magda szlachetna, myśląca i współczująca zamieniła się w Magdę przekonaną o własnej nieomyślności i Magdę – cyniczkę. Jeżeli uważały z Agatą, że terapeutka uczyniła cud, to się myliły. Dawne cechy charakteru wychodziły właśnie na światło dzienne.

– Niczego od nich nie chcemy – powiedziała z całą mocą Agata. – Jestem zmęczona i idę spać. Dobranoc – wyszła z kuchni, nie oglądając się za siebie.

– Obraziła się? Dlaczego? – Magda nie rozumiała.

Daniela westchnęła ciężko.

– Musisz jeszcze popracować nad empatią. Agata nie chce łaski Halickich, nie potrzebuje ich pieniędzy, zwłaszcza że nie są do nas pozytywnie nastawieni.

Magda oburzyła się.

– Przed chwilą mówiłaś, że Filip powinien mi pomóc, bo to jego obowiązek. Czy Haliccy nie mają obowiązków wobec Tosi?

Daniela zamyśliła się. Z jednej strony Magda miała rację, to wydawało się oczywiste. Ta sprawa jednak nie była wcale prosta. Czy jednak, biorąc pod uwagę, jakie same miały z Agatą negatywne zdanie na temat Halickich i ich zobowiązań względem Tosi, powinny namawiać Magdę na rozmowę z Filipem? Tak jak one uważały swoją sprawę za wyjątkowo trudną, tak samo swój problem mogła widzieć Magda. Nie należało jej do niczego nakłaniać i namawiać, a raczej wierzyć, że podejmie decyzję najlepszą dla siebie, gdy się już nad wszystkim spokojnie

zastanowi.

– Masz rację w jednym – oświadczyła więc po chwili. – Nie mamy prawa ci niczego narzucać. Nawet jeżeli decyzja Ady, żeby nie mówić o Tosi Halickiemu, w ogólnym rozrachunku nie była szczęśliwa, bo Antonina właściwie w jednym czasie straciła oboje rodziców, a ojca w ogóle nie знаła, ty możesz postąpić tak, jak będziesz uważała za słuszne. Wciąż popełniam błąd, że wydaje mi się, iż powinnam wszystkim doradzać. Każdy z nas podejmuje własne decyzje i później oceni, czy były szczęśliwe. Jak mawia Agata: swoje rachunki trzeba płacić.

– Nie mów tak – Magda była autentycznie wstrząśnięta. – Ja szukam mądrej rady. I serdecznej. Nie obiecuję, że postąpię tak, jak mi doradzicie, ale potrzebuję takiego głosu, żeby się zastanowić nad wszystkim. Może Ady nikt nie wsparł we właściwym momencie? Może nie miała koło siebie nikogo bliskiego?

Teraz Daniela spojrzała na nią, zaskoczona. Istniała szansa, że Magda uderzyła w samo sedno. To nie jest tak, że podpowiadamy, by wyrzucić na kimś presję. Robimy to, by wskazać możliwe rozwiązanie sytuacji.

– W każdym razie jeśli się zgodzicie, zatrzymam się u was na kilka dni, chyba że to problem, powiedz mi otwarcie – cicho szepnęła Magda.

– Nie, to żaden problem. Zostań, jak długo będziesz tego potrzebowała – powiedziała Daniela. Teraz była już przekonana, że Magdzie powinny pomóc bez względu na to, czy radykalnie się zmieniła, czy też nie.

– Dziękuję. Mam teraz zwolnienie lekarskie na kilka dni, nie wiem, jak będzie dalej... – tłumaczyła gorączkowo.

– O to się na razie nie martw. Musisz przestać się denerwować i spalać. Będziesz miała dziecko i to jest najważniejsze – pocieszyła ją Daniela. – Wszystko inne to szczegóły.

Magda kiwnęła głową. Daniela nalała dużą szklankę wody i zaniósła jej do pokoju. Magda przysła tam za nią. Usiadła na łóżku ze spuszczoną głową.

– Patrę na księżyc za oknem i nie mogę uwierzyć, że jestem tutaj. U was. Z tobą i z Agatą. Czy to nie dziwne po tym, co przeszliśmy?

– Też mnie zdumiewa, jak to się wszystko układa. Ale widocznie tak ma być. Już dawno temu przekonałam się, żeby się za bardzo nie opierać życiu, dać mu się ponieść i z nadzieją oczekiwać, co przyniesie kolejny dzień. Może to nasz opór sprowadza na nas wszystkie kłopoty? Pozwalając się nieść prądowi zmian, działamy na swoją korzyść, nie sądzisz?

– Chyba to dla mnie za mądre – skrzywiła się Magda. – Czuję jednak, że u was złapię dystans do całej sprawy. Może odnajdę swoją drogę?

– Na pewno.

Daniela życzyła jej dobrej nocy i poszła na górę. Pod drzwiami Agaty zobaczyła światło. Zapukała i nieśmiało weszła do środka. Siostra siedziała w fotelu przy oknie z Bellą na kolanach.

– Nie śpisz jednak? – spytała Daniela.

– Myślę o tym wszystkim. To niełatwe.

– Czasami mam wrażenie, że sprawy toczą się na opak. Kto by pomyślał, że to nam przyjdzie w udziale okazywanie pomocy Magdzie?

– Właśnie. A najlepsze jest to, że ja się nabrałam, że ona się zmieniła. Coś zrozumiała, zmądrzała...

– Ależ tak właśnie jest! Ona się bardzo zmieniła, dla niej to jest Mount Everest zmian. Oczywiście, wciąż jeszcze pojawiają się echa „starej Magdy”, tego wypranego z uczuć denerwującego pustaka, ale myślę, że życie już ją dostatecznie wychowało, więc dojrzała do zmiany.

– Tak myślisz? Jak z głuptaka, który bezmyślnie rani innych, można stać się współczującą

osobą? To przecież niemożliwe.

– Możliwe, gdy się na własnej skórze doświadczy niesprawiedliwości i krzywdy. Magda zawsze sądziła innych własną miarą i nadal tak jest, tylko teraz to ją spotkało nieszczęście. Zobaczyła, jak to boli. Została postawiona w sytuacji granicznej i przejrzała na oczy.

– To by oznaczało, że wcale nie była głupia.

– Może nie była głupia, tylko zakochana w sobie? Ta miłość nie dopuszczała litości wobec innych, bo liczyło się dla niej wyłącznie jej dobro.

– A teraz się nie liczy? – powątpiewała Agata.

– Teraz jest dziecko – odpowiedziała Daniela.

Agata zadumała się nad tym, co doradzała Magdzie. Sugerowała, że powinna pójść drogą Ady, zataić przez Filipem fakt, że został ojcem. Zdaniem Agaty ta sytuacja była inna niż w przypadku Ady i Cezarego. Filip był wypranym z emocji cynikiem, który już zaczął sobie układać życie na nowo. Może wyparłby się dziecka lub potraktował Magdę źle? Trudno było wyrokować. Może jednak oceniała go niesprawiedliwie, a on by się otrząsnął? Istnieje przecież szansa, że zależałoby mu na własnym dziecku. Dlaczego wykluczyć taką możliwość? Uważały Filipa za skończonego drania, ale może w takiej sytuacji zachowałby się właściwie? Na razie nie miał nawet takiej sposobności, bo Magdzie nie udało się z nim skontaktować.

Daniela chciała powiedzieć Piotrowi o zdradzie Martyny – myślała Agata, gdy siostra poszła już do pokoju Tosi. W ten sposób zamierzała mnie wyręczyć. Może Magda oczekuje, że ja opowiem o wszystkim Filipowi? W sumie mogłabym to zrobić, muszę tylko wiedzieć, że ona naprawdę tego chce.

Na razie jednak trzeba było dać Magdzie czas. Najwyraźniej oceniła ją nazbyt surowo. Dziewczyna była przecież roztrzęsiona i samotna, potrzebowała dobrego słowa, a nie krytyki.

Dajmy jej szansę. Niech spróbuje się zmienić. Dokończy ten proces po swojemu – Agata odetchnęła i pogładziła Bellę po iskrzącym srebrzystą czernią futerku. Problem Magdy nie był jej zmartwieniem, nie powinna się nim zadrećzać. Wręcz przeciwnie, należało zachować trzeźwy umysł, by jak najlepiej pomóc zagubionej dziewczynie.

Użałam się nad nią, ale tak naprawdę współczuję samej sobie pomyślała. – Każda z nas ma kłopoty, więc w jakiś sposób nas to łączy. Ten, kto jest słaby, potrzebuje pomocy silniejszego. Jutro sytuacja się może odwrócić.

Agata zadumała się nad faktem, czy Magda pomogłaby jej, gdyby to ona znalazła się w trudnej sytuacji.

Być może nie zrobiłaby niczego, ale to nie zwalniało Agaty od odpowiedzialności. Czułaby się nie w porządku, gdyby nie zaangażowała się w tę sprawę. Tak po prostu i ostatecznie.

---

Następnego dnia doktor Wilk nie posiadał się ze zdumienia, widząc Magdę w herbaciarni.  
– A ta co tutaj robi? – zapytał Danielę, która właśnie podawała mu codzienną gazetę.  
– Ma kłopoty – wyjaśniła młodsza siostra. – Potrzebuje naszej pomocy. Z Filipem jej się nie układa, i na dodatek zorientowała się, że jest w ciąży. Tylko proszę pana o dyskrecję, bo to na razie tajemnica.

– To się wie – rzucił weterynarz, przyglądając się uważnie Magdzie. – Pani Danielo, jak to mówią: „Jak trwoga, to do Boga”. Czy ona naprawdę nie ma nikogo poza Agatą, której – bądź co bądź – odebrała narzeczonego? Co to dziewczysko właściwie sobie myśli?

– Nie uwierzyłby pan, ale ona się bardzo zmieniła, a w każdym razie mocniej nad sobą pracuje – zapewniła go Daniela z ogromnym zaangażowaniem.

– Ma pani rację, nie uwierzę – mruknął doktor, zupełnie nieprzekonany. – Mnie się wydaje, że sprowadziłyście sobie na głowę kolejny kłopot, a ona wywinie jeszcze taki numer, że nam wszystkim buty z nóg pospadają!

– Niech pan nie kracze. Agata uważa, że każdemu należy dać szansę. Magda jest może niezbyt delikatna i czasem zachowuje się nieznośnie, ale przecież naprawdę mogła się zmienić.

– Niedelikatna? To chyba za mało powiedziane. Magda to żółta. Nie wiem, co by się musiało stać, żeby ktoś taki się zmienił. Chyba jakieś czary tu by musiały zadziałać, bo nowoczesna medycyna nie przewiduje takich fuzji osobowości. Nic mnie nie przekona, że ona może być inna. Agata jest jak zwykle szlachetna, ale kręci bicz sama na siebie. Ech, dziewczyny, dziewczyny, same prosicie się o kłopoty. Ta zręczna manipulorka robi z wami, co chce.

Daniela była skonfundowana. Doktor jak zwykle miał dobre intencje, chciał je uchronić przed błędem, ale przecież podjęły już decyzję o pomocy Magdzie. Nie zamierzały jej teraz zmieniać. Zresztą Smagowska naprawdę starała się nikogo nie drażnić. Unikała grymaszenia, pochwaliła nawet wygodne urządzenie pokoju i ogólnie bardzo dbała o to, by być miłą.

Zaraz po śniadaniu usiadły z Agatą na patio, by omówić odkrycia, których Magda dokonała w Krakowie.

– Dotarłam do wniosku o dofinansowanie. Miałas rację, nie robią tego za własne pieniądze, choć ta spółka, Margot Spa, dysponuje sporym kapitałem. Dostaną na to dotację, ale muszą rozpocząć prace w przeciągu najbliższych trzech miesięcy. Jeżeli nie zaczną odwiertów, dofinansowanie przejdzie im koło nosa, a przeprowadzenie tak wielkiej inwestycji z własnych funduszy już nie będzie takie zyskowne.

– Co to dla nas oznacza? – nie rozumiała Agata.

Magda wzruszyła ramionami.

– Trzeba postawić wszystko na jedną kartę, zgłaszać sprzeciwy, gdzie się da, a najlepiej zniechęcić w jakiś sposób udziałowców tej spółki.

– Tylko jak tego dokonać? Przecież nawet ich nie znamy – głowiła się Niemirska.

– Niestety, nie podam ci gotowych recept – widać było, że Magda chciałaby pomóc, ale naprawdę nie ma pomysłu. Patrzyła na Agatę z autentycznym smutkiem. – Może powinniście zorganizować jakąś demonstrację? To zwykle daje dobre efekty.

Agata skinęła głową. Pomyślała o Piotrze i jego znajomych ekologach. Miała nadzieję, że jej przyjaciel zrezygnuje z wycieczki z turystami i pojawi się w herbaciarni jeszcze przed zebraniem. Naprawdę liczyła na to, że nie zostawi jej bez pomocy.

Magda chwilę pomilczała, a potem zaczęła narzekać na złe samopoczucie, co odwróciło uwagę Agaty od własnych problemów. Była wdzięczna koleżance za to, co zrobiła. Informacje, które zdobyła Magda, mogły okazać się bardzo istotne.

– Może się przejdiesz na spacer? – zaproponowała Niemirska z troską. – Nie jest jeszcze gorąco, a na pewno dobrze ci to zrobi.

– Nie bardzo mam ochotę – odparła Magda. – Wolę popatrzeć, jak sobie radzicie. Widzę, że biznes kwitnie. Najwyraźniej źle oceniłam jego potencjał w tej małej miejscinie.

Weszła na zaplecze i zaczęła przeglądać pudełka z herbatami. Ta inwentaryzacja wyraźnie nie spodobała się Monice, która wdała się z nią w ożywioną dyskusję, momentami przypominającą kłótnię.

– Powinniście dokupić więcej gatunków herbaty z wyższej półki. Biała byłaby niezła, jest dobra na takie upały. Mogę zrobić wam listę.

– Tylko po co? – Monika się nie zgadzała. – Nasi klienci najbardziej lubią te mieszanki, które zrobiła Daniela. Są oparte na czarnej herbacie i naszych ziołowych dodatkach. Nie widzę potrzeby, żeby coś zmieniać, skoro tak, jak jest, jest dobrze.

– Brednie – skomentowała po swoim Magda i zaczęła dowodzić, że gdyby w ofercie były lepsze gatunki herbat, klienci na pewno zaczęliby je zamawiać. Teraz po prostu nie mają wyboru.

Monice ogromnie nie spodobało się takie autorytarne postawienie sprawy i zaczęła się z nią spierać.

– Agata, powiedz jej, że się wtrąca – odwołała się wreszcie do właścicielki.

Niemirska westchnęła ciężko. Nie miała ochoty na żadne starcia, zwłaszcza w sklepie.

– Magda, daj spokój – powiedziała więc. – Tutaj najlepiej się sprzedaje herbata z mniszkiem i mieszanka „Ada”. Niech tak pozostanie.

– Dobrze – Magda się naburmuszyła. – Ja tylko chcę być użyteczna i powiedzieć wam, gdzie można coś poprawić. Naprawdę nie życzę wam źle.

– Nie mamy co do tego wątpliwości, ale jeżeli zamierzasz pomóc, to przestań zaglądać we wszystkie kąty i usiądź spokojnie. Zajmij się czymś przyjemnym. Mamy mnóstwo książek, możesz też wykonać jakąś robótkę ręczną – powiedziała przekornie Agata.

Magda spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Robótkę. No nie, Agata, przepraszam, że to powiem, ale chyba upadłaś na głowę. Nie mam talentu do szydełkowania.

– Może czas się nauczyć? – złośliwie dopowiedziała Monika. – To świetne zajęcie dla rąk i zabija nudę.

– Kiedyś umiałam nieźle szyć – stwierdziła Magda. – Od dawna jednak tego nie robię, nie mam maszyny i zupełnie mi to wyleciało z głowy.

– Szkoda. Potrzebuję kogoś, kto mi przerobi sukienkę na wernisaż – zmartwiła się Daniela. – Dostałam kilka od Beaty, koleżanki Agaty, ale są na mnie za szerokie. Szkoda ich, bo są naprawdę wspaniałe, ale nie wyglądam ładnie w czymś takim.

– Gdybym miała maszynę, mogłabym spróbować – zamyśliła się Magda. – Zwęzanie to nie problem, robiłam to setki razy. To nawet byłoby zabawne.

– Agata ma maszynę. Próbowałam bez skutku uszyć sobie coś bardziej skomplikowanego niż spódnica, ale nie bardzo mi wychodziło. Boję się sama zwęzać te sukienki, żeby ich nie zniszczyć – przyznała Daniela.

– Macie maszynę? To możemy działać – Magda wstała, najwyraźniej gotowa do pracy. Daniela kiwnęła głową i ruszyła w kierunku domu, żeby jej wszystko pokazać.

– Skaranie boskie – mruknęła Monika, z ulgą przyjmując fakt, że Magda oddaliła się z herbaciarni. – Nie wiem, jak ja tu z nią wytrzymam.

– Może zajmie się czymś innym – westchnęła Agata, która już zrozumiała, że przebywanie z Magdą to jednak nie będzie sielanka. Musiała z nią porozmawiać. Może naprawdę trzeba będzie zatelefonować w jej imieniu do Filipa? Była gotowa to zrobić.

W domu Daniela wyciągnęła z szafy maszynę do szycia i przyniosła sukienki, podarowane jej niedawno. Wszystkie były w świetnym gatunku i z bajecznych materiałów, ale stanowczo krój nie pasował do figury Daniela.

Magda obejrzała szmatki fachowo.

– Lawendowa odpada – powiedziała i odłożyła ją na fotel.

– Dlaczego? – sprzeciwiła się Daniela, której właśnie lawendowa podobała się najbardziej i stanowiła „pierwszy wybór” w kwestii kreacji na wernisaż, więc leżała na wierzchu.

– Będziesz blado wyglądać, to raz, poza tym uwypukli ci rumieńce na twarzy i, nie daj Boże, cienie pod oczami. Lawendowy to kolor do zupełnie innej karnacji, uwierz mi.

– No to co ja mam wybrać? – zadumała się Daniela.

Magda szybko przerzuciła sukienki.

– Ta będzie idealna, w kolorze miętowym.

– Nie lubię za bardzo zieleni, jest taka nijaka – powiedziała Daniela, ale Magda pokręciła głową:

– To nie zieleń, tylko mięta. Tobie jest doskonale w niebieskim, turkusowym i morskim. Odcieni zieleni i błękitu jest z dziesięć, to nie musi, a nawet nie powinna być zwykła zieleń.

Mierzyłaś tę sukienkę?

– Nie. Najmniej mi się podobała, wzięłam ją, żeby Beacie nie zrobić przykrości, że akurat tę zostawiam.

– No to przymierz – zakomenderowała Magda. – Przekonasz się.

Daniela niechętnie poszła do łazienki, a po chwili wróciła w miętowej sukience. Już na pierwszy rzut oka było widać, że Magda się nie myliła. Daniela miała jasną cerę i włosy, które teraz, w lecie, nabrały popielatego odcienia. W miętowej sukience wyglądała po prostu zjawiskowo.

– Jak leśna driada – skomentowała Magda, przynosząc lustro, które stało pod ścianą w korytarzu przy wieszaku na płaszcze. – Tylko rękawy są beznadziejne, obetniemy je, trzeba trochę zmienić dekolt, porobić zaszewki, zwęzić w pasie i skrócić. Obcina ci nogi w najładniejszym miejscu, tak być nie może.

Daniela okręciła się przed lustrem. Istotnie, sukienka miała potencjał, a jej barwa była niezwykła. Gdy leżała na stercie razem z innymi, zupełnie nie było widać, jaki ma piękny kolor. Idealnie podkreślał barwę jej oczu i porcelanową biel cery. Wyglądała jak dama z lat dwudziestych. I co ciekawe – wcale nie czuła się nie na miejscu.



– Ale to trzeba właściwie szyć od początku – zmartwiła się. – Skoro potrzeba tylu przeróbek, to chyba będziesz miała z tym mnóstwo pracy?

– Wcale nie. Widzę cel i to dla mnie jest wyzwanie. Tę lawendową mogłabym przerobić dla Agaty, o ile potrzebuje. Ona w tym kolorze będzie cudownie wyglądała. Tylko te rękawy są straszne. Czyje to są sukienki? Czterdziestolatki z wielkiej korporacji, która uważa, że wiek nie jej pozwala odsłonić ramion na popołudniowym przyjęciu?

Daniela nie skomentowała, ale Magda trafiła w sedno. Beata uważała, że nie wypada jej zakładać „swobodniejszego” stroju, za który uznawała sukienki bez rękawów lub na ramiączkach. Dlatego też wszystkie jej ciuchy wyglądały niezwykle nobliwie, jak dla matrony unikającej wszelkich ekstrawagancji i szaleństw. To prawda, Daniela w takim stroju wyglądałaby po prostu głupio.

– Piękny kolor – usłyszały głos od drzwi. Stał tam Jakub, który co prawda dojechał wózkiem aż do progu domu, ale potem podniósł się z niego i z pewnym wysiłkiem oparł się o drzwi. Nieustannie ćwiczył wstawanie z wózka i szło mu coraz lepiej.

– O rany, ty już sam stoisz – zdumiała się Daniela, podbiegając do niego z radością. Po chwili jednak przypomniała sobie o niedawnym zajściu i zatrzymała się w pół kroku. Jakub zrozumiał jej wahanie.

– Przyszedłem przeprosić za tamto – powiedział. – No i chciałem z tobą porozmawiać, ale widzę, że jesteście zajęte.

– Mierzmy sukienkę na wernisaż – wyjaśniła Daniela, ucieszona, że jednak postanowił wyjaśnić swoje zachowanie. – Magda mi pomaga, pamiętasz ją?

Kuba przyjrzał się Magdzie badawczo i rozpoznał w niej dziewczynę, która jeszcze nie tak dawno temu siała postrach w miasteczku, poszukując różnych informacji na temat Agaty. Ścigała wówczas swego narzeczonego Filipa, podejrzewając, że ukrywa się on w Willi Julia. Robiła wtedy wrażenie zupełnie pomylonej.

– Cześć – powiedział więc ostrożnie, ale Magda nie poświęciła mu uwagi, zajęta przeglądaniem sukienek Beaty. – Pomożesz mi wejść? – zapytał Kuba Daniela, na co ta skinęła głową. Oparł się na jej ramieniu i z dużym wysiłkiem zrobił dwa kroki w głąb kuchni.

– Wciąż ciężko mi idzie, bardzo ciężko – przyznał, ocierając pot z czoła.

– Robisz ogromne postępy, chyba nawet ty, wieczny malkontencie, to widzisz – zaprotestowała dziewczyna. – Mogę ci przyprowadzić wózek, jeśli jesteś zmęczony, ale sądzę, że dasz radę przejść jeszcze trzy kroki do fotela.

– Optymistka – mruknął Jakub, lecz podjął wysiłek. Powoli, jakby przewyciężając samego siebie, z pomocą Daniela, która stanowiła dla niego oparcie, dotarł do fotela i opadł na niego z westchnieniem.

– Sama widzisz – powiedział oskarżycielsko.

– No widzę i oczom nie wierzę. Gdy cię poznałam, nie mogłeś kiwnąć palcem w bucie, a teraz, proszę – chodzisz.

– Nie żartuj ze mnie. Przeszedłem te kilka kroków, bo mnie ciągnęłaś za sobą jak kolega partyzant rannego z pola walki – jęknął. – I w dodatku jestem zmęczony, jakbym przebiegł maraton.

– Jesteś zmęczony, bo to ogromny trud. Naprawdę nie widzisz, że sam stoisz i nawet potrafisz podnieść się z wózka? To kolosalna zmiana!

– Sztwyne mięśnie – zawyrokowała niespodziewanie Magda, podnosząc głowę znad strojów. – Często tak się dzieje po urazach, robią się przykurcze, to może nawet grozić atrofią. Powinieneś ciągle ćwiczyć. To po tym wypadku samochodowym, prawda?

Kuba spoglądał na nią tak, jakby spadła z Marsa.

– Słuchaj no, to nie po żadnym wypadku, ja od kilku lat nie chodzę. Poruszam się na wózku, gdybyś raczyła zauważyć.

Magda zdumiała się.

– Na wózku? Nigdy bym nie pomyślała. Chodzisz zupełnie dobrze, tylko widać od razu, że miałaś długotrwały uraz. Ale rehabilitacja na pewno działa, już widać, że ci się mięśnie rozćwiczyły. Nie będę wam przeszkadzała, pójdę do pokoju, tylko, Daniela, zdejmij tę sukienkę i daj mi ją do przeróbek.

Daniela poszła do łazienki się przebrać, a Jakub spojrział ponownie na Magdę z zaciekawieniem.

– Mówiłaś szczerze? – zwrócił się do niej, a ona podniosła głowę znad swoich materiałów, zdziwiona, czego od niej oczekuje.

– W jakim sensie? – dopytywała.

– O moim chodzeniu. Uważasz, że coś z tego będzie?

Roześmiała się tak, jakby rozmawiała z dzieckiem, które powiedziało akurat coś szczególnie absurdalnego.

– To chyba jasne? W rehabilitacji jest taka bariera, którą trzeba pokonać, i wszystko wraca do normy. Myślę, że ty jesteś już bardzo bliski przezwyciężenia tej przeszkody. Tylko nie porzucaj terapii, bo bez tego wszystkie postępy się cofną.

– Dziękuję – powiedział, autentycznie wzruszony.

Wróciła Daniela już w swojej codziennej spódnicy i bluzce. Magda wzięła od niej sukienkę, a potem razem przeniosły maszynę do pokoju na parterze.

– Ona tu mieszka? – zdumiał się Jakub. – Przecież chyba nieźle wam napsuła krwi.

– To długa historia – Daniela dała do zrozumienia, że nie chce o tym mówić, gdy Magda jest w pobliżu. – Mnie też wczoraj zdjęli gips, muszę się rehabilitować.

Kubie zrobiło się głupio. Powinien był od razu zwrócić na to uwagę.

– Tylko skóra na ręce zrobiła mi się brzydka pod tym gipsem, zobacz – podsunęła mu pod oczy swoje przedramię, a on lekko dotknął jej ręki i jak zwykle przeszedł go dreszcz.

– Wygląda, moim zdaniem, dobrze – powiedział z wahaniem.

– Nie znasz się. Wszędzie mam takie ciemne przebarwienia. Jeśli nie uda mi się tego jakoś wywabić, to nie wiem, jak ja będę wyglądała w tej sukni, którą szyje Magda.

– Cudownie – powiedział po prostu. – Podobnie jak dzisiaj wyglądałaś w niej pięknie. Nie wiem, co wy chcecie w niej przerabiać, jest naprawdę ładna.

– Niemodna. Dla pani w średnim wieku, tak uważa Magda.

– Ach, Magda. Odkąd to liczy się zdanie Magdy? Myślałem, że zawsze decydujesz za siebie.

Daniela przygryzła wargi. To nie było miłe i od razu popsulo atmosferę. Odniosła zresztą wrażenie, że coś wisi w powietrzu, bo Jakub nie był zbyt przyjacielsko nastawiony.

– Owszem, masz rację, zawsze sama podejmuję decyzje, ale jestem na tyle rozsądna, by brać pod uwagę rady innych, zwłaszcza udzielane z życzliwości – odparowała.

Wcale się nie zmieształ.

– Życzliwość? Zdaje się, że ta dziewczyna odbiła chłopaka twojej siostrze. Nie rozumiem, czemu kumplujesz się z wrogiem.

– Wielu rzeczy nie rozumiesz – Danielę rozgniewał ten ton, tak podobny do zachowania dawnego, nieznośnego Jakuba. Co go ugryzło? Wydawało się, że przyszedł tu przeprosić za swoje zachowanie i wszystko zmierza ku dobremu. Potem kilka słów i sytuacja znowu robi się napięta.

– Zapewne. Nie poznaję cię, Daniela – powiedział cicho.

– Teraz to ja nie rozumiem.  
– Zawsze wydawałaś się taka prostolinijna, szczerza, może nawet za bardzo, ale w tym właśnie tkwił twój urok. Teraz jednak jestem tobą rozczarowany.

– Co to za zagadki? – Daniela była już rozdrażniona. – Jeżeli masz do mnie jakieś zastrzeżenia, to po prostu mów wprost, nie lubię owijania w bawełnę.

– Mam wrażenie, że coś się zmieniło. Nie masz teraz oporów, by bratać się z nieprzyjaciółmi twojej siostry.

Wybuchnęła śmiechem. Jakub nie dość, że nie znał całej skomplikowanej sytuacji Magdy, to jeszcze wymyślał nie wiadomo co. Uświadomiła sobie, że jego nieznośne zachowanie da się zauważyć już od pewnego czasu. To nie jest pierwszy raz, kiedy dochodzi pomiędzy nimi do spięć. Kuba jest krytyczny, wymagający i ocenia zbyt pochopnie. Jakie rości sobie do tego prawo? Kto mu na to pozwolił? Niczego nie wie, ale nie waha się formułować rozstrzygających sądów. To była ta cecha charakteru, której Daniela nie znosiła u niego najbardziej. Uprowadził się, zanim zdążył poznać motywacje innych ludzi.

– Z nikim się nie bratam, Agata sama zaprosiła Magdę do nas, bo dziewczyna ma poważne kłopoty. Ty jak zwykle oceniasz po pozorach. I nie rozumiem, dlaczego mówisz w liczbie mnogiej o tym brataniu się.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi – syknął nieprzyjaźnie. – Nie sądziłem, że się będziesz wypierać.

– Czego?

– Spotykasz się z Tomaszem Halickim, widziałem was na łące. Tak się w ciebie wpatrywał, że musi coś w tym być. Nie powiesz mi, że twoja siostra i z tego jest zadowolona... Może sama poleciła ci umawiać się na randki z Halickim?

Daniela wpadła w gniew.

– Co ty sobie w ogóle myślisz? Jak możesz! I nie, nie będę ci się tłumaczyła, nie dam ci tej satysfakcji, bo to moja sprawa, z kim się spotykam i dlaczego to robię. Jakie ty masz prawo do tego, żeby mnie osądzać? Kto ci je dał?

Miała zaczerwioną ze złości twarz i patrzyła na niego w taki sposób, że jasne było, iż nie są to przelewki. Dotknął najwyraźniej wrażliwej struny i to zmroziło mu krew w żyłach. Mimo wszystko wierzył, że ona to jakoś wyjaśni, może obróci w żart. Spacer z Halickim mógł być niewinny. Mało to ludzi chodzi po łąkach? Teraz jednak, widząc jej gniew i wzburzenie, nie był już taki pewny, że to nic nie znaczyło.

Ostrożnie podniósł się z fotela i niezbyt pewnie stanął na nogach.

– Pójdę już, nie będę przeszkadzał.

– Pomogę ci – zadeklarowała mimo gniewu, ale powstrzymał ją ruchem dłoni.

Z ogromnym wysiłkiem przebył te parę kroków do drzwi, czując jednocześnie, że Magda miała rację – nadszedł wyraźnie jakiś przełom, jakby blokada puszczała, bo choć stopy poruszały się wciąż wolno, czuł większą pewność własnych kroków, nie bał się, że nogi odmówią mu posłuszeństwa.

– Do widzenia – powiedział jeszcze, siadając na wózek. Więcej nie był w stanie dzisiaj dokonać, odczuwał ogromne zmęczenie, ale też zniechęcenie wszystkim, co usłyszał.

Daniela nie odezwała się, po prostu zamknęła za nim drzwi.

To był dzień wielkiego zwycięstwa, ale też dojmującej porażki. Jakub miał tego świadomość, kierując się do furtki. Triumf nad własnym ciałem nie równoważył tej uczuciowej klęski. Przyszedł do Willi Julia z nadzieją, że Daniela powie mu coś uspokajającego, a przynajmniej da do zrozumienia, że Halicki nic dla niej nie znaczy. Wychodził, zadręczając się jeszcze bardziej.

---

Późnym popołudniem, gdy Daniela i Tosia sprzątały po obiedzie, a Magda zasiadła do maszyny, żeby przerobić lawendową suknię dla Agaty, rozległo się pukanie do drzwi.

Wszedł Piotr wraz z trzema kolegami ekologami. Jeden z nich niósł kamerę.

– Przyszliśmy w sprawie tego jutrzejszego zebrania – powiedział Piotr bez żadnych wstępów. Borys, Mario i Seba to moi kumple z organizacji „Akcja Ziemia”, mają stronę internetową, wydają gazetę i robią telewizję w internecie.

– Bardzo się cieszę! – Agata była mile zaskoczona, że Piotr zjawił się wraz z nimi. Miał przecież w planach turystów.

– Zjecie obiad? – zapytała rzeczowo Daniela, przyglądając się krytycznie ekologom. Seba, czyli ten z kamerą, energicznie pokiwał głową.

– A miałabyś coś?

– My zawsze jesteśmy głodni, taki los – filozoficznie stwierdził Mario, młody człowiek z brodą, najbardziej wpisujący się w schemat ekologa.

Magda prychnęła od maszyny do szycia.

– To chyba niezbyt grzecznie tak od razu się przymawiać o poczęstunek?

– Nie przymawialiśmy się. Ona sama zaproponowała – wyjaśnił ten trzeci, z długimi, jasnymi dreadami, czyli Borys.

– Jestem Daniela – pośpieszyła z przedstawieniem wszystkich dziewczyna. – To moje siostry: Agata i Tosia, a przy robótce ręcznej siedzi Magda, nasza koleżanka.

– Bardzo gościnna Magda – mruknął Borys, a ona spiorunowała go wzrokiem.

– Nie zwracajcie na niego uwagi, ten typ tak ma – zbagatelizował sprawę Seba. – Chętnie coś przekąsimy, ale jeśli to kłopot, to naprawdę nie ma sprawy.

– Żaden kłopot, zaraz przygotuję zapiekankę – zadeklarowała się Daniela.

– Ty jesteś Agata, właścicielka domu? – upewnił się Mario, który był najwyraźniej szefem gazety i internetowej telewizji. Niemirska skinęła głową, wyjaśniając, że dom należy do niej i do Tosi, ale mieszkają w nim we trzy.

– I prowadzą bardzo popularną herbaciarnię „3 Siostry i 3 Koty”. Ludzie przyjeżdżają specjalnie z Cieplic, żeby zjeść deser Daniela – dopowiedział Piotr.

– Znakomicie. Nakręcimy to wszystko. Chodzi o to, żebyś opowiedziała trochę o swojej

mamie, o jej obrazach, tym domu i pokazała piękno okolicy. Wiesz, obraz działa lepiej niż tysiąc słów – podkreślił Mario.

Agata skinęła głową.

– Co? Wy tutaj „Sprawę dla reportera” chcecie kręcić? – sarkastycznie stwierdziła Magda. – Jeśli tak, przyda wam się jakiś konkret.

– Ba! Tylko skąd go wziąć – zadumał się Piotr. – To, co do tej pory mamy, to właściwie wyłącznie nasze domysły. Trzmielowa wystarała się o warunki zabudowy, Agata i Julia zgłosiły sprzeciw, więc sprawa się toczy, ma tu się zjawić jakaś specjalna komisja.

– Ja mam kilka konkretów – powiedziała Magda. – Sprawdziłam papiery. Im się bardzo spieszy.

– Tak? – Piotr i ekolodzy popatrzyli na Magdę ze zdumieniem. Ona wstała od maszyny i podeszła w kierunku stołu, przy którym rozsiadło się całe towarzystwo.

– Owszem. Wszystko jest w wytycznych do programu. Mają bardzo niewiele czasu, by rozpocząć budowę, inaczej stracą dofinansowanie. Każde opóźnienie może ich załatwić.

– Wiesz to na pewno? – zapytał z napięciem Piotr.

– Tak, dotarłam do dokumentów, zrobiłam nawet kopie. Wszystko przywiozłam dla Agaty.

– To znakomicie! Gdybyś jeszcze chciała wystąpić przed kamerą. Wiesz, obraz...

– Słyszałam, przemawia bardziej niż tysiąc słów. Nie możecie dać po prostu skanów tych papierów?

– Lepiej, żeby ktoś to streścił w przystępny sposób przed kamerą w dwóch, trzech zdaniach – wyjaśnił Seba.

– Nadajesz się. Jesteś ładna, wyglądasz profesjonalnie, pewnie robisz dla tych krwiopicjów deweloperów – dodał Borys.

– Przestań się mnie czepiać – Magda się zirytowała. – Bo w ogóle przestanę współpracować.

– Czy nie lepiej, żeby Magda powiedziała ogólnie o tym programie, z którego pozyskują dotację, a o konkretnych dotyczących wniosku Trzmielowej, oczywiście na podstawie dokumentów, wypowiedział się prawnik? – zaproponowała Agata.

– A macie prawnika? – zainteresował się Mario.

– Tak, naszą sprawę prowadzi pani Lucyna Zimmer.

Ekolodzy podnieśli radosny szum.

– Pani Lucy! Brawo. Ona nie przegrała żadnej tego typu sprawy, jest niezwykle skuteczna. Broni lokatorów, ale nie wiedziałem, że interesują ją także takie historie – stwierdził Seba.

– Od lat przyjeżdża tu na wakacje. Poznałyśmy się przypadkiem – wyjaśniła Agata.

– Moim zdaniem to ogromnie szczęśliwy zbieg okoliczności – pokiwał głową Seba. – Miałyście farta. Lucyna Zimmer się nie poddaje i ma niebanalne pomysły. To jej stowarzyszenie jest niezwykle efektywne w wyszukiwaniu różnych kruczków prawnych.

– Tak. Lucy to kobieta z misją – ocenił Borys. – Niech zatem Madziulka profesjonalnie opowie o dotacjach na odwierty ze szczególnym uwzględnieniem warunków i terminów, a Lucy niech dobije Trzmielową konkretem. Tak to widzę.

– A ja widzę, że za chwilę dostaniesz w ucho za Madziulkę i inne złośliwości – warknęła Magda.

– Nie rzucaj się. Złość piękności szkodzi, zmarszczki ci się porobią, a byłaby szkoda – nie zamierzał rezygnować Borys. Magda wyglądała tak, jakby naprawdę chciała w niego czymś rzucić.

– Kochani, spokój – roześmiał się Piotr. – Działamy dla wspólnej sprawy, żadnych kłótni i swarów. Proszę!

– Tak jest, panie kierowniku – mruknął Borys, zerkając na Magdę.

Daniela tymczasem przyniosła zapiekankę, którą ekolodzy powitali radosnymi okrzykami.

– Jesteś prawdziwą mistrzynią – pochwalił Seba.

– Nie dziwię się, że ciągną do was klienci z połowy powiatu – dodał Mario.

– Piszę książkę kucharską – wyznała Daniela, uradowana pochwałami. Panowie energicznie pokiwali głowami.

– Powinnaś. To będzie przebój. Naprawdę świetnie gotujesz, więc to najlepsza rekomendacja dla książki.

– Madziulka, a ty umiesz gotować? Czy tylko szyjesz?

– Zaraz ci coś zrobię, przysięgam!

– Oj, nie obiecuj, bo wyobraźnia zaczyna mi pracować na zwiększonych obrotach, a to niezdrowo.

– Może kawy? – zaproponowała Agata, żeby przerwać tę wymianę zdań.

– Bardzo chętnie! – odpowiedzieli chórem ekolodzy.

Piotr patrzył na swoich kolegów z pobłażaniem. Cieszył się, że coś zostało postanowione. Zaczął rozmawiać z Sebą o harmonogramie kręcenia zdjęć w okolicy.

– Myślę, że dobrze by było sfotografować łąki, są cudowne, a potem teren nad rzeką. To uświadomi ludziom, jak piękna przyroda zostanie tu zmarnowana, gdy powstanie hotel-moloch.

– I koniecznie ten domek, wraz z wnętrzem – Seba rozejrzał się po kuchni. – To wasz projekt?

– Dom urządziła mama – wtrąciła się Tosia. – Ona pomalowała ściany i meble, a kanapy i fotele zrobiła nasza sąsiadka, pani Kovacs.

– Piękne miejsce, nastrojowe – pochwalił Mario.

– Madziulce się chyba nie podoba, bo się krzywi – natychmiast wtrącił się Borys, mrugając wesoło do Agaty.

Magda zachnęła się.

– Lubię bardziej nowoczesne wnętrza, czy to źle? Nie mówię, że mi się nie podoba, ale że ten dom nie jest w moim stylu.

– Pewnie wolisz coś bardziej w guście skandynawskim, nie? Jesteś niewolnikiem sklepu z meblami do samodzielnego skręcania – złośliwie dogadał Borys.

Magda postanowiła wyniośle go ignorować i udawać, że nie słyszy jego słów.

– Jutro jest zebranie – przywołał ich do porządku Piotr.

Seba skinął głową.

– Tak, nakręcimy materiał. Zrobimy z tego wieloodcinkowy serial, podlinkujemy, gdzie się da, zainteresujemy naszych przyjaciół. Jest szansa, że podchwycą to większe media, zwłaszcza gdy temat będzie ładnie opracowany.

– Nie żal wam? – zaciekała się Daniela. – Robicie materiał, a potem ktoś z niego korzysta, jakieś inne medium.

– Nas, kochana, interesuje nas jedynie skuteczność. Jeśli dzięki temu załatwimy waszą sprawę, będziemy szczęśliwi. Nie zależy nam na sławie, zadowolamy się naszą garstką siana, jak koń wyścigowy, który wygrywa zawody.

Roześmiali się. Agata zrozumiała, że naprawdę polubiła wesołych ekologów.

– W sobotę będzie wernisaż mamy – przypomniała jeszcze, ale Seba zaczął się zastanawiać, czy dadzą radę zostać.

– A co mamy do roboty? – zgłosił zastrzeżenie Borys. – Możemy przy okazji zrobić jakąś pikietę, Madziulka uszyje nam śliczny transparent.

– No nie wytrzymam z nim – powiedziała wściekłym głosem Magda.

– O, jednak zdecydowałaś się do mnie odezwać – ucieszył się Borys. – Już myślałem, że od kawy ogłuchłaś. Byłby to oczywiście jedyny taki przypadek na świecie, ale przecież wszystko jest możliwe.

– Nie ogłuchłam, tylko oświadczam, że od tej chwili nie będę cię słuchać. Jesteś dla mnie jak powietrze!

– Ależ romantycznie. Czy nie za szybko, jak na tak krótką znajomość? Od razu: „Jesteś dla mnie jak powietrze”, rozumiem, że nie możesz beze mnie żyć. To dla mnie zaszczyt, oczywiście, ale może trochę zwolnimy? Najpierw jakieś kino, kolacja? Co ty na to?

– Ty chyba na głowę upadłeś – syknęła Magda. – Gdybyś był ostatnim facetem na ziemi, gatunek ludzki byłby skazany na zagładę!

– Czyli muszę poczekać – stwierdził ze smutkiem Borys. – Ale dasz mi numer telefonu? Będę się od czasu do czasu upewniał, jak sprawy stoją...

– One leżą. Leżą na dnie albo i pod nim. A w ogóle to się do mnie odzywaj, dobrze?

– Co drugie zdanie będę się odzywał, może być?

Magda nadęła się i wróciła do maszyny, którą uruchomiła z impetem i zaczęła wypruwać fastrygę. Agata zaczęła się obawiać, że podrze sukienkę, jeżeli będzie pracowała z taką złością.

Piotr i ekolodzy zaczęli się żegnać. Seba chciał z pomocą Piotrka zrobić kilka ujęć na łąkach. Kolecki obiecał mu pokazać najciekawsze okazy roślin, w tym lilię złotogłów.

– Chronione rośliny, bardzo dobrze, o coś takiego nam chodzi – pochwalił Mario.

Pożegnali się wylewnie z siostrami i ruszyli do wyjścia.

Borys zatrzymał się w drzwiach i rzucił za siebie.

– Będziesz tęskniła, Madziulka?

Magda cisnęła w niego nożyczkami, ale na szczęście chybiła.

– Co za okropni ludzie! – jęknęła, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi.

– Moim zdaniem są bardzo mili i chcą pomóc – oceniła Daniela, a Agata pochwaliła ich poczucie humoru.

– Tak, nabijać się z innych potrafią – sarkastycznie rzuciła Magda. – Szkoda, że wobec siebie nie są tak samo krytyczni.

I kto to mówi – pomyślała wesoło Agata, ale nic nie powiedziała.

– Po prostu mu się podobasz – wzruszyła ramionami Daniela. – To widać.

Magda wykrzywiła ładnie wykrojone usta, co miało wskazywać, że ona się podoba wielu facetom, ale to jeszcze nie oznacza, że ktoś taki, jak Borys z dredami, ma u niej szanse.

– Agata, przymierz sukienkę, bo chyba trzeba będzie jeszcze zwęzać. Jesteś chuda jak patyk – powiedziała z pretensją.

– Nie jestem chuda, jestem po prostu szczupła – sprzeciwiła się Agata.

– Akurat. Spodnie to sobie chyba kupujesz w dziale dziecięcym.

Obie siostry wybuchnęły śmiechem, widząc rozdrażnienie Magdy, a ona popatrzyła na nie z zaskoczeniem.

– O co wam chodzi?

– O nic, ale ty się tak fajnie złościś – śmiała się głośno Daniela.

– No dziękuję ci bardzo, niezwykle jesteś miła. Ten facet wyprowadził mnie z równowagi, w waszym domu zresztą, a ciebie to cieszy. Przypominam, że oni chcą, żebym wystąpiła w tym filmie, ale jak mnie będą dalej drażnić – odmówię.

– Nie zrobisz tego, nie jesteś taka – powiedziała pojednawczo Agata.

– A jaka jestem? – wybuchnęła Magda. – Wszyscy mnie tu mają za głupiego pustaka, przecież to widzę!

– Nie jesteś głupim pustakiem, choć przyznaję, czasem zachowujesz się mało delikatnie – stwierdziła Daniela.

– Czyli jak? – drażyła Magda. – Ja po prostu chce zrozumieć, jakie ludzie mają do mnie zastrzeżenia, więc powiedzcie mi wprost, nie obrażę się.

– Skoro się nie obrazisz...

Daniela mimo wszystko nie była pewna, czy powinna dokonywać takiej analizy. To się zawsze tak mówi „nie obrażę się”, a gdy padają konkretne uwagi, zwykle następuje sprzeciw i zaprzeczenie, okazuje się, że krytyka jest niesprawiedliwa i krzywdząca, zaczynają się pretensje i kwasy. Przekonała się o tym już wielokrotnie. Magda jednak patrzyła na nią z wyczekiwaniem.

– No... To nawet nie chodzi o to, że mówisz to, co myślisz, bo to akurat jest w porządku, ale o sposób, w jaki to robisz.

– To znaczy?

– Atakujący. Zapewne nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale masz taki ton głosu, jakbyś już na wstępie chciała dowieść, że osoba, z którą rozmawiasz, jest tępa i nie ma racji. Okazujesz jej wyższość i pogardę. Samym tylko tonem głosu. Jesteś nastawiona konfrontacyjnie i wszystko krytykujesz. Ty to widzisz inaczej – uważasz, że jesteś szczerą, ale ludzie sądzą, że to kwestia niedelikatności.

– Ale ja przecież nigdy... – zaczęła Magda, lecz Daniela powstrzymała ją ruchem dłoni.

– Proszę cię, nie zaprzeczaj. Tak zawsze jest, gdy się prosi kogoś o szczerą ocenę swego zachowania. Trudno się z nią zgodzić i próbuje się dyskutować. Ja to tak widzę, ty możesz uważać, że jestem w błędzie. Spróbuj się chociaż nad tym zastanowić.

Magda otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Widać, przyjęła punkt widzenia Daniela, co nie równało się oczywiście z tym, że się zgadzała. Fakt, że nie zamierzała dyskutować, zwiastował, że dokonał się jednak jakiś postęp. Ta dziewczyna naprawdę zaczynała pracować nad sobą.

– Nie wiem, czy mogę pojąć na te łąki pomóc im w zdjęciach? – zamyśliła się Agata, która miała ochotę zobaczyć ekipę przy pracy.

– Chodźmy, koniecznie – domagała się Tosia.

– Idźcie, my się tutaj wszystkim zajmiemy – stwierdziła Daniela, a Magda kiwnęła głową. Na pewno nie zamierzała spotykać się ponownie z Borysem.

Agata z Tosią wyszły do sadu, a potem na łąkę za domem. Dzień był prześliczny. Ekipa rozstawiła się nad strumieniem, gdzie Piotr pokazywał im ciekawe rośliny. Na widok Agaty wyraźnie się rozpromienił.

– To gdzieś tutaj są te źródła, prawda? – spytał, a dziewczyna potwierdziła. Wyjaśniła mu, że źródło zostało odkryte na granicy ich działek, teraz już po jej stronie, a więc w niedużej odległości od strumienia i ścieżki.

– Oni też o tym wiedzą – dodała. – Mają jakieś swoje wyniki badań. Słyszałeś, że prowadzili intensywne poszukiwania.

– To jasne, że szukali. Gdy się zorientowali, że ich źródło jest niewystarczająco ciepłe, zaczęli się rozglądać w okolicy. Tylko że ja myślę o czymś innym. Spójrz na ukształtowanie terenu – Piotr odszedł nieco na środek łąki, tak żeby widoku nie zasłaniały drzewa i krzaki. Agata stanęła koło niego, ale nie bardzo rozumiała, o co chodzi.

– Kapliczka – wyjaśnił. – Jest tam, na końcu drogi, u podnóża wzniesienia, prawda?

– Tak.

– Z tego wynika, że to źródło może się ciągnąć przez cały ten teren, od twojej działki aż



do kapliczki.

– Albo jest więcej niż jedno źródło, tego też nie można wykluczyć.

– Jasne. Skoro nie ma dokładnych badań, to możemy jedynie spekulować. Lecz gdyby to było jedno i to samo źródło, miałyby dla Trzmielowej naprawdę dużą wartość ze względu na wydajność. To, co powiedziała Magda, ma niebywałe znaczenie – spółka budująca hotel musi się spieszyć. A skoro tak, to będą popełniać błędy. Naszą rolą jest teraz grać na czas i maksymalnie przeciągać sprawę, aby przepadła im dotacja.

– Myślisz, że to takie proste? – Agata nie była pewna.

Piotr pokręcił głową.

– To nie jest proste. Oni mają nóż na gardle, naciski będą szły ze wszystkich stron.

Zastanawiałem się, czemu Małgorzata organizuje to zebranie przed wernisażem, a nie po nim, wydawało mi się, że to błąd. Jeżeli się tam pokłócicie, nie dojdziecie do porozumienia, to przecież może rzutować na wydźwięk całej wystawy, prawda? Ona jednak nie ma już czasu, a ten projekt jest dla niej najważniejszy. Sporo zainwestowała, a wspólnicy na pewno naciskają.

– Skąd wiesz?

– Agatko, nie mów, że nie znasz życia. Trzmielowa na pewno podkoloryzowała sytuację, żeby zainteresować ich przedsięwzięciem. Przedstawiła je jako bezproblemowe i zapewniające czysty zysk przy minimalnych kłopotach. No, a teraz okazuje się, że pojawiły się trudności, które mogą położyć cały biznes. Wspólnicy mają prawo czuć się rozczarowani, na pewno domagają się wyjaśnień. Pani Małgorzata jeszcze jest w stanie się tłumaczyć, ale jak długo? Jeśli szybko nie wejdzie w posiadanie ziemi z dobrym źródłem, wszystko przepadnie.

– Nie rozumiem, jak mogła planować tak dużą inwestycję, nie będąc właścicielką odpowiedniego źródła.

– Myślała zapewne, że wystarczy to, które ma na swojej działce. Zresztą początkowo zamierzała budować dużo skromniejszy obiekt. Sama przyznasz, że Margot Spa nie poraża rozmachem.

To prawda. Obecny pensjonat burmistrzowej nie wyróżniał się niczym spośród podobnych budynków w okolicy, może jedynie wyższym standardem.

– No więc co się stało po drodze? – zaciekała się Agata.

Piotr westchnął.

– To, co zawsze. Chciwość. Marzenie, że można się szybko wzbogacić. Dokupiła więcej ziemi i zaczęła myśleć o wybudowaniu czegoś większego i bardziej spektakularnego. Duży pensjonat. Zamarzył się jej więc hotel. Po co hotel, wybudujemy termy, całą wioskę turystyczną, skoro mamy obszerną działkę i chętnych inwestorów, a można też zdobyć dotację. Tak to działa, niestety.

– Ty tak nie uważasz – powiedziała cicho.

– Nie. Trzeba wiedzieć, kiedy się zatrzymać. Ja jestem minimalistą i umiem powstrzymać się zawsze na początku – Piotr się uśmiechnął.

– Mnie też nie kusi zdobywanie majątku. Wiesz, byłam z Danielą w Cieplicach, gdy pojechała zdjąć gips. Czekałam na nią, chodziłam po mieście, przyglądając się kawiarniom, myślałam, że nie ma tam takiej, jak nasza, i w sumie mogłabym tam otworzyć filię, która pewnie cieszyłaby się powodzeniem. Tylko czy ja tego naprawdę chcę? To, co mam, mi wystarcza i nie mówię tego z lenistwa, bo przecież nie o to chodzi, że boję się pracy. Nie chcę, żeby pogoń za pieniędzmi zdominowała całe moje życie.

Piotr skinął głową.

– Też tak uważam. Masz rację. A tak *à propos* – Martyna wspominała mi, że spotkałyście się w kawiarni w Cieplicach, to było wtedy?

Agacie przeszedł zimny dreszcz po plecach, ale przytaknęła. Nie powiedziała jednak niczego więcej, w obawie, że zdradzi za dużo.

– Pojechała po jakieś dodatki do sukienki – westchnął Piotr. – To wszystko mnie przerasta – dodał niespodziewanie.

– Co? Zamawianie sukni?

Pokręcił głową.

– Czasami odnoszę wrażenie, że rozmawiam z Martyną jak z obcą osobą. Nie potrafimy się porozumieć lub to ja raczej jej nie rozumiem. Nie myśl, że się usprawiedliwiam, a może właśnie... Sam nie wiem, co o tym sądzić, i nie powinienem...

Nie zdążył dokończyć, bo znad strumienia odezwał się Seba:

– Agata! Podejdź tutaj. Nakręcimy ujęcie z tobą, powiesz ze dwa zdania o swojej mamie i domku, dobrze?

– Dobrze – Agata poczuła niespodziewaną ulgę, że nie musi ciągnąć tej rozmowy z Piotrem.

Stała bowiem przed koniecznością wyboru. Czy powinna mu była powiedzieć? Nadarzyła się przecież okazja, by w niezobowiązujący sposób rzucić: „Tak, spotkałyśmy się w kawiarni, Martyna była z doktorem Popławskim” i już nic nie dodawać, niech sam wyciąga wnioski. Zawstydziała się, jakie to było małostkowe i płaskie. Intrygantka. Dobrze, że Seba ją zawołał i nie zdążyła wprowadzić swego planu w życie. W takich sytuacjach chyba lepiej jednak trzymać język za zębami. Tylko że Piotr się męczył. Jego związek znalazł się w kryzysie, a on najwyraźniej nie wiedział, co się dzieje.

Jeśli kocha Martynę, to jest to dla niego bardzo bolesne – pomyślała Agata, idąc w kierunku ekipy, i zaraz sama się zganiła. Jak to „jeśli”? Do tej pory nie miała żadnych, nawet najmniejszych przesłanek, by sądzić, że jest inaczej. Nie powinna więc niczego takiego podejrzewać. Uświadomiła sobie, jak bardzo ją to wszystko dręczy. A najbardziej fakt, że była nieszczerą nawet wobec siebie.

---

Środowe zebranie zorganizowano nie w siedzibie urzędu czy w domu kultury, ale w remizie, by nadać mu pozory zwykłego ludowego wiecu.

Nieco wcześniej ksiądz urządził mały kiermasz pod kościołem, podczas którego można było zaprezentować ofertę turystyczną Zmysłowa. Julek rozdawał tam ulotki firmy wycieczkowej Piotra, czyli: „No Risk, No Fun”, a Daniela z Agatą przygotowały ciastka z reklamą herbaciarni. Julia ustawiła stoisko ze swoimi niezwykłymi meblami, które od razu znalazły zainteresowanie turystów.

Ogólnie minifestyn okazał się strzałem w dziesiątkę i ksiądz doszedł do wniosku, że w przyszłym roku trzeba przygotować coś podobnego, tylko na większą skalę. Ekolodzy nakręcili nawet kilka ujęć do swego filmu, a wszyscy starali się dyskretnie agitować przeciwko inwestycji pani Trzmielowej.

Nastroje wydawały się sprzyjać celowi. Właściciele pensjonatów, którzy prezentowali swoją ofertę pod kościołem, byli przekonani, że Małgorzata zaszkodzi ich interesom. Mama urzędniczki z domu kultury, Joanny Woś, właścicielka pensjonatu, w którym mieszkała Lucyna, wystąpiła nawet na niewielkiej scenie pod kościołem z płomiennym przemówieniem przeciwko hotelowi z termami.

– Wszyscy przez nią zbankrutujemy! – grzmiała Ewa Jasień. – Ja od trzydziestu lat prowadzę agroturystykę „Pod Kasztanami”, goście chwalą moją kuchnię, właśnie wyremontowałam wszystkie pokoje, zainwestowałam, podobnie jak sąsiedzi, którzy też wynajmują letnikom. I co? Mamy się teraz z tym wszystkim pożegnać? Kto do nas przyjedzie, jeśli tu będzie zgiełk, hałas i nieustająca dyskoteka? – ostatnie słowo wymówiła takim tonem, jakby chodziło o imię diabła.

Sąsiedzi kiwali głowami ze zrozumieniem.

– Do nas od lat przyjeżdżają starsze panie z wnuczkami na letnisko – dodała właścicielka pensjonatu przy plaży miejskiej. – Jak zbudują ten hotel, ten moloch za płotem, pies z kulawą nogą się u mnie nie zatrzyma. Ludzie szukają ciszy, czystego powietrza i spokoju. A nie aquaparku z dancinikiem przez całą noc!

– My jesteśmy prowincjonalni i to jest nasza siła, w najlepszym oczywiście znaczeniu – dorzucił właściciel restauracji w rynku.

Dlatego Agata miała nadzieję, że ją poprą na zebraniu. Gdy weszła na salę w remizie, zorientowała się, że i Trzmielowa sprowadziła przychylnie sobie osoby, przede wszystkim tak zwanych czynników, czyli urzędników z gminy, którzy mieli przekonywać o ekonomicznej zasadności projektu. Tego Agata obawiała się najbardziej. Zwłaszcza starsze osoby były podatne na tego typu manipulacje. Gdy pojawiał się oficjel, przekonując mądrymi słowami do swoich racji, zwykle godzili się z tym, no bo jakże się sprzeciwić komuś wykształconemu, uczonemu i na stanowisku? Tak, zdecydowanie Małgorzata dobrze to sobie wymyśliła i zaplanowała.

No, ale i Agata nie stała na całkiem straconej pozycji. Z przodu sali dostrzegła sporą delegację właścicieli sklepików i pensjonatów oraz reprezentację mieszkańców Lisiogórskiej. Mieli nawet transparent: „Nie damy zniszczyć naszej ulicy!” i wyglądali niezwykle bojowo. W tłumie kręcili się ekolodzy ze swoją kamerą i wypytywali ludzi o opinię. Przy okazji starali się mimochodem przekonywać do swoich racji i przedstawiać korzyści płynące z pozostawienia okolic Lisiogórskiej w niezmienionym stanie. Wiele osób przyszło po prostu z ciekawości. Widać było, że nie bardzo orientują się w całej sprawie, hotel jest im obojętny lub też cieszą się, że w sennie miejscinie, jaką jest Zmysłowo, „wreszcie coś zacznie się dziać”. Niemirska bardzo liczyła na to, że te osoby uda się przekonać.

Zebranie zaczęło się od wystąpienia burmistrza na temat profitów płynących z rozwoju turystyki w miasteczku i efektów, jakie przyniosą ulokowane tutaj unijne środki.

Odezwały się gwizdy z końca sali, a nawet stłumione krzyki: „Ale my nic z tego nie mamy!”, więc burmistrz zaczął tłumaczyć, że inwestycja w hotel z termami opłaci się wszystkim.

– Ciekawe, w jaki sposób? – spytał ironicznie mąż Joanny Woś, wysoki mężczyzna o ogorzalej twarzy. – Moim zdaniem wyłącznie stracimy.

– I tu się pan bardzo myli – pałeczkę przejęła żona burmistrza. – Stworzymy wiele nowych miejsc pracy, zarobią miejscowe firmy, najpierw przy budowie hotelu, jako podwykonawcy, a potem jako dostawcy. Nie mówię już o tym, ile osób zatrudnimy na stałe.

– A ile dzięki wam pójdzie na bruk... Ile firm zbankrutuje – odezwał się Piotr spod ściany. Agata posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności.

– Akurat pana firma wycieczkowa, panie Kolecki, może tylko zyskać. Będziemy u pana kontraktować wycieczki fakultatywne dla naszych gości, mogę się od razu zobowiązać...

– Rozumiem, że wszystko to na zasadzie „dobrej pani” – przerwał Piotr. – Pani łaskawie rozdziela profity pomiędzy spragniony pracy lud, a my mamy z wdzięcznością przyjmować ochłapy.

– To nie są żadne ochłapy, wypraszam sobie – Małgorzata się zaperzyła.

– Mnie pani też coś zaproponuje? Że będę mogła sprzedawać moje kanapy w hotelowym butik? – Julia powiedziała to z przekąsem.

– A mnie co? – chciała wiedzieć właścicielka agroturystyki „Pod Kasztanami”. – Jak u pani zabraknie miejsca w hotelu, to przyśle pani do mnie swoich gości?

– Szanowni państwo, proszę o wyciszenie emocji – zwrócił się do wszystkich burmistrz, starając się nadać swemu głosowi kojący ton. – Nie powinniśmy rozmawiać w ten sposób, przyjrzyjmy się faktom, liczbom.

– Fakty są takie, że jeżeli nie rozpoczniecie w ciągu trzech miesięcy budowy, straciecie dotację z Unii Europejskiej. Dlatego usiłujecie zmusić Agatę Niemirską do sprzedaży ziemi po matce, domu, w którym zmarła ta nieszczęśliwa, chora kobieta, gdzie stworzyła swoje przepiękne obrazy i gdzie urodziło się to biedne dziecko, Tosia, obecnie sierota. Jak wam nie wstyd!

Po sali przeszedł szmer oburzenia.

„To straszne”, „Okropne”, „Biedna mała” – odezwały się stłumione głosy, ale burmistrz od razu postanowił reagować.

– To oszczerstwo! Kto to powiedział? – rzucił nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Ja! – Magda wyszła do przodu, a Agata aż pokręciła głową. Nie podejrzewała jej o coś takiego. Naprawdę była odważna i potrafiła poruszyć w ludziach wrażliwą strunę.

– Nie kłamie – zarzekła się Magda. – Sprawdziłam dokumenty w urzędzie w Krakowie, one są jawne. Ten program też jest doskonale znany, jak i jego warunki. Państwo Trzmielowie, żeby wybudować swój hotel, potrzebują bardzo ciepłego źródła, a takie znajduje się na posesji pani Niemirskiej. Usiłują ją zastraszyć oraz zmusić do sprzedaży i wyprowadzki. Czy ktoś z państwa wyprowadziłaby się z domu, w którym niedawno zmarła wasza matka? Z waszego jedyne go dziedzictwa? Przecież to nieludzkie, trzeba sumienia nie mieć!

Ludzie kręcili głowami, a Borys szepnął z podziwem do Agaty:

– Dobra jest! Nie ma co do tego żadnej wątpliwości.

– To oburzające! – zawołała Ewa Jasień. – Księżdz też namawiali do sprzedaży kaplicy świętej Rity, bo tam też jest źródło. Kaplicę chcieli zburzyć, żeby ten przeklęty hotel budować. Chciwość was zgubi, Trzmielowie!

Przez salę przeszedł pomruk niechęci.

Małgorzata poczuła, że grunt usuwa się jej spod nóg.

– Szanowni państwo, to nie tak. Zostali państwo wprowadzeni w błąd. Konsorcjum, które reprezentuję, zamierza wiele zainwestować w Zmysłowie. Rozbudujemy ośrodek zdrowia, szkołę, postawimy plac zabaw dla dzieci, zmodernizujemy czytelnię...

– Ale zniszczycie środowisko, naruszyycie krajobraz i nie wiadomo, w jaki sposób wasza inwestycja wpłynie na równowagę wód – powiedział Piotr. – Spodziewamy się w najbliższych dniach komisji w tej sprawie. Pani przecież wie, że państwa pozwolenie na rozpoczęcie prac zostało wstrzymane do tego momentu. Nie ma pani w tej chwili ani ważnego pozwolenia, ani wartościowej działki, tak naprawdę wygląda sytuacja. Prawda, że marnie?

To był cios w samo serce. Agata odwróciła się, po raz kolejny spoglądając na Piotra z podziwem i wdzięcznością. Tuż za nim stała Lucyna, machając jakimiś papierami.

– No właśnie, ja mam tutaj wszystkie dokumenty, które potwierdzają słowa pani – wskazała na Magdę – i pana Piotra. Ta inwestycja, proszę państwa, to przysłowiowy kolos na glinianych nogach. Nie dajcie się oszukać! Pani Trzmielowa i jej spółka próbują wejść w posiadanie atrakcyjnej działki ze źródłem termalnym, żeby uzyskać dofinansowanie. Owa inwestycja nie ma żadnego uzasadnienia ekonomicznego na tym terenie i w tej okolicy. Dotarłam do opinii urzędowej na ten temat, dokonanej, gdy pani Niemirska wniosła protest. Tak, drodzy państwo, sprawą zainteresowały się wydziały rozwoju i środowiska. Teraz już nie wydaje się pieniędzy lekką ręką na wielkie, sztucznie napompowane projekty.

– Kim pani u diabła jest! – nie wytrzymał burmistrz.

– Lucyna Zimmer, radca prawny. Reprezentuję Agatę Niemirską i Julię Kovacs, a także wszystkich mieszkańców Zmysłowa, którzy zechcą walczyć z waszą bzdurną i szkodliwą inwestycją. I działam *pro bono*, szanowni państwo, więc proszę się nie martwić o koszty.

Jej oświadczenie wywołało niepohamowaną radość na sali, ludzie zaczęli się przekrzykiwać, zapanował harmider.

– Ja tego tak nie zostawię! To jakiś spisek – krzyczała Małgorzata, widząc, że wiele nie zdziała. Próbowała zakrzyczeć tłum, powoływać się na autorytet urzędników, którzy z nią przyszli, na statystyki, liczby i analizy ekonomiczne zysków. Nie słuchano jej, więc po chwili, razem z mężem, opuściła salę.

– Wygraliśmy? – niepewnie zapytała Agata, zwracając się do Piotra.

– Pierwsze i najważniejsze starcie. Nie daliśmy sobie w kaszę dmuchać. Małgorzata wie, że nie pójdzie jej tak łatwo. Chyba nieźle wyszło?

– Nieźle? Poszło cudownie. Byłeś genialny! Jak ty to zrobiłeś? Po prostu ją przygwoździłeś – Agata nie wytrzymała i rzuciła mu się na szyję z wdzięczności.

W pierwszej chwili był zaskoczony, ale potem przytulił ją z całej siły do siebie. Spod ściany uderzył go badawczy wzrok Jakuba. Przez cały czas tu był i nie odzywał się, ale to on podsunął najlepsze pomysły.

Piotr powiedział o tym Agacie, a ona odwróciła się w kierunku Kuby i skinęła mu głową z wdzięcznością. Uśmiechnął się, ale jakby z przymusem.

– Jakub i pani Lucyna to nasi najważniejsi stratedzy – stwierdził Piotr. – No i ekipa „Akcji Ziemia”. Wiem z dobrego źródła, czyli od plotkarki Elizy, że transmisja w internecie wytrąciła Trzmielową z równowagi.

– Jak myślicie, co teraz będzie? – zapytała Daniela, która pojawiła się wraz z Tosią i Julią. Jakub wciąż trzymał się w bezpiecznej odległości, nie chcąc się do nich zbliżać.

– Będą walczyć, bo mają mało czasu – orzekła Lucyna. – Jednak marnie widzę ich szanse. Dzięki waszym działaniom, no i pomocy życzliwych osób, już wiedzą, że nie mają poparcia, a to był ich główny kapitał. Liczyli na to, że zbuntują przeciwko wam ludzi i mieszkańcy miasteczka wszystko za nich załatwią. Nie brali jednak pod uwagę jednego – ich nikt tu nie lubi, zaś was popiera coraz więcej ludzi.

– Naprawdę? – Agata się zdumiała. – Przecież jesteśmy obce.

– Jakie obce? Jesteście tutejsze, wręcz mchem obrośnięte – Piotr się sprzeciwił.

Wypatrzył w tłumie matkę i Kingę i zamachał do nich wesoło. Pani Kolecka powiedziała coś do córki i zaczęły przepychać się w ich kierunku.

W tym momencie pod drzwiami remizy zajechał doktor Wilk z jakimś mężczyzną w średnim wieku. Wskoczyli z samochodu, a doktor na widok Agaty i Lucyny odezwał się zaaferowanym głosem.

– To jest inżynier Gawlicki, specjalista od wód i gleby. Wszystko opowie na temat niszczenia naszego środowiska przez taką inwestycję, zwłaszcza przez te odwierty.

Wybuchnęli śmiechem.

– No co się stało? – weterynarz się zaniepokoił.

– Spóźniliście się z inżynierem – powiedziała Lucyna.

– Jak to? Małgorzata przekonała wszystkich? Zgodzili się na ten hotel?

– Wręcz przeciwnie. Uciekła jak niepyszna – z dumą stwierdził Piotr. – Mieszkańcy stanęli na wysokości zadania i nie dali się złapać na lep jej słodkich słówek.

Doktor zatarł ręce, a potem serdecznie uściskał inżyniera.

– Nigdy się tak nie cieszyłem z żadnego spóźnienia! Mieliśmy coś w zanadrzu, inżynier przygotował ciekawą prezentację, nawet miał film...

– A właśnie, film – przypomniał sobie Piotr. – Ciekawe, czy chłopaki coś interesującego nakręcili. Taki dobrze zrobiony dokument mógłby Trzmielów ostatecznie pograć.

– No jasne – wszedł mu w słowo Seba. – Mamy mnóstwo materiału, będzie świetny odcinek pod tytułem: *Demokracja lokalna*. Żeby wszędzie ludzie byli tak świadomi, jak tutaj!

– No, ale to się nie wzięło z niczego – powiedziała Wiktoria Kolecka, mama Piotra. – Ksiądz od dawna agitował za wami, podobnie właściciele pensjonatów. Macie tu mnóstwo przyjaciół.

– Nie „za wami” – poprawił weterynarz. – Za sobą agitowali, to jest przecież wspólna sprawa.

– Dobrze, że to potrafią dostrzec – z podziwem powiedział Seba. – Ludzi zazwyczaj zaślepiają pieniądze, są krótkowzroczni, widzą tylko szybki zysk, nie planują długofalowo.

– To prawda – skinął głową doktor. – Ale to, co się stało, daje chyba nadzieję?

– No jasne! – powiedzieli chórem.

– Może pójdziemy do nas uczcić to małe zwycięstwo jakimś deserem? – zaproponowała Daniela.

– Małe? – Agata się sprzeciwiła. – Ja wciąż uważam, że to jest wielkie zwycięstwo. Może to zaledwie wygrana bitwa, jeszcze nie wojna, ale zwyciężyliśmy i to jest najważniejsze.

Daniela się odwróciła. Jakub wciąż tkwił przy ścianie remizy i najwyraźniej nie zamierzał pójść za nimi. Szkoda – pomyślała, ale zaraz odpędziła tę myśl. To był jego wybór.

Tymczasem Borys bajerował Magdę, której nie opuszczał od momentu, gdy wyszli z zebrania.

– Nie podejrzewałem cię o taką szlachetność.

– Mało mnie znasz i niewiele o mnie wiesz – burknęła.

– No to może dasz się lepiej poznać? W tej cudownej mieścinie nie ma zbyt wielu atrakcji rozrywkowych, ale może wyskoczmy do Zakopanego? Lubisz kino? Teatr? Koncerty disco-polo? Jestem gotowy na wszystko, żeby zdobyć twoją przychylność.

– Nie ma szans. Spadaj. Jesteś okropny i nie lubię cię.

– Ranisz mi serce. Tak się upokarzam dla ciebie, wyłażę ze skóry, żeby ci się przypodobać, a ty mnie ignorujesz.

– Po prostu nie znoszę facetów, którzy się zgrywają, to nie w moim stylu. Wiem, że się ze mnie nabijasz i męczy mnie to – westchnęła Magda. – Może i byłbyś nawet do rzeczy, gdybyś nie udawał takiego idioty.

– Dobrze, że uważasz, iż się zgrywam. Mogłabyś powiedzieć, że po prostu jestem idiotą – wesoło oświadczył Borys, ale Magda pokręciła głową. Naprawdę nie chciało się jej gadać z tym gościem, to nie był facet dla niej.

Tymczasem Agata się zastanawiała, gdzie się podziała Martyna. Jej kuzynki Elizy nie było w remizie, jak większości urzędniczek z gminy i domu kultury. Chyba się trochę obawiały swoich przełożonych. Trudno było jednak zrozumieć, dlaczego nie pojawiła się Martyna, która powinna być zainteresowana sprawami narzeczonego. Agata bała się jednak o to zapytać.

Rozsiedli się w herbaciarni, głośno świętując zwycięstwo. Lucyna posłała doktora Wilka do agroturystyki „Pod Kasztanami” po słynny koniak-pocieszyciel, Agata i Daniela zabrały się za natomiast za przygotowywanie herbaty, kawy i przekąsek.

Gdy wyszły do sadu pod lipę, Mario pokazywał właśnie Lucynie nagranie z remizy.

– Wszystko ładnie zmontuję i jutro emisja. Trzeba pluć na żelazo, póki gorące, jak to mawiała bohaterka pewnej powieści kryminalnej – stwierdził, a Lucyna lekko zmarszczyła brwi.

– Chyba sam pan to przed chwilą wymyślił. W życiu nie słyszałam o powieściach kryminalnych, w których gadaliby takie idiotyzmy!

– A jednak, pani Lucy, a jednak! – śmiał się Mario.

– Musimy się przygotować na kontratak ze strony imperium – wtrącił się Piotr, a Lucyna uciszyła wszystkich ruchem dłoni.

– Pan Piotr ma rację. Teraz nastąpi przegrupowanie w szeregach wroga, widziałam to niejedną raz w walce z moimi kamienicznikami. Trzmielowa liczyła na łatwy sukces za sprawą swoich ulotek, gładkiej gadki o korzyściach finansowych z budowy hotelu i – co tu kryć – przekupstwa. Miała zamiar każdemu coś obiecać w nadziei, że się skusicie na kontrakty z jej firmą. Piotr skutecznie ją wyśmiał, ludziom, nawet jeśli te propozycje początkowo wydawały się interesujące, zrobiło się wstyd, że dają się nabijać w butelkę. To było doskonałe posunięcie.

– Jakub to przewidział – podkreślił Piotr. – *À propos*, gdzie on jest? Dlaczego nie przyszedł?

Daniela się zaczerwieniła, ale nic nie odpowiedziała.

– Widziałam go pod remizą, chyba wrócił do domu – wyjaśniła Agata. – Może źle się poczuł, on teraz bardzo intensywnie ćwiczy, robi duże postępy.

Piotr skinął głową, ale nie wyglądał na przekonanego. Nawet wyjął telefon, by dzwonić do Kuby, lecz, widząc minę Daniela, zrezygnował. Uświadomił sobie, że kłótnia w dniu powrotu Jakuba miała dalsze konsekwencje i pomiędzy tymi dwójkiem coś zaszło. Być może coś nieodwracalnego. Mimo to Kuba z wielkim zaangażowaniem włączył się w torpedowanie inwestycji Małgorzaty. Znalazł dokumenty spółki i wiele istotnych powiązań. Dzięki jego umiejętnościom mieli mnóstwo punktów zaczepienia przed następną rundą.

– Jakub podejrzewa, że nie wszystko tam jest w pełni legalne – wyjaśnił Piotr. – Ta spółka, a właściwie niektórzy wspólnicy, to szemrane typy.

– Pralnia brudnych pieniędzy? – podsunął Seba.

Piotr wzruszył ramionami.

– Nie wiemy na pewno, ale nie można tego wykluczyć. Jakub nad tym pracuje. Jak raz chwycił trop, to na pewno nie odpuści.

– Bardzo dobrze – pochwaliła Lucyna. – Czekamy też na tę komisję. Dobrze byłoby zapoznać ją z przebiegiem dzisiejszego zebrania. Panie Mariuszu – zwróciła się do ekologa. – Czy mógłby pan napisać krótką notatkę w tej swojej gazecie? Będę ogromnie wdzięczna.

– Tak jest. Dograliśmy jeszcze setkę, czyli taki krótki wywiad z inżynierem Gawlikiem. Wychodzę z założenia, że im więcej głosów ekspertów, tym lepiej – powiedział Mario.

– Ja również. Sęk w tym, żeby ludzie nie wzięli nas za oszołomów. Muszą widzieć, że walczymy o coś zwyczajnie słusznego.

– Nagracie jeszcze księdza – doradziła Daniela. – Ksiądz to autorytet, zwłaszcza w takiej okolicy jak nasza. Niech opowie o kapliczce i próbie zamachu na nią.

Pod lipą pojawił się doktor Wilk z koniaczkim, więc Daniela wyszła na zaplecze po kieliszki.

– A gdzie jest Martyna? – odważyła się spytać Agata. Po twarzy Piotra przemknął cień.

– Pojechała do Cieplic. Musiała tam coś załatwić.

Agata milczała dyskretnie, ale niespodziewanie odezwał się doktor.

– Musisz jej lepiej pilnować, bo ci narzeczona ucieknie.

– Co pan ma na myśli? – Piotr zmarszczył brwi.

– Co mam, to mam. Widziałem ją w zajeździe w Niegoci, jadła obiad z lekarzem, który operował Daniellę. Popławski, prawda? Ciekawe, jakie oni mają wspólne interesy...

Lucyna próbowała kopnąć weterynarza w kostkę, ale było już za późno. Agata przygryzła wargi, a Piotr spojrzał na nią uważnie.

– Wiesz coś na ten temat?

Chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć, ale potem uczciwość zwyciężyła i skinęła głową.

Piotr zerwał się od stołu.

– Dziękuję ci bardzo! Najwyraźniej wszyscy o tym wiedzą, tylko nikt nie ma mi odwagi powiedzieć.

– No nie rób z siebie takiego Otella, przecież to tylko żart, dziewczyna ma prawo zjeść obiad z kim tylko zechce – próbował bagatelizować swój występ Wilk, ale ziarno już zostało zasiane.

Piotr chwycił kurtkę i wybiegł z herbaciarni. Agata z trudem dogoniła go na ulicy. Właściwie musiała krzyczeć za nim, żeby się zatrzymał.

– Zawiodłem się na tobie, Agata, myślałem, że jesteś inna...

– Zrozum, nie chciałam rozpowszechniać plotek. Spotkałam ich tylko raz, w kawiarni,



w Cieplicach...

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A jak niby miałam to zrobić? Przyjść do ciebie i rzucić: Piotrek, widziałam twoją dziewczynę z ortopedą na kawie? Zrób coś z tym?

– A choćby i w ten sposób – zezłościł się.

– Pomyślałbyś, że to jakaś intryga... – szepnęła.

– A nawet gdyby, to co z tego? – drażył nieustępliwie, zbliżając się do niej. Agata podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie chciałam, żeby to wyglądało, że chcę wejść między was – powiedziała, od razu zawstydzając się swoich słów.

– A czy to ma dla ciebie znaczenie? – spytał zupełnie innym głosem. – Czy to coś dla ciebie znaczy?

– Tak, bo przecież się przyjaźnimy – wykręciła się tchórzliwie.

Westchnął.

– Nie chciałaś zostać uznana za intrygantkę, żeby nie obrazić przyjaciela, czy tak? – podsumował ze smutkiem.

Poczuła się źle, naprawdę okropnie, ale musiała brnąć w to dalej, więc skinęła głową.

– Nie obraziłem się – powiedział, zarzucając kurtkę na ramię. – Uważam jednak, że jako przyjaciółka powinnaś była mnie ostrzec, że moja dziewczyna jest względem mnie nie w porządku. To chyba obowiązek przyjaciela? – to ostatnie słowo wymówił tak, jakby to było wyzwisko.

– Przepraszam – szepnęła Agata.

– Gdyby ci zależało na tej przyjaźni – ciągnął Piotr – uprzedziłabyś mnie, a tak dowiedziałem się od doktora i to przy obcych ludziach. Przykro mi.

Agata ponownie przygryzła wargi. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale miała wrażenie, że Piotr jest celowo niesprawiedliwy, jakby chciał wyrazić coś zupełnie innego, a tymi słowami karał ją po prostu.

– Przepraszam – powiedziała jeszcze raz, odwróciła się na pięcie i zwyczajnie odeszła. A on został na chodniku w poczuciu, że popełnił największą głupotę swojego życia.

Po co się nad nią pastwił? Do czego to było potrzebne? Niczego nie uzyskał, a tylko ją obraził. Miała prawo nie mówić mu, że widziała Martynę z Popławskim w Cieplicach, bo w końcu nie było to dla niej jakieś ważne wydarzenie, ot, spotkanie narzeczonej znajomego z lekarzem siostry. Nic wstrząsającego i warte go zapamiętania.

Martyna i Popławski... To naprawdę wiele wyjaśniało i stawiało ich relację w nowym świetle. I skłamałby, gdyby powiedział, że nie czuje ulgi. Wręcz przeciwnie – wreszcie nie przygniatał go ciężar wyłącznej winy, przed którą uciekał w góry od tak wielu dni. Winy, że przestał kochać Martynę, gdy na horyzoncie pojawiła się Agata. Pragnienia ucieczki przed tym zobowiązaniem, podjętym pochopnie i podtrzymywanym, bo honor nie pozwalał się wycofać.

I nagle pojawiła się nadzieja, że nie wszystko stracone. Może istnieje jeszcze szansa. Musiał porozmawiać z Martyną, upewnić się. Tak, narzeczone od dłuższego czasu zachowywała się dziwnie, ale przypisywał to reakcji na swoje własne wahania i niepokoje i jeszcze bardziej się obwiniał. A jeśli i ona nie miała odwagi wyznać mu prawdy? Gdyby tak było, może oboje byłiby uratowani...

---

Magda od rana chodziła jak struta. Trudno zresztą się było dziwić – męczyły ją mdłości.  
– Powinnaś może pójść do lekarza? – zaproponowała bez przekonania Daniela. Nie bardzo wyobrażała sobie, dokąd ma się wybrać Magda. Oczywiście, mogła ją zawieźć do Cieplic na prywatną wizytę, to było wykonalne, ale nie sądziła, że Magda będzie miała na to ochotę. Tak było istotnie, bo dziewczyna machnęła tylko ręką.

– To chyba normalne w mojej sytuacji? Raczej przejdzie – było to ni pytanie, ni zdanie twierdzące, więc Daniela nie zareagowała, a do dyskusji włączyła się Agata.

– Magda, czy ty w ogóle byłaś na jakiejś wizycie lekarskiej? No wiesz, w związku ze swoim stanem.

Magda chwilę milczała, a potem pokręciła głową. Nie, nigdzie nie była. Najpierw nie mogła uwierzyć w to, co się stało, potem szukała Filipa, żeby mu o tym powiedzieć, a potem...

– Potem jednak nie byłaś wcale taka pewna, czy chcesz urodzić to dziecko, prawda? – ta świadomość uderzyła Danielę jak grom z jasnego nieba. To gadanie o dużej rodzinie, o oczekiwaniu na potomka było tylko takim usprawiedliwieniem przed nimi i przed samą sobą. Żeby jej nie oceniały i nie umoralniały, choć przecież nie miały zamiaru tego robić.

Magda zwiesiła głowę i rozplakała się.

– Zrozumcie mnie – w jej głosie zadźwięczała bezradność.

– Rozumiemy – powiedziała łagodnie Agata. – Czujesz się zagubiona i samotna, schwytna w pułapkę.

Magda podniosła na nią wypełnione łzami oczy i patrzyła ze zdumieniem. Agata kiwnęła głową.

– Może nie byłam w takiej sytuacji, ale wiem, jak to jest. Potrzebujesz pomocy.

– Zawsze radziłam sobie sama – szlochała Magda. – Potrafiłam pokonać każdą przeszkodę, a teraz naprawdę nie wiem, co robić. Najbardziej bym chciała, żeby to był tylko zły sen, budzę się rano, wszystko znika. Wiem jednak, że tak nie będzie, bo co się miało stać, to już się stało.

Daniela podeszła do kuchenki i zaczęła robić herbatę. Dla Magdy jak zwykle zaparzyła rumianek. Nie wiedziała, co doradzić dziewczynie. Żałowała jej na tyle, na ile potrafiła, na ile pozwalała jej niezbyt serdeczna zażyłość między nimi. Bardziej współczuła jej jako człowiekowi i kobiecie niż jako konkretnej osobie, Magdzie właśnie. Myślała o dylematach, przed jakimi stają kobiety i dziewczęta na różnych etapach swojego życia. Drogi, które się przed nimi rysują, nie są

wyraźne i budzą trwogę. Czy warto podążyć akurat tą? Może lepiej poczekać, a nawet się cofnąć? Życie jednak nie znosi próżni i nie można zbyt długo zwlekać z decyzją. Czasem też zbyt długi namysł powoduje, że decyzja zostaje podjęta bez naszej woli, bywa, że i chęci.

– Jeśli ta opcja, przebudzenia ze snu, ewidentnie nie jest możliwa do zrealizowania – uśmiechnęła się lekko Agata – to jaki scenariusz jest najbliższy twemu sercu? Tylko powiedz szczerze.

Magda zawahała się. Potem spojrzała Agacie w oczy.

– Wiem, że pomyślisz, iż jestem bezbrzeżnie głupia, sentymentalna i zachowuję się jak pensjonarka, co zresztą zapewne jest słuszne, ale najbardziej chciałabym, żeby wszystko między mną a Filipem się jednak ułożyło.

– Ale dlaczego? – nie wytrzymała Daniela i ruszyła ze swego bezpiecznego stanowiska przy kuchni w kierunku stołu. Magda cofnęła się, jakby się obawiała fizycznego ataku, choć Daniela nie wykonała żadnego nieprzyjemnego gestu. – Przecież to pętał. Sama mówiłaś, że próbuje czegoś z Lorą Hagen i to prawdopodobnie wyłącznie dla jej pozycji i pieniędzy. To obrzydliwe!

– No, ale on tak naprawdę nie wie, co się stało. Nie wie o dziecku – tłumaczyła cichym głosem Magda.

– Nie wie, bo nie chce z tobą rozmawiać – nie ustępowała Daniela. – Naprawdę uważasz, że jeśli usłyszysz tę szczęśliwą wiadomość, porzuci swoje plany względem Lory i zjawi się u ciebie ze słowami: „Tak, o tym najbardziej marzyłem, pójdź w me ramiona, stworzymy szczęśliwą rodzinę”?

Magda nie odpowiedziała, ale po jej wyrazie twarzy widać było wyraźnie, że właśnie tego życzyłaby sobie najbardziej. Żeby jakimś cudownym zrządzeniem losu Filip się zmienił, wszystko zaczęło wyglądać inaczej, a wieść o dziecku uleczyła wszystkie troski.

Daniela westchnęła ciężko. Oto następną, która żyje iluzjami. Cyniczny bubek za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeistoczy się w troskliwego ojca. Jasne. Tą samą nadzieją karmią się narzeczone alkoholików, tłumaczące ich nałóg i liczące na to, że ślub ich zmieni, oraz przyszłe żony podrywaczy, dla których małżeństwo ma być cudownym lekiem na potrzebę kolejnych podbojów. Sprawa przegrana już na starcie.

Agata tymczasem wykonała ruch ręką, który miał oznaczać, że nie tędy droga i rozmowa prowadzi donikąd.

– Zapytałam o wymarzony scenariusz. Nie mówiłam, że ma to być wyłącznie scenariusz możliwy. Zresztą nie przesądzajmy – nie wiadomo, jak na kogoś takiego, jak Filip, podziała wstrząs. Bo że poruszy go wiadomość, iż zostanie ojcem, tego jestem pewna.

Wiedziała, o czym mówi. Podczas ich krótkiego związku przekonała się, że Filip, jedynie rozpieszczany przez matkę, zawsze tęsknił za rodzeństwem i pozytywnie wyrażał się o dzieciach. Wielokrotnie wspominał, że chciałby je kiedyś mieć. Niepokojące było jednak to słówko „kiedyś”, które oddalało plany w trudną do sprecyzowania przyszłość, być może na „świętego nigdy”. No, ale teraz rzeczywistość miała go skonfrontować z tymi pragnieniami. Agata naprawdę chciała, żeby stanął na wysokości zadania. Nie tylko ze względu na chlipiącą w kuchni Magdę, ale przede wszystkim na dziecko.

– Myślisz, że on może się zmienić? – uczepiła się tej myśli Magda. Agata pokręciła głową, zamyślona.

– Tego nie wiem, ale możemy się przekonać, jeśli do niego zadzwonimy. Mogę to zrobić, jeżeli uznasz, że to pomoże.

– Naprawdę? Mogłabyś? Jestem pewna, że od ciebie odbierze telefon! Bez względu na to, co między wami zaszło i jak się do tego niestety przysłużyłam, on cię bardzo szanuje i liczy się

z twoim zdaniem – powiedziała Magda, znowu pociągając nosem. Trudno było orzec, dlaczego zaczęła płakać. Może żal jej było, że Agata wyszła ze związku z Hołdą obronną ręką, nie tak poobijana psychicznie? Że dzięki wewnętrznej rozwadze i naturalnej mądrości udało się jej w porę przeciąć to, czego Magda nie umiała dostrzec i co zaprowadziło ją w miejsce, w którym się teraz znajdowała?

Takie wnioski wyciągnęła Daniela, obserwując Magdę, ale potem odgoniła od siebie te niedobre myśli. Magda była w ciąży, trudno było trzeźwo oceniać jej czasem niezbyt racjonalne zachowania. Pewne rzeczy trzeba było zrzucić na karb jej stanu i desperacji, bo naprawdę tkwiła w niełatwej sytuacji.

– Mogłabym – odpowiedziała tymczasem Agata. – Czy to jednak znaczy, że zdecydowałaś się urodzić to dziecko?

Magda znowu się rozszlochała. Gdy tak łkała w ich kuchni, przypominała ofiarę, na którą uwziął się los. Łatwo było zapomnieć, że sama przyczyniła się do swoich problemów, a po drodze bardzo dała się we znaki innym, także mieszkankom tego domu.

– Ja chyba nigdy tak naprawdę nie myślałam, żeby usunąć ciążę – te dwa ostatnie słowa wymówiła szeptem. – Nie potrafiłabym... Ktoś przecież mógłby się dowiedzieć!

Daniela wypuściła ze świsem powietrze z płuc. No tak, cała Magda. Ktoś mógłby się dowiedzieć, oto najważniejszy powód!

– Poza tym nie wiadomo, czy mogłabym później mieć dzieci – powiedziała szybko, patrząc na nie z wyczekiwaniem. Tym razem nawet Agata wyglądała na zniecierpliwioną.

– Liczyłam na to, że masz jakieś ważniejsze powody, ale lepsze takie niż żadne – powiedziała z irytacją, lecz Magda jej nie zrozumiała.

– Uważasz, że moje motywacje nie są rozsądne?

– Nie wiem, czy są rozsądne, czy nie. Są egoistyczne, wypływają z niskich pobudek. Nikt ci oczywiście nie każe skakać pod sufit, że zaszłaś w niechcianą ciążę z facetem, którego nie jesteś do końca pewna. Ale kurczę, dziewczyno, nie jesteś nastolatką ani ofiarą przestępstwa. Jesteś dorosła, masz stabilną pracę i zupełnie przyzwoite warunki. To jest twoje dziecko i istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że zyskasz w nim skarb na całe życie. Może się stać tak, że nie wyjdzie ci z Filipem, a potem nie spotkasz nikogo, z kim będziesz chciała założyć rodzinę, bo w życiu różnie się układa. I wtedy to dziecko pozostanie jedynym trwałym i wymiernym znakiem tego, że kiedyś podjęłaś właściwą decyzję. Czemu ty zawsze myślisz wyłącznie o swojej doraźnej wygodzie? Wybiegnij w przyszłość, spróbuj zobaczyć siebie za dwadzieścia lat.

Magda patrzyła na Agatę z otwartymi ustami. Początkowo chciała jej przerwać, coś wtrącić, zaprzeczyć, ale potem słuchała jak zahipnotyzowana.

– Za dwadzieścia lat? To przecież taki szmat czasu – powiedziała niepewnie. – Przecież ja nie mogę powiedzieć, co się stanie za tyle lat. Może nawet nie będę żyła? – dodała cicho, jakby nagle uświadomiła sobie i tę możliwość.

Agata skinęła głową.

– Właśnie. A to dziecko będzie żyło. Usłyszałam kiedyś mądre słowa, że dzieci to prawdziwa nieśmiertelność, jaką możemy zapewnić sobie tutaj, na ziemi. Naprawdę, to nie jest głupie czy trywialne, gdy słyszysz, że dziecko nadaje sens życiu i sprawia, że masz dla kogo żyć. Tak było z moją mamą. Nie wiem, czy znalazłaby w sobie siły, żeby tak długo walczyć z chorobą, gdyby nie Tosia...

Magda patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

Daniela odchrząknęła. Od dłuższego czasu odnosiła wrażenie, że Agata tak naprawdę mówi o swojej matce i o ich rodzinie.

– Agata ma rację – przyświadczyła. – Ja sama nie bardzo sobie wyobrażam, jak

wyglądałby świat, gdyby nie było na nim Antoniny. Pomyśl też o tym, Magda!

– Wy mnie uważacie za potwora – Smagowska ponownie się rozpląkała.

– Wcale nie. Sądźmy, że jesteś po prostu wytracona z równowagi i zagubiona. Nie wiesz, w którą stronę się zwrócić. Myślę jednak, że już czujesz, co należy zrobić – powiedziała Agata.

Magda skinęła głową.

– Ja nie jestem taka zła, jak myślicie. Wiem, wydaję się oschła, ale to wynika z mojego perfekcjonizmu, ja zawsze chcę, żeby wszystko wokół mnie było idealne i układało się właściwie. Życie ciągle mnie zaskakuje i ja nieraz buntuję się przeciwko temu. Nie potrafię pozwolić się nieść prądowi zmian, to nie w moim stylu.

Daniela lekko się skrzywiła. Tak, w przypadku Magdy z całą jaskrawością widać było, że obiektywna ocena samej siebie jest niemożliwa. W oczach osoby z zewnątrz Magda jawiła się jako zapatrzona w siebie egocentryczka, pozbawiona empatii. Ona uważała się za perfekcjonistkę, może chłodną uczuciowo, ale posiadającą swoje racje i jak najbardziej możliwą do zaakceptowania.

A tak naprawdę jest po prostu trudna do zniesienia – pomyślała niechętnie Daniela, która musiała jednak uczciwie przyznać, że ciąża i wszystkie poważne decyzje, które na Magdę spadły, zmusiły ją do pewnych przewartościowań. Może więc Agata miała rację? Niektórych taka sytuacja skłania do tego, by dorosnąć. Są wreszcie w stanie zapomnieć o własnych zachciankach i postawić na pierwszym miejscu dobro kogoś innego. Oby i w tym przypadku tak się stało.

Tymczasem Magda poczuła się znowu gorzej, więc Agata namówiła ją na odpoczynek w łóżku.

– Musimy chyba ugotować jej na obiad coś lekkostrawnego – zatroszczyła się, a Daniela zapewniła siostrę, że wszystkim się zajmie.

Agata westchnęła, gdy Magda zaopatrzona w szklankę wody z cytryną poszła do swego pokoju.

– Mam wrażenie, że wzięliśmy sobie kolejny kłopot na głowę.

– Jak zwykle – z humorem wtrąciła Daniela. – Chyba przyciągamy wszelkie znękanе dusze, które wiedzą, że tutaj znajdują pomoc. Masz zamiar zadzwonić do tego mistrza uników?

– Myślisz o Filipie? Chyba tak. Przynajmniej powinnam spróbować, sędzę, że to może pomóc Magdzie.

– Ja także. To jest jakieś realne rozwiązanie. On ma taką metodę – nie odbiera od niej telefonów, licząc na to, że sprawy same się załatwią. No, ale ta sprawa sama się nie wyjaśni, trzeba mu po prostu uświadomić pewne kwestie.

– Może go to otrzeźwi, kto wie. A jeśli nie, tym lepiej dla Magdy. Będzie od razu wiedziała, na czym stoi i na co może liczyć – trzeźwo zauważyła Agata.

– Pójdiesz pomóc w herbaciarni? – spytała ją siostra. – Ja tutaj wszystkiego dopilnuję.

Agata skinęła głową. Sprawy zawodowe także domagały się uwagi. Nie mogła zostawiać wszystkiego na głowie Moniki i Tosi, choć obie świetnie sobie radziły z poranną falą klientów. Agata wiedziała, że prawdziwy ruch zacznie się jednak po obiedzie, bo tak właśnie było w te letnie dni – gdy wczasowicze nacieszyli się słońcem i wodą nad rzeką, zmęczeni opalaniem lub wręcz przeciwnie – spacerami i wycieczkami w góry, zjedli obiad i odpoczęli, nabierali ochoty na desery i plotki w herbaciarni. Ogródek pękał wówczas w szwach, wszystkie stoliki były zajęte i nierzadko zdarzało się, że trzeba było wynosić składane stoliczki z zaplecza i dostawiać je na wolnym kawałku trawnika.

Daniela piekła ciastka co wieczór, a desery robiły na bieżąco, żeby zawsze były świeże. Monika przyniosła z domu dużą maszynę do ręcznego robienia lodów i od kilku dni wypróbowały nowe smaki. Dzisiaj wprowadziły do sprzedaży lody nugatowe i o smaku

gorzkiej czekolady, które Daniela postanowiła dodawać do swego lekkiego sernika. To był kolejny letni deser, mający szansę stać się prawdziwym hitem i znaleźć poczesne miejsce w jej książce kucharskiej.

Gdy Agata weszła na patio, zastała tam już nie tylko Tosię z Moniką, ale i Lucynę z Julią, siedzące przy stoliku i popijające lemoniadę. Lucyna miała przy sobie swego jamnika, dystyngowanego Filidora.

– Biedaczek, znowu jest smutny. Upał mu nie służy – wyjaśniła, a Filidor łypnął bursztynowym okiem i leniwie machnął ogonem.

– Myślę, że Filidor chciałby się wykapać – wtrąciła się Tosia.

– Co ty mówisz, kochanie? On nie cierpi wody. Nawet mycie to dla niego straszliwy problem – zaprotestowała Lucyna.

– Ja bym go zaprowadziła nad rzekę i mu pokazała, jak tam fajnie – przekonywała dziewczynka. – Jest taki niezadowolony, bo nudzi się z dorosłymi!

– Tosiu, on sam jest dorosły! To pies w średnim wieku, powiedziałabym nawet, że zbliża się do emerytalnego – sprostowała Lucyna, ale Tosia wiedziała swoje. Jej zdaniem Filidor czuł się samotny i niedoceniony. Nie miał gdzie rozwinąć swych naturalnych talentów.

– Na pewno chciałby się pochłapać w wodzie albo pogonić za patykiem – mówiła entuzjastycznie.

Lucyna kręciła z niedowierzaniem głową.

– Gonić za patykiem? Filidor arystokrata? Toż on ledwie z kanapy schodzi i to jeszcze z jakim wielkim wstrętem! No dobrze, Tosiu, skoro uważasz, że go to ucieszy, próbuj, ale nie bądź rozczarowana, jeśli okaże się, że Filidor stanie okoniem i nie będzie chciał w ogóle pójść na ten spacer.

Rozejrzała się wokół siebie, a potem odnalazła smycz Filidora i wręczyła ją Tosi. Dziewczynka skoczyła na równe nogi, a potem cicho zagwizdała. Potężny jamnik jakby tylko na to czekał. Zerwał się natychmiast i, z radością merdając ogonem, ruszył za nią na swoich krótkich łapach. Wyglądali na niezwykle zadowolonych – psi stoik i entuzjastyczna mała dziewczynka.

– Proszę, proszę – mruknęła Lucyna. – Nie poznaję tego psa. Może on rzeczywiście potrzebuje towarzystwa młodszych?

– Za dużo mu opowiadasz o sądach, casusach i paragrafach – Julia się roześmiała. – Sprzykrzyło mu się.

– No, a o czym mam mu opowiadać? O pogodzie? Zawsze tak inteligentnie słuchał, nigdy nie zgłaszał żadnych zażaleń.

– Widocznie było mu niezręcznie – wtrąciła ze śmiechem Agata.

Lucyna machnęła ręką.

– Żeby się tylko nie przeziębził w tej rzece, bo będzie bieda. Jurek mi żyć nie da, że „zmarnowałam” takiego pięknego psa. Okropnie jest przewrażliwiony.

– Jerzy to dobry człowiek, troszczy się o zwierzęta – upomniała ją Julia.

– O ludzi by się bardziej troszczył. Na przykład o siebie – westchnęła Lucyna. – Miły z niego mężczyzna, a zachowuje się jak stetryczały dziad.

– Taki ma styl, trochę takiego Stefka Burczymuchy – usprawiedliwiła doktora Agata, a Lucyna skrzywiła się z miną: „już ja tam swoje wiem” i nie odezwała się więcej na ten temat.

Agata sprawdziła, co słyhać w herbaciarni i jak Monika daje sobie radę. Przygotowała kilka deserów i herbat, pomogła posprzątać stoliki, a kiedy się nieco rozluźniło, wyszła na zaplecze zatelefonować do Filipa.

Przyszło jej to bez większego trudu, co przyjęła z pewnym zdziwieniem, bo wciąż

wydawało się jej, że kontakty z byłym chłopakiem są nieco niezręczne. Widać jednak minęło już tyle czasu i pojawiło się tyle nowych spraw, że wystukanie jego numeru nie nastroczyło jej żadnych problemów.

Odezwał się nawet szybko i, co ją bardzo zdumiało, wyraźnie był zadowolony, że do niego dzwoni.

– Świetnie, że się odezwałaś – powiedział, a w jego głosie dało się usłyszeć entuzjazm. – Miałem się nawet z tobą kontaktować, ale mam tyle spraw na głowie, że wciąż to odkładałem...

– Miałaś się kontaktować? A po co? – spytała Agata nieufnie.

– Chodzi o wernisaż twojej mamy. Odpowiadam za organizację przyjazdu Lory Hagen, chciałem podpytać o szczegóły na miejscu, wiesz, kto będzie, jak to jest załatwiane. Takie prowincjonalne imprezy mają swoją specyfikę, a nie zamierzam zaskakiwać Lory, no i nie chcę, żeby czuła się pomijana czy obrażona...

– To jest wernisaż prac mojej mamy, a nie feta na cześć Lory Hagen – zimno powiedziała Agata. – Z tego, co wiem, Lorę zaprosił jej brat, czyli Tomasz, którego z kolei zaprosiłam ja. To jest właśnie ta „specyfika” prowincjonalnej imprezy, jak ją byłeś łaskaw nazwać.

Filip po tonie jej głosu zreflektował się, że palnął gafę.

– Nie obrażaj się, nie miałem niczego złego na myśli. Oczywiście, że to jest wieczór ku czci twojej matki. Chodziło mi o to, że w przypadku gwiazd takiego formatu, jak Lora, wszystko musi być z góry zaplanowane, powinniśmy znać program, wiedzieć, kto będzie obecny. Ona jest profesjonalistką w każdym calu, tutaj niczego nie robi się na żywioł, wszystko trzeba precyzyjnie zaplanować, nawet taką prywatną wizytę z bratem. Tylko o to mi chodziło...

– Hm – mruknęła Agata, kompletnie nieprzekonana tymi wyjaśnieniami. – Rozumiem, że skoro koordynujesz ten wyjazd, pojawisz się tutaj ze swoją chlebodawczynią? – to ostatnie podkreśliła ironicznym tonem, a on nieco się zachnął. Wyraźnie starał się dać do zrozumienia, że jego układ z Lorą jest bardziej zażyły i wychodzi poza czysto służbowe stosunki.

– Tak, oczywiście. Przyjedziemy razem. Już mamy zarezerwowany hotel w Cieplicach, Tomasz tam mieszkał i mówi, że jest znośny.

– Nie narzekał – rzuciła Agata przez zaciśnięte zęby. Widać było, że Filip robił, co mógł, żeby rozgościć się w rodzinie Halickich. Nie obchodziło jej to zbytnio, choć żałowała Magdy.

– Ale, ale, z tego wszystkiego nie zapytałem, z jaką sprawą ty do mnie dzwonisz? – odezwał się niespodziewanie Filip.

– Sprawą? – Agata się zadumała. Nie. Stanowczo nie jest to pora na poważną rozmowę. Skoro i tak przyjedzie do Zmysłowa, może właśnie wtedy nadarzy się okazja... Co z tego, że w obecności Lory Hagen? Może to nawet lepiej, dla wszystkich.

– Właściwie chciałam zapytać o przyjazd Tomasza i Eleonory – postanowiła wybrnąć dyplomatycznie. – Kiedy mamy się was spodziewać? Chciałybyśmy zaprosić Tomka i Lorę na kolację i może mógłbyś coś podpowiedzieć...

Filip po prostu pękał z dumy, że obdarza się go takim zaufaniem i uważa za osobę odpowiedzialną za kontakty z rodzeństwem Halickimi.

– Przyjedziemy jutro. Na pewno będą szczęśliwi, mogąc się z wami spotkać, możemy się ustawiać na wieczór, o nic się martw, ja wszystko zaaranżuję. U was, w Zmysłowie? Tomasz tam był, prawda? Wie, jak dojechać?

Agata zapewniła go, że Tomasz doskonale zna ich dom, bo gościł u nich kilkakrotnie. Umówili się na dwudziestą, po czym dziewczyna się rozłączyła. Zastanawiała się, jak powie Danieli o tym, że rozmowa z Filipem o Magdzie przerodziła się w zaproszenie dla rodzeństwa Halickich na piątkową kolację.

Westchnęła. Nic nie jest tak proste, jak się z początku wydaje. Z drugiej strony może to

i dobrze, że Tosia pozna starszą siostrę jeszcze przed wernisażem. Tak będzie naturalniej – tłumaczyła sobie. Zdecydowanie wyszłoby głupio, gdyby przedstawiły się sobie dopiero na uroczystości. Zresztą była ciekawa Lory. Czy to prawda, że jest taka zimna i nieczuła, jak o niej mówią? Obejrzała kilka jej zdjęć z planu filmowego. Lora kręciła teraz serial kryminalny z międzynarodową obsadą, zdjęcia nieustannie przenosiły się z Londynu do Berlina. Trzeba było przyznać, że jej uroda była spektakularna i nie dziwiło, że robiła tak wielką karierę. Nie była może okładkową piękną, tak zwaną „ładną buzią”, ale miała coś w sobie. Agata dostrzegła w jej rysach podobieństwo do Tomasza i do Tosi. Była jakaś cecha wspólna w ich powłóczyistych spojrzeniach rzucanych spod oka, unoszeniu podbródka czy mocno zarysowanej szczęce.

– Dynastyczne cechy – rzuciła Daniela, która też zwróciła kiedyś uwagę na to podobieństwo. – Wyglądają jak członkowie jednej rodziny królewskiej, to uderzające, prawda?

– Mam nadzieję, że Tosia do nas także jest trochę podobna – szepnęła cicho Agata.

Siostra pogładziła ją po plecach.

– Po nas ma dobre serce. Niech sobie urodę dziedziczy po Halickich, zresztą na szczęście najlepsze jej elementy przejęła po Adzie. Tomasz ma zimne oczy i niepokojącą, nerwową twarz. To może budzić niepokój, nie sympatię.

Agata spojrzała na siostrę uważnie. Daniela stanowczo zbyt dużo czasu spędzała na analizowaniu osobowości Tomasza Halickiego. Niemirska zaczęła zastanawiać się, jakby zareagowała, gdyby Tomasz i jej siostra związali się ze sobą. Poczuli obawę, że to może unieszczęśliwić Daniellę. A jeżeli nie? W końcu nie znała Tomasza, oceniała go wyłącznie po pozorach. Z góry zakładała, że zainteresowanie Daniellą jest elementem gry, którą Halicki prowadził z nią w sprawie Tosi. Odnosiła wrażenie, że mężczyzna się z nimi drażni, bada granice na wszelkich płaszczyznach, również tutaj próbuje sprawdzić, na ile sobie może pozwolić.

Może jestem niesprawiedliwa – zastanowiła się. – Ogarnęło mnie tyle wątpliwości, że przestałam ufać nawet sama sobie, a to źle. Muszę zostawić te sprawy własnemu biegowi. Przyglądać się, ale nie działać im na przekór. Zobaczmy, jak się to wszystko rozwinie. Może moje obawy są nieuzasadnione i na wyrost?

Na razie musiała zaplanować menu na jutrzejszy wieczór. No i przygotować jakiś elegancki strój, bo nie wypadało wystąpić przed gwiazdą srebrnego ekranu w zwyczajnej, codziennej sukience.



---

– Cztery bez atu pomogą też bratu – wykrzyknął doktor, a Lucyna natychmiast go zgromiła:

– Tylko bez wyrażania się! Bo każe ci odejść od stołu!

– Już się boję – zaperzył się doktor, który grał z nią w parze.

Tym razem ksiądz nie mógł wziąć udziału w robrze, ponieważ był zajęty przy kapliczce. Wilk godnie go zastępował – okazało się, że jest świetnym brydżystą. Miał talent, doskonałą strategię i jeszcze lepszą pamięć. Dionizy, jak zwykle partnerujący swej żonie Zosi, tym razem przestał nawet pogwizdywać i musiał się skupić na grze.

Lucyna triumfowała.

– Jesteśmy niepokonani. Możemy brać udział w zawodach i nikt z nami nie wygra.

– W zawodach prowincjonalnych emerytów – rzucił doktor, z wprawą zbierając lewy.

– Gdzie się pan tak znakomicie nauczył grać? – zainteresowała się Zosia przed następną partią. Dionizy tymczasem wciąż patrzył na zapis, nie mogąc uwierzyć, że przegrywają.

Wilk wyjaśnił jej, że podczas studiów we Wrocławiu praktycznie utrzymywał się z gry w karty.

– Biednie było i bez zbytków, to się grało wieczorami. Jediną szansą na zarobek w sytuacji ubogiego studentki weterynarii były właśnie karty – uzałił się nad sobą, pilnując jednak, by Dionizy i Zofia nie ugrali zakontraktowanej ilości lew.

Widać było, że śledzenie rozgrywki i wygrana sprawiają mu kolosalną radość. Agata w ogóle nie znała go od tej strony. Zawsze myślała, że to ugodowy i łatwo akceptujący niepowodzenia człowiek. Jak się okazało, prawda była zupełnie inna – doktor potrafił walczyć z poświęceniem, inteligentnie i pomysłowo. Szybko okazało się, że „grając z nim, nie ma się najmniejszej nadziei na wygraną”, jakby powiedział Kot z Cheshire o Królowej Kier, a należy pamiętać, że ona lubiła obcinać głowy tym, którzy ośmielili się ją wyprzedzić w grze. Na szczęście weterynarz nie zdradzał takich zamiarów. Gdy wygrali, głośno domagał się za to ciasta i kawy na koszt pary przegranej. Zosia natomiast marzyła o lemoniadzie. Agata z uśmiechem obiecała wszystko przynieść i wyszła do herbaciarni. Zastała tam Daniellę, która właśnie, wraz z Tosią, zbierała się do wyjścia.

– Wezmę dla doktora „Trzy Koty”, dobrze? Właśnie roznieśli Dionizego i Zofię w brydza – powiedziała Agata, a Daniela skinęła głową.

– Kawa jest nastawiona, a lemoniada w lodówce – wyjaśniła. – Idziemy z Tosią na zwiady.

– Tak, a gdzie? – Agata się zdumiała.

– Do cudownej kapliczki – obwieściła dziewczynka. – Przed chwilą był tutaj Julek i mówił, że ksiądz otworzył kapliczkę świętej Rity.

– To jedyna taka okazja, muszę ją zobaczyć. Biorę aparat fotograficzny, chcę zrobić zdjęcia wnętrza. Nigdy nie wiadomo, co mi się może przydać do mojej książki kucharskiej, jakie sielskie widoczki w niej wystąpią.

– Święta Rita jest chyba patronką chroniącą od bólu zębów, nie od bólu brzucha – wesoło stwierdziła Agata. – Trudno więc powiedzieć, czy jej wizerunek jest uzasadniony w książce kucharskiej.

– Ale opiekuje się cudownym źródłem leczącym wszelkie przypadłości, nie pamiętasz? – przypomniała Tosia.

Agata skinęła głową. Chwilę patrzyła, jak siostry oddalają się ścieżką w kierunku strumienia, poszła nawet kawałek za nimi, niosąc tacę ze smakołykami brydżystom pod lipę.

Ksiądz siedział tymczasem na progu kapliczki i minę miał nietęgą.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Daniela.

– Niech pani sama spojrzy. Jednak zbyt rzadko otwieraliśmy kapliczkę. Cała przesiąknięta wilgocią – duchowny się poskarżył.

To prawda. Przez uchylone drzwi ze środka ciągnął zaduch wilgoci i stęchlizny. Podłoga musiała od dawna podmakać i mury wchłonęły wodę. Daniela zajrzała z ciekawością i zobaczyła Julka uwijającego się przy niewielkim ołtarzyku przy ścianie.

– Cześć – zagadnęła, a on gestem zaprosił ją do środka.

– Niestety – powiedział. – Cudowna figura świętej Rity nam chyba zapleśniała od tej wilgoci.

Istotnie, wizerunek pięknej świętej przykrywał niezbyt estetyczny kożuszek szarawej substancji. Daniela wyciągnęła rękę, ale zaraz cofnęła ją.

– Fuj! – skomentowała Tosia, która również weszła do wnętrza i rozglądała się z zainteresowaniem. – Strasznie tu zimno i mokro!

– Moim zdaniem to przez to podziemne źródło – stwierdził Julek. – Woda wypływa w sposób zupełnie niekontrolowany i chyba nastąpił jakiś duży przeciek pod posadzką.

– A mnie się zawsze wydawało, że ta woda sączy się w kierunku drogi – zamyśliła się Daniela. – Tam, gdzie mieliśmy z Jakubem wypadek, on nawet chyba wpadł właśnie w tę strugę, która stąd płynie...

– Pewnie dlatego mu się poprawiło – roześmiała się Tosia. – Bo wykąpał się w cudownej wodzie ze strumienia świętej Rity!

Daniela i Julek spojrzeli po sobie, a do rozmowy włączył się ksiądz.

– Moja droga, to nie cudowna woda leczy, ale wiara. Taka woda czy święty wizerunek lub jakiś inny uzdrawiający przedmiot to tylko symbol, znak. Tak naprawdę uzdrawia wiara i nie powinniśmy o tym zapominać. To Bóg działa poprzez przedmioty, a nie one mają jakąś magiczną moc. Nie powinniśmy takich rzeczy mylić.

Tosia zawstydzila się, a proboszcz położył jej dłoń na głowie i łagodnie zmierzwił włosy.

– Nie martw się, Tosiu. Ja to rozumiem. Ludzie potrzebują takich umownych znaków. To ich w pewien sposób umacnia i nie ma w tym niczego złego, jeśli to nie zastępuje prawdziwej wiary. Pamiętasz przypowieść o niewiernym Tomaszu? Ukazał mu się Jezus i pozwolił mu

włożyć dłonie w swoje rany, a Tomasz potwierdził, że uwierzył, iż Chrystus zmartwychwstał. Na to Jezus wypowiedział ważne słowa: „Że mnie ujrzałeś, uwierzyłeś, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Dla mnie te cudowne oznaki, które tak lubią niektórzy ludzie, są właśnie trochę takimi słabościami Tomasza. Ale cóż – wszyscy jesteśmy grzeszni, prawda? Słabość jest rzeczą ludzką i może właśnie taki widomy znak ma nam uświadomić istnienie wyższej siły? Zawstydzić naszą niewiarę? Myślę, że wszystko dzieje się wedle większego planu, a więc niczego nie oceniam negatywnie, tylko zwracam uwagę na to, by nie podchodzić bezkrytycznie do pewnych spraw, ale z zadumą i rozważą.

– Pani Zosia wierzy w to źródło – powiedziała Tosia. – Ona jest w pełni przekonana, że ta woda leczy.

– No cóż – ksiądz się uśmiechnął. – O tym właśnie mówię. Nie dajmy sobie wmówić wiary w cuda i w cudowne zdarzenia. Niech nam to nie przysłania prawdziwych wartości.

– Jaka by nie była cudowna ta woda, zdecydowanie szkodzi budynkowi – wtrącił się Julek. – Za pozwoleniem księdza, trzeba będzie natychmiast przenieść figurę świętej Rity, jeżeli nie chcemy, żeby się kompletnie zniszczyła. Nie znam się na tym, ale ona chyba wymaga pilnej renowacji.

– No to bieda – ksiądz się zasepił. – Źle zrobiłem, że tak długo tu nie zaglądałem. Odkąd przejąłem parafię, nie miałem do tego głowy, ciągle będąc zajęтым rozbudową cmentarza i innymi pilnymi sprawami. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że wszystko tak niszczyje.

– Figurę możemy zabrać już teraz – fachowo ocenił Julek. – Nie będzie żadnym problemem zdjęcie jej z ołtarza, nie potrzeba do tego narzędzi. Trzeba na pewno wysuszyć wnętrze i odsączyć wodę. Przydałaby się też jakaś ekspertyza budowlana, co dalej z murami. Trzeba to chyba jakoś zabezpieczyć, ocenić, co z fundamentami, czy się wszystko nie obsunie przez tę wodę...

Proboszcz był naprawdę zmartwiony.

Daniela uznała za stosowne go jakoś pocieszyć.

– Proszę księdza... Ja wiem, że to na pewno chodzi o fundusze... U nas jest taka koleżanka na wakacjach, Magda. Ona pracuje w branży związanej z budownictwem, ja jej zaraz zapytam, może ona coś pomoże? Na pewno zna jakichś rzeczoznawców. A pieniądze przecież zbierzemy, niech się ksiądz nie martwi...

– Bóg ci zapłać, kochana dziewczyno. Kompletnie nie wiedziałem, do kogo się zwrócić. W gminie teraz nie ma już życzliwych osób po tych wszystkich sprawach z panią Trzmielową i moim wetem do ich inwestycji...

– Ja sobie tak myślę głośno... – wtrącił się niespodziewanie Julek. – Ksiądz powinien przemyśleć propozycję Trzmielowej!

Proboszcz i Daniela spojrzeli na chłopaka z zaskoczeniem, a on skinął głową. Wyglądał tak, jakby poraziła go nagle jakaś genialna myśl.

– Tak. Właśnie mi to przyszło do głowy. Ona proponowała księdzu przeniesienie kaplicy na cmentarz, prawda? I obiecywała dorzucić kawałek gruntu? No to w tej sytuacji byłoby to chyba idealne rozwiązanie, bo inaczej budynek się zawali. A tak to ona robi remont na własny koszt.

– To byłby doskonały pomysł, synu – ksiądz się zadumał. – Tylko że jeśli oddam jej tę działkę, to po pierwsze sprzeniewierzę się woli Sobierajów, którzy zapisali ją parafii, a po drugie pani Małgorzata zrealizuje swój pomysł, czyli wybuduje tutaj ten przebrzydły hotel, który zaszkodzi przyrodzie i całemu rezerwatowi.

– No tak – mina Julka zrzedła, a Daniela aż pobladła ze strachu. Proboszcz jednak uśmiechnął się łagodnie i pokręcił głową. Nie, nie zrobi niczego, co mogłoby zaszkodzić tej

pięknej okolicy.

Rozejrzeli się po polance, na której wznosiła się kapliczka świętej Rity. Była to naprawdę sielska i idylliczna okolica, ze starymi drzewami owocowymi, pozostałością sadu Sobierajów, zwieszającymi gałęzie w kierunku budynku, i morzem kwiatów ukrytych w bujnej trawie. Przy ścianach przycupnęły nieco podniszczone ławki, służące wędrowcom, a źródło szemrało tajemniczo. Ujęcie wody wciąż działało, choć nieustępliwa podziemna działalność niszczyła fundamenty niewielkiego budynku postawionego przed laty wysiłkiem wdzięcznej rodziny.

– Wszystko powinno pozostać tak, jak jest – powiedział z mocą ksiądz. – Chciałbym jednak uratować to miejsce. Z szacunku dla fundatorów i osób przywiązanych do kapliczki. Kiedyś w lecie odprawiano tu nabożeństwa, teraz rzadko się tu zagląda i widzę, że to wielki błąd. Musimy otworzyć okna i drzwi i zacząć osuszać to miejsce.

– Obawiam się, że to nie wystarczy – mruknął Julek. – Zaraz zadzwonię do straży pożarnej, powinni wypompować wodę z piwniczki. Na ile udało mi się tam zajrzeć, to widzę, że zebrało się tam jej całkiem sporo.

– Źródła termalne – powiedziała w zamyśleniu Daniela. – Niby takie wielkie szczęście dla okolicy, a same problemy z tego wynikają.

Duchowny skinął głową.

– A ja to bym chciała, żeby tu powstał taki basen z ciepłą wodą. Nie jakiś hotelowy, odpłatny, ale taki darmowy dla wszystkich, jak plaża nad rzeką – powiedziała niespodziewanie Tosia. – Kiedyś w szkole oglądaliśmy film o Norwegii, tam się ludzie kąpią zimą w takich basenach na zewnątrz – śnieg leży, a woda ciepła. To musi być bardzo zabawne.

– Tak, to chyba by była słuszna inicjatywa – ksiądz się zamyślił. – Osobiście nie podobają mi się inwestycje, na których ktoś się bogaci, a inni nie mogą z nich korzystać. Ale gdyby coś takiego było dostępne dla każdego... A pani, co o tym sądzi, Danielo?

– Sama nie wiem. Nie znam się na tym. Choć uważam podobnie jak ksiądz – gdy coś służy społeczności, jest bardziej godne pochwały i łatwiejsze do zaakceptowania.

Ich uwagę przyciągnął Juliusz, który zaczął domagać się pomocy przy wyjmowaniu posągu świętej z wnętrza kapliczki. Mimo iż figura nie była duża i nie została przymocowana do ołtarza, a po prostu stała na nim, należało zdjąć ją z wielką ostrożnością, żeby niczego nie uszkodzić. Zrobili to we troje z ogromną starannością.

– Myślę, że należy ją przetransportować do kościoła – zarządził duchowny, przyglądając się świętej Ricie z troską. – Jeszcze dzisiaj zatelefonuję do konserwatora, niech przyjedzie ją obejrzeć. Na pewno trzeba zabezpieczyć posąg przed dalszym niszczeniem.

– Tylko jak ją przewieziemy? – zatroszczyła się Daniela. – Może podejść do domu po samochód?

– Nie, mam tutaj swój rowerowy wózek – wyjaśnił Juliusz. – Na pewno się zmieści, nie jest duża, no i nic się jej nie powinno stać po drodze. Będę jechał ostrożnie.

Przyprowadził rower i po chwili drogą w kierunku Lisiogórskiej ruszyła dziwna procesja. Najpierw jechał rower z przyczepką, któremu z obu stron towarzyszyły Daniela i Tosia, a z tyłu ładunek podtrzymywał proboszcz, który co chwila pokrzykiwał, by nie jechać zbyt szybko. Mieszkańcy ulicy wystawiali głowy zza ogrodzeń i płotów, widząc posąg świętej Rity, transportowany w tak osobliwy sposób, i już po chwili wszyscy wiedzieli, że kaplica ucierpiała od wody. Natychmiast skrzyknięto się do pomocy i powiadomiono straż. Zanim procesja rowerowa dotarła do kościoła, minął ją wóz strażacki, wyposażony w pompę, który zmierzał na miejsce. Wyglądało na to, że do wieczora sprawa osuszania budynku będzie załatwiona, a w każdym razie woda z piwnicy zostanie usunięta. Gdy wyładowali posąg i ustawili go w zakrystii, ksiądz otarł pot z czoła i serdecznie im podziękował.

– Może napijecie się herbaty? – zaprosił, ale Daniela z przykrością odmówiła. Musiała pomóc siostrze, zostawiła ją samą, a robiło się późno. Pożegnali się, po czym Julek odjechał do kliniki zająć się pacjentami.

– A ja wierzę, że to cudowna woda Rity uleczyła Kubę. Myślisz, że pan Bóg się za to na mnie obrazi? – zapytała zmieniona Tosia.

Daniela pokręciła głową.

– Pan Bóg nie obraża się za takie rzeczy. Słyszałaś, co mówił ksiądz. On nie uważa, że woda nie leczy, on po prostu jest przekonany, że najważniejsza jest wiara w Boga, woda to tylko znak tej wiary.

– To chyba dla mnie za trudne – stwierdziła Tosia po chwili namysłu. – No to leczy ta woda czy nie?

– Leczy i już! – siostra się roześmiała, mając nadzieję, że ksiądz nie będzie miał jej za złe uproszczenia ważnego teologicznego zagadnienia.

Tosia wyglądała na bardzo zadowoloną, ale zaraz potem się zmartwiła.

– Szkoda, że nie pamiętałam o tej wodzie, gdy mama była chora... Myślisz, że źle zrobiłam?

– Nie. Przecież wierzyłaś, że mama wyzdrowieje, prawda? Cały czas miałaś nadzieję, prosiłaś o to. Robiłaś to, co najważniejsze. Niestety, wszystko potoczyło się inaczej, bo na pewne sprawy nie mamy wpływu i nie da się tego wytłumaczyć ani dać jednoznacznej odpowiedzi, dlaczego tak się stało.

– Ja wiem – powiedziała cicho dziewczynka. – Jedni ludzie nie mogą się wyleczyć, choć bardzo prosisz, żeby stał się cud i żeby los się odwrócił. Czasami to nie działa...

– Tak, niekiedy nie działa – Daniela przygarnęła ją do siebie.

– No, ale tym razem zadziałało, prawda? Bo Kuba chodzi. Wpadł do tej wody, gdy mieliście wypadek, i ozdrowiał. Nie uważasz, że to cud? – dopytywała Tosia.

Daniela westchnęła.

– Tosiu, to chyba jednak trochę bardziej skomplikowane. Ja wiem, że on bardzo chciał wyzdrowieć. Lekarz powiedział, że jego choroba nie polega na tym, że ma uszkodzone nogi czy kręgosłup i przez to nie może chodzić. To było związane z jego umysłem, strach, który blokował możliwość poruszania się, powodował taki paraliż. Psychika, nasz umysł, odgrywa wielką rolę, nawet czasem nie zdajemy sobie sprawy, jaką. Podczas tego wypadku coś się w umyśle Kuby zmieniło, jakby wszedł na nową drogę, jeżeli mnie rozumiesz, bo to bardzo trudne...

Dziewczynka z zaangażowaniem kiwała głową. Podobało się jej to, że siostra rozmawiała z nią jak z osobą dorosłą, tłumaczyła jej poważne sprawy. Choć nie do końca rozumiała, co Daniela usiłuje jej przekazać, czuła się ważnym rozmówcą, docenionym i niezlekceważonym. Rozumiała, że w sytuacji Jakuba zaszła po prostu jakaś zmiana, która doprowadziła go do ozdrowienia. Wciąż jednak wolała ją kojarzyć z wodą ze źródła świętej Rity. Lubiła to miejsce, bo darzyła sympatią wesołego proboszcza, który mówił o mądrych, chociaż nie zawsze jasnych dla niej sprawach, i nigdy się nie złościł, ale za to kochał długie spacery po łąkach, polne kwiaty i ptaki. Może czasami za bardzo lękał się ludzi i ich gwałtownych charakterów, ale jego dobre serce wynagradzało wszystko, bo naprawdę starał się łagodzić konflikty. Tosia była jeszcze za mała, żeby to wszystko pojąć, ale dziecięcą intuicją rozpoznawała ludzi prawdziwie życzliwych od udających dobroć. Dlatego lubiła doktora, Lucynę i Julię.

Weszły do herbaciarni, gdzie kłębił się już zwyczajny o tej porze tłum.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała z ulgą Agata. – Potrzebujemy pomocy. Nie mogę nawet pamiętać wszystkich zamówień, nie mówiąc już o zrealizowaniu ich.

– Oczywiście, tylko umyjemy ręce. Jesteśmy brudne jak nieboskie stworzenia po

transporcie świętej Rity – roześmiała się Daniela.

– Transportowałyście świętą Ritę? A dokąd? – zdumiała się Agata, która była tak zajęta klientami, że nawet nie zauważyła dziwnego pochodu ciągnącego niedawno Lisiogórką.

– Do kościoła. Kaplica jest w strasznym stanie. Woda z cudownego źródła kompletnie ją zaląa...

– Ojej, to straszna wiadomość! – włączyła się niespodziewanie do rozmowy Zosia, która przysła zamówić kolejną lemoniadę. – Nie miałam o tym pojęcia.

– Nikt o tym nie wiedział. Nawet sam proboszcz. Budynek jest zagrożony, a on w rozpaczy. Będzie potrzebna góra pieniędzy na renowację kapliczki, no i figury – wyliczyła Daniela przejętym głosem.

– Dionizy musi coś na to poradzić – zarządziła Zofia. – On się przecież zajmuje budowlanką. Natychmiast powinien pójść do księdza i zaoferować swoje usługi. Ja nie pozwolę na zniszczenie cudownej kapliczki! Po prostu po moim trupie! I pieniądze też się spod ziemi wyciągnie. Jestem wielbicieleką takich miejsc i na pewno nic tu nie zniszczy bez mojej zgody! – powiedziała to w taki sposób, że Agata i Daniela wybuchnęły śmiechem.

– W takim razie, pani Zofio... Lemoniada na koszt firmy – odezwała się Agata, stawiając przed nią wysoką szklanke, co Zosia przyjęła z wdzięcznością i ze skinieniem głowy w stylu królowej angielskiej. Czym prędzej oddaliła się pod lipę, by męczyć swego flegmatycznego małżonka, że pora kończyć odpoczynek i zabierać się za pożyteczną pracę, jaką jest ratowanie zabytku.

– Przygotowałam coś do jedzenia, już czuję się lepiej – odezwała się zniecka Magda. Siostry spojrzały na nią. Rzeczywiście, wyglądała dużo zdrowiej. Na twarz wróciły jej normalne kolory, nie była taka wymizerowana i zmartwiona. Jakby nastąpił w niej jakiś przełom. Ona potwierdziła to skinieniem głowy.

– Właściwie nie spałam, tylko tak drzemałam i myślałam o tym, co mi powiedziałyście. Macie rację, dziewczyny. Byłam głupia. Przecież nie wiem, co jeszcze życie dla mnie szykuje, powinnam to potraktować jako znak i przyjąć z radością, prawda?

– Jesteś pewna, że nie napiłaś się wody z cudownego źródła? – zapytała wesoło Daniela, a Magda się zdumiała.

– Z jakiego cudownego źródła? Macie tutaj coś takiego? No w sumie, czemu ja się dziwię? To takie miejsce, że i cudowne źródło musi się tu znaleźć – roześmiała się i odrzuciła włosy do tyłu. To był już zupełnie inny śmiech niż zwykle. Śmiech radosnej i pełnej życia dziewczyny. Beztroski i pozbawiony wątpliwości. Tak, widać było, że Magda wstąpiła na zupełnie nową ścieżkę i odkryła przed sobą inny wymiar życia. Być może trudny, który przyjdzie jej jeszcze okupić smutkiem, niepewnością i niepokojem, ale uzyskała pewność, że postępuje dobrze.

Wybrała i postanowiła trzymać się tego wyboru. Zrozumiała, że przyszłość ma względem niej swój plan. Można się buntować, zaprzeczać, ale przecież lepiej jest – choć raz – poddać się temu, co przyszykował los. Zmiana nie zawsze musi być zła – tak zawsze uważała Agata, a teraz to przekonanie podzielała Magda. Zmiana to po prostu zmiana. Nowy etap, który należy przywitać z nadzieją. Obawy są zrozumiałe, człowiek się lęka nieznanego, bo to leży w jego naturze, przyzwyczajamy się do pewnej stałości, a zmiana wywraca ten porządek do góry nogami. Właśnie to może być jednak piękne, przynieść spełnienie i satysfakcję. Trzeba więc przyjąć to nowe wyzwanie z ufnością, uwierzyć w siebie. Bo zmiana to ja. Nie będzie niczym innym, tylko mną. Nie zmienię się w inną osobę, po prostu stanę się doskonalszym człowiekiem, bo odważę się zaryzykować. Podjęcie ryzyka to już wielkie zwycięstwo.

Magda pomyślała o sobie jak o poczwarcie, która powoli wyzwała się z kokonu. Gąsienica

nie wie, co ją czeka, gdy staje się poczwarką zamkniętą w swoim jedwabnym oplocie. Być może także obawia się tej zmiany, lęka się, że spotka ją coś bardzo złego, pragnie wrócić do niespiesznych spacerów po liściach i grzania się w letnim, leniwym słońcu. Czeka ją jednak wzlot ku niebu, zapierające dech w piersiach szybowanie wysoko ponad chmurami. Czy naprawdę warto by było z tego zrezygnować? Dla przyziemnych przyjemności i wędrówki po trawach? Nie. Tak się właśnie czuła w tym przełomowym momencie, gdy po rozmowie z siostrami Niemirskimi leżała w łóżku w Willi Julia, i czuła, że świat ją oszukał, a ona jest nieszczęśliwa.

Nieoczekiwanie pojawiła się ta myśl – czy na pewno jest nieszczęśliwa i oszukana? Może powinna spojrzeć na siebie z innej perspektywy? Nie użalać się nad sobą, a dostrzec jasne strony tej sytuacji. Życie, los, wyższa siła sprawcza – czy jak to jeszcze nazwać – postawiły ją w nowej roli, może czas ją przyjąć, zmierzyć się z nią i po prostu pokochać siebie jako tę nową osobę? Zaprzyjaźnić się z Magdą jako mamą? To było jak objawienie, jak olśnienie. Przestała myśleć o sobie jako o jednym człowieku, a zaczęła jako o dwóch osobach, równie ważnych i kochanych. Nagle zdała sobie sprawę z faktu, że nie jest sama, a pustka, którą od dawna nosiła w sobie, została wypełniona. I poczuła spokój i wielką radość.

Chciała o tym wszystkim powiedzieć siostrom, podziękować im za to, że one uświadomiły jej tę prostą prawdę, ale nie umiała ubrać swoich myśli w słowa. Uśmiechnęła się więc nieśmiało do Agaty i przypomniała o posiłku.

– Znalazłam warzywa w spiżarni. Zrobiłam gulasz wegetariański, bo nic mi innego nie przyszło do głowy – usprawiedliwiła się.

– Bardzo ci dziękujemy – zapewniła ją Agata. – To wielka pomoc. Widzisz, co się dzieje.

– Zaraz przyniosę. Może Tosia mogłaby pójść ze mną? – spytała Magda, a Tosia natychmiast radośnie zareagowała.

– Ktoś ją odmienił – mruknęła zaskoczona Daniela. – Mówię ci, to ta magiczna woda albo nastąpiło jakieś wcielenie. Wiesz, wredność Magdy wstąpiła w kogoś innego, a w to miejsce mamy anielskość jakiejś cudownej osoby...

– Przestań – zgaśniła ją siostra. – Ta dziewczyna bardzo pracowała nad sobą. Musiało do tego dojść. Osobiście uważam, że ta poranna rozmowa dużo jej dała, naprawdę. Ona potrzebowała jakiegoś impulsu, my go jej zapewniłyśmy.

– Och, gdybyśmy same sobie potrafiły dawać takie impulsy – mruknęła Daniela, a siostra spojrzała na nią spod oka. Daniela wyglądała na mocno zasepioną. Dumiała nad czymś intensywnie i Agata bardzo chciała wiedzieć, o co chodzi.

---

Lora Hagen właściwie od razu zaczęła żałować, że dała się namówić bratu na tę idiotyczną eskapadę. Po pierwsze, dosyć niezręcznie było jej się wytłumaczyć, dlaczego urywa się na cały weekend z planu. Niby akurat nie miała zdjęć i nie grała, bo w przeciwnym razie nikt by nie wyraził na coś takiego zgody, ale odbywały się przecież różne imprezy towarzyszące i spotkania biznesowe. Jej agent był zdania, że to najlepszy moment, aby siedziała w Londynie i pilnowała swoich interesów, zwłaszcza że rozpoczynał się letni festiwal filmowy i można było spotkać kilka ważnych osób.

– Oficjalnie i nieoficjalnie – lubił podkreślać jej agent.

Lora krzywiła się na te słowa. Nie było tajemnicą, że jej ambicje były większe niż role w serialach, chciała się przebić do filmów z prawdziwego zdarzenia, czyli takich, za które dostaje się poważne nagrody. A żeby to zrobić, musiała nawiązać kontakty z szanowanymi reżyserami. Festiwale filmowe były do tego znakomitą okazją. Oczywiście, najważniejszy z nich odbędzie się dopiero jesienią, ale już teraz można było sporo zdziałać. Niestety, ona obiecała bratu tę wycieczkę i musiała się wywiązać. Trudno się dziwić, że agent był niezadowolony.

– Wróć za dwa dni – uspokajała go Lora.

– To może nic nie dać – upierał się agent, a Hagen zaczynała tracić cierpliwość. Kto tu właściwie decyduje – ona czy jej pracownik? Szybko przywołała go do porządku. Jego zadaniem jest jak najlepsze dbanie o jej interesy, ona musi pilnować swoich zobowiązań, a teraz ma je wobec brata. Koniec i kropka. Agent wiedział, że z Lorą Hagen się nie dyskutuje, więc zamknął temat, ale ona sama gryzła się, czy nie popełnia błędu. Okazja mogła uciec, a zmarnowane lubią nie wracać.

Przyjechała do Polski w kiepskim nastroju i wszystko wprawiało ją w rozdrażnienie. Choćby roszczeniowa postawa matki, która jak zwykle zachowywała się nieracjonalnie. Lora była zmęczona jej histerią z byle powodu. Teraz na przykład Sylwia miała pretensje, że nie otrzymała oficjalnego zaproszenia na wernisaż Ady Bielskiej. Z jednej strony wcale nie zamierzała jechać do Zmysłowa i kategorycznie zabraniała tego swoim dzieciom, a z drugiej wysyłała Tomasza, by „zrobił porządek z tą rozwydrzoną dziewczuchą” – jak określała Agatę. Lora była przekonana, że matka na nowo popadła w swój ulubiony stan, czyli lekką paranoję.



– To nie jest „lekka paranoja” – skrzywił się Tomasz, kiedy spotkali się wreszcie w Krakowie i omówili sprawy. – Moim zdaniem mama nadaje się do leczenia, i to najlepiej zamkniętego. Lora obruszyła się. Nie podobało się jej, że brat mówi o Sylwii w ten sposób. Jasne było, że matka ma swoje wysoki, zawsze miewała lepsze i gorsze okresy, ale udawało się nad tym panować. Teraz też nie zanosilo się na nic szczególnego.

– Ona lubi mieć wroga – tłumaczyła spokojnie. – Najpierw był to ojciec, a teraz znalazła sobie nowego, czyli tę Agatę.

– Nie wydaje ci się to trochę pokręcone? – zapytał Tomasz. – Bo dla mnie jest to po prostu absurdalne. Znam Agatę Niemirską, to jedna z lepszych osób, jakie chodzą po tym świecie. Powiedziałbym nawet – za dobra w swej naiwności. Fakt, że matka tak jej nienawidzi, wydaje mi się dziwny, jeśli nie na granicy obłędu.

Siostra spojrziała na niego uważnie. Skąd u Tomasz takie analizy? Czyżby ta Agata Niemirska wpadła mu w oko? Byłaby to doprawdy niepokojąca komplikacja. Zaczęła się nad tym zastanawiać. Brat spędził w Cieplicach sporo czasu, wzywany uporczywymi telefonami, w końcu wrócił do firmy, ale dosyć niechętnie i w dodatku nie załatwił tego, po co pojechał – nie dogadał się z Niemirską. Rozzłościła ją wówczas ta nieskuteczność, bo ponoć miał doskonałe opracowany plan, który musiał wypalić, a jednak nic z niego nie wyszło. Teraz pomyślała, że być może na przeszkodzie stanęło coś innego, prawdopodobnie właśnie zainteresowanie Agatą. Może zatem niechęć matki do tej dziewczyny jest uzasadniona, bo płynie z lęku o syna? Nie, to niemożliwe. Sylwia poznała ją wcześniej niż Tomasz. Matka musiałaby mieć jakiś szósty zmysł, żeby zawczasu wyczuć niebezpieczeństwo. Ona naprawdę się obawiała, że Agata zechce im odebrać część majątku. No właśnie. Z powodu nieudolności Tomasz ta sprawa ciągle pozostawała w zawieszeniu.

Co prawda brat uspokajał Lorę, że nic złego nie może się stać, ale ona się bardzo niepokoiła. Przejrzała z prawnikami papiery. Jedna trzecia majątku dawała Tosi Bielskiej dostęp do ogromnych pieniędzy, którymi – rzecz jasna – do jej pełnoletniości będzie zarządzała Agata. Jeśli Niemirska dysponuje testamentem Cezarego Halickiego, którego nie da się podważyć w sądzie, są ugotowani. To prawda, sprawa pociągnie się kilka lat, bo ich prawnicy zażądają rozmaitych ekspertyz, w tym grafologicznej, a najlepiej kilku, ale prędzej czy później – adwokat nie pozostawiał Lorze żadnych złudzeń – wyrok będzie korzystny dla Agaty. Jedyna nadzieja w tym, że Niemirska zmęczy się wcześniej i pójdzie na ugodę: weźmie mniejsze pieniądze, byle nie przechodzić przez męczarnię kolejnych rozpraw i analiz sądowych. Prawnik doradzał hojną rekompensatę. Na tyle hojną, by obudzić chciwość i stworzyć wrażenie, że i tak „dostały to, co im się należało”. Lora, po przemyśleniu, doszła do wniosku, że nie jest to zły pomysł i jechała do Zmysłowa z tą myślą, aby spokojnie, lecz stanowczo pomówić o tym z Niemirską.

Być może jednak brat miał lepszą koncepcję. Gdyby po prostu ożenił się z Agatą, problem zniknąłby jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki! Największą bolączką było bowiem to dziecko. Odebranie go nie wchodziło w grę i Tomasz był naiwny, sądząc, że to się tak łatwo uda. Lora natychmiast sprawdziła sytuację prawną i wiedziała, że Agata nie kłamała. Sprytna dziewczyna od razu przeprowadziła sprawę w sądzie rodzinnym i stała się prawnym opiekunem siostry. Papiery były w porządku, niczego nie dało się podważyć, a co gorsze, opieka została ustanowiona praktycznie w momencie śmierci Cezarego, który i tak w papierach figurował jako „ojciec nieznany”. Beznadziejna sprawa. Prawnik chwilę medytował nad tą kwestią, ale gdy doczytał się w dokumentach, że starsza siostra zamieszkała w domu zmarłej matki, gdzie nadal jest „centrum życiowe” osieroconej dziewczynki i podporządkowała jej całe swoje życie, natychmiast powiedział Lorze, że rzecz jest nie do wygrania. Żaden sąd nie odbierze dziecka pełnej poświęcenia siostrze, żeby oddać je nieznanemu, choć oczywiście bardzo

zamożnemu, bratu.

Zatem nie tędy droga. Dodatkowa dziedziczka, nieślubne dziecko, niewygodny członek rodziny spędzał Lorze sen z powiek. Małżeństwo Tomasza z Agatą rozwiązywałoby to wszystko jednym cięciem. Genialne pociągnięcie i jakże proste! Lorze było wszystko jedno, czy Agata naprawdę podoba się bratu, czy też jest to jedna z jego cynicznych intryg. Uznała, że to doskonały pomysł i postanowiła wspierać Tomasza ze wszystkich sił w jego realizacji. Tym lepiej, że Agata Niemirska jest dobra i naiwna, zresztą musi taka być, skoro zaszła się na tej wsi i zaopiekowała młodszą siostrą, rezygnując z własnego życia. Nie zorientuje się nawet, jaką dla niej szykują niespodziankę, a potem będzie za późno, żeby się wyplątać z siideł, które na nią zastawia.

– Cokolwiek zamierzasz zrobić braciszku, ja cię w tym popieram – powiedziała więc Lora enigmatycznie, a Tomasz spojrział na nią ze zdziwieniem. Siostra skinęła głową, dając mu do zrozumienia, że przejrzała jego plan. Tomasz nieco się zawstydział, odchrząknął, a potem odezwał się już innym tonem:

– Jutro się z nimi spotkamy. Przekonasz się sama...

– Na pewno wiesz, co robisz... – uspokoiła go Lora, a on spojrział na nią ze zdumieniem. Ktoś jej powiedział o Danieli? Jakim cudem się dowiedziała? Nie, to było niemożliwe, musiałaby mieć niewiarygodną intuicję, bo przecież z nikim się nie podzielił swoimi spostrzeżeniami na temat pobytu w Zmysłowie. Nawet z tym denerwującym Filipem Hołdą, który ogłosił się samozwańczym koordynatorem całego wyjazdu, choć – trzeba przyznać – bardzo pożytecznym.

O, właśnie, Filip. Należało mu zlecić, aby zaopiekował się bagażami Lory i pilnował ich w drodze do hotelu. Siostra miała tyle walizek, że naprawdę coś mogło się zawieruszyć, a nikt nie miał do tego głowy. Ten chłopak nadawał się do tej funkcji w sam raz.

Spędzili noc w Krakowie, a potem, wczesnym rankiem, pojechali do Cieplic. Filip prowadził samochód i był najwyraźniej niezwykle uradowany ze swej roli, wyobrażał sobie chyba, że jest co najmniej asystentem Lory, a ona nie wyprowadzała go z błędu co do ważności jego funkcji. Tomasz był zdziwiony, że siostra obdarza tego chłopaka czymś w rodzaju życzliwego zainteresowania i przypomniał sobie, że zawsze kręcił się wokół niej w firmie. Czyżby jej „wtyczka”? – pomyślał i zrobiło mu się nieprzyjemnie, że siostra kontroluje go w tak niemiły sposób. Niby miał świadomość, że ona lubi trzymać rękę na pulsie, ale takie jawne okazywanie braku zaufania byłoby naprawdę krzywdzące. Wolał mieć nadzieję, że się myli – może to kolejny karierowicz i wazeliniarz liczący na szybki awans?

Panorama w Cieplicach nie przypadła Lorze szczególnie do gustu, ale od razu postanowiła skorzystać z zabiegów hotelowego spa. Jak stwierdziła, „zaniedbała się” przez ostatnie dwa dni. W końcu czekały na nią wkrótce zdjęcia do serialu i różne nowe wyzwania zawodowe, a powinna myśleć przede wszystkim o swojej karierze. Intrygi rodzinne były ważne, ale miała wrażenie, że będąc tutaj, wszystko kontroluje. Wybrała się więc na masaż i manicure, nic jej tak nie odprężało jak idealnie pomalowane paznokcie. Miała nadzieję, że w tym prowincjonalnym hotelu posiadli choć te umiejętności.

Tomasz tymczasem zatelefonował do Agaty i potwierdził wieczorne spotkanie. Tak, nic się nie zmieniło i dziewczyny oczekiwały ich w herbaciarni. W głosie Niemirskiej dało się wyczuć napięcie i Halicki nie był pewny, czy nie żałowała jednak swojego zaproszenia. Było jednak za późno, żeby się wycofać.

W akcie niewielkiej zemsty (A właściwie dlaczego zemsty? W końcu należało to do jego obowiązków!) posłał Filipa po wino do kolacji. Był zadowolony, bo Hołda utrafił w jego gust, zakwalifikował więc podwładnego jako lizusa dobrze obserwującego swoich mocodawców i uspokoił się.

Lora wróciła z zabiegów zrelaksowana i wypoczęta. Znikło napięcie i ta nieustanna nerwowość, która towarzyszyła wszystkim ich rozmowom, odkąd aktorka wylądowała w Krakowie.

– Nawet zdolne tu mają manicurzystki – powiedziała, z uwagą oglądając swoje paznokcie. – Nie ma się do czego przyczepić – dodała, jakby zdumiona własnymi słowami. To była prawdziwa rzadkość – Lora Hagen nie mogła znaleźć mankamentów jakiejś usługi. Za to już należał się wpis pochwalny w Księdze gości.

Myliliby się ktoś, sądząc, że Lora potrzebowała kilku godzin, żeby się przygotować do wyjścia. Wręcz przeciwnie – robiła to błyskawicznie. Nie zwykła na nic marnować czasu, a już szczególnie na bezproduktywne siedzenie przed lustrem i poprawianie makijażu. Wszystko miała opanowane do perfekcji, w kilkunastu pewnych ruchach, niczym chirurg, który wchodzi na salę operacyjną i natychmiast po podaniu przez instrumentariuszkę skalpela wykonuje precyzyjne cięcia. Tak samo robiła ona. Nauczyła się tego podczas swego życia jako gwiazda serialu. Tam mężczyli ją charakteryzacjami, w życiu prywatnym nie mogła tego znieść, więc starała się stratę czasu ograniczyć do minimum, bez pogorszenia strony wizualnej. Zawsze miała pewną rękę i dobry gust, a przy tym jej wyrazista twarz łatwo poddawała się modelowaniu. Tomasz nigdy nie mógł się nadziwić, jakiej metamorfozie ulegała siostra pod wpływem makijażu. Dzisiaj wybrała wariant „panna z dobrego domu”, żeby zanadto nie rzucać się w oczy i nie drażnić swą urodą.

– Zabieramy Filipa ze sobą? – zapytała leniwie, przeglądając się w lustrze. Granatowa sukienka leżała doskonale, widać było, że to nie żadna angielska sieciówka, tylko specjalna linia z najnowszej kolekcji na lato.

– Niech nas odwiezie, a potem wróci. Ja także chcę się napić wina – wzruszył ramionami jej brat.

– Słusznie. Niech zapracuje na swoją pensję. Bawi mnie ten czaruś. Wyobraża sobie, że jest niezastąpiony i niezwykle ułatwia mi życie. Na planie filmowym mam ze sześciu takich.

– No cóż, tutaj bieda, masz tylko jednego.

Uśmiechnęła się, lekko wydymając wargi.

– Za to cię kocham, braciszku. Masz poczucie humoru nie do podrobienia. Brakuje mi tego w światku serialowym, tam wszyscy są tak przewrażliwieni na swoim punkcie, jakby kij połknęli.

– Cóż się dziwić – od wizerunku zależą ich kariery, toteż starannie go pielęgnują.

– Chcesz powiedzieć: udają. Nie sugerujesz chyba, że ja także jestem nieautentyczna?

– Wszystko w rozsądnych granicach, jak zawsze. Ty potrafisz zachować umiar, czego nie można powiedzieć o innych.

Znowu się roześmiała, słysząc te słowa. Naprawdę lubiła z nim rozmawiać. Mimo wszystko mało przy kim odważała się na szczerość, a Tomaszowi najbardziej mogła zaufać, choć też przecież nie do końca. Od czasów wspólnego dzieciństwa wiele się zmieniło i bolało ją to.

Do Zmysłowa dojechali w milczeniu. Filip prowadził duży samochód Tomasza uważnie i jakby z pewnym nabożeństwem, aż Halickiemu wydało się to śmieszne. Auto było drogie, to prawda, ale jego zdaniem nie był to żaden ósmy cud świata w dziedzinie motoryzacji. Dla Hołdy był to jednak najwyraźniej szczyt marzeń.

– Przyjedź po nas... Bo ja wiem? O dziesiątej? – zarządziła Lora, wysiadając.

Tomasz wzruszył ramionami.

– Czekaj od dziesiątej. Zadzwonimy do ciebie. Nie wiadomo, czy nie będziemy chcieli wyjść później.

Lora skrzywiła się, obrzucając domek krytycznym wzrokiem. Siedzieć tu tyle czasu? Wolne żarty. Na rozmowę z Agatą zaplanowała zupełnie inny czas i miejsce, to miało być

jedynie wstępne spotkanie zapoznawcze. Ot, takie badanie gruntu.

– Dobrze – powiedział Filip pokornie, ale widać było, że nie bardzo przypadła mu do gustu rola służącego i szofera w jednym. Miał wrażenie, że Haliccy się z niego nabijają i nie mylił się zbyt. W każdym razie Tomasz na pewno zamierzał sprawdzić, gdzie leży granica wytrzymałości nerwów chłopaka.

– Umówmy się na jedenastą – pojednawczo stwierdziła Lora. – A gdyby coś się miało zmienić, damy znać, dobrze?

To było już bardziej do zaakceptowania, więc Filip skinął sztywno głową, odpalił silnik i odjechał, a Tomasz i Lora zostali sami na chodniku.

– Ależ tu idyllicznie – mruknęła Lora, a jej brat uśmiechnął się pod nosem.

– Cóż chcesz, prowincja.

– Ciarki mnie przechodzą na myśl, że ta kobieta tu mieszkała. Być może ojciec planował także tu osiaść...

– Przestań! W ogóle nie myśl o tym, to stare dzieje, teraz mamy zupełnie co innego na głowie – zganiał ją ostro brat.

– Wiem, wiem. Domyślam się, że masz nowy plan i tak, jak powiedziałam, będę cię wspierać.

Spojrzał na nią porozumiewawczo i z wdzięcznością.

– Cieszę się. To mi bardzo pomoże, naprawdę.

Patrzyli na Willę Julia. Kamienny domek wyglądał uroczo, ale Lora nie lubiła takich miejsc. Nawet gdy mieszkała w Anglii podczas zdjęć, wołała gwarny Londyn od zacisza brytyjskich wiosek. Kojarzyły się jej z niedorzecznymi fabułami, w których starsze damy piją herbatę w rękawiczkach z cienkiej skórki, a potem ktoś kogoś morduje podczas partii tenisa i to już wcale nie jest zabawne. Nudziarstwo na peryferiach, bo zawsze okazuje się, że zbrodni dokonano z powodu pieniędzy.

– Dobrze. Skoro napatrzyliśmy się na dziedzictwo rodu Bielskich, to może wejdźmy do środka – powiedziała, po czym popchnęła furtkę. Szybkim krokiem przemierzyła ogródek i zapukała do frontowych drzwi. Tomasz szedł tuż za nią.

Otworzyła im wysoka, bardzo szczupła dziewczyna o pięknej twarzy prerafaelickiej Madonny i ciemnych włosach. Tak uderzająco podobna do matki, że Lora aż straciła oddech na ten widok, bo nie miała wątpliwości, że ma przed sobą Agatę. Dziewczyna ubrana była w niezłej jakości sukienkę z pąsowego jedwabiu, ale widać, że umiejętnie przerobioną, zatem należącą wcześniej do kogoś innego. Lora Hagen uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Dobry wieczór – powiedziała dziewczyna. – Jestem Agata Niemirska.

– Eleonora Halicka – przedstawiła się Lora. – Mojego brata panie znają, prawda?

Tomasz swobodnie wszedł do salonu, który był jednocześnie kuchnią, bawialnią i spełniał chyba jeszcze tysiąc innych funkcji, bo najwyraźniej tu koncentrowało się życie całej rodziny. Były w nim jeszcze trzy inne dziewczyny, ale uwaga Lory skoncentrowała się na Tosi.

Ona także była podobna do Ady Bielskiej. Może nie aż tak bardzo jak Agata, bo w twarzy Antoniny Lora dostrzegała również ślady podobieństwa do ojca, ale to się dawało zauważyć. Zarys ust, uniesienie brwi, kształt twarzy. Kłątwa tamtej kobiety – pomyślała Lora z niechęcią.

Za jej plecami Tomasz chrząknął ostrzegawczo.

– Pomyślałem sobie, że chyba możemy sobie wszyscy mówić po imieniu, prawda? – powiedział niespodziewanie serdecznym głosem. Agata skinęła głową.

– Byłoby mi bardzo miło.

– W takim razie mów do mnie Lora. Przyzwyczyłam się do tego pseudonimu, właściwie wszyscy się tak do mnie zwracają. Ty jesteś Tosia, prawda?

Dziewczynka skinęła głową, wciąż nie odzywając się, tylko patrząc na aktorkę okrągłymi oczyma.

– Jestem twoją starszą siostrą – wyjaśniła Lora z lekkim zniecierpliwieniem, bo nic tak jej nie działało na nerwy, jak milczące dzieci. – To znaczy przyrodnią siostrą. Rozumiesz, co to znaczy, prawda?

Antonina ponownie tylko kiwnęła głową, wpatrując się w nią natrętnie. Zniechęcona tym zachowaniem Lora odwróciła wzrok. Autystyczne dziecko czy co? Tomasz nie wspominał, żeby ta mała miała jakieś deficyty. Dziwne zachowanie, swoją drogą.

W pomieszczeniu były jeszcze dwie dziewczyny. Blondynka podeszła do niej bez wahania. Była ładna, urodą z okładki – miała bladozłote włosy i niezwykle delikatne rysy. Ale sukienka też przerabiana – mściwie pomyślała Lora, jeszcze zanim druga siostra ucisnęła jej dłoń.

– Jestem Daniela – powiedziała. – A to nasza koleżanka, Magda, przyjechała na wakacje. Lora nawet nie zaszczyliła koleżanki spojrzeniem, ale ona po prostu podeszła i potrząsnęła na powitanie jej ręką.

– Widziałam twój serial – oznajmiła. – Zupełnie niezły, ale chyba powinnaś grać w ambitniejszych produkcjach, prawda?

Lora uniosła brwi w geście zdziwienia, a przez twarz Daniela przemknął uśmiech. Widać, Magda była znana z tego rodzaju zaczepek. Ładne przyjaciółki miały te ponoć łagodne i dobrotliwe siostrunie, nie ma co.

Teraz z kolei Agata odchrząknęła i aby pokryć niezręczność Magdy, zaczęła tłumaczyć, że kolację przygotowały na zewnątrz, w herbaciarni, którą prowadzą.

– Pomyślałyśmy sobie, że kolacja pod gołym niebem będzie sympatyczniejsza – uśmiechnęła się Daniela.

– Też tak uważam – przytaknął Tomasz, wręczając Agacie wino.

– O, moje ulubione – zdumiała się. – Skąd wiedziałeś?

– Mam swoje sekrety – powiedział z dumą, a Lora spojrzała na niego przelotnie. Tak, trafnie się domyśliła. Braciszek zamierzał zarzucić sieć na tę dziewczynę. Matka umrze na zawał, kiedy Tomasz poprowadzi do ołtarza Agatę Niemirską. Zaczęła analizować, jak ona się będzie czuła, oglądając nieustannie koło siebie żywą kopię „tamtej kobiety”. Może jednak nie będzie musiała zbyt długo jej oglądać? Istnieją przecież rozwody. Byle tylko Tomasz przejął opiekę nad Tosią...

– Koleżanka nie zje z nami? – zatroszczyła się nieszczerze Lora, widząc, że Magda zostaje w jadalni. Agata wyjaśniła, że dziewczyna źle się czuje i woli odpocząć. Przy okazji dopilnuje też Tosi. Dziewczynka powinna już się położyć do łóżka.

Magda skinęła głową, że pomoże, a potem pożegnała się z obecnymi i wraz z Tosią poszła na górę. Rzeczywiście, wyglądała niezbyt zdrowo.

Trudno się dziwić, pewnie nałykała się własnego jadu i cierpi na żołądek – pomyślała złośliwie Lora, ale tym razem postanowiła trzymać język za zębami, plan zakładał przecież, że ma być słodka jak miód.

Patio herbaciarni było naprawdę ładne. Nawet ona musiała to przyznać. Przypominało jej greckie kafejki czy tawerny, które bardzo lubiła, bo przepadała za śródziemnomorskim klimatem. Ciągle miała plan zakupu willi na Santorynie czy Kos, w każdym razie gdzieś daleko od utartych szlaków turystycznych, tylko niestety nie było łatwo znaleźć takie miejsce, a to, co oferowali jej agenci, wcale jej nie odpowiadało. Tutaj, w tej małej miejscowości i w niewielkiej herbaciarni, odnalazła niespodziewanie atmosferę ukochanych miejsc. Zapachy i kolory południa.

– Piękne meble – zauważyła.

– To oryginalne prace naszej sąsiadki, Julii Kovacs – pochwaliła Daniela. – Zajmuje się renowacją starych gratów, daje im drugie życie.

– Naprawdę efektowne, podobają mi się – powtórzyła Lora.

Tomasz odprężył się i wygodnie rozsiadł się w fotelu. Herbaciarnia o tej wieczornej porze wyglądała zupełnie inaczej. Dziewczyny wyniosły wszystkie stoliki, zostawiając tylko jeden, nakryty białym, haftowanym w niewielkie różowe różyczki, obrusem. Daniela ustawiła na nim swoją imponującą kolekcję pudrowych świec, które zresztą rozświetlały całe patio, wydobywając z mroku rośliny. Ich ciepły blask koił i zapewniał spokój, przywodząc na myśl przyjemne chwile z dzieciństwa. Wypełniały powietrze niezwyklej aromatem, a drżące płomyki światła nadawały całemu obrazowi pewnej dziwności, lekko rozmazując kształty, zacierając kontury i granice cienia.

Pachnący półmrok wykorzystały trzy koty właścicielki obserwujące wszystko z bezpiecznej oddali. Sylwek i Kocio przycupnęły na metalowej ławce, a ich srebrzyste ogony skrzyły się w blasku świecy postawionej tuż obok na kamiennej kolumnie, zaś Bella zajęła miejsce na kwietniku, wśród zielonych roślin, prawie niewidoczna, tylko czarne uszy sterczały znad liści, czujne i nasłuchujące każdego szelestu.

Agata wyniosła z zaplecza lampiony i zawiesiła je na długich tyczkach, by doświetliły patio. Lora i Tomasz mieli wrażenie, że znaleźli się w latarni morskiej, zagubionej gdzieś pośród morskich odmętów, oddzielonej od lądu przesmykiem wśród skał, ale bezpiecznej przed burzą, spokojnej i zapewniającej ochronę.

Nie mieli pojęcia, że na nich także zaczęły już działać czary tego miejsca, magia, która kryła się w każdej zwyczajnej chwili, jaką dane im było tu przeżyć i doświadczyć.

Ulegli jej, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

---

Agata przyglądała się Lorze Hagen i czuła skrępowanie. Siostra Tomasza była piękna, ale w jakiś wyniosły i niebezpieczny sposób. Trudno było określić, czy jest miła, czy wręcz przeciwnie, bo traktowała wszystko z dużą rezerwą. Rozglądała się uważnie i oszczędnie dobierała słowa. Niemirska doszła do wniosku, że być może właśnie w ten sposób działa świat show-biznesu, przynajmniej ten na najwyższym szczeblu: trzeba uważać, żeby nikogo nie urazić, myśleć swoje i dobrze obserwować, co dzieje się wokół. Lora na pewno była mistrzem w tej sztuce, bo naprawdę trudno było przeniknąć, co myśli. Ubrana z nienaganną starannością w piękne, ale nie ostentacyjnie drogie rzeczy, z bardzo dyskretną biżuterią, podkreślając jej dobry gust, zdradzała swoją klasę i wyrafinowanie.

Agata zdała sobie sprawę, że Lora na pewno wyróżnia się spośród innych serialowych gwiazdek – jest mądra i dobrze wie, czego chce. Zamożna dziewczyna, która nie przyszła do filmu wzbogacić się, tylko zrealizować swoje ambicje, toteż z pewnością mierzy wysoko i popularne widowiska traktuje jak jeden ze szczebli na drodze kariery. Było w niej coś fascynującego, ale równocześnie też niebezpiecznego. Jeśli miałaby stać się przeciwnikiem, to bez wątpienia groźnym. Niemirska zdała sobie sprawę, że herbaciarnia „3 Siostry i 3 Koty” na pewno wyda się jej dość skromna, bo bywała w dużo bardziej eleganckich miejscach. Nie zamierzała jednak z siostrami olśnić Halickich bogactwem czy szykiem, raczej ująć ich domową atmosferą tego miejsca.

Gdy Lora i Tomasz usiedli przy stole w ciepłym blasku świec, Agata zyskała pewność, że magia działa. Aktorka rozglądała się wokół siebie roziskrzonymi oczyma jak dziewczynka, która niespodziewanie znalazła się w krainie baśni. Tomasz uśmiechał się lekko, a wyraz napięcia prawie znikł z jego twarzy.

– Lubimy te wieczory w naszej herbaciarni – zaczęła Agata. – Często przesiadujemy tu po zamknięciu.

Lora skinęła głową.

– Nie dziwię się. Można by tu nakręcić niezłą komedię romantyczną, oczywiście mówię to w pozytywnym znaczeniu – zastrzegła się.

Agata przytaknęła.

– Wiem. Możesz nas polecić!

– Ty pewnie żartujesz, ale nie masz pojęcia, jak bardzo takie plenery są pożądane. Do ostatniego filmu szukano domu przez kilka tygodni, zanim reżyser był w pełni zadowolony –

opowiadała Lora.

Daniela podała sałatkę, której aktorka przyjrzała się z wielką ciekawością.

– Pięknie pachnie. Co to jest?

– Moja własna mieszanka. Nie wiedziałam, co lubisz. Staralam się zrobić jak najbardziej naturalną, z miejscowych składników.

– Daniela pisze książkę kucharską – wtrąciła Agata.

Daniela machnęła ręką.

– To takie hobby. Nie sądzę, żeby mi się ją udało kiedykolwiek wydać.

– Dlaczego? – zareagował Tomasz. – Twoje dania są znakomite, a problemem większości książek kucharskich są niesprawdzone przepisy.

– To prawda, tylko że na rynku jest zatrzęsienie podobnych publikacji. Jak ma się przebić dziewczyna z małego miasteczka? – Daniela była pełna wątpliwości.

– Już o tym rozmawialiśmy. Książkę wzbogacą zdjęcia okolicy, naszego domu, unikalnych roślin z naszej łąki i inne ciekawostki – powiedziała Agata.

– Cudownej kapliczki – dodała ze śmiechem Daniela.

Teraz z kolei Lora się zaciekawiła.

– Tak? A cóż to takiego?

Siostry musiały jej wyjaśnić, o co chodzi, i przy okazji wypłynęła też sprawa budowy hotelu pani Trzmielowej i inwestycji w termy.

Lora spojrzała uważnie na Tomasza, gdy Agata opowiadała w skrócie o tym pomysle burmistrzowej, ale Halicki tylko nieznacznie wzruszył ramionami.

– Nie dziwię się temu waszemu księdzu, że nie chce się zgodzić na przeniesienie kaplicy ze świętym źródłem – powiedziała Lora, dokładając sobie nieco sałaty. – To w końcu miejsce kultu, prawda? W Grecji to zupełnie nie do pomyślenia, ludzie by się nie zgodzili na hotel w takim miejscu, od razu by to wybili z głowy inwestorowi, nawet jeśli oferowałby grube pieniądze. Tam się bardzo dba o tradycję.

– Kapliczka jest w fatalnym stanie technicznym – powiedziała Daniela. – Podobnie jak zabytkowy posąg świętej Rity. Smutno na to patrzeć, szczerze mówiąc. Byłoby wspaniale, gdyby udało się zebrać pieniądze na renowację.

– Może trzeba będzie zorganizować jakiś kiermasz lub zbiórkę? – Agata się zadumała. – Wakacje niedługo się skończą i turyści wyjadą, więc należy działać szybko.

– A może pomogłaby fundacja naszego ojca? Ta zajmująca się promocją sztuki? – zaproponowała zniecierpliwiona Lora.

Tomasz podniósł oczy ze zdziwieniem i wpatrywał się w siostrę z wyczekiwaniem.

Lora skinęła głową.

– Tomasz, pamiętasz, ojciec założył swego czasu fundację wspierającą sztukę, był tam fundusz odnowy zabytków, chyba nigdy z niego nie korzystaliśmy, prawda?

– No tak, to prawda... – zaczął Tomasz z dużą rezerwą. Fundacja, jak wiele innych, powstała w celach podatkowych i nie działała zbyt prężnie. Z tego, co Halicki zdołał sobie przypomnieć, ufundowała jakąś cykliczną nagrodę i odnowiła jeden obraz.

– Właśnie – energicznie oświadczył Lora. – Powinieneś to zlecić Radzie Fundacji, niech się ruszą, w końcu za coś biorą pieniądze!

Daniela spojrzała na nią z nadzieją.

– Naprawdę moglibyście pomóc? – odwróciła wzrok w kierunku Tomasza. – To bardzo szlachetne.

To zmieniało postać rzeczy. Halicki wyprostował się przy stole, a potem skinął przyzwalająco głową.



– Skoro Lora o tym wspomniała, tak, mamy taką jednostkę. Zajmę się tą sprawą, zobaczymy, co da się zrobić.

– Byłoby cudownie – zachwyciła się Daniela. – Wszyscy byliby wam ogromnie wdzięczni. Książd jest bardzo dobrym człowiekiem, a strasznie się tym gryzie, ma wyrzuty sumienia, że zaniedbał zabytek i teraz budynek niszczy. To jest dar pewnej rodziny z miasteczka w podzięcie za uzdrowienie dziecka...

– Pasjonująca historia – stwierdziła Lora z pewnym znudzeniem. Uznała, że skoro wykazali z Tomaszem dobrą wolę przed siostrami, to można już zamknąć ten temat.

Agata zdecydowała, że należy podać kolejne dania, więc Daniela szybko zakrzętnęła się przy swojej popisowej polędwicy z grzybami.

– Nie wiem, czy jadasz mięso – zwróciła się do Lory. – Przygotowałam na wszelki wypadek również warzywa, same grzyby i rybę.

Lora Hagen roześmiała się ze zdziwieniem, ale i z uznaniem.

– Naprawdę, zaskoczyłaś mnie. Nie trzeba było. Unikam mięsa, to prawda, ale chętnie spróbuję. Jestem pod wrażeniem twojej kuchni, mówię to zupełnie szczerze.

– Skosztowałaś dopiero sałatkę – szepnęła Daniela zawstydzona.

– Ale czuła zapachy dochodzące z kuchni – rzucił wesoło Tomasz, obdarzając ją swoim najbardziej krzepiącym uśmiechem. Siostra spojrzała na niego spod oka. Nie bardzo rozumiała, co właściwie się dzieje. O co tutaj toczy się gra.

– Może napijemy się wina? – zaproponowała Agata.

– Bardzo chętnie. Ja otworzę. Przyjedzie po nas jeden z naszych pracowników – wyjaśnił Tomasz, po czym poszedł za Agatą na zaplecze. Daniela i Lora zostały same.

Aktorka nabiła na widelec kawałek mięsa i z przyjemnością spróbowała.

– Wspaniale – powiedziała. – Masz do tego dryg. Powinnaś założyć restaurację.

– Właściwie mam już coś takiego.

– To tylko namiastka. Na małą skalę. Czas rozwinąć skrzydła – pouczyła ją Lora.

– Nie mam żadnego wykształcenia gastronomicznego, jestem samoukiem – tłumaczyła Daniela.

– To w niczym nie przeszkadza, a nawet lepiej. Masz naturalne wyczucie smaku. Nie sugerujesz się czyimiś idiotycznymi nakazami i zakazami. Wierz mi, jadałam w różnych miejscach i dobrze się na tym znam. Powinnaś wydać tę swoją książkę kucharską, a potem, *voilà* – osiągnąć pełnię możliwości. Założyć lokal, gotować, kreować smaki, może zbudować sieć restauracji...

– Proszę cię... Jak niby miałabym to zrobić!

Lora zgromiła ją wzrokiem.

– Po pierwsze, nie bać się marzyć i realizować planów. Wszystko jest trudne, zanim stanie się łatwe. To podstawowa dewiza mojego życia.

– No tak, ja potrafię marzyć, najlepszym dowodem jest ta książka, fakt, że ją piszę... Ale skąd niby miałabym wziąć pieniądze na założenie restauracji? Bądź poważna.

Lora Hagen odłożyła widelec, a potem spojrzała jej prosto w oczy.

– Pieniądze to nie problem. Możecie mieć bardzo dużo pieniędzy na realizację wszystkich waszych marzeń, Danielo. Nie musicie tkwić w tej małej mieścinie i pracować w tej, skądinąd uroczej i klimatycznej, herbaciarni. Możecie ją mieć, ale nie musicie. Każda z was jest w stanie zacząć coś nowego, z większym rozmachem. Posłuchaj mnie – jesteś na progu życia, pomyśl, jakie możesz mieć szanse, perspektywy. Naprawdę z twoimi zdolnościami jesteś w stanie osiągnąć wiele, być może wszystko.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – Daniela kręciła się niespokojnie na fotelu.

– Rozumiesz. Posłuchaj mnie dobrze, bo takie propozycje nie zdarzają się często. Pomów z siostrą, dogadajmy się i podpiszmy ugodę. Powiem to wprost, bo widzę, że jesteś inteligentna i rozsądna – Agata może latami walczyć z nami o spadek i niewiele osiągnąć, a ja i Tomasz proponujemy jej od ręki sumę, która zabezpieczy całą waszą trójkę na lata, a jeżeli nie będzie trwonić majątku bez umiaru, to może i na całe życie. Ty założysz restaurację, a twoja siostra nie będzie się musiała martwić o byt swój i tej małej. To dobry układ, prawda?

Daniela chwilę milczała.

– Lora... – odezwała się cicho. – Ja nie jestem w to w żaden sposób zaangażowana. To są sprawy mojej siostry. Z nią rozmawiaj. Nie będę spiskowała za jej plecami, nie próbuj mnie do tego nakłaniać!

– Nie nakłaniam cię do niczego. Rozumiem, że jesteś lojalna wobec siostry i uwierz mi, bardzo to pochwalam, ja także jestem bezwzględnie lojalna względem Tomasza. Mamy więc ze sobą wiele wspólnego – uściśliła lekko dłoń Danieli. – Agata ma testament ojca, prawda?

Daniela, prawie nie zdając sobie z tego sprawy, skinęła głową.

– No właśnie. Tego też dotyczy propozycja. Chciałam cię prosić tak pomiędzy nami, siostrami... Gdyby ona nie dała się namówić, nie rozumiała, że ta batalia nie ma sensu, bo sprawy sądowe ciągną się latami i ich wynik wcale nie jest taki pewny... Powiem ci to bez ogródek, bo słyszę, że Tomasz i Agata wracają... Jeśli dostarczysz mi ten testament, ja mogę za niego dużo zapłacić... Bardzo dużo! Pomyśl o tym. To nie muszą być pieniądze dla ciebie, tylko dla was wszystkich, siostra jeszcze będzie ci wdzięczna, że tak to załatwiłaś... W przeciwnym razie może się okazać, że dostanie figę z makiem!

– Co ty w ogóle proponujesz? – powiedziała wstrząśnięta Daniela. – Mam okraść własną siostrę?

Znowu, jak kiedyś w restauracji, gdy rozmawiała z Tomaszem, zrobiło się jej słabo. Twarz Lory zaczęła się rozmazywać i Daniela musiała przytrzymać się brzegu stołu, żeby nie stracić równowagi. Czowała, że brakuje jej tchu, ale starała się uspokoić i oddychać miarowo. Muszę to wytrzymać – szepnęła do siebie. Nie załamuję się w takiej chwili. Nie dam jej satysfakcji.

Paradoksalnie, bardzo ją to wzmocniło. Zaciśnęła dłonie i po chwili poczuła się lepiej. Siostra Tomasza chyba nawet nie zorientowała się, że coś jest nie tak.

– Niczego takiego nie sugerowałam – stwierdziła lekko Lora. – Chyba się przestyszałaś. Proszę tylko, żebyś wzięła do serca moje uwagi i raczej nie dzieliła się nimi z siostrą, bo może powziąć jakieś podejrzenia co do twojej wierności, a to by nam wszystkim popsuło apetyt, czego nie chcemy, prawda? – dorzuciła aksamitnym głosem, obdarzając wracającą parę najbardziej uwodzicielskim filmowym uśmiechem, na jaki ją było stać.

– Mamy już wino, trochę długo trwało, bo nie mogliśmy się zdecydować – wesoło rzucił Tomasz. – Nie nudziłyście się? O czym rozmawiałyście?

– O uczuciach rodzinnych – szybko powiedziała Lora. – Opowiadałam Danieli, jak zgranym jesteście rodzeństwem.

– To prawda – uśmiechnął się jej brat. – Od dzieciństwa trzymaliśmy się razem. Z pewnością wynikało to stąd, że nasi rodzice, delikatnie mówiąc, byli zajęci swoimi sprawami.

Nalał wina po kolei wszystkim paniom, a na końcu sobie, po czym wznosił toast.

– Za miłe spotkanie i cudowną kolację.

– Dziękujemy, że przyjęliście nasze zaproszenie – zrewanżowała się Agata.

– Wspaniałe jedzenie – pochwaliła Lora. Daniela siedziała milcząca i z nachmurzoną twarzą.

– Cieszę się, że będziecie na wernisażu prac mojej mamy, choć wiem, że to nie jest dla

was łatwe – zaczęła Agata. Lora lekko skrzywiła się, a Tomasz wykonał delikatny ruch ręką.

– To nie tak. Nie powiem, żeby to nie stanowiło dla nas problemu, ale są to już dawne sprawy, stare dzieje.

– Problem dotyczy bardziej naszej matki – dorzuciła Lora. – Ona jest skomplikowaną osobą, trudną we współżyciu.

– Miałam okazję ją poznać – cicho powiedziała Agata.

– No właśnie, więc wiesz, jaka jest. Czasami męczą mnie jej fanaberie – Lora upiła nieco ze swego kieliszka.

– Nie mów tak – zgromił ją Tomasz, marszcząc brwi. – Mama wiele przeszła, ma swoje problemy.

– Każdy z nas boryka się z problemami, nie bądź śmieszny. To nikomu jednak nie daje prawa, by odreagowywać na innych, a mama niestety to robi.

– W tym pełna zgoda, jakkolwiek powinnaś okazać więcej zrozumienia, zwłaszcza że jesteśmy już dorosłymi ludźmi i patrzymy na te sprawy z innej perspektywy.

Agata spoglądała na ten ping-pong z pewnym zdumieniem. Odnosiła wrażenie, że rodzeństwo Halickich odgrywa przed nimi jakąś dobrze zaplanowaną scenkę wedle gotowego scenariusza. Tylko czemu miała ona służyć? Pokazaniu, jacy są rozważni i wyrozumiali? Opanowani i rzeczowi? Zachodziła w głowę nad ich intencjami.

– Chyba powinnam podać już deser – Daniela nieoczekiwanie wstała od stołu.

– Tak, to dobry pomysł – Agata była zaskoczona gwałtowną reakcją siostry, ale nie oponowała, bo doszła do wniosku, że Daniela chce się czymś zająć. Może ją też wyprowadziło z równowagi dziwne zachowanie Tomasza i Lory.

– Prawie nie znaleźliśmy twojej matki – ciągnęła tymczasem aktorka. – Choć jej malarstwo było naprawdę interesujące.

– Odziedziczyliśmy z Tosią sporo obrazów, teraz będzie je można wszystkie zobaczyć podczas wystawy – wyjaśniła Agata.

– My także mamy kilka – zauważył Tomasz. – Gdybyśmy porozumieli się wcześniej, moglibyśmy udostępnić je na wernisaż.

– Tak. Ojciec przechowywał jakieś pamiątki – przypomniała sobie Lora. – O ile pamiętam, są nadal w jego mieszkaniu.

– I w biurze – dodał Tomasz. – Dwa obrazy pani Ady na pewno widziałem w jego prywatnym gabinecie.

Agata wyglądała na zdziwioną. Co prawda była u prezesa Halickiego zaledwie kilka razy, ale nigdy nie dostrzegła tam płócien swojej matki. Musiał je trzymać w jakimś bardziej odosobnionym pomieszczeniu, do którego pracownicy nie mieli dostępu.

Tymczasem wróciła Daniela z całą tacą słodkości oraz herbatą w pięknych „kocich” dzbankach.

– Kawy nie robiłam, bo jest już dosyć późno – usprawiedliwiła się.

Tomasz spojrział na zegarek.

– Tak, istotnie. W miłym towarzystwie czas szybko płynie. Wkrótce zjawi się po nas nasz kierowca.

Lora zaśmiała się perliście i zabrała się za swój tort bezowy. Opowiadała przy tym anegdotki z planu filmowego i cała trójka bawiła się wyśmienicie, tylko czwarta w tym towarzystwie Daniela spoglądała na wszystkich z chmurną twarzą.

Tomasz od czasu do czasu rzucał jej zaniepokojone spojrzenie. Czy była na niego zła? Uraził ją jakimś swoim zachowaniem? Był pewny, że wieczór przebiegł bez najmniejszych zgrzytów.

Gdy wybiła jedenasta, zaczęli się żegnać. Lora była zmęczona spotkaniem. Miała wrażenie, że odegrała długie przedstawienie przed wymagającą publicznością. Nie mogła przy tym popełnić błędu, bo nie było szansy ani na dubel, ani na przemontowanie gotowego materiału.

– Wspaniały wieczór, dziękujemy – powiedziała, ściskając dłoń Agaty. – Cieszę się, że mogliśmy się lepiej poznać. Mam nadzieję, że to wiele zmieni między nami i pozwoli dobrze ułożyć nasze stosunki.

– Ja też sobie tego życzę – z ulgą przytaknęła Agata, która naprawdę miała nadzieję, że to spotkanie było próbą nawiązania dobrych relacji w imię przyszłości Tosi.

– Ciebie też było wspaniale poznać, do szybkiego zobaczenia – Lora zwróciła się do Danieli, która lekko się skrzywiła na te słowa.

Tomasz uściskał dłoń Agaty, a potem długo trzymał rękę Danieli.

– Sprawiałaś mi wielką przyjemność tą kolacją, pięknym wystrojem, rozmową, wszystko było cudowne. Jak w bajce. Chciałbym ci się jakoś zrewanżować. Mam nadzieję, że nie pogniewasz się za niewielki podarunek?

Gestem prestidigitatora drugą ręką wydobyl z kieszeni marynarki niewielkie pudełko i włożył jej delikatnie w dłoń.

– Ale co to jest? Ja nie mogę tego przyjąć! – zaprotestowała.

– Nawet nie wiesz, co to jest... – roześmiał się.

Otworzyła pudełeczko. Na jedwabnej poduszce leżał naszyjnik z pięknym niebieskim wisiorkiem.

– Wybierałem pod kolor twoich oczu. Może nie bardzo pasuje do tej sukienki, ale wolę cię w niebieskim – powiedział.

Wciąż przyglądała się biżuterii z wahaniem.

– Ja nie mogę... To na pewno bardzo drogie...

– Ależ skąd! To zwykłe podziękowanie dla gospodyni za przepyszną kolację. Agacie też bym coś kupił, ale nie miałem śmiałości – roześmiał się, a Lora chrząknęła znacząco.

Daniela, już przekonana, wyjęła wisiorek i obejrzała go z bliska.

– Coż, wobec tego – dziękuję. Jest prześliczny!

– Tomasz, jest już samochód, ruszajmy – popędziła go siostra.

– W takim razie do widzenia, do zobaczenia jutro na wernisazu.

Pożegnali się i wyszli przez patio w kierunku furtki. Filip zaparkował przed Willą Julia, więc pozostało im zaledwie parę metrów do przejścia chodnikiem.

– Chyba dobrze poszło? – powiedział Tomasz ściszoneg głosem, choć siostry nie mogły ich już usłyszeć. Nie chciał jednak, żeby świadkiem ich rozmowy stał się Hołda. Nie wprowadzali go w szczegóły swoich planów, bo niby z jakiej racji? Tomasz doskonale wiedział, że w delikatnych sprawach rodzinnych lepiej być ostrożnym, bo właśnie tutaj najłatwiej o plotki.

– Dobrze? Bajecznie! Wiejskie kokoszki jedzą nam z ręki. Mamy je w garści, wszystko idzie jak z płatka – Lora nie posiadała się z radości.

Tomasz aż przystanął z wrażenia. Naprawdę tak sądziła? – nawet jego zdumiał jej cyniczny i nienawistny głos.

– Lora, ty chyba nie rozumiesz... – zaczął, ale przerwał im Filip, który na ich widok wyskoczył z samochodu, żeby otworzyć siostrze Tomasza drzwi.

– Dobrze się bawiliście? Nie telefonowaliście, więc przyjechałem o jedenastej, zgodnie z pierwszymi ustaleniami...

– Znośnie – zdążyła powiedzieć Lora, gdy nagle otworzyło się z trzaskiem okno jadalni na parterze i ukazała się w nich zapłakana twarz Magdy.

– Filip!!!! – wrzasnęła na cały głos, a Hołda aż podskoczył z przestachu, odwracając się

w jej kierunku z przerażeniem.

– Tak właśnie myślałam, że to jednak ty, poznałam cię po głosie – darła się Magda, zamykając z trzaskiem okno i prawie w tym samym momencie pojawiając się w drzwiach.

– Wy się znacie? – zdumiała się Lora, kojarząc rozczochraną dziewczynę z koleżanką spędzającą u Agaty i Daniela wakacje.

– Nie... To znaczy – tak – plątał się Hołda.

– No to w końcu: tak czy nie – Tomasz doskonale bawił się tą sytuacją.

Tymczasem Magda zdążyła dopaść do furtki, w oczach miała dziwną furję.

– Co ty tu robisz? – spytała zaczepnie. – Rozumiem, że nie przyjechałeś do mnie?

– Do ciebie? Dlaczego do ciebie? – kompletnie bez zrozumienia zapytał Filip. Widać było, że ta sytuacja kompletnie go zaskoczyła. Magda zresztą też z trudem zbierała myśli.

– Agata miała do ciebie zadzwonić, więc myślałam... Mniejsza o to...

– Agata też cię zna? – dziwiła się Lora. – Coraz ciekawiej się robi – zwróciła się do brata.

– Ten facet to chyba jakiś szpieg tych siostrzyczek. Hm, nie spodziewałam się tego...

– Nie jestem żadnym szpiegiem! – bronił się z rozpaczą Filip, widząc, że dał się nieoczekiwanie schwytać w pułapkę. – Kiedyś, bardzo krótko i dawno temu, spotykałem się z Agatą Niemirską, ale to nie było nic poważnego, naprawdę... Przysięgam! A potem umawiałem się z Magdą – kiwnął głową w kierunku dziewczyny.

– I także nie jest to nic poważnego, tak? – cynicznie spytała Lora, bawiąc się świetnie faktem, że Filip cierpi katusze.

– Ty draniu! – nie wytrzymała Magda i walnęła go z całej siły pięścią w nos, aż zachwiał się i gdyby Tomasz go nie podtrzymał, przewróciłby się na maskę samochodu. – To taki jesteś! Daniela miała rację, że jesteś gnojek patentowany. Jak to ona mówi – czempion i karaczan! A ja jestem z tobą w ciąży! Co ja sobie myślałam, głupia! Czym się łudziłam? Że się zmienisz? Że zachowasz się jak normalny człowiek, że się zreflektujesz i będziemy zwyczajnie żyć? Nie, ty zawsze będziesz kręcił, oszukiwał i szukał czegoś lepszego. Żal mi ciebie, ty mierzwo rzeczna!

Wypowiedziawszy to ostatnie zdanie, jeszcze go pchnęła. Tomasz nie podtrzymał go tym razem i Filip zwałił się, jęcząc, na ziemię. Krew leciała mu obficie z nosa.

Agata z Danielą właśnie nadbiegły z herbaciarni, zwabione hałasem.

– Co się stało? – przeraziła się Agata.

– Pani Magda znokautowała czempiona – wyjaśnił spokojnie Tomasz, który uważał całą sytuację za nieodparcie zabawną. – Na moje oko złamała mu nos.

– Dobrze mu tak. Ma, na co zasłużył – mściwie rzuciła Magda.

– Trzeba wezwać doktora Wilka – przytomnie oceniła sytuację Daniela, próbując obejrzeć nos Filipa, który, wciąż w szoku, zasłaniał twarz rękami.

– To chirurg? – zainteresowała się Lora.

– Nie, weterynarz – odpowiedziały dziewczyny chórem.

Tomasz wybuchnął śmiechem. Na „karaczana” weterynarz nadawał się w sam raz.

– Zadzwonię do Piotra. Może on albo któryś z jego przyjaciół ekologów was odwiezie – zaproponowała przytomnie Agata. Po chwili pod domem był już Borys, który jako jedyny nie spróbował tego piątkowego wieczoru piwa.

– To niewierny kochanek? – ocenił szybko, widząc, co się dzieje.

Wciąż czekali na doktora. Wilk był wprawdzie w swoim gabinecie, ale zajmował się tam jakimiś tajemniczymi zabiegami, o których nie chciał zbyt wiele powiedzieć, poza tym, że właśnie je kończy. Daniela kiwnęła głową, bo Magda nie kwapiła się, by udzielać odpowiedzi.

– Madziulka ładnie go załatwiła, nie powiem – pochwalił ekolog, kładąc jej rękę na ramieniu. Magda strąciła ją ze wstrętem. – No, no, nie powiem, że mu się nie należało. Dzielna

jesteś dziewczyna – dodał ciepło. W Magdzie coś pękło, bo zaczęła gwałtownie szlochać i przytuliła się z całej siły do flanelowej koszuli ekologa.

– No, patrzcie państwo – powiedział zaskoczony Borys. – Nie wiedziałem, że takie mnie szczęście spotka tego wieczoru tylko dlatego, że wróciłem późno z lasu i nie zdążyłem wypić piwa!

– Powinna pani o alimenty wystąpić – doradził życzliwe Tomasz. – Co jak co, ale należą się pani i dziecku. Możemy zaświadczyć.

– Czy to nie za wcześnie? – obruszył się Borys. – Jest pan trochę nazbyt zapobiegliwy, panie elegancki samochodzik.

– Przecież nie mówię, że od pana, tylko od tego tam, co leży na deskach – cierpliwie wyjaśnił Tomasz.

Borys spojrział i od razu rozjaśniło mu się w głowie.

– A więc to takie buty z Madziulką, stąd te historie i foszki! No nic, nic. Moja dziewczyna. Damy radę, spokojnie! Ja uwielbiam dzieci... Tylko nie płacz już, bo jeszcze się tu zrobi jakieś zbiegowisko. Państwo do mojego auta, szybko, a ty, Agata, zajmij się Magdą, dobrze?

Agata skinęła głową z uśmiechem, a Borys, nie tracąc czasu, uruchomił silnik.

Tymczasem Lisiogórską nadjeżdżał wysłużony fiat doktora.

– Co tu państwo macie? – rozległ się tubalny głos weterynarza. – Piesek sraczki dostał?

– Dużo gorzej, doktorze. Magda posłała na głębę kochanka-zdrajcę – wyjaśniła Daniela.

– Zabiła go? – zaniepokoił się Wilk.

– Chyba mu nos złamała.

– Całe szczęście. Bo jakby zabiła, sprawa byłaby bardzo trudna do zatuszowania. Kłopoty z usunięciem ciała są główną złą zbrodni – wiem, bo czytam sporo kryminałów. No niech się pan tak nie zaślamia. Dostał pan za swoje, trzeba cierpieć. Faj, okropnie rozbita kichawa! Musi pan jechać ze mną do gabinetu, nastawię nos na tyle, ile można, ale trzeba będzie do chirurga iść, nie da rady inaczej!

– Musisz się położyć – powiedziała Agata do Magdy, gdy już wszyscy się rozjechali.

Daniela była tego samego zdania.

– Co za niesamowity wieczór – rzuciła jej jeszcze siostra w drzwiach.

Żebyś tylko wiedziała... – pomyślała Daniela i przygryzła wargi. I nie chodziło jej nawet o Lorę. Zrozumiała, że musi ponownie poradzić się lekarza w sprawie swego serca. Niepokoiły ją te ataki. Zdarzały się zwykle, gdy się czymś przejęła lub zdenerwowała. Było to zastanawiające i groźne.

---

– Nie masz pojęcia, co to była za noc... – mówiła następnego ranka Agata do Piotra, który, zaniepokojony, przybiegł do sióstr skoro świt. – Doktor Wilk prześwietlił nos Filipa swoim weterynaryjnym rentgenem i nie stwierdził złamania, a jedynie mocne stłuczenie – zakończyła opowieść.

– Miał wielkie szczęście – komentował Piotr. – Zadała mu cios jak Muhammad Ali, po prostu prawy prosty. Szkoda, że tego nie widziałem!

– Ja też żałuję – śmiała się Agata, całkiem uspokojona. Doktor rano odwiózł Filipa do hotelu w Cieplicach, a po południu chłopak miał już o własnych siłach wrócić autobusem do Krakowa. Tomasz zgodził się dopilnować transportu pracownika.

– Obiecałem odprowadzić im to wspańiałe auto – Piotr podrzucił kluczyki w rękę. – Borys dał mi takie zlecenie, bo stwierdził, że z tymi zakłamanymi burżujami nie chce mieć nic wspólnego. Osobiście chętnie obejrzę sobie wrogów.

– Może nie będzie tak źle – Agata się zadumała. – Zaczynam nabierać nadziei na pozytywne załatwienie naszych spraw. Może chcą się uczciwie podzielić z Tosią majątkiem? Wczoraj wydawali się całkiem mili. Zaproponowali nawet sfinansowanie renowacji kapliczki świętej Rity.

– Niesamowite. Byle się tylko nie okazali wilkami w owczej skórze – pokręcił głową Piotr.

– Bądźmy dobrej myśli, ludziom należy się szansa.

– Jesteś nieuleczalną optymistką, Agatko! I to właśnie najbardziej w tobie... lubię – powiedział, połykając ostatnie słowo.

Roześmiała się wesoło, a on wskoczył do auta Tomasza i wystartował z fasonem. Odsunął szybę i wychylił się przez okno.

– Niech Borys żałuje! Może to krwiopijcy i wyzyskiwacze, ale samochód – klasa, warto się przejechać. To mały grzech, a jaka przyjemność – pomachał jej ręką.

Nawet nie zdążyła spytać o Martynę, ale Piotr był w dobrym nastroju, więc wyglądało na to, że sprawy z narzeczoną układają się należycie. Czyżby wszystko wróciło do normy? A co z doktorem Popławskim? Sprawa dawnej miłości zesłała na drugi plan i Martyna się opamiętała?

Agata zdała sobie sprawę z tego, że pochłonięta natłokiem własnych domowych problemów, przestała zwracać uwagę na to, co działo się trochę dalej od niej, ale wciąż przecież jej dotyczyło. Postanowiła baczniej przyjrzeć się temu wszystkiemu na wernisażu. Popławski

także był zaproszony, zatem wiele mogło się wyjaśnić.

Daniela tymczasem odebrała gazety i otworzyła sklep.

– Powinam się wyspać, bo dzisiaj czeka nas trudny dzień, a pół nocy siedziałam z Magdą – poskarżyła się.

– Jak ona się czuje?

– Chyba lepiej. Na przemian wpada w euforię, to znów desperuje. Nie byłam nigdy w ciąży, ale to zapewne normalne wahania nastroju, zresztą nie wiem – powiedziała Daniela zniechęconym głosem.

– Jakub się do ciebie odzywał? – zapytała znienacka Agata.

Siostra spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Dlaczego o to pytasz?

– Mielicie iść razem na wystawę, a mam wrażenie, że ostatnio w ogóle go nie widuję.

Pokłóciliście się?

– Powiedzmy, że wystąpiła pewna różnica zdań – stwierdziła Daniela niechętnie.

– No, ale to chyba nie przeszkodzi we wspólnym wzięciu udziału w wernisażu?

– Dlaczego tak na mnie naciskasz? – Daniela się zezłościła.

– Troszczę się o ciebie. Nie chcę, żebyś popełniła jakiś błąd – powiedziała cicho Agata, zawieszając znaczące spojrzenie na wisiorze z szafirem ozdabiającym dekolt siostry. Prezent od Tomasza Halickiego był piękny i na pewno kosztował majątek. Szafirowa szarotka została ozdobiona wianuszkami jasnych kamyczków, które – Agata dałaby sobie rękę uciąć – były prawdziwymi brylantami, a nie cyrkoniami czy inną tanią imitacją. Łączuszek natomiast nie był z pewnością wykonany ze srebra, tylko z białego złota. Nieprzyzwyczajona do biżuterii Daniela nie zdawała sobie sprawy, ile naprawdę wart był ten podarek ofiarowany jako „podziękowanie” za kolację.

Zamiast pierścionka? – pomyślała w nagłym olśnieniu Agata i ciarki przeszły jej po plecach.

Filozofia Halickich głosiła, że wszystko można kupić. Czy zatem Tomasz uważał, że i Daniellę może mieć za drogie prezenty i cały blichtr tego świata? Jeżeli tak, to chyba źle trafił.

Magda wyszła ze swego pokoju, blada i przygnębiona.

– Myślicie, że mnie zaskarży? – spytała, a Agata w zdumieniu podniosła głowę nad kanapek, które właśnie zaczęła dla wszystkich przygotowywać.

Magda wzruszyła ramionami.

– Wiem, że nic mu się nie stało, zadzwoniłam do tego waszego weterynarza, znalazłam numer w internecie. Powiedział mi, że nie złamałam mu nosa, nawet się teraz cieszę. Martwię się jednak, że może mnie podać do sądu o naruszenie nietykalności cielesnej...

– Tym się nie przejmuj – zbagatelizowała sprawę Daniela. – Chyba nie zamierzał biec na policję ze słowami: „Kobieta mnie bije” i robić sobie obdukcji. Zresztą masz kilkoro świadków na to, że działałaś w stanie wyższej konieczności.

– Wasz doktor też mi doradził, że w razie czego mam utrzymywać, iż byłam niepoczytalna. Myślicie, że żartował?

– Raczej tak – uspokoiła ją Agata. – Z pewnością nie dojdzie do żadnej sprawy sądowej. Filip nie jest głupi. I tak grozi mu skandal, nie będzie chciał jeszcze bardziej ryzykować. Skompromitował się przed Lorą i Tomaszem, a to najbardziej go zabolowało. Jego kariera wisi na włosku, o ile jeszcze w ogóle może liczyć na jakiekolwiek zaufanie z ich strony, bo chyba uważają go za niepoważną osobę.

– Mam nadzieję – mruknęła Magda. – Jestem przekonana, że on roił sobie, iż zostanie partnerem Lory, a może nawet się z nią ożeni...



Daniela prychnęła złośliwym śmiechem.

– Już to widzę. Taka spryciara pożarłaby go żywcem, on chyba naprawdę nie ma za grosz rozumu.

Agata spojrzała na siostrę ze zdumieniem, a Magda znowu się rozplakała. Z dwojga złego chyba lepiej było, gdy mściła się na byłym narzeczonym, niż opłakiwała swój smutny los. Jako wojowniczką wydawała się bardziej kontaktową osobą.

– Już dobrze – pocieszyła ją Agata, gładząc po plecach. – Tomasz poddał ci jednak dobrą myśl, powinnaś wystąpić o alimenty. Masz teraz świadków – Filip nie wyparł się tego dziecka, zawsze to jakiś punkt zaczepienia i dobry argument w dyskusji. Musisz zadbać o siebie i o przyszłość.

– Nie wiem, czy ja cokolwiek chcę od tego drania. Te marne stowy, które przyzna mi sąd, i tak nie rozwiążą sprawy, a we wszystko będzie się chciał wtrącać – Magda rozmasowała sobie łzy po policzku. – Myślałam o tym w nocy. Może lepiej byłoby zrobić tak, jak twoja matka – Daniela opowiadała mi o tym – i w ogóle nie zgłaszać nazwiska ojca. Wtedy nie ma problemów z opieką, z paszportem, daniem zgody na wyjazd i różnymi rozgrywkami, w które usiłują wciągnąć dziecko „kochający tatusiowie”, aby się zemścić na matce. Co o tym sądzisz?

Agata pokręciła głową z powątpiewaniem. To rozwiązanie miało oczywiście plusy, ale również i wady, których Magda teraz zdawała się nie dostrzegać. Filip wiedział już o dziecku i to był niezaprzeczalny fakt. Gdyby cała sprawa była trzymana przed nim w tajemnicy, może w istocie takie rozwiązanie byłoby wygodniejsze, kto wie? Teraz jednak wszystko bardzo się skomplikowało.

Ukrywanie przed dzieckiem tożsamości ojca także nie miało sensu i na dłuższą metę byłoby niszczące. Dziecko chce znać swoich rodziców, ta niewiedza je po prostu krzywdzi. W imię miłości, którą żywi się do własnego potomka, nie wolno tego robić. Oczywiście, takie decyzje są kosztowne i często stają się źródłem udreki, ale niestety ponosimy konsekwencje pewnych wyborów, a upraszczając drogę, możemy wpaść w jeszcze gorsze tarapaty.

Agata chciała to wszystko powiedzieć Magdzie, ale uprzedziła ją Daniela:

– Nie bądź głupia i nie zachowuj się jak mazgaj. To nie dziewiętnasty wiek. Musisz stawić czoła dorosłości. Twoje dziecko ma ojca, a jest nim Filip i tego nie zmienisz. To jest ojciec biologiczny. Jakiego jednak ojca faktycznego temu dziecku wybierzesz, to już zupełnie inna sprawa. Tym razem po prostu postaraj się wybrać mądrzej.

Magda podniosła głowę i otarła łzy, a Agata popatrzyła na siostrę i przytaknęła. Tak, Daniela miała rację. Być może w mało dyplomatyczny sposób, ale uświadomiła koleżance istotę tego, co zaszło. Pewnych wydarzeń nie można cofnąć, należy wyciągnąć wnioski i nie popełniać podobnych błędów w przyszłości. Te proste i banalne prawdy były chyba jednak dla Magdy pewnym odkryciem, bo zerwała się, żeby uścisnąć Danielę, która wydawała się być tym bardzo zaskoczona.

– Masz rację, Daniela – mówiła w uniesieniu. – Trzeba po prostu zamknąć ten rozdział. A co mi tam, życie przecież nie kończy się dzisiaj.

– Owszem, może i dzisiaj się nie kończy, ale po południu czeka nas ważna impreza i na tym musimy się teraz skupić – przytomnie powiedziała Daniela. – Odebrałyśmy, co prawda, gazety, ale chyba zamkniemy dzisiaj dużo wcześniej, prawda?

Agata skinęła głową. Jeżeli ktoś chciał kupić weekendowe wydania dzienników, mógł to zrobić, ale potem sklepik postanowiła zamknąć. Herbaciarnia w ogóle miała być nieczynna. Musiały się starannie przygotować do dzisiejszej uroczystości.

Magda wydmuchwała głośno nos w chusteczkę.

– Muszę zrobić ostatnie poprawki przy sukienkach. Suknia Agaty z jednej strony nie do

końca dobrze leży, a sukienkę Daniela trzeba jeszcze skrócić.

– Po co skrócić? Jest dobra – protestowała Daniela.

– Już ja tam najlepiej wiem – ucięła Magda, wchodząc w swoją ulubioną rolę stylistki. – Bardzo cię proszę, nie psuj mi koncepcji.

– A ty w czym pójdziesz? – zainteresowała się Agata.

Magda wzruszyła ramionami.

– Nie gniewajcie się, ale nie mam nastroju, więc może wcale się nie wybiorę. Posiedzę w domu albo pójdę na spacer. Wystawa będzie przecież jeszcze czynna, to sobie ją spokojnie obejrzę jutro, prawda?

– Oczywiście – zapewniła ją Agata. – Nie zmuszamy cię do niczego, jutro na pewno będzie przyjemniej, bez tego całego tłoku.

– Zjedźmy w końcu to śniadanie – upomniała się Daniela. – I właściwie gdzie jest Tosia?

Tosia od rana była u Julii, gdzie przygotowywały jakiś nowy mebel do sprzedaży, i wróciła cała upačkana farbą.

– Czym ja cię teraz domyję? – załamała ręce Daniela.

– Terpentyną – oceniła Magda. – To się od razu zmyje, bez śladu. Nie trzymaj tylko za mocno, bo możesz wywołać uczulenie.

– Terpentyna to chyba na katar, jak w tym wierszyku o Katarzynie – śmiała się Daniela. Zjadły śniadanie w wesołych nastrojach.

– Jak ci się podobała nowa siostra, Tosiu? – zagadnęła Magda, a dziewczynka lekko się skrzywiła.

– Trochę się jej boję – przyznała. – Ma taką dziwną twarz. Jak lalka.

Siostry spojrzały na nią ze zdumieniem i tylko Magda nie wydawała się być zaskoczona.

– No cóż, ona jest aktorką, nauczyła się ukrywać swoje prawdziwe uczucia.

– Mnie też się wydaje, że Lora może być fałszywa – powiedziała Daniela ostrożnie.

Agata od razu zaprotestowała:

– Nie oceniamy pochopnie. Dajmy jej szansę. Trudno wyrokować po jednym spotkaniu. Rzeczywiście jest trochę oschła i nieprzystępna, ale nie sprawia złego wrażenia.

– Na pewno nie chciałabym z nią mieszkać – wzdrygnęła się Tosia. – Jest zimna jak ryba. Daniela uśmiechnęła się i pogładziła małą po głowie.

Wczesnym popołudniem były już praktycznie gotowe. Magda prasowała jeszcze sukienkę Agaty, a Daniela rozczesywała włosy Tosi, żeby ostatecznie ułożyć jej fryzurę, gdy w drzwiach pojawiły się Julia z Lucyną.

Każda z nich wyglądała jak z innej bajki. Lucyna miała na sobie elegancką suknię z bordowym kardiganem w stylu angielskiej damy z wyższych sfer, co podkreślał dyskretny sznur pereł na szyi, zaś Julia dała z siebie wszystko, by wyglądać awangardowo. Wybrała żółtą spódnicę sięgającą pół łydki oraz bardzo strojny żakiet w kolorze zgaszonej zieleni. Na głowie natomiast nosiła fantazyjny kapelusz z aksamitu, którego siostry nigdy wcześniej nie widziały, przybrany wielką satynową różą.

– Hm – powiedziała tylko Magda, podając suknię Agacie, która właśnie wróciła z ogrodu z kilkoma kwiatami, które zamierzała wpiąć we włosy.

– Co oznacza to „hm”, moja panno? – zainteresowała się Julia. – Nie podobają się nasze kreacje? Bo nie są w stylu „szafa sztywniary”, jeżeli oczywiście dobrze zapamiętałam to określenie.

– Moja kreacja jest właśnie w stylu „szafa sztywniary” – Lucyna się sprzeciwiła. – Mam zresztą same takie i ogromnie nad tym ubolewam, bo dopiero teraz, kiedy cię poznałam, widzę, ile tracę.

– Co też pani opowiada! – nie wytrzymała Magda, która aż wystąpiła do przodu, żeby lepiej przyjrzeć się stylizacji Julii. – Te połączenia kolorów są niedopuszczalne, co to w ogóle za zestawienie! Jeszcze brakuje tylko oranżowych pończoch i mielibyśmy istną Pippi Langstrumpf.

– No i co z tego? – Julia się zdumiała. – Nieważne, jakie są połączenia, ważne, jak się w tym czujesz. A ja lubię takie zdecydowane barwy.

– Zdecydowane barwy są ambarasujące – stwierdziła Magda.

Mina Julii mówiła wyraźnie, że nie rozumie tego określenia.

– Czyli jakie? – doprecyzowała.

– Sprawiają, że inni czują się źle. Są zakłopotani, zaniepokojeni, zdezorientowani, odczuwają coś w rodzaju szoku estetycznego – objaśniała Magda. – Moda polega na tym, żeby zaskakiwać, ale nie działać odpychająco.

– Nie sądzę, żeby połączenie żółtego z zielonym było dla kogoś szokiem. Wtedy permanentnie zaszokowani byłiby mieszkańcy choćby Litwy czy Jamajki, którzy mają takie połączenie na swojej fladze państwowej – roześmiała się Julia. – Uważam, że myślisz zbyt konwencjonalnie, moja droga. Moda to zabawa, a nie sztywne regułki. A Pippi Langstrumpf jest po prostu urocza!

– Zgadzam się z Julią – dorzuciła Lucyna. – Marzę o oranżowych pończochach i czym prędzej je nabędę, gdy tylko wrócę do Warszawy. Zamierzam je nosić jak sztandar wolności.

Mina Magdy wyrażała obawę, czy aby nie rozmawia z pomylonymi, ale na wszelki wypadek dziewczyna postanowiła się nie odzywać.

Agata wyszła tymczasem z łazienki w swej lawendowej sukni i wyglądała po prostu olśniewająco.

– No, no, ale mi się trafiło – rzekł od progu doktor Wilk, który przyjechał po panie. – Kwiat urody w tym domu, nie ma co gadać.

– Nawet nie wiesz, jakie szczęście na ciebie czeka. Przyjechałeś po jedną Agatę, a będziesz wioził nas wszystkie – zakomunikowała mu Lucyna. – Musimy przecież pomóc biednej dziewczynie stawić czoła tej wrednej babie, nie zostawimy jej na pastwę losu, a ona musi być na wernisażu wcześniej, żeby witać gości.

Agata spojrzała na nią z wdzięcznością, a doktor po prostu nie posiadał się z radości.

– Ależ oczywiście! Moja niezwykle wytworna limuzyna została specjalnie przygotowana na tę okazję przez nieocenionego Juliusza. Nie tylko wywoskowana z ogromną wprawą, ale i odkurzona ze wszystkich zwierzęcych kłaków, które mogłyby zaszkodzić kreacjom.

– Zachwalasz jak właściciel komisju samochodowego – powiedziała Lucyna krytycznie, ale po oględzinach nie miała autu nic do zarzucenia, bo Julek rzeczywiście sprawił się na medal.

– Zuch chłopak, a ty tak na niego narzekasz – zganiła jeszcze doktora, który lekko się zawstydził.

– To prawda. Niewdzięcznik jestem. Co ja bym zrobił bez tego niedojdy.

– Zginąłbyś marnie, ot co – przyświadczyła Lucyna.

– Nie zmieścimy się wszystkie – oceniła tymczasem Julia.

– Ja nie jadę – zastrzegła się Daniela z lekkim rumieńcem. – Czekam na Jakuba, w końcu się z nim umawiałam.

– Bardzo słusznie – powiedział ciepło doktor. – Nie chcę niczego zdradzać, ale przygotuj się na niespodziankę.

– Jak nie chcesz niczego zdradzać, to nie zdradzaj – huknęła Lucyna. – Ja pojedę z przodu, bo jestem największa, a te trzy chudziny zmieszczą się z tyłu.

– Czy ja też jestem chudzina? – dopytywała się Tosia.

– Ty jesteś największa chudzina – śmiała się Julia, nadzorując wsiadanie w taki sposób, aby Agata nie pomięła sobie sukienki.

Magda i Daniela przyglądały się temu z progu Willi Julia.

– Czekasz na swojego chłopaka? – zapytała Magda, gdy samochód doktora zniknął już za rogiem w tumanie kurzu.

Daniela westchnęła.

– To skomplikowane.

Magda się zaśmiała.

– Tak zdaje się można określić status związku na portalu społecznościowym, a nie w realnym życiu.

– Jaka ty się nagle zrobiłaś przenikliwa – z przekąsem rzuciła Daniela. – W swoich sprawach nie jesteś taka rozważna.

– To prawda. Zwykle samemu sobie najtrudniej doradzić. Ja zawsze widzę problemy innych bardzo jaskrawo, zaś swoje – niewyraźnie. Ty pewnie powiesz, że to słabość charakteru, a ja uważam, że intuicja mi przeszkadza, bo z bliska po prostu gorzej widać.

– Z bliska gorzej widzi dalekowiedz, zatem to, co mówisz, jest kompletnie nielogiczne – sprzeciwiła się Daniela.

– Dobrze. Powiedzmy, że masz rację, ale unikasz odpowiedzi na najważniejszy temat – co jest z twoim chłopakiem?

– To nie jest mój chłopak!

– A czyj?

– Niczyj.

– Skoro chodzi samopas, to już w ogóle nie rozumiem, w czym problem.

Daniela ponownie westchnęła, bo nie bardzo miała ochotę rozmawiać na ten temat akurat z Magdą. Jak miała jej powiedzieć, że od pamiętnej kłótni nie widziała się z Jakubem i w ogóle z nim nie rozmawiała? Nawet do niej nie zadzwonił, żeby potwierdzić wspólne wyjście na wernisaż, co jednak było trochę niegrzeczne, bo Daniela nie wiedziała, czy może się go dzisiaj spodziewać, czy raczej powinna sobie organizować wyjście sama. Z drugiej strony była pewna, że jeżeli dzisiaj Kuba się nie zjawi, obrazi się na niego ostatecznie i na ślub Piotra i Martyny także z nim nie pójdzie. Koniec i kropka, nie będzie tu żadnej taryfy ulgowej.

Co on sobie w ogóle myślał? Podejrzewał ją o jakiś związek z Tomaszem Halickim? Daniela mimowolnie skierowała dłoń do pięknego naszyjnika, który otrzymała w prezencie. Tomasz był fascynującym mężczyzną, to prawda, ale przecież właściwie się nie znali, rozmawiali kilka razy zaledwie i on nie zrobił niczego, co mogłoby jej dać do zrozumienia, że interesuje się nią w jakiś szczególny sposób. Owszem, często patrzył na nią tak, że przesywały ją dreszcze i czasem powiedział coś takiego...

– Ktoś idzie – stwierdziła Magda, patrząc na ulicę.

Daniela wyteżyła wzrok, bo lekko oślepiało ją popołudniowe słońce. Chodnikiem, bardzo wolnym krokiem, nadchodził wysoki mężczyzna, którego Daniela nie знаła, ubrany w elegancki garnitur, z bukietem kwiatów w ręce. Miał w sylwetce coś znajomego, to prawda, ale jednak nie – nie poznawała go. To nie był przecież Piotr ani żaden z ekologów we flanelowych koszulach, to nie był nawet wysportowany i szczupły Halicki. Ten człowiek miał inną sylwetkę, lekko przygarbioną, ale ze znajomym zarysem głowy. Gdy ją uniósł, Daniela się zdumiała.

– Jakub? – wykrzyknęła, bo to on we własnej osobie stał przy furtce, oddychając głęboko i opierając się na lasce, która powodowała to przygarbienie. Był wysoki i nie pasowała do niego tego typu podpora.

– Dzień dobry – powiedział z pewnym wahaniem. – Bałem się, że nie będziesz czekała...

– Przecież się umówiliśmy – odparła miękko. – Przyszedłeś sam?

– Tak, ale najwyraźniej przeceniłem własne siły. Możesz mi pomóc usiąść? – podbiegła

do niego, by mógł wesprzeć się na jej ramieniu. Pomyślał, że to cudowne móc poczuć jej dłoń w swojej i muśnięcie jej włosów na policzku. Westchnął głęboko, co Daniela zinterpretowała jako wyraz zmęczenia i czym prędzej podsunęła mu ogrodowy fotel.

– Odpocznij. Przeszedłeś szmat drogi. Jestem z ciebie dumna.

– Powinnaś być dumna z doktora i jego cudownej maszyny na prąd.

– Wypróbował to na tobie? – zdumiała się.

– Wiedziałaś o tym?

– Tak, kiedyś się chwalił swoim wynalazkiem. Nawet eksperymentował na Julku, omal chłopakowi nie przepalił zwojów mózgowych. To było straszne. Juliusz mówił, że to jakiś przyrząd do rehabilitacji, prawda?

– Do rehabilitacji dużych psów, o tym pewnie też wspominał. Jak widać, nadaje się i dla ludzi. Ja nie cofnę się przed niczym, jestem odważny niby armia straceńców, więc postanowiłem zaryzykować kurację. Od tygodnia doktor poddaje mnie zabiegom i, jak możesz się przekonać, efekty są zadowalające.

Zademonstrował jej swoje nogi i choć widać było, że jest zmęczony, na jego twarzy malowała się radość.

Ona także się odprężyła. Znowu rozmawiali normalnie, jakby nic ich nie dzieliło. Wiedziała, jaki jest Jakub, nie wymagała od niego przeprosin. Kwiaty, które położył obok siebie na trawie i o których chyba zapomniał, były najlepszym wyrazem jego intencji.

– Tosia uważa, że pomogła ci woda z kapliczki świętej Rity.

– Z kapliczki? – nie rozumiał.

– Kiedy samochód w nas wjechał, wpadłeś w wodę, i to był strumień, który sączył się z cudownego źródła świętej Rity – wyjaśniała Daniela. – Tosia jest przekonana, że ta woda ma właściwości magiczne i uzdrawiające.

– Kto wie – mruknął Jakub. – Nawet jeśli tylko Tosia w to wierzy, to jeżeli miałoby mi to pomóc, niech tak będzie. Niestety, obawiam się, że nie dam rady dojść do domu kultury, zwłaszcza jeśli w perspektywie mamy dosyć długie stanie w ogrodzie podczas wernisażu. Aparatura elektryczna doktora czyni cuda, podobnie jak woda świętej Rity, ale na razie są to cuda krótkotrwałe.

– Wezmę samochód Agaty. Doktor zabrał je wszystkie swoim. Może Magda będzie jednak chciała pojechać?

– Magda? – zdziwił się Jakub. Nie widział jej, bo koleżanka dyskretnie oddaliła się, gdy zobaczyła, że nadchodzi.

– Tak. Zapytam ją w każdym razie.

Magda stanowczo odmówiła.

– Jeśli będę chciała przyjść, znajdę was. Nie martw się. Zajmij się sobą i własnymi problemami – przestrzegła Daniellę, która wzruszyła ramionami.

– Dobrze. Jakbyś się gorzej poczuła, wiesz, gdzie nas szukać. Służba zdrowia także jest na wernisażu, więc udaj się prosto tam – dodała wesoło. Chwyliła z jadalnianego stołu swoją torebkę, poprawiła niesforne loki przed lustrem i już była gotowa.

– Poczekaj – Magda wyciągnęła jedną z róż, które przyniosła Agata, i wpięła jej we włosy.

– Jesteś panią tysiąca róż. Ładnie będziesz wyglądała choć z jedną we włosach.

– Dziękuję ci. Dobra z ciebie przyjaciółka – powiedziała Daniela serdecznie.

Magda jakby się zawstydziała.

– Naprawdę? – spytała cicho.

– Tak – Daniela uściśliła ją na pożegnanie.

– Idź już, bo księżę na białym koniu czeka.  
– Czekaj w moim samochodzie, a właściwie w aucie Agaty – powiedziała Daniela przytomnie, ale posłusznie podeszła do drzwi.  
– Chciałem cię przeprosić – odezwał się Jakub, gdy wsiadła. – Miałem nawet kwiaty...  
– Tak, wiem, zostawiłeś je na trawniku koło domu – roześmiała się Daniela, uruchamiając auto. Jakub zmartwił się.  
– Pójdę po nie.  
– Nie trzeba. Magda je znalazła i wstawiła do wazonu. Dziękuję. Cieszę się, że jest lepiej.  
– Czasem zbyt wiele rzeczy się komplikuje – zaczął Jakub, ale nie bardzo wiedział, jak ma jej to wszystko opowiedzieć. Dręczył się i gryzł tym, co zobaczył na łące, wmawiając sobie, że Daniellę może coś łączyć z Halickim. Niby w jaki sposób miał na to zareagować, jak temu przeszkodzić? Niespodziewanie z marazmu wyrwał go Julek, który przyszedł w jakiejś komputerowej sprawie z polecenia doktora i zabrał go do kliniki. Jakub nie miał najmniejszej ochoty na dłubanie w poczcie e-mailowej weterynarza, ale cóż było robić?

Wilk przyglądał mu się w skupieniu i po krótkiej chwili zaproponował swój elektryczny eksperyment. Początkowo Kuba zdecydowanie odmówił, ba, nawet wyśmiał ten pomysł, który wydał mu się po prostu idiotyczny: maszyna rehabilitująca duże zwierzęta po pewnych usprawnieniach, jak z dumą oświadczył doktor, i w dodatku wypróbowana na Julku. Potem doszedł do wniosku, że właściwie czemu nie, można spróbować, w szpitalu przecież też miał tego typu zabiegi i czuł się dzięki nim nieco lepiej. Najpierw oczywiście nie widział żadnych zmian, więc tylko utwierdzał się w przekonaniu, że nie pomylił się co do szalonej terapii weterynarza. No, ale potem... Nogi zaczęły nabierać elastyczności, a mięśnie stawały się bardziej posłuszne. Wciąż głównym problemem była słabość, która dopadała go w najmniej spodziewanym momencie, ale mógł nad nią już lepiej panować. Zaczął poruszać się o lasce. Najpierw pokonywał niewielkie odległości, ale potem odbył pierwszy spacer wokół domu. Chodził. Naprawdę chodził samodzielnie, teraz i on musiał to przyznać. Uwierzył, że odzyska pełną sprawność. Wiedział, że jest to wyłącznie kwestia czasu. Mógł więc zacząć myśleć i o innych sprawach.

Uświadomił mu to doktor Wilk, który zażartował, że musi go postawić na nogi przed wernisażem, a już na pewno przed ślubem Marty i Piotra, na który ma pójść z Daniellą.

– Nie wiem, czy będzie chciała – powiedział Jakub zduszonym głosem, wymęczony zabiegiem weterynarza.

– A niby dlaczego miałyby nie chcieć? – nie rozumiał doktor.

– Pożarliśmy się – dosadnie odparł Kuba.

– Kto się lubi, ten się czubi – sentencjonalnie rzucił Wilk. – Pogodzicie się.

Jakub nie był tego taki pewny. W chwili szczerości opowiedział weterynarzowi o Danielli i Halickim.

Doktor zmarszczył swe krzaczaste brwi.

– O, to już nie przelewki. Jeśli sprawy tak się mają, to, mój kochany, trzeba walczyć. Nie sądzę, żeby ona się nabrała na tego picusia-czarusia, ale swojego pilnować trzeba, tyle ci powiem.

– Myśli pan, że w ogóle jest jeszcze czego pilnować? – mruknął Jakub. – Nie byłbym taki pewny.

– Nie bądź głupi! – zgromił go doktor. – Taka piękna dziewczyna... To oczywiste, że ktoś próbuje ci ją sprzątnąć sprzed nosa.

– Ja nie o to pytam...

– Ale ja o tym mówię – wykręcił się doktor. – Nie obrażaj się, tylko weź bukiet kwiatów

i przed wernisażem w te pędy ją przeproszaj, żeby nie przyszło jej do głowy samej pójść, albo – nie daj Bóg – z kimś innym. Jak wy, młodzi, rozumu nie macie, no po prostu za grosz – skrzywił się na koniec i poklepał Jakuba po ramieniu, a on mimo wszystko poczuł się pocieszony.

Teraz, siedząc koło Danieli w samochodzie, zastanawiał się, co ma jej powiedzieć. Obrzydzić jej jakoś Tomasza Halickiego? Nie, to byłoby głupie. Powiedzieć coś dobrego o sobie? To z kolei wydawało się żalosne. Nie mógł jednak milczeć.

– Cieszę się, że możemy pójść na ten wernisaż razem – wydusił w końcu z siebie i poczuł, że to także brzmi idiotycznie, bo ona nic nie odrzekła, tylko mocniej zacisnęła dłoń na kierownicy. Właśnie zajeżdżali na prowizoryczny parking wyznaczony dla gości tuż za domem kultury.

---

Kiedy Agata wysiadła z samochodu doktora i podeszła do efektownie przybranej bramy wprowadzającej gości na teren ogrodu, gdzie odbywał się wernisaż, od razu zauważyła ją Joanna Woś, ubrana dziś w koktajlową sukienkę w duże kwiaty.

– Dzień dobry, bardzo się cieszę, że już pani jest. Pan wojewoda za chwilę przyjedzie.

– Tak wcześnie? – zdziwiła się Agata, bo wystawa miała się zacząć dopiero za godzinę.

Joanna kiwnęła głowę i, zniżając głos, wyjaśniła, że wojewoda jest tylko przejazdem i w zasadzie nie wiadomo, ile czasu będzie im mógł poświęcić.

– Pojawi się za to ogólnopolska telewizja i radio, nawet kilka gazet wysłało swoich dziennikarzy – wyliczyła z dumą. Wprowadziła Agatę na teren wystawy i Niemirska musiała przyznać, że pracownicy domu kultury stanęli na wysokości zdania.

Wszystko wyglądało bardzo efektownie, było przygotowane gustownie i ze smakiem. Obrazy rozmieszczono w taki sposób, że wtopiono je w tło roślinne. Pani Trzmielowa musiała sporo zainwestować, by sprowadzić i zasadzić tutaj takie ładne i duże okazy. Chyba najpiękniej prezentowały się okolice zaniedbanej do niedawna kamiennej ściany muru oporowego, teraz starannie wyczyszczonego, by wyeksponować naturalne piękno i fakturę kamienia, przed którym ustawiono sztalugi prezentujące łąkę. Surowy kamień i feeria kwiatów robiły niezwykle wrażenie.

– Zobaczysz pani, jaki będzie efekt, gdy światło się zmieni – powiedział Adam Mierzwa, który niespodziewanie wyrósł obok nich.

– Witam pana, panie Adamie – ucieszyła się Agata na jego widok. – Myślałam, że przyjedzie pan z wojewodą.

– Nie, byłem już rano. Miałem inne sprawy w okolicy, zresztą chciałem rozmówić się z panią Małgorzatą na osobności – Mierzwa zrobił nieokreślony ruch ręką, więc Agata od razu zrozumiała, że chodzi o sprawę hotelu, i spojrzała na niego zaniepokojonym wzrokiem. On uśmiechnął się uspokajająco.

– Proszę się niczym nie martwić i cieszyć dzisiejszym dniem. Wystawa będzie wielkim sukcesem. Katalog ogromnie mi się podoba.

– Jest piękny. Podobnie jak strona internetowa – dodała Agata.

– Właśnie, chciałbym poznać osobę, która ją zrobiła, czy będzie tutaj?

– Tak, to nasz przyjaciel, Jakub Borkowski. Przyjedzie z moją siostrą, jest niepełnosprawny ruchowo.



– Ach, tak. Pani dyrektor coś mi wspominała. Doskonała praca, wydział promocji był zachwycony. Nie chcę wybiegać zbyt daleko w przyszłość, ale chcemy zgłosić tę stronę do międzynarodowego konkursu w ramach promocji lokalnych działań twórczych.

– Byłoby wspaniale! – zachwycała się Agata, wiedząc, jak wielką satysfakcję dałoby to Jakubowi, jaki pozytywny impuls by przyniosło.

Zbliżali się tymczasem do grupki osób, wśród których prym wiodła pani Małgorzata ze swoim mężem. Wszyscy z napięciem oczekiwali na przybycie wojewody i przedstawicieli władz. Panowało charakterystyczne dla takich chwil zdenerwowanie i niepokój o to, czy przełożeni będą usatysfakcjonowani.

Agacie wydało się to nieco śmieszne – wernisaż poświęcony był jej matce, a miała wrażenie, że zebrani zdają się o tym zapominać, pochłonięci swoimi sprawami i dbaniem o własną karierę oraz popisywaniem się przed zwierzchnikami. Było to trochę niesmaczne, więc z ulgą przyjęła pojawianie się „swoich” gości, o ile mogła tak nazwać Lorę Hagen i Tomasza Halickiego. Lora założyła na tę okazję oryginalną suknię z ręcznie malowanego jedwabiu i wyglądała, jakby zeszała z okładki Vogue’a, zaś Tomasz miał na sobie angielski, letni garnitur. Oboje sprawiali wrażenie pary brytyjskich arystokratów zagubionych na głębokiej prowincji. Agata przedstawiła ich, co oczywiście zrobiło kolosalne wrażenie na zebranych, zwłaszcza że prawie w tym samym momencie podjechał wojewoda ze swoją żoną.

– Witam państwa – powiedział kordialnie, gdy burmistrz Trzmieł wystąpił, by go przywitać i przedstawić wszystkim.

– Jestem zaszczycony, że mogę panią poznać – dygnitarz zwrócił się bezpośrednio do Agaty. – Moja żona jest wielbicieleką twórczości pani matki – wskazał na swoją elegancką i uśmiechniętą małżonkę.

– Pan doktor Mierzwa zwrócił mi uwagę na te obrazy – rzekła swobodnym tonem. – Są niezwykle interesujące. Ja ze swojej strony działam na rzecz pani mamy w ministerstwie kultury. Mamy tam taki program promujący polskich artystów za granicą, myślę, że wpisywałby się idealnie...

Agata popatrzyła na żonę oficjela z sympatią. Wyglądała na szczerze zainteresowaną sztuką. Na jej ujmującej twarzy malowała się żywa inteligencja. Wojewoda także nie wydawał się być jakimś typowym „urzędnikiem z teczką”, raczej typem menedżera, który tak dobrze znała z korporacji.

Wojewoda zauważył tymczasem rodzeństwo Halickich i z wielką ochotą zawarł z nimi znajomość.

– Nasz ojciec posiadał kilka płócien Ady Bielskiej – dyskretnie skwitowała charakter tej znajomości Lora Hagen. – Agata zaprosiła nas na wernisaż.

– To cudowne, że się państwo przyjaźnią – stwierdził wojewoda. – Mam nadzieję, że firmy rodziny Halickich nie zrezygnują z inwestowania w naszym regionie? Byłaby to wielka strata, a i tak ponieśliśmy dużą wraź ze śmiercią państwa ojca. To oczywiście nie czas i miejsce na takie rozmowy, ale chętnie się spotkam z państwem i w tej sprawie, najpierw jednak proszę przyjąć moje szczerze wyrazy współczucia.

– Dziękujemy – odparł Tomasz w imieniu siostry. – Ja odpowiadam za inwestycje firmy i oczywiście będę rozmawiał w ich sprawie, cieszę się, że taka propozycja wyszła od władz.

– Jest zawsze aktualna! Proszę się kontaktować z nami w dogodnej chwili – serdecznie zapewnił dygnitarz.

– Wspominała pani, że posiadają państwo obrazy Bielskiej – wtrąciła się żona wojewody. Lora skinęła głową.

– Poleciłam je przywieźć z Krakowa i właśnie je dostarczono, choć nie wiem, czy uda się

je w tej chwili włączyć do ekspozycji.

Trzmielowa wydawała się zaskoczona, ale żona wojewody aż klasnęła w dłonie.

– Wspaniale! Na pewno znajdą się dodatkowe ramy wystawiennicze, żebyśmy mogli je pokazać, prawda?

– No, ale katalog, podpisy... – broniła się Małgorzata, niezadowolona, że ktoś w ostatniej chwili psuje jej starannie wypracowaną koncepcję.

– Nie musimy włączać prac do katalogu, później dodrukujemy dodatkowe strony – powiedziała przytomnie Joanna Woś. – Podpisy mogę zrobić od ręki, jeżeli pani Lora Hagen może mi podać dane obrazów: tytuły i wymiary.

– Oczywiście, mam tu wszystko przygotowane – Lora sięgnęła do torebki i wyciągnęła dokumenty. – Także wszelkie akty własności i zgodę na wypożyczenie. Nie chcemy stwarzać jakiegokolwiek problemów, to ma być przyjemna niespodzianka, nie kłopot. Mój ojciec nabył te obrazy na aukcji charytatywnej.

– Znakomicie – odprężyła się Trzmielowa. – Zaraz zlecę montaż standów. To potrwa kilka minut i za chwilę będziemy mogli otwierać wystawę. Mam nadzieję, że pan wojewoda wygłosi kilka słów?

– Tak, ale później musi jechać dalej – odpowiedziała jego żona. – Ja natomiast chętnie zostanę dłużej, wrócę z panem Mierzwą, chciałabym dokładnie obejrzeć wszystkie płótna.

– Serdecznie zapraszamy – powiedziała sztywno Małgorzata. – To dla nas zaszczyt.

Od strony bramy nadeszła Daniela z Jakubem wspartym na lasce. Widać było, że chodzenie sprawia mu trudność, ale starał się nie tracić animuszu.

– Co mnie ominęło? – wesoło spytała młodsza siostra.

– Nie zostałam przedstawiona wojewodzie – Agata uśmiechnęła się lekko.

– Możemy to nadrobić – wtrąciła się żona urzędnika, która posłyszała te słowa. Niemirska odwróciła się zatem, by przedstawić siostrę.

– Jakub, pan Mierzwa z wydziału kultury chce cię poznać. Bardzo podobała im się twoja strona internetowa – powiedziała przy okazji Agata. Jakub jednak zignorował to, wpatrując się wyłącznie w Tomasza Halickiego.

– Pan Halicki, prawda? – rzucił nieprzyjaznym głosem, aż Tomasz się zdziwił.

– Tak. Czy my się znamy?

– Nie, ale się poznamy. Jestem, jak się to mówi, przyjacielem domu Niemirskich. Jakub Borkowski – Kuba uściskał mu rękę bez cienia sympatii.

– Ach, tak. Daniela wiele opowiadała mi o panu. Robi pan zdjęcia do jej przyszłej książki kucharskiej, prawda? Zastanawiam się, czy nie sfinansować tego wydawnictwa, jest takie sympatyczne...

– Uważa pan, że wszystko można kupić, prawda? – powiedział Jakub poirytowanym głosem. – Kiedy ma się pieniądze, to można zrealizować każdy plan, czyż nie?

– Nie bardzo rozumiem... – Tomasz cofnął się o krok i zaczął mierzyć Jakuba czujnym spojrzeniem. Nie zapowiadało to przyjacielskiej konwersacji na przyjęciu, wyglądało raczej na rozgrywkę rywali.

Lora najwyraźniej wyczuła zagrożenie. Podeszła do brata i wyciągnęła piękną dłoń.

– My się chyba jeszcze nie poznaliśmy. Jestem Lora Halicka, siostra Tomasza, przyjaciółka Agaty i Daniela.

Jakub lekko uściskał jej rękę, ale nie powiedział, co sądzi na temat tej przyjaźni. Lora wydała mu się posągowo piękna, ale chłodna i nieszczerą. Obejrzał się. Jakże inna była pełna życia Daniela, która rozmawiała właśnie z wojewodą. Wiatr rozwiewał jej jasne loki, w rękę trzymała kieliszek z nietkniętym aperitifem, którym starała się nie gestykulować, co przy jej

wyrazistej naturze nie było takie łatwe, i śmiała się wesoło. Dygnitarz słuchał jej z prawdziwym zainteresowaniem i widać było, że ta rozmowa sprawia mu przyjemność, choć jego asystent znacząco spoglądał na zegarek i co chwila coś sprawdzał w terminarzu.

Burmistrz dał jednak sygnał do rozpoczęcia imprezy.

Choć Agata obawiała się początkowo, że oficjalne otwarcie wypadnie sztywno, była miło zaskoczona. Burmistrz wygłosił zaledwie parę słów powitania, podkreślając, jak wdzięczny jest Agacie za udostępnienie spuścizny matki, potem równie krótko przemówiła jego żona w imieniu domu kultury, po czym kilka zdań wypowiedział wojewoda. Adam Mierzwa mówił nieco dłużej, przedstawiając analizę twórczości Ady Bielskiej, ale w taki sposób, by nie zanudzić słuchaczy. Na końcu miała zabrać głos Agata, w imieniu rodziny.

Wyszła na podium, stremowana i niepewna swego. Tekst przygotowała sobie na kartce już kilka dni temu, ale uznała, że nie na miejscu będzie jego odczytywanie, więc nauczyła się go na pamięć. Chciała powiedzieć o tych wszystkich zmianach, jakie zaszły w niej od momentu, gdy się tutaj pojawiła, i że poznała przez ten pobyt swoją matkę. Pragnęła opisać piękny domek z białego kamienia, który skradł jej serce, i przedstawić historię małej dziewczynki, którą tu poznała. Mówić o miłości, jakiej nie spodziewała się zaznać. Spojrzała na zebranych. Zobaczyła twarze swych sióstr, dodające jej odwagi, dobre twarze przyjaciół: doktora, Julii, Lucyny, Julka, Kingi, Moniki, księdza, który spóźniony przebiegł właśnie przez bramkę i zdyszany opadł na krzesło, znakiem ręki dając do zrozumienia Juliuszowi, żeby nie ustępował mu miejsca bliżej sceny. Nigdzie jednak nie widziała Piotra i zrobiło się jej smutno. Zdała sobie sprawę, że nie ma ani jego, ani Marty, ani doktora Popławskiego. W każdym razie nie dostrzegła ich wśród osób zgromadzonych najbliżej sceny. Spoglądali na nią za to oboje Haliccy i małżeństwo Trzmielów – przyjaciele czy tak naprawdę wrogowie?

Odchrząknęła.

– Przepraszam za to milczenie, ale sprawili mi państwo ogromną radość swoim przybyciem i musiałam się chwilę nią nacieszyć – powiedziała po prostu, a wszyscy się roześmiali.

– Mogłabym długo mówić o tej wystawie, i o tym, jaka jestem wdzięczna wszystkim organizatorom, miastu i jego mieszkańcom, władzom na każdym szczeblu i domowi kultury, opowiadać o twórczości mojej mamy, ale sądzę, że za chwilę sami państwo to wszystko zobaczą i ocenią, przeczytają też esej pana doktora Mierzwy w katalogu. Moja mama lubiła rośliny, a zwłaszcza drzewa. Chciałam więc przytoczyć fragment wiersza Leopolda Staffa pod tytułem *Wysokie drzewa*, żeby nam towarzyszył, gdy będziemy oglądać wspaniałą wystawę, za którą jestem ogromnie wdzięczna:

*O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa,  
W brzozie zachodu kute wieczornym promieniem,  
Nad wodą, co się pawich barw blaskiem rozlewa,  
Pogłębiona odbitych konarów sklepieniem.*

Skończywszy, zeskoczyła lekko ze sceny i podeszła do sióstr.

– Ślicznie powiedziane, nikt nie zdążył usnąć – pochwalił doktor.

– Staralam się! – roześmiała się Agata z ulgą. Wojewoda zbliżył się, by uścisnąć jej dłoń.

– Bardzo gratuluję tego przedsięwzięcia, pani matka była niezwykłą artystką, ogromnie żałuję, że nie ma jej już między nami – powiedział. – Muszę się już pożegnać, obowiązki wzywają, ale zostawiam tu moich przedstawicieli: moją żonę i pana doktora Mierzwę, będą mnie zastępować.

– Jestem wdzięczna za przyjazd – zapewniła Agata, ale nie zdążyła niczego już dodać, bo wtrącił się burmistrz, prosząc wojewodę o wypowiedź dla telewizji. Dygnitarz poprawił marynarkę i w wyćwiczony sposób zwrócił się do mediów. Widać było, że umie i lubi występować.

– Przewiduję wielki sukces – szepnęła Agacie Mierzwa. – Wojewoda jest pod wrażeniem, a to dobrze rokuje.

– Uważa pan, że mamy jakieś szanse? – spytała Agata, myśląc o sprawie hotelu i swego domu.

– Oczywiście. Całkiem realne wydaje mi się teraz wdrożenie projektu, w którym prace pani mamy będą reprezentowały nasz kraj na forum międzynarodowym. Żona wojewody ma duże wpływy w ministerstwie kultury, liczę na jej przychylność przy rozpatrywaniu wniosku. To byłaby wielka promocja nie tylko dla Ady Bielskiej, ale i dla naszego województwa. O ile się pani zgodzi oczywiście, bo to wiązałoby się z dalszym wypożyczeniem prac i wywozem ich za granicę.

– Nie widzę przeszkód, pan był nam zawsze taki życzliwy, jeżeli więc i ja mogę coś zrobić, będzie mi bardzo miło. Chciałabym popularyzować twórczość mamy, zależy mi tylko na tym, żeby prace nie uległy zniszczeniu – zatroszczyła się Agata.

Adam Mierzwa roześmiał się.

– O to proszę się w ogóle nie martwić. Obrazy będą ubezpieczone i przechowywane zgodnie z restrykcyjnymi normami. Nie ma mowy o jakichkolwiek uszkodzeniach, to nie wchodzi w grę. Jeżeli wszystko się powiedzie, chciałbym włączyć prace Ady do projektu panoramy współczesnego malarstwa polskiego, która ma być prezentowana w Europie za półtora roku. Termin wydaje się odległy, ale wbrew pozorom jest bardzo bliski – to wielkie przedsięwzięcie.

– Rozumiem – kiwnęła głową Agata. – Ja się oczywiście zgadzam, mam do pana zaufanie, myślę, że zaprezentuje pan spuściznę mamy zgodnie z jej artystycznym zamysłem i duchem.

– Proszę nie mieć co do tego obaw. Także zależy mi na popularyzacji ciekawych, a mniej znanych artystów. Dlatego tak dążyłem do tej wystawy. Chciałem, żeby nasi oficjele mogli zobaczyć, jak interesującą artystką była Ada Bielska i że warto popularyzować jej dokonania. Może politycy na sztuce się nie znają, ale gdy zobaczą, że wzbudza szerokie zainteresowanie, zrozumieją jej wartość.

– A więc to był taki plan – uśmiechnęła się Agata, a Mierzwa skinął głową i przeprosił ją, by pożegnać odjeżdżającego wojewodę.

– Witaj – koło Agaty stanął Piotr. – Ładna przemowa.

– Krótka. Nie widziałam cię wcześniej.

– Stałem z tyłu. Nie będę ukrywał, że się spóźniłem.

– Nie spóźniłeś się. Zaczęliśmy wcześniej, bo wszystko było podporządkowane kalendarzowi oficjalnych gości – zaśmiała się Agata.

– No tak, dygnitarska ręka jest konieczna do przecięcia wstęgi. Pytanie, co oni sądzą o intrygach pani Małgorzaty?

– Sama jestem ciekawa. Próbowałam o tym porozmawiać z którymś z panów z województwa, ale Trzmielowie skutecznie mi to udaremniłi.

– Chyba się nie dziwisz? – parsknął śmiechem.

– Skądże znowu. Podziwiałam wręcz, jak szybko potrafili reagować w sytuacji potencjalnego zagrożenia – mruknęła Agata, która mimo wszystko odczuwała niezadowolenie. Wojewoda pojechał, a ona nie załatwiła najważniejszej sprawy – nie uświadomiła mu, że dom

Ady Bielskiej jest zagrożony przez lokalną inicjatywę. Mierzwa także nie dał jej żadnej odpowiedzi w sprawie, czy urząd zaangażuje się jakoś po jej stronie. Mogło się zdarzyć, że ta feta – wernisaż prac jej matki – będzie ostatnim wielkim triumfem, który poprzedzi pasmo klęsk.

– Nie martw się – Piotr jakby czytał w jej myślach. – Ekolodzy nie próżnują. Zdaje się, że zaskoczyli wojewodę z kamerą. Choć ostatecznie im uciekł, mają jakieś nagranie z tej rejterady.

– Kompromitujące nagranie – pochwalił się Mario, który niespodziewanie wyrósł obok nich.

Na tę uroczystą okazję założył nawet marynarkę z jakiegoś niemiłosiernie wymiętego sztruksu.

– Ładny ciuszek, prawda? – powiedział, gdy zobaczył zdumiony wzrok Agaty. – Pomogła mi wybrać Monika, ta, która u was pracuje w herbaciarni, ma dziewczyna bardzo dobry gust.

– Marynarka wygląda jak z odzysku – szepnęła Agata do Piotra, gdy Mario poszedł filmować inny kąt uroczystości. – To naprawdę Monika mu doradziła?

– W pewnym sensie tak. Monika go skierowała do sklepu z używaną odzieżą, bo Mario nie hańbi się kupowaniem nowych rzeczy, uznaje tylko recykling. Wybór był już całkowicie jego sprawą.

– Co pan tutaj filmuje? Pan nie ma akredytacji! – zagrzmiała tymczasem Trzmielowa i Agata nie zdążyła opowiedzieć już Piotrowi, że sama ma sukienkę z recyklingu, czyli po koleżance.

– Jakiej akredytacji? – zdumiał się Mario.

– Nie wydaliśmy zgody, aby pańska telewizja nagrywała wernisaż – mówiła Małgorzata, wyraźnie zamierzając usunąć ekipę z terenu ogrodu. – Tylko media, które uzyskały pozwolenie, mogą transmitować!

– Proszę pani, to jest wolny kraj i mamy wolność prasy – argumentował Mario, ale Trzmielowa nie ustępowała.

– Mamy prawo akredytować media. Pan zgody nie ma, więc proszę wyłączyć kamerę, zanim skonfiskuję materiał.

– Każdy może sobie sprawozdawać to, na co ma ochotę – bronił się Mario. – Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, co się dzieje w regionie.

– Oczywiście, tylko że pańska telewizja nie pokazuje prawdy. Prezentujecie wykrzywioną wersję wydarzeń, a my sobie nie życzymy takich relacji – wyklócała się burmistrzowa.

W sukurs przyszedł jej mąż.

– Proszę opuścić teren wystawy, zakłóca pan porządek. Jeżeli się pan nie zastosuje, wezwę policję. Nie ma pan upoważnienia i nie może pan tu przebywać.

Mario rozejrzał się bezradnie wokół siebie.

Agata postanowiła interweniować. Wystąpiła zdecydowanie do przodu.

– Przepraszam bardzo, ale organizacja „Akcja Ziemia” filmuje wernisaż na prośbę rodziny... Na moją prośbę!

– No tak – syknęła Trzmielowa. – Oczywiście! To spiszek.

– Jaki znowu spiszek? – wtrącił się Seba, który zjawił się obok kolegi. – Uczciwie pokazujemy prawdę taką, jaka jest.

– Akurat – warknęła Trzmielowa. – Robicie wszystko, żeby tylko skompromitować mój hotel, obrzydzić ludziom tę jakże potrzebną inwestycję.

– Ta inwestycja jest tutaj tak potrzebna jak bezzębnemu suchary – stwierdził weterynarz, włączając się do rozmowy, a burmistrzowa zgromiła go wzrokiem.

– Nie próbujemy nikogo skompromitować, tylko obiektywnie pokazać, co próbuje pani tu przeforsować z pozycji władzy – grzmiał Seba tak głośno, że zainteresował się tym reporter

jednej z prywatnych telewizji. Szturchnął swojego operatora, który zwił już kamerę, dosyć znudzony imprezą, z której ulotnił się wojewoda. Najwyraźniej zaczynała się jakaś lokalna awantura.

– To oburzające – burmistrzowa się rozkręcała. – Szukanie taniej sensacji. Robienie problemu z czegoś, co problemem nie jest!

– Uspokój się, kochanie – mitygował ją mąż, widząc, że duża stacja prywatna włączyła kamerę, a jej reporter przepycha się w ich kierunku. Pani Małgorzata kipiała jednak słusznym, w jej przekonaniu, oburzeniem, na Maria i Sebę.

– Oczywiście, że problem jest – nie ustępował Mario. – Państwo forsują tutaj swoją prywatną inwestycję pod przykrywką działań korzystnych dla całego miasteczka. I w dodatku robią to z pozycji siły, bo pani mąż sprawuje tu funkcję burmistrza. A wszystko dzieje się ze szkodą dla środowiska.

– To pomówienia! – nie wytrzymał burmistrz. – Proszę natychmiast opuścić teren wernisazu. To są oburzające kalumnie, niedopuszczalne zniesławienia! Ja was pozwę...

– A proszę bardzo, niech pan pozywa. Chciałabym to zobaczyć – wtrąciła się Lucyna i widząc, że telewizja ogólnopolska nagrywa, zwróciła się wprost do kamery. – Jestem pełnomocnikiem grupy mieszkańców poszkodowanych przez inwestycję państwa Trzmielów. Hotel z termami na trzysta miejsc noclegowych w miejscowości, która liczy tysiąc mieszkańców i utrzymuje się z agroturystyki. Cud, że praw miejskich nie straciła! To jest przerost formy nad treścią, zagłada dla krajobrazu, przyrody i naturalnego ekosystemu. Planowane odwierty pod termy zaburzą równowagę gospodarki wodnej, nie mówiąc o skażeniu środowiska, a co najważniejsze – zniszczeniu ulegnie dom Ady Bielskiej, cenionej artystki, której prace przyszliśmy dziś podziwiać.

Lucyna wykonała dramatyczny ruch ręką, mający skłonić operatora to sfilmowania obrazów. Zrobił to oczywiście, zwłaszcza że redaktor wyraźnie kiwnął głową. Z nudnej oficjalnej imprezy, z której mieli zrobić trzydziestosekundową przebitkę do jakiegoś weekendowego kalejdoskopu kulturalnego, zaczynał się wykluwać świetny materiał do magazynu interwencyjnego emitowanego po głównym wydaniu informacji.

– Kręć wszystko – rzucił przez zęby dziennikarz. – Postaram się zaraz pogadać z tymi z „Akcji Ziemia”, z córką malarki, prawniczką i oczywiście sprawcami afery – burmistrem i jego lepszą połową.

– Lepiej popatrz tam – szturchnął go operator. – Zdaje się, że w tej dziurze trafiliśmy na diament w kurzym łajnie.

Dziennikarz popatrzył we wskazanym kierunku. W oddalonej od nich alejce oglądała obrazy wytworna kobieta w eleganckiej sukni. Choć była daleko, nie ulegało wątpliwości, że jest to Lora Hagen.

– Cholera jasna. Zostaw na razie burmistrza i tę aferę z hotelem, lecimy do Hagen. Może uda się ją namówić na wywiad. Kurczę, to byłaby prawdziwa sensacja, dostać się do niej graniczy z cudem, jej agent to istny cerber. Redakcja by nas ozłociła.

– Przecież wiem – flegmatycznie stwierdził operator, szykując kamerę, podczas gdy dziennikarz, sprawdziwszy mikrofon i wygładziwszy rękawy swojej modnej kurtki, zaczął zbliżać się do Lory manewrem oskrzydającym.

– Dzień dobry, jesteśmy ze stacji Global PL, czy zgodzi się pani na krótki wywiad na temat obecnych i przyszłych planów zawodowych? – dziennikarz powiedział to na jednym oddechu i musiał odchrząknąć.

Lora Hagen odwróciła się od *Blasku poranka*, zmierzyla ich spojrzeniem, a potem przeniosła wzrok na grupę złożoną z Agaty, Piotra, ekologów i miotającej się w złości

burmistrzowej. Jej krzyki dochodziły aż tutaj.

– Dobrze – zgodziła się, ruszając w ich kierunku. – Mogę udzielić krótkiej wypowiedzi, ale tylko na temat wystawy. No i tego, że wolałabym, aby to miasteczko pozostało takie, jakie jest, w nienaruszonym – jeśli to tak mogę ująć – stanie.

Pani Małgorzata wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć, a doktor Wilk zaczął po prostu bić brawo. Agata miała zaś ochotę rzucić się Lorze na szyję.

---

Mówiono później, że była to najdziwniejsza impreza, jaka kiedykolwiek odbyła się w Zmysłowie, bo obrażona Małgorzata Trzmielowa – w końcu gospodyni całej uroczystości – po prostu się z niej ulotniła. Jej mąż starał się robić dobrą minę do złej gry i towarzyszyć żonie wojewody, która nie bardzo rozumiała, co się właściwie dzieje, bo pan Trzmiel próbował odizolować ją od wszystkich informacji. Grupa „Akcji Ziemia” kręciła, co mogła, dzieląc się po koleżeńsku swoimi materiałami z reporterami z Global PL, którzy, nienagabywani przez nikogo, nagrali wywiady ze wszystkimi osobami zaangażowanymi w spór.

Mimo iż burmistrz dwoił się i troił, by dowieść, jak wspaniałym pomysłem jest jego hotel i jak wielkie perspektywy oferuje miastu, jego tłumaczenia wypadły blado. Może dlatego, że nie udało mu się zgromadzić na czas wystarczającej liczby popleczników, którzy gardłowałiby za inwestycją, mówiąc o miejscach pracy i pieniądzach... Dość było powiedzieć, że jego argumentacja była żalosna, zwłaszcza w zestawieniu z rzeczowymi wywodami Piotra i Lucyny oraz emocjonalną opowieścią Agaty o zmarłej matce malarce, której dom był zagrożony wyburzeniem z powodu inwestycji. Na tle przepięknych obrazów robiło to wstrząsające wrażenie i podkreślało cynizm burmistrzowej.

– No to mamy to – ocenił z zadowoleniem dziennikarz, ściskając rękę Agaty.

– Jestem zobowiązana, bardzo nam pomogliście.

– Emitujemy teraz takie nowe pasmo programów społecznych, właśnie o takich problemach, szukamy ciekawych materiałów, więc idealnie pani trafiła – stwierdził redaktor. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale szczególnie dobrze sprzedaje się życie na prowincji, lokalne konflikty i spory. Ludzie mają dosyć dużych miast z ich wielką polityką.

– To rozumiałe – wtrącił się weterynarz. – Nas z małych miasteczek jest *per saldo* po prostu więcej.

– Ma pan rację – roześmiał się dziennikarz. – Do widzenia państwu. Zawiadomię o terminie emisji programu, a jakby było jeszcze coś potrzeba, na przykład żeby państwo wystąpili u nas na żywo, to zadzwonię.

– Oczywiście – pożegnała go Agata.

– Doskonale wszystko wyszło – zatarł ręce weterynarz.

– Po prostu nie mogło być lepiej – uśmiechnął się Piotr.

– Przyznaj się. Ukartowaliście to – domyślnie powiedziała Agata.

Seba pokręcił głową.



– Tylko odrobinę – zapewnił Mario. – Tych z Global PL trzeba po prostu lekko przywabić. Sprawiać wrażenie, że to oni trafili na ekstratemat.

– Rzucić perły przed wieprze, że się tak poetycko wyrażę – dodał Seba.

– No i my im tę perełkę podrzuciliśmy.

– Umiejętnie prowokując awanturę – Agata pokiwała domyślnie głową.

– Awantura wisiała w powietrzu, gdy się tylko pojawiliśmy. Pani dyrektor jest bardzo wojownicza – Mario skrzywił się z niesmakiem.

– Mieliśmy „rozpaczliwy plan awaryjny”, tylko nie wiedzieliśmy, czy chwyci – wyjaśnił Seba.

– Tak. Jak każdy plan awaryjny zakładał element ryzyka, przypadkowości i dużą dozę desperacji – przyznał Mario.

– Trochę się boję zapytać, co to miało być – zmarszczyła brwi Agata.

– Nic strasznego. Żeby ich zatrzymać, zamierzaliśmy podrzucić im cynk, że jest tu Lora Hagen, bo zbyt zajęci lokalną władzą zupełnie to przeoczyli. Fujary... Baliśmy się jednak, że bohaterka wieczoru nie będzie chciała współpracować. Poszło jednak nadspodziewanie dobrze. Plan awaryjny sam wypalił na równi z podstawowym i oba znakomicie się uzupełniły.

– Dlatego się spóźniłem, wybacz – szepnął jej Piotr.

Agata obdarzyła go najpiękniejszym ze swoich uśmiechów.

– Nie wiem, jak wam się odwdziczę, choć przyznam – trochę się was boję. Chyba nie chciałabym mieć w was wrogów.

– To ci raczej nie grozi – roześmiał się Mario. – Znasz to powiedzenie o przyjaciółach naszych przyjaciół, co są naszymi...

– Rywalami? – dokończyła Lucyna, wznosząc kieliszek.

Agata pytająco uniosła brwi i spojrzała w kierunku delikatnie wskazanym przez prawniczkę. Stała tam Daniela rozmawiająca z Tomaszem Halickim. Sprawiali wrażenie bardzo zajętych sobą. Niemirska zmarszczyła brwi, co nie uszło uwagi Piotra.

– Nie podoba ci się, że twoja siostra zaprzyjaźniła się z Halickim?

– Nie.

– Dlaczego?

– Sama nie wiem – powiedziała szczerze Agata. – Po prostu odczuwam wobec rodzeństwa Halickich jakąś rezerwę. Niby bardzo nam pomogli, jestem wdzięczna Lorze, że nas wsparła, zaraz sama jej podziękuję, a jednak mam wrażenie, że robią to, bo mają w tym jakiś interes, który nie do końca jest zbieżny z naszym i wkrótce się o tym przekonamy. Uważasz, że jestem zbyt podejrzliwa?

Piotr pokręcił głową.

– Cóż, twoja intuicja nigdy cię jeszcze nie zawiodła. Zauważyłem, że masz zdolność wyczuwania fałszu na kilometr. Skoro podejrzewasz, że ta sprawa ma drugie dno, to na pewno tak jest. Trzeba być ostrożnym. Na razie jednak odnieśliście sukces. Nie sądzę, żeby inwestycja Trzmielowej miała duże szanse powodzenia wobec akcji medialnej Global PL.

– Też tak myślę. Lorę niewiele to kosztowało, ale to prawda – bardzo mi pomogła i za to ją cenię, bo nie musiała angażować swojej sławy dla mojej sprawy.

– Popatrz też na to w ten sposób: to dla niej również dobry PR. Ona walczy w tej chwili o ambitniejsze role, chce się przedstawić jako osoba wrażliwa społecznie i, co tu dużo mówić, mądra. Idealnie jest wystąpić jako mecenaska sztuki i obrońca przyrody... Za jednym zamachem pokazuje siebie jako znawczynię kultury i ekologa. Czego chcieć więcej? To może być los na loterii, jeśli się dobrze to sprzeda w mediach, a na pewno nagrała ładną wypowiedź dla Global PL, którą puszcza we wszystkich plotkarskich magazynach tej stacji, możesz być pewna.

Agata zastanowiła się. Piotr mógł mieć rację. Lora Hagen niczego nie robiła bez korzyści dla siebie.

– Aktorki serialowe zwykle są kojarzone z zakupami i pustosłowiem. Tym inteligentnym pociągnięciem Lora ma szansę przeskoczyć do ligi ambasaderek zajmujących się sprawami społecznymi, kulturą, środowiskiem, ważnymi globalnymi kwestiami. Teraz każdy już wie, że aktorka nie tylko kolekcjonuje współczesną sztukę, śledzi trendy, ale jest też wrażliwa na problemy małych społeczności. Socjologicznie bez zarzutu moim zdaniem.

– Pan Piotr mówi bardzo słusznie – wtrąciła się Lucyna. – Agato, poza nielicznymi przypadkami, ludzie nie bywają bezinteresowni, rzymska zasada *cui bono*, czyli „kto skorzystał” jest zawsze słuszna, nie tylko w dochodzeniu w sprawie morderstwa, do którego zwykle się ją stosuje. W tym jednak wypadku nie powinnaś sobie zaprzętać głowy – obie strony mogą być wygrane. A gdzie pańska uroczą narzeczona, Piotrze? Chciałam z nią porozmawiać – zmieniła nagle temat prawniczka.

Przez twarz Piotra przebiegł nagły grymas, ale szybko się opanował.

– Umówiliśmy się tutaj, mam nadzieję, że już przyszła.

– Nie widziałam jej, ale pewnie już jest – uspokoiła go Lucyna.

– Wszystko w porządku? – spytała Agata i od razu ugryzła się w język. Pytanie było nie tylko niedyskretne, ale i obcesowe, bo kierowało uwagę na zmieszanie Piotra. Na szczęście Lucyna już odwracała się do doktora, który chciał namówić ją na skosztowanie przekąsek.

– Gospodyni uciekła, ale to nie znaczy, że nie możemy się poczęstować – grzmiał swoim basem weterynarz.

Burmistrz obejrzał się niepewnie i dalej starał się zabawiać rozmową żonę wojewody, nie mógł jednak wytrzymać konkurencji w osobie Lory Hagen. Wytworna aktorka skupiła na sobie całą uwagę żony dygnitarza. Szybko znalazły wspólne tematy dotyczące mecenatu w sztuce, bo Lora wspomniała o fundacji rodziny Halickich, a małżonka wojewody, obyta w kręgach ministerstwa kultury, wyraziła tym żywe zainteresowanie. Pan Trzmiel chwilę stał przy nich, a potem oddalił się z niewyraźną miną.

Tomasz tymczasem wciąż rozmawiał z Danielą.

– Naprawdę, uważam, że to was zabezpieczy na sto procent – mówił emocjonalnie Tomasz, a Daniela ze zdumieniem wpatrywała się w niego.

– Przecież to majątek! Nie ma sensu tego robić, kiedy ta inwestycja i tak jest już skompromitowana.

– Tego nie wiesz na pewno. Oczywiście, w mediach zrobi się szum, one uwielbiają takie skandale, zwłaszcza z udziałem miejscowych notabli, ale przecież kiedy pył bitewny opadnie, urząd ochrony środowiska może jeszcze wydać pozytywną decyzję. Nic nie zostało przesądzone, bo tej komisji jeszcze u was nie było, prawda?

– Nie, jeszcze nie przyjechali. Piotr mówił, że mają się zjawić w najbliższym czasie, ale okropnie się to wszystko przeciąga.

– No właśnie. Takie są te urzędnicze procedury. Wloką się. W telewizji zrobi się zamieszanie, będzie oburzenie, ale to trwa krótko, a potem wszyscy zapominają. Jeśli Trzmielowie to przetrzymają, mogą doprowadzić rzecz do szczęśliwego zakończenia.

– Jeżeli wytrzymają ich inwestorzy – sprostowała przytomnie Daniela. – Mogą nie mieć tyle cierpliwości, by czekać.

– Właśnie. Można wykorzystać ich zaniepokojenie, a nawet podsycić je. Jestem w stanie to zrobić i wtedy nasza firma wykupi ten teren całkiem tanio. Zakup działki konsorcjum Margot Spa nie będzie więc wcale dla mnie takim nieopłacalnym interesem, jak myślisz.

– Nie myślę, że to będzie dla ciebie nieopłacalny interes. Zastanawiam się tylko, dlaczego

chcesz to zrobić... – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Naprawdę nie wiesz?

– Chcesz czegoś w zamian?

Zaśmiał się nerwowo i odruchowo potarł czoło dłonią, a na jego wyrazistej twarzy pojawił się rumieniec.

– Czasami zapominam, że jesteś taka cudownie bezpośrednia... – zaczął, ale ona powstrzymała go ruchem dłoni.

– Nie jestem bezpośrednia, tylko kojarzę fakty. Na pewno rozmawiałeś ze swoją siostrą...

– A co Lora ma do tego? – nie rozumiał Tomasz.

– Bardzo wiele, chyba wiesz, nie zgrywaj się – Daniela wyduła wargi i spojrzała na niego pytająco. Tomasz pokręcił głową. Naprawdę nie miał pojęcia, do czego zmierza dziewczyna.

– Lora namawiała mnie, żebym przekonała Agatę do ugody, o tym musisz wiedzieć!

– No tak, ale przecież nam wszystkim zależy, żebyśmy się dogadali dla wspólnego dobra – zbagatelizował sprawę Tomasz.

– Jeśli się nie uda, a Agata się będzie opierać, twoja siostra ma inny plan. Zaproponowała, żebym wykradła testament waszego ojca i przekazała go jej w tajemnicy. Zaoferowała za to sporą sumkę. W ten sposób twoja siostra chce trzymać w szachu również ciebie – powiedziała spokojnie Daniela, badając jego reakcję. Twarz Tomasza zmieniała się powoli, wraz z czasem, w jakim dochodziła do niego niemiła prawda: Lora chciała go okpić.

– To niemożliwe – wydusił wreszcie.

– Jak najbardziej możliwe – zaproponowała mi to wczoraj, podczas kolacji, gdy wyszedłeś z Agatą wybrać wino. Dała do zrozumienia, że moja siostra jest nierozsądna, ale może ja okazać się mądrzejsza. Pieniądze mogą zachować dla siebie, co oczywiście bardziej mi się opłaca niż podział z Agatą i Tosią, za co pewnie – ostatecznie – będą mi wdzięczne. Chyba już po tym, jak Agata mnie udusi za taką zdradę – prychnęła na koniec.

– Nie rozumiem... – Tomasz zachowywał się tak, jakby to, co usłyszał, naprawdę do niego nie docierało.

– Spróbuj. Ja na przykład staram się zrozumieć charakter twojej propozycji – co chcecie osiągnąć, kupując tę ziemię? Mamy zacząć się obawiać was zamiast państwa Trzmielów? Czy to jest jakaś nowa karta przetargowa?

– Muszę porozmawiać z siostrą – powiedział Tomasz, jakby nie słyszał jej słów.

– Najpierw porozmawiasz ze mną. – Daniela odwróciła się i zobaczyła Jakuba, który opierał się z wysiłkiem na swojej lasce, ale widać było, że nie zamierza się poddawać ani teraz, ani nigdy.

– Nie mam czasu na żadne pogadanki – rzucił impertynencko Tomasz i próbował go wyminąć, ale Jakub powstrzymał go jednym ruchem ręki.

– Zostaniesz. Myślisz, że zawsze można mieć, co się chce, prawda?

– Nie rozumiem, o co chodzi. Puść mnie, człowieku, i wracaj do swoich spraw – mówił z irytacją, starając się uwolnić z żelaznego uścisku. Jakub nie na darmo jednak ćwiczył tyle miesięcy, żeby Tomasz miał sobie teraz tak łatwo z nim poradzić.

– Wysłuchasz mnie do końca. Przyjeżdżacie tutaj, ty i twoja siostra, i mieszkacie dobrym ludziom w głowach. Udajecie życzliwość, chęć pomocy, ale tak naprawdę w cyniczny sposób zwodzicie wszystkich. Agata i Daniela są pozbawione dwulicowości i brały tę grę za dobrą monetę, dawały wam szansę, a wy to bezczelnie wykorzystujecie. Nie dziwię się, że Ada opuściła waszego ojca i nie chciała mieć z nim niczego wspólnego...

– Odczep się – Tomasz szarpnął się gwałtownie i Jakub straciłby równowagę, gdyby Daniela go nie podtrzymała. – Jesteście wszyscy żałośni w tej zapyziałej mieścinie, ze swoimi

śmiechu wartymi problemami. A szczególnie ty – obrońca uciśnionych niewiast, myślałby kto!

– Może jestem żalony i śmiechu warty, nie będę się spierał – powiedział nieoczekiwanie Jakub, a Daniela spojrzała na niego ze zdumieniem. – Ale jestem szczerzy. Nie udaję. Mam wiele wad, okropny charakter i trudno ze mną wytrzymać, ale nie jestem taką chciwą gnidą jak ty. Dla zachowania tego waszego majątku jesteście gotowi naprawdę na wszystko, na każde świństwo i zdradę, nawet sami siebie nie szanujecie, aż mi was żal. Pieniądze są dla was rodzajem religii, bogiem niemalże... Własna siostra cię dla nich sprzeda, a to już jest bardzo smutne...

Tomasz zapewne chciał zaripostować to w jakiś złośliwy sposób, ale nie znalazł słów. Jakub obnażył bowiem całą miłałość ich wzajemnych stosunków z Lorą, opierających się niestety na wspólnocie interesów, a nie na głębokim braterskim uczuciu.

– Nie będę z tobą gadał – rzucił przez zaciśnięte zęby i wreszcie udało mu się wyrwać, chyba tylko dlatego, że Jakub rozluźnił uchwyt. Chwilę mierzyli się wzrokiem z wściekłością.

– Zjeżdżaj stąd, gnojku, szkoda dla ciebie czasu – powiedział Kuba.

Tomasz usiłował uśmiechnąć się z wyższością. Spojrzył na Danielę.

– To się jeszcze okaże... Ja jeszcze nie skończyłem – zaczął napastliwym tonem, ale szybko się opanował. – Danielo, wybacz, muszę rozmówić się z siostrą, później ci wszystko wyjaśnię.

Daniela milczała, gdy odchodził. Potem wstrząsnął nią dreszcz.

– Co ja sobie w ogóle myślałam? – spytała, odwracając się w kierunku Jakuba. –

Próbowałam prowadzić jakąś grę, miałam nadzieję, że mi się uda wybrnąć z tego wszystkiego obronną ręką, uratować Agatę i Tosię, ocalić Willę Julia, a może i Haliccy nie okażą się tacy podli? Jak mogłam być taka naiwna, taka głupia?

Jakub pogłodził ją po plecach.

– Nie jesteś naiwna ani głupia. Jesteś najlepszą osobą, jaką znam. Tylko czasami trzeba cię chronić przed samą sobą.

Westchnął. To była ta decydująca chwila i teraz nie zamierzał już tchórzyc. Powie jej prawdę. Musi to wyznać. Nie boi się. Zaczerpnął powietrza i spojrzył jej w oczy. Daniela położyła mu rękę na ustach i pokręciła głową.

– Wiem, nie musisz nic mówić. Dziękuję ci za przyjaźń. Nigdy nikt nie zrobił dla mnie tyle, co ty. Naprawdę. Jeśli mogę na kogoś liczyć w ciężkich chwilach, to tylko na ciebie. Chcę, żebyś o tym wiedział.

Ucisnęła go z całej mocy, a on poczuł, jak opanowuje go słabość.

– Muszę chyba jednak odpocząć – powiedział niewyraźnym głosem. – Stanowczo przeceniłem dzisiaj swoje siły.

Daniela spojrzała na niego z niepokojem i troską.

– Ależ tak, oczywiście. Dasz radę podejść do namiotu, gdzie przygotowano poczęstunek? Tam jest doktor Wilk, Piotr i ekolodzy. W razie czego pomogą ci dotrzeć do samochodu, jeżeli uznasz, że trzeba wracać.

– Nie żartuj, impreza dopiero się zaczęła – zaprotestował słabo.

– Biorąc pod uwagę to, co się stało do tej pory, można uznać, że już się właściwie kończy – roześmiała się.

Daniela miała rację. Wernisaż Ady Bielskiej dostarczył niespodziewanych i niezapomnianych wydarzeń i wzruszeń, niekoniecznie w artystycznym wymiarze. Obrazy były piękne i zrobiły furorę, ale zdecydowanie przyćmił je skandal z burmistrzową i telewizją Global PL.

Kątem oka Daniela dostrzegła Martynę. Narzeczona Piotra w bardzo ładnej, bordowej sukience przemykała wprost do namiotu, w którym serwowano przekąski, starając się przy tym

sprawić wrażenie, że była tutaj od dawna i po prostu rozmawiała z licznymi znajomymi. Bardzo jej w tym pomógł proboszcz, który zatrzymał ją w połowie alejki i wdał się z nią w ożywioną dyskusję, w ten sposób, że do stołu podeszli razem, jakby już od dłuższego czasu przebywali w swoim towarzystwie.

Dziwna sprawa – pomyślała Daniela, rozglądając się wokół. Doktor Popławski, choć zaproszony przez Agatę, nie pojawił się.

W namiocie, gdzie zorganizowano bankiet, inicjatywę całkowicie przejął weterynarz, który, ignorując obecność burmistrza, zabrał się za usadzanie gości. Pan Trzmiel, zgnębiony całą sytuacją i ucieczką swej żony z wernisażu, był w defensywie. Przede wszystkim Wilk zdominował towarzysko żonę wojewody, umieszczając ją strategicznie pomiędzy Julią a Lucyną.

Małżonka dygnitarza, pozbawiona asysty Lory Hagen, która z wypiekami na twarzy klóciła się ze swym bratem w odległym kącie ogrodu, nie miała nic przeciwko nowym znajomościom, zwłaszcza że okazały się bardzo zajmujące. Z Julią znalazła wspólny język, ponieważ obie lubowały się w afrykańskich klimatach, zaś z Lucyną mogła pomówić o jamnikach – sama posiadała pupila tej rasy. Wilk promieniał, podkreślając na prawo i lewo, jakim okazał się znakomitym organizatorem towarzyskich rozrywek i jak świetnie kojarzy pary przy stole. Dostrzegł nawet Jakuba i Danielę, więc przywitał ich kordialnie.

– Nareszcie! Widzę, że wszystko jest na najlepszej drodze.

– Nie mam pojęcia, o czym doktor mówi – zgasił go Kuba, ostrzegawczo marszcząc brwi, ale Wilk nie był tego dnia wcieleniem delikatności.

– Obserwowałem, jak pogoniłeś kota temu mydlakowi w lśniącym garniturku, to się chwali, chłopcze.

Daniela popatrzyła na nich obydwu ze zdumieniem.

– Doktor najwyraźniej wypróbował zbyt dużo wernisażowego wina i nie poszło mu to na zdrowie – mruknął Jakub, a dziewczyna skinęła głową. Sama uważała podobnie.

– Ależ skąd, świetnie się czuję – sprzeciwił się weterynarz i jeszcze by coś dodał, lecz na szczęście pojawili się ekolodzy. Zaczęli też od razu serwować ekologiczne drinki, wzbudzające uzasadnione obawy zebranych ze względu na osobliwe kolory: fioletowy i jaskrawozielony.

Piotr usiadł koło Martynty, ale ona zachowywała się tak, jakby nie chciała z nim rozmawiać. Wyraźnie unikała jakiegokolwiek kontaktu. Zwracała się to do księdza, to do siedzącej po drugiej stronie Agaty, zupełnie ignorując narzeczonego. On po paru próbach także zrezygnował. Siedział przy stole z ponurą miną i wpatrywał się w jeden punkt ponad głowami zebranych.

– Jestem bardzo zmęczony – odezwał się cicho Jakub do Danieli. – Nie chcę ci psuć zabawy, ale czy mogłabyś mnie odwiedzić do domu?

– Oczywiście. Ja też mam już trochę dosyć tego obłędu. Muszę tylko znaleźć Tosię, która gdzieś się bawi z dziećmi.

Tak było w istocie. Dzieci szybko znudziły się imprezą, wyspały się z ogrodu i zaczęły rozrabiać na podwórku domu kultury, a potem na boisku pod szkołą. Daniela nawet stąd słyszała ich wesołe głosy.

– Może nie zabieraj jej. Agata przecież jeszcze nie wraca – powiedział Jakub.

Skinęła głową. Miał rację. Po co psuć dziewczynce zabawę? Tego popołudnia i wieczoru wydarzyło się tyle, że naprawdę nie było sensu zapędzać jej jeszcze do łóżka.

– Powiem tylko Agacie.

Zbliżyła się do siostry, która wciąż obserwowała Piotra i Martyntę.

– Co się dzieje? – spytała Daniela, gdy odeszły na bok.

Agata wzruszyła ramionami.

- Właśnie nie wiem. Wygląda na to, że nie rozmawiają ze sobą.
- Myślisz, że się pokłócili? O tę sprawę z Popławskim? – Daniela się zamyśliła.
- Nie mam pojęcia. Tylko gdyby tak było, to nie sądzę, żeby tutaj oboje przyszli. Na pewno coś wisiało w powietrzu, trudno było jednak dociec, co.
- Swoją drogą dużo bym dała, żeby wiedzieć, o co tamci się kłóć – Agata wskazała głową Tomasza i Lorę. Daniela się zawstydziała.
- Obawiam się, że to przeze mnie. Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe tego, co zrobiłam – opowiedziała siostrze w skrócie całą rozmowę z Lorą, jej propozycję, a potem streściła dyskusję z Tomaszem i Kubą.
- Agata się roześmiała.
- A więc taki mieli plan! A ja naprawdę myślałam, że obudziło się w nich sumienie.
- Jesteś na mnie zła?
- O co? – nie rozumiała siostra.
- Nie powiedziałam ci od razu i prowadziłam własną grę.
- Miałaś jak zwykle rację, że byłaś wobec nich ostrożna. Ja zbyt pochopnie daję ludziom kredyt zaufania.
- Wcale nie byłam ostrożna, bo także dałam się nabrać. Zresztą, wcale nie jestem do końca pewna, czy oni jeszcze czegoś na tym nie chcą ugrać, a nawet czy już im się nie udało.
- Co masz na myśli? – zaniepokoiła się Agata.
- Przypomnij sobie te rozmowy Tomasza z wojewodą. Może cały ten przyjazd tutaj służył wyłącznie temu spotkaniu? Nie zdziwiłabym się wcale.
- Możesz mieć rację. Ale teraz już jedź. Jakub czeka i wygląda na naprawdę zmęczonego.

---

– To nie miało wyglądać w ten sposób – rozdrażnionym głosem powiedziała Lora Hagen, a Tomasz roześmiał się nerwowo.

– Tylko jak? Zamierzałaś wszystko załatwić po swojemu za moimi plecami? Udajesz, że pozostawiasz kierownictwo firmy w moich rękach, a w rzeczywistości dyskretnie pociągasz za sznurki. Poważnie myślisz, że o tym nie wiedziałem? Przecież nawet ten cały Filip Hołda to był twój człowiek, ciągle mi się przyglądał i donosił ci, co się dzieje.

– Przesadzasz – wydeła lekceważąco wargi.

– Nie. I są tylko dwa wyjaśnienia tej sprawy. Albo mi nie ufasz, albo wcale nie grasz ze mną fair. I sam nie wiem, które mi się bardziej nie podoba.

Lora zmrużyła oczy. To naprawdę nie tak miało być. Plan, który przygotowała, zakładał przejście kontroli nad całą firmą i nadzorowanie poczyznań brata. Wiedziała, że to się uda tylko wtedy, gdy będzie go miała na oku i w odpowiedniej chwili wkroczy do akcji. Dlatego pozwałała mu szaleć bez przeszkód. Niech realizuje te swoje dziwne pomysły i projekty. Przekonuje Agatę Niemirską, kusi swoimi propozycjami, tworzy miraż.

Lora wiedziała, że kluczowy w tym wszystkim jest testament Cezarego Halickiego. Póki Niemirska ma dokument, nad ich głowami zawsze będą zbierać się ciemne chmury. Prawnik nie pozostawił jej w tej w kwestii żadnych złudzeń. Omówili kwestię obalenia dokumentu. Tak, oczywiście to by się dało przeprowadzić, bo przecież nie ma rzeczy niemożliwych, ale procedura jest długa i niepewna. Poza tym wiąże się z rozgłosem i skandalem, a Lora wiedziała, że kluczem do sukcesu w takich sprawach jest dyskrecja.

– Najlepiej byłoby jej zapłacić – powiedział adwokat wprost, a w Lorze po raz pierwszy zakiełkowała wówczas niejasna jeszcze myśl, że mogłaby odkupić ten dokument. Zapłacić za przejście go lub – w ostateczności – wykraść. Ten plan był tylko pozornie nierealny, bo czasami właśnie najbardziej brawurowe akcje miały największe szanse powodzenia, a ona nie zwykła się wahać.

Potem jednak pojawiły się inne pomysły, dzięki którym można było trochę zaoszczędzić, a Lora zawsze liczyła się z groszem. To prawda, Tomasz miewał swoje *idée fixe* i jego plany należały do tych fantasmagoryjnych, ale nie zamierzała tym razem mu przeszkadzać, niech działa. Odebranie dziecka było ryzykownym zagranem, jednak przy pewnym wyczuciu dramatyzmu mogło się udać.

Lora wiedziała, że gdyby ona na to pierwsza wpadła i przeprowadziła akcję po swojemu, to już miałaby w ręku testament w zamian za ugodę w sprawie tej małej. No, ale to był pomysł Tomasza, a on wszystko schrzanił jak zwykle. Potem przyjął kurs na zaprzyjaźnienie się. Jałowy pomysł, ale również nie oponowała, bo wariactwa brata uzmysłowiły jej nagle nową strategię. Mogła przejąć kontrolę nad firmą. Właściwie to się samo działo, bez jej specjalnego wysiłku. Tomasz tak się wkręcił w sprawę sióstr ze Zmysłowa, że całkowicie porzucił zarządzanie. Lora na próbę umieściła swoich ludzi w kilku kluczowych departamentach najważniejszych spółek, a on nie zaprotestował. Później zaczęła wymieniać zarząd, czego też nie zauważył. W ciągu zaledwie dwóch tygodni podporządkowała sobie strategiczne decyzje w przedsiębiorstwie, a on się nawet nie zorientował, co świadczyło o tym, że jest po prostu niewiarygodnie bezmyślny!

W momencie, kiedy udawali się do Zmysłowa na ten wernisaż, Lora Hagen już rozdawała karty w firmie, a brat tylko nominalnie był jej prezesem. Jego ostatni szalony pomysł – żeby ożenić się z Agatą Niemirską i w ten sposób załatwić sprawę testamentu – wydał się jej prawdziwym zrzędzeniem opatrności. Pozbyłaby się ich obojga za jednym zamachem. Co tam obojga – całej trójki, bo była jeszcze ta mała. Od początku podejrzewała, że Daniela nie sprzeda jej testamentu, ale musiała spróbować. Gdyby ta wiotka blondyneczka jednak się skusiła, sprawa byłaby prosta! Niestety, ludzie są niewdzięczni i trzeba się bardzo napracować, żeby odnieść sukces, ona dobrze o tym wiedziała.

Miała wciąż jeszcze jednego asa w rękawie, gdyby wszystko, co zaplanowała, jednak nie wypaliło. Hotel pani Trzmielowej. Nie na darmo wystąpiła w nagraniu telewizyjnym, opowiadając o ekologii i urokach życia na wsi, starając się jednocześnie obniżyć wartość tej inwestycji do najniższego możliwego poziomu. Pomysł, w który teraz wtajemniczył ją Tomasz, ona dopracowała już wcześniej. Jej prawnicy od dawna obserwowali nerwowe ruchy członków spółki Margot Spa i pozostawali z nimi w kontakcie. Wiedziała, że odpowiednio zachęceni będą skłonni sprzedać swoje udziały, a wtedy to ona stanie się jedyną właścicielką tej, pozał się Boże, turystycznej atrakcji. I może ją wówczas zaoferować Agacie. Na wymianę oczywiście. Czyż to nie był świetny plan? Musiała tylko trzymać rękę na pulsie, żeby wszystkiego nie popsuł jej szalony braciszek, który niestety szybko zaczął jej bruździć i zgłaszać jakieś głupie pretensje.

– No więc jak to jest, Lora. Nie ufasz mi czy chcesz mnie okpić? – powtórzył brat, a ona ponownie okazała zniecierpliwienie.

– Proszę cię, przestań. Nie rozumiem, skąd ta napastliwość. Zależy mi na naszej firmie tak samo, jak tobie, i robię dla niej wszystko, naprawdę wszystko – podkreśliła.

Zmrużył złośliwie oczy. Już jej nie wierzył.

– To widać.

– Co widać, Tomasz? Nie zachowuj się jak małe dziecko, któremu spadł na podłogę lizak. Improvizuję. Próbuję się dostosować do sprzyjającej okazji. Zastanawiałam się, czy nie da się wykorzystać desperacji tej drugiej.

– Desperacji? – nie rozumiał.

– No pomysł – taka młoda, ładna dziewczyna, krótko po dobrych studiach, a siedzi tutaj, w tej wiosce dechami zabitej i sprzedaje gazety. Może zechce się wyrwać, pewnie czegoś jej tylko brakuje... Piszę tę książkę kucharską, a więc ma ambicje, byłam pewna, że to trafi na podatny grunt.

– Przeliczyłaś się.

– No, ale mogło się udać, prawda? Widać, okazja nie była sprzyjająca.

– Ty naprawdę uważasz, że każdego można skusić? Każdy sprzeniewierzy się własnym wartościom?

– Jedyną wartością, jaką wyznajemy, jest dobro nas samych. Taka jest prawda – Lora



z pogardą wzruszyła ramionami. – Ludzie ubierają to w piękne słówka, kłamią, oszukują się. Nawet gdy robią coś dla innych, są altruistami, to tak naprawdę zaspokajają swój własny egoizm, chcą siebie dowartościować, zachwycić się swoją wielkodusznością. Tak, jak na świecie nie ma nic za darmo, tak nie ma nic dla innych. Działamy wyłącznie we własnym interesie. I kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć najlepiej.

Spojrzała na nią uważnie, jakby dotarła w tej chwili do niego jakaś ważna prawda, ale nie skomentowała.

– Jesteśmy rodziną – uspokoiła go. – Z nikim nie jestem tak związana, jak z tobą, i wiesz, że na mnie zawsze możesz liczyć. Pamiętasz, jacy byli nasi rodzice, zawsze mieliśmy tylko siebie...

Położyła mu delikatnym gestem dłoń na ramieniu. Nie stracił jej, ale wyczuła napięcie. Nie ufał jej.

– Przecież ja nie mam nikogo poza tobą – jej głos brzmiał ciepło. – Zawsze byliśmy tylko ty i ja, i tak już pozostanie...

Patrzył na nią długo, a potem skinął głową. To była w końcu jego jedyna siostra. Jak mogła go oszukać?

Uśmiechnęła się, odprężona.

– Jesteśmy już prawie u celu. Któryś z tych planów wypali, no i mamy na widelcu wojewodę, to się także może przydać. Teraz twój ruch, powinieneś się oświadczyć.

– Nie przeszkadza ci to?

– W żadnym wypadku. Przemyślałam to i uważam za znakomity pomysł. Przyznam, że początkowo wydawał mi się szalony, ale potem doszłam do wniosku, że to się może udać. Takie rozwiązania są często genialne. Agata musi jednak podpisać intercyzę i dobrze by było, żeby już w niej ustanowiła cię opiekunem prawnym Antoniny, ale to załatwimy z naszymi prawnikami...

– Agata?

Lora przerwała w pół słowa i patrzyła na niego otwartymi ustami.

– Chcesz się przecież ożenić z Agatą Niemirską, żeby odebrać jej dziecko i testament? Milczał.

– Chcę się ożenić z Danielą Strzegoń. Kocham ją.

Teraz Lora wyglądała tak, jakby miała zemdleć.

– Ty chyba zwariowałeś! – wysyczała. – Jak to. Zakochałeś się? Zgłupiałeś raczej! Nie no, ja chyba śnię! – dotknęła rękami oczu, jakby naprawdę chciała sprawdzić, czy przebywa na jawie.

– Uspokój się – zmitygował ją. – Byłem pewny, że się domyśliłaś, zwłaszcza wtedy, kiedy dałem jej ten naszyjnik z brylantami.

Lora wciąż patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Nie mam pojęcia, czy Daniela mnie zechce, ale nie dbam o to. Dostanę w końcu to, czego pragnę, ta dziewczyna jest dla mnie stworzona.

– A ugoda? Testament? Nasze sprawy? – nie rozumiała Lora.

– Przecież to oczywiste. Załatwię to przy okazji – patrzył na nią w ten sposób, że zrozumiała, iż naprawdę nie mają o czym ze sobą rozmawiać. Brat funkcjonował w świecie fantazji i najwyższy czas było wziąć te kwestie w swoje ręce.

– Jesteś niepoważny – zabrała błyskawicznie dłoń z jego ramienia i rozejrzała się za torebką. – To jest jakaś farsa. Ja w każdym razie nie przyłożę do tego ręki. I tak zmarnotrawiłam za dużo czasu... na twoje idiotyczne pomysły, wierzyłam ci, a ty mi taki numer wykręcasz! Wracam do Krakowa.

– Zaczekaj! Wszystko się wspaniale ułoży, zobaczysz.

– Co się wspaniale ułoży? Ty chyba oszalałeś, zupełnie jak matka! Zepsujesz wszystko i zrujnujesz nas. Mam dosyć tej dziury. Pożegnaj ode mnie te swoje siostrzyczki, bo moja noga już tu więcej nie postanie.

Chwyliła szal i wybiegła z ogrodu, nie odwracając się nawet. Drżącymi rękami wyszarpnęła z torebki telefon. Musiała natychmiast zadzwonić do swego asystenta w firmie. Niech zwoła na niedzielę posiedzenie rady nadzorczej, nieważne, że to wolny dzień. Muszą natychmiast usunąć Tomasza i zmienić wszystkie pełnomocnictwa. Drugi telefon do prawnika, trzeba formalnie przejąć kontrolę nad aktywami i uruchomić rozmowy z udziałowcami Margot Spa. Brat najwyraźniej zwariował i nie było już czego ratować. Musiała się bronić.

Tymczasem do Agaty, która właśnie zaczęła rozmowę z żoną wojewody, podeszła Martyna i odwołała ją na stronę.

– Pomożesz mi? – zapytała ściszym głosem.

– Oczywiście – Agata skinęła głową.

– Chciałabym pożyczyć twój samochód. To pilne.

– Nie byłoby problemu, ale zabrała go Daniela, żeby odwieźć Jakuba do domu – wyjaśniła Agata, przyglądając się jej z uwagą. Martyna była wyraźnie podenerwowana.

– No, ale później tu wróci?

– Raczej nie. Pewnie pojedzie do domu.

– Czy w takim razie mogę tam pójść i pożyczyć auto? – wydawała się zdesperowana.

– Jasne, jeżeli to takie ważne...

– Bardzo ważne, dziękuję – Martyna odwróciła się na pięcie i już jej nie było. Agata nie zdążyła zadać jej jakiegokolwiek pytania. Choćby o to, dokąd właściwie chce jechać i dlaczego nie może poprosić o samochód Piotra. Niczego nie rozumiała. Działo się naprawdę coś bardzo dziwnego.

Ekolodzy zaintonowali jakąś przyrodniczą piosenkę, a żona wojewody dała znak Adamowi Mierzwie, że pora kończyć pobyt na wernisażu. Burmistrz Trzmiel także jakby ocknął się z letargu, bo nagle zaczął przejawiać aktywność godną gospodarza.

– Przepiękna wystawa, bardzo udana, gratuluję – powiedziała małżonka dygnitarza do Agaty. – Koniecznie muszę omówić w ministerstwie sprawę dalszej promocji prac pani mamy.

– To wyjątkowe dzieła – dodał Mierzwa.

– Prześlemy całą paczkę katalogów wprost do ministerstwa kultury – zapewnił burmistrz, ściskając dłoń pani wojewodowej na pożegnanie.

Gdy ważni goście opuścili teren wernisażu, także miejscowi zaczęli się powoli rozchodzić. Trzeba przyznać, że wystawa cieszyła się ogromnym powodzeniem i obejrzało ją sporo osób. Joanna Woś omówiła z pracownikami sprawę przeniesienia płócien do wnętrza domu kultury, po czym wszyscy zaczęli się żegnać.

Tomasz Halicki podszedł do Agaty.

– Lora wyjechała, ale ja chciałbym z tobą pomówić – powiedział, a ona spojrzała na niego ze zdumieniem.

Wyglądał dziwnie, jakby zaszła w nim jakaś niepokojąca zmiana. Po rozmowie z siostrą zniknął na dłuższą chwilę i Agacie nawet zaczęło się wydawać, że także odjechał bez pożegnania, co by jej akurat nie zaskoczyło, bo mieściło się to absolutnie w granicach zachowań rodziny Halickich. Tomasz poszedł jednak nad rzekę, gdzie długo spacerował nerwowym krokiem, mówiąc do siebie i gestykulując, jakby spierał się sam ze sobą. Teraz wrócił – blady, a perlisty pot rosił mu czoło. Naprawdę wyglądał niezdrowo, jak człowiek, który właśnie postradał zmysły.

– Czy ty się dobrze czujesz? – zatroszczyła się.

– To w tej chwili nie ma większego znaczenia – zbagatelizował sprawę. – Przemyslałem wszystko i otworzyły mi się oczy. Ja nie jestem dobrym człowiekiem, Agato, ale moja siostra jest naprawdę zła. Ona chce nas wszystkich zniszczyć, zarówno mnie, jak i was. Obawiam się, że nie cofnie się przed niczym.

Agata patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Stanowczo pomieszało mu się w głowie.

– Co ty mówisz? Przecież bardzo nam pomogła. Wystąpiła w telewizji i prawdopodobnie pogрузzyła tę inwestycję Trzmielowej.

– Zrobiła to, bo się jej to opłacało. Ona zamierza wykupić udziały w inwestycji burmistrzowej, żeby trzymać cię w szachu. Jej zależy wyłącznie na tym testamencie. Gdy będzie go miała, zyska kontrolę nad całą firmą. Nie dam sobie głowy uciąć, czy nie planuje pozbawić mnie jakiegokolwiek wpływu... Co ja mówię! Jestem pewien, że właśnie to robi. Tak, jak moimi rękami odsunęła od decydowania o firmie naszą matkę. W ten sam sposób pozbywa się teraz mnie. Sama mi przed chwilą oświadczyła, że każdy człowiek działa wyłącznie we własnym interesie, nie liczy się nikt i nic. Wyłącznie egoizm i swoje dobro.

Agata spojrzała na niego ze strachem. Jeżeli się nie mylił, zyskały naprawdę groźnego przeciwnika, wroga, z którym trudno będzie walczyć. Wojna z Trzmielową została wygrana, ale być może rozpoczynało się kolejne starcie. Była już tym wszystkim zmęczona i czuła zniechęcenie.

– To przerażające, co mówisz o siostrze – szepnęła. A rodzina? Uczucia braterskie?

– To dla niej nic nie znaczy. Przekonałem się o tym dzisiaj. Przez całe życie wierzyłem, że choć nie mieliśmy prawdziwej rodziny, to byliśmy dla siebie oparciem, stanowiliśmy jedność, coś ważnego. Ja bym za nią w ogień skoczył. A ona mnie zdradziła...

– Nie zdręczaj się w ten sposób – przestrzegła go Agata.

Roześmiał się gorzko.

– Czy ty tego nie dostrzegasz? Lora próbowała kupić twoją siostrę, wiedziałaś o tym?

– Tak, Daniela mi powiedziała.

– No i co ty na to?

– Chcesz wiedzieć, czy kiedykolwiek zwątpiłabym w lojalność Daniela? Nie. Czy zdziwiłam się, że Lora postąpiła w ten sposób? Także nie. Dawałam wam kredyt zaufania, mimo iż wszyscy mnie przed wami przestrzegali. Nie na darmo moja matka uciekała przed waszym ojcem – wybaczyć, że jestem taka szorstka. Obawiałam się, że wprowadzicie w nasze życie niepokój i zamęt. Tak się zresztą stało. Tomasz, powiem ci prawdę. Gdy cię poznałam przelotnie w Krakowie, na korytarzu w firmie ojca, i jeszcze nie wiedziałam, kim jesteś, odruchowo poczułam antypatię. Wydawałeś się zły do szpiku kości. Wyniosły, arogancki i nieżyczliwy. Nie byłam w stanie dopatrzeć się w tobie ani jednej pozytywnej cechy. I potem wstydziłam się tego. W człowieku nie może być wyłącznie samego zła, to niemożliwe. Doszłam do wniosku, że się uprzedziłam i chciałam ci dać szansę pomimo wszystko i na przekór wszystkiemu.

– Nawet gdy przyjechałem, żeby zabrać ci dziecko?

– Tak, nawet wtedy.

– Dlaczego? – nie mógł zrozumieć.

– Nazwij mnie głupią, ale ja wciąż wierzę w tę opowieść o przyciąganiu dobrych i złych rzeczy – dajesz dobro, więc wraca do ciebie dobro, dajesz zło – sam wiesz, co do ciebie wraca... Poza tym na swój sposób jesteśmy rodziną. Wierzyłam, być może naiwnie, że się dogadamy dla dobra Tosi.

Skinął głową.

– Mogę ci obiecać, że nigdy jej nie stracisz. Na to nie pozwolę, choćbym miał tu paść

trupem. Przeszkodzę też w planach Lory, wciąż jest czas...

– Tomasz, ja nie chcę, żebyś się mścił na siostrze, nawet jeśli ona jest zła i kierują nią niskie pobudki. To nie powinno tak wyglądać. Do niczego dobrego nie doprowadzi, nakręci tylko spiralę nienawiści – powiedziała smutno Agata. – Przecież nie może tego zrobić tak szybko. Owszem, jest w stanie jakimis machinacjami odsunąć cię od zarządzania firmą, ale przecież nie sprzeda jej w ciągu jednej nocy za twoimi plecami i nie ucieknie z pieniędzmi, to niepoważne. Mnie także tak łatwo nie zniszczy, stoczyłam już niejedną walkę – wyjaśniała dalej cierpliwie.

Otrząsnął się.

– Masz rację – powiedział. – Gniew mnie zaślepia. Powinienem przeanalizować to wszystko na chłodno. Zastanowić się nad sytuacją.

– Właśnie. Nie działaj pod wpływem emocji. Porozmawiaj z nią spokojnie. Nie daj się sprowokować. Na pewno masz swoje atuty w zanadrzu.

Uśmiechnął się w ten charakterystyczny dla siebie sposób, drapieźnie, odsłaniając zęby.

– Jeszcze ile... Gdybyś tylko wiedziała!

Agacie zrobiło się nieprzyjemnie. Miała wrażenie, że znajduje się w klatce z jakimś dzikim, rozdrażnionym zwierzęciem, które udało się jej na chwilę obłąskawić, ale teraz na powrót zrobiło się groźne. Straciła nadzieję na porozumienie z Halickimi, liczyła tylko na to, że Tomasz dotrzyma obietnicy i zostawią Tosię w spokoju. W końcu to obiecał.

– Nie martw się. Bardzo mi pomogłaś. A ja nigdy nie zapominam przysług. W tym jestem na pewno lepszy od mojej siostry. I zdążę jeszcze storpedować jej plan zaszkodzenia wam, tylko naprawdę muszę się pospieszyć.

Rozejrzał się po rozchodzącym się tłumku gości, a potem bez pożegnania ruszył ku wyjściu. Agata chwilę patrzyła za nim i było jej przykro.

– Niesamowita impreza – skomentował doktor Wilk, który niespodziewanie pojawił się u jej boku. – Wraca pani z nami?

– Zamierzałam się co prawda przejść, ale chętnie się zabiorę z państwem – powiedziała Agata, uspokojona faktem, że Julia odnalazła na boisku Tosię. Robiło się późno i dzieci stanowczo powinny już pójść spać, mimo iż były wakacje i, co tu kryć, wielkie święto.

– Nigdy nie brałam udziału w tak dziwnym wernisażu – dodała Lucyna. – Zazwyczaj największym skandalem jest to, że ktoś się upije i obrazi artystę, iż jest pacykarzem, czego kiedyś osobiście byłam świadkiem. Ale takie występy widziałam pierwszy raz w życiu.

– Ja to w ogóle pierwszy raz w życiu byłem na wernisażu – mruknął Wilk. – Myślałem, że na każdym tak jest. Rozczarowałaś mnie w takim razie, Lucynko.

– Bardzo mi przykro. Ale wiesz, istnieje możliwość, że ja bywam na tych nudniejszych wernisażach, tych jakichś bardziej okrzęsanych artystów. Ci mniej okrzęsani na pewno są o wiele bardziej widowiskowi.

– Nasza artystka była przecież bardzo okrzęsana – sprzeciwiła się Julia – a widziałas, co tu się wyprawiało!

– No właśnie! Strach sobie nawet wyobrazić, co by było, gdyby okazała się nieokrzęsana.

Wybuchnęli śmiechem, wciskając się do samochodu doktora. Tym razem nikt nie dbał o wygląd sukien.

– No to przed nami jeszcze tylko ślub Martyny i Piotra i ważne uroczystości tego sezonu będą zakończone – powiedziała Julia, gładząc Tosię po włosach. Dziewczynka była zmęczona i położyła jej głowę na kolanach.

Doktor skrzywił się, a Agata nieznacznie zadrżała, jakby zrobiło się jej zimno.

– Nie byłbym tego taki pewien.

– Dlaczego? – zainteresowała się Lucyna.

– Nawet ze sobą nie rozmawiają, a na końcu tej imprezy w ogóle oboje zniknęli.  
– No to chyba dobrze – ironicznie stwierdziła Lucyna. – To znaczy że się właśnie dogadali. Ty nic nie rozumiesz, doktorku, a w ogóle to jedź szybciej, bo się podusimy w tym samochodzie jak sardynki.

– A sardynki się duszą? – chciała wiedzieć Tosia.

– Najczęściej ze śmiechu – wyjaśnił jej doktor, zajeżdżając z impetem pod Willę Julia. – Są już panie pod domem. Wysiadka – jeżeli mogę tak uroczo zakończyć wieczór.

– Bardzo dziękujemy – powiedziała Agata.

– To ja dziękuję. Było wyśmienicie. Dawno się tak nie bawiłem. Miny Małgorzaty Trzmielowej pozostaną w mej wdzięcznej pamięci już na zawsze. Będę je sobie przypominał w momentach smutku i chandry, za co jestem pani niewymownie wdzięczny. Addio pomidory!

– Dlaczego pomidory? – chciała wiedzieć ziewająca Tosia, więc Agata wyjaśniła jej szybko, że doktor żartował.

Pożegnały się z Julią, która także czym prędzej poszła do siebie, i weszły od kuchni.

Magda siedziała przy stole i przeglądała jakieś magazyny.

– Jesteś sama? – zapytała Agata, nakazując Tosi iść do kąpieli i szybko położyć się spać.

Magda wzruszyła ramionami.

– Był tu ten uprzykrzony Borys, ale się go pozbyłam. Ależ on mi działa na nerwy!

– Co chcesz, zakochał się chłopak.

– Chyba mu odbiło zupełnie – prychnęła Magda. – Powiedziałam, że jak mnie będzie nachodził, to wezwę policję.

– Przejął się?

– Ani trochę. To najlepiej świadczy o tym, że jest pomyłony. Stwierdził, że znalazł kobietę swojego życia i nigdy nie zrezygnuje. Kuku na muniu. Musiałam mu zagrozić, że nagotuję wrzółku na kuchni i zacznę na niego lać z okna jak obrońcy średniowiecznych zamków.

– W ogóle go nie lubisz?

Magda ciężko westchnęła.

– Lubiłabym go, gdyby zachowywał się odrobinę normalniej. Ale on jest całkowicie postrzelony. Zupełnie nie wiem, co o nim sądzić.

– To jest po prostu kompletnie inny facet niż ci wszyscy, z którymi miałaś do tej pory do czynienia – stwierdziła domyślnie Agata. – Masz doświadczenie z krętaczami o niejasnych zamiarach. Ten jest szczerzy, choć zwariowany. Może po prostu przyjmij go z tak zwanym dobrodziejstwem inwentarza i zobacz, co czas pokaże.

– Tak mówisz? – z powątpiewaniem rzuciła Magda. – Gdzie ja się z nim pokażę? On jest w ogóle do ludzi niepodobny.

– Jak mu kupisz marynarkę i krawat, to go upodobnisz do chłystków korporacyjnych, jakby to uroczo ujął nieoceniony doktor Wilk. Pozwól mu pozostać sobą. Może cię zaskoczy?

– Sęk w tym, że on mnie bez przerwy zaskakuje, a ja tego po prostu nie lubię – wyznała Magda.

Agata westchnęła. Trudno było namawiać kogoś do czegoś, do czego nie był kompletnie przekonany.

– Zrobisz jak będziesz uważała, ale sądzę, że powinnaś to przemyśleć. Czy poza Borysem nie było tu kogoś?

– Na przykład kogo?

– Martyny. Takiej dziewczyny z długimi, czarnymi włosami w bordowej sukience.

– Na pewno nie – zdecydowanym głosem powiedziała Magda.

– Dziwne – zastanowiła się Agata. Martyna tak ją prosiła o to auto i wyglądała naprawdę

na zdeterminowaną. Może jednak doktor miał rację? Spotkała się gdzieś z Piotrem po drodze i dogadali się? Naprawdę był to bardzo dziwny wieczór. – Danieli też nie ma?

– No właśnie, dziwię się, że nie wróciłyście razem. Gdzie ona się właściwie podziewa? – zdziwiła się Magda.

– Nie mam pojęcia. Wyszła jeszcze przede mną, zabrała samochód – wyjaśniła Agata. Magda pokręciła głową.

– Mam nadzieję, że nic się jej nie stało.

Agata lekko się zdenerwowała. Co prawda z domu kultury było zaledwie kilkaset metrów i po drodze nie napotkali żadnego wypadku ani awarii. Ale w takim razie co ją mogło zatrzymać? Sięgnęła po telefon i wybrała numer siostry. Daniela nie odebrała.

– Może ma wyłączony albo nie słyszy. Na pewno się znajdzie. To duża dziewczynka – Agata uspokoiła samą siebie.

– Oczywiście – Magda nie chciała wprowadzać nerwowej sytuacji, więc powiedziała to specjalnie lekkim tonem.

Niemirska miała wciąż smutną, nachmurzoną twarz.

– Coś złego się tam stało? – domyśliła się Magda.

Agata westchnęła głęboko.

– Sama nie wiem, czy jest to coś, na co mamy wpływ – rzekła z namysłem. – Może się okazać, że Lora Hagen wykupi udziały w inwestycji Małgorzaty Trzmielowej tylko po to, żeby mnie zmusić do negocjacji w sprawie części spadku należącego się Tosi...

Magda pokręciła głową ze zdumieniem.

– A to perfidia... Szczerze mówiąc, to byłoby do niej podobne. Wiesz na pewno, że to zrobi?

– Nie. To na razie tylko podejrzenie.

– Musisz więc czekać. No i nie przejmować się na zapas. Sama powiedziałaś, że nie masz na to wpływu. Ty przecież jej nie ubiegiesz i nie wykupisz tych udziałów, bo niby jak?

Agata westchnęła. Gdzieś na dnie serca miała nadzieję, że Tomasz wyperswaduje siostrze ten pomysł. Wiedziała, że starcie pomiędzy Halickimi jest nieuniknione, ale liczyła na to, że Tomasz dotrzyma słowa i nie pozwoli, by Tosi stała się jakakolwiek krzywdą. Bardzo chciała w to wierzyć, ale dręczyła ją świadomość, że tak niewiele w tej sprawie zależy od niej.

Magda postanowiła zmienić temat i rozpędzić wszystkie smutki. To miał być szczęśliwy dzień wielkiego triumfu wystawy, a przyniósł kolejne zmartwienia i wątpliwości.

– Lepiej opowiedz mi, jak było na wernisażu – zagadnęła wesołym głosem. – Borys nic nie wiedział, stwierdził, że nie chodzi na burżuazyjne imprezy, na których stoły uginają się od poczęstunku na koszt biednego podatnika. On naprawdę ma nie po kolei w głowie, mówię ci, a jakiejś klepki to mu z pewnością brakuje.

Agata oderwała się od niewesołych rozważań. Doszła do wniosku, że nie może zadręczać się sprawami, które na razie nie zależą od niej. Poza tym, zanim zacznie się denerwować, powinna się rozmówić z Lucyną i zasięgnąć jej rady. Ta myśl od razu ją pokrzepiła.

Spojrzała na Magdę i uśmiechnęła się:

– O wernisażu powiem ci jedno: żałuj, że nie byłaś. I Borys też niech żałuje. Ten skandal ucieszyłby jego antyburżuazyjne serce.

– Opowiadaj! – Magda aż uniosła się z krzesła i odłożyła magazyn.

– Zrobię ci herbatę na zachętę – obiecała, a Agata skinęła głową.

Z łazienki wyszła Tosia i, oświadczywszy, że życzy sobie szklanekę ciepłego mleka przed snem, poczłapała na górę. Agata nastawiła napój, a potem usiadła obok Magdy i zaczęła streszczać jej wydarzenia minionego popołudnia i wieczoru.

---

Daniela podjechała pod dom Borkowskich i zaparkowała równo pod bramą.

– Jesteśmy – powiedziała zupełnie niepotrzebnie, ale po to, żeby przerwać kłopotliwe milczenie, które zapanowało, kiedy wsiedli do auta.

Jakub był zamyślony i jakby spięty, ona także nie wiedziała, jak na to wszystko zareagować. Wypadki potoczyły się bowiem z niewiarygodną szybkością. Nie można było oczywiście uznać, że wernisaż się nie udał, bo od strony artystycznej na pewno był to sukces i obrazy Ady zostały dostrzeżone. Nie ulegało jednak wątpliwości, że wieczór zakończył się skandalem i to na wielu różnych płaszczyznach.

– Czuję się skołowana – Daniela przetarła czoło ręką, a potem się roześmiała. – Nie masz wrażenia, że to wszystko jest jakieś takie – absurdałne?

Skinął głową. Nawet więcej, dręczyło go dziwne poczucie nierealności. Wszystko, co się wydarzyło, miało w sobie coś teatralno-groteskowego.

– Tak, jest pewne nieprawdopodobieństwo w tym wszystkim – przyznał jej rację. – Bieg wypadków jak w horrorze psychodelicznym.

Roześmiała się wesoło i swobodnie.

– A jednocześnie to jest bardzo zabawne, prawda? Gdyby nie dotyczyło nas tak osobiście – zmitygowała się po chwili. – Mam wyrzuty sumienia względem Agaty – dodała. – Chyba wszystko robiłam źle.

– Co ty w ogóle mówisz? – oburzył się.

– Sama nie wiem... – zaczęła niepewnie.

– Masz trochę czasu? Może usiądziemy w ogrodzie, zrobię jakiegoś drinka, chętnie bym się napił.

– Marzę o kieliszku wina, o ile mogę zostawić tu samochód – przyznała szczerze.

– Jasne. Na pewno nie zginie.

Oboje uśmiechali się z dobrego dowcipu i wysiedli, nawet nie zastanawiając się, czy zamknęli okna.

Ogród pani Borkowskiej wyglądał przepięknie. Daniela z żalem musiała przyznać, że ani Julia, ani żadna z nich nie miała takiego talentu, jak pani Jadwiga. Tu musiała działać owa legendarna „ręka do kwiatów”. Każda uprawa matki Jakuba i Moniki była ładniejsza, większa i barwniejsza niż u kogokolwiek innego. Także cała ogrodowa infrastruktura została starannie zaplanowana i wykonana. Klomby, altanki, sztuczne ruiny, oczka wodne, fontanny, mostki

i romantyczne ławki... Do tego oświetlenie, które naśladowało rozpraszające się srebrzystą mgłą światło księżyca.

– Cudnie tu – powiedziała Daniela z podziwem.

– Mama ma fioła na punkcie tego ogrodu. Pakuje w niego każdy zarobiony grosz. To chyba rodzaj nałogu – stwierdził Jakub, ale nie bez pewnej czułości.

– Jest wspaniały. Powinni go pokazywać w pismach dla hobbystów.

– Powiedz jej. Zrobisz jej tym wielką przyjemność. Zaraz przyniosę wino.

– Dasz radę? – zatroszczyła się Daniela, wiedząc, jak bardzo zmęczył go ten wieczór na wystawie. Jakub wzruszył ramionami.

– Zrobię ten ostatni wysiłek. W obliczu nagrody, jaką jest napicie się w twoim towarzystwie, jestem zdecydowany na każde szaleństwo.

Uśmiechnęła się. Monika i Jadwiga najwyraźniej wciąż nie wróciły do domu, bo w budynku było cicho. Daniela wiedziała, że dzieci miały nocować u dalekiej kuzynki Moniki, która miała dwójkę podobnych brzdąców. Ciekawe jednak, gdzie podziały się panie Borkowskie? Ktoś je zaprosił na afterparty po wernisażu? Skojarzenie surowej i zgryźliwej pani Jadwigi z afterparty wywołało u Daniela atak śmiechu. Ale przecież dlaczego nie? I jej się coś należało od życia! Może właśnie powinna się zabawić, bo to by jej przywróciło humor? Kto mógłby ją zaprosić? Może aptekarz? Daniela widziała, że wreszcie się odważył i na wernisażu dzielnie zagadywał Elizę, posłała mu nawet wspierający gest uniesionego kciuka, lecz Jaskólski tylko się zawstydził. Tak, nobliwy farmaceuta mógł wyprawić jakąś bibkę wśród swoich pomidorów i ziołowych mikstur. To było do niego podobne.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał Jakub, wracając z butelką wina i dwoma pięknymi kieliszkami.

– A, tak ze wszystkiego, co się dzisiaj stało – wykręciła się dziewczyna.

Spojrzał na nią ciepło.

– Bałem się, że się na mnie obrazisz.

– Za co?

– Że wypłoszyłem ci galopanta – skrzywił się śmiesznie.

– Kogo? – zdumiała się.

– Nie wiesz? Tak się dawniej mówiło na adoratora.

– Nie wiem, czy nim był – powiedziała, licząc na to, że w tym świetle Jakub nie zauważy, iż się zaczerwieniła.

– Ja za to wiem – nalał jej wina.

– Obawiam się, że mogłeś odnieść mylne wrażenie. Tomasz Halicki to gracz, a jego głównym celem jest, jak sam słusznie zauważyłeś, majątek. Zrobi wszystko, żeby jego rodzina nie straciła nawet złotówki.

– Podobał ci się? – drażył temat Jakub z jakąś rozpaczliwą desperacją.

Daniela popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– A po co chcesz to wiedzieć? – odrzekła.

– Powiedz jak przyjacielowi – zachęcił ją z tym samym krzywym uśmiechem.

Westchnęła.

– No dobrze, skoro tak stawiasz sprawę... Agata jest piękna, a ja jestem tą brzydszą siostrą. Nikomu się nie podobam, bo każdy nas porównuje i wiadomo, jak wypadam w takich porównaniach. Spokojnie, przyzwyczaiłam się – powstrzymała go gestem, ponieważ chciał jej przerwać. – Przeczytałam kiedyś, że takie dziewczyny, jak ja, łatwiej dają się nabrać na lep tanich komplementów i bardzo sobie to wzięłam do serca. Czyli nigdy się nie nabierałam na ten lep. Jak mnie ktoś chwalił za strój czy – co się zresztą rzadko zdarzało, gdy miałam nadwagę –



wygląd, od razu widziałam, że trzeba zachować czujność, bo czai się za tym coś niebezpiecznego. Unikałam zatem ludzi prawiających tanie komplementy.

– Rozumiem, że Halicki tego nie robił? – domyślił się Jakub, bo historia zaczęła go wciągać, jakkolwiek uważał, że Daniela całkowicie myliła się w ocenie zarówno swej osoby, jak i intencji kierujących ludźmi.

– Właśnie. Teraz uważam to za podejrzanę i niebezpieczną, ale początkowo w ogóle tego nie dostrzegałam.

– No to co on robił, skoro jednak w jakiś sposób cię zaintrygował? – Jakub odstawił kieliszek i wpatrywał się w nią z uwagą. Nie było mu łatwo prowadzić tę rozmowę. Obawiał się, że obrał błędną strategię, proponując wymianę myśli na przyjacielskiej stopie. Właśnie uwikłał się w sytuację, której być może zawsze chciał uniknąć – Daniela zwierzy mu się z zawiedzionych uczuć do kogoś innego, a on tego po prostu nie zniesie.

– Właściwie to odczuwałam do niego wyłącznie odrazę i niechęć – przyznała dziewczyna. – Od początku wiedziałam, że nam zagraża. A jednak miał w sobie coś przyciągającego, sama nie umiem tego określić...

– Magnetyzm drania? – dopił wino i nalał sobie kolejny kieliszek.

Skinęła głową. Tak, to chyba było odpowiednie określenie. Chwilę patrzyła na rozpraszające się w ogrodzie światło i cienie, srebrzyste smugi wędrujące po ścieżkach.

– Słyszałam, że wszystkie kobiety są na to podatne – powiedziała swobodnie. – Stąd taka popularność drani. No, ale nawet jeśli chciał coś osiągnąć, ze mną mu się nie udało. I nie uda.

– Tak? – zapytał cicho Jakub.

– Owszem. Ja kompletnie nie pojmuję podejścia Tomasza do życia. To znaczy rozumiem go – on widzi świat konfrontacyjnie. Ktoś musi przegrać, żeby drugi mógł wygrać. Nie zakłada w ogóle możliwości, że ta wygrana jest po obydwu stronach. Agata zawsze uważała inaczej. Chyba dlatego starała się mu dać szansę i dlatego też ja w pewnym momencie spojrzałam na niego przychylniejszym okiem. Ostatecznie jednak rozczarowałam się do niego i zawiodłam boleśnie. Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek mogli się dogadać.

Milczeli chwilę.

– Głupio mi i dlatego się przed tobą tłumaczę – wyznała wreszcie szczerze.

– Przecież nie musisz. Ja wszystko rozumiem.

– No właśnie. Wszystko rozumiesz, niczego nie oceniasz, a każdą rzecz akceptujesz – powiedziała z dziwnym rozdrażnieniem.

Nie rozumiał, o co jej chodzi, a ona pojęła, że się zagalopowała. Odstawiła kieliszek i wstała od stołu, wygładzając sukienkę.

– Chyba źle na mnie podziałało to wino, jestem zmęczona. Powinam już pójść.

– Zaczekaj – niespodziewanie chwycił ją za rękę. – To nie jest tak, że ja wszystko akceptuję. Myślisz, że akceptowałam fakt, że pojawił się ten bubek Halicki?

– No, jakoś cię to specjalnie nie bolało – odrzekła, sama nie wierząc we własne słowa. Po co to powiedziała? Na pewno przez to wino...

Jakub wstał i patrzył na nią przez chwilę, a potem dziwnie się uśmiechnął.

– Nie bolało? – zapytał głucho. – Bolała mnie każda minuta, którą on tutaj spędził, i każda myśl, którą mu poświęciłaś. Kiedyś uważałem, że zadowolę się tym, żeby po prostu być blisko ciebie, pomóc w razie konieczności, spędzić z tobą czas, porozmawiać. Na co innego mogłem liczyć? Kiedy jednak zobaczyłem was na tej łące... Zrozumiałem, że to tak nie działa. Nie chcę, żeby teraz czy jakiegokolwiek innego dnia pojawił się jakiś idiota w garniturku lub w sweterku i mi cię sprzątnął sprzed nosa. Rozumiesz, co ci próbuję powiedzieć?

Daniela patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, w których coś błyszczało. Nie, nie

były to łzy, ale wzruszenie, radość i ulga płynąca ze wzajemnego zrozumienia. Tylko że on jeszcze tego nie wiedział.

– I błagam cię, nie mów mi teraz, jak bardzo mnie lubisz – wypalił z desperacją. – Potrzebujesz, szanujesz i tak dalej, bo chyba tego nie zniosę.

– Cicho! Nie zamierzam niczego takiego mówić, głuptasie – musiała się wspiąć na palce, żeby go pocałować. W pierwszej chwili był zaskoczony. Ale to trwało moment zaledwie, bo potem zatopili się już w sobie bez reszty.

Nagle sprzed domu z głośnym wystrzałem z gaźnika ruszył samochód.

– Co to było? – spytała Daniela.

– Nie wiem. Chyba ktoś odjechał twoim autem – przytomnie odparł Jakub.

– Tylko kto? Agata?

– A ma zapasowe kluczyki?

– No nie. Nie śmiej się... Zapasowe kluczyki są w schowku w samochodzie.

– Bardzo rozsądnie, nie ma co. Powinnyście mieć jeszcze jakieś trzecie zapasowe, żeby móc się dostać do tych drugich.

– Wiem, ale nigdy nie były potrzebne, a w domu ciągle się zapodziawały, no i czasem potrzebowałyśmy samochodu na zmianę. Zawsze było wiadomo, że tam są – wyjaśniła Daniela.

– Nawet jeśli zapasowe klucze są w schowku, jakoś trzeba się było dostać do środka. Drzwi zostały otwarte? – Jakub się zastanowił.

– Drzwi nie... Ale okna tak.

Mężczyzna westchnął. Może to Agata zabrała samochód, ale doprawdy trudno było dociec, po co miałyby to robić. Żeby przejechać zaledwie kilkaset metrów? Mogła zresztą wcześniej zadzwonić do siostry. Wszystko wskazywało na to, że stare auto Agaty ktoś ukradł.

– Chodź, musimy zobaczyć, co się stało – wyciągnął rękę, żeby ją objąć. – Obawiam się, że ktoś ci zwędził tego grata.

– Trudno – stwierdziła Daniela ze śmiechem. – Nie wydaje ci się, że byłoby to idealne zakończenie tego wieczoru? Groteskowe jak wszystko.

– Ciekawe, co o tym powie twoja siostra, księżniczko z morskiej piany – pocałował ją w czubek głowy, na co zawsze miał niesamowitą ochotę.

– Na pewno każe mi odkupić – zachichotała Daniela.

Tej nocy nic nie wydawało jej się straszne, niemożliwe do przejścia, zbyt trudne czy tragiczne. Była autentycznie zakochana. I było jeszcze coś: mimo tylu prawdziwych wzruszeń, jakich doznała tej nocy, ani razu nie poczuła się słabo. Ani przez moment nie odezwało się jej serce. Zaczęła nabierać nadziei, że i jej zdrowie jest na dobrej drodze do definitywnej poprawy.

---

Rankiem okazało się, że wraz z samochodem Agaty zniknęła Martyna.

Zanim jednak zostało to ustalone, Daniela, nocą jeszcze, spod domu Jakuba zatelefonowała do siostry, żeby dowiedzieć się, że Agata i Magda są w Willi Julia i żadna z nich nie zamierzała nawet tego wieczoru korzystać z auta.

– Zatem ktoś go gwizdnął – mruknął Kuba. – Trzeba wezwać policję.

Zgłoszenie przestępstwa trochę trwało, a znany już Danieli sierżant z lekkim politowaniem słuchał opowieści o zapasowych kluczach i teatralnym szeptem instruował Jakuba, że powinien bardziej uczulić narzeczoną na sprawy bezpieczeństwa. Nie mógł przy tym zrozumieć, czemu niewinne w końcu określenie „narzeczona” wzbudziło u obojga atak śmiechu, ale postanowił na to machnąć ręką. W końcu była to noc po słynnym już w całym Zmysłowie wernisażu, na którym na pewno zabawa była przednia.

– Mam tylko nadzieję, że nikt nie prowadził auta pod wpływem alkoholu – westchnął policjant, co Daniela wzięła do siebie.

– Ja na pewno nie. Wypiłam lampkę wina dopiero tutaj, w ogrodzie.

– Nie mówię o pani. Boję się, że jakiemuś młodocianemu coś głupiego strzeliło do głowy, zobaczył porzucone auto z otwartym oknem, przeszukał schowek (to niestety jest bardzo popularne miejsce ukrywania dodatkowych kluczy) i postanowił się przejechać. Jeśli wypił kilka piw, nieszczęście możemy mieć gotowe.

Jakub i Daniela pomyśleli od razu o wypadku, którego sami stali się ofiarami.

– Przepraszam – szepnęła dziewczyna.

– To nie pani wina, że zapomniała pani zamknąć okno w samochodzie zaparkowanym pod domem. Padła pani ofiarą przestępstwa, a nawet jeśli ofiara zachowuje się lekkomyślnie, nie usprawiedliwia to sprawcy – surowo stwierdził policjant. – No cóż, przyjąłem zgłoszenie, będziemy szukać. Rano spróbuję się dowiedzieć, czy któryś z sąsiadów nie zauważył czegoś podejrzanego.

– Gaźnik głośno wystrzelił – przypomniał sobie Jakub. – Może ktoś akurat był w ogrodzie i zwrócił na to uwagę?

– Byłoby wspaniale. No to żegnam państwa! – sierżant się oddalił, a Daniela oparła się o siatkę.

– Nie tak wyobrażałam sobie zakończenie tego wieczoru.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Ja też nie, ale przecież jutro też jest dzień – powiedział filuternie.

W Willi Julia czekała na Danielę zaniepokojona Agata, i nawet Magda wstała z łóżka. Agata oczywiście żałowała straty auta, które bardzo ułatwiało życie w małym miasteczku, ale nie robiła z kradzieży tragedii, żeby nie dodawać siostrze zmartwień.

– Jestem ubezpieczona – pocieszyła ją.

– Ale chyba nie od czegoś takiego? – sarkastycznie rzuciła Magda. – Zostawiłyście kluczyki w aucie, to jakbyście same kusily złodzieja. Nikt wam nie wypłaci ani grosza.

Agata zgromiła ją spojrzeniem. Sama o tym doskonale wiedziała, ale nie chciała denerwować Daniela, która wyglądała na lekko rozkojarzoną. Szczerze mówiąc, gdyby Agata miała się jakoś głębiej nad tym zastanowić, Daniela nie zdawała się być przejęta całą tą sprawą. Co chwila podnosiła ręce do twarzy, jakby chciała sprawdzić, czy nie ma gorączki, no i uśmiechała się jakoś dziwnie. Jej oczy błyszczały, a usta rozchylały się w mimowolnym uśmiechu, jakby przypominała sobie o czymś niezmiernie miłym.

– Nie ma co gadać, nic nie wymyślimy, chodźmy spać – powiedziała Agata, uznając, że trzeba zakończyć tę dyskusję. Zgodziły się chętnie.

W tym momencie zadzwonił telefon Daniela.

– To Jakub – powiedziała, rzucając okiem na wyświetlacz, i pognała jak szalona na górę.

– A tej co znowu się stało? – nie mogła pojąć Magda.

Agata jednak zrozumiała. Wszystko, i w jednej chwili. I spłynął na nią wielki spokój. Była wdzięczna losowi, że sprawy siostry ułożyły się w ten sposób. Nagle kompletnie przestała się o nią niepokoić. Tak, to było to, na co czekała podświadomie przez cały czas. Jakub i Daniela. Będzie dobrze.

Rankiem okazało się, że samochód zabrała Martyna. Choć trudno w to było uwierzyć, widziała ją kilka osób, gdy zaglądała do środka, a potem pakowała walizkę do bagażnika.

Nikommu zresztą nie wydawało się to w najmniejszym stopniu podejrzanym. Auto stało co prawda pod domem Borkowskich, ale nauczycielka była w okolicy powszechnie znana. Może wybierała się na wakacje? Nocne wyjazdy nikogo przecież nie dziwiły, zwłaszcza jeśli ktoś planował długą drogę. Dlatego też jej czyn nie wzbudził nie tylko żadnej sensacji, ale i najmniejszego zainteresowania.

– Nie miałam pojęcia, że ona bierze ten samochód bez pozwolenia – tłumaczyła policji sąsiadka Borkowskich. – Myślałam, że tu się z kimś po prostu umówiła, zresztą w ogóle sobie tym nie zaprzątałam głowy.

Sensacyjna wieść, że nauczycielka ukradła Agacie Niemirskiej auto, a potem zniknęła bez słowa, obiegła miasteczko lotem błyskawicy.

Do Willi Julia przyniósł ją oczywiście zmartwiony tym obrotem sprawy weterynarz.

– No co to się porobiło – mrucał do siebie, gdy Agata – w nie najlepszym nastroju – podała mu poranną kawę. Próbowwała dodzwonić się do Piotra, ale nie odbierał telefonu. Dla Agaty stało się jasne, że Martyna zamierzała wyjechać. Przyszła pewnie pod dom sióstr i gdy zobaczyła, że auta nie ma, nawet nie weszła do środka. Być może, wracając do siebie, przypadkiem zauważyła pojazd pod domem Borkowskich i, korzystając z okazji, po prostu go zabrała. Niemirska nie uważała całej sprawy za kradzież – zamierzała zresztą zaraz zadzwonić w tej sprawie do sierżanta – w końcu na wernisażu wyraziła zgodę na pożyczenie pojazdu. Dziwiła się tylko, że Martyna postąpiła w taki sposób. Mogła przecież poszukać Daniela, poprosić ją o kluczyki, uprzedzić. Musiała jednak działać w stanie wzburzenia, skoro zachowała się tak irracjonalnie.

No i gdzie był Piotr? Co właściwie między nimi zaszło, gdy oboje zniknęli z wieczornej imprezy? Wszystko to było tajemnicze, a Agata po prostu zaczęła się martwić.

– Pożyczę pani mój samochód – zapewnił ją doktor, uważając, że mina Agaty wyraża być może tęsknotę za utraconym pojazdem.

Pokręciła głową.

– Dziękuję. Poradzę sobie jakoś. Nie sędzę, żeby Martyna chciała zatrzymać samochód, zresztą wieczorem prosiła mnie o pożyczenie auta, po prostu nie rozumiem, czemu się tak dziwnie zachowała.

– Chciała go pożyczyć? A to nowina – mruknął doktor, intensywnie mieszając kawę. – Żeby z tego jakaś bieda nie wynikła.

– Panie doktorze – Agata się zdenerwowała. – Jeśli pan coś wie, to niech pan mówi. Zawsze pan tak zaczyna, nie kończy, a ja umieram z nerwów!

– Już dobrze, dobrze – przeląkł się weterynarz. – Ależ pani dzisiaj groźna. Chodzi mi o Piotra, nie wiem, czy między nimi coś złego się nie stało – znowu powoli cedził słowa, ale że Agata spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami, zamachał rękami i szybko dokończył: – Naprawdę, niczego nie wiem, tylko to, co zaobserwowałem. Coś się zepsuło w tym całym narzeczeństwie. Ktoś wszedł między nich, pani Agato, niech się pani oczywiście nie obrazi.

Agata nie rozumiała, dlaczego niby miałyby się obrazić. Stało się dla niej jasne, że Martyna nie mogła uporać się z uczuciem do Popławskiego. Być może lekarz postawił jakieś ultimatum? Podczas wernisażu powiedziała o tym Piotrowi, a potem od niego uciekła. Albo jeszcze gorzej – uciekła, niczego nie mówiąc, i zostawiła go z niezłatwioną sprawą i głową pełną domysłów.

Zrobiło się jej żal Piotra.

– Jak pan myśli, gdzie on może teraz być? – spytała.

Weterynarz wzruszył ramionami.

– A kto to może wiedzieć? W domu go nie ma, to pewne. Dzwoniła do mnie Kinga. Pewnie poszedł jak zwykle w góry.

– Kto poszedł w góry? – zapytała wesołym głosem Tosia, która z głośnym tupotem bosych stóp zbiegła właśnie po schodach. Za nią biegła Daniela z grzebieniem w ręce, bo właśnie usiłowała zrobić niesfornej młodszej siostrze dobierany warkocz na niedzielę, a ta jej uciekła.

– Piotr poszedł w góry. Zdaje się, że pokłócili się z Martyną – powiedziała Agata. Daniela podniosła głowę i spojrzała na nią uważnie.

– Jak to? – spytała ostrożnie.

– Myślę, że ostatecznie wydała się ta sprawa z Popławskim – szepnęła Agata.

Teraz doktor z kolei nie rozumiał.

– Z jakim znowu Popławskim?

– Przecież doktor go widział z Martyną w restauracji – przypomniała mu Agata. – To lekarz z Cieplic, operował Danielę, nie pamięta doktor?

– No tak, przypominam sobie. Tylko nie pojmuję, o jaką sprawę chodzi. Że niby Martyna wpadła w oko doktorowi, gdy odwiedzała Danielę w szpitalu?

– Oni się znali dużo wcześniej. Popławski był starą miłością Martyny, melodią, która nigdy się nie starzeje – sarkastycznie rzuciła Daniela, dopadając w końcu Tosię, by dokończyć warkocz.

– Więc to tak... – mruknął Wilk. – No to już niczego nie rozumiem... Chyba za stary na to jestem... – dokończył kawę, pożegnał się z dziewczynami i poszedł do siebie.

– Co mu się właściwie stało? – spytała Daniela.

– Trudno wyczuć. Przyszedł powiedzieć, że auto zabrała Martyna i odjechała w siną dal.

– Martyna? – Daniela w pierwszej chwili była zdumiona, ale potem zaczęło jej się to układać w logiczną całość. – No tak, uciekła... Tylko dlaczego nie poprosiła o pożyczenie?

– Prosiła. Na wernisażu. Powiedziałam jej, że ty wzięłaś samochód i że jest pod domem. Daniela pokiwała głową. W tym momencie w kuchni pojawiła się Magda z wielce nieszczęśliwą miną.

– Czemu tak krzyczycie? Człowiek się nawet wyspać w tym domu wariatów nie może. Ja się źle czuję! Powinnyście się trochę liczyć z moim zdrowiem.

– Liczymy się, a tobie nic nie dolega – osadziła ją Daniela. – Powiedz lepiej, że ci się nie chce pomagać przy śniadaniu.

– Ja chętnie pomogę – zadeklarowała Tosia. – Potem poszłabym jeszcze raz na wystawę, bo wczoraj było takie zamieszanie, że nie obejrzałam wszystkiego dokładnie, a obrazy mamy są takie piękne.

Agata skinęła głową, zaś do rozmowy włączyła się Magda.

– Wiecie co? Ja też pójdę. Mam wielką ochotę zobaczyć te prace, mam nadzieję, że dzisiaj nie będzie ścisłu.

– Jasne, idźcie – ucieszyła się Daniela. – Może i ja się wybiorę? Pójdiesz, Agata?

Niemirska usiadła przy stole.

– Tak się zastanawiam... – zaczęła cicho.

– Nad czym? Nie chcesz się spotkać z Trzmielową, tak? – domyślnie stwierdziła siostra. – Myślę, że nie masz się czym przejmować, jej już w piąty poszło całe to knucie, nie odważy ci się powiedzieć niczego przykrego.

– Nie chodzi mi o nią – pokręciła głową Agata. – Myślę, że powinnam odszukać Piotra i porozmawiać z nim.

– Ale on jest w górach – wtrąciła się Tosia. – Jak chcesz to zrobić?

– Ja chyba wiem, gdzie on jest... – Agacie coś mówiło, że Piotr tym razem wybrał się na Lisią Górę.

Pamiętała tamten dzień, gdy zdobyli szczyt razem z Tosią. To, jak pięknie wyglądały pędzone wiatrem chmury, jak obłędnie pachniały trawy. Położyła się wówczas na ziemi i miała wrażenie, że coś ją unosi ku niebu. Chyba pierwszy raz tak bardzo cieszyła się, że żyje. To było niesamowite, wręcz mistyczne uczucie, którego nie można było pomylić z niczym innym.

– Nie możesz tego wiedzieć – upierała się Daniela. – On ma swoje ścieżki, schodził te góry wzdłuż i wszerz, potrafi w nich spędzić kilka dni. To traper. A ty po prostu lubisz chodzić po lesie.

– Ale tym razem jestem pewna – nie rezygnowała siostra. Daniela zrozumiała, że nie przełamie tego oporu.

– No, ale przecież nie pójdziesz sama, to niebezpieczne – persadowała.

– Dlaczego? Droga na Lisią Górę to po prostu turystyczny szlak, który codziennie przemierza mnóstwo osób. Są znaki i wyraźne strzałki, a nawet schodki w trudnych miejscach – Agata uśmiechnęła się, pamiętając, jak lekceważąco Piotr wyrażał się o tych udogodnieniach.

– Poza tym wezmę mapę i GPS, na pewno nie zabłądzą, możecie być spokojne – zapewniała.

– Stanowczo odradzam – rzuciła Magda głosem zramolałego profesora z telewizyjnej reklamy.

– Dlaczego? – Agata zbliżyła twarz do jej twarzy. – Bo przestałam się bać i zdecydowałam się na coś odważyć? Raz w życiu zrobić coś, co zalecam wam wszystkim? Pójść za swoim marzeniem?

– Rany boskie – jęknęła Magda. – Nie mam pojęcia, co się wczoraj stało na tym wernisażu, ale z pewnością podawali tam coś niezdrowego do jedzenia.

– Agata, weź ze sobą przynajmniej któregoś z ekologów – prosiła tymczasem Daniela. –

Oni znają te góry bardzo dobrze, poprowadzą cię.

– Nie ma mowy!

– No to ja z tobą pójdę, dobrze?

– I ja – Tosia się natychmiast zgłosiła.

Agata zmierzyła je długim spojrzeniem.

– Dziewczyny, wiem, że chcecie pomóc, ale naprawdę dam sobie radę. Nie róbmy z tej wycieczki wyprawy na Mount Everest w środku zimy. Jeżeli będzie coś nie tak, od razu zawrócę, obiecuję.

– Przyrzekasz? – spytała zaniepokojona Daniela.

Agata skinęła głową. Spojrzała na zegar w kuchni.

– Jeżeli zaraz wyjdę, to nawet w turystycznym tempie powinnam obrócić przed zmrokiem. Co ja mówię, powinnam być wczesnym popołudniem! Nie martwcie się o mnie, bawcie się dobrze i zostawcie mi coś na obiad.

– Weź telefon – przestrzegła ją Daniela. – I plecak spakuj.

– Tak, dwie zmiany bielizny, namiot i latarkę. Daniela, to nie jest ekspedycja na biegun, naprawdę. Tą trasą chodzą emeryci z sanatorium w Cieplicach.

– Ale mają przewodnika i idą w grupie – mruknęła niewyraźnie siostra.

– Obiecuję dołączyć się do każdej grupy, jaką napotkam na drodze – Agata uniosła dwa palce w geście przysięgi.

Daniela absolutnie nie podzielała jej entuzjazmu. Pomysł siostry wcale się jej nie podobał. Magda kręciła tylko z dezaprobatą głową, a Tosia była po prostu rozczarowana, że nie weźmie udziału w nowej przygodzie.

---

Agata przebrała się, do małego plecaka Tosi zapakowała kanapkę i butelkę wody mineralnej, po czym zniknęła za zakrętem, ale Daniela jeszcze długo wyglądała za nią z okna.

– Daj spokój – powiedziała Magda. – Nic jej nie będzie, jest dorosła. Żaden ze mnie piechur, ale na Lisiej Górze byłam ze trzy razy, w tym raz z wycieczką z pracy. To naprawdę łatwe podejście, spacerowy szlak.

– Wiem. Nie podoba mi się sam ten pomysł. Myślisz, że Piotr jest na Lisiej Górze razem z tabunem niedzielnych turystów? Na pewno nie. Jeżeli rzeczywiście wyszedł w góry, to po to, aby szukać tam spokoju, a nie przyglądać się, jak weekendowi traperzy w japonkach robią sobie zdjęcia na tle krajobrazu widocznego ze szczytu.

– Przecież nie zacnie go szukać po górach. Na to ma za dużo oleju w głowie. Wejdzie na Lisią Górę, zobaczy tych wszystkich ludzi i spokojnie zejdzie z jakąś wycieczką. Po drodze uspokoi się i przemyśli sobie wszystko. Moim zdaniem dobrze się stało, że poszła. To jej świetnie zrobi – stwierdziła Magda.

Daniela pokręciła głową.

– Agata nigdy nie zachowuje się w ten sposób. Po co ona tam w ogóle lezie? Przecież on kiedyś wróci. Jak chce z nim porozmawiać, może po prostu zaczekać.

Teraz Magda się roześmiała.

– Nic nie rozumiesz? Ona musi się uporać ze swoimi problemami. Zostaw ją w spokoju, bo najwyraźniej w domu nie była w stanie dojść ze sobą do ładu. Może za bardzo jej stoisz nad głową i kontrolujesz wszystko.

Daniela spojrzała na nią ze zdumieniem, a Magda wzruszyła ramionami.

– No tak. Mam wrażenie, że Agata czuje się zobowiązana wobec ciebie. Nic tu się nie może wydarzyć bez twojej akceptacji.

– Chyba trochę przesadzasz. To Agata decyduje o wszystkim i to raczej my z Tosią się jej podporządkowujemy.

– Wcale nie. Ona zawsze ogląda się na to, co ty powiesz. Patrzysz jej na rękę, więc woli wszystko konsultować.

– Bzdury gadasz – zniecierpliwiła się Daniela. – Lepiej się mleka napij.

– Nie cierpię mleka od dzieciństwa. Śmierdzi i robią się na nim wstrętne kożuchy.



– Jak przedszkolak – westchnęła Daniela. – Z Tosią nigdy nie było tyle problemów, co z tobą. Wbrew temu, co mówisz, martwię się o Agatę, bo to zachowanie jest naprawdę dla niej nietypowe.

– Może w takim razie trzeba kogoś poprosić o pomoc? – powiedziała Magda, myszkując w lodówce za jakimś deserem. Po śniadaniu nabrała apetytu na słodcyce.

– Co masz na myśli?

– Raczej kogo. Zastanawiam się, czy nie poprosić jednak ekologów, żeby w razie czego byli gotowi jej szukać?

– Daj spokój. Co ty mówisz? Podejrzewasz, że się zgubi, tak? Tu mnie uspokajasz, że wszystko będzie w porządku, ale tak naprawdę sama myślisz, że Agacie po prostu odbiło? – przeraziła się Daniela.

Magda pokręciła głową.

– Wcale tak nie uważam, ale skoro ty masz być spokojniejsza, to może trzeba zadzwonić...

– Jasne. Zadzwoni do Borysa i pokonferuj z nim na ten temat – powiedziała mściwie Daniela, bo sądziła, że Magda tak naprawdę szuka tylko pretekstu do rozmowy z chłopakiem. Ich znajomość przypominała bajeczkę o żurawiu i czapli, co chodzą wokół siebie, ale nie mogą ostatecznie podjąć decyzji.

Gdy minęło południe, Daniela postanowiła jednak zadzwonić do siostry. Telefon Agaty nie odpowiadał, co mogło oznaczać, że w górach nie ma zasięgu. Zdenerwowana, wystukała numer Jakuba.

– Dziwny pomysł. Nie trzeba było jej puszczać samej. Wyraźnie nie jest w formie. Nie wiem, co ją napadło, zawsze jest taka zrównoważona, rozsądna – skomentował, gdy opowiedziała mu o wszystkim. – No, ale trudno, stało się. Zobaczę, co da się zrobić. Magda ma rację, niech ekolodzy pomogą, co się tutaj mają lenić na darmo. Oni dobrze znają wszystkie trasy, może wiedzą, gdzie naprawdę poszedł Piotrek. Nie zamartwiaj się, ja to załatwię.

Nie do końca było jej to w smak. Cieszyła się oczywiście, że ma w Jakubie wsparcie, ale nie chciała, żeby decydował za nią i organizował za bardzo jej życie. Nie zamierzała poddawać się jego woli i pozwalać, aby otaczał ją opieką. Nie była przecież bezbronna i niezaradna, a już na pewno nie potrzebowała wybawiciela.

Po chwili doszła do wniosku, że może jednak trochę przesadza. Propozycja zorganizowania ewentualnej pomocy siostrze nie była żadną próbą zdominowania jej. Danielę niepokoiło jedynie to, że Jakub tak ochoczo przechwytywał działania w swoje ręce i wyręczał ją. Powinien powiedzieć, że wspólnie to zrobimy, a nie odsuwać mnie na bok – myślała o tym w ogrodzie, wyciągając z ziemi dużą marchew, ponieważ zbliżała się pora obiadu. Przy tym zajęciu zastał ją Tomasz Halicki.

– Cześć. Może pomóc? – zapytał, jak to on, z przekąsem. Nie bardzo to sobie wyobrażała, patrząc na jego nieskazitelny, jasny strój.

– A umiesz? – rzuciła równie zaczepnie.

– W każdym razie mam podstawy teoretyczne. Czytałem wierszyk dla dzieci *Rzepka*. Roześmiała się. Wśród wielu wad i trudnych do zaakceptowania przywar Tomasz miał jedną wielką zaletę – zawsze umiał ją rozśmieszyć.

– Chciałem przeprosić za wczoraj – powiedział.

Otrzeпаła dłonie z ziemi i zabrała się za segregowanie wyrwanych warzyw.

– Mam wrażenie, że zepsuliśmy wam z Lorą uroczystość – ciągnął, niezrażony jej milczeniem.

– Wiesz co? Uważam, że powinnam ci to oddać – powiedziała zupełnie nie *à propos*

i odpięła z szyi błękitny wisiorek. – To za drogi prezent, bym go mogła zatrzymać.

– Nie rób mi przykrości – powiedział cicho. – Rozumiem, że się zbłądziłem, ale przynajmniej nie odrzucaj mojej przyjaźni, która jest szczerą.

– Szczerą przyjaźń... – powtórzyła Daniela. – Sama nie wiem, co o tobie sądzić, Tomasz. Jaki ty naprawdę jesteś? Wyrachowany i zły czy po prostu zagubiony?

– Masz szansę się przekonać, gdy poznasz mnie lepiej – powiedział, robiąc krok w jej kierunku. W jego oczach było coś więcej niż prośba... Patrzyła na niego dłuższą chwilę. Czy dawałam mu fałszywą nadzieję? – przemknęło jej przez głowę, ale natychmiast stwierdziła, że nie. Jeśli Tomasz sobie coś obiecywał, przeliczył się. Nie mogłaby się związać z kimś takim jak on. Nie ufała mu i nie miała siły na to, by próbować go zmieniać. Pokręciła więc głową.

– Nie. Już za późno na takie eksperymenty. Wybacz, ale chyba nawet nie chcę zgłębiać tej zagadki.

– Przykro mi. Nie będę mówił, że uważam, iż trochę niesprawiedliwie mnie traktujesz, bo to zapewne niczego nie zmieni...

– Niesprawiedliwie? Czy ja choć przez minutę mogłam ci wierzyć? Albo twojej siostrze? Przez cały czas zastanawialiście się wyłącznie nad tym, jak nas wykorzystać. To było niegodziwe, Tomasz, i mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Tak, wiem, jak to mogło wyglądać i dlatego chciałem choć w części się zrehabilitować – powiedział, patrząc jej w oczy. Daniela potrząsnęła głową.

– Zrehabilitować? Niby w jaki sposób? Od dzisiaj będziesz kierował się współczuciem i empatią?

– Od dzisiaj będę się starał, żeby nikt przeze mnie nie cierpiał, a to już chyba dużo dla kogoś takiego jak ja – zaśmiał się nieprzyjemnie.

Milczała, a potem odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku domu. Poszedł za nią.

– Nie chcę się wybielać, ale nie knułem kosmicznych intryg, o które mnie podejrzewasz. Naprawdę chciałem załatwić sprawę Tosi polubownie...

– Polubownie, mówisz? W twoim języku oznacza to bezwzględne postawienie na swoim.

– Wcale nie. Tak jest w przypadku mojej siostry. To ona zawsze musi wygrać. Ja – niekoniecznie.

Daniela zatrzymała się i spojrzała na niego z pogardą.

– Och, a więc to Lora jest wszystkiemu winna. Zaczynamy grę w dobrego i złego policjanta...

– Posłuchaj. Ona także mnie próbowała zmanipulować. Lora nikomu nie ufa i nie wierzy. Chce podejmować wszystkie decyzje sama i nigdy ich nie zmienia, bez względu na sytuację.

– A co ci zrobiła? Chciała cię wygryźć z firmy? – prychnęła Daniela, a po jego minie domyśliła się, że trafiła. – A więc to tak. Lora uknuła intrygę, w wyniku której chciała pozbawić cię wpływu na przedsiębiorstwa ojca. Odkryłeś to, więc próbujesz się zemścić, sprzymierzając się z wrogiem, czyli z nami. To chyba jest jeszcze bardziej żałosne niż fakt, że próbowałeś nas oszukać.

– To nie tak, Daniela. Sprawę z Lorą muszę załatwić sam, bo to jest problem, który narósł między nami. Nie chcę jednak, żeby również was w to wciągnęła i sprawiła, że stracie na tym. Uważam, że dosyć tych wszystkich machinacji. Nasze drogi muszą się rozejść...

– Masz rację. Nasze drogi na pewno się rozejdą – Daniela weszła do kuchni, wrzuciła warzywa do zlewu, a potem umyła starannie ręce.

Nie zaproponowała mu, aby usiadł, nie zamierzała też go niczym częstować. Chciała mu dać do zrozumienia, że ta wizyta zbyt długo się przedłużyła. Nie widziała w niej zresztą sensu. Co Halicki chciał osiągnąć? Odkupić grzechy? Czy nie było na to trochę za późno? Nabruździł w ich

życiu, a teraz zamierzał to załatwić jednym słowem „przepraszam”? Zresztą, było to jej obojętne. Nie zamierzała dawać ani jemu, ani jego siostrze drugiej szansy. Poza tym nie byłaby to druga szansa, tylko już kolejna. Działanie z góry skazane na niepowodzenie. Westchnęła.

– Naprawdę chcę być wobec was w porządku – nie ustępował. – Udowodnię ci to.

– Ciekawe, w jaki sposób – powiedziała sarkastycznie.

Usiadł przy stole i gestem zaprosił ją, żeby zrobiła to samo. Nie bardzo jej się to uśmiechało, bo zanosilo się na dłuższą i zapewne bezowocną rozmowę. Zaczęła się zastanawiać, gdzie są Magda z Tosią, ale przypomniała sobie, że przecież miały odwiedzić wystawę i zapewne zdecydowały się zrobić to przed obiadem. Nie mogła więc liczyć na niczyją pomoc.

– Moja siostra postanowiła się dogadać ze spółką budującą hotel z termami Margot Spa i odkupić ich udziały – powiedział.

Daniela się zdziwiła.

– Jak to? Dlaczego?

– Żeby was trzymać w szachu i zaproponować korzystną dla siebie ugodę. Uniemożliwię jej to. Wczoraj po wernisażu odbyłem długą pogawędkę z panią Małgorzatą i jej mężem.

Daniela patrzyła na niego, jakby nie rozumiejąc, co do niej mówi.

– Przekonałem ją, że wobec okoliczności, które zaszły, powszechnej niechęci mieszkańców miasteczka do tej inwestycji, skandalu, jaki wybuchnie, gdy Global PL wyemituje swój materiał, rozsądniej będzie pozbyć się swojej części choćby po to, by zachować pozycję i stanowisko.

– Odkupiłeś od nich udziały? – Daniela wreszcie zrozumiała wszystko.

Tomasz kiwnął głową.

– Wczoraj uzgodniliśmy cenę i podpisaliśmy przedwstępną umowę. Jutro za sprawę zabiorą się prawnicy. Wkrótce ta inwestycja będzie należała w połowie do mnie.

– A drugą połowę kupi twoja siostra – uświadomiła sobie dziewczyna.

– Tak i bez mojej zgody nie będzie mogła niczego z nią zrobić!

– No, ale ty również nie będziesz mógł nic zrobić – stwierdziła Daniela.

– Owszem, tyle że mnie na tym nie zależy. Lora unieruchomił spory kapitał, a to ją na pewno zaboli. Będzie musiała zacząć liczyć się ze mną – zaśmiał się mściwie, a Daniela zrobiło się nieswojo.

Tak, jak poprzedniego dnia Agata, miała nieodparte wrażenie, że wszystko, co Tomasz robi w tej sprawie, ma na celu rywalizację z siostrą, a właściwie dopieczenie jej. Ta motywacja nie była czysta i nie podobała się dziewczynie, która od razu nabrała wątpliwości co do szczerości jego intencji.

– Boję się, że możesz to wykorzystać przeciwko nam – powiedziała szczerze to, co myślała. – Teraz wy z Lorą najbardziej nam zagrażacie. Możecie starać się o wznowienie budowy i nasza sytuacja stanie się naprawdę trudna. Nie wygląda to fajnie. Wiem, że nie powinnam się przed tobą ujawniać ze swoimi wątpliwościami, ale ja nie lubię ukrywać swoich myśli. Boję się, Tomasz, że zamiast jednego wroga zyskałyśmy dwoje nowych.

Roześmiał się.

– Ja nigdy nie będę twoim wrogiem, Danielo. Spróbuj mi uwierzyć. Wiem, że trudno zaufać słowom, ale może moje czyny cię przekonają. Zamierzam zablokować tę szkodliwą inwestycję, nie dopuszczę do wybudowania tutaj tego idiotycznego hotelu. Nawet gdybym chciał spłatać wam jakiegoś złośliwego figła, to nie byłoby to. Ta budowa się nigdy nie zwróci i nie opłaci, a ja nie jestem biznesowym samobójcą.

– Nie mów mi, że potraktujesz to jako lokatę kapitału, bo liczysz na to, że zamiast ciepłych źródeł na działce Sobieraja tryśnie kiedyś ropa naftowa – z przekąsem powiedziała

Daniela, która naprawdę nie wierzyła, że Tomasz Halicki wyda tyle pieniędzy na marne, właściwie po prostu zamrozi kapitał.

– Oczywiście, że nie. Porozmawiam z wojewodą, w końcu się z nim umówiłem na wernisażu. Gdy Lora zrozumie, w jak trudnej znalazła się sytuacji, i będzie musiała pójść na układ ze mną, najpierw odzyskam kontrolę nad spółką, a potem przeprowadzę swój plan.

– Jaki?

– Chciałbym tutaj coś zrobić dla wszystkich. Coś, co i mnie się opłaci. Takie baseny z podgrzewaną wodą to fajna sprawa. Może nie od razu aquapark, nie żyjemy fantazjami, ale coś na mniejszą skalę. Nie chcę tu jednak stawiać gigantycznego molocha hotelowego ani grodzić terenu. Myślę bardziej o parku rozrywki dostępnym dla wszystkich, będącym kolejną atrakcją Zmysłowa. Widziałbym tu bardziej coś w rodzaju wioski turystycznej – z ładnymi stylowymi domkami nad rzeką, bardzo luksusowymi, dobrą restauracją. Marzy mi się coś w rodzaju minisanatorium albo resort spa na wzór zagranicznych ośrodków. To się może nie tylko udać, ale i opłacić. Wy także będziecie miały korzyść, jak i wszyscy mieszkańcy, bo goście takiej wioski chętnie bywają w lokalnych kawiarniach i sklepach. Coś małego i ekskluzywnego zamiast wielkiego i anonimowego kombinatu turystycznego. Myślę, że województwo się dorzuci, bo to świetna promocja na skalę europejską, a i nasze przedsiębiorstwo może na tym zyskać. Wspieranie lokalnych społeczności to znakomity PR. Wdzięczność ludzi świetnie sprzedaje się w mediach i kreuje pozytywny wizerunek firmy, a tego nam bardzo potrzeba po zmianie właściciela.

Milczała. Miała wrażenie, że to się Tomaszowi mogło udać, pod warunkiem iż zdoła przekonać Lorę, ale to już było jego zmartwienie.

– Co myślisz? Twoja książka kucharska może mi pomóc w reklamowaniu tego miejsca. Chętnie sfinansuję wydanie, jeśli będę mógł ją dystrybuować jako prezent dla gości, no i umieścić w niej swoje reklamy.

– Wszystko to bardzo pięknie brzmi, ale czy rozmawiałeś o tym z Agatą? – powiedziała cicho.

Pokręcił głową.

– Zamierzam to zrobić, to oczywiste, ale najpierw chciałem pomówić z tobą. Potrzebuję twego błogosławieństwa. Chcę wiedzieć, że nie masz do mnie żalu i że dajesz mi drugą szansę.

– Chyba już dwudziestą drugą – westchnęła.

– Niech będzie, dwudziestą drugą – roześmiał się lekko. – Wciąż mi się wydaje, że wszystko jeszcze można naprawić... Cofnąć to, co wydarzyło się złego, zacząć od początku... Czy ty tak nie uważasz? – w jego głosie zabrzmiała żarliwa prośba.

Spojrzała na niego.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi, które po chwili uchyliły się i stanął w nich Jakub.

– O, co ja widzę – mruknął, spoglądając nieprzyjaźnie na Tomasza. – Jakoś się nie dziwię, że cię tu zastałem. Przyszedłeś śaczyć swoje jady?

– Próbuję wyjaśnić pewne sprawy – rzucił niecierpliwie Tomasz. – Nie rozumiem, czemu ciągle się wtrącasz.

– Bo jakoś cię nie lubię i ci nie ufam – odrzekł Jakub z prostotą. – Ja jestem zwykłym chłopakiem z małego miasteczka, ale krętacza poznam na kilometr i ty pasujesz do tego wzorca, jak ulał.

– Nie mieszaj się w nasze sprawy – powiedział Halicki z gniewem.

– Zrozum, nie ma żadnych waszych spraw. Jeżeli są tutaj jakieś wspólne sprawy, to mamy je my z Danielą – rzucił Jakub zaczepnie, a Tomasz spojrzał na dziewczynę pytającym

wzrokiem.

– Przestańcie – zażądała ona. – Nie potrzebuję tutaj żadnych walk kogutów. Tomasz wykupił udziały Trzmielów w spółce Margot Spa i chce tutaj stworzyć park dostępny dla wszystkich mieszkańców i turystów oraz małą wioskę z luksusowymi domkami na wynajem. Drugą połowę udziałów najprawdopodobniej odkupi Lora.

– No proszę. Udało się wam przy okazji ubić całkiem intratny interes. A może przyjechaliście tutaj wyłącznie po to? – kpił dalej Jakub.

– Tak. Od początku planowałem kupno ziemi nad nieciekawą rzeką za kosmiczną sumę. To był, geniuszu, mój niezwykle przebiegły plan.

– Kto to wie? Widziałem, jak rozmawiałeś z wojewodą. Tacy jak ty wiedzą, skąd wieje wiatr, i potrafią się ustawić w każdej sytuacji. Czy ty się, Daniela, nie obawiasz, że on będzie jeszcze bardziej bruździł niż Małgorzata?

Obaj popatrzyli na dziewczynę, która splotła ręce i chwilę przenosiła wzrok z jednej twarzy na drugą. Tomasz Halicki był fałszywy, to prawda, ale przecież ludzie się zmieniają, Agata zawsze to powtarzała. Sam Jakub bardzo się przecież zmienił. Z odpychającego i nieczułego człowieka w kogoś zupełnie innego. Dlaczego miała odmawiać tego Halickiemu? Jeżeli kupił udziały burmistrza i jego żony i tak nie była w stanie nic na to poradzić. Mógł je wykupić po cichu i wówczas postawić je przed faktem dokonanym, być może szantażować. A jednak nie zrobił tego. Przyszedł tu dzisiaj wyłożyć swój plan. Ryzykował, że Daniela może skontaktować się z Lorą i go wydać. W końcu podpisał z Trzmielami tylko umowę przedwstępną, siostra mogła go zwyczajnie przelicytować i co by wtedy zrobił? Jego plan ległby w gruzach. Tomasz zaufał Danieli i Agacie, uczynił coś, czego nigdy nie robił – odsłonił się przed kimś i wystawił na atak. Naraził na to, że uczciwe postawienie sprawy może zagrozić wszystkim jego zamierzeniom, także próbie rozliczenia się z Lorą. Dawny Tomasz Halicki wszystko załatwiłby podstępnie, w taki sposób, żeby nikt się nie dowiedział, co szykuje. Naprawdę uczynił wielki wysiłek, aby okazać dobrą wolę.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie, nie boję się. Myślę, że Tomasz mówi prawdę i nie chce wyrządzić nam krzywdy.

Halicki wypuścił z płuc powietrze, jakby czekał na wydanie wyroku i właśnie odczuł wielką ulgę. Mina Jakuba wyrażała powątpiewanie.

Do drzwi ponownie ktoś zastukał, ale tym razem nie wszedł. Daniela podeszła więc, aby je otworzyć. W progu stał Piotr. Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

– Cieszę się, że cię widzę. Tak się martwiłam. Gdzie Agata?

– Agata? – zdumiał się Piotr. Wyglądał na zmęczonego i przybitego. – Przyszedłem właśnie z nią porozmawiać.

– Nie spotkałeś Agaty na Lisiej Górze? – dopytywała Daniela, zdjeta nagłym strachem.

– Co ty mówisz, Daniela? Nie byłem dzisiaj na Lisiej Górze, po co? – nie rozumiał Piotr.

– Agata rano poszła na Lisią Górę, żeby cię odszukać – wyjaśnił Jakub.

Na twarzy Piotra odbiło się zdumienie.

– Agata poszła w góry, żeby mnie szukać? – powtórzył, jakby to do niego nie docierało.

– Tak – kiwnęła głową Daniela. – Perswadowałam jej ten pomysł, ale ona chciała z tobą pomówić i nie dała się przekonać. Była pewna, że poszedłeś na Lisią Górę, bo... – tu Daniela się zawahała i spojrzała krótko na Jakuba i Tomasza. – Myślę, że poszła tam dlatego, bo kiedyś byliście tam razem, i ona sądziła...

– Boże drogi – jęknął Piotr. – Schodziłem teraz trasą przecinającą się ze szlakiem z Lisiej Góry. Nie spotkałem jej. Co ona wymyśliła? To nie jest trudna trasa, ale Agata nie ma doświadczenia. Mam nadzieję, że nie wpadło jej do głowy coś głupiego...

– Na przykład co? – zdenerwowała się już nie na żarty Daniela.  
– Zejść ze szlaku i szukać mnie wokół szczytu. Tam są niebezpieczne miejsca... – przerwał, widząc, że Daniela wpatruje się w niego z przerażeniem. – Ale spokojnie. Do zmroku jeszcze kilka godzin, na pewno zaraz tu będzie.

– A jeśli nie? Będziemy tak siedzieć z założonymi rękami i czekać? – tym razem włączył się do rozmowy Tomasz.

Piotr zgromił go spojrzeniem.

– Oczywiście, że nie. Próbowalaś do niej dzwonić?

– Kilka razy. Telefon zachowuje się tak, jakby był wyłączony.

– Pewnie przez brak zasięgu. Dzwonię do ekologów i idziemy po nią. Nie martw się.

– Już z nimi rozmawiałem – powiedział Jakub. – Radzili poczekać do godziny drugiej, a potem iść.

– Już jest po drugiej, więc najwyższa pora – Piotr zerknął na zegarek.

– Idę z wami – wyrwała się Daniela.

– Mowy nie ma. Ktoś musi być na miejscu, pod telefonem, i koordynować akcję. Jeżeli się rozminemy i Agata wróci, musisz dać mi znać. Mam pager, który zawsze działa w lesie, a poza tym w razie czego mam pistolet sygnałowy, gdyby trzeba było wezwać pomoc.

– Więc ja pójdę – zgłosił się Tomasz. Piotr krytycznie spojrzał na jego strój.

– Masz jakieś inne buty? Kurtkę? Bez obrazy, ale twój obecny strój jest w stylu *Szpilek na Giewoncie*. Nie nadajesz się na wyjście gdziekolwiek.

– Nie mam, ale może mi coś pożyczysz? Albo twoi kumple.

– Ja mogę pożyczyć, jakieś czterdzieści dwa, prawda? – powiedział niechętnie Jakub, patrząc na buty Tomasza. – Chętnie bym poszedł, ale na razie nie dam rady. Będę was lokalizował GPS-em, spróbuję też namierzyć komórkę Agaty...

Na twarzy Tomasza odbiło się zdumienie.

– Namierzyć komórkę Agaty? Trzeba by być niezłym specem, żeby coś takiego zrobić.

Jakub poklepał go po plecach, ale bez sympatii, raczej tak, żeby odczuł jego siłę.

– Odrobina zaufania do moich umiejętności, stary. Wszystkim to wyjdzie na zdrowie.

– Dobra, Kuba, zrób, co możesz. Nie ukrywam, że najbardziej by nam pomogło, gdybyś ją zlokalizował.

– Chwilę to potrwa, sam wiesz. Oprogramowanie, kody. Ale nie ma rzeczy niemożliwych. Zaraz się za to zabiorę, dam tylko buty temu artyście scen polskich – prychnął, wskazując na Tomasza. – Podwieź mnie do domu, tak będzie szybciej.

Halicki niechętnie skinął głową. Bardzo nie lubił, gdy z niego żartowano.

Piotr spojrzał na zegarek.

– Dzwonię do Maria i spotykamy się tutaj za dwadzieścia minut, dobrze?

– Tak jest – powiedział Jakub i niedwuznacznie dał do zrozumienia Tomaszowi, że muszą już iść.

---

Po wyjściu z domu Agata skierowała się na szlak turystyczny wiodący na Lisią Górę, którym codziennie przemieszczało się mnóstwo ludzi. Była to w istocie niezbyt trudna trasa, dobrze oznakowana i opisana na mapach znajdujących się przy każdym skrzyżowaniu z inną ścieżką. Agata szła nawet przez chwilę w towarzystwie większej grupy wycieczkowiczów, którzy jednak zatrzymali się na odpoczynek w miejscu przeznaczonym na biwak. Kiedyś, w czasach licealnych, dużo chodziła po górach, była nawet członkinią klubu turystycznego. Potem jednak zapał osłabł, a z nim ochota do takich wędrówek, nie miała zresztą towarzystwa. Daniela szybko się wówczas męczyła ze względu na dodatkowe kilogramy, a znajomi nie byli zbyt zapalonymi wędrowcami. Agata straciła kondycję i po dawnych wyprawach pozostały jej już tylko nostalgiczne wspomnienia. Nigdy jednak nie podejrzewała, że może się zgubić, zwłaszcza na tak łatwej trasie, toteż obawy siostry wydały się jej śmieszne. Miała ją wyraźnie za niezdarę, która nie potrafi podążać za oznaczeniami i odnaleźć drogi w znanym terenie.

Minęła szybko pierwszy i drugi punkt biwakowy, wyprzedzając kilka grup dążących pod górę spacerowym krokiem. Weszła w rozległą dolinę, z której roztaczał się piękny widok na położone w dole Zmysłowo. Z czułością pomyślała o miasteczku i swoim domu. Z oddalenia budynki wyglądały jak namalowane na zielonym płótnie, gdzieś w dole tego obrazka widać było Bystrą zakręcającą delikatnie nieopodal rynku i płynącą dalej, by zginąć wśród gęstwiny drzew porastających brzegi.

Westchnęła. Robiła wszystko, by nie koncentrować się na myślach o Piotrze. Sama miała świadomość, że to, co robi, jest śmieszne. Co mu powie, gdy go już odnajdzie? Bała się tej chwili, bo przecież nie mogła udawać, że spotkali się przypadkiem na szlaku. To byłoby absurdalne! Zastanawiała się więc, czy nie przyznać, że szukała go, bo niepokoiła się całą tą sytuacją.

Martyna zniknęła, w dodatku zabierając jej samochód. To oczywiście nie miało znaczenia, bo Agata była przekonana, że auto się znajdzie. Martwił ją raczej fakt, że nauczycielka zdecydowała się na coś takiego. Musiała być wzburzona i bardzo się spieszyć. Co zaszło pomiędzy nią a Piotrem? Agatę od dłuższego czasu nękały wyrzuty sumienia, że w pewnym stopniu kryje nieszczerłość Martyny. Nikt jej o to nie prosił, podobnie jak nikt jej nie pytał, czy wie cokolwiek na temat nielojalności nauczycielki względem narzeczonego. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że gdyby wyskoczyła z czymś na ten temat, zostałoby to odebrane jako wtrącanie się. A jej intencje nie były przecież takie jednoznaczne... No właśnie –

jakie były?

Tak z ręką na sercu ucieszyłaby się, gdyby Piotr i Martyna ze sobą zerwali. Nie wierzyła w to jednak, nawet gdy na horyzoncie pojawił się Popławski. Data ślubu została wyznaczona, zaproszenia rozniesione, sukienki druchen przygotowane, odwołanie takiej uroczystości byłoby nie lada skandalem. Gorszym chyba niż to, co stało się na wernisażu. Zmysłowo mogłoby zresztą nie wytrzymać dwóch afer w tak krótkim czasie! Tego była pewna. Nawet gdyby narzeczeni się rozstali, nie miała żadnej gwarancji, że Piotr zwiąże się właśnie z nią. W końcu tylko się przyjaźnili, a w zasadzie byli ledwo dobrymi znajomymi. Agata oczywiście kolekcjonowała w myślach wszystkie te chwile, gdy wydawało jej się, że jest między nimi coś więcej, lecz wciąż zastanawiała się, czy sobie po prostu czegoś nie wmawia.

Jak miałaby zresztą się do tego zabrać? Uświadomić chłopakowi, że jest ktoś na zastępstwo? Wolne żarty! Miała swoją godność. Jeśli zerwał z Martyną, może być po prostu załamany tym faktem, przynębiony zdradą narzeczonej i zwyczajnie zrozpaczony. Może właśnie dlatego zaszył się w górach? Czy jej wyprawa nie zostanie odczytana jako narzucanie się? Agata aż zatrzymała się na szlaku, kiedy zdała sobie z tego sprawę. Było jednak za późno, żeby się cofnąć. Rozmyślając o swoich sprawach, wchodziła nieustępliwie w górę i była już prawie pod szczytem. Jako że była to niedziela, szło tam sporo ludzi i zaczęła wstrzymywać ruch. Musiała iść dalej. Jak głupia wydała jej się pewność, że spotka Piotra na Lisiej Górze. Uświadomiła to sobie, gdy wreszcie tam dotarła. Na szczycie roilo się od turystów. Pstrykali sobie zdjęcia, chodzili po całej polanie albo po prostu odpoczywali. To nie było na pewno miejsce, żeby swobodnie zebrać myśli. Jak w ogóle mogła zakładać coś takiego? To śmieszne!

Paradoksalnie poczuła ulgę. Cała ta wycieczka wydała jej się teraz dziecinnym kaprysem. Zrobiła to pod wpływem impulsu, nieprzemyślanego porwy serca i teraz naprawdę kamień spadł jej z serca, że nie doszło do konfrontacji.

Znalazła sobie w miarę zaciszne miejsce i postanowiła chwilę odpocząć przed drogą powrotną. Wyjęła z plecaka Tosi telefon, ale tak, jak przypuszczała, nie miała tu zasięgu. Zresztą nie było to takie istotne – wkrótce planowała znaleźć się w domu.

– Straszny wypadek – usłyszała nagle głos z lewej strony. Na pobliskiej ławeczce usadowiło się starsze małżeństwo, które właśnie posiłkowało się kanapkami i podszedł do nich ktoś ze znajomych, kto właśnie pojawił się na szczycie.

– Co też pan opowiada, panie Leszku? – dziwiła się kobieta. – Przy takiej pogodzie? Trudno w to uwierzyć.

– Rozmawiałem z ludźmi, którzy to widzieli. Facet poleciał wprost w przepaść. Chciał chyba obejść Sarnie Skałki i musiał się poślizgnąć. To niebezpieczna trasa, nawet w lecie, szlak jest zamknięty, a gdy go otwierają, to wyłącznie dla wspinaczy.

Agata nasłuchiwała z niepokojem.

– Brawura – skomentował mężczyzna towarzyszący starszej kobiecie. – Ludzie nie czują respektu przed górami.

– Tak. A najciekawsze jest to, że to podobno jakiś doświadczony facet był. Przewodnik czy wspinacz. Nieszczęśliwy wypadek po prostu...

– Przepraszam bardzo – Agata nie wytrzymała i zbliżyła się do rozprawiającej grupy. – Czy wiedzą państwo coś więcej? Jak wyglądał ten człowiek? Czy był młody? To ktoś miejscowy?

Mężczyzna, który przyniósł wiadomość o wypadku, pokręcił głową.

– Niewiele wiem. Przyszedłem przed chwilą od strony Cieplic. Po drodze spotkałem ludzi, którzy to widzieli. Część z nich czeka na pomoc, już wezwali pogotowie górskie, inni próbują obejść Sarnie Skałki, żeby dostać się do tego nieszczęśnika. Nie chciałem przeszkadzać,



marny ze mnie wspinacz, nie widziałem też zajścia, więc w niczym bym nie pomógł.

– Pokaże mi pan na mapie, gdzie to się dokładnie stało? – Agata poprosiła gorączkowo, wyciągając z plecaka mapę okolicy. Mężczyzna pochylił się nad nią ze zmarszczonymi brwiami.

– O, to chyba było tutaj. Na tym odcinku, trzeba lekko skręcić w las przy tym zakręcie – postukał paznokciem w mapę. – Czy to pani znajomy? – zapytał ciekawie, a Agata westchnęła.

– Nie wiem. Rozminęłam się na trasie z kolegą, ale on chyba nie miał wcale iść tamtą drogą – mówiła nieskładnie i niezbyt zgodnie z prawdą. Trójka turystów pokiwała ze współczuciem głowami.

– Proszę się nie martwić. Może to nie pani kolega. Na pewno się znajdziecie po drodze – próbowała ją pocieszyć kobieta.

– Mało to wypadków wydarza się w górach? – rzucił dla odmiany starszy mężczyzna. – Nigdy nie wiadomo.

Agata nie miała ochoty słuchać dalej tych mądrości. Schowała mapę do kieszeni spodni, żeby była pod ręką, podziękowała i zarzuciła plecak na ramię.

Turyści patrzyli za nią przez długą chwilę.

– Biedaczka – stwierdził starszy mężczyzna. – Jeśli to jej chłopak tam spadł, to nie zazdroszczę.

– Ech, nie krakałbyś – zdenerwowała się kobieta. – Taka ładna dziewczyna, szkoda by jej było...

Niemirska tymczasem szybko przemierzyła odcinek szlaku do skrzyżowania w kierunku Sarnich Skalek i po dłuższym marszu leśną ścieżką znalazła zaznaczone na mapie rozwidlenie. Skręciła w las. Nie spotkała tu jednak nikogo i trochę się zdziwiła. Turysta wspominał o jakiejś grupie oczekującej na przybycie ratowników. Jeszcze raz sprawdziła mapę. Nie mogła się mylić. Wszystkie oznaczenia w terenie się zgadzały, to musiało być tutaj. Według mapy miała kilkanaście minut marszu do urwiska, z którego runął wspinacz. Czy był to Piotr? Trudno było uwierzyć, że tak doświadczonemu przewodnikowi przytrafiło się coś podobnego, ale starszy mężczyzna na szczycie miał trochę racji, mówiąc, że rutyna może zgubić wszystkich. Poza tym Piotr był zdenerwowany – uwaga wówczas słabnie.

Zgodnie z mapą powinna była już dochodzić do urwiska, ale wciąż szła przez las. Doszła do wniosku, że może źle oceniła odległość, więc przemierzyła kolejne kilkaset metrów. Potem postanowiła lekko zmienić kierunek, bo wydawało jej się, że widzi prześwit pomiędzy drzewami. Kiedy tam doszła, niespodziewanie znalazła się na polanie. Ruszyła dalej, żeby trafić jeszcze głębiej w las. Po pół godzinie marszu zdecydowała się zawrócić do polany, by zlokalizować ją na mapie. Niestety, nie udało się. Uświadomiła sobie, że zablądziła i wpadła w panikę. Zakręciło jej się w głowie ze zdenerwowania. Zgubiła się w lesie. Była sama. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, i nikt nie wiedział, jak ją znaleźć.

Postanowiła myśleć racjonalnie.

Ten las nie jest w końcu taki duży. Jeżeli wybierze jeden kierunek i będzie się go trzymać, wydostanie się na jakąś drogę czy szlak turystyczny. To była pierwsza i najważniejsza sprawa.

Wyjęła z plecaka telefon. Wciąż nie miała zasięgu, ale przynajmniej mogła spojrzeć na zegarek i ocenić, ile czasu pozostało do zmroku. Żałowała, że nie posiada zwykłego zegarka z tarczą, bo mogłaby spróbować wyznaczyć północ. Tak, uczyła się kiedyś na geografii, że mech porasta drzewa od północy. Rozejrzała się wokół siebie. Mech nie porastał tu żadnych drzew. Ten sposób nie zadziała w tych warunkach, niestety. Zastanowiła się przez chwilę, czy troje turystów, z którymi rozmawiała na szczycie Lisiej Góry, powie komuś, że ją spotkało. Pewnie nie, bo kto miałby ich o to pytać?

Ponownie przywołała się do porządku. Żadnego czarowidztwa i negatywnych myśli. Nie

zgubiła się, po prostu zmyliła drogę i zaraz ją odnajdzie. Do zmroku miała jeszcze przynajmniej trzy godziny. W ciągu tego czasu na pewno znajdzie szlak turystyczny albo po prostu kogoś spotka. Są wakacje, miejscowość turystyczna i niedziela. Tu kręci się mnóstwo ludzi. Głowa do góry.

Jak na złość nie było nikogo.

Jeszcze raz spojrzała na mapę, próbując zorientować się, jaką odległość w przybliżeniu przeszła i w którym ewentualnie kierunku mogła się poruszać. Niewiele z tego wynikło, schowała więc plan do plecaka. Sprawdziła. Miała przy sobie czekoladę, linę i latarkę – podstawowe wyposażenie, jakie na każdą wycieczkę zabierała Tosia, teraz mogło okazać się bardzo potrzebne.

– Nie ma co marudzić, trzeba iść – powiedziała głośno, żeby dodać sobie odwagi. Miała tylko nadzieję, że w lesie nie napotka żadnych dzikich zwierząt.

---

– Mamy meldunek o wypadku – powiedział Mario, gdy szybkim krokiem szli ścieżką turystyczną na Lisią Górę.

– Tak? Co się stało? – Piotr, który szedł pierwszy, z niepokojem odwrócił głowę.

– Facet spadł z Sarnich Skalek. Jesteśmy najbliżej, zanim dotrze tu grupa, musimy tam iść.

Piotr zacisnął zęby. Takie były zasady. Służyli w górskim ochotniczym pogotowiu i nie mogli odmówić. Liczyło się przede wszystkim życie człowieka. Bo może udało mu się przeżyć upadek.

– Masz koordynaty? – zapytał Maria, przystając. Tomasz także zatrzymał się, zdezorientowany.

– Co robimy? – spytał.

– My idziemy na pomoc ofierze wypadku na Sarnich Skalkach, ty zawracasz do Zmysłowa – powiedział Piotr rozkazującym tonem.

– Nie ma mowy. Chyba nie zostawicie Agaty – zaprotestował Halicki.

– Nie zostawiamy jej – wyjaśnił mu spokojnie Seba. – Agacie nic się na razie nie stało, w każdym razie nie mamy meldunku, że coś jest nie w porządku. Ten facet na pewno ma kłopoty. Musimy iść na pomoc, obowiązuje nas przysięga. To nie są przelewki, koleżko.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Przynajmniej nie w górach. Idziemy na Sarnie Skalki, a ty wracasz. Koniec kropka. Powiedz Jakubowi, żeby próbował lokalizować Agatę i przekażcie nam namiary – mówiąc to, Piotr wyciągnął z plecaka sprzęt ratowniczy.

– Mogę pójść sam na Lisią Górę – zadeklarował się Tomasz. – Rozejrzę się, wypytam ludzi, czy ją widzieli.

Borys spojrzał na niego krytycznie.

– Byłeś tam kiedyś?

Tomasz skrzywił się.

– Nie rób ze mnie niemoty. Nie byłem nigdy na tej górcie, ale podróżowałem po Amazonii i wspinałem się w Andach. To, że musiałem pożyczyć buty od Jakuba, nie oznacza, że nie umiem chodzić i nie znajdę trasy. Potrafię też wyznaczać azymut, radzę sobie również bez mapy.

Odrobinę zaufania, jak mawia wasz klasyk.

– Dobra – rzucił Piotr. – Niech idzie.

Mario i Seba kiwnęli głowami, tylko Borys był wciąż nieprzekonany.

- Spróbuj ją znaleźć i odprowadzić. Jeśli nie znajdziesz, dowiedz się jak najwięcej.

Powodzenia – Piotr uściśnął mu rękę. Tomasz kiwnął głową.

Seba wyszperał z kieszeni nadajnik i podał mu.

- Kanał 77, tak będziemy się kontaktować, jakbyś się czegoś dowiedział czy coś zauważył.
- Dzięki. Wy też mi dawajcie znać. Jak znajdziecie tego gościa, to go pozdrówcie ode mnie – zażartował, ale oni mieli poważne miny.
- Sarnie Skalki – mruknął Borys. – Jeśli nie miał liny, czarno to widzę.
- Myślałem, że tutaj są same turystyczne szlaki – powiedział przepraszająco Tomasz.
- Indyk też myślał... – ostro rzucił Mario i, nie żegnając się, wyminął Tomasza zdecydowanym krokiem. Ruszyli krótszą drogą przez las, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce wypadku. W takiej sytuacji każda minuta była cenna.

Tomasz wzruszył ramionami i poszedł szybko w swoją stronę. Choć nigdy tu nie był, nie miał najmniejszych problemów z orientacją w terenie. Czym to było przy Amazonii? Skwerkiem przy domu. Roześmiał się pogardliwie, gdy wyszedł na szczyt i zobaczył tych wszystkich umęczonych turystów. Agaty tu jednak nie było, no i nie spotkał jej w drodze na górę. Postanowił zagadnąć kilka najbardziej rozzębionych osób. Ani kierownik młodzieżowej wycieczki, ani żaden z nastoletnich uczestników nie przypominał sobie bardzo ładnej brunetki w błękitnej sportowej bluzie. Tomasz był pewny, że przynajmniej nastolatki zwróciliby na nią uwagę, więc z pewnością mówili szczerze. Podobnie było w przypadku kilku rodzin z dziećmi, które odpoczywały na ławkach. Kiedy już stracił nadzieję, zagadnął go jakiś chłopczyk.

- Ja widziałem taką panią – zaczął, a Tomasz natychmiast się do niego odwrócił.
- Tak? Była tutaj? Dawno temu?
- Chyba dawno, nie mam zegarka, rodzice nie chcą mi kupić, żebym nie zgubił. My tu już strasznie długo jesteśmy, bo moja siostra się porzygała – to ostatnie rzucił scenicznym szeptem. – Ona zawsze rzyga, jak się zmęczy. Pan rzyga, jak się pan zmęczy?
- Nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło – przyznał Tomasz, zdumiony rezolucją dzieciaka, który na oko miał może z osiem lat.
- Mnie też nie. To chyba jednak trochę dziwne.
- Nie zastanawiałem się nad tym. Opowiedz mi lepiej o tej pani. To moja znajoma, szukam jej.
- Ona też kogoś szukała. Może pana?
- Szukała jakiegoś pana? – uściślił Tomasz, a chłopak z entuzjazmem kiwnął głową, ciesząc się, że może pomóc tak inteligentnej osobie.
- Wypytywała – wyjaśnił. – Tu byli tacy państwo, starsi. Oni mówili o tym panu, którego szukała, że spadł w przepaść czy coś takiego...
- Co ty mówisz?! – krzyknął Tomasz.

Chłopiec się przeraził.

- Tak było. Wszystko słyszałem, bo Emilka znowu zaczęła rzygać, więc sobie poszedłem. Mówili, że spadł, i ona zaraz poszła w dół.
- Poszła tam, gdzie ten wypadek, tak? W kierunku Sarnich Skalek – dopytywał gorączkowo Tomasz.
- Chłopak miał niewyraźną minę.
- Nie wiem. Jeden pan pokazywał jej coś na mapie.

Tomasz zastanowił się. Sprawa wydawała się jasna. Ktoś z turystów przyniósł na szczyt wiadomość o wypadku i Agata przestraszyła się, że to Piotr spadł ze skały. Poszła zobaczyć, co

się stało. Nie mogło być inaczej.

– Ogromnie ci dziękuję, bardzo mi pomogłeś – powiedział Tomasz, wstając z ławki. Odszedł, ale po chwili zawrócił. Wyciągnął z portfela banknot i wcisnął zdumionemu dziecku do ręki.

– Kup sobie zegarek. Tylko pamiętaj, nie zgub. Do widzenia.

– Do widzenia. Dziękuję panu. Czy pan jest Świętym Mikołajem?

– Kimś w tym rodzaju – roześmiał się Tomasz, wyciągając nadajnik. Miał już jakąś konkretną wiadomość dla chłopaków. Po chwili zgłosił się Seba, szli właśnie leśnym traktem w kierunku miejsca wypadku i spotkali świadków wydarzenia. Ofiarą był najprawdopodobniej przypadkowy turysta, wspinacz bez większego doświadczenia, który postanowił skrócić sobie drogę lub przetestować nową trasę.

– Jakieś zabezpieczenia miał, to najważniejsze – powiedział Seba. – Może nie jest z nim tak źle. Ludzie widzieli linę, a przynajmniej tak im się wydaje.

– To dobrze. Mam wiadomości o Agacie. Jakiś dzieciak ją widział na szczycie, dowiedziała się o wypadku i poszła w tamtą stronę. Chyba myślała, że to Piotrowi mogło się coś stać – zrelacjonował Tomasz rozemocjonowanym głosem.

– Niedobrze. Agata nie ma doświadczenia w chodzeniu po lasach, mogła się zgubić. Żeby się nie okazało, że facet ma tylko złamaną nogę, ale za to jej będziemy szukać całą noc – rzucił Seba, nie dokończył jednak, bo nadajnik przejął Piotr.

– Dobra robota, Tomasz. Naprawdę twoje wyjazdy do Amazonii nam się przysłużyły. Wracaj teraz na dół i przypilnuj Jakuba, żeby zlokalizował telefon Agaty, to w tej chwili najpilniejsza sprawa. My idziemy po tego nieszczęśnika pod skałki.

– Dobra, wykonuję czy jak się to mówi – odpowiedział wesoło Tomasz, zadowolony, że turyści, którzy go mijali, patrzyli na niego z szacunkiem i ciekawością, biorąc go najwyraźniej za jednego z ratowników.

Zarzucił plecak na ramiona i ruszył w dół szlakiem. Chciał jak najszybciej dotrzeć do Willi Julia. Daniela na pewno bardzo się denerwowała.

---

Agata szła najpierw w górę przez las, a potem jej droga, o ile oczywiście drogą można było ten odcinek nazwać, bo nigdzie nie było ścieżki, zaczęła gwałtownie opadać w dół i zrobiło się wręcz stromo. Ponieważ nie miała alternatywy, zdecydowała się kontynuować zejście stromizną wśród rzadkich krzewów i wyrastających co chwila spośród liściastej ściółki kamieni. Gdyby nie to, że się zgubiła i nieustannie myślała o odnalezieniu kierunku, uważałaby to miejsce za urokliwe, bo las był tutaj przepiękny, a w krajobrazie zaczynały dominować ostre wapienne skałki. Obeszła jedną z nich, z której na pewno nie udałoby się jej zejść bez specjalistycznego sprzętu, gdy usłyszała niewyraźne wołanie. Dobiegało z oddali. Ktoś zdecydowanie potrzebował pomocy.

W pierwszej chwili bardzo się ucieszyła. Zrozumiała, że nie jest sama i być może już za chwilę kogoś spotka. W kolejnej minucie zdała sobie sprawę, że być może, błędząc, dotarła po prostu na miejsce wypadku, o którym mówili turyści na Lisiej Górze.

To mógł być Piotr! Przyspieszyła kroku, ale hałas, jaki wydawały jej buty, zagłuszył wołanie, więc się zatrzymała. Człowiek wzywający pomocy dłuższą chwilę w ogóle się nie odzywał i Agata zaczęła się zastanawiać, czy wcześniej nie miała jakichś omamów słuchowych. Czekwała, ale po pewnym czasie zaczęła się niecierpliwie rozglądać. W którą stronę miała pójść, aby to sprawdzić? Gdy już straciła nadzieję, głos odezwał się ponownie. Widocznie ranny był słaby i z trudem wydawał z siebie dźwięki.

Obrała właściwy kierunek i rozpoczęła poszukiwania. Szybko okazało się, że musi zejść nieco niżej i ominąć spory nawis skalny, który zagradzał jej przejście. Gdy przecisnęła się wąskim przesmykiem, niespodziewanie znalazła się po drugiej stronie skałek, tuż pod ścianą, z której najprawdopodobniej spadł wspinacz. Mężczyzna leżał na dole, odwrócony do niej bokiem. Miał na sobie czerwoną turystyczną kurtkę, obok leżał niewielki plecak. To z pewnością nie był Piotr, bo on się nigdy w ten sposób nie ubierał. Agata odetchnęła z ulgą, ale jednocześnie zdała sobie sprawę, że rannemu trzeba pomóc. Podeszła do niego.

– Dzień dobry – powiedziała. – Proszę się nie martwić, zaraz nadejdzie pomoc. Czy pan mnie słyszy?

Mężczyzna odwrócił głowę w jej kierunku. Miał trochę nieprzytomne spojrzenie, ale

najwyraźniej nie stracił świadomości. Nie był wcale taki młody, jak wydawało się świadkom. Raczej w średnim wieku. Twarz miał ubrudzoną ziemią i podrapaną gałęziami, ale nie wyglądało na to, że odniósł jakieś obrażenia głowy.

– Może pan mówić? – spytała Agata. Poszkodowany próbował coś powiedzieć, lecz mu się to nie udało.

Agata starała się przypomnieć sobie wszystko, czego nauczyła się na kursach pierwszej pomocy. Wiedziała, że nie wolno jej robić niczego, co mogłoby zaszkodzić rannemu, szczególnie uszkodzić kręgosłup. Widziała wyraźnie, że mężczyzna musiał częściowo zjechać na linie, ale lina ta prawdopodobnie się zerwała i spadł. Była pewna, że złamał sobie nogę, bo miał ją wykręconą pod dziwnym kątem. Zdjęła więc bluzę, zwinęła ją i włożyła mu pod głowę. Chciała mu podać trochę wody, ale zaczęła się obawiać, czy to nie pogorszy jego stanu. Być może miał jakieś obrażenia wewnętrzne, których po prostu nie było widać. Wyjęła z kieszeni telefon i sprawdziła – wciąż brakowało zasięgu. Miała jednak nadzieję, że wezwani przez turystów ratownicy szybko dotrą na miejsce zdarzenia, bo ranny nie wyglądał dobrze. Mamrotał coś do siebie, ale Agata nie mogła zrozumieć słów. Poglądziła go po policzku.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała i zdała sobie sprawę, jak głupio to brzmi. – Najważniejsze, że nie jest pan sam. Wygląda na to, że miał pan sporo szczęścia, spadł pan z dużej wysokości i żyje – mówiła, a on zdawał się ją rozumieć, bo śledził uważnie ruchy jej warg.

Była przerażona. Nie bardzo wiedziała, jak pomóc temu mężczyźnie, a nie chciała mu bardziej zaszkodzić. Powinna była bardziej przykładać się do pierwszej pomocy – pomyślała z rozpaczą i obiecała sobie, że jak to się wszystko skończy, koniecznie pójdzie na dodatkowy kurs. Taka bezsilność była straszna.

Mówiła do niego cały czas. Potem nie pamiętała już, o czym. Chyba opowiadała o kawiarni „3 Siostry i 3 Koty”, bo panicznie bała się zdradzić mu, że zablądziła w górach i dotarła do niego przypadkiem. Uważała, że poszkodowany mężczyzna, który wydawał się być ledwo przytomny po tym wszystkim, co przeżył, mógłby wpaść w panikę z tego powodu. Co kilka zdań podkreślała, że pomoc jest już w drodze i naprawdę nie ma się czego obawiać. Sama była jednak pełna obaw. Nadciągał zmrok, ochładzało się, a nikt nie nadchodził. Zastanawiała się już, jak zabezpieczyć rannego na noc, gdy nagle, ku swojej wielkiej uldze usłyszała od strony lasu czyjeś głosy.

– Halo! Tutaj jesteśmy! – zaczęła krzyczeć, zrywając się z ziemi i wymachując rękami. Ratownicy zauważyli ją i zbiegli po zboczach. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu rozpoznała ich od razu. To był Piotr w towarzystwie ekologów.

– Agata! – wykrzyknął Piotr i dopadł do niej w kilku susach, zamykając ją w uścisku. – Tak się martwiłem, że coś ci się stało! Gdzie ty przepadałaś?

– Pomyliłam drogę. Tak mi się wydaje – usprawiedliwiła się. – Myślałam, że idę zgodnie z mapą, ale nagle wszystko zaczęło wyglądać jakoś inaczej.

– Bałem się, że miałaś wypadek. Nie wiem, co bym zrobił... – powiedział Piotr, przytulając ją do siebie.

– Opanuj się, chłopie, mamy poszkodowanego – przywołał go do porządku Mario. Piotr ochłonął i potarł dłonią czoło.

– Co z nim?

– W szoku jest chłopina. Nogę ma brzydko złamaną, chyba wstrząśnienie mózgu, z obojczykiem też coś nie bardzo, trudno ocenić wszystkie obrażenia tak na pierwszy rzut oka. Nie wiem, czy nie ma jakiegoś krwotoku wewnętrznego – mówił Seba.

– W szpitalu będą mieli co robić – dodał Borys. – Rzucę koordynaty ratownikom, nie wiem, czy śmigłowiec tu podejdzie. Będziemy go musieli przenieść.

– W tym stanie? – zaprotestował Mario, ale Piotr wzruszył ramionami.  
– Nic nie umiałam zrobić – tłumaczyła się tymczasem Agata. – Nie potrafiłam mu pomóc.  
– Sprawdziłaś, czy jest przytomny, nawiązałaś kontakt i podłożyłaś mu coś pod głowę. Zrobiłaś wszystko, co można było zrobić w tej sytuacji. Nie da się go ułożyć w pozycji bezpiecznej, nie przy takim złamaniu nogi – wytłumaczył jej Seba. – Jakbyś mu zaczęła nogi prostować, facet mógłby z tego nie wyjść. Nie wiadomo, co z jego kręgosłupem.  
Agata odetchnęła.  
– Nie umiem nawet zrobić sztucznego oddychania – przyznała się, a Borys obrzucił ją krytycznym spojrzeniem.  
– To się trzeba nauczyć. Każdy ma obowiązek ratować poszkodowanych. Jeździsz samochodem, nie? Musisz umieć w takim razie. Dzieciom w szkołach też by nie zaszkodziło, gdyby zamiast wkuwać regułki ortograficzne nauczyły się technik ratunkowych.  
– Oj, przestań już, marudo. Agata świetnie się sprawiła. Znalazła poszkodowanego szybciej niż my – ofuknął go Mario.  
– Kiedy przyleci to śmigło – denerwował się tymczasem Seba. – Facet wpadnie we wstrząs i będzie problem.  
Okazało się, że helikopter nie może lądować w tak gęsto zalesionym terenie, ale da radę usiąść na polanie kilkaset metrów dalej. Mężczyznę trzeba było przetransportować. Na szczęście pojawiła się grupa ratowników ze specjalistycznym sprzętem.  
– Odwieziemy go do szpitala w Cieplicach – rzucił szef grupy, gdy się żegnali.  
– Doktor Popławski będzie miał robotę – powiedziała Agata, a Piotr na dźwięk tego nazwiska skrzywił się nieznacznie.  
Po niedługim czasie zobaczyli, jak śmigłowiec podrywa się do góry i leci w kierunku Cieplic.  
– Schodzimy – mruknął Seba, uderzając Piotra lekko w plecy. – Zaraz zrobi się ciemno. Istotnie, zmrok już zaczął zapadać i cienie się wydłużyły, sprawiając, że las nabrał niesamowitego nocnego wyglądu.  
– Daniela pewnie odchodzi od zmysłów – jęknęła Agata.  
– Czy ktoś dał znać na dół, że wszystko w porządku? – przytomnie spytał Mario, a Seba wyciągnął nadajnik, usiłując skontaktować się z Tomaszem.  
– Będziemy schodzić w kierunku Cieplic – wyjaśnił jeden z ratowników z drugiej grupy, zbierając sprzęt. – Zejście jest krótsze i szybsze, a zapada zmrok.  
Piotr kiwnął głową.  
– Pójdziemy z wami. Zadzwonimy po kogoś, żeby nas stamtąd odebrał.  
– Jasne – ratownik kiwnął głową, a Seba zaczął wykrzykiwać, że udało mu się zawiadomić Tomasza i że wszystko w porządku.  
– Słabo słyhać i ogólnie kicha, ale twoja siostra będzie już spokojna – powiedział do Agaty.  
Ruszyli w drogę.  
Trasa nie była szczególnie skomplikowana, choć teraz, o zmierzchu, niezbyt komfortowa. Piotr milczał, a Agata przyglądała się wieczornemu niebu. Kiedyś marzyła, żeby spędzić z nim taki wieczór na górskiej wycieczce. Nigdy jednak nie podejrzewała, że to pragnienie spełni się w równie nieoczekiwany sposób. Prychnęła śmiechem. Odwrócił się i spojrzał na nią zaskoczony.  
– Z czego się śmiejesz?  
– Tak sobie. Po prostu przypomniałam sobie o czymś...  
– O czymś wesołym?



– Czy ja wiem? Raczej czymś niemądrym – plątała się.

– Opowiedz – nie ustępował.

Westchnęła.

– No dobrze. Tylko się ze mnie nie śmieję, bo to naprawdę trochę głupie.

– Obiecuję, że nawet powieka mi nie drgnie. Po tym, co tu dzisiaj przeżyliśmy, nic nie wydaje mi się dziwne.

– Masz w sumie trochę racji – zastanowiła się, a potem ciągnęła dalej. – Parę miesięcy temu, gdy przyjechałam do Zmysłowa, patrzyłam kiedyś wieczorem przez okno pracowni i widziałam płonące ogniska w lesie i jakby światła latarek, a może pochodni. Wydawało mi się, że to może wycieczka, którą prowadzisz na jakąś nocną wyprawę. Pomyślałam sobie wtedy, że fajnie byłoby wziąć w czymś takim udział. No i teraz uświadomiłam sobie, że moje życzenie się spełniło – wskazała na ratowników, którzy wyprzedzili ich, a oświetlali sobie drogę latarkami.

Piotr uśmiechnął się smutno.

– Romantyczna wycieczka do lasu okazała się po prostu zwyczajna i nieciekawa, prawda?

– Dlaczego tak mówisz? – nie rozumiała.

– Bo chyba wszystko w końcu powszednie i okazuje się mało interesujące – westchnął ciężko. – Każde marzenie staje się złudzeniem, a nadzieja kłamstwem. Rachunek, który wystawia życie, jest wysoki i nie zawsze można go zapłacić.

– Mówisz jak zgorzkniały człowiek, któremu wszystko wymknęło się z rąk – pokręciła głową. – Nie poznaję cię.

– Bo wszystko mi się wymknęło z rąk, chyba trafnie to oceniłaś – stwierdził, zwalniając kroku. Grupa znacznie ich wyprzedziła i teraz na ścieżce słychać było wyłącznie ich kroki. Otaczał ich las, tajemniczy i niezbadany.

– Piotr, ja wiem, że coś między tobą a Martyną zaszło, ale może to się da naprawić.

A jeżeli nie da się naprawić, to przecież można żyć dalej. Świat się nie kończy dzisiaj. On nadal trwa, może trochę inny, ale ciągle jest dla nas wyzwaniem – odezwała się cicho.

Obruszył się.

– Powiedzieć, że niczego nie rozumiesz, Agato, to tak naprawdę niczego nie powiedzieć. Nie chodzi o Martynę, ale o mnie. To ja jestem podłym człowiekiem.

Agata zatrzymała się na ścieżce.

W zapadającej ciemności już prawie nie widziała jego twarzy, ledwo majaczyły jej jego rysy, ale zdawała sobie sprawę, że wypowiedział te słowa z rozpaczą.

– Co ty w ogóle mówisz? – nie rozumiała.

– Prawdę. Pewnie gdyby nie ten wypadek, który się wydarzył, ta akcja ratunkowa w lesie, kwestia twojego zaginięcia na szlaku i to, że jest noc, nigdy bym ci się nie odważył o tym mówić. Nie powiedziałbym tego w świetle dnia i w normalnych warunkach. Ta chwila jest inna, dziwna, jakby poza czasem i poza wszelkimi prawami, więc mam wrażenie, że w ogóle się nie zdarza, jakby to wszystko nie istniało. To, co się stało pomiędzy Martyną i mną, jest wyłącznie moją winą i ja za to odpowiadam.

– Ale przecież ona... – zaczęła Agata i ugryzła się w język, bo nie chciała powiedzieć za dużo.

– Ona ze mną zerwała. To zamierzałaś powiedzieć? Prosiła cię na wczorajszej imprezie o pomoc, chciała pożyczyć auto, żeby wyjechać, nie myśl, że nie wiem. Nie mówiła mi tego, ale zorientowałam się, że zwróci się do ciebie. Wszyscy zawsze zwracają się do ciebie – stwierdził jakimś dziwnym, głuchym głosem.

Agata milczała, bo zrobiło jej się trochę przykro. Czy to, co mówił, to był zarzut względem niej? Nie rozumiała. Wiedziała tylko, że jest wzburzony.

– Tak, zerwała ze mną – ciągnął Piotr takim głosem, jakby lubował się w rozkrwawianiu świeżej rany. – Pojawił się ktoś inny... Dawna miłość Martyny... Niezrealizowana obietnica, która teraz, nagle... – przerwał i spojrzał na Agatę, próbując przeniknąć przez zapadający zmrok. – Ale ty przecież wiesz...

– Owszem – przyznała z pewną ulgą. – To znaczy wiem niewiele, ale wiele się domyślam. Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak wykręt, ale Martyna nie wtajemniczała mnie w swoje sprawy, więc nie byłam do końca pewna. Na pewno chciała się komuś zwierzyć, zaufać, ale chyba uznała, że ja nie jestem najlepszą osobą i się wycofała...

– Nie jesteś najlepszą osobą... – mruknął Piotr i jego słowa zabrzmiały dziwnie. Agata nie potrafiła przeniknąć tego tonu.

– Wiem. Ty ciągle masz do mnie żal, że ci nie powiedziałam o tym ich spotkaniu w kawiarni. Uwierz mi, nie wiedziałam, jak. Myślałam, że to nie ma znaczenia, właściwie sama nie byłam pewna, co tym wszystkim sądzić...

– Co ty w ogóle mówisz, Agata? O co się oskarżasz? Ja chcę powiedzieć coś zupełnie innego, co ci uzmysłowi, że mi w ogóle nie można zaufać, a ty opowiadasz o spotkaniach Martyny w kawiarni. To nie jest istotne, co zrobiła ona czy ten cały Popławski. Ważne jest, co zrobiłem ja.

– A co zrobiłeś? – szepnęła Agata.

– Pozwoliłem na to. Nie, źle powiedziane. Ja ją do tego popchnąłem. Zachęciłem. Ucieszyłem się, kiedy na horyzoncie pojawiła się ta stara miłość, która jak w porzekadle ponoć nie rdzewieje, i powiem ci uczciwie – trzymałem kciuki, żeby ona właśnie nie zardzewiała. Miałem nadzieję, że Martyna uzna, że to właśnie doktor jest jej prawdziwą miłością i po prostu mnie porzuci... I rozwiąże mi ręce. Czy nie jestem podły? Powiedz sama...

– Podły? Dlaczego mówisz o sobie w ten sposób?

– Naprawdę nie rozumiesz? Raz – bo to tchórzliwe. Dwa – bo miałem w tym swój interes. Zamiast uczciwie porozmawiać, uciekałem, ukrywając przed samym sobą prawdziwe intencje. O, tak, cierpiałem. Tylko wcale nie dlatego, że narzeczona mnie zdradzała z innym. Dlatego, że robiła to zbyt wolno i miała za dużo skrupułów. Gdybym był uczciwy wobec siebie, powinienem był pomóc jej spakować walizki i odwieźć ją do Cieplic do szpitala, wraz z prezentem ślubnym dla doktora.

– Chyba jesteś dla siebie zbyt surowy – oceniła cicho.

– Surowy? Zawsze nienawidziłem kręactwa i tępiłem to. No, a kiedy przyszła godzina próby, sam zachowałem się jak mazgaj i tchórz. W dodatku – nie opłaciło mi się.

Milczała. Nie wiedziała, jak to skomentować. Chłopak zaczął nerwowo szarpać zamek plecaka, by wyjąć latarkę. Ona też przypomniała sobie, że ma na wyposażeniu taki sprzęt i szybko go wydobyla.

– Musimy przyspieszyć, żeby dogonić tamtych – powiedział Piotr zmęczonym tonem.

Agata miała wrażenie, że nie dokończyli rozmowy, ale on już nie chce dalej mówić.

Uszanowała to, choć miała wrażenie, że słowa, które nie wybrzmiały, były ważne. Dlaczego twierdził, że to, co zrobił, mu się nie opłaciło? Co się właściwie za tym kryło?

Prawie w milczeniu zeszli ostatni, najbardziej stromy odcinek do Cieplic. Agata z ulgą spojrzała na wyświetlacz telefonu, który zaczął wreszcie normalnie działać.

– Zadzwoń do Daniela – odezwała się, a Piotr skinął głową.

Siostra ucieszyła się niesamowicie przede wszystkim z tego, że Agata jest cała i zdrowa.

– Już nie wiedziałam, co robić. Jakub cię zlokalizował, więc byliśmy pewni, że prędzej czy później cię znajdą, ale to oczekiwanie było straszne. Gdyby Seba nie skontaktował się z Tomaszem, chyba sama bym tam pobiegła!

– Wyobraź sobie, że odnalazłam tego rannego wspinacza. Zabłądziłam na szlaku i prawie wpadłam na niego – relacjonowała Agata.

– Tak, już wszystko wiemy. Dzielna z ciebie ratowniczką. Tosia jest dumna, my też. Gdzie jesteście?

– Zeszliśmy szlakiem do Cieplic. Czy Tomasz mógłby po nas podjechać? Albo doktor, bo rozumiem, że naszego samochodu ciągle nie ma?

– Nie, samochód się nie znalazł, ale Tomasz chętnie pojedzie. Gdzie dokładnie czekacie?

Agata podała nazwę ulicy i się rozłączyła. Ekolodzy tymczasem pożegnali się z ratownikami z Cieplic, umawiając się z nimi na jakieś wspólne spotkanie w przyszłości.

– Fajne chłopaki – stwierdził Borys.

– Wzorowa akcja – podsumował Mario. – Jeszcze kości mamy w porządku, a to cieszy, bo myślałem, że już starość mnie dopadła.

– Co ty gadasz, jaka starość? – sprzeciwił się Seba. – Myślicie, że zdążymy jeszcze coś zjeść? Głodny jestem, takie akcje ratunkowe zaostrzają apetyt.

– Zjecie u nas – zawyrokowała Agata. – Na pewno coś mamy, a jak nie, to się coś ugotuje.

– Królowo szczerozłota! Tyś panią mego serca – Seba się roztkliwił.

– Wspaniale. Zobaczę się z Madziulką – z radością odparł Borys.

Tylko Piotr milczał z zawziętą miną.

---

W Willi Julia czekali na nich wszyscy. Agata zupełnie nie spodziewała się, co tam zastanie. Nie miała pojęcia, że aż tyle osób się o nich martwi. A właściwie – o nią. Doktor Wilk biegał z kąta w kąt, jak wilk właśnie, a Julek płatał mu się pod nogami, dopóki Kinga nie odprowadziła go na bok i spokojnym głosem nie wyjaśniła, że nie powinien nikogo denerwować. Daniela, gdy tylko dowiedziała się, że ekipa wraca, popędziła do kuchni, gdzie już i tak królowały Julia z Moniką, a pomagała im Lucyna, która okazała się znakomitą kucharką – wbrew temu, co zawsze twierdziła.

– Ja się bardzo dobrze maskuję, kochana – wyjaśniła. – Ujawniam swoje skrywane talenty tylko w stanach najwyższej konieczności, takich jak ten właśnie.

Ze spiżarni wyniesiono właściwie wszystkie produkty zdatne do przyrządzenia „na już”, a Daniela uruchomiła swe żelazne rezerwy gotowych dań z zamrażarki. Miała nadzieję, że to wystarczy dla gości. Po chwili zastanowienia i konsultacji z Tosią zdecydowały się nakryć duży stół pod lipami w sadzie. Jakub zawiesił na gałęziach drzewa lampiony ze świecami, sosnowy stół przykryto białymi obrusami w różyczki i miejsce to zamieniło się w istic baśniowe. Ekolodzy aż przystanęli ze zdumienia, gdy zobaczyli ten czarowny wystrój.

– Prawdziwa ucztą w zaczarowanym lesie – kręcił głową zachwycony Mario, któremu bardzo przypadły do gustu wszystkie elementy dekoracji: kwiaty na stole, pięknie pachnące świece i kolorowe talerze. Jakub wysłał nawet Tosię do domu po aparat fotograficzny, żeby zrobić serię zdjęć do książki kucharskiej Daniela.

– Może wykorzystasz je na okładce – szepnął do niej, a ona odwdzieczyła mu się najpiękniejszym uśmiechem.

W „3 Siostrach i 3 Kotach” panowało ogromne zamieszanie. Ekolodzy byli ogromnie ciekawi programu Jakuba, który pomógł mu zlokalizować Agatę, więc Borkowski porzucił fotografowanie stołu i uruchomił komputer, by wszystko im objaśnić.

– To bardzo prosty skrypt – tłumaczył, a Tomasz Halicki, który natychmiast do nich podszedł, kiwnął głową z podziwem.

– Może prosty, ale niebywale sprytny.

– No widzisz. A mówił ci, żebyś trochę mu zaufał – przypomniał Seba.

– Tak, jestem naprawdę niewiernym Tomaszem – Halicki wznosił kieliszek na znak, że lody zostały przełamane i chce przyjaźni. Jakub docenił ten gest.

– Pracowałem przy tym jeszcze na studiach, w Stanach – wyjaśnił. – Studiów niestety nie

skończyłem, ale pewnych umiejętności się nie traci.

– Może warto kontynuować naukę – powiedział Mario. – Zawsze lepiej mieć jakiś papier na potwierdzenie kwalifikacji.

– Chyba lepiej mieć jednak kwalifikacje – zmarszczył brwi Tomasz. – My nieustannie borykamy się z kwestiami bezpieczeństwa w naszych firmach, to nasza odwieczna bolączka. Gdzie konkretnie pracowałeś?

– Testowaliśmy zabezpieczenia dla banków, ale to już stare dzieje – powiedział Jakub.

– A nie szukasz przypadkiem pracy? Moglibyśmy pogadać – zaproponował niezobowiązująco Tomasz.

– Przecież twoje aktywa przejęła siostra – roześmiał się Jakub. – No i wyślizgała cię z tego biznesu.

– Liczę na to, że jednak karta się odwróci – rzucił Tomasz z przebiegłym uśmiechem. – Wręcz mam na to pewne widoki. I wtedy przydałby mi się ktoś zaufany, zdolny i inteligentny.

– Odważny jesteś, że chcesz mi zaufać. No i nawet nie wiesz, czy coś właściwie umiem – skrzywił się Jakub.

Tomasz rzucił mu poważne spojrzenie.

– Sporo już widziałem. Poza tym liczę na to, że lubisz się uczyć. Zresztą – nie zmuszam. To tylko luźna rozmowa, prawda?

– Zgadza się – przytaknęła Jakub. – Ale i tak najważniejsze jest, co sądzi o tym ona – wskazał na Daniełę, która z Lucyną i Julią podawała właśnie do stołu.

Tomasz przygryzł wargi.

– Życzę wam szczęścia – powiedział głucho.

Jakub odwrócił się do niego i spojrzał już nie jak wróg, lecz po przyjacielsku.

– Nie miej żalu – podsumował. – Tak się po prostu ułożyło.

Tomasz wzruszył ramionami.

– Poczekam na swoją szansę.

Kuba roześmiał się wesoło.

– Raczej nie tutaj, ale wszystkiego dobrego! – nie zamierzał kontynuować tej rozmowy i podszedł do stołu, gdzie wszyscy zajmowali już swoje miejsca.

Borys zauważył Magdę.

– Madziulka! – wrzasnął i zaczął dusić ją w uścisku.

– Zjeżdżaj, pomyłony człowieku – odpowiedziała, śmiejąc się.

– Tak mnie witasz? A ja myślałem, że już cię nie zobaczę.

– No, ja też miałam pewną nadzieję, ale niestety zawiodłam się.

– Znowu łamiesz mi serce, dziewczyno. Leciałem do ciebie z tych leśnych ostępów na złamanie karku...

– Szkoda, że go jednak nie złamałeś...

– Madzieńko, jesteś urocza, gdy tak tryskasz jadem i podłością, ale powiedz szczerze – stęskniłaś się za mną choć troszkę?

– Odrobinę. Tyle co nic prawie, ale muszę przyznać, że zaczyna mi czasem brakować twojego idiotycznego poczucia humoru – przyznała niechętnie Magda.

– No i widzicie – triumfalnie oznajmił Borys, prowadząc Magdę do stołu. – To jest dowód na twierdzenie, że przeciwieństwa się przyciągają. I powstają z tego najbardziej udane związki. Twarde jak stal!

Atmosfera przy stole była wspaniała i wszyscy bawili się doskonale. Z jednym wyjątkiem: Piotra i Agaty. Oboje się nie odzywali i tkwili w dwóch przeciwnych rogach stołu z minami wyrażającymi cierpienie. Piotr co chwila spoglądał na Niemirską, a ona wyglądała tak,

jakby się miała rozplakać.

– Straszne – skomentowała Daniela, wskazując ich Jakubowi. On wzruszył ramionami.

– Czego chcesz? Od początku mówiłem, że zobaczymy jeszcze jakiś dramat z udziałem Piotra. On jest figurą tragiczną w tym przedstawieniu, czyli będzie cierpiał w milczeniu.

– A ona „nie chce się narzucać”, rozumiesz? Unieszczęśliwi się, ale nie powie ani słowa. Jestem pewna, że rozmawiali już ze sobą, ale nie wydusili z siebie całej prawdy.

Jakub spojrział na nią ze zdumieniem.

– Aż tak? Jesteś pewna?

Daniela skinęła głową.

– Znam Agatę. Na pewno było tam i wyczekiwanie, że Piotr powie jej wszystko, co mu leży na sercu, i słynne głupstwa Agaty pod tytułem: „Nie mogę snuć intryg z egoistycznych pobudek”. Moja siostra to jest dopiero postać tragiczna, mówię ci!

– No to co zrobimy? Ja nie wiem, jak się za to zabrać. Pomówiłbym z nim, to mój najlepszy przyjaciel, ale nie grzeszę dyplomacją, sama wiesz, mógłbym tylko pogorszyć sprawę.

– Ja także. Nie potrafię działać delikatnie. Tego już się nauczyłam. Nie mogę jednak patrzeć na te cierpienia...

– ... młodego Wertera...

– Właśnie. To śmieszne, że dorośli ludzie zachowują się jak bohaterowie romantycznej historii. Musimy coś z tym zrobić.

– Może poprośmy Wilka? On jest jeszcze gorszy niż my oboje, załatwi sprawę w trymiga.

– Bardzo śmieszne – rzuciła sarkastycznie Daniela. – Już to widzę w moich snach. Siostra się mnie wyrzeka i koniec pięknej przyjaźni.

Przerwała. Jakub popatrzył na nią zaskoczonym wzrokiem.

Widzę w snach... To jej o czymś przypomniało. Zmarszczyła brwi, a Jakub czekał w milczeniu.

– Chyba mam pomysł. Potrzebna nam jest tylko Tosia. No i ty musisz pomóc. Dasz radę dojść nad strumień za ogrodem?

Skrzywił się. Nogi nie bolały go już tak bardzo, właściwie dzisiejszego dnia zupełnie o nich zapomniał. Fakt, dokuczały trochę, ale bez przesady. Wiedział już na pewno, że jest tylko kwestią czasu, kiedy wróci do normalnej sprawności.

– Agata mi wspomniała, że ma takie marzenie... Chciałaby rozpałić ognisko nad rzeką. Myślę, że gdyby mogli się tam znaleźć razem...

– Rozumiem. Pomysł znakomity. Wykonuję – zameldował.

– Cudownie. Spotkamy się tam za dziesięć minut, bo ja też muszę coś przygotować, no i znaleźć Tosię, żeby pomogła mi ich zwabić.

Po niedługim czasie instruowała już młodszą siostrę.

– Tylko bądź ostrożna i zrób dokładnie tak, jak ci mówiłam, dobrze?

Tosia aż podskakiwała z radości.

– To taki sekret, prawda?

– Bardzo duży sekret, ogromny. Jeśli się dobrze sprawisz, wróżka przyjdzie do nas tej nocy.

– Naprawdę? Jaka wróżka?

– Taka, co rozdaje wszystkim miłość – uśmiechnęła się Daniela.

Agata nie bardzo rozumiała, dlaczego Tosia zaaferowanym głosem prosi ją, żeby pomogła jej odszukać Bellę. Kotka zawsze świetnie radziła sobie sama.

– Jakiś obcy kot jest w ogrodzie – tłumaczyła. – Biegł za Bellą, syczał. Martwię się, czy nie chciał jej zrobić krzywdy.

Niemirska zaniepokoiła się nie na żarty. Wyszła do sadu za dziewczynką, chwilę wędrowały ścieżką, oświetlając trawę latarką i nawołując kotkę, a potem Tosia wskazała nieodległy płomień.

– Tam się coś pali, zobacz!

Agata spojrzała ze zdziwieniem. Ktoś najwyraźniej palił ognisko nad strumieniem. Tylko kto to mógł być o tej porze?

– Pójdę sprawdzić. Ty zostań tutaj albo najlepiej wróć do domu i powiedz o wszystkim Danieli, dobrze?

– Oczywiście, tak zrobię – powiedziała skwapliwie dziewczynka i niezwykle zadowolona z siebie zawróciła do Wilii Julia.

Agata pełna niepokoju szła ścieżką w kierunku ogniska. Ktoś tam stał, odwrócony w stronę strumienia, i patrzył na ścianę lasu. Jakiś włóczęga? Był na ich terenie, więc może powinna wezwać pomoc?

– Przepraszam bardzo – powiedziała, a człowiek odwrócił się, płomienie oświetliły jego twarz i Agata ze zdumieniem rozpoznała Piotra.

– Piotr? Co ty tutaj robisz? – spytała i zawstydzila się niedorzecznego pytania.

Roześmiał się bezradnie.

– No właśnie nie wiem. Tosia mnie tu przyprowadziła w sprawie domku na drzewie. Wydawało mi się to trochę dziwne, w nocy, ale przyszedłem. A potem zobaczyłem to... – wskazał ręką, więc Agata też spojrzała w tym kierunku.

Pod drzewem ustawiony był niewielki stoliczek, na którym stał czajniczek z herbatą, dwie filiżanki, butelka wina i dwa kieliszki.

– Podwieczorek u Zwariowanego Kapelusznika – skomentowała Agata, a Piotr się roześmiał.

– Ktoś się bardzo postarał – podsumował.

– Tak. Ktoś z herbaciarni „3 Siostry i 3 Koty” – powiedziała, wskazując na logo na czajniczku.

– Jakiś dobry obserwator. Życzliwy – dodał, zbliżając się do niej i biorąc ją za rękę. – Może zauważył, że nie dokończyliśmy pewnej rozmowy.

– A nie dokończyliśmy? – spytała, podnosząc oczy.

Pokręcił głową.

– W każdym razie ja ci nie powiedziałem wszystkiego. Na pewno tego, dlaczego cieszyłem się, że narzeczona ze mną zerwała. Bo pojawił się ktoś inny. Już dawno temu się pojawił, tylko ja nie miałem odwagi się do tego przyznać nawet przed samym sobą... Zresztą nie byłem pewny, czy ten ktoś... Nawet jeszcze teraz nie bardzo wiem...

– Czego? – szepnęła i zrobiło się jej niewymownie głupio, że bawią się w ten sposób. Spojrzeli sobie w oczy i roześmiali się serdecznie.

– Agatko – powiedział dziwnym, trochę zduszonym głosem. – Kiedy cię poznałem, wiedziałem, że jesteś spełnieniem moich marzeń, naprawdę, choć wiem, jak to patetycznie brzmi. Z nikim nie czułem się tak jak z tobą, wiedziałem, że mnie doskonale rozumiesz i że nasze dążenia i plany są podobne... To było wprost niesamowite odnaleźć siebie w drugiej osobie, coś takiego zdarza się chyba tylko raz w życiu, w każdym razie mnie się to przytrafiło pierwszy raz. I nie chcę więcej!

– Ja też nie chcę – powiedziała po prostu.

Duża szczapa drewna przepaliła się i z sykiem rozpadła, wzniesając fontannę iskier. Chwilę patrzyli na feerię ognia, a potem zaczęli się całować. Nic ich już nie dzieliło, żadne słowa, uczucia czy niedomówienia. Ta noc na łące była początkiem nowego świata, nowego

życia.

Tosia wróciła do Willi Julia zadowolona ze swojej misji i zdała relację zaniepokojonej Danieli.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie – powiedziała dziewczyna do Jakuba.

– Na pewno. Byle nie zamarзли na tej łące – roześmiał się.

– Nie zamarzną. Noce w sierpniu wciąż są ciepłe – uderzyła go ręką po plecach.

– Szkoda, że my musimy zabawiać gości – pociągnął ją wesoło za jasny lok.

Goście jednak bawili się doskonale sami.

Tomasz przysiadł się do Lucyny i zaczął opowiadać jej o swoich planach.

– Chciałbym założyć fundację.

– Kolejną? Myślałam, że już się pan dorobił na optymalizacji podatków – sarkastycznie rzuciła prawniczka, ale Halicki pokręcił głową.

– To nie tak. Tym razem naprawdę chcę zrobić coś dobrego dla innych. Dzisiaj dałem dziecku dwieście złotych, żeby kupiło sobie zegarek, i naprawdę poczułem się jak Święty Mikołaj...

– Dał pan dziecku dwieście złotych na zegarek? – przerwała mu Lucyna ze zdumieniem.

– No tak, chłopak bardzo mi pomógł, gdy szukaliśmy Agaty, a poza tym powiedział, że nie ma zegarka, a jest mu potrzebny...

– No, ale dwieście złotych? Za to kupi sobie zegarek z wodotryskiem! Słyszałeś Jerzy? Pan Tomasz dał dzieciakowi fortunę, żeby sobie sprawiło zegarek.

– Bardzo ładnie. Widać, drzemią w panu jakieś ludzkie instynkty – zgodził się weterynarz.

– Dziękuję serdecznie, w pańskich ustach to prawdziwy komplement. Pani Lucyno, ja poważnie chcę coś dobrego zrobić. Jeśli uda mi się pozyskać tę działkę nad rzeką i dogadać się z siostrą, naprawdę wybuduję tu basen dla wszystkich. I może jakiś ośrodek wypoczynkowy dla biedniejszych dzieci? Wakacje to przecież ważna sprawa, każdy na nie zasługuje. Dlaczego dzieci z ubogich rodzin nie mają wypoczywać w luksusowych warunkach, kto tak powiedział?

Lucyna spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Poważnie pan mówi?

– Najzupełniej!

– To niech pan poda rękę i mówi mi po imieniu. Ja we wszystkim panu pomogę, jestem specem od organizacji społecznych.

– Bardzo chętnie. Zamieniam się w słuch! – Tomasz roześmiał się radośnie i naprawdę lżej mu się zrobiło na sercu. Otaczali go ludzie dobrzy i życzliwi, a wśród takich żyło się po prostu łatwiej.

Było już grubo po północy, kiedy wszyscy zaczęli się rozchodzić. Julia już dawno położyła Tosię spać i sama się pożegnała, bo czuła się zmęczona wydarzeniami tego długiego dnia. Jakub z żalem rozstał się z Danielą, żeby odprowadzić matkę do domu. Monika wróciła wcześniej – ktoś przecież musiał odebrać dzieci od sąsiadki i także położyć je do łóżek. Julek i Kinga poszli pieszo, trzymając się za ręce. Daniela patrzyła na nich z okna z przyjemnością. Tomasz zamówił taksówkę do Cieplić – nie chciał prowadzić, skoro wypił tyle wina, świętując z Lucyną nawiązanie współpracy. Weterynarz odprowadził prawniczkę do pensjonatu i widać było, że i tutaj jest coś na rzeczy, bo obejmował ją bardzo familiarnie. Nawet Magda przepadła gdzieś z Borysem.

– Gdzie jest Agata? – Tosia przebudziła się i patrzyła szeroko otwartymi oczyma na Danielę.

– Śpij już. Wszystko w porządku – uspokoiła ją starsza siostra.



- Czy wróżka przyszła?
- Jaka wróżka?
- No ta, która przynosi miłość.
- O tak, przyszła, możesz być pewna.

Gdy przyszedł świt i rozświetlił łąkę, Agata obudziła się z lekkiego snu. Było wcześniej, zasnęła w ramionach Piotra i czuła się tak, jakby tego dnia narodziła się na nowo.

– Popatrz, jak pięknie – powiedziała do niego. Willa Julia i cała okolica po prostu rozjaśniła się złotem. Spowita delikatną bajkową mgłą, otulała dom i herbaciarnię niezwykłym, nasyconym światłem. Powietrze opalizowało obietnicą pięknego dnia i szczęśliwego życia.

- Twój dom wygląda wspaniale – stwierdził leniwie Piotr, dotykając jej włosów.
- Słoneczna przystań – powiedziała w zamyśleniu Agata.
- Tak. Dzień dobry, ukochana – pocałował ją. – Teraz już na zawsze.

*Koniec*

## PODZIĘKOWANIA

---

I tak to się skończyło. W ten sposób dopłynęliśmy do słonecznej przystani. Bardzo dziękuję, że byliście w tej podróży ze mną i z moimi bohaterkami. Zżyliśmy się, prawda? Bardzo pokochałam Zmysłowo, herbaciarnię „3 Siostry i 3 Koty”, Agatę, Danielę i Tosię oraz innych mieszkańców tego małego miasteczka.

Piszecie mi często, że odnalazłyście się w którejś z bohaterek. Bliska Wam jest Daniela lub Agata, rozumiecie ich problemy i wątpliwości. Ogromnie mnie to cieszy. Dziewczyny są bowiem takie jak my – mają zalety, ale też różne wady. Ich świat jest przyjazny, lecz nie cukierkowy, zdarzają się w nim również smutne, ciemne chwile. Po prostu: tak jak w życiu.

Redaktorka tej książki, Krysia Sadecka, powiedziała mi, że są to „powieści terapeutyczne” – bardzo bym chciała, żeby w istocie tak było. Na świecie jest sporo smutku, moim marzeniem jest więc, aby choć w tych książkach zawsze świeciło słońce.

Nie ma jednak literatury bez jej Czytelników, dlatego przede wszystkim dziękuję Wam wszystkim, że towarzyszyacie mi od wielu lat, czekając na kolejne powieści. Dzielicie się później ze mną spostrzeżeniami o swojej lekturze. To dla mnie wielkie wyróżnienie, zaszczyt i radość. Dziękuję ogromnej grupie, która jest ze mną na facebookowym profilu: „Agnieszka Krawczyk – pisarka”, gdzie codziennie pijemy kawę i plotkujemy o różnych sprawach. Nie macie pojęcia, jak ważne jest dla mnie Wasze wsparcie i sympatia, którą mi okazujecie. Wszyscy jesteście wspaniali! Chciałam szczególnie pozdrowić krąg czytelników z Łodzi, z pięknego Podkarpacia oraz Lubelszczyzny, z Mazur, Śląska, Wielkopolski, a także z bliskich memu sercu okolic Krakowa. Właściwie pasowałoby po kolei wymienić wszystkie regiony naszego kraju, bo piszecie również z Pomorza, Dolnego Śląska, Kujaw, Mazowsza, no i – rzecz jasna – zza granicy. Jak widać, czary codzienności nie znają żadnych granic ani barier, więc gdy umiemy patrzeć, dostrzeżemy je w każdej najdrobniejszej rzeczy i najmniejszej radości. I tego nam wszystkim życzę – żebyśmy spoglądali na świat z nieustającą nadzieją i optymizmem, wierząc, że najlepsze dopiero się wydarzy.

Jestem też ogromnie wdzięczna blogerkom, które zawsze pamiętają o mojej pracy i życzliwie ją komentują. Dziękuję autorkom blogów: „ONA CZYTA”, „Książka zamiast kwiatka”, „Książki Sardegny”, „Przegląd czytelniczy”, „Miłość do czytania”, „Kobieta z książką”, „Prowincjonalna Nauczycielka”, „Panna Pollyanna”, „Polacy nie gęsi i swoich autorów mają”, „Recenzje Dropsa Książkowego”, „Do ostatniej pestki trzeba żyć”, „Przeczytanki”, „Pasjonatka książek”, „Informator czytelniczy”, „Nie teraz – właśnie czytam”,

„Lustro Rzeczywistości”, „Ejotkowe postrzeganie świata”, „Czytamy bo kochamy”, „Myśli i słowa wiatrem niesione”, „Książka Non Stop”, „Różany gaj słów” i „Moje małe szczęścia”. Uff – mam nadzieję, że tym razem wymieniałam PRAWIE wszystkich, którym chciałam serdecznie podziękować. Równie gorąco dziękuję innym blogerom książkowym, bo robią naprawdę doskonałą robotę.

A teraz pora na osobiste podziękowania:

Dziękuję mojej Rodzinie: mężowi, synowi i rodzicom, za to, że ze mną wytrzymują i zawsze mnie wspierają. Dziękuję Agacie, mojej kuzynce, która użyczyła swego imienia głównej postaci całego cyklu.

Dziękuję Wydawnictwu Filia za wiarę we mnie i w moje książki. Jesteście wspaniali i najlepsi.

Szczególne podziękowania kieruję do Krysi Sadeckiej i firmy Seiton za opiekę redakcyjną nad cyklem „Czary Codzienności”. Jestem ogromnie wdzięczna za wkład pracy i życzliwość. Nie da się ukryć – bez dobrego redaktora nie ma dobrych książek!

Pytacie mnie często, czy się cieszę, gdy piszę słowo: KONIEC, zwłaszcza kiedy chodzi o ostatni tom serii. No cóż, nie jest to łatwy moment. Zamykają się jedne drzwi, żeby mogły się otworzyć inne. Oczywiście jest mi trochę smutno, gdy muszę się pożegnać z Agatą, Danielą i Tosią, wiem jednak, że już niedługo przywitam się z nowymi bohaterkami. Mam nadzieję, że i Wy je polubicie.

Nowa opowieść już się bowiem zaczyna. Wkrótce zaproszę Was w kolejną podróż. I mam nadzieję, że wybierzecie się w nią razem ze mną, jak zwykle.

Na razie gorąco dziękuję za wspólne cudowne dni w Zmysłowie. Zostańmy jeszcze chwilę w ogrodzie pod lipą i rozkoszujmy się niezapomnianym smakiem herbaty z mniszkiem...

*Agnieszka Krawczyk*



fot. Mieczysław Małek

**Agnieszka Krawczyk** – pisarka z Krakowa, zakochana w swoim mieście. Laureatka wielu konkursów literackich. Pisze powieści obyczajowe i kryminały. Wydała do tej pory: *Napisz na priv* (2009), *Magiczne miejsce* (2010), *Morderstwo niedoskonałe* (2011), *Dziewczynę z aniołem* (2012), *Noc zimowego przesilenia* (2014).

Nakładem Wydawnictwa FILIA ukazała się czterotomowa saga: *Magiczne miejsce* (wznowienie 2015), *Dolina mgieł i róż* (2014), *Ogród księżycowy* (2015) oraz *Jeziro szczęścia* (2015). W 2016 roku wyszły dwa pierwsze tomy trylogii „Czary Codzienności”: *Siostry* oraz *Przyjaciele i rywale*.

Jest z wykształcenia teoretykiem literatury, z zamiłowania – pisarką. Jej hobby to zbieranie sensacyjnych i jednocześnie śmiesznych artykułów z gazet oraz niezamierzenie humorystycznych nekrologów. Jedna z założycielek grupy pisarskiej Zbrodnicze Siostrzyczki.

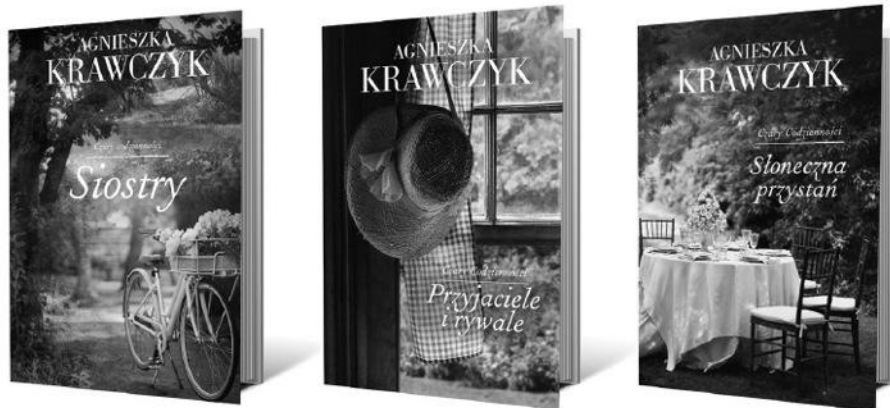
Strona autorska – [www.agnieszkakrawczyk.pl](http://www.agnieszkakrawczyk.pl).

# AGNIESZKA KRAWCZYK

---

Niech uwiodą Was czary codzienności zaklęte  
w magii górskiego miasteczka,  
położonego wśród lasów i pachnących kwiatami łąk.

SAGA  
*Czary Codzienności*



*Siostry*

---

*Przyjaciele i rywale*

---

*Słoneczna przystań*

FILIA